

ISSN 1425-1930

BIAŁOSTOCKIE TEKI HISTORYCZNE

TOM 6/2008

INSTYTUT HISTORII

UNIwersytetu w Białymstoku

BIAŁOSTOCKIE
TEKI
HISTORYCZNE

TOM 6/2003

AM2102/50
UNIwersytet w Białymstoku
Instytut Historii

BIAŁOSTOCKIE
TEKI
HISTORYCZNE

02158
0528102
TOM 6/2008



Białystok 2008



CZASOPISMA 61

Rada Redakcyjna

Teresa Chynczewska-Hennel • Edmund Dmitrów • Janusz Drob •
Marian Leczyk • Andrzej Mania • Władysław A. Serczyk •
Stanisław Sierpowski • Mieczysław Wrzosek

Kolegium Redakcyjne

Halina Parafianowicz (redaktor naczelny) • Ewa Dubas-Urwanowicz •
Krzysztof Filipow • Daniel Grinberg • Robert Kempa (sekretarz) • Jan Kofman •
Antoni Mironowicz • Łukasz Niewiński (sekretarz) • Jan Tęgowski



Adres Redakcji

Instytut Historii

Uniwersytet w Białymstoku
15-420 Białystok, Plac Uniwersytecki 1

Redakcja i korekta: Urszula Sokólska

Tłumaczenie streszczeń na język angielski: Halina Bieluk

Redakcja techniczna i skład: Stanisław Żukowski

ISSN 1425-1930

Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku

15-097 Białystok, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14, tel. 085-7457059
<http://wydawnictwo.uwb.edu.pl>, e-mail: ac-dw@uwb.edu.pl

Druk i oprawa: Sowa – druk na życzenie
www.sowadruk.pl tel. 022 431-81-40

Nakład 150 egz. Format B-5. Papier offsetowy 80 g.

Spis treści

VARIA

Ewa Matuszczyk
*O wszechobecności i praktycznych konsekwencjach ukrytych paradygmatów
socjologicznych* 11

ARTYKUŁY

Małgorzata Smorąg Różycka
Dziedzictwo Bizancjum 31

Marcin Niemyjski
*Koronni senatorowie duchowni wobec kwestii pokoju religijnego
w artykułach konfederacji generalnej warszawskiej w pierwszym
bezkrólewiu po śmierci Zygmunta Augusta* 53

Łukasz Niewiński
*Prawo do życia jeńców wojennych a realia obozu Andersonville
(1864–1865)* 77

Anna Stocka
*Echa obchodów setnej rocznicy podpisania przez USA Deklaracji
Niepodległości w prasie warszawskiej* 95

Grzegorz Zackiewicz
Syndykalizm – ruch i doktryna przed I wojną światową 113

Mieczysław Wrzosek
*Przyczynek do dziejów walki o sprawę polską i o Legiony Polskie
(sierpień 1914–styczeń 1916)* 135

Adam Miodowski
*Uwarunkowania polityczno-wojskowe procesu demobilizacji korpusów
polskich w Rosji w 1918 r.* 157

Halina Parafianowicz
*Internowanie Japończyków w USA w czasie II wojny światowej.
Próba nowego spojrzenia* 177

29

P

W/321/2010

Krzysztof Flis <i>Amerykańska interwencja w obronie Dien Bien Phu w 1954 roku. Próba nowego spojrzenia</i>	197
Tomasz Terteka <i>Propozycje pomocy socjalnej dla bezrobotnych w programach opozycji demokratycznej w latach 1979 – 1989 roku</i>	217
Grzegorz Radłowski <i>„Białostocka płaszczyzna wspólnego działania” – uczestnictwo i kooperacja podmiotów politycznych i społecznych w ramach PRON</i>	231

ŹRÓDŁA

Mieczysław Wrzosek <i>Uwagi o liczeniu stanów osobowych w formacjach Wojska Polskiego i Czerwonej Armii podczas wojny polsko-sowieckiej 1919–1920</i>	247
Łukasz Jastrząb <i>Reakcja mieszkańców Białegostoku na Poznański Czerwiec 1956 r. w świetle dokumentów Urzędu Bezpieczeństwa</i>	251

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

A. Odrzywolska-Kidawa, <i>Podkanclerzy Piotr Tomicki 1515–1535. Polityk i humanista</i> – Jacek Brzozowski	263
Maciej Franz, <i>Idea państwa kozackiego na ziemiach ukraińskich w XVI–XVII wieku</i> – Teresa Chynczewska-Hennel	271
A. Filipczak-Kocur, <i>Skarbowość Rzeczypospolitej 1587–1648. Projekty – ustawy – realizacja</i> – Jerzy Urwanowicz	276
<i>Istriâ ukraiń'skogo kozactva. Narisi u dvoh tomah</i> , pod red. V. A. Smolija, t. I–II – Mariusz R. Drozdowski	280
Marta M. Kacprzyk, <i>Sprawa smoleńska. Z literatury okolicznościowej pierwszej połowy XVII wieku</i> – Karol Łopatecki	285
Ihor Skoczylas, <i>Sobory eparchii chełmskiej XVII wieku. Program religijny Slavia Unita w Rzeczypospolitej</i> – Wojciech Walczak	289
John Lukacs, <i>Czerwiec 1941. Hitler i Stalin</i> – Robert Kempa	292

Contents

VARIA

Ewa Matuszczyk <i>About omnipresence and practical consequences of hidden sociological paradigms</i>	11
---	----

ARTICLES

Małgorzata Smorąg Różycka <i>Legacy of Byzantium</i>	31
Marcin Niemyjski <i>Ecclesiastical Crown Senators and the question of religious peace under the articles of the Confederation of Warsaw during the first interregnum after the death of King Sigismund Augustus</i>	53
Łukasz Niewiński <i>Prisoners-of-War's Right to Life and Realities of Andersonville Camp (1864–1865)</i>	77
Anna Stocka <i>The centenary of the signing of the Declaration of Independence – echoes in the Warsaw press</i>	95
Grzegorz Zackiewicz <i>Syndicalism – movement and doctrine before Word War I</i>	113
Mieczysław Wrzosek <i>Contribution to the history of struggle for the Polish issue and for the Polish Legions (August 1914 – January 1916)</i>	135
Adam Miodowski <i>Political and military conditionings of demobilisation process of Polish Corpses in Russia in 1918</i>	157
Halina Parafianowicz <i>Internment of the Japanese in the United States during Word War II. An attempt of a new approach</i>	177

Krzysztof Flis	
<i>American intervention in defense of Dien Bien Phu in 1954 – a new look</i>	197
Tomasz Terteka	
<i>Proposals of social aid for the unemployed in programs of democratic opposition in the years 1979–1989</i>	217
Grzegorz Radłowski	
<i>“Białystok’s plane of common activities” – participation and cooperation of political and social subjects functioning within PRON</i>	231

SOURCES

Mieczysław Wrzosek	
<i>Remarks on headcount in the Polish Army and the Red Army formations during the Polish-Soviet War of 1919–1920</i>	247
Lukasz Jastrząb	
<i>Response of Białystok inhabitants to Poznań June 1956 in the light of Urząd Bezpieczeństwa (Office of Security) documents</i>	251

REVIEWS

A. Odrzywolska-Kidawa, <i>Podkanclerzy Piotr Tomicki 1515–1535. Polityk i humanista</i> – Jacek Brzozowski	263
Maciej Franz, <i>Idea państwa kozackiego na ziemiach ukraińskich w XVI–XVII wieku</i> – Teresa Chynczewska-Hennel	271
A. Filipczak-Kocur, <i>Skarbowość Rzeczypospolitej 1587–1648. Projekty – ustawy – realizacja</i> – Jerzy Urwanowicz	276
<i>Istriâ ukraiń’skogo kozactva. Narisi u dvoh tomah</i> , pod red. V. A. Smolija, t. I–II – Mariusz R. Drozdowski	280
Marta M. Kacprzyk, <i>Sprawa smoleńska. Z literatury okolicznościowej pierwszej połowy XVII wieku</i> – Karol Łopatecki	285
Ihor Skoczylas, <i>Sobory eparchii chełmskiej XVII wieku. Program religijny Slavia Unita w Rzeczypospolitej</i> – Wojciech Walczak	289
John Lukacs, <i>Czerwiec 1941. Hitler i Stalin</i> – Robert Kempa	292

Varia

Ewa Matuszczyk
 Białystok

O wszechobecności i praktycznych konsekwencjach ukrytych paradygmatów socjologicznych

Moje zainteresowanie socjologią historyczną jest spowodowane intelektualną niezgodą na sposób zajmowania się szeroko rozumianą tematyką rosyjską i to zarówno przez nie-Rosjan, jak i samych Rosjan. Spór o to, czy Rosja jest częścią Europy, tyle że zapóźnioną w rozwoju, czy też czymś zupełnie odmiennym (w domyśle, gorszym, w najlepszym razie – cudacznym), moim zdaniem, nie mógł i nie może być rozstrzygnięty na gruncie faktów, ponieważ wcale nie był i nie jest sporem o fakty. Czy się to komu podoba, czy nie, był i jest on sporem między dwoma teoriami społecznymi, w świetle których fakty były i są interpretowane. Ponieważ zaś zarówno teorie, jak i fakty¹, są przyjmowane w sposób nie całkiem świadomy, to spór toczy się na płaszczyźnie filozoficznej, na której nie może być rozstrzygnięty. W konsekwencji, obie strony sporu przypisują sobie nawzajem rodzaj wiary w swe poglądy i określają je często mianem mitu.

Twierdzę, że dyskusje o tak zwanych faktach politycznych czy historycznych, od Platona poczynając, daleko częściej niż się sądzi, i daleko częściej niż wskazywałby na to wiek dyscypliny znanej pod nazwą „socjologia”, mają charakter socjologiczny. Na ogół bezkrytycznie przyjmuje się za ich uczestnikami, że mają one charakter filozoficzny, polityczny czy historyczny, ale moim zdaniem,

¹ Zgadzam się z odróżnieniem zdarzeń i faktów społecznych dokonany przez Bronisława Misztala w pracy *Teoria socjologiczna a praktyka działania*, Kraków 2000. Według niego, fakty społeczne to „zdarzenia, **odniesione do społecznego kontekstu sytuacyjnego, w jakim są postrzegane i oceniane**”, ibidem, s. 19. Profesor nie dodał, że w odniesieniu do zdarzeń zachodzących w innych społeczeństwach stosujemy nader często konteksty sytuacyjne znane nam z własnych, czyli odmiennych, doświadczeń. Postrzeganie i ocenianie zdarzeń polega więc na przepuszczaniu ich przez pryzmat naszych uprzednich doświadczeń i wiedzy lub nieświadomych teoretycznych założeń. A. Comte sformułował postulat metodologiczny mówiący, że badania faktów wymagają teorii-hipotezy, która, po pierwsze, zorganizuje nasze obserwacje, po drugie zostanie przez nie następnie zweryfikowana. Właściwie postulat ten jest w rzeczywistości opisem tego, co naprawdę w sposób konieczny i nieuchronny stale robimy, tyle że nieświadomie. Chodzi więc nie o to, żeby zacząć czynić coś, czego się dotychczas nie czyniło, ale raczej o to, żeby to, co się czyniło i czyni wciąż nieświadomie, czynić z pełną świadomością rzeczy.

najczęściej oznacza to tyle, iż są toczone przy użyciu aparatu pojęciowego tych dyscyplin. Jednakże ich przedmiotem nie są zagadnienia filozoficzne, polityczne czy historyczne, ale niewyodrębnione językowo, (a przecież istniejące faktycznie), społeczeństwo i fakty społeczne. Z powodu nieadekwatności używanego języka do przedmiotu, o którym się mówi, dyskusje te dawały i dają do dziś mierne wyniki poznawcze. W odniesieniu do epok wcześniejszych niż wiek XIX ta sytuacja jest zrozumiała. Jednak jałowości dyskusji dziewiętnastowiecznych i późniejszych nie ma powodu tak łatwo usprawiedliwiać. Należy jednak spróbować wyjaśnić ten stan rzeczy.

Jak to się dzieje, że zainteresowanie Rosją wykazują politolodzy i filozofowie, a nie socjologowie? W każdym razie to oni przede wszystkim uważają siebie i uważani są przez innych za ekspertów w tej dziedzinie. Podobnie jest z amerykańską. W Polsce uprawiają ją niemal wyłącznie historycy i politolodzy.

Mówi się, że *podstawowym zadaniem socjologii jako nauki jest badanie, rozumienie i wyjaśnianie społeczeństwa. Badanie to może dotyczyć po pierwsze społeczeństwa w ogóle, (...) po wtóre, pewnej grupy społeczeństw bądź społeczeństwa własnego kraju, może się koncentrować na rozmaitych konkretnych problemach, ale odnosić je zwykle do ustalonych prawidłowości ogólnych albo porównywać je z innymi społeczeństwami*². Takie porównawcze badania socjologiczne w Polsce to rzecz rzadka, a Rosja w ogóle chyba nie jest postrzegana jako społeczeństwo pod jakimkolwiek względem podobne do innych. W każdym razie brak na to dowodów w postaci głosu socjologów w dyskusjach wokół Rosji. Wydaje się więc konieczne podjęcie próby odpowiedzi na pytanie o przyczyny tego zjawiska. W tym celu należy zdiagnozować kondycję socjologii współczesnej i odpowiedzieć na pytanie, czy rzeczywiście dysponuje ona teorią zdolną do porównywania społeczeństw, czy też jedynym obiektem badawczym jest dla niej rzeczywistość społeczna własnego kraju.

Odpowiedzi na to pytanie nie należy jednak szukać w analizie wyrafinowanych koncepcji socjologicznych, o których pisze się w podręcznikach, lecz **w analizie praktyki społecznej**. O tym, jak uprawia się dzisiaj socjologię, i to nie tylko w Polsce, pisze wielu socjologów, a wśród nich również B. Misztal. W pracy *Teoria socjologiczna a praktyka społeczna* diagnozuje on stan współczesnej socjologii, analizując rodzaje zależności między teorią socjologiczną a społeczną praktyką – uznawane i stosowane oraz pożądane. Jest to pytanie, które przeważającej części socjologów współczesnych nie przychodzi już do głowy, ponieważ pragmatyczny, utylitarystyczny wymiar socjologii wydaje się im oczywisty i niepodważalny. Mimo wątpliwości w tym zakresie, wyraża-

² M. Ziółkowski, *Teoria socjologiczna początku XXI wieku*, w: *Współczesne teorie socjologiczne*, wybór i opracowanie A. Jasińska-Kania, L. M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, Warszawa 2006, t. 1, s. 15.

nych od czasu od czasu przez poważnych socjologów (Bell, Gouldner), przekonanie, że socjologia jest po to, aby dostarczać praktyce społecznej skutecznych narzędzi kontroli nad jednostkami, stało się powszechne i niepodważalne³. Moim zdaniem, budzi ono jednak dwojakiego rodzaju zastrzeżenia: po pierwsze, że pragmatyczności i utylitarności socjologii nie można utożsamiać z jej społeczną praktycznością. Ta ostatnia ma o wiele szerszy zakres i chodzi w niej nie o jakąś doraźną skuteczność, a umiejętność zdiagnozowania i rozwiązywania problemów społecznych, a czasami tylko/aż o umiejętność ich wyjaśnienia i możliwość zrozumienia. Przykładowo, badanie preferencji wyborczych może być, i często jest, bardzo użyteczne dla sztabów wyborczych kandydatów, czyli spełnia wymóg utylitarności, ale w żaden sposób nie ma wpływu na to, czy zostanie wybrany kandydat najlepszy (mieć dobry PR to nie to samo, co być dobrym), ani na to, czy zostanie rozwiązany jakikolwiek ważny problem społeczny. A właśnie na takiej doraźnej skuteczności w manipulowaniu wyborcami, konsumentami, podwładnymi itd. skupia się *gros* współczesnych badań i eksperytz socjologicznych.

Opisany wyżej błąd, czyli nieuprawnione utożsamianie utylitarności ze społeczną praktycznością, pociąga za sobą błąd drugi, czyli nieuprawnione utożsamianie pragmatyczności z naukowością *par excellence*. Tymczasem, jak słusznie wskazuje B. Misztal, spełnianie pragmatycznych funkcji przez socjologię odbywa się kosztem teorii, czyli kosztem jej naukowości. Bycie pragmatycznym nie tylko nie wymaga wielkich teorii, ale częstokroć nie wymaga nawet teorii średniego zasięgu. Inaczej uprawia się naukę, która ma być w przede wszystkim pragmatyczna, a inaczej naukę, dla której pragmatyczność nie jest warunkiem istnienia. Tytułem ilustracji, o czym mowa, warto przypomnieć, że starożytni odróżniali logistykę i matematykę. Pierwsza była dla nich tylko znajomością chwytów niezbędnych do wykonywania użytecznych życiowo operacji matematycznych (obliczanie procentów od pożyczonych kwot, podziału majątku w zależności od stopnia pokrewieństwa itp.), druga, ważniejsza i godna szacunku, była wiedzą o istocie bytów matematycznych/geometrycznych bez związku z tym, czy ta wiedza jest praktycznie użyteczna, czy nie. To ważne rozróżnienie odnoszono potem do wszystkich innych dziedzin wiedzy, co kulminowało rozróżnieniem nauk podstawowych i stosowanych oraz odpowiadających im instytucji naukowo-badawczych i dydaktycznych. Dzisiaj pod wpływem myślenia rynkowego te drugie, czyli nauki stosowane, zaczynają być traktowane jako wzorzec naukowości, a niekiedy wręcz jako jej synonim. Współczesna socjologia zamiast znajdować się w awangardzie walki z podobnie prostackim stylem myślenia często się na niego nabiera.

³ Zob. B. Misztal, op. cit., s. 4–5.

Nie sposób nie zgodzić się z B. Misztalem, iż *socjologia od zarania swojej akademickiej kariery i intelektualnej egzystencji borykała się z zadaniem spełnienia trzech, odmiennych w swej istocie oczekiwań: dostarczenia wiedzy, czyli dążenia do oświecenia przez wiedzę (misja poznawcza); wskazania kierunku postępowych przemian, czyli sankcjonowanie postępu poprzez wiedzę (misja normatywna); kontroli nad obydwojoma procesami, czyli nad kolektywnym dostępem do oświecającej wiedzy i kolektywną zdolnością konsumowania owoców postępu cywilizacyjnego (misja polityczna)*⁴. Proponuję tylko nieznacznie zmodyfikować ten pogląd. Chodzi o to, aby nie ograniczać „socjologii” do chwili jej powstania jako dyscypliny akademickiej w XIX wieku, lecz nazwę tę odnieść do wszelkich rozważań o społeczeństwie, pod jaką nazwą by wcześniej nie występowały. Okaże się wówczas, że dokładnie tak samo, jak w zacytowanej wyżej opinii, widział zadania swojej filozofii/socjologii Platon, którego uznać można za prekursora tego typu rozważań. Wspólnym grzechem tych filozofii/socjologii, zarówno dawnych, jak i współczesnych, jest przekonanie o istnieniu końca historii, czy to w postaci idealnego miasta-państwa Platona, czy zasad polityki pozytywnej Comte’a, czy teorii komunizmu Marksa, czy społeczeństwa kapitalistycznego o liberalnej ideologii. Wszyscy, wówczas i dzisiaj, wierzyli i wierzą w naukowość swoich teorii, w rzeczywistości myląc poczucie subiektywnej oczywistości z naukowością. Współcześni tym różnią się od dawnych, że ogłaszanie końca historii uznają za niestosowne. Nie zmienia to jednak faktu, iż nie widzą alternatywy dla kapitalizmu i liberalizmu, podobnie jak kiedyś Platon (nawet konstruując wizję idealnego państwa/społeczeństwa) nie widział alternatywy dla niewolnictwa.

Tymczasem socjologia, która nie jest w stanie zaprotestować, że liberalizm to nie teoria społeczna, a ideologia, nie jest warta swojej nazwy.

Inną bolączką współczesnej socjologii jest jej pogrążenie się w subdyscyplinarności. Mamy socjologię miasta i wsi, narodu i pogranicza, młodzieży i płci itd., itp. Opierają się one na teoriach średniego zasięgu i na ogół w nie są ze sobą korelowane. Należy jednak zgodzić się z poglądem B. Misztala, że nastąpiła już pora, aby porzucić wyłącznie subdyscyplinarne podejście do zagadnień społecznych, które, niestety, z założenia nie prowadzi do syntezy osiągnięć poszczególnych subdyscyplin w ramach jednej teorii ogólnej, i powrócić do fundamentalnych pytań socjologicznych, a mianowicie:

Po pierwsze, czy społeczeństwo jest bytem naturalnym (składa się z grup, klas, czy organizacji), czy też jest ono całością wtórną, sztuczną i pochodną w stosunku do jednostek z jakich się składa” (ważne w kontekście dominacji myślenia liberalnego); „czy natura ludzka jest rezultatem działania sił społecznych (socjalizacji), czy też jest ona przyczyną i powodem, dla którego społeczeństwo istnieje spajając je w jedną całość?

⁴ B. Misztal, op. cit., 74.

*Po wtóre, zakładając, że społeczeństwo jest realnym bytem, jakie są jego cechy i jak ono działa? Z tym pytaniem z kolei wiążą się kwestie, czy społeczeństwo oparte jest na zasadzie jednorodności przekonań i wartości, które gwarantują jego stabilne odtwarzanie, czy też, przeciwnie, homogeniczność postaw jest z gruntu nieosiągalna w złożonym społeczeństwie i na skutek tego jedynie poglądy i przekonania wyrażane przez elity władzy mają społeczne znaczenie*⁵.

Te kwestie były zasadnicze w myśleniu wielkich filozofów społecznych przeszłości, np. Platona, ale ich rozwiązania były pełne sprzeczności. Weźmy pod uwagę pierwszą z wymienionych kwestii, czyli, czy społeczeństwo jest bytem naturalnym. Z jednej strony, Platon dostrzega, że natura ludzka jest kształtowana przez niezależne od niej procesy socjalizacji, dostrzega, że *polis* ma charakter holistyczny, z drugiej jednak nie docenia żywiołowości i naturalności tego procesu. Za jego projektami państwa idealnego, o pomoc w realizacji których zabiegał u tyranów Syrakuz, tkwi nie wypowiedziane wprost przekonanie, że posiadanie wiedzy o procesie socjalizacji jest równoznaczne z możliwością wpływania na niego, czyli ogólnie mówiąc, że **wiedza o procesach społecznych daje moc unieważniania/zawieszania ich naturalnego przebiegu**⁶. To przekonanie właśnie doprowadziło Platona, podobnie jak dużo później Comte’a oraz zwolenników Marksa, do całościowych projektów inżynierii społecznej, co dowodzi, że wszyscy oni procesy społeczne rozumieli nader powierzchownie. Tymczasem wydaje się, iż wystarczy głośno wypowiedzieć tę nieświadomą przesłankę każdego projektu inżynierii społecznej, ażeby dostrzec jej absurdalność.

W celu uniknięcia powierzchowności w rozstrzyganiu kwestii prognostycznych i praktycznych możliwości i funkcji socjologii w przyszłości warto, aby przestała ona pretendować do miana nauki, której celem jest, przede wszystkim, dawanie wskazówek do przebudowy, czy naprawy, społeczeństwa. Ograniczoności inżynierskich możliwości wszelkiej wiedzy socjologia, paradoksalnie, może nauczyć się od nauk ścisłych, albowiem wszystkie one są świadome warunków brzegowych prawdziwości i stosowalności swych teorii.

Co się tyczy drugiej wskazanej wyżej zasadniczej kwestii socjologicznej, tzn., czy społeczeństwo jest bytem opartym na homogeniczności przekonań, to zdania filozofów/socjologów przeszłości były równie jednoznaczne. Najczęściej, dostrzegając ewidentną niehomogeniczność myślenia składających się na społeczeństwo grup, uważali oni, że w przyszłości nastąpi samorzutnie lub zostanie wprowadzona świadomie homogeniczność przekonań. I Platon, i Comte, i Marks byli przekonani, iż myśląc w ten sposób, nie dokonują przeskoku od opisu do normy. Byli przekonani, że konieczności homogenizacji przekonań społecznych

⁵ B. Misztal, op. cit., s. 35. Wyróżnienia w tekście poprzez wytłuszczenie E.M.

⁶ Jest to nieświadoma przesłanka wszystkich projektów przebudowy i doskonalenia społeczeństw. Żaden badacz-przyrodnik nie pomyślałby tak o zdobywanej przez siebie wiedzy o przyrodzie.

dowodzi wiedza o społeczeństwie jako systemowej całości. Tę całość należy chronić przed indywidualizmem jednostki (Platon, Comte). Marks mówił o nieuchronności homogenizacji przekonań, ale jego zwolennicy i praktyczni kontynuatorzy myśleli zdecydowanie tak, jak Platon i Comte, o jej konieczności. Ironicznie mówiąc, w tej kwestii zdecydowana większość socjologów/filozofów dawnych i współczesnych, a szczególnie XIX-wiecznych, była i jest tak bezrefleksyjnie przekonana o pozytywnej odpowiedzi na pytanie o homogeniczność przekonań społecznych, że traktuje ją jako pewne transcendentale *a priori*.

Jak słusznie zauważa B. Misztal, *te definicje, które zasadzają się na uznaniu koniecznej homogeniczności postaw i wartości, sugerują także, że natura ludzka jest nieracjonalna, że powodują nią abstrakcyjna moralność i wiara w powinności, że mity i tradycja są czynnikami tworzącymi podstawowe instytucje tego społeczeństwa*⁷. Przytoczona charakterystyka dobrze opisuje sposób myślenia nie tylko Platona, ale także żyjącego ponad dwa tysiące lat później Comte'a, a z jego religią ludzkości. Nietrudno też dostrzec, iż równie dobrze opisuje ona to, co się dzieje współcześnie. Pozwala dostrzec nieuświadomione przesłanki myślenia nie tylko niewykształconych socjologicznie środowisk radiomaryjnych i pisowskich, ale także wykształconych socjologicznie ich zwolenników, w tym prof. Zybertowicza. Przekonania o homogeniczności tkwią również u podstaw wszystkich koncepcji narodów i mitów narodowych, a także koncepcji praw człowieka, która jest wykorzystywana do interwencji wojskowo-politycznych w różnych regionach świata. Podobnie swego czasu wykorzystywana była wiara chrześcijańska czy ideologia komunizmu i antykomunizmu (zawsze rozumiane nie jako ideologie, lecz prawdy absolutne). Niebezpieczeństwo tkwi w tym, iż z punktu widzenia definicji społeczeństwa „homogenicznego” w swych poglądach istnieje coś takiego, jak **nienaturalne** poglądy społeczno-polityczne, co jest nie do przyjęcia w socjologii. Mamy tu bowiem do czynienia z silnym, aczkolwiek maskowanym/ukrytym normatywizmem, który uzasadnia (i usprawiedliwia zarazem) skłonność do represjonowania „odmieńców”, a w skrajnych wypadkach do inżynierii społecznej, która zmierza do stworzenia człowieka odmiennego typu. Gdyby homogeniczność rzeczywiście była czymś naturalnym, niepotrzebne byłyby instytucje typu IPN, których celem jest właśnie homogenizowanie poglądów. Socjolog nie powinien niepożądanym zjawiskom społecznym nadawać miana nienaturalnych. Takiej postawy można nauczyć się u E. Durkheima, który miał odwagę twierdzić, że z socjologicznego punktu widzenia przestępczość to zjawisko normalne⁸.

W odróżnieniu od scharakteryzowanego wyżej typu definicji społeczeństwa, według B. Misztala, *te postawy definicyjne, które zasadzają się na uznaniu wielorodności wątków i postaw społecznych, wskazują także na doniosłość przekonań*

⁷ B. Misztal, op. cit., s. 35.

⁸ Zob. E. Durkheim, *Zasady metody socjologicznej*, przekł. J. Szacki, Warszawa 2000, s. 100.

*krytycznych, na uprawniony charakter rozbieżności opinii, konfliktu i debaty co do tego, jak społeczeństwo funkcjonuje*⁹. Mówiąc inaczej, z tego rodzaju definicji nie da się wywieść przekonania, iż na przykład poglądy komunistyczne mogą być wyłącznie importowane, (bo niby istnieją społeczeństwa, w których żaden z ich członków takich poglądów z definicji mieć nie może), że w krajach muzułmańskich wszystkie kobiety marzą o wyzwoleniu (przecież nawet w krajach zachodnich nie wszystkie kobiety podzielają przekonania ruchów feministycznych). Nie da się z nich wywieść nawet tego, że wszyscy członkowie jakiegoś społeczeństwa postępują wyłącznie racjonalnie, ani że wszyscy są nieracjonalni. Ba, wynika z nich wręcz przekonanie, że te same grupy społeczne, czy jednostki, bywają czasami racjonalne, a czasami nie.

Współczesne linearne koncepcje rozwoju społecznego są bardzo dalekie od drugiego typu postaw definicyjnych. Nie tylko operują one pojęciem kapitalizmu jako **naturalnego ustroju ekonomicznego** oraz koncepcją liberalizmu jako **naturalnego poglądu społeczno-politycznego**, ale ponadto charakteryzują się taką samą, jak odrzucony przez nie marksizm, „fiksacją” na wymiarze **ekonomicznym** oraz zaniedbywaniem wymiaru kulturowego (i to mimo istnienia subdyscypliny „socjologia kultury” oraz koncepcji multikulturalizmu). O tym zaniedbywaniu wymiaru kulturowego pisał już w pierwszej połowie XX wieku Florian Znaniecki, krytykując za to (zresztą bezskutecznie) socjologię amerykańską. Fiksacja ta ma skutki praktyczne, albowiem umożliwia mówienie w sposób niby socjologicznie uzasadniony o społeczeństwach/państwach zacofanych (oczywiście w stosunku do Zachodu) oraz o powszechnej globalizacji, która kiedyś ujednolici świat ekonomicznie, a tym samym ideowo i kulturowo. Można tu wręcz mówić o „imperialnym paradygmacie socjologicznym”. Ci, którym nie odpowiada podobny „imperialny paradygmat socjologiczny”, uciekają w badania subdyscyplinarne i ilościowe.

Czy socjologia jest skazana na powielanie wskazanych wyżej błędów? Oczywiście, nie. Czas zacząć na serio traktować postulat, że poznanie wszelkiego społeczeństwa oznacza z jednej strony odniesienie wiedzy o nim „do ustalonych prawidłowości ogólnych”, ale z drugiej – „porównanie z innymi społeczeństwami”¹⁰. Narzekanie, że w socjologii nie jest możliwy punkt widzenia „znikąd”, nie jest poważne. Fizyka, jest w pełni świadoma tego, że nie posiada dostępu do obiektywnego obrazu mikroświata (obrazu „znikąd”), ponieważ obserwowanie mikroświata zmienia go. Mimo to, jest przekonana, że posiada o nim wiedzę. Dlatego też należy przestać utożsamiać kontekstowość badań socjologicznych z ich wadliwością, gorszością, i z całego spektrum klasycznych i współczesnych teorii

⁹ B. Misztal, op. cit., s. 35.

¹⁰ Jest to parafraza cytatu przytoczonego w przypisie 2.



socjologicznych wybrać i zacząć stosować w szerszym niż dotychczas zakresie te, które umożliwiają realizację wskazanego wyżej dwuaspektowego zadania.

W myśli społecznej od dawna istniał nurt alternatywny wobec scharakteryzowanego wyżej, czyli nurt bez wizji linearnego rozwoju społecznego, bez wizji społeczeństwa o homogenicznych przekonaniach oraz bez fiksacji wymiarze ekonomicznym. Związany jest on z trzema ważnymi postaciami tzw. „starej”¹¹ socjologii historycznej. Są to N. Machiavelli, Monteskiusz, A. de Tocqueville¹². Zwracam się do nich, ponieważ dla nich przedmiot poznania był ważniejszy od wyrafinowania teorii, która go opisuje. Dzięki temu nie powstawały skomplikowane pojęciowo teorie, o których jednakże nie wiadomo, czy ich pojęcia dają się zoperacjonalizować, a więc stanowić użyteczne narzędzie poznania społeczeństwa. Za prekursora prezentowanego przez nich stylu rozumowania o kwestiach społecznych można po części uznać Arystotelesa. Wspólną cechą łączącą ich wszystkich jest intuicyjne przekonanie nie tylko o odmienności sfery politycznej i społecznej, ale także o prymacie sfery społecznej wobec sfery politycznej. Pociąga to za sobą krytycyzm w stosunku do wszelkich inspirowanych pseudo-naukowo politycznych projektów przebudowy społeczeństwa. Bo trzeba sobie jasno powiedzieć, że inżynieria społeczna jest teorią politologiczną, a nie socjologiczną. Mimo iż ani Arystoteles, ani Machiavelli nie posługiwali się dzisiejszym aparatem pojęciowym, za ich poglądami da się odczytać jednoznacznie przekonanie, że materia społeczna/społeczeństwa jest samoistnym bytem opornym na polityczne projektowanie. Dlatego Arystoteles sporządził klasyfikację ustrojów politycznych, ale ani nie wskazał jednego najlepszego, ani sposobów jego urzeczywistnienia, jak to uczynił Platon. Machiavelli zaś, zwolennik republiki, nie uważał, że ten polityczny ustrój należy ustanowić wszędzie, ale że ustrój polityczny powinien być dopasowany do okoliczności. Ba, nie uważał nawet, że jest on (tj. ustrój republikański) powszechnie pożądany¹³. *Narodowi nawyktemu do władzy książęcej trudno zachować wolność, jeśli dzięki jakiemu przypadkowi*

¹¹ Współcześnie rozwijany jest wśród teoretyków socjologii kierunek zwany „nową” socjologią historyczną. Zdobywa on sobie coraz wyższą pozycję, o czym świadczy pojawienie się nawet specjalnie jemu poświęconego czasopisma. Jest nim wychodzący od 1988 roku w USA „Journal of Historical Sociology”. Wybitnymi przedstawicielami „nowej” socjologii historycznej są między innymi Norbert Elias, Jack Goldstone, Charles Tilly oraz Immanuel Wallerstein. Wśród polskich teoretyków socjologii jej rzecznikiem jest P. Sztompka. Zob. Idem, *Socjologia jako nauka historyczna*, „Studia Socjologiczne”, 1986, nr 2, s. 5–30.

¹² Pod pewnymi względami do tej trójki można by zaliczyć filozofa niemieckiego Oświecenia J. G. Herdera. Był on przeciwnikiem teorii linearnego rozwoju historycznego, samobytności narodów i zwolennikiem pluralizmu kulturowego.

¹³ Warto wciąż przypominać, że „lud” u Machiavellego to rzemieślnicy i wykonujący wolne zawody. Oznacza to, po pierwsze, że u niego wciąż jak u Platona dwa tysiące lat wcześniej mowa o niewielkim procencie całej populacji, a po drugie, że nawet wśród tej kilkuprocentowej części populacji mądrość i umiowanie wolności nie są częste. Tu Machiavelli zgadza się z Platonem.

uda się mu się ją zdobyć – twierdził i dodawał, że naród przywykły do tego, że rządzą nim inni, nie wie, *co jest dlań dobre, a co złe, nie zna swych nowych przywódców i jest im nieznany; dlatego też wkrótce znowu znajduje się w jarzmie, i to przeważnie cięższym od tego, które był z siebie zrzucił*¹⁴. Tak więc próba uszczęśliwienia najlepszym ustrojem politycznym wszystkich społeczeństw, bez uwzględnienia tego, jakie są, doprowadzić musi do nieszczęścia.

Machiavelli poza przekonaniem, że nie każde społeczeństwo jest przygotowane do korzystania z wolności, wyraża też sceptycyzm co do tego, że wszyscy członkowie w każdym społeczeństwie pragną wolności¹⁵. W rzeczywistości, jak twierdzi, *tylko niewielka część ludu pragnie wolności, aby móc rozkazywać innym, a cała reszta – to znaczy olbrzymia większość – pożąda jej jedynie dlatego, aby bezpiecznie żyć*¹⁶. Jednym słowem, narody/społeczeństwa wykazują pewną trwałość nawyków i wartości, która stanowi przeszkodę przy zmianie ustroju politycznego, powodując, że nowy mechanizm państwowy, o ile nie uwzględnia okoliczności, w których ma funkcjonować, „bukuje”. Zależność między ustrojem politycznym a kondycją społeczeństwa jest wprawdzie dwustronna (*dla zachowania dobrych obyczajów potrzebne są dobre prawa, a dla zachowania dobrych praw potrzebne są dobre obyczaje*¹⁷), ale z wyraźnym wskazaniem na uprzedniość nawyków społecznych wobec politycznych form ustrojowych.

Teoria zależności między sferą społeczną a polityczną, według Machiavellego, jest szczególnie złożona, bo ta pierwsza posiada dynamiczny charakter. Nawyki ulegają zmianie, a wówczas powinny ulec zmianie prawa. *Prawa i instytucje ustanowione przy powstawaniu państwa, gdy ludzie byli dobrzy, są niewystarczające później, gdy ludzie stają się źli*¹⁸ – pisze Machiavelli. Przestrzega jednak przed poznawczym optymizmem. „Kiedy instytucje polityczne danego państwa okazują się wadliwe, należy je zreformować bądź od razu, bądź też stopniowo, zanim wszyscy przekonają się o ich wadliwości” – twierdzi, tyle że i pierwsze, i drugie zadanie, wg Machiavellego, jest prawie niemożliwe do zrealizowania, a to z powodu niemożności rozpoznania w porę konieczności tych zmian¹⁹.

Cechą charakterystyczną myślenia Machiavellego jest brak wizji linearnego rozwoju społecznego, przesądzającego o przechodzeniu przez wszystkie społeczeństwa określonych etapów w określonym kierunku. Nie istnieją więc kryteria

¹⁴ N. Machiavelli, *Rozważania nad pierwszym dziesięcioksięgiem historii Rzymu Liwiusza*, przekł. K. Żaboklicki, Warszawa 1987, s. 131–132.

¹⁵ To przekonanie stanowi teoretyczne *a priori* współczesnej filozofii politycznej, będącej w znacznej mierze nauką metafizyczną, podczas gdy jest kwestią otwartą, czy znajduje ono uzasadnienie w socjologii opisowej.

¹⁶ N. Machiavelli, op. cit., s. 134.

¹⁷ Ibidem, s. 137.

¹⁸ Ibidem, s. 137.

¹⁹ Ibidem, s. 139.

oceny społeczeństw jako zacofanych pod względem panujących w nich ustrojów politycznych. Wprawdzie Machiavelli nie przestaje mówić o „narodach zepsutych” i „niezepsutych”, ale tego rodzaju „wartościowanie” nie jest dla niego powodem/okazją do wywyższania się i wychowywania jednych przez drugich, ale wiedzą konieczną, aby dostosować ustrój polityczny do ich mentalnych możliwości.

Reasumując: mimo iż Machiavelli nie dysponuje odpowiednim aparatem pojęciowym, aby przedstawić precyzyjnie swoje stanowisko metodologiczne, bez jakiegokolwiek nadinterpretacji tego, co robi, można stwierdzić, że skonstruował on epistemologiczną koncepcję zależności między tym, co polityczne, a co socjologiczne. To, że nie następuje u niego substytucja tego, co polityczne przez to, co społeczne, samo w sobie jest wybitnym osiągnięciem, niedościgłym dla niektórych współczesnych „rasowych” socjologów²⁰. Jednakże będące tego konsekwencją przekonanie, że wiedza socjologiczna ustala warunki brzegowe wszelkiej skuteczności w polityce jest osiągnięciem jeszcze większym, aczkolwiek po dziś dzień zapoznanym. Te warunki brzegowe wyznaczają zaś:

1. Niezmienna, nie poddająca się dowolnemu przekształcaniu natura jednostek;
2. Społeczeństwo ze swą bipolarną, antagonistyczną strukturą, będące tworem jak najbardziej naturalnym, a nie sztucznym i pochodnym od jednostek;
3. Zmieniająca się mentalność społeczna, przyzwyczajenia, nawyki i systemy wartości;
4. Zmieniające się okoliczności wewnętrzne i zewnętrzne.

Obie te rzeczy – jednostki i społeczeństwo – według niego znajdują się poza zasięgiem wpływów polityki, o ile przez wpływ rozumieć skuteczne oddziaływanie w dowolnie założonym przez politykę kierunku, a nie zwykłą możliwość fizycznego ich unicestwienia.

Co zaś się tyczy metody poznania socjologii, to wiedza socjologiczna niezbędna do skutecznego działania polityka zdobywana jest przy pomocy metody historycznej. To nie znaczy, że za wartościowe poznawczo uważane są wyłącznie te obserwacje społeczeństwa i jednostek, które wykazują powtarzalność w maksymalnie długim okresie czasu. Niezwykle wartościowe metodologicznie jest przekonanie Machiavellego, że historyczna powtarzalność na poziomie społeczeństw, w odróżnieniu od poziomu jednostek, jest niemożliwa. Natomiast na tym poziomie możliwe są analogie. Dlatego historia, która zasadniczo potwierdza niepowtarzalność zdarzeń i swoistość społeczeństw, może mimo to być „nauczycielką życia”.

Podobny tok myślenia znajdujemy u Monteskiusza, który swą wiedzę socjologiczno-polityczną, czerpał z doświadczenia osobistego wyniesionego z licznych podróży oraz, jak Machiavelli, historii starożytnego Rzymu i Grecji. Posiłkował się nawet, między innymi, tym samym, co on, dziełem – *Dziejami Rzymu* Tytusa Liwiusza (59 p.n.e. – 17 n.e.). Dojrzałość metodologiczna Monteskiusza pozwala

mu odrzucić nawet pozory wartościowania obecne u Machiavellego. Dla Monteskiusza jest oczywiste, że społeczeństwa są przede wszystkim różne, a ich prawa powinny być dostosowane do ich obyczajów, religii, bogactw, charakteru gospodarki – rolnicza, myśliwska lub pasterska, do warunków geograficznych i, co charakterystyczne, do ich liczby. Według niego nie istnieje uniwersalne prawo dobre dla wszystkich i wszędzie, co oznacza, że nie ma dobrych powodów, żeby komukolwiek cokolwiek w tym względzie narzucać. Zdaje sobie również sprawę z ograniczenia możliwości poznawczych i tym samym praktycznych wiedzy społecznej, która ma do czynienia z niepowtarzalnymi pod pewnymi względami obiektami poznania. Analizując, na przykład, problem niewolników i wyzwoleńców w starożytnych republikach Monteskiusz nie podaje jednoznacznych recept służących jego rozwiązaniu, bo przyznaje, że „niełatwo” umiałby *powiedzieć, jakie powinny być prawa dobrej republiki w tej mierze; zaledwie to zależy od okoliczności*²¹.

W swej koncepcji natury rządów i zasad rządów Monteskiusz zerwał całkowicie z dominującym ówczesnie poglądem, że społeczeństwa są bezwolnym substratem urabianym dowolnie przez polityczną formę. Według niego, trwanie wszystkich, w tym też najbardziej nawet odrażających form politycznych jest możliwe dzięki określonej postawie społeczeństw. W tym sensie nie ma społeczeństw politycznie niewinnych, co warto by uzmysłowić dzisiejszym politykom.

Rozwinięcie koncepcji nielinearnego rozwoju społeczeństw znajdujemy również w socjologii historycznej de Tocqueville’a, zainspirowanej analizą porównawczą społeczeństwa francuskiego i amerykańskiego. Analiza ta przywiodła Tocqueville’a do wniosku, iż źródeł wszelkich obyczajów, nawyków i przesądów społeczeństw współczesnych należy poszukiwać w ich genezie. Jednocześnie Tocqueville formułuje podobne do poprzedników poglądy na temat wzajemnych relacji sfery społecznej i politycznej. Uważa on, iż podobne formy polityczne są modyfikowane przez obyczaje i nawyki społeczeństw, które w istocie nadają im swoistą treść, czyli w rezultacie otrzymujemy niezliczoną ilość odmiennych politycznych treści, przy dużo mniejszej ilości możliwych politycznych form.

Jednakże Tocqueville nie absolutyzuje różnic między społeczeństwami, nie ignoruje rzucających się w oczy podobieństw. Te ostatnie, według niego, dają się wytłumaczyć prosto. Dotyczą one bowiem struktury społecznej, a ta może być wyłącznie dwójaka, dokładniej, wertykalna albo horyzontalna. Z tego punktu widzenia wszystkie społeczeństwa można podzielić na dwa typy – demokratyczne i arystokratyczne, dodając istotne zastrzeżenie – żadne społeczeństwo ujmowane w perspektywie długiego trwania, mówiąc językiem współczesnej historiografii, nie jest trwale demokratyczne, czy arystokratyczne. Stosując tę teorię do wyjaśnienia sytuacji we Francji, Tocqueville wyjaśnia fiasko eksperymentu, jakim

²⁰ Zob. o tym B. Misztal, op. cit., s. 60.

²¹ Monteskiusz, *O duchu praw*, przekł. T. Boy-Żeleński, Warszawa 2002, s. 271.

była rewolucja 1789 roku, faktem nieprzystawalności typu społeczeństwa (arystokratyczne) do ustroju politycznego, który chciano ustanowić (republikańskiego).

Tocqueville pokazuje, że społeczeństwo demokratyczne może być warunkowane religią, co w Europie XIX wieku wydawało się niemożliwe, oraz, co jeszcze ważniejsze, że w społeczeństwie demokratycznym, czyli takim, w którym prawa stanowi lud, treść praw niekoniecznie jest demokratyczna. Prawa takie na ogół nie gwarantują, na przykład, wolności sumienia i w ogóle są niezwykle restrykcyjne. W XVII wieku na terytorium Ameryki Północnej tylko w stanie Rhode Island prawo gwarantowało wolność sumienia, ale z tego powodu, przy zawiązywaniu w XVII wieku pierwszej unii stanów, Rhode Island nie został do niej zaproszony i dopuszczony, albowiem uznano go za stan „nieodpowiedzialnie liberalny”²². Dlaczego więc społeczeństwo amerykańskie kojarzy się z wolnością przekonań? Tocqueville pokazał, iż dzieje się tak dlatego, iż historia dzisiejszych Stanów Zjednoczonych rozgrywała się na dwóch uzupełniających się poziomach – gmin i stanów, oraz dopiero z czasem – na poziomie federalnym. Prawodawstwa poszczególnych stanów samoograniczały się do określonego terytorium i kręgu ludzi, co spowodowało, że wolność przekonań, nawet jeśli nie realizowała się na poziomie mikro-, realizowała się na poziomie makro-, na który to poziom składała się sieć stanów traktowanych jako społeczeństwa/państwa. Mówiąc krótko, w tym systemie nie istniała potrzeba uśredniania poglądów zwolenników Radia Maryja i parad wolności w prawie federalnym, jak to się działo i dzieje do dzisiaj w Europie. W jednych stanach bowiem prawodawstwo w dużej mierze odzwierciedla poglądy jednych, a w innych – drugich, czyli w jednych jest wykonywana kara śmierci, w innych – nie, w jednych dopuszczalna aborcja, w innych – nie, w jednych dozwolone małżeństwa homoseksualne, w innych – nie²³. Rząd federalny, nieunikniony w konieczność opowiadania się za jedną ze stron alternatywy, może być kochany przez zwolenników każdej z nich. Natomiast w Europie, zawsze jedna ze stron wymienionych wyżej sporów jest „pokrzywdzona”, więcej nawet, czasami pokrzywdzone czują się obie, albowiem prawo państwowe uśredniając poglądy w ramach koniecznego kompromisu w rezultacie nie zadowala nikogo. W wyniku tego, oprócz intelektualistów rozumiejących mechanizm tworzenia prawa europejskiego, żadna z przeciętnych grup społeczeństwa różniąca się poglądami nie czuje silnego pozytywnego emocjonalnego związku z prawodawstwem swego państwa.

Co jednak ważne, Tocqueville opisując różnice między prawodawstwem europejskim i amerykańskim, nie nawołuje do naśladownictwa Amerykanów, lecz

²² M. A. Jones, *Historia USA*, Gdańsk 2000, s. 17.

²³ Nawiasem mówiąc, ponieważ władze federalne nie mogą zmienić ustawodawstwa stanowego, to przynajmniej z ich inicjatywy na terytorium całych Stanów Zjednoczonych nałożono moratorium na wykonywanie kary śmierci. Jednakże, kiedy tylko upłynęło ono w czerwcu 2008 r., 6 stanów natychmiast ogłosiło, że wznowia jej wykonywanie.

wręcz przeciwnie, podkreśla niepowtarzalność, unikalność doświadczenia amerykańskiego i niemożność jego automatycznego, bezrefleksyjnego zastosowania w warunkach europejskich. *System federacyjny – twierdzi on – potrzebuje nie tylko dobrych praw, ale i sprzyjających okoliczności*²⁴. W przeciwieństwie do współczesności Tocqueville nie absolutyzuje interesów materialnych jako spoiwa społeczeństw i państw. Poza materialnymi interesami za ważne uważa „to samo pochodzenie, ten sam język i ten sam stopień ucywilizowania”, podobne myśli i uczucia, ale także geograficzne położenie kraju. To ostatnie, jeśli chroni przed napaścią z zewnątrz, sprzyja słabości rządu centralnego i sile społeczności lokalnych. Jeśli zaś nie chroni, to konieczność prowadzenia wojen doprowadza do wzmocnienia rządu centralnego i osłabienia społeczności lokalnych. Dlatego, według Tocqueville’a, *wielkie szczęście Stanów Zjednoczonych nie polega na znalezieniu takiej formy konstytucji federalnej, która pozwalałaby pomyślnie prowadzić wielkie wojny, lecz na takim usytuowaniu geograficznym, które pozwala się ich nie obawiać*²⁵. Nie wierzył bowiem, żeby narody sfederowane mogły się długo opierać narodowi posiadającemu scentralizowaną władzę rządową. Dlatego *narodowi, który znajdując się u boku wielkich monarchii militarnych Europy, zdecydowałby się podzielić swą suwerenność*, przepowiadał, iż *będzie musiał wyrzec się swej potęgi, a być może również swego istnienia oraz samego imienia*²⁶. Tak więc, podobnie jak dla Machiavellego, dla niego również forma polityczna ma przede wszystkim skutecznie zapewnić społeczeństwu trwanie, a nie niezależnie od okoliczności, a nawet wbrew okolicznościom, odpowiadać jakimś etycznym ideałom.

Wydaje się, że Tocqueville’a koncepcja typów społeczeństw – demokratycznego i arystokratycznego – świetnie nadaje się do rozstrzygnięcia, czy społeczeństwa charakteryzują się homogenicznością czy heterogenicznością poglądów. Z pewnością w społeczeństwach arystokratycznych myśli klasy panującej są zarazem myślami panującymi, jak mawiał K. Marks. Oczywiście, niekoniecznie w trywialnym sensie, że niby klasa panująca coś komuś narzuca. Niewątpliwie jednak, jeśli przeanalizujemy, jakie myślenie dominuje w środkach masowego przekazu krajów zachodnich (w tym i Polski), to jest nim ideologia liberalna. Ale czy jest to pogląd wszystkich grup społecznych albo nawet większości? Z pewnością nie. Dylemat homogeniczności i heterogeniczności znika, jeśli przyznamy, że w społeczeństwach homogenicznych poglądowo w rzeczywistości istnieje różnorodność poglądów, ale jest ona przesłaniana przez poglądy klas dominujących wyrażane w filozofii i innych naukach humanistycznych/społecznych, w tym

²⁴ A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, przekł. B. Janicka i M. Król, Warszawa 2005, s. 149.

²⁵ A. de Tocqueville, op. cit., s. 151.

²⁶ Ibidem, s. 151–152.

także, niestety, w socjologii, a poza tym w literaturze, w filmie oraz środkach masowego przekazu. Nikt nie zaprzecza, że w centrum zainteresowania socjologii nie powinny leżeć wyłącznie poglądy najbardziej dominujące, ale poglądy **wszystkich** grup społecznych, w tym też wykluczonych. Jednak to niezaprzeczanie jest tak samo puste treściowo, jak odwołanie przez Fukuyamę końca historii. Odwołał, bo to głupie mówić głośno takie rzeczy, ale i tak przecież wszyscy ludzie na Zachodzie wiedzą i wierzą, że bezalternatywną perspektywą świata jest powszechne zwycięstwo kapitalizmu, liberalizmu i praw człowieka. Podobnie jak dla socjologii interesujące jest to tylko to, co powszechne i dominujące w mass mediach.

Tymczasem spójrzmy chociażby na współczesne Indie, mające ogromne osiągnięcia w tempie rozwoju gospodarczego, ale pozostające wciąż społeczeństwem o strukturze kastowej z liczącą setki milionów osób kastą nietykalnych. Los nietykalnych nie zajmuje szczególnie obrońców praw człowieka (w każdym bądź razie mniej niż los Tybetańczyków²⁷), nie wpłynął na niego w żaden sposób rozwijający się w Indiach kapitalizm, ani liberalizm, o którym sądzi się, że jest nieodłączny od kapitalizmu. Indyjska kastowość jest trwała, bo warunkowana religijnie. Niesamowite wrażenie robi Hinduska, która przed kamerami telewizyjnymi opowiada, iż wprawdzie pamięta, że w poprzednim wcieleniu była krową, ale nie może sobie przypomnieć, co złego zrobiła, że w obecnym wcieleniu urodziła się biedna. Legitymizowany religijnie ustrój kastowy Indii pozytywnie weryfikuje tezę M. Webera (zbyt wcześnie okrzykniętego przez niektórych przestarzałym) o podobnej roli religii w przeszłości.

Oprócz ogromnego wkładu w teorię socjologiczną polegającego na odróżnieniu społeczeństw demokratycznych od demokracji w sensie politycznym, ba, wykazaniu wręcz, że demokratyczne w swej genezie prawo jest najczęściej totalnie niedemokratyczne w treści, w koncepcji Tocqueville'a szczególnie cenne jest także to, iż odrzuca on charakterystyczną dla Oświecenia fikcję na racjonalności jednostek. Analizując instytucje społeczne Stanów bezustannie podkreśla rolę uczuć, jakie one wywołują w członkach społeczności lokalnych. Szczególnie przykład prawa pokazuje istotę jego podejścia. Tocqueville nie czyni podstawowej kwestii z analiz treści prawa stanowionego przez pierwszych kolonistów, chociaż jej dokonuje. Zwraca uwagę natomiast na uczucia, które to prawo w nich wywołuje. Pokazuje, że o ile prawo europejskie bije profesjonalizmem na głowę prawo amerykańskie, to drugie jest skuteczniejsze w oddziaływaniu na ludzi, ponieważ jest uważane za własne. Tę cechę uważali za najbardziej istotną również „praktycy” amerykańskiej polityki. Thomas Paine (1737–1809), autor

²⁷ Ciekawe, co i kto powoduje, iż pozarządowe zachodnie organizacje praw człowieka, podobnie, jak rządy krajów, z których pochodzą, nie zajmują się losem Kurdów, ale zajmują się losem Albańczyków, nie zajmują się losem nietykalnych, ale zajmują się losem Tybetańczyków. A przecież te kwestie wcale się nie wykluczają!

studium o ochronie praw człowieka, to przekonanie o znaczącej roli uczuć dla konstytuowania się społeczeństw wyraził jasno: *Spółeczeństwo jest wytworem naszych potrzeb, a rząd – naszych złych cech; to pierwsze sprzyja i powiększa nasze szczęście pozytywnie jednocząc nasze uczucia, drugi czyni to negatywnie hamując nasze przywary*²⁸. Również Riesman podkreśla rolę uczuć, potwierdzając, iż obserwacje Tocqueville'a nie były przypadkowe. *W wieku XIX – pisze on – panowała większa harmonia między moralnością i interesami, gdyż rozdźwięk między sferą jednoznacznych uczuć a sferą jednoznacznych interesów człowieka wewnątrzsterownego był w porównaniu z dniem dzisiejszym nieznaczny. Za klasyczny przykład tej zgodności uznać można Federalist Papers – zebrane artykuły ojców amerykańskiej konstytucji*²⁹.

Podsumujmy wspólne cechy podejścia prezentowanego przez teorie Machiavellego, Monteskiusza i Tocqueville'a. Są nimi przekonania o:

1. Pierwotności sfery społecznej w stosunku do sfery polityki³⁰;
2. Konieczności dopasowywania sfery polityki do charakteru społeczeństw;
3. Niepowtarzalności społeczeństw;
4. Konstytuującej społeczeństwa roli szeroko rozumianych uczuć (w postaci przekonań moralnych, obyczajów itp.);
5. Istnieniu wspólnej dla wszystkich społeczeństw perspektywy rozwojowej w postaci identycznego ideału obyczajowego, prawnego, ekonomicznego itp.;
6. Konieczności stosowania metody porównawczej oraz historycznej w celu poznania ich wspólnych, ale przede wszystkim indywidualnych cech.

Uprawianie tak rozumianej socjologii wymaga nie tylko ogromnego wysiłku intelektualnego, ale także hartu ducha, ponieważ dobrze uprawiana socjologia automatycznie występuje w roli recenzentki poczynań politycznych, które dotyczą przecież społeczeństw. Na przykład, już pobieżna analiza punktu 5. wskazuje, że socjologia historyczna prowadzi do ustaleń sprzecznych z tzw. „poprawnością polityczną”, czyli często do czołowego zderzenia z politykami. Nie ma bodaj drugiego takiego zawodu, który niemal z definicji skazany jest na dostarczanie politykom złych wieści o stawianych przez nich celach i stosowanych metodach.

Z perspektywy ustaleń socjologii historycznej bezustannie porównywanie Rosji z Zachodem, podkreślanie jej ekonomicznego, i nie tylko, zacofania w stosunku do niego, jest całkowicie jałowe poznawczo. Inność Rosji w stosunku do krajów Zachodów nie jest bardziej kompromitująca ją, niż inność reszty

²⁸ Cyt. za N. Bobbio, *Liberalizm i demokracja*, przekł. P. Bravo, Kraków 1998, s. 14.

²⁹ D. Riesman, *Samotny tłum*, przekł. J. Strzelecki, Warszawa 1996, s. 236.

³⁰ Postawione przez współczesnych filozofów pytanie: „czy polityka jest sferą decyzji i działań, które dokonują się w obrębie pierwotnej tkanki społecznej i w rezultacie dziedzina filozofii politycznej jest wtórna wobec dziedziny filozofii społecznej”, z perspektywy socjologii historycznej uzyskuje jednoznacznie pozytywną odpowiedź. Zob. P. Dybel, Sz. Wróbel, *Granice polityczności. Od polityki emancypacji do polityki życia*, Warszawa 2008, s. 29–39.

świata, czyli, na przykład, społeczeństw Indii, Kenii czy bliższej nam geograficznie – Gruzji. Z pewnością natomiast wywołuje w dokonujących tych porównań i ocen ludziach Zachodu pozytywne uczucia. Jednocześnie jednak podobne zabiegi, o czym usatysfakcjonowani swoim poczuciem wyższości badacze zdają się zapominać, powodowały i nadal powodują naturalną reakcję obronną w sferze świadomości społecznej Rosjan. Skoro jednostki i społeczeństwa, jak chce socjologia historyczna, w znacznej mierze powodowane są uczuciami, to podobnie jest w wypadku Rosji. W tej perspektywie słowianofilstwo należy traktować jako przykład warunkowanego uczuciami **intelektualnego oporu** wobec ukrytych „socjologii imperialnych”, a jednocześnie jako próbę zastąpienia ich (w zależności od temperamentu myśliciela) albo alternatywnymi socjologiami linearnymi tyle, że korzystnymi dla Rosji, albo rosyjskim wariantem socjologii historycznej, uzasadniającej już nie wyższość, ale unikalność Rosji. Zamiast jednak zaatakować wprost utajony socjologiczny paradygmat legitymizujący zasadność podobnych porównań, rozważania o Rosji przenosi się z płaszczyzny socjologii w rejony metafizyki i opowiada o pojmowanej po platońsku duszy Rosji. W ten sposób jedna jałowo poznawczo, aczkolwiek nie jałowa propagandowo, postawa badawcza („zachodnia”) napotyka na równie jałową poznawczo, aczkolwiek równie nie jałową propagandowo postawę badawczą (rosyjską).

Tymczasem ten absolutnie zrozumiały, spontaniczny proces snucia przez Rosjan opowieści o Rosji, **nie jest dostarczycielem wiedzy** o społeczeństwie rosyjskim, jak się go niesłusznie traktuje, ale jest **częścią samego tego społeczeństwa**. Proces ten daje się dobrze opisać przy pomocy pojęć socjologii E. Durkheima, którego myśl przytaczam tutaj, ponieważ jest pod pewnymi względami rozwinięciem tradycji Monteskiusza i naturalnie wpisuje się w tok naszego rozumowania. Otóż według E. Durkheima *człowiek nie może żyć pośród rzeczy, nie wytwarzając na ich temat idei (...)*. Problem jednak polega na stosunku filozofów społecznych, socjologów i historyków filozofii do tych idei. Durkheim widzi w tym stosunku stale pojawiający się błąd: *ponieważ (...) owe wyobrażenia są nam bliższe i łatwiej dostępne aniżeli rzeczywistość, do jakiej się odnoszą, skłonni jesteśmy do stawiania ich na jej miejscu i czynienia z nich głównego przedmiotu swych spekulacji. Miast obserwować rzeczy, opisywać je i porównywać, zadawaliśmy się zdawaniem sprawy z naszych własnych idei, ich analizowaniem i kombinowaniem. Zamiast nauki o rzeczywistości uprawiamy tylko analizę ideologiczną. Analiza ta nie musi, oczywiście, wykluczać wszelkiej obserwacji. Można odwoływać się do faktów w celu uzyskania potwierdzenia swych wyobrażeń i wniosków, jakie z owej analizy wypływają*³¹. Idee i wyobrażenia zbiorowe wymagają rzecz jasna analizy, bo same są faktami społecznymi, na równi z innymi, materialnymi,

³¹ E. Durkheim, op. cit., s. 42–43.

faktami społecznymi. Są faktami, ale nie zastępują faktów. Będąc faktami, **czasami** spełniają też określona rolę. Jak pisze B. Misztal, *Durkheim rozróżnia pomiędzy dwoma światami – realnym (rzeczywistym i zwykłym [profane]) oraz idealnym (pojęciowym, dostarczającym poczucia godności wyższego rzędu [sacred])*. *Ten pierwszy świat istnieje tylko w jednostkowym doświadczeniu; zaś ten drugi świat istnieje tylko w ludzkiej myśli. Klamrą, która te dwa światy spina, jest „społeczeństwo. (...) W ten sposób ów pojęciowy świat, społeczeństwo idealne, wyobrażeniowe i uczuciowe, nie istnieje poza rzeczywistym społeczeństwem, ale jest jego częścią. Nie jesteśmy w stanie podzielić się i przynależeć do jednego z tych światów bez należenia do drugiego*³². Cała powyższa analiza prowadzi do wniosku o konieczności dokonania radykalnej zmiany podejścia do znacznej części myśli rosyjskiej (i każdej innej), zmiany polegającej na przesunięciu badań nad nią z obszaru historii filozofii w dziedzinę czystej socjologii.

About omnipresence and practical consequences of hidden sociological paradigms

The basic thesis of this article is that some of the discussed by philosophers topics pertaining to social and political phenomena are inspired by hidden sociological assumptions and, because of this, may be interpreted and evaluated by their researchers only after the disclosure of those hidden sociological notions. A similar phenomenon may be observed in political practices – the sphere that is extremely remote from philosophy. Moreover, the article shows that in the case of philosophy and politics not only the phenomenon of determination of thinking by “hidden sociologies” is similar, but the very sociologies are similar as well. The article reveals basic theses of these sociological notions and proves that they contain a strong evaluating component. It is also claimed that this strong evaluating component, smuggled in as an objective description of socio-political phenomena, decides about their practical usefulness for politicians.

Additionally, the article, criticizing assumptions of “hidden sociologies”, joins the discussion on the best sociological theory/theories. It is a voice of support of historical sociology as a paradigm avoiding evaluation of social phenomena and functioning as a good cognitive tool that objectively shows limitations to effectiveness of political activities.

³² B. Misztal, op. cit., s. 44.

Małgorzata Smorąg Różycka
Kraków

Dziedzictwo Bizancjum

Narastające od lat osiemdziesiątych XX wieku zapotrzebowanie na poznanie i ochronę kultury prawosławia mieści się w rodzącym się wówczas nurcie ekumenizmu, zaś w wymiarze europejskim, jest jednym z przejawów – ponownego po przełamaniu politycznego podziału na Wschodnią i Zachodnią Europę – odnajdywania cywilizacyjnej tożsamości ukształtowanej na dwóch odgałęzieniach chrześcijaństwa, łacińskim i greckim. W Polsce ma wymiar szczególnie ze względu na wielowiekową tradycję bezpośredniego sąsiedzowania i współżycia ze światem prawosławnym, zarówno przez granicę, jak i w obrębie państwa w zmiennych fazach dziejowych.

Jesteśmy świadkami niebywałego i na ogromną skalą rozwijającego się od drugiej połowy XX wieku powszechnego zainteresowania sztuką wschodniego chrześcijaństwa, w szczególności ikoną. Malarstwo żadnego z minionych okresów w dziejach kultury europejskiej nie wzbudza tak żywej i powszechnej emocji. Przez jednych postrzegana jest jako najdoskonalsze ucieleśnienie chrześcijańskiej mistyki, dla innych pozostaje negatywnie ocenianym symbolem skostniałego tradycjonalizmu przeciwstawianego ożywcemu nowatorstwu sztuki nowożytnej. Towarzyszy temu równie niezwykła „kariera” samego terminu *ikona*, nie tylko w języku naukowym, ale również medialnym i potocznym, przy równoczesnym zatarciu pierwotnego sensu greckiego słowa *eikon* (gr. εἰκών), oznaczającego obraz, wizerunek, w tożsamym znaczeniu z łacińskim określeniem *imago*.

Fascynacja tą sztuką nie może się wszakże obywać bez pełnej wiedzy o niej, zgodnej z aktualnym stanem nauki, tym bardziej, że nadal panują stereotypy myślowe przejęte z renesansowej i oświeceniowej historiografii. Coraz powszechniejsze stają się także tendencje wtapienia badań nad malarstwem, przede wszystkim ikonowym, w zakres teologii czy szerzej historii Kościoła, albo też widzenia ikony w strukturalistycznym spłaszczeniu, tj. z perspektywy współczesnej antropologii z jednej strony, pobożności zaś – z drugiej, co prowadzi do nasycania jej wszystkimi naraz, a nie w porządku historycznym, właściwościami. Dla wielu przekonująco brzmi pogląd sformułowany przez Hansa Beltinga, że do malar-

stwa ikonowego nie można odnosić pojęcia sztuki¹. Wspiera ten pogląd Robin Cormack stwierdzeniem, że „nikt w Bizancjum nie kupował ikony w celach wyłącznie dekoracyjnych”². Słusznie, ale podobnie nikt w kręgu kultury zachodniej nie traktował obrazów czy rzeźbionych figur Chrystusa, Matki Boskiej i świętych w kategoriach przedmiotów ozdobnych. I tu, i w Bizancjum nasycane były mistycyzmem przeżyć religijnych. Natomiast powszechne było przekonanie, że są piękne. Aż po czasy nowożytności bowiem istotą sztuki było naśladowanie natury i sposobów jej działania (*mimesis*), zaś godne naśladowania było tylko to, co piękne i dobre zarazem. Nierozłączność dobra z pięknem wyraża platońska *kalokagathia* (gr. *kalos kai agathos* = piękny i dobry). W Bizancjum postrzeganie piękna wywodziło się z neoplatonickiej koncepcji piękna wewnętrznego i jego odzwierciedlenia w materii. Wynika z tego zasadniczy charakter sztuki, która po prostu jest piękna, bo jak stwierdza Plotyn: „I jeśli sztuka sprawia coś takiego, jak to, czym właśnie jest i co posiada, sprawia zaś, że coś jest piękne [...], to jest ona sama w sobie potężniej i prawdziwiej piękna” (*Enneada VIII, 31*)³. Zdaniem Pseudo-Dionizego Areopagity, piękno należy do Boga – „tak proste, tak dobre, tak w swej zasadzie doskonałe” – i z tego właśnie względu jest dostępne ludziom (*O hierarchii niebiańskiej III, 1*)⁴.

Przeszłość

Podział cywilizacji chrześcijańskiej na krąg rzymski – łaciński i bizantyński – grecki następował stopniowo w wyniku odmiennych warunków historycznego i kulturowego rozwoju tych regionów. Rozpoczął się w chwili, gdy cesarz rzymski Konstantyn I Wielki zarządził rozbudowę greckiego miasta Byzantion położonego nad cieśniną Bosfor, planując tu przenieść stolicę Imperium, którym od roku 323 władał niepodzielnie. 11 maja 330 roku odbyła się uroczysta inauguracja nowej stolicy nazwanej Nowym Rzymem, a już wkrótce – Miastem Konstantyna (gr. *Κωνσταντινούπολις*, łac. *Constantinopolis*). Jego bizantyńskie dzieje zamknęły się z chwilą, gdy 29 maja 1453 roku do miasta wkroczyły wojska tureckiego sułtana Mehmeda II. Ostatni cesarz bizantyński Konstantyn XI Paleolog (1449–1453) zginął w obronie swego miasta w ostatni dzień tureckiego szturm.

¹ H. Belting, *Eine Geschichte des Bildes vor dem Zeitalter der Kunst*, München 1990 (wyd. ang.: *Likeness and Presence: A History of the Image before the Era of Art*, Chicago 1994).

² R. Cormack, *Malowanie duszy. Ikony, maski pośmiertne i całuny*, tłum. K. Kwaśniewicz, Kraków 1999, s. 247 (wyd. oryg.: *Painting the Soul. Icons, Death Masks and Shrouds*, London 1997).

³ Plotyn, *Enneady*, tłum. A. Krokiewicz, Warszawa 2000, t. 2, s. 569.

⁴ Pseudo-Dionizy Areopagita, *Pisma Teologiczne*, tłum. M. Dzielska, Kraków, t. 2: 1999, s. 59.

W świetle dziejów powszechnej historii sztuki sztukę bizantyńską uważa się za świat zamknięty współzrędnymi czasu od 330 do 1453 roku, tj. dziejów Cesarstwa Bizantyńskiego, oraz współzrędnymi przestrzeni wyznaczonej zasięgiem bizantyńsko-słowiańskiego prawosławia. Jednak jej oddziaływanie znacznie wykraczało poza te granice, obejmując w średniowieczu również wiele regionów łacińskiej Europy, przede wszystkim Półwysep Apeniński, ale także ziemie Galii Karolingów, niemieckie w epoce ottońskiej, w XI–XII wieku odrębnym nurtem sięgając nawet ośrodków anglo-saskich⁵.

Pierwsze tysiąclecie dziejów sztuki chrześcijańskiej, aż po wiek XV, przebiegało w poczuciu wspólnoty obu głównych nurtów sztuki europejskiej wyrosłych ze wspólnego, grecko-rzymskiego podłoża kulturowego. Rozejście się nastąpiło dopiero z początkiem wieku XV, gdy Zachód wkroczył na drogę naśladowania natury, Bizancjum zaś pozostało wierne odtwarzaniu rzeczywistości transcendentnej. Odtąd sztuka bizantyńska oceniana negatywnie kryteriami nowożytnego realizmu, jawiła się jako linearno-płaszczyznowa „maniera graeca”, charakteryzująca się powtarzalnością frontalnych figur, pozbawionych ekspresji ruchu i wyrazu twarzy. Powolny zwrot w kierunku rzetelnego poznania zapomnianych do tego czasu dzieł bizantyńskiej sztuki zaczął przejawiać się z końcem wieku XIX, gdy historia sztuki bizantyńskiej przyjęła standardy uniwersyteckiej dyscypliny naukowej⁶.

I tak do standardów naukowych należy pogląd, że ukształtowała się na podłożu artystycznej tradycji imperialnego Rzymu i greckiego (hellenistycznego) Orientu, przede wszystkim środowisk Aleksandrii, Antiochii i Efezu, poddawana we wczesnej fazie znaczącym oddziaływaniom kultury perskiej epoki Sassanidów⁷. Kolebką sztuki bizantyńskiej i zarazem jej centrum był Konstantynopol. Przez jedenaście stuleci nad Bosforem rozkwitało jedno z najwspanialszych miast europejskiej cywilizacji, olśniewające bogactwem, rozmiłowane w literaturze, filozofii i w różnorodnych sztukach plastycznych, z przepychem rozbudowywane w coraz to poszerzających się granicach. Już w V wieku zajmowało powierzchnię około 14 kilometrów kwadratowych. Liczba ludności w czasach Justyniana I (527–565) mogła nawet osiągnąć pół miliona. Było to miasto kosmopolityczne

⁵ Syntetycznie omawia te zagadnienia O. Demus, *Byzantine Art and the West*, London 1977.

⁶ Szerzej na ten temat zob. M. Smorąg Różycka, *Problematyka badań nad sztuką bizantyńską: główne kierunki i perspektywy badawcze*, w: *Sztuka średniowiecznego Wschodu i Zachodu. Osiągnięcia i perspektywy poznawcze u progu XXI wieku*, red. M. Smorąg Różycka, Kraków 2002 (= *Ars Vetus et Nova VI*, t. 6), szczególnie s. 65–71.

⁷ Do kanonu literatury na temat genezy kultury bizantyńskiej należą rozstrzygające w tym zakresie prace: Д. В. Айналов, *Еллинистические основы византийского искусства*, С. Петербург 1900; А. Grabar, *L'empereur dans l'art byzantin. Recherches sur l'art officiel de l'Empire d'Orient*, Paris 1936; Tenże, *The Christian Iconography. A Study of Its Origin*, Princeton 1968; В. Н. Лазарев, *История византийской живописи*, Москва 1986 (wyd. I: Москва 1947–1948), s. 9–14.

i wielonarodowościowe, a także wielojęzyczne. Według oceny niektórych badaczy, można było tu usłyszeć mowę w 72 językach. Nawet w schyłkowej fazie dziejów dramatycznie wyludnione do poziomu niespełna 50 tysięcy mieszkańców, w wyobrażeniach Bizantyńczyków pozostało piękne, potężne i bogate, z rozrzewnieniem wspominane przez uchodźców osiedlających się w Italii.

Starożytny rodowód miasta utrwalony został w jego urbanistycznym kształcie narastającym od starego centrum z hippodromem i publicznymi łaźniami Zeuksipa w kierunku zachodnim w głąb lądu. Zgodnie z tradycją rzymską, tetrarchiczny kompleks architektoniczny Wielki Pałac – hippodrom – mauzoleum unaoczniał cesarską rangę miasta. Jego sakralnym odpowiednikiem był zespół trzech kościołów: Matki Boskiej Chalkoprateskiej, Św. Teodora oraz biskupi kościół Św. Ireny. Stopniowo w ciągu V–VI wieku na plan pierwszy pod względem urbanistycznym i ideowym wysunął się układ trzech budowli: kościoła Świętej Mądrości, hippodromu oraz Wielkiego Pałacu, zespolone osobą cesarza tu właśnie ukazującego się publicznie⁸.

Od samego początku proces kształtowania się architektury sakralnej w Konstantynopolu przebiegał odmiennie aniżeli w Rzymie, nie było tu bowiem apostołskich memorii ani kościołów cmentarnych. Przyjęty w Konstantynopolu w IV wieku model bazyliki różnił się od rzymskiego znacznie krótszym korpusem zredukowanym do trzech naw. Od drugiej połowy V wieku ustępował stopniowo założeniom kopułowym, w okresie wczesnobizantyńskim występującym w dwóch zasadniczych typach, bazyliki kopułowej i kościoła centralno-kopułowego⁹.

Najbardziej monumentalnym, lecz zarazem bezprecedensowym przykładem bazyliki kopułowej pozostaje kościół Świętej Mądrości (Hagia Sophia), wzniesiony dla cesarza Justyniana I przez dwóch architektów biegłych w naukach ścisłych, Antemiusza z Tralles (zm. ok. 534) i Izydora Starszego z Miletu (V/VI w.)¹⁰. Budowę kościoła rozpoczęto w 532 roku wkrótce po stłumieniu re-

⁸ Zagadnienia rozwoju urbanistycznego, demograficzno-społecznego i ekonomicznego Konstantynopola w nowym ujęciu metodologiczno-historycznym zostały przedstawione w kilku pracach zbiorowych: *Constantinople and its Hinterland*, Papers from the Twenty-seventh Spring Symposium of Byzantine Studies, Oxford, April 1993, red. C. Mango, G. Dagron, Aldershot 1995 (Society for the Promotion of Byzantine Studies 3); *Byzantine Constantinople. Monuments, Topography and Everyday Life*, red. N. Necipoğlu, Leiden – Boston – Köln 2001; por. także P. Magdalino, *Studies on the History and Topography of Byzantine Constantinople*, Aldershot 2007 (Variorum Collected Studies Series).

⁹ Wykaz obfitej literatury na ten temat tu należy ograniczyć do dwóch podstawowych pozycji: R. Krauthheimer, *Early Christian and Byzantine Architecture*, Harmondsworth 1965; A. И. Комеч, *Древнерусское зодчество конца X – начала XII в. Византийское наследие и становление самостоятельной традиции*, Москва 1987.

¹⁰ Dzieje kościoła Hagia Sophia były przedmiotem rozlicznych rozważań, tu ograniczyć się trzeba do pracy podstawowej opatrzonej obszernym wykazem bibliograficznym: R. J. Mainstone, *Hagia Sophia: Architecture, Structure and Liturgy of Justinian's Great Church*, London 1988.

wolty zwanej powstaniem Nika, a już po upływie pięciu lat, 24 grudnia 537 roku, odbyła się uroczysta rededekacja świątyni.

Trafnie zauważył niezwykłość architektonicznej formy tej budowli historyk bizantyński Prokopiusz z Cezarei (zm. ok. 560), swe spostrzeżenia odnotowując w panegirycznym dziele *O budowlach*: „Długość i szerokość kościoła zostały uzgodnione w sposób tak właściwy, że bez obawy pomyłki można powiedzieć, iż kościół wydaje się zarówno bardzo długi, jak i szeroki”¹¹. W rzeczywistości ma kształt prostokąta o wymiarach 71 x 77 m i jest orientowaną trójnawową, beztranseptową bazyliką kopułową z narteksem poprzedzonym atrium. Rewolucyjne rozwiązanie podziałów wnętrza polegające na zastosowaniu eksedrowych arkad na osiach diagonalnych oraz na wprowadzeniu dwóch półkopuł na osi wzdłużnej, wywoływało wrażenie scentralizowanej jednolitej przestrzeni przekrytej monumentalną hemisferą kopuły o niebywałej średnicy 31 m, która „ze względu na lekkość konstrukcji wydaje się, że [...] nakrywa przestrzeń znajdującą się poniżej, zwisając jakby z nieba na owym bajecznym złotym łańcuchu”¹².

Niestety, trzęsienia ziemi, jakie nawiedziły stolicę w 553 i 557 roku, naruszyły konstrukcję imponującej kopuły, która runęła w 558 roku. Odbudowę zlecono nowemu architektowi, Izydorowi Młodszeemu z Miletu. Nowa kopuła była wyższa o 6 metrów i optycznie znacznie lżejsza od poprzedniej. Izydor bowiem zrezygnował z bębna, a czaszę wzmocnił 40 żebrami przepruł także liczbą okien posadowionych u podstawy kopuły. Jeśli dodać do nich dwa rzędy okien w ścianach tarczowych oraz liczne w kilku poziomych rzędach od strony wschodniej, wnętrze zalane było strumieniem światła, bez względu na porę dnia. „Ten kościół jest przez to wyjątkowy, iż wypełnia je światło i blask słoneczny. Przysięgam, że nie jest słońcem oświetlony z zewnątrz, lecz że promieniowanie powstaje wewnątrz, taka obfitość światła wypełnia jego przestrzeń. Ktokolwiek wchodzi tam, aby się modlić, natychmiast pojmuję, że dzieło to zostało dokonane dzięki boskiej łasce, a nie przez ludzką moc czy umiejętność; i tak duch człowieka unosi się wzwyż ku wspólnocie z Bogiem, czując, iż On nie może być daleko, lecz że na pewno z upodobaniem przebywa w miejscu, które sobie obrał...”¹³.

Prokopiusz ukończył swe dzieło w 558 roku, opisuje więc budowlę przed tragicznym zawaleniem się kopuły. Nie ma jednak wątpliwości, że nowe rozwiązania wprowadzone przez ostatniego budowniczego wzmocniły już wcześniej uzyskany efekt świetlistości wnętrza. Potwierdza to drugi z autorów opisu tej wyśmienitej budowli, Paweł Silencjariusz, który widział kościół po odbudowie. Jego ekfrazja,

¹¹ Prokop z Cezarei, *O budowlach*, tłum. J. Białostocki, w: *Myśliciele, kronikarze i artyści o sztuce*, t. 1: *Od starożytności do 1500*, red. J. Białostocki, Warszawa 1988 (wyd. II), s. 187–188.

¹² Ibidem.

¹³ Ibidem.

powstała w 562 roku, jest w istocie utworem poetyckim pisanym heksametrem, a więc mniej precyzyjnym w szczegółach, za to przesycanym wznioślejszymi epitetami i porównaniami. „Cudnie jest patrzeć, jak kopuła wznosi się stopniowo, szeroka niżej, a zwężająca się w miarę wznoszenia się ku górze [...] jest jak firmament wspierający się na powietrzu¹⁴.”

Wprowadzone przez Izydora Młodsze innowacyjne rozwiązania okazały się trwałe: świątynia, konsekrowana powtórnie w 562 roku, przetrwała do naszych czasów, bez zasadniczych zmian jej konstrukcji i kształtu. Po zdobyciu Konstantynopola przez Turków zamieniono ją na meczet Aya Sofya Camii, w głębokim przekonaniu, iż miejsce to wskazał sam Salomon, czczony przez muzułmanów jako prorok Sulejman. Wnętrze dostosowano do potrzeb nowej religii, usuwając wszelkie sakralia chrześcijańskie, zaś figuralne mozaiki zasłonięto lub zniszczono. W miejscu ołtarza wybudowano niszę *mihrab* zwróconą w stronę Mekki i nieopodal kazalnicę *minbar*, a w kopule umieszczono cytaty z Koranu. Do korpusu dobudowano cztery monumentalne minarety, pierwszy przy południowo-wschodnim narożu na rozkaz zdobywcy miasta sułtana Mehmeda II, drugi – przez jego syna, Bajazyta II, a dwa pozostałe powstały w 1569 roku za panowania Selima II. Zmianom uległo także bezpośrednie otoczenie świątyni. Dopiero dzięki staraniom Bizantyńskiego Instytutu kierowanego przez Thomasa Whittemore’a w 1934 r. Hagia Sophia została przekształcona w muzeum, a ocalałe reszty monumentalnych mozaik poddano zabiegom konserwatorskim¹⁵.

Nigdy już w stolicy Bizancjum nie wzniesiono podobnej budowli, imponującej skalą i rozwiązaniami architektoniczno-konstrukcyjnymi. Przez stulecia Hagia Sophia była synonimem najdoskonalszego piękna i niedoścignutym wzorem, zachwycając także przybyszów z Zachodu, nawykłych przecież do odmiennych form budowli sakralnych.

Wykreślony z matematyczną precyzją – choć nie bez pewnych odchyłeń od rygorystyki geometrii wykreślnej – bizantyński kościół Hagia Sophia w trwałym odtąd zespoleniu struktury architektonicznej, wyposażenia i wystroju wnętrza i sprawowanej liturgii, unaocznia po dziś dzień prawdziwą wielkość bizantyńskiej koncepcji budowli sakralnej, koncepcji spójnej ideowo i artystycznie, uwarunkowanej tradycją zakorzenioną w antyku grecko-rzymskim, a równocześnie nasyconą właściwym dla chrześcijańskiego neoplatonizmu pojęciem ładu ustanowionego według gradualistycznej zasady hierarchii zstępującej, zgodnej z kierunkiem Boskiej emanacji z góry ku dołowi i myśli-modlitwy człowieka podążającej w kierunku przeciwnym, z ziemi ku Niebu. Ta jednorodna struktura

¹⁴ Ibidem, s. 195–196.

¹⁵ Ostatnio o historii restauracji mozaik zob. N. B. Teteriatnikov, *Mosaics of Hagia Sophia, Istanbul: The Fossati Restoration and the Work of the Byzantine Institute*, Dumbarton Oaks–Washington D.C. 1998.

jest przejawem greckiego racjonalizmu w poznaniu materii i jednocześnie jest wyrazem neoplatonickiej metafizyki w pojmowaniu świata.

Jan z Damaszku lakonicznym stwierdzeniem, że „matematyka to znajomość tego, co samo w sobie jest bezcielesne, jednak odzwierciedla się w materii”, wyrażał ogólne – jak można sądzić – przekonanie, które z pewnością podzielali już wcześniej budowniczowie Hagii Sophii, znakomicie wykształceni w matematyce i geometrii¹⁶.

Mistyczny aspekt bizantyńskiej koncepcji budowli sakralnej nie przesłaniał wszakże racjonalnych uwarunkowań funkcjonalnych tego typu założeń, a więc formy rytu liturgicznego. Główne części mszy świętej, liturgia Słowa i Eucharystia oraz łączące je Wielkie Wejście odbywały się w obrębie sanktuarium (hierteion) i nawy (naos). Granicę pomiędzy nimi, nieprzekraczalną dla wiernych, wyznaczał templon, czyli architektoniczna przegroda z usytuowanym na osi arkadowym wejściem, zwanym cesarską bramą. Jest oczywiste, że dla tak ukształtowanego około VI wieku rytu liturgicznego, scentralizowane wnętrze było bardziej adekwatne, aniżeli podłużne bazylik wczesnochrześcijańskich.

W tym samym też czasie, w ciągu VI–VII wieku, utrwalił się wśród szerokiego rzesz wiernych religijny kult wizerunków Chrystusa, Matki Boskiej, apostołów i świętych, choć teologowie pozostali wobec tego zjawiska sceptyczni¹⁷. Nawet Pseudo-Dionizy Areopagita, który rozwinął w duchu chrześcijańskim neoplatonicką koncepcję Absolutnego Bytu i jego hierarchicznej emanacji bytów niższych (hipostaz), na temat obrazów wypowiadał się dość enigmatycznie. Już w pierwszych zdaniach traktatu *O Imionach Bożych* kategorycznie stwierdza, że jedynym źródłem wiedzy o Bogu i Jego Objawieniach jest Pismo: „Tak zatem nie godzi się, jak się rzekło, o tej nadsubstancjalnej i sekretnej naturze Boskości ani cokolwiek mówić, ani myśleć, wyjąwszy tylko to, co z boskiego zrządzenia zostało nam objawione w Piśmie” (I, 2)¹⁸. Wątek ten obszerniej rozwija w Liście IX *Do Tytusa, biskupa*, wskazując liczne w Piśmie symbole antropomorficzne, zwierzęce, roślinne i inne, uznaje, że służą one „jako zasłona dla tej wiedzy, która powinna pozostać zakryta dla większości ludzi”, przyznaje jednak, że w wizerunkach tych tkwi utajnione piękno dostępne nielicznym¹⁹.

Dopiero u schyłku VII wieku nastąpiła istotna zmiana oficjalnej doktryny o roli wizerunków w prawosławnym Kościele, wyrażona w jednoznacznie sformu-

¹⁶ Zob. *Pegé gnóseos* („Źródło wiedzy”), cz. 3, *Patrologia cursus completa. Series Graeca*, ed. J. Migne, t. 94, 521–1228.

¹⁷ Nadal zachowują aktualność fundamentalne w tym zakresie prace: G. B. Ladner, *The Concept of the Image in the Greek Fathers and the Byzantine Iconoclastic Controversy*, „Dumbarton Oaks Papers” 7, 1953, s. 1–34; E. Kitzinger, *The Cult of Images in the Age before Iconoclasm*, „Dumbarton Oaks Papers” 8, 1954, s. 83–150.

¹⁸ Pseudo-Dionizy Areopagita, *Pisma Teologiczne*, op. cit., t. 1: 1997, s. 48.

¹⁹ Ibidem, s. 199.

mułowanym kanonie 82. piąto-szóstego soboru powszechnego (tzw. trullański, 691–692): „nakazujemy, aby odtąd wizerunek Chrystusa Boga naszego [...] przedstawiać w postaci ludzkiej”²⁰.

Współbrzmia z tym słowa Jana z Damaszku (zm. ok. 750): *Dawniej Boga bez ciała czy kształtu nie można było przedstawić w żaden sposób. Ale dzisiaj, od czasu, kiedy Bóg pojawił się w ciele i żył wśród ludzi, mogę przedstawić to, co jest widzialne w Bogu [to horaton tou theou]. Nie czczę materii, lecz czczę Stwórcę materii, który materią dla mnie stał się, który przyjął życie w ciele i który przez materię dokonał mojego zbawienia*²¹.

Jednak wątpliwości w tej kwestii powróciły z całą mocą w czasie ikonoklazmu (726–843), a kultura bizantyńska stanęła w obliczu konfrontacji dziedzictwa hellenistycznego antropomorfizmu z apofatycznym charakterem teologii chrześcijańskiej. Przewycięzenie tego kryzysu, gdy 11 marca 843 roku, w „niedzielę ortodoksji”, przyjęto sformułowane przez Sobór Nikejski precyzyjne oddzielenie czci oddawanej Bogu (*latreia*) od czci dla obrazów (*proskynesis schetiké*), oznaczało również, iż kultura bizantyńska mogła powrócić na antropocentryczną drogę swego rozwoju, pozostając przy ogólnej neoplatonickiej koncepcji piękna, nowy sens nadając pojęciu oryginału i kopii, w zakresie zaś kultu obrazów – rozwinęła na powszechną skalę pojęcie cudownych wizerunków acheiropoietycznych, to jest „nie namalowanych ludzką ręką”. W pełni objawiła się w tym fundamentalna formalno-treściowa dychotomia sztuki bizantyńskiej i jej zasadniczy hellenistyczno-mistyczny charakter. Ujawnił się on także w zakresie języka artystycznego właściwym dla sztuki bizantyńskiej stylowym dwugłosem nurtu klasycznego nasilającego się w kolejnych renesansach – macedońskim IX–X i Paleologów XIII–XIV wieku – oraz linearno-płaszczyznowego zakorzenionego w sztuce czasów Konstantyna Wielkiego (tzw. styl rustykalny lub sub-antyczny), zaś w swej dojrzałej formie ujawniającego się od wieku XI we wszystkich dziedzinach malarstwa.

Bizantyńczycy z ogromną energią przystąpili do odnowienia sakraliów zniszczonych w czasie ikonoklazmu. Sławna ikona Chrystusa Chaliktesa usunięta z bramy cesarskiego pałacu, miała powrócić na swe dawne miejsce. Za panowanie Bazylego I (867–886) odrestaurowano ponad trzydzieści kościołów. Jednocześnie w obrębie pałaców powstawały nowe, jak Nea Ekklesia (880) czy Myrelaion (ok. 920). Wiodącym odtąd typem stał się kościół czteropodporowy z kopułą, założony na rzucie krzyża wpisanego w kwadrat, z apsydą od wschodu i narteksem od zachodu. Kopuła, pojmowana jako obraz nieba teologicznego i zarazem

²⁰ Tłumaczenie za: *Kanony Kościoła prawosławnego w przekładzie polskim*, tłum. ks. Aleksy Znosko, t. I, Warszawa 1978, s. 106; por. J. D. Mansi, *Sacrorum conciliorum nova et amplissima collectio*, t. XI, Paris, s. 189–922.

²¹ Por. PG 94, col. 1245 A, tłum. MSR.

astronomicznego, przesklepiała wyznaczony czterema wspierającymi ją filarami lub kolumnami kwadrat naosu unaoczniającego ziemię. „Jest to rzecz naprawdę cudowna, że w swej małości [świątynia] może odzwierciedlać cały wielki świat” – z przejęciem pisał w VII wieku Maksym Wyznawca w *Mistagogii*.

Na kanwie tak pojmowanej symbolicznie architektury kształtowany był program malarstwa monumentalnego. Właściwy dla malowideł we wczesnochrześcijańskich bazylikach monosceniczno-reprezentacyjny typ przedstawień o charakterze teologicznym sytuowanych w absydzie oraz typ narracji cyklicznej scen historycznych w nawie ustąpił zasadzie gradualistycznego porządku zstępującego ruchem okrężnym od lewej do prawej, od tematów ponadczasowych (teofanicznych) w kopule ku ziemskim (ewangelicznym, hagiograficznym i liturgicznym) w naosie²².

Równolegle rozwijająca się koncepcja ikon acheiropoietycznych, czyli powstałych w sposób cudowny, nadprzyrodzony oraz ikon czyniących cuda, wyznaczyła szczególną pozycję ikony w religijnej kulturze bizantyńskiej i szerzej – prawosławnej. Nie wdając się w tym miejscu w szczegółowe rozważania na temat ikon i dziejów malarstwa ikonowego, zauważmy fundamentalne dla tego zjawiska znaczenie dwóch szczególnie czczonych w Konstantynopolu wizerunków: Świętego Oblicza Chrystusa określanego terminem Mandylion oraz Matki Boskiej Hodegetrii²³.

Pierwszy, według tradycji powstał w rezultacie odbicia twarzy Chrystusa na tkaninie i przesłany królowi Edessy Abgarowi, tam wsławiony cudem uzdrowienia monarchy, a potem także apotropaiczną ochroną miasta w czasie bezskutecznego oblężenia przez Persów w 544 roku, otaczany był czcią jako palladium aż do 639 roku, gdy miasto zdobyli Arabowie. Relikwia odkupiona przez bizantyńskiego wodza Jana Kurkuasa za kwotę 12 tysięcy w srebrze i obietnicę uwolnienia

²² Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że pierwszy Otto Demus zasadą symboliki architektury sakralnej wyjaśnił sens i zasady kształtowania programu poikonoklastycznych malowideł. Wskazał też zasady estetyczne i normy artystyczne, jakimi się posługiwali twórcy greccy dla pełnej i adekwatnej w stosunku do nadrzędnych założeń ideowych realizacji tego programu, świadomi równoważnego znaczenia wartości ideowych i artystycznych w sztuce; zob. O. Demus, *Byzantine Mosaic Decoration. Aspects of Monumental Art in Byzantium*, London 1948. W polskiej nauce zagadnienie to wielokrotnie omawiała A. Różycka Bryzek, zob. m.in. *Bizantyńsko-ruskie malowidła w kaplicy zamku lubelskiego*, Warszawa 1983; *Przeciw stereotypom myślenia o sztuce bizantyńskiej*, „Znak” 466, 1994, s. 51–56; *Wstęp [do Homilii X Focjusza]*, „Znak” 466, 1994, s. 57; *Malarstwo bizantyńskie jako wykładnia prawd wiary. Recepcja na Rusi – drogi przenikania do Polski*, „Summarius”. Sprawozdania Towarzystwa Naukowego KUL, 22–23 (42–43), 1997, s. 121–140.

²³ O kulcie ikon w Bizancjum zob.: E. Kitzinger, op. cit. (przyp. 16); R. Cormack, *Writing in Gold. Byzantine Society and its Icons*, London 1985; H. Maguire, *The Icons of their Bodies. Saints and their Images in Byzantium*, Princeton 1996; M. Barasch, *Icon: Studies in the History of an Idea*, New York 1992.

jeńców muzułmańskich – inna wersja mówi jedynie o cenie odstąpienia od obłężenia – w uroczystej procesji przywieziona została 15 sierpnia 944 roku do Konstantynopola i złożona w pałacowej kaplicy Matki Boskiej w Faros pośród innych relikwii gromadzonych tu przez cesarzy. Wtórne odbicie Mandylionu, które powstać miało, gdy edesską relikwię ukryto w 608 roku przed Persami, zamurując ją w obrębie głównej bramy miasta i stąd zwane Keramionem, miał sprowadzić do stolicy Bizancjum cesarz Nikefor II Fokas w 965 lub 968 roku. Po splądrowaniu Konstantynopola w 1204 roku obie relikwie, jak wiele innych przechowywanych w stołecznych sanktuariach, przepadły bez wieści, lecz ich obrazowe repliki były już wówczas rozpowszechnione w całym chrześcijańskim świecie i czczone jako wizerunki cudowne.

Mandylion i keramion w nauce identyfikowane są z dwoma odrębnymi formalnie, bo różniącymi się negatywowym odwróceniem kolorystyki, wariantami ikonograficznego typu charakteryzującego się ujęciem zwykle samej głowy Chrystusa w nimbie krzyżowym na tle białym lub pokrytym motywem ukośnej kratki, albo też na iluzjonistycznie modelowanej tkaninie. Frontalnie przedstawioną twarz ujmują włosy rozdzielone pośrodku i opadające dwoma lub czterema kosmykami oraz rozdwojona broda²⁴.

Cudowny wizerunek Matki Boskiej Hodegetrii, który miał namalować św. Łukasz zaraz po zesłaniu Ducha Świętego, według tradycji przesłany został do Konstantynopola przez cesarzową Pulcherię (399–453) i złożony w sanktuarium klasztoru Hodegon. Także i ten obraz czyniący rozliczne cuda, przede wszystkim uzdrawiania wzroku, przetrwał w rozlicznych replikach typu ikonograficznego Matki Boskiej trzymającej Emmanuela zwykle na lewym ramieniu i wskazującej Go prawą dłonią²⁵. Oryginał Łukaszowy miał zostać zniszczony przez samych Bizantyńczyków, gdy zawiodły już nadzieje na uratowanie miasta przed oblegającymi je Turkami w 1453 roku. Nie była to jedyna maryjna relikwia, którą szczyliła się stolica Bizancjum. W chalkoprateskim kościele przechowywany był pas (zônê) Matki Boskiej, a w Blachernach welon (maphorion), który uchronić miał miasto przed najazdem Awarów i Persów w 626, a Rusów w 860 roku. Wierzano, że Konstantynopol pozostaje pod szczególną opieką Bogurodzicy, której wizerunek na stałe zajął miejsce w konsze apsydy średnibizantyńskich kościołów. „W apsydzie umieszczonej ponad sanktuarium łni wizerunek Dziewicy, wyciągającej swoje nieskalane ramiona w opiece nad nami, strzegącej bezpieczeństwa cesarza i jego wypraw przeciw wrogom” – oto słowa patriarchy Focjusza, wy-

²⁴ Zasadnicze ustalenia w tym zakresie pochodzą od A. Grabara, *Sainte Face de Laon. Le Mandylion dans l'art orthodoxe*, Praqe 1931; por. także K. Weitzmann, *The Mandylion and Constantine Porphyrogenetos*, „Cahiers Archéologiques” XI, 1960, s. 163–164 (reprint w: K. Weitzmann, *Studies in Classical and Byzantine Manuscript Illumination*, Chicago 1971, s. 224–246).

²⁵ A. Grabar, *L'Hodigitria et L'Eléousa*, „Zbornik za liknove umetnosti” 10, Zagreb 1974, s. 3–14.

głoszone z okazji inauguracji pałacowego kościoła Matki Boskiej „w Faros” w 864 roku²⁶.

Znaczenie pobożności maryjnej w kulturze religijnej Bizancjum należy widzieć także w szerszym, cywilizacyjnym kontekście. Wczesnochrześcijańska nauka o naturalnym udziale Marii w narodzinach Boga w ciągu VII–VIII wieku dopełniana była myślą o Jej udziale w cierpieniu i śmierci Syna. Kryzys ikonoklastyczny w Bizancjum, uwydatniając fundamentalny sens człowieczeństwa Chrystusa, które w pełni objawia się w dwóch szczytowych momentach Jego ziemskiej biografii, to jest w narodzinach i śmierci, tym samym wywyższył Marię, „czcigodniejszą od Cherubinów i nieporównanie sławniejszą od Serafinów”, jak głosi codzienna liturgiczna anafora według Jana Chryzostoma (*Megalynarion* 24, 1)²⁷. Wyraźne po ikonoklazmie nakierowanie teologii bizantyńskiej na wątek przyjęcia przez Boga postaci człowieka i ostateczne wypełnienie Jego człowieczeństwa przez śmierć, zasadniczo odmieniło również sztukę bizantyńską, na zawsze już utrwalając jej antropomorficzny język artystycznego przekazu mimo transcendentnego sensu przedstawień²⁸. Apofatyczny charakter teologii bizantyńskiej nieuchronnie prowadziłby sztukę ku formom abstrakcyjno-symbolicznym, chrystologia – nadała formom figuralnym teologiczne uzasadnienie. Tym samym wielowiekowy proces chrystianizacji sztuki hellenistycznej dobiegł końca, wyznaczając kierunek dalszych dziejów sztuki bizantyńskiej. Postępujące w malowidłach poikonoklastycznych rozbudowywanie maryjnych i chrystologicznych cykli narracyjnych w części nawowej świątyń jest dobitnym odzwierciedleniem antropocentrycznego charakteru sztuki bizantyńskiej, spełniającym się w chrystocentryzmie chrześcijaństwa. W podobnie chrystologicznym kontekście należy też interpretować narastające w tym czasie nabożeństwo do wizerunków Matki Boskiej, szczególnie w malarstwie tablicowym²⁹.

²⁶ Focjusz, patriarcha Konstantynopola, *Homilia X*, tłum. M. Dzielska, „Znak” 466, 1994, s. 60.

²⁷ Por. tekst w: K. Onasch, *Liturgie und Kunst der Ostkirche in Stichworten*, Leipzig 1981, s. 446.

²⁸ Na ten aspekt antropocentrycznego charakteru sztuki bizantyńskiej zwrócił uwagę W. N. Łazariew, zob. B. H. Лазарев, *История византийской живописи*, Москва 1986 (wyd. I: Moskwa 1947–48), s. 18–19; zob. także M. Smorąg Różycka, *Miniatury w Kodeksie Gertrudy: kilka słów uzupełnienia*, w: *Lapides viventes*. Księga dedykowana prof. Klementynie Żurowskiej, Kraków 2005, szczególnie s. 117–120.

²⁹ Nie ma potrzeby rozwijać tego wątku wobec nad wyraz obfitej literatury tematycznej, ograniczając jej wykaz do kilku fundamentalnych prac o ikonografii i kulcie Matki Boskiej: H. П. Кондаков, *Иконография Богоматери*, t. 1–3, Санкт Петербург 1914–1915; V. N. Lasareff, *Studies in the Iconography of the Virgin*, The Art Bulletin XX: 1938, s. 26–65; G. Babić, *Les images byzantines et leurs degrés de signification: l'exemple de l'Hodegitria* [w:] *Byzance et les images. Cycle de conférences organisé au musée du Louvre par le Service culturel du 5 octobre au 7 décembre 1992*, Paris 1994, s. 189–222; M. P. Carrol, *The Cult of the Virgin Mary*, Princeton 1986; oraz nowych rozważań interpretacyjnych zebranych w odrębnych tomach: *Mother of God. Representations of Virgin in Byzantine Art*, red. M. Vassilaki, Athens – Mediolan 2000; *Images of the Mother of God. Perceptions of the Theotokos in Byzantium*, red. M. Vassilaki, Aldershot – Burlington 2005.

Oddziaływanie

Więzi łączące Zachód z Bizancjum, zadzierzgnięte w czasach karolińskiej monarchii, trwały przez całe średniowiecze, mimo wielu we wzajemnych stosunkach dramatycznych epizodów, utrwalane bowiem były nieprzerwanym oddziaływaniem wzorów bizantyńskich na średniowieczną kulturę łacińskiego chrześcijaństwa. Nie można także zapominać o przybyszach z Zachodu osiedlających się w Konstantynopolu, kupcach i rzemieślnikach, ale także cesarskich małżonkach i towarzyszących im dworzanach. Na uwagę zasługuje przede wszystkim niedoceniana przez badaczy księżniczka Piroszka (1088–1134), córka króla Węgier Władysława I i Adelajdy ze Szwabii. Piroszka, poślubiwszy cesarza Jana II Komnena w roku 1104, przyjęła imię Irena. W Konstantynopolu dała się poznać jako hojna fundatorka i opiekunka m.in. cesarskiego zespołu klasztoru Chrystusa Pantokratora wzniesionego w latach 1118–1136, w skład którego prócz trzech kościołów – Chrystusa Pantokratora, Matki Boskiej Eleusy i Archaniola Michała (cesarska kaplica grobowa), wchodziły także budowle użyteczności publicznej: szpital wraz ze szkołą medyczną i biblioteką, termy oraz schronisko dla pielgrzymów. Uwieczniona została także wraz z mężem u boku Matki Boskiej z Emmanuelem w sławnej wotywniej mozaice w Hagii Sophii, w inskrypcji określona „najpobożniejszą augustą”³⁰.

Przez całe średniowiecze sztuka bizantyńska zachwycała ponadzmysłowym pięknem malarstwa, a w równym stopniu biegłością warsztatową twórców. Leon z Ostii (zm. 1115), bibliotekarz i kronikarz klasztoru na Monte Cassino, o mistrzostwie bizantyńskich artystów pisał z zachwytem: „Stopień doskonałości, jaki w swych sztukach osiągnęli ci mistrzowie [...] da się rozpoznać w ich dziełach, bo można by mniemać, że postacie w mozaikach są żywe i młodzięcze, a że w marmurach kwitną różnorodne kwiaty mnogością kolorów”. Po czym dodaje ze smutkiem, iż „już od pięciuset lat i więcej *magistra Latinitas* zaniedbała uprawę tych sztuk”³¹. Z tego właśnie powodu Dezyderiusz, opat klasztoru Monte Cassino, gdy postanowił wzniesić tu nowy kościół „posłał do Konstantynopola, by wynająć artystów wprawnych w sztuce układania mozaik i posadzek [...]. W stolicy Bizancjum zamówił też wiele sakraliów do nowej bazyliki, a jego posłaniec pozyskał życzliwość samego cesarza Romana IV Diogenesa (1068–1071), który hojnie obdarował benedyktyńskie opactwo”³².

³⁰ Mozaika datowana jest albo ok. 1118 r. jako wotum w intencji intronizacji cesarza, albo pomiędzy 1122 a 1134 r.; obszernie o tym zob. H. Kähler, C. Mango, *Hagia Sophia*, London 1967, szczególnie s. 58; por. także R. Cormack, *Interpreting the Mosaics of S. Sophia at Istanbul*, „Art History” 1981, 4, s. 131–149 (reprint: R. Cormack, *The Byzantine Eye: Studies in Art and Patronage*, London 1989).

³¹ *Myśliciele, kronikarze i artyści o sztuce...*, op. cit., s. 276.

³² Szczegółowo omawia to zagadnienie H. Bloch, *Monte Cassino, Byzantium, and The West in the Earlier Middle Ages*, „Dumbarton Oaks Papers” 3, 1946, s. 165–224.

Już od czasów karolińskich miano też sposobność zapoznać się z najbardziej wzniosłym mistycyzmem chrześcijańskiego neoplatonizmu w ujęciu Pseudo-Dionizego Areopagity, dostępne bowiem były łacińskiego tłumaczenia jego pism Hilduina, Jana Sarrazina (832–845) i Jana Szkota Eriugeny z około 846/847, szczególnie ważne, bo Eriugena dołączył do tekstu komentarz Maksyma Wyznawcy i własny. Główne tezy *Mistagogii* Maksyma Wyznawcy znane też były w łacińskim tłumaczeniu Anastazego Bibliotekarza.

Odmienny charakter miały oddziaływania bizantyńskie w sztuce ottońskiej, w znacznej mierze uwarunkowane aspiracjami dynastii saskiej po koronacji Ottona I w 962 roku na cesarza rzymskiego. Import bizantyńskich wyrobów wyraźnie nasilił się po ślubie Ottona II i bizantyńskiej księżniczki Teofano (zm. 991). Jednakże oddziaływania te w niewielkim tylko stopniu zmieniły ogólny charakter sztuki na ziemiach niemieckich tego czasu, ograniczając się do wyrobów luksusowych sprowadzanych na dwór cesarskich, a zakresie sztuki – przede wszystkim do sfery symboliki cesarskiej³³.

Do naukowego kanonu historii sztuki średniowiecznej należy pogląd o wpływie neoplatonickiej koncepcji światła na architekturę gotycką i w szczególności na ściśle z nią związane malarstwo witrażowe³⁴. Jeszcze silniej oddziaływała sztuka bizantyńska na Półwyspie Apenińskim, stale tu obecna od czasów Justyniana I, cyklicznie też napływająca wraz z kolejnymi falami emigracji greckiej ludności, najpierw w V–VI wieku z obszarów zajmowanych przez Słowian, następnie w ciągu VII–VIII przez Arabów, a w dobie ikonoklazmu nawet z Bizancjum. Silna była też kolonia greckich osadników w Rzymie ulokowana na Zatybrzu w dzielnicy nazywanej *Ripa graeca* albo *Blachernae*, dysponująca własną szkołą przy S. Maria in Cosmedin (*Schola graeca*) i rzeszą artystów poszukujących pracy. Sprzyjać to musiało odrodzeniu w Rzymie monumentalnej mozaiki, najpierw za pontyfikatu papieża Leona III (795–816), a później za Paschalisa I (817–824), gdy powstawały całe ich zespoły o wyrażnie bizantyzujących rysach, jak w bazylice Św. Praksedy (Santa Prassede) i przylegającej do niej kaplicy San Zeno – mauzoleum matki papieża, Teodory, albo tylko w obrębie absydy, jak np. w kościele Santa Maria in Domnica. Wyjątkowe, o wysokiej klasie artystycznej freski w niewielkim kościele Santa Maria foris Portas nieopodal Mediolanu datowane około 800 roku są bezsprzecznym dziełem uchodźców z Konstantynopola, na co wskazuje przede wszystkim stylowe pokrewieństwo z miniaturami

³³ Wobec obfitości literatury na temat wzorów bizantyńskich w sztuce ottońskiej, tu ograniczymy się do pozycji rekapitulującej ten dorobek: *Kaiserin Theophanu. Begegnung des Ostens und Westens um die Wende des ersten Jahrtausends*, red. A. von Euw, P. Schreiner, t. 1–2, Köln 1991.

³⁴ Na kluczowe znaczenie Pseudo-Dionizego w tym zakresie zwrócił uwagę O. von Simson w swej rewolucyjnej naówczas pracy *The Gothic Cathedral*, New York 1956 [*Katedra gotycka*, tłum. A. Palińska, Warszawa 1989]. W nowym ujęciu przedstawił to zagadnienie C. Rudolph, *Artistic Change at St.-Denis*, Princeton 1990.

Zwoju Jozuego z X wieku (Biblioteka Watykańska), jednego z najznakomitszych dzieł klasycyzującego nurtu malarstwa bizantyńskiego zwanego renesansem macedońskim³⁵.

Także i później wpływy te nie ustały, a szczególne ich nasilenie nastąpiło w XII wieku, gdy przenikały trzema głównymi drogami: przez Sycylię pod panowaniem władców normanńskich, z bazylianńskich klasztorów na południu Półwyspu oraz przez Wenecję.

Bizantyńskie mozaiki na Sycylii, powstające pod królewskim patronatem trzech kolejnych władców, Rogera II (1130–1154), William I (1154–1166) i William II (1166–1189) stanowią prawdziwy fenomen. Władcy, pochodzący z północnych ziem Europy i pozostający w oficjalnym konflikcie z Cesarstwem Bizantyńskim, do ozdobienia najznamienitszych swych kościołów wezwali greckich mistrzów, którzy mieli tu sposobność wykazać się wyśmienitym kunsztem warsztatowym, ale przede wszystkim artystyczną biegłością wyrażającą się w swobodzie dostosowania programu ikonograficznego wypracowanego dla wnętrza świątyń krzyżowo-kopułowych, a tu zrealizowanego w bazylikach typu zachodniego. Bez uszczerbku dla zwartości przekazu ideowego całości pominieli tematy sprzeczne z oficjalną doktryną łacińskiego katolicyzmu (*Komunia apostołów*), wprowadzając zarazem wątki łacińskiej pobożności (wizerunki świętych, m.in. Agustyna, Thomasa Becketta)³⁶.

Szkoła adriatycka z Wenecją kształtowała się od wieku XII (Torcello), apogeum swych sił twórczych osiągając w następnym stuleciu. Charakter wzajemnych relacji między światem bizantyńskiej estetyki a kształtującej swe odrębne rysy sztuki zachodniej uwidaczniają mozaiki w kościele Św. Marka w Wenecji, dzieło heterogeniczne o chronologii rozciągającej się od najstarszych kompozycji z XI wieku po XX stulecie³⁷. To właśnie w Wenecji najdłużej utrzymały się wzory sztuki bizantyńskiej, utrwalone w tzw. szkole italo-kreteńskiej XVI–XVII wieku.

³⁵ K. Weitzmann, *Frescoes Cycle of S. Maria di Castelseprio*, Princeton 1951; ten sam, *Die byzantinische Buchmalerei des 9. und 10. Jahrhunderts*, Berlin 1935; *Geistige Grundlagen und Wesen der Makedonischen Renaissance*, Cologne/Opladen 1963 [wersja angielskojęzyczna: *The Macedonian Renaissance*, w: K. Weitzmann, *Studies in Classical and Byzantine Manuscript Illumination*, Chicago – London 1971, s. 176–223]; por. także A. Różycka Bryzek, *Malowidła ściennie w kościele Santa Maria di Castelseprio*, „Rocznik Historii Sztuki” 3, 1962, s. 115–157.

³⁶ Fundacje normanńskich władców na Sycylii były przedmiotem szczegółowych studiów: O. Demus, *The Mosaics of Norman Sicily*, London 1950; E. Kitzinger, *The Mosaics of the Cappella Palatina in Palermo: An Essay on the Choice and Arrangement of Subjects*, w: *The Art and Byzantium and the Medieval West*, „The Art Bulletin” 31, 1949, s. 269–296 [reprint w: E. Kitzinger, *The Art and Byzantium and the Medieval West: Selected Studies*, Bloomington – London 1976, s. 290–320]; Ernst Kitzinger, *The Mosaics of Monreale*, Palermo 1960; Ernst Kitzinger, *The Mosaics of St. Mary of the Admiral in Palermo*, Washington 1990 (*Dumbarton Oaks Studies* 27); E. Borsook, *Messages in Mosaic. The Royal Programmes of Norman Sicily (1130–1187)*, Oxford 1990.

³⁷ Zob. O. Demus, *The Mosaics of San Marco*, t. 1–2 (4 vol.), London – Chicago 1984.

Barbarzyński w istocie najazd wojsk IV krucjaty w 1204 roku na Konstantynopol był dla Bizantyńczyków traumatycznym doświadczeniem, bezpowrotnie zmieniając charakter wzajemnych relacji, odtąd nacechowanych nieufnością, czasem wręcz wrogością³⁸. Brutalnej grabieży miasta trwającej trzy dni, od 14 do 16 kwietnia 1204 roku, nie można oceniać ani w kategoriach politycznej rywalizacji między Cesarstwem a Republiką Wenecją, ani nawet zwyczajowych łupów wojennych. Zniszczenie rozlicznych w Konstantynopolu dzieł starożytnych oraz zbezczeszczenie kościołów raczej dowodzi, iż na Zachodzie zatracone zostało poczucie wspólnoty tradycji religijnej i kulturowej z Bizancjum. Zarazem jednak sztuka bizantyńska nie utraciła jeszcze siły swego oddziaływania, bowiem obficie zwożone na Zachód, przede wszystkim do Wenecji, zrabowane w Konstantynopolu cenne relikwie i ikony, kosztowne naczynia liturgiczne i przedmioty luksusowe, były źródłem nowych impulsów religijnych i artystycznych.

Ostatnim akordem bizantyńskiej kultury na Zachodzie była działalność greckich uczonych humanistów, takich jak Manuel Chryzolaras, Jerzy z Trapezuntu, Jan Argyropulos, Teodor Gaza, Demetrios Chalkokondylas czy rodzina Laskarisów, którzy w okresie włoskiego renesansu odkrywali przed światem zachodnim bogactwo języka i spuścizny literackiej Bizancjum, przyczyniając się w ten sposób do wzbogacenia i rozkwitu humanizmu. We Florencji, w Rzymie i Padwie utrzymywano stale płatnych nauczycieli języka greckiego, a przez pewien czas także m.in. w Bolonii, Ferrarze, Wenecji i Perugii. Liczbę czynnych we Włoszech greckich humanistów oblicza się dziś na ponad 50 znanych z imienia i dokonań. Wizerunki wielu z nich przetrwały w obrazach renesansowych mistrzów, jak np. Jana Argyropulosa w *Pokłonie Magów* Sandro Botticellego z około 1475 roku (Florencja, Galleria degli Uffizi).

Dzięki oddziaływaniu ich głębokiej erudycji, ale także dzięki ich osobistym staraniom powstały w Italii prywatne kolekcje rękopisów, w tym także bizantyńskich, załączki późniejszych najwspanialszych bibliotek, jak Biblioteka św. Marka (Marciana) w Wenecji utworzona z księgozbioru ofiarowanego miastu przez wielkiego greckiego humanistę i teologa kardynała Bessariona (1402–1472). Gdy w 1511 roku przyszedł na świat Giorgio Vasari, autor *Żywotów najślawniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów* (1550), które stały się wzorem dla całej późniejszej historiografii artystycznej, przemijała już sława bizantyńskich uczonych, a wraz z tym także i sztuki bizantyńskiej. Vasari zdecydowanie przeciwstawił walory sztuki nowożytnej negatywnie ocenianej tradycji bizantyńskiej, wpływając zasadniczo na poglądy kolejnych pokoleń autorów piszą-

³⁸ Zagadnienie VI krucjaty ma już obfitą literaturę, tu poprzestańmy na przypomnieniu o jednej z najnowszych publikacji: *IV Krucjata. Historia – Reperkusje – Konsekwencje*, red. Z. J. Kijas OFMConv, M. Salamon, Kraków 2005.

cych o sztuce. W *Żywocie Jana Cimabua*, malarza odnotował: „Malarze greccy owych czasów posiadali styl szorstki, surowy i prostaczy wskutek wzorowania się przez wiele lat jeden na drugim, z pominięciem nauki i bez jakiegokolwiek myśli o polepszeniu rysunku, kolorytu lub pomysłowości”³⁹, w innym zaś miejscu stwierdził: [Giotto] „...przewycięzył ów niezgrabny grecki styl malowania i stworzył nową i dobrą sztukę...”⁴⁰, a we „*Wstępie*” do tomu drugiego z całą bezwzględnością napisał: „la maniera goffa Greca”⁴¹. Podjęli jego myśl także oświeceniowi autorzy, w zakresie historii przede wszystkim Edward Gibbon, autor sławnego dzieła pod wymownym tytułem *The History of the Decline and Fall of the Roman Empire* (London 1776–1788), zaś w odniesieniu do dzieł sztuki Johann Joachim Winckelmann w *Geschichte der Kunst der Altertums* (Dresden 1764).

Sztuka cerkiewna w Polsce

W 966 roku Polska przyjęła chrzest z Rzymu. Kilkanaście lat później, w 988 roku jej wschodni sąsiad – Ruś przyjęła chrzest z Bizancjum. W ten oto sposób granica państwowa polsko-ruska stała się zarazem granicą oddzielającą dwie cywilizacje: zachodnią – łacińską i wschodnią – prawosławną. Wydaje się jednak, że nie przywiązywano jeszcze wówczas zbyt wielkiej wagi do różnic wyznaniowych, skoro oba rody Piastowiczów i Rurykowiczów połączyły silne więzy powinowactwa i pokrewieństwa już za panowania Bolesława Chrobrego, którego córka poślubiła księcia ruskiego Światopełka, najstarszego syna Włodzimierza I Wielkiego. Za Kazimierza Odnowiciela relacje te jeszcze się wzmogły: przyszły król poślubił Dobronię, a jego siostra Gertruda – Izjasława Jarosławowicza⁴². To właśnie Gertruda, staraniem swej matki Rychyzy wykształcona w duchu łacińskiej kultury i pobożności, podczas niemal półwiecza (ok. 1043–1108?) spędzonego w Kijowie jako królewska małżonka miała sposobność docenić wspaniałość sztuki bizantyńskiej, czego wyrazem są zdobiące jej prywatny modlitewnik (tzw. Kodeks Gertrudy) bizantyńsko-ruskie miniatury wykonane w kijowskim

³⁹ G. Vasari, *Żywoty najslawniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów*, wstęp, tłumaczenie i komentarz K. Estreicher, t. 1–8, Warszawa – Kraków 1985, t. 1, s. 226.

⁴⁰ Ibidem, t. 1, s. 284.

⁴¹ Zob. G. Vasari, *Le vita de' più eccellenti architetti, pittori, et scultori italiani, da Cimabue...*, ed. C. Ricci, t. 1–4, Roma 1927, t. 1, s. 227.

⁴² Szerzej o tym pisze F. Sielicki, *Polsko-ruskie stosunki wyznaniowe w XI i XII wieku*, w: *Dzieło chrystianizacji Rusi Kijowskiej i jego konsekwencje w kulturze Europy*, red. R. Łużny, Lublin 1988, s. 35–49.

skryptorium⁴³. Natomiast pobyt Gertrudy na Rusi nie zaowocował wzmogłą tu recepcją wzorów sztuki zachodniej, dostępnych przecież *in situ* w postaci otońskich miniatur w psalterzowej części modlitewnika Getrudry, towarzyszącego księżnej zapewne po kres jej dni⁴⁴.

Odrębnym zjawiskiem historyczno-artystycznym jest rusko-romański styl w architekturze cerkiewnej Rusi halicko-wołyńskiej i włodzimiersko-suzdalskiej w XII i XIII wieku, uwarunkowany wszakże nie powiązaniami rodowymi, lecz migracją warsztatów budowlanych z terenów Małopolski i Węgier oraz aktywnością pojedynczych kamieniarzy zbiegłych z niewoli mongolskiej na dwory władców ruskich⁴⁵.

Także w Polsce Piastowskiej te tak liczne powiązania dynastyczno-rodowe nie znalazły wyrazistszego odzwierciedlenia w sztuce, liczone rzadkimi zachowanymi importami drobnych przedmiotów kultowych i kilku zaledwie dziś znanymi ikonami, przy całkowitym braku dzieł malarstwa monumentalnego. Do przedmiotów o pewnie ustalonej proveniencji wschodniej należy m.in. tzw. kielich św. Wojciecha w Trzemesznie w złotej oprawie z XII wieku, przemyski heliotropowy amulet z wizerunkiem Matki Boskiej Orantki i głową Gorgony, zaginiona podczas ostatniej wojny dwunastowieczna (?) stauroteka z Łęczycy (choć nie można wykluczyć jej weneckiego pochodzenia) czy najznakomitsza wśród nich mozaikowa ikona Matki Boskiej Hagiosoritissy, dzieło niewątpliwie konstantynopolitańskiego mistrza z XII wieku, przechowywana w klasztorze klarysek w Krakowie jako relikwia po błogosławionej Salomei⁴⁶. Natomiast bizantyńskie lub ruskie wzory wskazywane w powstających na ziemiach polskich dziełach sztuki X–XIII wieku mają charakter wtórny, przejęte za pośrednictwem sztuki z terenów północnej Italii lub z ziem niemieckich.

Epizodem w dziejach polskiej kultury artystycznej pozostaje również wyjątkowy odbłask wschodniej sztuki jakim są zespoły fresków wykonanych przez ruskich malarzy na zlecenie władców z dynastii Jagiellonów⁴⁷. Malowidła w zam-

⁴³ Szerzej o tym zob. M. Smorąg Różycka, *Bizantyńsko-ruskie miniatury Kodeksu Gertrudy. O kontekstach ideowych i artystycznych sztuki Rusi Kijowskiej XI wieku*, Kraków 2003.

⁴⁴ Po Gertrudzie kolejną właścicielką rękopisu była jej wnuczka Zbysława, poślubiona Bolesławowi Krzywoustemu w 1103 r. Nie wiadomo jednak, czy rękopis Zbysławy zabrała ze sobą do Polski, czy przesłany został dopiero po śmierci Gertrudy; zob. Ibidem, s. 14–15.

⁴⁵ Szerzej o tym zob. M. Smorąg Różycka, *Sztuka cerkiewna Rusi halicko-wołyńskiej. Artystyczna symfonia tradycji bizantyńsko-ruskiej i romańskiej*, w: *Sztuka Kresów Wschodnich*, t. 4, red. A. Bettlej, P. Krasny, Kraków 1999, s. 7–32.

⁴⁶ Zob. A. Różycka Bryzek, *Mozaikowa ikona Matki Boskiej Hagiosoritissy w klasztorze ss. klarysek w Krakowie*, w: *Magistro et Amico amici discipulique. Lechowi Kalinowskiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*, Kraków 2002, s. 405–426.

⁴⁷ Wszystkie przytoczone tu ustalenia są wynikiem badań prowadzonych przez A. Różycką Bryzek, zob. pełny wykaz bibliograficzny w: *Ars Graeca – Ars Latina. Studia dedykowane Profesor Annie Różyckiej Bryzek*, Kraków 2001, s. 17–22.

kowej kaplicy św. Trójcy w Lublinie, w prezbiteriach kolegiat w Wiślicy i Sandomierzu oraz fragmentarycznie zachowane w kaplicy Mariackiej krakowskiej katedry powstały z fundacji króla Władysława, rozmiłowanego w tej sztuce – „illam enim quam latinam probabat”, jak stwierdził kronikarz królestwa Jan Długosz⁴⁸. Przekazy pisane pozwalają z pewną ostrożnością zwiększyć liczbę malarskich fundacji Jagiełły do około dziesięciu, co czyni je bezprecedensowym fenomenem w kulturze zachodnioeuropejskiej⁴⁹. Najpóźniejsze z nich freski w kaplicy Świętego Krzyża krakowskiej katedry (1470) pozostają już odosobnioną tego rodzaju fundacją króla Kazimierza Jagiellończyka, który w ten sposób pragnął nawiązać do rodowej tradycji. Wszystkie wymienione tu zachowane malowidła wyróżnia znakomite wpisanie zarówno całościowego programu, jak pojedynczych kompozycji, w architektoniczną strukturę gotyckich wnętrz, jakże odmiennych w swych formach od typowych w świecie prawosławia świątyń kopułowych. Koncepcja ideologicznej wymowy tych malowideł, które miałyby pełnić rolę obrazowej propagandy na rzecz unii obu Kościołów, została przekonująco zakwestionowana w nauce przez Annę Różycką Bryzek⁵⁰. Pozostaje jednak kwestia stosunku do nich katolickich na ogół odbiorców, tak w czasach Jagiellonów, jak i później. Brak świadectw sprzeciwu wobec artystycznych inicjatyw władcy „obcego” pochodzenia można uznać za przejaw milczącej akceptacji. Nawet Jan Długosz kwituje ich obecność stwierdzeniem o osobistych upodobaniach monarchy. Także późniejsze starania gospodarzy tych sanktuariów, wyrażane zaleceniami konserwacji malowideł, świadczą o uznaniu ich wartości, choć wówczas przede wszystkim „starożytnej”. W ciągu XVII i XVIII wieku stopniowo zniknęły pod pobiałą, gdy zabrudzenia czyniły je kompletnie niewidocznymi, powracały w wyniku działań konserwatorskich, gdy ustalały się właściwe dla historii sztuki jako dyscypliny naukowej i uniwersyteckiej kryteria badawcze⁵¹.

⁴⁸ Długosz, *Historiae Polonicae*, ed. A. Przeździecki, t. IV, Cracoviae 1877, s. 536.

⁴⁹ Zob. w ujęciu syntetycznym A. Różycka Bryzek, *Malowidła ścienne bizantyńsko-ruskie*, w: *Malarsztwo gotyckie w Polsce*, t. 1–3, red. A. S. Labuda, K. Secomska, Warszawa 2004 (= *Dzieje sztuki polskiej*, t. II, cz. 3), t. 1, s. 155–184.

⁵⁰ Ibidem, s. 156–160 z odwołaniami do wcześniejszych publikacji.

⁵¹ Nie ma potrzeby przedstawiać tej kwestii szczegółowo wobec obszernych omówień w literaturze przedmiotu; zob. m.in.: A. Różycka Bryzek, *Malarsztwo cerkiewne w polskiej tradycji historycznej i w badaniach naukowych*, w: *Sztuka cerkiewna diecezji przemyskiej*. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej 25–26 marca 1995, Łańcut 1999, s. 11–25; eadem, *Zum 70. Jahrestag des Bestehens des Lehrstuhls für Geschichte des Byzantinischen Kunst an der Jagiellonen-Universität*, w: *Byzanz und Ostmitteleuropa 950–1453*. Beiträge zur einer table-ronde des XIX International Congress of Byzantine Studies, Copenhagen 1996 („Mainzer Veröffentlichungen zur Byzantinistik” 3), Wiesbaden 1999, s. 177–184; M. Smorąg Różycka, *Problematyka badań nad sztuką bizantyńską...*, op. cit.; por. także wyjątki z: A. Małkiewicz, *Z dziejów polskiej historii sztuki. Studia i szkice*, Kraków 2005 (Ars Vetus et Nova, t. XVIII).

Przytoczone powyżej przykłady dzieł sztuki cerkiewnej mają charakter efemeryczny na tle zasadniczo zachodnioeuropejskiego charakteru sztuki w Polsce. Jednak jej obraz znacznie się różnicował z chwilą, gdy po bezpotomnej śmierci ostatniego władcy księstwa halicko-wołyńskiego Jerzego II Bolesława w roku 1340 jego ziemie król Kazimierz Wielki włączył do Królestwa Polskiego, a w ślad za tym sztuka cerkiewna na trwałe znalazła się w granicach Polski. Nie oznaczało to wszakże przerwania właściwej im wielowiekowej wschodniej tradycji artystycznej, lecz stało się zaczątkiem długiego procesu integracji kulturowej odmiennych wyznaniowo narodów⁵². Znaczącym, choć jeszcze niedostatecznie zbadanym, przejawem tej integracji jest obecność w wielu katolickich kościołach Rzeczypospolitej obrazów i relikwii wschodniej, na ogół ruskiej, proveniencji, otaczanych kultem aż do czasów współczesnych. Prócz wspomnianej już ikony mozaikowej w krakowskim klasztorze sióstr klarysek, otaczanej czcią jako relikwia po błogosławionej Salomei (zm. 1268), warto wymienić m.in. siedemnastowieczną ikonę Matki Boskiej Eleusy w klasztorze ss. Bernardynek w Krakowie⁵³. Historyczna ciągłość sztuki cerkiewnej na ziemiach polskich uwarunkowana była przede wszystkim żywotnością i aktywnością środowisk prawosławnych, a od unii brzeskiej – także grekokatolickich. Sprzyjała temu panująca w Rzeczypospolitej tolerancja wyznaniowa, nie bagatelne znaczenie też miała prawna reguła kolatorskiej opieki obejmującej w równym stopniu poddanych wyznania rzymsko-katolickiego, unickiego i prawosławnego. W rezultacie w ciągu stuleci aż po początki XX wieku ziemie wschodnie Rzeczypospolitej nasycaly się monumentalną i drewnianą architekturą cerkiewną, dziełami malarstwa ściennego, ikonowego i książkowego, paramentami liturgicznymi, a wreszcie drobnymi przedmiotami kultu o dychotomicznym stylowo charakterze. Obecny skromny stan liczebny ich zachowania, jest wynikiem burzliwych dziejów Rzeczypospolitej, a nie przejawem niechęci wobec wschodniego chrześcijaństwa. Warto pamiętać, że największe zniszczenia nastąpiły w okresach zniewolenia Polski przez sąsiadów, włączając w to również niewątpliwie niechlubną tzw. „akcję Wisła” w 1947 roku.

Stopniowa latynizacja (okcydentalizacja?) sztuki cerkiewnej po upadku Konstantynopola (1453), szczególnie na obszarach pogranicza kulturowego, jak np. na styku ziem polskich i ruskich, nie powinna być postrzegana w kategoriach polityczno-konfesyjnych, jest bowiem przejawem naturalnej osmozy, a nie rzadko także wynikiem indywidualnych aspiracji społecznych zleceńodawców pragnących podnieść swój prestiż fundacjami wzorowanymi na najlepszych, jak sądzono, wzorach artystycznych, kolejno renesansowo-manierystycznych, baroko-

⁵² Szerzej o tym M. Smorąg Różycka, *Integracyjna rola sztuki w dobie unii brzeskiej*, „Krakowskie Zeszyty Ukrainoznawcze”, t. V–VI, Kraków 1997, s. 147–155;

⁵³ *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, red. A. Bochnak, J. Samek, t. IV, Warszawa 1971, s. 156.

wych i klasycystycznych⁵⁴. Tworzone w tym duchu dzieła cechuje niewątpliwie swoisty lokalny koloryt stylowo-ikonograficzny, który nie może być oceniany kryteriami dziewiętnastowiecznych kanonów estetycznych czy koncepcji „czystości stylowej”, lecz widziany w szerszym kontekście przemian kulturowych.

Legacy of Byzantium

We are witnesses to an exceptional interest in the art of East Christianity and, in particular, in the icon. In none earlier period of the European culture has painting caused such vivid and common emotions, perceived by some as the utmost embodiment of Christian mysticism, and by others as a negatively evaluated symbol of fossilized traditionalism opposed to vivifying novelty of modern art. It is accompanied by an equally extraordinary “career” of the very term *icon*, not only in the scientific but also in the medial and colloquial language, with a simultaneous obliteration of the original sense of the Greek word *eikon* (Greek *εἰκών*), meaning picture, image, in Latin – *imago*. Still more and more common is also the inclusion of the research on the icon painting in the scope of theology or history of the Church, perceiving the icon in categories of either laic anthropology or Orthodox bigotry, i.e., beyond the historical order of artistic transformations. Meanwhile, the separation of the two main currents of the European art, originating in the common Greek-Latin source, took place as late as the beginning of the XV century. The West started reflecting nature, whereas Byzantium continued reflecting transcendental reality, permeating Greek-Latin patterns with Christian Neo-Platonist content with the leading concept of gradualistic order of the world and God’s emanation. The overcoming of the iconoclastic crisis (726–843) reinforced this Hellenic and mystic character of the Byzantine painting and the development of narrative cycles devoted to the Virgin Mary and Jesus Christ, clearly reflects the anthropocentric character of Byzantine art, subordinated to the Christ centric doctrine of Christianity.

Gradual latinization (occidentalization?) of the Orthodox Church art after the decline of Constantinople (1453), especially on the cultural frontiers, as e.g.: on the border of Polish and Ruthenian lands, should not be perceived in political-confessional categories, as it is the mark of a natural osmosis and, infrequently, result from individual social aspirations of people aiming at enhancing their prestige by means of endowments following the best, as they believed, alternating artistic patterns – Renaissance-Mannerist, Baroque and Classicistic. Works

⁵⁴ Precyzyjnie charakteryzuje to zjawisko P. Krasny, *Okcydentalizacja czy modernizacja? Uwagi o przemianach unickiej architektury sakralnej w Rzeczypospolitej w wieku XVIII*, „Krakowskie Zeszyty Ukrainoznawcze”, t. V–VI, Kraków 1997, s. 129–140; idem szerzej o tym w monumentalnej pracy *Architektura cerkiewna na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej 1596–1914*, Kraków 2003.

of art created according to this trend are marked with the particular stylistic and iconographic local colour, which cannot be evaluated according to the nineteenth century criteria of esthetic canons or the conception of “stylistic purity”, but should rather be seen in a wider context of cultural transformations.

Marcin Niemyjski
 Białystok

Koronni senatorowie duchowni wobec kwestii pokoju religijnego w artykułach konfederacji generalnej warszawskiej w pierwszym bezkrólewiu po śmierci Zygmunta Augusta

Okoliczności uchwalenia oraz treść artykułów konfederacji generalnej warszawskiej już od dawna stały się obiektem polemiki i licznych odniesień w historiografii¹. Wielokrotnie była też ona utożsamiana przez badaczy, jedynie z zagwarantowaniem swobód wyznaniowych różnowiercom, co było błędem i dużym uproszczeniem jej treści. W rzeczywistości była ona szerszym aktem prawnym obowiązującym dla całego państwa, legalizującym i ujednoliciającym uchwały lokalnych konfederacji zawiązywanych przez zjazdy poszczególnych ziem we wcześniejszym okresie *interregnum*². Jej zadaniem miało być zagwarantowanie bezpieczeństwa Rzeczypospolitej i jej obywateli oraz organizacja państwa do czasu koronacji nowego monarchy. Na treść konfederacji złożyło się 12 artykułów. Zapisy gwarantujące utrzymanie pokoju religijnego znalazły się zaledwie w 3 spośród nich (były to artykuły 2, 3 i 4)³.

¹ Z dorobku przedwojennej historiografii należy zwłaszcza wymienić opracowania J. Siemieńskiego: „Rebus” w konfederacji warszawskiej r. 1573, Warszawa 1927; W obronie „dóbr” konfederacji 1573, „Reformacja w Polsce”, t. 5, 1928; W. Sobieskiego, „A nie o wiarę”. Spór o konfederację warszawską 1573 r., „Reformacja w Polsce”, t. 5, 1928; S. Ptaszyckiego, Konfederacja warszawska r. 1573. Rozmyślenia archeograficzno-językowe, „Reformacja w Polsce”, t. 5, 1928. Z opracowań powojennych na uwagę zasługują artykuły S. Gruszeckiego, Społeczne oblicze konfederacji warszawskiej, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 13, 1968; U społecznych podstaw konfederacji warszawskiej, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 19, 1974; S. Płazy, Nowe spojrzenie na konfederację warszawską z 1573 r., „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. 21, 1969; S. Salmonowicza, Geneza i treść uchwał konfederacji warszawskiej, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 19, 1974; J. Dziegielewskiego i W. Sokołowskiego, Bonis czy rebus – nowe materiały i propozycje interpretacji aktu konfederacji warszawskiej z 1573 r., „Kwartalnik Historyczny”, t. 2, 1985; oraz pracę M. Korolki, Klejnot swobodnego sumienia. Polemika wokół konfederacji warszawskiej w latach 1573–1658, Warszawa 1974.

² S. Płaza, Próby reform ustrojowych w czasie pierwszego bezkrólewia (1572–1574), Kraków 1969, s. 64; E. Dubas-Urwanowicz, Koronne zjazdy szlacheckie w dwóch pierwszych bezkrólestwach po śmierci Zygmunta Augusta, Białystok 1998, s. 233–234.

³ Confederatio Generalis Varsoviensis, w: Volumina Constitutionum, t. 2, v. 1, wyd. S. Grodziski, I. Dwornicka, W. Uruszczak, Warszawa 2005, s. 306–307.

Do opracowania treści aktu konfederacji doszło podczas obrad konwokacji warszawskiej, w styczniu 1573 r., która stała się też forum gorącej debaty nad sposobem funkcjonowania państwa w *interregnum* oraz kształtem ustrojowym Rzeczypospolitej. W trakcie dyskusji nad formą aktu konfederacji generalnej zwrócono uwagę na konieczność prawnego uregulowania stosunków pomiędzy katolicyzmem a innymi wyznaniem w państwie. W istocie chodziło o zawarcie kompromisu. Protestanci, zdając sobie sprawę, iż główny kandydat katolików do tronu (...) *Henryk Książę Andegaweński, znajomy dobrze (...) ze swej nienawiści ku stronnikom innej wiary, ubiega się o królestwo (...) [jak również] bacząc na zamożność i bogactwo księży polskich, tylu wieków przywilejami i swobodami umocnione, oraz na ich duch i usposobienia, obawiali się (...) [wzmocnienia] wpływów duchowieństwa (...)]*⁴. Również katolicy mieli świadomość, iż chcąc dokonać elekcji Henryka, który jak głosiła wieść, miał brać czynny udział w rzezi kalwinistów w nocy św. Bartłomieja i uzyskać na nią akceptację różnowierców, muszą w zamian prawnie zagwarantować im wolność wyznania⁵.

Wydaje się jednak, iż to nie konwokacja warszawska była miejscem, gdzie po raz w pierwszy w bezkrólewiu podniesiono kwestię uregulowania relacji pomiędzy wyznaniem.

Problem ten podjęto podczas obrad zjazdu kaskiego⁶. Zdaniem Teodora Wierzbowskiego miało tam dojść ze strony Jana Firleja marszałka wielkiego koronnego, a zarazem wojewody i starosty krakowskiego, do prób wyemancypowania prymasa Jakuba Uchańskiego spod dotychczasowej kurateli Stanisława Karnkowskiego biskupa kujawskiego. Firlej miał tam zachęcać prymasa (...) *do samodzielnego postępowania, (...) przypominał mu dawne tendencje utrwalenia w Polsce religijnego pokoju przez porozumienie się z dysydentami i radził tego środka próbować obecnie jako w najodpowiedniejszym czasie, gdy króla nie ma a on, prymas, głową jest całego państwa*⁷. Było to taktyczne posunięcie ze strony Firleja. Marszałek, będąc już w tym momencie praktycznie na straconej pozycji, w prowadzonej z prymasem od początku *interregnum* rywalizacji o prerogatywy *interrex*a, postanawiał w Kaskach nie kontynuować tego sporu. Idąc za przykładem biskupa Karnkowskiego, próbował, posługując się różnymi środkami, wpłynąć na postawę prymasa, by wykorzystując jego pozycję, osiągnąć

⁴ [Reinhold Heidenstein] *Reinholda Heidensteina Dzieje polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1594*, t. 1, wyd. W. Spasowicz, Petersburg 1857, s. 52.

⁵ M. Serwański, *Henryk III Walezy w Polsce. Stosunki polsko-francuskie w latach 1566–1576*, Kraków 1976, s. 71.

⁶ Rozmowy zapewne musiały być prowadzone w sposób kularowy, albowiem oficjalne uchwały zjazdu nic nie wspominają na ten temat, Biblioteka Czartoryskich, 80, *Postanowienie na zjeździe Kaskim*, s. 473–478.

⁷ T. Wierzbowski, *Jakub Uchański arcybiskup gnieźnieński (1502–1589)*, w: *Uchańsciana, czyli zbiór dokumentów wyjaśniających życie i działalność Jakuba Uchańskiego*, t. 5, Warszawa 1895, s. 506.

zamierzony cel. Z tego powodu odwołuje się do jeszcze tak niedawnych poglądów Uchańskiego, i stara się nakłonić go do ustępstw oraz zawarcia konsensusu z różnowiercami.

Działania Firleja przyniosły oczekiwany efekt. Za radą marszałka prymas postanowił skorzystać (...) z *zamieszania w kraju, zwrócenia powszechnej uwagi na wybór króla, obecności w Warszawie całego czoła narodu, ażeby doprowadzić do skutku porozumienie innowierców z katolikami w myśl ulubionego swego planu (...)*⁸. Dlatego też zdecydował się na zwołanie do Warszawy, jednocześnie z konwokacją, synodu prowincjonalnego. Decyzji tej nie konsultował ani z biskupem Karnkowskim, ani z nikim innym spośród episkopatu⁹.

Samodzielne i reformatorskie działania arcybiskupa nie trwały jednak długo. Powróciwszy ze zjazdu kaskiego do Wielkopolski, prymas ponownie uległ wpływom i naciskom biskupa kujawskiego. Karnkowski wraz z Wojciechem Starożrebskim biskupem chełmskim (...) *w nader cierpkim tonie oświadczyli prymasowi, że nie tylko na synod projektowany żadną miarą zgodzić się nie mogą; lecz autora tego projektu za wroga Kościoła uważać muszą (...). Z tego powodu zaklinają prymasa, ażeby od zamiaru zwołania synodu prowincjonalnego odstąpił, i [że to] na niego spadnie odpowiedzialność za zgubne następstwa i skutki z tego niefortunnego dzieła wyniknąć mogące*¹⁰.

Karnkowski był zbyt doświadczonym politykiem, aby ograniczyć się tylko do prób wyperswadowania arcybiskupowi błędnego, przynajmniej w jego mniemaniu, postępowania. Dla pewności postanowił wykorzystać poparcie rzesz katolickiej szlachty mazowieckiej, która miała zagwarantować mu należyty obrót spraw. W liście skierowanym do Mazurów, wzywał Karnkowski, aby na przyszłej konwokacji stanowczo opowiedzieli się za utrzymaniem kompetencji *interrex*a przy arcybiskupie oraz, aby nie dopuścili do odbycia się elekcji bez swego udziału. Dlatego też jako najstosowniejsze miejsce na elekcję sugeruje im Warszawę¹¹. Plan Karnkowskiego był prosty. Zamierzał on, przy pomocy szlachty mazowieckiej, doprowadzić podczas obrad konwokacji do wznowienia sporu pomiędzy Firlejem a Uchańskim o tytuł i uprawnienia *interrex*a co, jak przewidywał, miało ponownie ich poróżnić, a w konsekwencji doprowadzić do upadku plany synodu i porozumienie pomiędzy wyznaniem¹².

⁸ J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy, prymasowie i metropolici polscy*, t. 3, Poznań 1889, s. 375–376.

⁹ Ibidem, s. 376; T. Wierzbowski, op. cit., s. 506.

¹⁰ J. Korytkowski, op. cit., s. 376.

¹¹ B. Czart. 80, *List Biskupa Kujawskiego do szlachty mazowieckiej, 20 listopada 1572 r.*, s. 511–515; T. Wierzbowski, op. cit., s. 507; inne zdanie na temat planów zwołania synodu przez Uchańskiego, jak i działań podjętych w związku z tym przez Karnkowskiego ma S. Gruszecki, *Walka o władzę w Rzeczypospolitej Polskiej po wygaśnięciu dynastii Jagiellonów*, Warszawa 1969, s. 192–194.

¹² T. Wierzbowski, op. cit., s. 507.

Zawarcie takiego kompromisu wydawało się o tyle ułatwione, iż w obu głównych rywalizujących ze sobą obecnie stronnictwach¹³ znajdowały się nie tylko jednostki (np. wojewoda sandomierski Piotr Zborowski i biskup krakowski Franciszek Krasiński), ale nawet całe grupy (np. protestancka szlachta wielkopolska popierająca prymasa) zainteresowane w uzyskaniu prawnych gwarancji dla wolności wyznania. Niewykluczone jest, iż podczas obrad konwokacji warszawskiej doszło do poruszenia problemu wyznaniowego pod presją społeczności szlacheckiej. O podjęcie tego zagadnienia było tym łatwiej, iż w pracach komisji, która miała zająć się opracowaniem aktu konfederacji, brali udział biskup Karnkowski i Piotr Zborowski, a były to osoby, z różnych przyczyn, zainteresowane wprowadzeniem pewnych regulacji prawnych w sferze wyznań. Co prawda Karnkowski, na skutek wielu wysiłków podejmowanych dla pokrzyżowania planów soborowych prymasa, mógł nadal wydawać się przeciwnikiem porozumienia z dysydentami. W świetle dostępnych źródeł trudno mi jednak stwierdzić, na ile Karnkowski w swym postępowaniu dotyczącym soboru, kierował się własnymi poglądami, a na ile były to działania spowodowane troską o utrzymanie dotychczasowej pozycji Kościoła katolickiego w państwie oraz naciskami wywieranymi ze strony nuncjusza papieskiego Jana Franciszka Commendoniego.

Na postawie biskupa Karnkowskiego musiały również zaważyć realia polityczne Rzeczypospolitej, a te biskup potrafił właściwie ocenić. Nie mogło ująć jego uwadze, iż wpływ, jaki udało mu się osiągnąć na obecną politykę państwa, w znacznej mierze był zasługą sympatii, jaką cieszył się wśród mas szlacheckich. A te w ogromnym stopniu były zainteresowane wprowadzeniem wolności wyznaniowej. Bez wątpienia biskup dostrzegał także obawy, nie tylko protestanckiej szlachty, przed obiosem tak gorliwego katolika, jakim był Waleczusz. Nie bez znaczenia pozostawał również fakt, iż Piotr Zborowski, kalwinista, przywódca nie tylko różnowierczej szlachty województwa sandomierskiego, i jeden z najgorętszych obok Karnkowskiego zwolenników elekcji Henryka Walezego, również odczuwał potrzebę prawnego zagwarantowania swobód religijnych. Wydaje mi się więc, iż poparcie szlacheckie i współpraca z Piotrem Zborowskim¹⁴, a także powszechny lęk przed represjami na tle wyznaniowym ze strony nowego monarchy, to były te argumenty, z którymi Karnkowski przed zbliżającą

się elekcją niewątpliwie musiał się liczyć. Że właściwie odczytywał nastroje i oczekiwania szlachty oraz potrafił dostosować się do zmieniających się okoliczności, może świadczyć późniejsze stanowisko szlachty sandomierskiej, która na sejmiku przedelekcyjnym domagała się wolności wyznaniowej nie tylko dla wszystkich religii, ale i stanów¹⁵. Karnkowski zapewne aż na tak radykalne kroki na pewno by się nie zdobył, jednak chcąc nie chcąc, musiał włączyć się w realizację przynajmniej podstawowych oczekiwań swoich sojuszników, gdyż tego właśnie wymagał jego bieżący interes polityczny.

Pracami nad projektem i redakcją artykułu dotyczącego wolności wyznania, który następnie wszedł w skład konfederacji generalnej warszawskiej, zajęła się specjalna 15 osobowa komisja, nad działalnością której czuwał biskup Karnkowski¹⁶. Prace komisji trwały w dniach od 22 do 27 stycznia, a treść ustawy wielokrotnie ulegała zmianom. Jeśli wierzyć Reinholdowi Heidensteinowi, redaktorem ostatecznej wersji aktu był Stanisław Karnkowski¹⁷. Może to więc świadczyć, iż biskup aktywnie włączając się w prace nad ustawą, nie tylko nie był jej przeciwnikiem, lecz mógł też zaliczać się do jej zwolenników. Tak aktywne zaangażowanie się biskupa w prace komisji nie koniecznie musiało być spowodowane jedynie względami politycznymi. Niewykluczone, iż Karnkowskiemu w pewien sposób bliska była idea pokojowej koegzystencji różnych wyznań w jednym państwie. Jednak jeśli nawet tak było, to realia wymagały od niego podjęcia innych działań.

Opracowany projekt konfederacji postanowiono oddać pod obrady senatorom i reprezentantom szlachty. Jak się jednak okazało, napotkał on obiekcje ze strony biskupów, którzy nie zgadzali się na zawarte w niej artykuły o pokoju religijnym, i które koniecznie chcieli z tekstu usunąć¹⁸. Niestety nie znamy treści przygotowanego projektu i możemy w tym zakresie snuć jedynie domysły na podstawie późniejszych wydarzeń. Pewną odpowiedź może stanowić dla nas reakcja biskupa płockiego Piotra Myszkowskiego. Jego zdaniem konfederacja w zaproponowanym brzmieniu, mogłaby stać się w przyszłości podstawą oporu chłopów, argumentowanego motywami wyznaniowymi, przeciwko woli panów. Jak widać, biskup spoglądał na ten problem również przez pryzmat ekonomiczny. Radził więc dla bezpieczeństwa zawęzić wolność wyznania tylko do

¹³ Stanisław Płaza określił je jako stronnictwo reform grupujące się głównie z zamożnej protestanckiej szlachty oraz konserwatywne stronnictwo katolicko-magnackie grupujące głównie episkopat i możnowładztwo, op. cit., s. 17.

¹⁴ Wydaje się, iż współpraca wojewody sandomierskiego z biskupem kujawskim była elementem szerszego porozumienia, do którego zawiązania miało dojść, przy współudziale jeszcze kilku wojewodów, w siedzibie Karnkowskiego we Włocławku. Jego sygnatariusze mieli się wówczas zobowiązać, iż wszelkie działania będą prowadzili w ścisłym wzajemnym porozumieniu. Kulisy tych wydarzeń, niestety w bardzo ograniczonym stopniu, co nie pozwala zidentyfikować pozostałych sygnatariuszy porozumienia oraz jego zamiarów, odsłania Piotr Zborowski w liście do Karnkowskiego z 10 listopada 1572 r., B. Czart., 80, s. 521.

¹⁵ J. Dziegielewska, W. Sokołowski, op. cit., s. 314.

¹⁶ Poza biskupem skład komisji tworzyli: katolicy – wojewoda łęczycki Jan Sierakowski, wojewoda chełmiński Jan Działyński, kasztelan przemyski Jan Herburt, kasztelan gdański Jan Kostka i różnowiercy: wojewoda sandomierski Piotr Zborowski, kasztelan sandomierski Hieronim Ossoliński, kasztelan gnieźnieński Jan Tomicki oraz siedmiu przedstawicieli szlacheckich S. Gruszecki, *Spółeczne oblicze...*, s. 147, S. Salmonowicz, op. cit., s. 14; T. Gostyński, *Franciszek Krasiński, polityk złotego wieku*, Warszawa 1938, s. 107.

¹⁷ R. Heidenstein, op. cit., s. 52.

¹⁸ T. Wierzbowski, op. cit., s. 519; T. Gostyński, op. cit., s. 107.

stanu senatorskiego i szlacheckiego¹⁹. Argumentacja biskupa pozwala podejrzewać, iż projekt konfederacji zredagowany przez biskupa Karnkowskiego był nie tylko tolerancyjny pod względem wyznaniowym, ale też i społecznym, i zapewne obejmował wszystkie warstwy społeczeństwa. Za przyjęciem ustawy w obecnym brzmieniu stanowczo natomiast opowiedzieli się posłowie różnowierczy, dowodząc, iż powinna ona obowiązywać, gdyż katolicy członkowie komisji, a w tym biskup, zatwierdzili jej treść²⁰. W wyniku takiego obrotu spraw wytworzył się impas, który konieczne należało rozwiązać. Ostatecznie obie strony zgodziły się na kompromis. Postanowiono dać biskupom jeden dzień na możliwość przedyskutowania przez nich we własnym gronie artykułów o wolności wyznania.

Dyskusja ta odbyła się w mieszkaniu arcybiskupa Uchańskiego. Udział w niej, obok biskupów, wzięli również posłowie kapituł katedralnych. Oni to byli autorami specjalnego memoriału przeciwko wolności wyznania, który argumentowali tym, że (...) 1) *artykuł o religii pozwala bez żadnych restrykcji na wszelką bezbożność i bluźnierstwo* (...) 2) *że sprzeczny jest z przywilejami duchowieństwa* (...) 3) *że posłowie ziemscy nie mają od szlachty upoważnienia do stanowienia tak ważnej uchwały*²¹. Memoriał ten oznaczał brak akceptacji dla artykułów o wolności wyznania, a ponadto zarzucał, iż uchwała ta została podjęta niezgodnie z prawem.

Postanowiono, iż treść tego memoriału będzie stanowiła oficjalną odpowiedź duchowieństwa. Trudno jest mi jednak stwierdzić, czy obecna postawa biskupów była zgodna z poglądami posłów kapituł, czy może też, choć trudno w to uwierzyć, ulegli ich presji²². W każdym bądź razie czekało ich teraz trudne zadanie. Zdawali sobie bowiem sprawę z reakcji, jaką wywoła ich stanowisko wśród szlachty. Spodziewając się z jej strony ostrej krytyki, żaden spośród nich nie kwapił się do zaprezentowania stanowiska episkopatu. Ostatecznie podjął się tego nieprzyjemnego zadania biskup krakowski Franciszek Krasieński²³. Zgodnie z przewidywaniami biskupów po wystąpieniu Krasieńskiego wszczęły się, i to zarówno ze strony protestantów, jak i katolików, naciski na nich, aby zatwierdzili pełną treść konfederacji. Presja, jaką na nich wywarło, okazała się na tyle duża, że zgodzili się, aby oddać tekst konfederacji do ponownego rozpatrzenia komisji, która ją uchwaliła²⁴. Ta jednak nie mogła się zebrać w tym samym składzie, al-

bowiem biskup Karnkowski, widząc jak wielkie zamieszanie wszczęło się wokół jego dzieła, postanowił wyjechać z Warszawy²⁵. Motywy podjęcia tego kroku przez Karnkowskiego są wbrew pozorom proste. Znalazł się on bowiem w bardzo niezręcznym dla siebie położeniu. Wydaje mi się, iż biskup angażując się aktywnie w prace nad konfederacją, a nawet będąc twórcą jej aktu, nie mógłby podczas ponownego jej rozpatrywania postąpić inaczej, jak podać się jej obrony. Takiej postawy wymagałaby bowiem jego godność osobista, a przede wszystkim oczekiwania ze strony szlachty na konflikt, z którą nie mógł sobie pozwolić. Z drugiej jednak strony biskup znalazł się pod silną presją nuncjusza Commendoniego, którego gniewu zapewne nie zdołałby uniknąć, gdyby ponownie podjął się prac nad zawarciem pokoju religijnego.

Należy tu jednak postawić pytanie, czy Karnkowski rzeczywiście mógł obawiać się gniewu nuncjusza? Wydaje mi się, iż tak nie było. Nie miejsce tutaj, aby zagłębiać się w stosunki łączące obu tych przedstawicieli Kościoła. Uważam, iż problem ten jest na tyle interesujący, ale i złożony, aby poświęcić mu osobne studium. Myślę jednak, iż Karnkowski daleki był od wizerunku jedynie wykonawcy koncepcji nuncjusza, a jego działalność tak się właśnie głównie w historiografii przedstawia²⁶. Że tak nie było, może właśnie świadczyć bardzo aktywny udział biskupa w pracach nad zawarciem pokoju religijnego. Co prawda biskup kujawski ostatecznie wycofał swe poparcie dla tego artykułu, ale o tym zdecydować miały inne okoliczności, a nie obawa przed Commendonim. Nie mam wątpliwości, że gdyby Karnkowski faktycznie był całkowicie uległy wobec nuncjusza, to nie tylko nie brałby on udziału w pracach nad tą ustawą, a wręcz nie dopuściłby do jej opracowania. A prawda jest jednak taka, że to biskup kujawski był głównym twórcą artykułu o wolności wyznania.

Po wyjeździe Karnkowskiego z Warszawy, przewodniczącym komisji, która ponownie miała zająć się redakcją aktu konfederacji, został arcybiskup Uchański. Oprócz niego w skład komisji weszli również biskupi: Franciszek Krasieński, Adam Konarski i Piotr Myszkowski²⁷. Prace nad ponownym opracowaniem konfederacji trwały przez cały dzień 28 stycznia 1573 roku. Mimo to zdołano jedynie nanieść poprawki na pierwotną wersję ustawy. Na wniosek prymasa postanowiono, aby dokonać jej redakcji na nowo. Do tego zadania zostało wyznaczonych dwóch kopistów pracujących pod bezpośrednią kontrolą podkanclerzego Krasieńskiego²⁸. Pośpiech ten spowodowany był faktem, iż tekst ten zamierzono oddać następnego dnia pod publiczną debatę.

¹⁹ S. Gruszecki, *Społeczne podstawy...*, s. 58.

²⁰ T. Wierzbowski, op. cit., s. 519.

²¹ Tamże; Również w: T. Gostyński, op. cit., s. 107.

²² Aby odpowiedzieć na to pytanie, należałoby zagłębić się w kwestię relacji pomiędzy ordynariuszami a członkami kapituł poszczególnych diecezji tego okresu. Kwestia ta jednak przekraczałaby ramy niniejszego artykułu.

²³ T. Wierzbowski, op. cit., s. 519; T. Glemma, *Piotr Kostka. Lata młodości i działalność polityczna 1532–1595*, Toruń 1959, s. 76.

²⁴ T. Wierzbowski, op. cit., s. 519; T. Gostyński, op. cit., s. 107.

²⁵ R. Heidenstein, op. cit., s. 53; T. Glemma, op. cit., s. 76.

²⁶ [Tadeusz Piliński] *Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście i elekcja króla Henryka przez Tadeusza Pilińskiego*, Kraków 1873, s. 24; S. Gruszecki, *Walka o władzę...*, s. 54–56; H. Kowalska, *Stanisław Karnkowski*, PSB t. 12, Wrocław 1966, s. 78.

²⁷ S. Gruszecki, *Walka o władzę...*, s. 232–233; T. Wierzbowski, op. cit., s. 519–520.

²⁸ S. Salmonowicz, *Geneza i treść...*, s. 14.

29 stycznia na posiedzeniu senatorów i posłów doszło, po przeczytaniu nowego aktu konfederacji, do dużego zaskoczenia. Stało się to za sprawą arcybiskupa Uchańskiego, który nie tylko nie opowiedział się za jej zatwierdzeniem, ale (...) *stanowczo oświadczył, że nie może w żaden sposób podpisać owej ugody, bacząc na swój obowiązek, przysięgę i miejsce jakie zajmuje. Będzie jednak chętnie i usilnie bronił pokoju powszechnego i niczego nie zaniedba, co go utrwalić mogło; co się zaś tyczy przedmiotu wiary i religii katolickiej, gotów jest dla jej sprawy wszystko ponieść i przecierpieć*²⁹. Po przedstawieniu swego stanowiska opuścił obrady. Powody, jakie arcybiskup przedstawił, nie miały wiele wspólnego z prawdą. Jak się okazuje, trzy dni przed wystąpieniem Uchańskiego przybył do niego Antoni Maria Graziani, sekretarz nuncjusza Commendoniego. Graziani w swych pamiętnikach wyraźnie ukazuje cel swej wizyty u arcybiskupa, pisząc – *Kommandoni (...) wysłał mię do Prymasa i innych Biskupów, abym ich namawiał, by się wnioskowi temu opierali: iakoż, tylem dokazał, że Prymas Uchański wziął ten wniosek na rozwałę na dwa dni*³⁰. Widać więc, iż to nuncjusz Commendone podjął odpowiednie kroki, aby powstrzymać prymasa i biskupów przed zatwierdzeniem konfederacji. Działający z jego polecenia Graziani starał się wszelkimi dostępnymi środkami zniechęcić biskupów do układów z dysydentami. W tym celu sięgnął nie tylko po prośby i pochlebstwa, ale w ostateczności również i po groźby³¹.

Najważniejszą jednak osobą w polskiej hierarchii kościelnej był arcybiskup Uchański, i to jego przede wszystkim należało przekonać, lub też wywrzeć na niego taki wpływ, aby zmienił swoje zapatrywania. Commendone był zbyt wytrawnym politykiem, aby zawczasu nie zabezpieczać się na taką ewentualność. Mając w pamięci barwną i podatną na wszelkie nowości przeszłość Uchańskiego, nie mógł być pewnym, czy prymas przypadkiem nie podjąłby się próby dokonania koronacji któregoś z różnowierców. Dodatkowych zmartwień dostarczał również Commendonemu stan zdrowia prymasa. Uchański w czasie bezkrólewia liczył już bowiem ok. 70 lat, i dość często chorował, a także jak dowodzą wydarzenia *interregnum*, dość łatwo ulegał wywieranym na niego wpływom. Nuncjusz musiał więc zabezpieczyć się jakoś na takie ewentualności. Dlatego też już wcześniej postarał się w Rzymie o specjalne pełnomocnictwa, na mocy których mógł pozbawić arcybiskupa prawa koronowania króla, a w razie śmierci Uchańskiego, wyznaczyć na jego miejsce któregoś z biskupów. Z tego też powodu wyszukano w archiwach kurii rzymskiej dwie bulle

papieskie, oraz odpowiednie precedensy, które miały miejsce w historii, i posłano je Commendonemu. Nuncjuszowi udało się również uzyskać specjalne brewe papieskie, na mocy którego to on, a nie prymas, miał prawo dokonania koronacji królewskiej³². Widać więc, jak wielkimi narzędziami nacisku dysponował wobec prymasa Commendone. Nawet jeśli Uchański poważnie początkowo myślał o zatwierdzeniu konfederacji, to jednak w obliczu pełnomocnictw, jakie nuncjusz uzyskał, stawał się całkowicie bezradny. Prymas nie mógł sobie pozwolić na utracenie prawa koronacji, straciłby bowiem wówczas swój arcybiskupi autorytet, jak również ograniczeniu mogłoby ulec jego znaczenie polityczne, a na to ambicja Uchańskiemu nie pozwalała. Mogło to także grozić niebezpiecznym precedensem na przyszłość. Dlatego też w zamian za możliwość nieskrępowanego korzystania ze swych arcybiskupich atrybutów, wstępuje na *ubitą drogę ortodoksji* i stanowczo opowiada się przeciwko porozumieniu z różnowiercami³³.

Dla udokumentowania swego nowego stanowiska postanowił też złożyć, popartą przez biskupów i reprezentantów kapituł, oficjalną protestację przeciwko artykułom konfederacji, co jednak mu się nie udało gdyż (...) *Zygmunt Wolski, starosta warszawski (...) nie pozwolił wpisać do ksiąg tego dokumentu, gdyż ani sam Uchański, ani też nikt z panów rad, w imieniu których protestowano, nie stawiał się u akt osobiście* (...) ³⁴. Sposób zaniesienia tej protestacji po prostu był niezgodny z obowiązującym prawem, co może dziwić, gdyż Uchański był doświadczonym jurystą.

Stanowisko wobec konfederacji zmienili również i biskupi. Wydaje mi się, iż jednak nie uczynili oni tego pod wpływem nacisków wywieranych ze strony Commendoniego. Co prawda nie negowali oni twierdzeń nuncjusza, który uważał, iż z racji kardynalskiej godności do niego należy przywództwo tutejszej hierarchii kościelnej, jednakże w swych działaniach potrafili zachować w dużym stopniu swobodę i niezależność. Wyraźnie to widać na przykładzie stosunku biskupów do propagowanej przez nuncjusza kandydatury francuskiej. Wśród przedstawicieli episkopatu jej gorącym zwolennikiem został jedynie biskup Karnkowski, natomiast zdecydowana większość biskupów była nastawiona prohabsbursko i nuncjuszowi w żaden sposób nie udało się ich pozyskać na rzecz kandydatury andegawskiej³⁵. Wątpię więc w to, iż brak zgody biskupów na konfederację spowodowany był presją ze strony nuncjusza. Prawda jest taka, że biskupi, jeśli chcieli, to potrafili zupełnie nie liczyć się ze zdaniem papieskiego wysłannika.

²⁹ R. Heidenstein, op. cit., s. 52–53.

³⁰ [Antoni Maria Graziani] *Skrócony Pamiętnik kardynała Commendoniego przez Antoniego Marię Grazianiego*, w: *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce*, wyd. J. U. Niemcewicz, t. 1, Warszawa 1822, s. 221.

³¹ T. Wierzbowski, op. cit., s. 520.

³² Ibidem, s. 513.

³³ Ibidem, s. 514; S. Salmonowicz, *Geneza i treść...*, s. 14.

³⁴ T. Wierzbowski, op. cit., s. 521.

³⁵ A. Bues, *Stosunki Habsburgów z Polską i ich starania o polski tron w latach 1572–1573*, „Kwartalnik Historyczny” 1995, z. 2, s. 6.

W tym jednak wypadku interes biskupów, zwłaszcza interes ekonomiczny, jak najbardziej skłaniał ich do podjęcia wspólnych działań z nuncjuszem wymierzonych w tolerancyjne postanowienia konfederacji generalnej.

Prymas i biskupi w ostateczności nie wyrazili zgody na gwarancje udzielone różnowiercom zawarte w artykułach konfederacji. Nie znaczy to jednak, iż byli zwolennikami krwawych ich prześladowań. Takiego rozwiązania nie brali nawet pod uwagę³⁶. Nie należy zapominać, iż byli w większości dziećmi swej epoki, typowymi przedstawicielami renesansu, a przede wszystkim jednak senatorami i politykami ponoszącymi odpowiedzialność za państwo, z czego niewątpliwie zdawali sobie sprawę. Nie było więc wówczas rzadkością, iż biskupi pozostawali całkowicie obojętni wobec kościelnych obowiązków oraz byli całkowicie indyferentni religijnie, a swe godności traktowali jako przepustkę do osiągnięcia pozycji politycznej, jak również możliwość korzystania ze znacznych beneficjów³⁷. Nie należy więc się dziwić, że biskup Karnkowski był twórcą pierwotnej wersji konfederacji, a prymas i pozostali biskupi aktywnie uczestniczyli w pracach nad korektami tej ustawy. Wszyscy oni początkowo skłonni byli do zatwierdzenia tolerancji religijnej zawartej w treści konfederacji, jednak zdali też sobie sprawę z tego, iż w konsekwencji wprowadzenia jej w życie zachwianiu ulegnie nie tylko pozycja Kościoła katolickiego w państwie, ale i ich znaczenie polityczne oraz podstawy ekonomiczne. I przede wszystkim z tego powodu nie mogli dopuścić do jej uchwalenia. Dlatego też oprócz zniesienia protestacji, podjęli i inne działania na rzecz jej delegalizacji. Argumentowali, że konfederacja podważa ich biskupią władzę i jurysdykcję. Nie omieszkali też przytoczyć przykładów zachodnioeuropejskich, gdzie pod szyldem wyznaniowym toczyły się antyfeudalne ruchy chłopskie. Ponadto dowodzili, iż jest ona nielegalna, gdyż posłowie z niektórych województw nie posiadali odpowiednich pełnomocnictw do jej uchwalenia³⁸.

Jedynym reprezentantem episkopatu, który niezmiennie od samego początku opowiadał się za przyjęciem tolerancyjnej wersji konfederacji był biskup krakowski, a zarazem podkanclerzy koronny Franciszek Krasieński. Już wcześniej uważał on, iż nawracanie różnowierców przy pomocy środków nacisku mija się z celem. Według niego, właściwą drogą postępowania było pokojowe przekonywanie, wyłącznie przy pomocy słowa, natomiast krwawe prześladowania uznawał za bezcelowe, co udowadniał przy pomocy zagranicznych odniesień³⁹. Wydaje się

jednak, iż to nie tylko tolerancyjne poglądy zadecydowały o postawie Krasieńskiego. Motywy postępowania biskupa były bardziej prozaiczne, co dostrzegali sami współcześni. Jak twierdzi Reinhold Heidenstein, biskup krakowski podpisał konfederację (...) *żeby ułagodzić niechęć jaką ku sobie wzniesił*⁴⁰.

W czasie bezkrólewia podkanclerzy Krasieński był wielokrotnie oskarżany o nadużycia w kancelarii koronnej w ostatnich dniach życia króla i tuż po jego śmierci. Niewątpliwie musiano upatrywać jego związku ze sprawą nominacji Jana Firleja, jego bliskiego przyjaciela, w *skutek tajnej umowy na województwo krakowskie*⁴¹. Krasieński spotkał się z zarzutami ze strony kasztelana kamienieckiego Hieronima Sieniawskiego, który (...) *oświadczył przed Senatem, iż po śmierci Króla znalazł pieczęć Królewską tak zużytą od laku i papieru, że nie było na niej ani śladu herbu koronnego*⁴². Podkanclerzemu zarzucano też, iż miał wystawić w kancelarii pewne listy, jeden (...) *na sześć zamków inflantskich królowi szwedzkiemu dan, drugi za złą umowę, trzeci na 60 tysięcy złotych, bez wiadomości i innych Rad koronnych pieczętował*⁴³. Jak miała głosić wieść, *rozgadana ta sprawa między postami szlachty, narobiła wielu nieprzyjaciół Krasieńskiemu*. Wizerunek biskupa musiał poważnie ucierpieć, stał się on bowiem, obok Karnkowskiego, głównym bohaterem paszkwilu jaki się ukazał podczas obrad zjazdu kolskiego. *Ten paskwillus w te słowa był wydany: Ty biskupie Kujawski z księdzem Biskupem Krakowskim zapomniawszy ojczyzny swej i powinności senatorskiej, czynicie praktyki ku oszukaniu i zdradzie Rzeczypospolitej, czego jeśli nie przestaniecie, o tem wiedźcie, że na gardłach waszych w krótkim czasie tego patrzeć będziem, którego zdrowia możecie być niebezpieczni nie tylko od rycerstwa koronnego w zebraniu ich, ale i na pokojach waszych od sług waszych*⁴⁴. Jak się okazuje Krasieński, poza tolerancyjnymi poglądami, miał też kilka innych, dość istotnych powodów, które mogły skłonić go do zatwierdzenia oczekiwanego zwłaszcza przez szlachtę różnowierczą pokoju religijnego. Okoliczności te nie zmieniają jednak faktu, iż decyzja ta była zgodna z jego poglądami. Natomiast w obliczu

⁴⁰ R. Heidenstein, op. cit., s. 53; item w: W. Zakrzewski, *Po ucieczce Henryka. Dzieje bezkrólewia 1574–1575*, Kraków 1878, s. 37.

⁴¹ R. Heidenstein, *Dzieje...*, s. 13; Zarzuty o nadużycia wobec Krasieńskiego po śmierci króla wysuwa także autor *Kroniki za Zygmunta Augusta w Knyszynie zmarłego 1572 r.*: „Książę też Krasieński Biskup Krakowski i Podkanclerzy wszystkie vacancie które iedno beli ieszcze za Króla, rozstał temi osobami o których, albo z Królem rozmawiał, albo do nich chęć miał, udając że to jeszcze za Królewskiego żywota uczynił”, w: Biblioteka Raczyńskich, 196, s. 21.

⁴² [Świętosław Orzełski] *Bezkrólewia ksiąg ośmioro czyli dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta r. 1572 aż do r. 1576*, t. I, Petersburg 1858, s. 80.

⁴³ *Konwokacja warszawska na dzień Trzech Króli złożona w roku pańskim 1753*, w: *Zbiór pamiętników do dziejów polskich*, wyd. W. Broel-Plater, t. III, Warszawa 1858, s. 5.

⁴⁴ *Diariusz zjazdu w Kole za pierwszego bezkrólewia, 15–18 października 1572 r.*, wyd. S. Bodniak, Poznań 1929, s. 8; Treść diariusza znajduje się również w zbiorach Biblioteki Kórnickiej pod numerem syg. 1537 i obejmuje pierwsze cztery karty rękopisu.

³⁶ A. Jobert, *Od Lutra do Mohyły. Polska wobec kryzysu chrześcijaństwa 1571–1648*, Warszawa 1994, s. 122.

³⁷ S. Gruszecki, *Walka o władzę...*, s. 227–228.

³⁸ S. Płaza, op. cit., s. 69.

³⁹ Tamże, s. 68; T. Gostyński, op. cit., s. 108–109; W. Urban, *Franciszek Krasieński*, PSB, t. 15, Warszawa 1970, s. 171; T. Glemma, op. cit., s. 78.

odrzuć konfederacji przez cały episkopat koronny, postępek biskupa krakowskiego nabierał tym większej wagi, iż był on po Uchańskim, formalnie drugą co do znaczenia osobą w polskiej hierarchii kościelnej.

Sprzeciw, z jakim konfederacja spotkała się na konwokacji oraz kwestionowanie jej prawomocności ze strony niemal całego episkopatu, w konsekwencji spowodował, iż treść jej postanowiono oddać pod dyskusję i aprobatę dla sejmików pokonwokacyjnych zwołanych na 2 marca⁴⁵.

Po wyjeździe z Warszawy, Uchański, w Sochaczewie, pierwszym napotkanym urzędzie grodzkim na drodze do Łowicza, powtórnie zaniósł protestację przeciwko konfederacji w imieniu własnym oraz biskupów Konarskiego, Myszkowskiego, i Starożrzebskiego⁴⁶. Następnie w pośpiechu posłał jej kopię dla nuncjusza Commendoniego. Widać naciski, jakie wywarł on w Warszawie na prymasa były tak silne i daleko posunięte, że Uchański w dalszym ciągu obawiając się o swoją pozycję, której Commendone w każdej chwili mógł go pozbawić, czym prędzej chciał mu udowodnić swoją lojalność i oddanie dla katolicyzmu.

Zastanawiająca jest ta postawa Uchańskiego oraz motywy jego postępowania. Dlaczego prymas uległ szantażowi Commendoniego? Dlaczego człowiek, który przez szereg lat, w swym życiu i postępowaniu, kierował się wizją utworzenia Kościoła narodowego i pokojowego ułożenia stosunków z różnowercami, raptem tak łatwo z tego wszystkiego rezygnuje? Wydaje mi się, iż można by tu zaryzykować stwierdzenie, iż arcybiskupowi nie chodziło o nic innego, jak o możliwość korzystania z zalet życia doczesnego, w jego przypadku o znaczenie i władzę. Już w swych założeniach związanych z kościołem narodowym zakładał, iż to on zostanie jego głową, jednak gdy plany te z czasem zaczęły tracić na realności, i gdy Commendone zagroził mu pozbawieniem go niektórych prerogatyw, Uchański rozstaje się z ideą, która towarzyszyła mu przez większość życia. Po prostu rezygnuje z niej, w zamian za możliwość zachowania dotychczasowego znaczenia i pozycji politycznej.

W okresie pokonwokacyjnym biskupi podjęli aktywne działania na rzecz obalenia konfederacji warszawskiej podczas obrad sejmikowych poszczególnych województw. Jak się okazuje mieli tam oni dość znaczne możliwości wywarcia wpływu na obradującą szlachtę. Przykładem mogą być tutaj obrady sejmiku mazowieckiego, który potępił w swych uchwałach postanowienia konfederacji⁴⁷. Nie powinno to dziwić, gdyż Kościół na Mazowszu był niemal jedynym posiadaczem większych majątków ziemskich. Dodatkowo duchowieństwo posiadało tam prawo nakładania na szlachtę najróżniejszych powinności, w tym nawet do odrabiania

⁴⁵ S. Salmonowicz, *Geneza i treść...*, s. 15.

⁴⁶ B. Czart., 81, s. 59.

⁴⁷ *Protestacja Rycerstwa Wszystkiego Mazowieckiego przeciwko Konfederacji, która od niektórych stała się na blisko przeszłej konwokacji warszawskiej*, B. Czart., 81, s. 57.

pańszczyzny, jak też pociągania jej przed swoją jurysdykcję⁴⁸. Podobna sytuacja co na Mazowszu miała miejsce również w województwach poznańskim i łęczyckim, gdzie Kościół posiadał odpowiednio – 6 i 22% areалу uprawnego⁴⁹. Widać więc, iż szlachta tych województw, obradując nad treścią konfederacji podczas sejmików pokonwokacyjnych, miała powody, aby liczyć się ze stanowiskiem biskupów. Tezę tę zdają się potwierdzać prowadzone badania J. Choińskiej-Mika poświęcone działalności sejmików mazowieckich w epoce Wazów⁵⁰. Autorce udało się jednak też ustalić, iż mimo wielu możliwości wywarcia wpływu na obradującą na sejmikach szlachtę, nie gwarantowały one (...) *narzucenia zjazdowi określonej (...) całkowicie indywidualnej opinii. Ani senatorowie, ani przywódcy szlachecy nie mogli działać wbrew opinii większości*⁵¹. Twierdzi ona również, iż w razie powzięcia prób narzucenia obradującym jakiejś opinii, z pewnością spotkałyby się one ze stanowczym protestem ze strony obradującej szlachty⁵². Do podobnej konkluzji dochodzi również K. Wiśniewski⁵³, który ponadto zauważył, iż (...) *granice swobody biskupów w realizacji swoich zamierzeń, niezależność od zaplecza politycznego i stopień jego podporządkowania sobie zależały już od zdolności każdego z biskupów, wchodzących w ten (...) układ. (...) Od stopnia zaufania do swego biskupa zależało czy szlachta poprze go w jego działaniach*⁵⁴.

Obrady zjazdu elekcyjnego rozpoczęły się 6 kwietnia. Nie tracąc czasu, jeszcze tego samego dnia, nuncjusz Commendone (...) *złożył radę z Biskupów i naysprzyjańszych do Kościoła Rzymskiego, zaklinając ich aby ukracali zuchwałość hereetyków* (...) ⁵⁵ i nie dopuścili do zatwierdzenia konfederacji. Dla utwierdzenia dotychczasowego stanowiska biskupów, nuncjusz wręczył na ręce Uchańskiego specjalne brewe od Grzegorza XIII, którym papież zachęcał ich do dalszego oporu i wytrwałości. Prymas w odpowiedzi zapewnił, iż cały episkopat zgodnie opowie się przeciw konfederacji.

Jej też sprawa zajmowała niemal całą uwagę Uchańskiego podczas obrad elekcyjnych, i choć co prawda wszystkim przewodniczył (...) *jednakże samodzielności i energii w kierowaniu niemi wcale nie okazał, przez cały nawet kwiecień obojętnie się zachowywał względem spraw traktowanych na sejmie* (...). Zapał,

⁴⁸ S. Gruszecki, *Walka o władzę...*, s. 235.

⁴⁹ Ibidem, s. 236.

⁵⁰ J. Choińska-Mika, *Sejmiki mazowieckie w epoce Wazów*, Warszawa 1998.

⁵¹ Ibidem, s. 85.

⁵² Ibidem.

⁵³ K. Wiśniewski, *Mazowieckie i podlaskie zaplecze polityczne biskupa płockiego Stanisława Łubieńskiego*, w: *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, red. J. Urwanowicz, Białystok, s. 157–158.

⁵⁴ Ibidem, s. 159.

⁵⁵ *Skrócony Pamiętnik kardynała Commendoniego przez Antoniego Marię Grazianiego*, w: *Zbiór pamiętników*, t. 1, s. 222.

*energia i gorliwość budziły się w starcu wówczas tylko, gdy przez (...) [innych] zbudzone i podniesione były, szczególnie zaś wytrwale ujawniły się w rozprawach wywołanych przez Warszawską konfederację*⁵⁶.

Temat ten powrócił pod obrady 28 kwietnia 1573 roku. Podczas dyskusji obok dotychczasowych stanowisk, ujawniły się i pośrednie, które zakładały, aby konfederację (...) *ograniczyć i włączyć do niej tylko Augsburskie i Rzymskie wyznania (...) [lub też] aby wyznania Augsburskie i Rzymskie wolne były każdemu inne zaś dozwolone tylko szlachcie i to pod ostrą, dla osób innych stanów, karą. Nie podobał się ten półśrodek Arcybiskupowi, który każde różne od Rzymskiego wyznanie nazywał odszczepieństwem*⁵⁷. Postawa prymasa nadal, pozostawała niezmienna, i pozbawiona skłonności do zawarcia kompromisu. Sytuacja ta uległa pewnej zmianie 1 maja. Udało się wówczas biskupowi Krasieńskiemu przekonać innych biskupów do zawarcia ugody. Byli oni gotowi wyrazić dla niej swe poparcie, pod warunkiem jednak, że (...) *im będą zachowane wszelkie dochody i majątki do Kościołów ich należące, a jeżeli Ewangelicy chcą mieć swoje zbory, niech je własnym kosztem pobudują i opatrzą*⁵⁸. Wyłania się więc tu, moim zdaniem prawdziwy, powód braku akceptacji episkopatu dla konfederacji. W znaczny sposób bowiem naruszałaby ona stan majątkowy Kościoła. Jak widać, w zamian za nietykalność swych dóbr, biskupi byli w stanie wyrazić na nią swe przyzwolenie. Na możliwość zawarcia takiego kompromisu decydujący wpływ miał arcybiskup Uchański. Kto wie, może gdyby w tej chwili ktoś postarał się przekonać go, i namówić do porozumienia, możliwe, iż chwiejny zazwyczaj w swych decyzjach prymas dałby się do tego nakłonić. Na ten pomysł wpadł jednak tylko Commendone. Zbyt dobrze znał on już starego prymasa i w zależności od okoliczności wiedział, w jaki sposób najskuteczniej wywrzeć na niego wpływ. Czasami niezbędne do tego celu okazywały się bardziej zdecydowane działania, a czasami wystarczyły pochlebstwa. I właśnie po nie tym razem nuncjusz sięgnął.

2 maja, tuż przed udaniem się arcybiskupa na obrady, kazał doręczyć mu brewe od Grzegorza XIII z pochwałami dla niego za skuteczne opieranie się konfederacji. *Uchański ze łzami przyjął brewe i polecił zapewnić Commendonego, że pierwszej umrze niż na konfederację się zgodzi (...)*⁵⁹. Umocniony w ten sposób w oporze prymas, postanowił czym prędzej rozpocząć elekcję. Uważał bowiem, iż w razie obioru króla – katolika łatwiej będzie obalić postanowienia konfederacji⁶⁰. Wnioskowi prymasa stanowczo i zgodnie sprzeciwili się, poróżnieni dotychczas, Jan Firlej i Piotr Zborowski, co było sytuacją wręcz niebywałą,

⁵⁶ T. Wierzbowski, op. cit., s. 524.

⁵⁷ Ś. Orzelski, op. cit., s. 112.

⁵⁸ Ibidem, s. 113.

⁵⁹ T. Wierzbowski, op. cit., s. 526.

⁶⁰ S. Płaza, op. cit., s. 103.

a zarazem potwierdzającą teorię, iż nawet najbardziej skłóceni magnaci potrafili się jednoczyć w obliczu zagrożenia ich wspólnych interesów. Obaj wojewodowie przed rozpoczęciem elekcji zażądali przeprowadzenia najpierw korektury praw, która miała objąć i konfederację. Poparła ich w tym również szlachta małopolska⁶¹. Inne zdanie miała natomiast szlachta województw mazowieckiego i sieradzkiego, która natarczywie zaczęła dopominać się rozpoczęcia elekcji. W ten sposób wytworzyła się niejasna sytuacja, gdyż wobec braku zgodności wśród uczestników zjazdu, nie można było ustalić porządku obrad. Jedni chcieli głosowania nad artykułami, drudzy natomiast elekcji króla. Widząc, iż dyskusja ta nie przynosi żadnego pożytku, biskup Krasieński chcąc ją przerwać, wziął opracowany projekt praw i przeczytał jego pierwszy punkt. Następnie oddał go do dalszego czytania kanclerzowi wielkiemu koronnemu Walentemu Dembińskiemu. Gdy ten przeczytał drugi artykuł, dotyczący wolności wyznania, głos zabrał Uchański i (...) *dowodził, że w jednym państwie nie może być dwóch bogów i dwóch religii, że się na ten artykuł nie zgodzi nigdy (...)*⁶². Prymasa w oporze wytrwale wspierał biskup Karnkowski, który dowodził, że (...) *stanie się krzywdą wielką Biskupom i całemu stanowi duchownemu, jeżeli go pozbawią wszelkich dochodów, majątków, fundacji, prawa pogrzebu i innych tego rodzaju zysków (...) a Wojewoda łęczycki dodał jeszcze, że duchowieństwo ani może, ani chce zatwierdzić konfederację*⁶³. Wywody biskupa kujawskiego po raz kolejny jedynie potwierdzają, iż episkopat jako jedną z głównych przeszkód związanych z akceptacją tolerancyjnych artykułów konfederacji widział w zagrożeniu swych podstaw ekonomicznych. Nie można odmówić temu logiki, gdyż w dużym stopniu to one decydowały o ich znaczeniu politycznym, a w konsekwencji o pozycji Kościoła katolickiego w państwie.

Jedynym wyjątkiem z całego episkopatu pozostawał nadal biskup Krasieński, który godził się na konfederację, pod warunkiem jednak, że i inni na nią przystaną. Zdanie biskupa krakowskiego podzielało ok. 50 senatorów świeckich, natomiast za prymasem opowiedziało się ich ok. 15, w tym wszyscy pozostali biskupi⁶⁴. Widząc, iż sytuacja coraz bardziej się komplikuje, i że szanse na wyjście z niej w ogóle się nie przybliżają, Jan Firlej powziął pewne kroki, które mogłyby doprowadzić do kompromisu. Zaproponował, aby konfederacja obowiązywała tylko tych, którzy się na nią zgadzają, natomiast inni mogliby dowolnie się do niej stosować. Prymas nie przystał jednak i na to, gdyż jego zdaniem (...) *byłby to zły przykład, bo nie było dotąd zwyczaju, żeby tylko dla jednej części senatu lub szlachty uchwalono jakiegokolwiek przywileje (...)*⁶⁵. To dalsze trwanie w upo-

⁶¹ Ibidem; T. Wierzbowski, op. cit., s. 526.

⁶² T. Wierzbowski, op. cit., s. 526.

⁶³ Ś. Orzelski, op. cit., s. 106.

⁶⁴ Ibidem, s. 105; S. Płaza, op. cit., s. 104.

⁶⁵ T. Wierzbowski, op. cit., s. 527.

rze przez Uchańskiego doprowadziło w końcu do groźnej sytuacji, gdyż przy braku kompromisu, i nie załagodzeniu sporów, postanowiono rozpocząć elekcję. Ten krok niczego nie rozwiązywał, a jak się miało okazać, jeszcze bardziej komplikował sytuację.

Zgodnie z przewidywaniami zdecydowana większość wyborców opowiedziała się po stronie Henryka Andegaweńskiego. Dla protestantów wybór ten w obecnej sytuacji był nie do przyjęcia. Dlatego też, nazywając elekcję *gwałtowną i opłakaną*, zapowiedzieli brak dla niej swego uznania⁶⁶. W rzeczywistości nie chodziło protestantom tylko o naruszenie wolności i porządku elekcji. W ten sposób chcieli oni wyrzucić presję na swych przeciwników i zmusić ich do podjęcia rozmów. Sami natomiast oferowali, iż mogą zaakceptować wynik elekcji, pod warunkiem jednak, że zostanie im zagwarantowana wolność wyznania.

Próby porozumienia obu zwaśnionych stron podjął się biskup Krasieński. Nadawał się on do tego jak mało kto, gdyż z jednej strony będąc biskupem katolickim, a z drugiej pozostając w zażyłych stosunkach z Firlejem, w sposób naturalny miał ułatwione ku temu zadanie. Zdaje się potwierdzać to opinia jednego z obserwatorów ówczesnej sceny politycznej, który miał się o nim wyrazić, iż *biskup krakowski, który może nie ma wielkich wpływów, jednakże potrafi wiele, gdyż nie ma mu równego w chytrości i umiejętności załatwienia rzeczy trudnych*⁶⁷.

Biskup krakowski zaproponował zawarcie kompromisu, w myśl którego (...) *duchowieństwo katolickie nikogo nie będzie prześladowało z powodu religii, ani wykonywało swej jurysdykcji nad osobami innych wyznań, lecz starać się będzie nawracać przeciwników jedynie drogą namowy i dobrego słowa*⁶⁸. Taki też projekt konfederacji przedstawił Krasieński Uchańskiemu i zapewnił go, iż w obecnym znaczeniu nie jest on sprzeczny z religią katolicką. Prymas dał się nawet przekonać perswazjom Krasieńskiego, jednak gdy już zamierzał podpisać tę nową wersję konfederacji, powstrzymał go kanonik Marcin Rusiecki, twierdząc, że niczym nie różni się ona od poprzedniej wykładni aktu⁶⁹. Cała ta sytuacja po raz kolejny potwierdza wizerunek Uchańskiego w tym okresie jako człowieka niezorowanego, pozbawionego własnego zdania i łatwo dającego się manipulować innym.

Odmowa prymasa na zawarcie kompromisu oraz obraźliwe i prowokujące zachowania szlachty mazowieckiej spowodowały, że marszałek Firlej wraz ze

⁶⁶ Ś. Orzelski, op. cit., s. 136; S. Płaza, *Wielkie bezkrólowia*, Kraków 1988, s. 19.

⁶⁷ *Discorso sopra la nova elettione*, Biblioteca Vaticana, Ottobonia, rkps nr. 2433, k. 238, cyt. za S. Cynarski, *Zygmunt August*, Wrocław 1988, s. 121.

⁶⁸ T. Wierzbowski, op. cit., s. 534.

⁶⁹ Ibidem; S. Płaza, *Próby reform...*, s. 108.

swymi zwolennikami postanowił opuścić pole elekcyjne⁷⁰. Secesja ta mogła mieć niebezpieczne konsekwencje, gdyż oznaczała brak zgodności i w rezultacie elekcja łatwo mogłaby zostać zakwestionowana. Doskonale zdawali sobie sprawę z tego zwolennicy Henryka, którzy również mieli świadomość groźby wytworzenia się niebezpiecznego precedensu na przyszłość. Dlatego też dopiero w obliczu rozerwania elekcji skłonili się do podjęcia rozmów i prób osiągnięcia jakiejś ugody. Z konieczności jej zawarcia zdawał sobie sprawę zapewne i Uchański, bowiem w niedzielę, 10 maja, przybył do niego Graziani i starał się umocnić go w oporze. Podczas rozmowy prymas zwierzył się Grazianiemu, iż tak jak dziś biskup Krasieński tak i on kiedyś sprzeciwiał się woli Rzymu, teraz zaś (...) *postępując inaczej, przedmiotem jest obelga i narzekanie, że grozi mu śmierć*⁷¹. Mimo tych wątpliwości udało się Grazianiemu skutecznie podtrzymać prymasa w oporze. Następnego dnia biskup Krasieński po raz kolejny podjął się prób mediacji. Secesjoniści skłaniali się ku kompromisowi, lecz za cenę zagwarantowania im wolności wyznania. Wykazali też ze swej strony dobrą wolę i wysłali delegację na rozmowy. Podczas prezentacji swego stanowiska przez grochowian, gdy mieli oni oświadczyć, iż akceptują elekcję Henryka, wówczas podstępnie przerwał im Uchański i mianował Walezego królem. Postępek prymasa był niczym innym, jak kolejną próbą obalenia konfederacji. Usiłował on wykorzystać zgodę opozycjonistów, aby bez zatwierdzenia ich postulatów, ogłosić mianowanie elekta⁷². Trudno było sądzić, aby grochowianie nie zareagowali przeciwko temu *pijanemu i woźnięskiemu głosowi Arcybiskupa*. Dla załagodzenia całej tej sytuacji (...) *licznie zgromadzeni Senat i szlachta, wyjąwszy biskupów i duchowieństwo, stwierdzili konfederację (...) podpisali ją pieczęciami umocowali i włączyli do przysięgi Królewskiej*. Dlatego szczególnie spisano ją i podpisano, że *stan duchowny był jej przeciwny*⁷³. Zaznaczyć jednak trzeba, iż nie cały *stan duchowny* był jej przeciwny, swe podpisy złożyli pod nią bowiem biskupi krakowski Franciszek Krasieński i kamieniecki Dionizy Secygniowski⁷⁴. O ile motywy działań biskupa Krasieńskiego na rzecz zatwierdzenia konfederacji warszawskiej są jasne, i zostały omówione wyżej, o tyle zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja odnośnie postawy biskupa kamienieckiego. Dotychczas nikt jeszcze nie podjął się próby wyjaśnienia motywów postępowania Dionizego Secygniowskiego w sprawie konfederacji. Mało tego, niektórzy historycy zdają się pomijać lub w ogóle nie dostrzegać stanowiska biskupa Secygniowskiego odnośnie pokoju

⁷⁰ T. Wierzbowski, op. cit., s. 534; T. Gostyński, op. cit., s. 111.

⁷¹ T. Wierzbowski, op. cit., s. 535.

⁷² Ś. Orzelski, op. cit., s. 140–141; T. Gostyński, op. cit., s. 112; S. Płaza, *Próby reform...*, s. 111.

⁷³ Ś. Orzelski, op. cit., s. 141.

⁷⁴ T. Gostyński, op. cit., s. 112; I. Kaniewska, *Dionizy Secygniowski*, PSB, t. 36, Warszawa 1995–1996, s. 121–122; E. Dubas-Urwanowicz, op. cit., s. 283.

religijnego⁷⁵. Być może przyczyną tego jest fakt, iż biskupstwo kamienieckie stało najniżej w całej hierarchii kościelnej i było skromnie uposażone. Dlatego też ordynariusze tej diecezji nie posiadali zbyt dużych możliwości uczestniczenia w życiu politycznym państwa, czego konsekwencją może być obecny brak zainteresowania historyków ich działalnością. Miejmy jednak nadzieję, że postawa biskupa Secygniowskiego wobec konfederacji generalnej doczeka się wreszcie w miarę gruntownego opracowania. Na razie starajmy się przynajmniej pamiętać, iż Franciszek Krasieński nie był jedynym przedstawicielem episkopatu, który wyraził zgodę na zatwierdzenie pokoju religijnego.

Zatwierdzenie konfederacji warszawskiej przez znaczną część uczestników zjazdu elekcyjnego nie mogło oznaczać ani jej prawomocności, ani tym bardziej zaniechania prób jej obalenia ze strony episkopatu. Prymas Uchański nie omieszkiał wykorzystać do tego celu pierwszej nadarzającej się okazji, a nie musiał długo na to czekać, gdyż wkrótce przybyło poselstwo francuskie, aby zaprzysiąc warunki elekcji⁷⁶.

Podczas tej uroczystości po raz kolejny doszło do sporu. Marszałek Firlej zażądał bowiem, aby posłowie przysięgli, (...) że *Król Henryk podczas koronacji zaprzysięże podług osobnej formuły (...) pokój religijny i że zobowiąże się do zachowania tego przyrzeczenia (...)*⁷⁷. Za nic nie chciał zgodzić się na to prymas Uchański, i stojąc obok biskupów Krasieńskiego i Karnkowskiego, chwycił ich za ręce na znak jedności episkopatu, i oznajmił poselstwu, że nie powinni składać tej przysięgi, gdyż biskupi są jej przeciwni⁷⁸.

Brak zgody większości biskupów na zatwierdzenie konfederacji, a jednocześnie udzielenie jej przez znaczną część senatu i izby poselskiej, spowodowało dalsze podjęcie działań z ich strony na rzecz jej obalenia. Jak słusznie przypuszczano, o tym, czy konfederacja uzyska moc prawną, miała ostatecznie zadecydować koronacja Henryka oraz sejm koronacyjny. Do tej chwili pozostawało jednak jeszcze mnóstwo czasu i obie strony chciały go wykorzystać w odpowiedni dla siebie sposób. Jeszcze przed odjazdem z Warszawy, 20 maja, prymas Uchański, ułożył protestację przeciwko nowej formule przysięgi królewskiej, która potwierdzała konfederację i przysłał ją Janowi Zaborowskiemu, metrykantowi koronemu, z żądaniem wciągnięcia jej do ksiąg metryki koronnej⁷⁹. W protestacji tej

⁷⁵ T. Glemma, op. cit., s. 77; S. Gruszecki, *Walka o władzę...*, s. 269; J. Tazbir, *Państwo bez stosów. Szkice z dziejów tolerancji w Polsce XVI i XVII w.*, Warszawa 1967, s. 162–163; S. Salmonowicz, *Geneza i treść...*, s. 14; A. Jobert, *Od Lutry do Mohyły*, s. 119; W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. I, Warszawa 1936, s. 136; M. Markiewicz, *Historia Polski 1492–1795*, Kraków 2002, s. 389.

⁷⁶ Ś. Orzelski, op. cit., s. 146; S. Płaza, *Próby reform...*, s. 116.

⁷⁷ Ś. Orzelski, op. cit., s. 146–147.

⁷⁸ T. Wierzbowski, op. cit., s. 538; T. Gostyński, op. cit., s. 113.

⁷⁹ T. Wierzbowski, op. cit., s. 539; S. Płaza, *Próby reform...*, s. 121.

jednak, prymas dopuścił się przeinaczenia faktów, stwierdził bowiem, iż posłowie francuscy złożyli przysięgę według nieodpowiedniej formuły. Następnie po opuszczeniu Warszawy, w Łowiczu, prymas wspólnie z Commendonim opracowali ogólną protestację przeciwko konfederacji. Również i ta protestacja zawierała pewne nieścisłości. Złożono ją bowiem w imieniu wszystkich biskupów, a wiadomo przecież, że konfederację zatwierdzili biskupi Krasieński i Secygniowski⁸⁰.

Uchański w swych działaniach na rzecz obalenia konfederacji nie cofał się nawet przed nadużyciami i wypaczaniem faktów. Po zjeździe elekcyjnym działania wymierzone przeciwko konfederacji podjął również biskup płocki Piotr Myszkowski. Na zjeździe szlachty województwa płockiego spowodował, że zgromadzona tam szlachta stanowczo odrzuciła konfederację oraz wniosła przeciwko niej protestację. Sam biskup usłyszał natomiast wiele pochlebnych słów za to, iż podczas elekcji nie wyraził na nią swej zgody⁸¹.

Najważniejszy jednak wpływ na dalsze losy konfederacji mogło wywrzeć poselstwo udające się do Francji. Na jego czele stał doświadczony dyplomata, biskup poznański Adam Konarski, jedyny człowiek spośród koronnego episkopatu, który cieszył się całkowitym zaufaniem prymasa Uchańskiego, a jednocześnie był w pełni uległy nuncjuszowi Commendonemu⁸².

Przygotowaniem niezbędnych dokumentów dla poselstwa zajął się podkanczerzy Krasieński, wraz ze swym sekretarzem Andrzejem Patrycem Nideckim. Sporządzili oni poselstwu, m.in. specjalną, tajną instrukcję postępowania podczas negocjacji z elektem. Z jej treścią nie mógł się zapoznać nawet prymas, jedynie udało mu się uzyskać skróconą jej wersję. Prawdopodobnie to zatajenie treści instrukcji było spowodowane przedstawieniem sytuacji związanej z konfederacją w taki sposób, jakby zyskała ona powszechne uznanie⁸³.

Biskupa Konarskiego czekało niezwykle trudne zadanie. Opowiadał się on bowiem przeciwko konfederacji, a do dodatkowego wobec niej oporu zachęcali go Uchański i Commendone. Instrukcja od Krasieńskiego nakazywała mu natomiast działalność w zupełnie innym duchu, podobnie artykuły zatwierdzone na elekcji i zaprzysiężone przez Monluca. Biskup poznański był zbyt doświadczonym dyplomata, aby przewidzieć, wobec tak sprzecznych instrukcji, rezultaty swego poselstwa. Dlatego też, obawiając się kompromitacji, pełen wątpliwości i złych przeczuć, zwrócił się do Uchańskiego i Commendoniego o jakieś ściślejsze wytyczne. Odpowiedzieli mu obaj, do spółki z Karnkowskim, aby w Paryżu

⁸⁰ S. Płaza, *Próby reform...*, s. 121.

⁸¹ Ł. Kurdybacha, *Działalność kulturalna Piotra Myszkowskiego biskupa krakowskiego*, Lwów 1935, s. 55; J. Chojńska-Mika, op. cit., s. 132.

⁸² *Diariusz poselstwa polskiego do Francji po Henryka Walezego w 1573 roku*, opr. A. Przybós i R. Żelewski, Wrocław 1963, s. XV.

⁸³ T. Wierzbowski, op. cit., s. 543; T. Gostyński, op. cit., s. 113; S. Płaza, *Próby reform...*, s. 120.

protestował przeciwko artykułom konfederacji (...) *jako takim, które ułożone zostały bez zgody wszystkich stanów; radzili mu wnosić protestację czy to publicznie, czy prywatnie w miarę tego, jak czas i okoliczności wymagać będą; podpisy zaś dwóch biskupów sądzili, że objaśnić trzeba w ten sposób, że ci zdecydowali się na nie bez ostatecznego namysłu i że zdanie dwóch przeciwko zdaniu wszystkich nie może mieć żadnego waloru*⁸⁴. W ten sposób Uchański dopuścił się, po raz kolejny, manipulacji faktami dla osiągnięcia zamierzonego celu.

Rady udzielone przez prymasa nie bardzo zadowoliły Konarskiego, tym bardziej, iż dysydenci również byli przygotowani na różne okoliczności mogące nastąpić w Paryżu. W tym celu zebrali pod konfederacją (...) *blisko 2500 podpisów, Tomicki wiozł ze sobą do Francji wszystkie artykuły drugiej redakcji wobec Firleja zaprzysiężone przez Monluc'a, Andrzej Górka zwołał specjalny zjazd doktorów prawa dla zbadania wszystkich okoliczności, odnoszących się do przysięgi, którą przyszył król miał złożyć, i do jej formuły*⁸⁵. Konarski miał więc podstawy, aby się obawiać rozwoju wypadków po przybyciu do Paryża. Z tego też powodu, po raz drugi napisał do prymasa, przedstawił mu swoje wątpliwości i obawy, i prosił o kolejne wskazówki postępowania⁸⁶. Uchański w odpowiedzi, nie poradził biskupowi nic nowego (...) *zalecił Konarskiemu w czasie podróży temporyzować z dysydenckimi towarzyszami i unikać jakiegokolwiek bądź porozumienia z nimi w kwestiach spornych, ale za to w Paryżu, w stanowczej chwili, oprzeć się ich żądaniom w imieniu innych biskupów i wszystkich katolików* (...) ⁸⁷. Takie rady niewiele pomagały biskupowi Konarskiemu, jednak we Francji nie musiał liczyć jedynie na własne siły. Prymas bowiem postanowił wysłać wcześniej do Paryża specjalnych wysłanników, którzy mieliby zabiegać u episkopatu francuskiego o pomoc w nakłonieniu Henryka, aby konfederacji nie zatwierdzał. W działaniach tych wspierał go również nuncjusz Commendone oraz kardynał Hozjusz z Rzymu. Uchańskiemu udało się zatem zorganizować kampanię na rzecz obalenia konfederacji, w iście międzynarodowym wydaniu⁸⁸. W rezultacie tych zabiegów mógł Konarski spodziewać się w Paryżu poparcia dla swych działań ze strony aż trzech nuncjuszy Grzegorza XIII, oraz kardynałów francuskich i katolickich dostojników dworskich⁸⁹.

Nie wnikając już w niuanse pobytu poselstwa polskiego we Francji, choć niewątpliwie zasługuje ono na uwagę, stwierdzić należy, iż Konarski sumiennie, jednak zgodnie z oczekiwaniami episkopatu, starał się wypełnić powierzone mu

zadanie. Mimo nacisków, i to zarówno ze strony katolików, jak i protestantów, a nawet otwartych gróźb ze strony Jana Zborowskiego, biskup nie zaniechał oprotowania konfederacji⁹⁰. Miało to nastąpić 29 sierpnia, podczas negocjacji, po omówieniu artykułów konfederacji dotyczących wolności wyznaniowej. Wówczas to Konarski złożył przeciwko niej uroczysty protest w imieniu całego polskiego duchowieństwa i katolików oraz wręczył elektowi protestację podpisaną przez prymasa i biskupów⁹¹. Miał również stwierdzić, iż Henryk nie powinien zaprzysiężać przedstawionych mu artykułów, albowiem zostały one bezprawnie uchwalone przez zjazd, którego zadaniem była jedynie elekcja⁹².

Brak zgodności w szeregach poselstwa, zrzęcznie postanowili wykorzystać Francuzi. W oparciu o protestację zanesioną przez biskupa zakwestionowali oni wszystkie przedstawione elektowi artykuły, sugerując, iż są one uchwalone niezgodnie z prawem, i że problem ten należy odłożyć do sejmu konwokacyjnego. Dopiero teraz posłowie zdali sobie sprawę, iż w ten sposób może dojść do obalenia wszystkich warunków przedstawionych Henrykowi⁹³. Zrozumiał to nawet biskup Konarski, który stwierdził, że (...) *nie wiedział, co tam w ty protestacyjnej było, anim jej czedł, tylko tak, jak mi jest od jmci ks. arcybiskupa posłane i rozkazane K. J. Mci oddać, takem ją oddał. Ale aby K. J. M. tym artykułom dość uczynić nie miał i o nich poprzysiąc, tedy ichmciom pomagać chcę, wszakże in causa religionis protestacją uczynić muszę*⁹⁴. Konarski widząc więc, mogące wyniknąć zagrożenia z dalszego oporu, zgadza się na kompromis i postanawia zanieść jedynie formalną protestację w imieniu duchowieństwa.

Aby konfederacja warszawska weszła w życie i stała się obowiązującym prawem musiała zostać zaprzysiężona i potwierdzona przez Henryka na koronacji. Była więc ona szansą, tak dla jednych jak i drugich, na rozstrzygnięcie problemu zgodnie z własnymi oczekiwaniami.

21 lutego, w trakcie mszy koronacyjnej po złożeniu przez Henryka przysięgi w tradycyjnym brzmieniu, Jan Firlej i Piotr Zborowski zażądali od króla ponowienia przyrzeczenia złożonego w Paryżu. Zdecydowanie zaoponował przeciwko temu Uchański. Kompromisowe wyjście z tej sytuacji znalazł Jan Chodkiewicz, który zaproponował, aby król przysiągł, iż *pokój między dysydentami w religii zachowa*. Gdy król poprzysiągł na to, biskup Karnkowski dorzucił słowa *nie nadwerężając jednak praw duchowieństwa*. Jednak relacje, czy i to Henryk potwierdził, są sprzeczne⁹⁵.

⁸⁴ T. Wierzbowski, op. cit., s. 543.

⁸⁵ Ibidem, s. 544.

⁸⁶ Adam Konarski do Uchańskiego, *Międzyrzec 1 lipca 1573 r.* w: Uchańsciana, t. I, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1884, s. 193–194.

⁸⁷ T. Wierzbowski, op. cit., s. 544.

⁸⁸ M. Serwański, op. cit., s. 113–114.

⁸⁹ Ibidem, s. 143.

⁹⁰ W. Sobieski, *Trybun ludu szlacheckiego*, Warszawa 1978, s. 257.

⁹¹ *Diariusz poselstwa...*, s. 142; S. Płaza, *Próby reform...*, s. 125.

⁹² M. Serwański, op. cit., s. 144.

⁹³ *Diariusz poselstwa...*, s. 148; W. Sobieski, *Trybun...*, s. 260–261.

⁹⁴ *Diariusz poselstwa...*, s. 149.

⁹⁵ Ś. Orzelski, op. cit., s. 217; [Jan Dymitr Solikowski] *Jana Dymitra Solikowskiego arcybiskupa*

Postronny i mało zorientowany obserwator wydarzeń bezkrólewia mógłby określić postawę biskupów koronnych wobec konfederacji generalnej warszawskiej jako dziwną lub co najmniej niezrozumiałą. I miałby do tego pełne prawo. Wszak czołowi ich przedstawiciele brali aktywny udział w pracach nad tą ustawą, a biskup Karnkowski podobno osobiście zredagował pierwotną jej wersję i to zapewne w dość radykalnej treści. Wszyscy oni skłaniali się więc do prawnego uregulowania stosunków pomiędzy katolicyzmem a wyznaniem protestanckimi w Rzeczypospolitej. Oznaczać więc to musi, iż biskupi potrafili spojrzeć na ten problem nie tylko z odległej perspektywy, ale też właściwie go ocenić i podjąć decyzję, która w swej konsekwencji byłaby dla państwa najlepsza. Jednak ta odpowiedzialna i obywatelska postawa z ich strony, okazała się nadzwyczaj krótkotrwała. Zdecydowały o tym różnorakie okoliczności. W przypadku Uchańskiego był to czysty szantaż ze strony Commendoniego. W przypadku biskupów wydaje mi się, iż ich zgody na zatwierdzenie konfederacji zabrakło w wyniku konsekwencji, jakie ta ustawa oznaczałaby dla nich pod względem politycznym, ekonomicznym, a w rezultacie i materialnym. Tak więc jeszcze przed zakończeniem obrad konwokacyjnych podejmują biskupi zaciętą kampanię na rzecz obalenia konfederacji, którą prowadzili aż do samego końca bezkrólewia. W wyniku tych działań, Walezy nie tylko nie potwierdził konfederacji generalnej, ale też żadnego z przedstawionych mu warunków elekcji. Winę za to ponoszą w znacznym stopniu biskupi i ich stronnicy, którzy, podważając prawomocność artykułów, dostarczyli tym samym Henrykowi Walezemu, argumentów przeciw zatwierdzeniu.

Spośród przedstawicieli episkopatu, odmienne zdanie na temat konfederacji mieli jedynie biskupi Krasieński i Secygniowski, którzy do samego końca pozostali jej gorącymi zwolennikami. Krasieński, jak się jednak okazuje, poza względami moralnymi miał też inne, bardziej prozaiczne powody, aby wyrazić zgodę na zawarcie pokoju religijnego. Myślę, że to właśnie one zdecydowały o tym, iż biskup krakowski potrafił, nie zważając na uszczerbek majątku Kościoła, zaakceptować tolerancyjne postanowienia konfederacji warszawskiej. Wyjaśnienie natomiast postawy biskupa Dionizego Secygniowskiego wymaga przeprowadzenia gruntownej kwerendy źródłowej.

Ecclesiastical Crown Senators and the question of religious peace under the articles of the Confederation of Warsaw during the first interregnum after the death of King Sigismund Augustus

From the very beginning of the interregnum representatives of the Episcopate actively contributed to political discussions and work on the content of the articles of the Confederation of Warsaw. The articles regulated mutual relationship between Catholicism and various fractions of Protestantism in the Commonwealth. Being so involved, representatives of the Episcopate must have seen and estimated the problem properly, which led to making the best, for the state, decisions. Yet, due to various factors, this responsible civic attitude turned out to be extremely short-lasting. Uchański was influenced by Commendon's blackmail. The bishops, in my opinion, refused to validate the confederation, because they feared the political, economic and, as a result, material consequences the act might bring for them. Mainly because of these reasons, even before the end of the convocal proceedings, the bishops started a stout campaign in favour of the abolition of the confederation and they continued it till the end of the interregnum. In consequence of these activities, Henry of Valois confirmed neither the confederation nor any of the presented to him conditions of the election.

Among the members of the Episcopate, the only bishops to thoroughly support the confederation throughout their lives were bishop Krasieński and bishop Secygniowski.

Iwowskiego krótki pamiętnik rzeczy polskich od zgonu Zygmunta Augusta zmarłego w Knyszynie 1572 roku w miesiącu lipcu, wyd. W. Syrokomla, Petersburg i Mohylew 1855, s. 11; M. Strykowski, *Przestawne wjazdu do Krakowa, i pamięci godnej koronacji Henryka Walezyusa, skuteczne wierszem opisane*, Kraków 1574, s. 455; T. Gostyński, *Franciszek Krasieński*, s. 117; S. Płaza, *Próby reform...*, s. 152–153; S. Grzybowski, *Henryk Walezy*, Kraków 1985, s. 110.

Łukasz Niewiński

Białystok

Prawo do życia jeńców wojennych a realia obozu Andersonville (1864–1865)

Wojna secesyjna, to inaczej wojna domowa z lat 1861–1865, do której doszło w Stanach Zjednoczonych wskutek secesji Karoliny Południowej (20 grudnia 1860 r.) oraz sześciu innych stanów Południa i utworzeniu przez nie Skonfederowanych Stanów Ameryki (8 lutego 1861 r.). Wojna rozpoczęła się ostrzelaniem przez oddziały Konfederacji Fort Sumter w Karolinie Południowej (12 kwietnia 1861 r.), a formalnie zakończyła się kapitulacją największej armii Południa pod Appomattox Court House w Wirginii (9 kwietnia 1865 r.). Cztery lata zmagania pochłonęło łącznie blisko 700 tysięcy istnień ludzkich (więcej niż we wszystkich innych wojnach toczonych przez USA łącznie)¹.

Nie wszyscy zginęli bezpośrednio wskutek działań wojennych. Nieco mniej niż 1/10 z nich utraciła życie, przebywając w obozach jenieckich strony przeciwnej. Na terytorium Unii powstało 106 obozów, a na terytorium Konfederacji 117. Po zakończeniu zmagania Departament Wojny USA opublikował dokumenty stwierdzające, że przez okres wojny do obozów jenieckich Unii dostało się 200 tys. Południowców, z czego 26,5 tys. zmarło (13%). Z kolei do niewoli Konfederacji zostało wziętych 260 tys. żołnierzy Północy, z których 22,5 tys. zmarło (8%). Śmiertelność była więc wyższa w obozach Północy niż Południa, np. w obozie Elmira (New York) wynosiła ponad 50% stanu. Z kolei najwyższa liczba zgonów w jednym obozie Unii wynosiła 3584 zmarłych (Point Lookout w stanie Maryland). Największym obozem Skonfederowanych Stanów był Camp Sumter (Andersonville) ulokowany w stanie Georgia². W ciągu trzynastu miesięcy istnienia tego obozu, przebywało w nim około 45 tys. jeńców. W sierpniu 1864 r. jednorazowo było ich 33 tysiące.

¹ A. Bartnicki, K. Michałek, I. Rusinowa, *Encyklopedia historii Stanów Zjednoczonych Ameryki – Dzieje polityczne (od Deklaracji Niepodległości do współczesności)*, Warszawa 1992, s. 289.

² Co prawda największym pod względem powierzchni obozem Konfederacji był zbudowany pod koniec wojny Camp Lawton w Georgii (17 hektarów, jednorazowo mógł pomieścić ponad 40 tys. jeńców) ale przebywało w nim tylko kilka tysięcy jeńców – na podst.: *The World's Largest Prison. A Camp Lawton Compendium*, [ed. by] W. Giles, Magnolia Springs 2004.

Zmarło w nim blisko 13 tys. jeńców i w związku z tym był najbardziej jaskrawym przykładem brutalizacji wojny domowej. Zmarło w nim więcej niż 50% jeńców, którzy utracili życie w obozach Południa i około 25% wszystkich zmarłych jeńców z obu stron³. Powyższe dane przemawiają za tym, aby na przykładzie tego obozu ukazać łamanie prawa do życia w stosunku do jeńców wojennych.

Prawo do życia zostało zawarte w Deklaracji Niepodległości z 4 lipca 1776 r. jako podstawowe i niezbywalne prawo przysługujące każdemu człowiekowi⁴. Wydawałoby się, że w konfliktach zbrojnych, a w szczególności w wojnach wewnętrznych, prawo do życia w stosunku do żołnierzy obu stron wydaje się nie mieć racji bytu. Albowiem każdy konflikt zakłada, że do osiągnięcia zwycięstwa konieczne jest wyeliminowanie jak największej ilości żołnierzy nieprzyjaciela. Nieco inaczej przedstawia się to zagadnienie w kwestii jeńców wojennych.

W początkach wojny domowej nie było aktów prawnych, które konkretyzowałyby, na czym polega zawarte w Deklaracji Niepodległości prawo do życia w kontekście jeńców. Do praktyki wzajemnego poszanowania jeńców strony przeciwnej doprowadziły doświadczenia pierwszych działań wojennych. Prezydent Unii Abraham Lincoln zdając sobie sprawę, że restrykcyjne działania wobec jeńców z Południa pociągną za sobą odwetowe kroki na żołnierzach jego armii, uznał ich za belligerentów (żołnierzy strony wojującej). Przyznał im pełne prawa należne jeńcom, w tym przede wszystkim prawo do zachowania życia. W 1862 r. Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych potwierdził, że w toczącym się konflikcie obie strony mają status stron wojujących. Oznaczało to, że wymieniają jeńców oraz stosują reguły kurtuazji i inne właściwe prawu międzynarodowemu⁵. Ponadto przedstawiciele Północy i Południa większość kwestii dotyczących jeńców wojennych uzgodnili w umowie z 22 lipca 1862 r. zawartej w Haxall's Landing⁶. Kompleksowo prawa i obowiązki jeńców uregulowały władze Unii w tzw. Kodeksie Liebera (KL), wydanym w 1863 r. (Rozkaz general-

³ L. R. Speer, *Portals to Hell. Military Prisons of the Civil War*, Mechanicsburg 1997, s. 323–340; W. B. Hesseltine, *Civil War Prisons. A Study in War Psychology*, New York 1964, s. 133–158; *Confederate P.O.W.'s: Soldiers and Sailors who Died in Federal Prisons and Military Hospitals in the North* [ed. by] F. Ingmire, Nacogdoches 1984; *Roll of Honor, Names of Soldiers who died in defense of the American Union, interred in National Cemeteries*, vol. I–XXVIII Washington D.C. 1868.

⁴ „...Uważamy następujące prawdy za oczywiste: że wszyscy ludzie stworzeni są równymi, że Stwórca obdarzył ich pewnymi nienaruszalnymi prawami, że w skład tych praw wchodzi życie...” – na podst.: A. Bartnicki, K. Michałek, I. Rusinowa, op. cit., s. 67.

⁵ G. Górski, *Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych pod prezesurą Rogera B. Taneya (1837–1864)*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2003, t. LV, z. 1, s. 257.

⁶ Szerzej o tym w: C. W. Sanders Jr, *While in the Hands of the Enemy: Military Prisons of the Civil War*, Baton Rouge 2005, s. 115–117.

ny nr 100)⁷. Z kolei zwierzchnicy Konfederacji potraktowali kwestię jeńców wojennych dosyć marginalnie, ustanawiając w tej kwestii jedynie trzy krótkie przepisy w „Regulacjach Armii Skonfederowanych Stanów”⁸.

Definicja jeńca wojennego

Określenie jednolitej definicji jeńca wojennego może nastroczać trudności. Posłużę się w tym miejscu wspomnianym Kodeksem Liebera, który w art. 49 formułował tę definicję w sposób następujący: „Jeniec wojenny to uzbrojony nieprzyjaciół lub aktywnie pomagający wrogiej armii, który wpadł w ręce zdobywcy na dwa sposoby: albo w walce albo będąc rannym; w polu lub w szpitalu, przez indywidualne poddanie się lub przez kapitulację”⁹.

W art. 49–53 KL poszerzono katalog jeńców o: wszystkich żołnierzy jakichkolwiek rodzajów broni, wszystkich mężczyzn, którzy należeli do powszechnego powstania wrogiego kraju, wszystkich, którzy dołączyli do armii ze względu na jej skuteczność z wyjątkiem inwalidów żołnierzy lub oficerów jeśli zostaną złapani. Mogli nimi być: sprzedawcy, redaktorzy i reporterzy czasopism, agenci dyplomatyczni, itp.¹⁰

Katalog jeńców nie obejmował ludności kraju okupowanego, która wzniciła powstanie przeciw armii Stanów Zjednoczonych. Wynika z tego, że przedstawicieli tej ludności należało traktować jako tych, którzy naruszają prawa wojny. Nie podlegali oni żadnej ochronie. Podobnie było z dezterami, którzy wstąpili do wrogiej armii i zostali schwytani. Nie traktowano jako jeńców także: kapelanów, oficerów medycznych, aptekarzy, pielęgniarki i służących, chyba, że sami godzili się na los jeńca. Przeważnie zwalniano ich do domów¹¹.

Z prawem do życia zawartym w Deklaracji Niepodległości najlepiej koresponduje art. 56 KL, który brzmi: „Jeniec wojenny nie podlega karze jako nieprzyjaciół, nie wolno stosować wobec niego odwetu, przez zadawanie mu

⁷ *Instructions for the Government of Armies of the United States in the Field*, [w:] *The War of the Rebellion: A Compilation of the Official Records of the Union and Confederate Armies*, Washington D.C. 1899, ser. II, vol. V, s. 671–682 (O.R.). O Kodeksie Liebera szerzej w: F. Lieber, *Instructions for the Government of Armies in the United States in the field [with] Guerilla Parties Considered with Reference to the Law and Usages of War*, [introduction by] S. Sheppard, Clark 2005; *Lieber's Code and the Law of War*, [ed. by] R. S. Hartigan, Chicago 1983.

⁸ Były to ustępy 723–725 art. XXXVI – na podst.: *Regulations for the Army of the Confederate States 1863*, (reprint), Harrisburg 1980, s. 73–74.

⁹ [Wszystkie tłumaczenia w tekście są dziełem autora]; O.R., ser. II, vol. V, s. 674.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Ibidem.

umyślnie cierpienia lub szykany, przez okrutne więzienie, brak pożywienia, okaleczenie, śmierć lub inne barbarzyńskie działania”¹².

Według mnie, mówiąc o prawie do życia jeńców (również w czasach wojny secesyjnej), należy wspomnieć o dwóch jego aspektach: fizycznym i psychicznym. W sferze ciała prawo do życia przejawia się w: zakazie zabijania oraz zapewnieniu niezbędnych do życia – warunków zakwaterowania i żywienia. Istotna jest także kwestia opieki medycznej gwarantowanej jeńcom wojennym. W sferze psychicznej jest to przede wszystkim zakaz poniżania. Należy zauważyć, że obie sfery zazębiają się, a granica między nimi jest płynna. Przedmiotem moich dociekań będzie głównie aspekt fizyczny prawa do życia jeńców.

Przyczyny założenia Camp Sumter (Andersonville)

Powodem utworzenia nowego obozu było przepełnienie obozów jenieckich w stolicy Konfederacji – Richmond, ich trudna sytuacja aprowizacyjna oraz obawa przed masową ucieczką jeńców i opanowaniem przez nich stolicy. Powyższe utrudnienia spowodowały wstrzymanie wymiany jeńców wojennych przez stronę północną.

Generał Unii – Henry Wager Halleck rozkazem z 25 maja 1863 r. wstrzymał wymianę oficerów obu armii, co zapoczątkowało proces zmniejszenia wymiany szeregowych żołnierzy¹³. Na początku 1864 r. inny generał Północy – Ulisses Simpson Grant całkowicie wstrzymał wymianę. Jeńcy obu stron pozostali w obozach przeciwnika. Na przełomie lat 1863/1864 Lincoln zaaprobował rozkazy wymienionych generałów. Celem takiego posunięcia było doprowadzenie do jak najszybszego wyczerpania rezerw ludzkich Południa. Lincoln zdawał sobie sprawę, że tym samym wydaje wyrok śmierci na tysiące żołnierzy Unii przebywających w strasznych warunkach w obozach jenieckich Konfederatów. Podobnie złe warunki panowały i w obozach Unionistów. Wydaje się, że Lincoln mógł doprowadzić do uwolnienia jeńców z Camp Sumter, jednak jego zdaniem, z militarnego punktu widzenia, korzystniejszy był marsz generała Williama Tecumseha Shermana w kierunku morza. Dla szybkiego zakończenia wojny i ratowania Unii gotów był poświęcić życie kolejnych tysięcy obywateli Północy, których poświęcać nie musiał. Lincoln wraz z rozpoczęciem wojny dokonał wyboru i nie zamierzał zmieniać raz obranej drogi postępowania. Wstrzymanie wymiany jeńców stanowiło przykład determinacji w jego dążeniu do doprowadzenia konfliktu do końca. Jeńcy dostrzegali bierność własnego rządu względem

¹² Ibidem.

¹³ O.R., ser. II, vol. V, s. 696.

ich sytuacji i w miarę przedłużania czasu ich cierpień równie mocno nienawidzili rządów Konfederacji, jak i Unii¹⁴.

Zakwaterowanie

Władze Południa postanowiły wybudować obóz z barakami do przetrzymywania od 8 tys., do 10 tys. jeńców. Lokacja obozu była dziełem kpt. Sidney’ a Winderera – syna generała Johna H. Winderera, późniejszego generalnego komisarza obozów Południa na wschód od rzeki Mississippi. Na mocy rozkazu Sekretarza Wojny Konfederacji – Jamesa A. Seddona z 24 listopada 1863 r. – miał on wyznaczyć miejsce położone na głębokim Południu, bezpieczne od ataku z zewnątrz i usytuowane w pobliżu linii kolejowej, w okolicy obfitującej w żywność. Po odwiedzeniu kilku miejscowości (np. Blue Springs, Magnolia Springs) Sidney Winder wybrał ostatecznie miejsce położone w środkowej Georgii. Dokładnie znajdowało się ono 11 km na zachód od rzeki Flynn i blisko 70 km na wschód od rzeki Chattahoochee, około 600 metrów na wschód od stacji Anderson, w hrabstwie Sumter¹⁵. Oficjalnie obóz był nazywany „Camp Sumter”, od nazwy hrabstwa, na którego terenie był usytuowany, lub od nazwy pierwszego starcia wojny secesyjnej. Na Północy i wśród jeńców wojennych przeważała nazwa „Andersonville”, pochodząca od stacji Anderson, która też przeszła do historii. Nazwą tą odtąd będą się posługiwać.

Pod koniec grudnia 1863 r. kpt. Richard B. Winder (kuzyn poprzednika) otrzymał rozkazy ustawienia konstrukcji stokady, czyli wewnętrznej przestrzeni obozu oraz otaczającego ją „muru” z drzew sosnowych. Miała ona pomieścić początkowo 6 tys. jeńców. Wokół niej planowano wybudować szereg placówek pomocniczych, m.in. baraków strażniczych, piekarni, wędzarni, szpitala, itp. W styczniu 1864 r. rozpoczęto ścinanie okolicznych, wysokich na 6 m, sosen. Do pracy przy powstawaniu obozu ściągnięto wszystkich okolicznych niewolników. Sosny zostały obciosane i okorowane, a następnie osadzone w głębokim na 1,5 m wykopie, jedna obok drugiej. Otoczono nimi powierzchnię blisko 7 hektarów. Wokół częstokołu (palisady) wznoszono w regularnych odstępach wieżyczki wartownicze, na które wchodziło się po drabinach. Do środka obozu prowadziły dwie bramy – zwane „wrotami piekieł”. Z braku funduszy, czasu i większej ilości robotników nie wybudowano baraków dla jeńców. Przez środek obozu płynął strumień. Obóz Andersonville został skonstruowany jako fortyfikacja o charakterze podwójnie defensywnym. Główna stokada, która miała zapobiec

¹⁴ T. H. Williams, *Lincoln and the radicals*, wyd. 4, Madison 1972, s. 342–344.

¹⁵ [Wszystkie miary użyte w tekście podane są według polskich przeliczników]. O. L. Futch, *History of Andersonville Prison*, Gainesville 1999, s. 3.

wydstaniu się jeńców, została otoczona drugim szeregiem bali sosnowych o wysokości 5 m. Rozpoczęto budowę trzeciego rzędu bali (wys. 4 m), ale nigdy go nie ukończono. Drugi szereg bali miał z kolei chronić strażę przed niespodziewanym atakiem z zewnątrz. Także w razie sforsowania przez jeńców pierwszej zapory, druga byłaby kolejną barierą. W czterech zewnętrznych rogach palisady (drugiej) usypano pod kątem 45° ziemne wały, na których umieszczono kilka dział gwintowanych. Mogły one w razie potrzeby ostrzelać dowolnie wybrany zakątek obozu¹⁶.

Pierwszym komendantem obozu i jednocześnie dowódcą garnizonu, został 17 lutego 1864 r. ppłk Alexander W. Persons, z 55 pułku piechoty z Georgii. Sprawował swoją funkcję dowódcy do 17 czerwca 1864 r. Potem ogólny nadzór nad całością sił garnizonu, sprawował gen. John H. Winder. Z kolei sprawy jeńców podlegały tylko Szwajcarowi – kpt Henry’emu Wirzowi – przybyłemu na miejsce 25 marca 1864 r. Jeńcy nazywali go „śmiercią na siwym koniu”, gdyż ubierał się w jasne barwy i cały czas ukazywał się im, siedząc na wierzchołku. Ostatnim komendantem garnizonu Camp Sumter (z wyłączeniem obozu jenieckiego) został 9 października 1864 r. płk George C. Gibbs¹⁷.

Pierwsi jeńcy przybyli do obozu 25 lutego 1864 r., gdy część palisady w pld-wsch rogu nie została ukończona. Już dwa dni później zmarł pierwszy Jankes z ogólnej liczby 13 tys. Początkowo jeńcy budowali schronienia z reszek drewna pozostałych wewnątrz stokady, później zaś już tylko z płacht namiotowych i koców. Wykopywano doły i jamy, przykrywano je namiotami, częściami odzieży i igliwem. Oczywiście w przypadku ulewnych deszczów doły i jamy wypełniały się wodą i były nieużyteczne. Latem jeńcy byli wystawieni na palące promienie słońca, zimą na przenikliwe chłody. Próbowano spać w czasie dnia, a prowadzić ożywione życie nocą. W czerwcu 1864 r. powiększono obszar stokady na północnej stronie o dodatkowe 4 hektary. Pracę powiększenia obozu wykonywało przez blisko miesiąc 130 jeńców. Dnia 1 lipca 1864 r. 13 tys. z 25 tys. Jankesów przeniesiono do drugiej części obozu¹⁸.

W Andersonville byli przetrzymywani głównie biali żołnierze Unii (podoficerowie i szeregowcy), kilkuset czarnych żołnierzy, trochę Indian w federalnych mundurach oraz kilkuset cywilów, np. markietanów, woźniców, pielęgniarzy i telegrafistów. Istniał także odrębny podobóz, zwany „Camp Reed”, położony kilkaset metrów na zachód od głównej stokady. Do maja 1864 r. przetrzymywano tam w otwartych szopach 65 oficerów, zanim przeniesiono ich w kolejne miejsce¹⁹.

¹⁶ W. M. Marvel, *Andersonville. The Last Depot*, Chapel Hill 1994, s. 14–22.

¹⁷ O. L. Futch, op. cit., s. 12–45.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ W głównym obozie także przebywało co najmniej kilkudziesięciu oficerów – byli to ci, którzy zrezygnowali ze swojego statusu oficerskiego, by być razem ze swoimi ludźmi – W. L. Goss, *The Soldier's Story of His Captivity at Andersonville, Belle Isle, and other Rebel Prisons*, Boston 1869, s. 161.

Pomimo walki bratobójczej i w tej wojnie respektowano zwyczaj względnie przyzwoitego traktowania oficerów. Dlatego też nie umieszczano ich wspólnie z innymi żołnierzami. Do końca kwietnia 1864 r. transportowano do Andersonville jeńców z innych obozów jenieckich. Od maja 1864 r., wraz z rozwojem ofensywy sił federalnych gen. Ulissesa Simpsona Granta, ilość jeńców wielokrotnie wzrosła i byli oni bezpośrednio przewożeni do Andersonville zaraz po wzięciu ich w niewolę.

W lipcu 1864 r. główna stokada obejmowała powierzchnię 11 hektarów, na których umieszczono 29 tys. jeńców, gdy dopuszczalna pojemność wynosiła zaledwie 10 tys. Powodowało to nadmierne stłoczenie i utrudniało wszelkie potrzeby życiowe. Z kolei w sierpniu jeńców było już 33 tys. i Andersonville stało się największym i najbardziej znanym obozem jenieckim na Południu²⁰.

Zakaz zabijania i utrzymanie dyscypliny w obozie

W historii konfliktów zbrojnych można odnaleźć liczne przypadki zabijania i torturowania jeńców. Przykładowo hetman Jan Tarnowski po bitwie pod Obertynem (1531 r.) polecił wymordować znaczną liczbę jeńców wołoskich. Rosjanie wybili szeregowych żołnierzy z polskiej załogi Kremla (1612 r.). Bogdan Chmielnicki pod Batochem (1652 r.) polecił wykonanie egzekucji na kilku tysiącach jeńców polskich. Francuzi pod Jaffą (w Egipcie w 1799 r.) dokonali rzezi nie mniej niż 2000 jeńców arabskich. Podobne przykłady można odnaleźć w konfliktach wewnętrznych, np. we francuskiej Wandei, hiszpańskich wojnach karlistowskich, czy wojnie w Meksyku z lat 1862–1867²¹.

Wojna secesyjna pod tym względem nie należała do wyjątkowych. Zdarzało się, że w ferworze walki nie brano jeńców. Od początku obowiązywania Proklamacji Emancypacji (1 stycznia 1863 r.), Konfederaci dopuścili się kilku zbiorowych egzekucji na czarnych jeńcach, np. pod Saltville, w Forcie Pillow, czy bitwie o Krater²². Co ciekawe, w regulacjach prawnych obu stron nie można znaleźć żadnej wzmianki na temat zabijania zdrowych jeńców; taki zakaz odnosił się jedynie do rannych jeńców. I tak, przykładowo art. 60 KL wyraźnie zabraniał dobijania rannych²³. Nieco dalej w swoich założeniach szły przepisy

²⁰ F. L. Byrne, *Andersonville Prison*, w: *Encyclopedia of the Confederacy*, vol. I, [ed. by] R. N. Current, New York 1993, s. 39; S. Christianson, *Więzienia świata*, Warszawa 2006, s. 92.

²¹ M. Fleming, *Jeńcy wojenni: Studium prawnohistoryczne*, Warszawa 2000, s. 5–15, 317–318.

²² Szerzej o tym w: J. Cannan, *The Crater. Burnside's Assault on the Confederate Trenches July 30, 1864*, Cambridge 2002; R. L. Fuchs, *An Unerring Fire. The Massacre at Fort Pillow*, Mechanicsburg 2002; T. D. Mays, *The Saltville Massacre*, Fort Worth 1995; A. Ward, *River Run Red. The Fort Pillow Massacre in the American Civil War*, New York 2005;

²³ O.R., ser. II, vol. V, s. 675.

konfederackie – art. XXXVI ust. 724 „Regulacji...” stanowił, że ranni jeńcy będą traktowani z taką samą dbałością jak ranni własnej armii²⁴.

Zginać można było już w trakcie przejazdu do obozu, podejmując się ucieczki z pociągów lub nie stosując się do zaleceń eskorty. Jeńcy w swoich pamiętnikach opisywali takie przypadki. Przykładowo sierżant James H. Dennison, ze 113 pułku piechoty Illinois wspominał, że w trakcie postoju w Meridian (Georgia) jeden z nich został zastrzelony, gdy oddalił się od składu pociągu²⁵.

Po przybyciu do obozu jeńcy pozostawali nadal żołnierzami. W niewoli obowiązywała dyscyplina wojskowa, oczywiście ze zmianami wynikającymi z ich statusu. Za dyscyplinę wewnętrzną odpowiadać mieli w pierwszym rzędzie podoficerowie własnej armii, a w drugiej kolejności – zarządzający obozami. Ciężkim naruszeniem dyscypliny były ucieczki. Wiązało się to z ryzykiem utraty życia, np. art. 77 KL stanowił, że jeńiec, który ucieka, może być zastrzelony w czasie ucieczki lub zabity w inny sposób, ale nie można stosować wobec niego szykan ani barbarzyńskich metod²⁶. Uciekano na rozmaite sposoby: w trakcie prac poza obozem, kopiąc tunele, udając zmarłych, których wynoszono poza obóz na utworzony niedaleko cmentarz, itp. Żołnierze strzegący obozu mieli do dyspozycji psy tresowane do polowania i odnajdywania ludzi i często korzystali z ich pomocy. Pomimo to 329 jeńcom udało się uciec²⁷.

John L. Ransom z 9 pułku kawalerii Michigan stwierdzał na łamach swojego pamiętnika, że po nieudanej ucieczce został wraz z towarzyszami zakuty w łańcuchy z żeliwnymi kulami, w których przebywał dwa dni. Dodał także, że spodziewał się znacznie gorszej kary²⁸. John McElroy z kompanii L 16-go pułku kawalerii Illinois wspominał, że złapanych uciekinierów zakuwano w łańcuchy lub zamykano w dyby²⁹.

Wielokrotnie podejmowane próby ucieczki, (np. przez wykopanie tunelu) były wykrywane na skutek zdrady. Wobec usiłujących dokonać ucieczki stosowano podobne kary, jak w stosunku do ponownie złapanych. Według mnie należało zastosować lżejsze kary za usiłowanie ucieczki. Potwierdzał to m.in. Kodeks Libera w art. 77³⁰. Przewinienie dyscyplinarne należało karać, np. zamknięciem w areszcie lub innym miejscu odosobnienia. Mniej dopuszczalne było zmniejszenie racji żywieniowych, a stosowanie łańcuchów i dybów uważam za przejaw barbarzyństwa.

²⁴ *Regulations for the Army...*, s. 73.

²⁵ J. H. Dennison, *Dennison's Andersonville Diary*, (reprint), Kankakee 1987, s. 38.

²⁶ O.R., ser. II, vol. V, s. 676.

²⁷ H. P. Riconda, *Prisoners of War in American Conflicts*, Lanham 2003, s. 121.

²⁸ J. L. Ransom, *John Ransom's Andersonville Diary*, (reprint), New York, 1994, s. 69.

²⁹ J. Mc Elroy, *This Was Andersonville*, (reprint), New York, 1957, s. 18.

³⁰ O.R., ser. II, vol. V, s. 676.

Po pierwszej ucieczce utworzono wewnątrz obozu tzw. *deadline* – linię śmierci. Zbudowali ją niewolnicy okolicznych plantatorów. Był to rodzaj małego ogrodzenia z żerdzi i palików wbitych w ziemię. Linia żerdzi ciągnęła się przez cały obóz zawsze w odległości 6 m od bali palisady. Jej przekroczenie, dotknięcie, a nawet zbyt zbliżenie się do niej powodowało, że strażnicy z pobliskich wieżyczek strzelali do takich jeńców bez ostrzeżenia³¹. Na marginesie warto dodać, że takie linie funkcjonowały w obozach na wolnej przestrzeni po obu stronach konfliktu. Fakt ten był przez rząd Północy ukrywany. Wyszedł na jaw dopiero po zakończeniu wojny, gdy jeńcy z Południa powrócili w swoje rodzinne strony. Czyniono tak ze względów propagandowych, starając się pokazać wroga w jak najgorszym świetle. Nie można było ujawnić tej praktyki, ponieważ zrównywałaby własne poczynania z działalnością rebeliantów.

Straż wokół obozu pełnili początkowo żołnierze frontowi armii Południa z 55 pułku piechoty z Georgii i 26 pułku piechoty z Alabamy. W zgodnej opinii jeńców, którym udało się przeżyć – gorsi byli ci z Georgii. Mieli na sumieniu większość zabójstw jeńców. Od lata 1864 r. jeńców pilnowały oddziały tzw. rezerwy georgiańskiej, złożone z młodych chłopców i wiekowych starców³². Wtedy też jeszcze częściej (nawet kilka razy na dzień) dochodziło do przypadków strzelania do jeńców, np. sierżant Dennison zanotował w przeciągu kilkunastu dni dziesięć takich przypadków³³.

Najgorzej pilnowanie jeńców znosili najmłodsi strażnicy, ale wykazywali się też największym okrucieństwem. Wielu z nich chciało mieć na koncie zabitego Jankesa. Według więźniów urządzali zawody w zabijaniu. Po obozie krążyła pogłoska, że strażnicy za każdego jeńca dostawali dwa tygodnie urlopu, ale miało się to z prawdą, gdyż wtedy szybko zabrakłoby żywych więźniów. Takich strażników przeważnie wysyłano do innego rodzaju służby na kilka dni, a czasami umieszczano w areszcie³⁴.

W obozie często grano o żywność, prowadzono handel wymienny, zarówno wewnętrzny, jak i zewnętrzny ze strażnikami. Powstały liczne bandy obozowe, których jedynym celem stało się zdobycie żywności i innych użytecznych produktów, drogą wymuszeń, napaści i morderstw. Szczególnie narażeni na rabunek byli tzw. *fresh fish*, czyli nowi jeńcy, nieobeznani jeszcze z realiami Andersonville. Skala zjawisk patologicznych była tak duża, że w końcu większość jeńców zmobilizowała się i wspólnymi siłami pojmała członków owych band, przy biernej

³¹ J. Mc Elroy, op. cit., s. 18.

³² Szerzej o tym w: W. R. Scaife, W. H. Bragg, *Joe Brown's Pets. The Georgia Militia 1861–1865*, Macon 2004.

³³ J. H. Dennison, op. cit., s. 42–54.

³⁴ J. L. Ransom, op. cit., s. 108–109.

reakcji straży³⁵. Jak notował jeden z jeńców: „Codziennie zdarzały się morderstwa... raiders [tak nazywano gangi obozowe] byli o wiele gorsi od rebeliantów, a przecież my tylko chcieliśmy spokojnie umrzeć”³⁶.

Kapitan Wirz zezwolił na przeprowadzenie procesu według prawa wojennego armii Unii. Co prawda jeniec odpowiadał przed sądem państwa zatrzymującego, ale tylko za przestępstwa popełnione na szkodę sił zbrojnych i obywateli tego państwa. Jeńcy z Andersonville sami mogli osądzić swoich zdegenerowanych pobratymców, gdyż ci działali na ich szkodę. Sześciu z nich powiesili, a trzech kolejnych zmarło wskutek pobicia³⁷.

Wyżywienie

W swoich pamiętnikach jeńcy w co drugim zdaniu wspominali o żywności. Początkowo karmiono ich nawet całkiem znośnie, jak wspominał John McElroy: „Na początek otrzymywaliśmy trochę więcej niż kwartę prawie dobrego posiłku, słodkiego ziemniaka i kawałek mięsa wielkości najwyżej dwóch palców oraz okazynie trochę soli. Pierwsza zniknęła sól. Potem także słodki ziemniak jakby dostał skrzydeł i odleciał daleko, by nigdy nie wrócić. Następnie zmniejszono ilość posiłku i pogorszyła się jego jakość. Pojawiła się kukurydza i karmiono nas jak krowy. Racje zmniejszyły się do tego stopnia, że i mięso dołączyło do słodkich ziemniaków”³⁸.

Wraz ze wzrostem liczby jeńców, zmniejszyły się przydziały racji żywnościowych oraz pogorszyła się ich jakość. Początkowo dzienna racja składała się z ćwierci kilograma niegotowanej mąki kukurydzianej, dwudziestu deagramów wołowiny i łyżki soli, by w połowie lata zmaleć do kawałka chleba, a czasami ochłapu mięsa lub garści gotowanego grochu. Zdarzało się, że przez kilka dni nie wydawano racji, np. po udanych ucieczkach. Jeńcy wtedy po prostu głodowali. Jeszcze częściej dostawali surowe racje, które sami musieli sobie przyrządzać – a drewna nie było w całym obozie. W ramach retaliacji wprowadzono ograniczenie, a nawet czasowe pozbawienie racji jeńców z Południa przebywających w obozach Północy. Władze Konfederacji nie radziły sobie z zaprowiantowaniem tak dużej liczby jeńców w miejscu tak oddalonym od linii frontu, do którego biegła tylko jedna i w dodatku jednotorowa linia kolejowa³⁹.

³⁵ E. F. Roberts, *Andersonville Journey. The Civil War's Greatest Tragedy*, Shippensburg 1998, s. 35–54.

³⁶ J. L. Ransom, op. cit., s. 67.

³⁷ J. H. Dennison, op. cit., s. 47; J. Mc Elroy, op. cit., s. 73–95; J. L. Ransom, op. cit., s. 105–127.

³⁸ J. Mc Elroy, op. cit., s. 27–28.

³⁹ C. W. Sanders Jr., *While in the Hands...*, s. 241–244.

Jeńcy notowali skrupulatnie w swoich dziennikach, jakie racje otrzymywali każdego dnia. Narzekali na śmierdzące mięso i ryż pełen pluskiew i robaków. W sytuacji niedoboru żywności rozwinął się handel. Na dwóch głównych „ulicach” obozu można było nabyć rozmaite rodzaje pożywienia. Jeńcy handlowali między sobą oraz ze strażnikami. Ten drugi rodzaj był bardziej ryzykowny ze względu na utrudniającą kontakt deadline, której formalnie jeniec nie mógł przekroczyć⁴⁰.

Przez środek obozu płynął strumień, mający zaopatrywać jeńców w wodę zdatną do wszelkich czynności życiowych. W krótkim czasie został zamieniony w błotniste bajoro. Przez okres funkcjonowania obozu jeńcy mieli duże problemy ze zdobyciem czystej wody. Większość z nich bardzo narzekała na tę okoliczność. Warren Lee Goss z kompanii H 2-go pułku artylerii ciężkiej Massachusetts pisał: „Mielśmy tutaj najgorszy rodzaj wody. Nic nie było gorsze i bardziej wstrętne niż strumień przepływający przez obóz. I powietrze do oddychania przesączone było fetorem. Cały obóz śmierdzał straszliwie”⁴¹.

Ludzie odpowiedzialni za aprowizację obozu starali się na swoją miarę ulżyć doli jeńców. Wybudowano m.in. wędzarnię i piekarnię, w której rozpoczęto wypiek chleba. Początkowe jego partie jeszcze bardziej przyczyniły się do rozwoju w społeczności obozu chorób przewodu pokarmowego ze względu na źle dobrane składniki. Pewnym usprawiedliwieniem może być okoliczność, że dramatyczna sytuacja aprowizacyjna występowała na terytorium całej Konfederacji, a jej armia często była żywiona równie źle jak jeńcy federalni⁴².

Opieka zdrowotna

Klimat, nieopatrzone rany, insekty, bród, głód, zmienna pogoda, fatalna jakość pożywienia i wody, szybkie konsumowanie surowej żywności i brak warzyw i owoców oraz stłoczenie masy jeńców na małej przestrzeni przyczyniały się do szybkiego rozwoju rozmaitych chorób.

Chorych i rannych umieszczano początkowo w szpitalu wewnątrz obozu. Tak wspominał go John McElroy: „Szpital wybudowano w płu wsch. rogu stokady. Kawałek ziemi został oddzielony od reszty obozu balustradą (zwykłym sznurem), na której powieszono trochę płacht namiotowych ... Zaniesieni tam chorzy nie mieli lepiej niż ci, którzy zostali ze swoimi kolegami. Wszystko, czego potrzebowali do poprawy swojego losu, to czysta odzież, pożywne jedzenie, opieka

⁴⁰ J. Mc Elroy, op. cit., s. 9, 19–21, 27, 30–31, 34; J. H. Dennison, op. cit., s. 39–40, 51, 59–61.

⁴¹ W. L. Goss, *The Soldier's Story of His Captivity at Andersonville, Belle Isle, and other Rebel Prisons*, Boston 1869, s. 89.

⁴² J. M. McPherson, *Battle Cry of Freedom: The Civil War Era*, New York 1988, s. 800.

i schronienie przed torturami słońca. Nie otrzymali niczego. Oprócz wywarów z korzeni, nie było tam żadnej opieki medycznej; chorzy byli karmieni tym samym ordynarnym kukurydzianym posiłkiem, który przynosił straszną dyzenterię (czerwonkę), na którą wszyscy cierpieli; byli ubrani i spali w tych samych nawiedzonych przez robactwo ubraniach. Tam mógł być tylko jeden rezultat. Oficjalne dokumenty pokazują, że 76% z wziętych do szpitala, tam zmarło⁴³.

Wkrótce szpital przeniesiono poza obóz, chociaż wielu chorych przebywało nadal wewnątrz, np. w sierpniu 1864 r. w szpitalu przebywało 1305 pacjentów, którymi opiekowało się 15 lekarzy, a chorych w obozie było ponad 5 tys. Utworzono także dodatkowy szpital dla chorych na ospę. Zaszczepiono od 2 do 3 tysięcy jeńców. Akcja szczepienia przyniosła jednak wyniki odwrotne od oczekiwanych. Zamiast pomóc, tylko pogorszyła sytuację wielu jeńców. Stało się tak z tego powodu, że część szczepionych cierpiała na szkorbut, a do ran powstałych po szczepieniu często wdawała się gangrena⁴⁴.

Głównymi przyczynami zgonów były: szkorbut, biegunka, dyzenteria, bronchit, tyfus, ospa i gangrena szpitalna. Były to choroby: zakaźne i przewodu pokarmowego. Największa śmiertelność panowała w miesiącach letnich, od czerwca do września, także i ze względu na ogromne zagęszczenie liczby jeńców. Najbardziej tragicznym miesiącem okazał się sierpień 1864 r., kiedy to zmarło blisko 3 tys. jeńców. Rekordowym pod tym względem był dzień 23 sierpnia, kiedy to zmarło według rozmaitych źródeł od 97 do 127 ludzi. Ostatni jeńiec utracił życie 28 kwietnia 1865 r.⁴⁵ W Andersonville przebywało około czterdziestu Polaków, z czego ponad dwudziestu zmarło⁴⁶.

We wrześniu 1864 r. większość więźniów z Andersonville została przeniesiona do innych, położonych jeszcze dalej od działań wojennych, obozów. Ponad 8 tys. najsłabszych i najbardziej chorych pozostawiono. Od października do końca kwietnia 1865 r. ponad 5 tys. z nich zmarło. Pozostali wyglądali jak chodzące szkielety. Po uwolnieniu przez własne wojska, zostali dokładnie sfotografowani. Zdjęcia wysłano do gazet na Północy w celach propagandowych⁴⁷. Dla większości jeńców, którym udało się przeżyć piekło Andersonville, to nie był jeszcze koniec koszmaru. Część z nich przetransportowano do Vicksburga

⁴³ J. Mc Elroy, op. cit., s. 39.

⁴⁴ O. L. Futch, op. cit., s. 99–112.

⁴⁵ *Roll of Honor, Names of Soldiers...*, vol. III. Szerzej o tym w: H. Herndon, *Doctors in Gray: The Confederate Medical Service*, Baton Rouge 1993; W. C. Keith, *Civil War Medicine*, Guilford 1998; *The Medical and Surgical History of the War of the Rebellion (1861–1865)*, vol. I–III, Washington D.C. 1870–1883.

⁴⁶ M. Haiman, *Historia udziału Polaków w amerykańskiej wojnie domowej*, Chicago 1928, s. 162–265.

⁴⁷ R. R. Stevenson, *Andersonville Prison (1876)*, [w:] Andersonville. The Southern Perspective, [ed. by] J. H. Segars, Gretna 2001, s. 29.

(stan Mississippi), skąd drogą wodną (rzeką Mississippi) mieli zostać rozesłani do rodzimych stanów. Załadowano ich w liczbie ponad dwóch tysięcy na statek parowy USS „Sultana”, który mógł przewozić jednorazowo ledwie czterystu pasażerów. Dnia 28 kwietnia 1865 r. miała miejsce największa katastrofa wodna w dziejach USA. Na statku doszło do wybuchu kotłów parowych i blisko tysiąc siedmiuset byłych jeńców znalazło swój grób w nurtach Mississippi⁴⁸.

Zakaz poniżania

Złe traktowanie, fatalne warunki bytowania, zmienna pogoda, choroby, brak odzieży i głód powodowały u wielu jeńców silne zaburzenia psychiczne. Wyrażnie wynika to z pamiętników tych, którym dane było przeżyć⁴⁹. Na blisko 13 tys. zgonów, w około stu przypadkach (mniej niż 1%) przyczyną było zastrzelenie przez strażników. Część z tych, którzy zginęli w ten sposób, pragnęła śmierci (co znowu potwierdzają jeńcy). Z powodu załamania psychicznego szukali dla siebie szybkiej śmierci i ulgi w dotychczasowych cierpieniach. Nie zawsze śmierć następowała natychmiast. Zdarzały się przypadki, kiedy ciężko ranni wskutek postrzelenia jeńcy godzinami umierali za linią śmierci, a ich krzyki oddziaływały silnie na psychikę innych. U wielu jeńców ujawniała się w takich ekstremalnych warunkach ich druga twarz. Niech za przykład służą tu mężczyźni należący do gangów obozowych, którzy nie cofali się przed żadną podłością, byle tylko móc żyć w lepszych od innych warunkach. Inni szpiegowali swoich kolegów w zamian za łagodniejsze traktowanie. Czasami jeńcy bardziej bali się ludzi z własnych szeregów niż rebeliantów.

Strażnicy często wyzywali jeńców od najgorszych i potrafili być w stosunku do nich okrutni. Celował w tym zwłaszcza (według niektórych jeńców) komendant obozu – kpt. Wirz. Kiedy kilku jeńców chciało zanieść jednego ze swoich towarzyszy do zewnętrznego szpitala, z ust rebelianta, który odmówił im otworzenia bramy, usłyszeli: „żadnej opieki zdrowotnej dla was Jankesi”⁵⁰. Jeden z jeńców zaobserwował sytuację, gdy któryś z młodziutkich strażników wrzucił kawałek chleba do wnętrza obozu tuż za linią śmierci, a następnie zastrzelił jeńca próbującego go zdobyć⁵¹.

⁴⁸ G. E. Salecker, *Disaster on the Mississippi. The Sultana Explosion, April 27, 1865*, Annapolis 1996, s. XII. Szerzej o tej tragedii również w: *Loss of the Sultana and Reminiscences of Survivors*, [ed. by] C. D. Berry, (reprint) Knoxville 2005; W. O. Bryant, *Cahaba Prison and the Sultana Disaster*, Tuscaloosa 2001; J. W. Elliott, *Transport to Disaster*, New York 1962; J. O. Potter, *The Sultana Tragedy. America's Greatest Maritime Disaster*, wyd. 2, Gretna 1997.

⁴⁹ J. L. Ransom, op. cit., s. 71, 93; J. Mc Elroy, op. cit., s. 19.

⁵⁰ Ibidem, s. 38–39; J. L. Ransom, op. cit., s. 76.

⁵¹ Ibidem, s. 71.

Inną formą szykan były zarządzane przez komendanta apele obecności. Można zastanawiać się, czy apele obozowe były formą okrucieństwa, czy środkiem pozwalającym utrzymać dyscyplinę. Według jeńców, którzy nieraz po kilka godzin musieli spędzić na apelu i to bez względu na swój stan fizyczny, był on istną torturą. Z kolei władze obozu musiały w jakiś sposób sprawdzać ewidencję jeńców oraz zapobiegać ucieczkom i wykrywać przygotowania do nich. Nie ma wątpliwości, że zmniejszanie lub całkowite pozbawianie jeńców należnych im racji żywnościowych było nie tylko szykaną, ale także przejawem okrucieństwa. Podobnie należałoby traktować pozbawianie jeńców nadziei ich wymiany. W tym przypadku większą winę niż rząd Konfederacji, ponosiły władze Unii.

Troska o odzież stała się dla jeńców jedną z istotniejszych spraw. Ubrani byli rozmaicie. Starsi stażem jenieckim odziani byli w łachmany pozostałe po mundurach. Niewielu otrzymało odzienie z komisji sanitarnej. Aby posiadać odzież, jeńcy kradli, wymieniali się między sobą, handlowali. Otulali się kołdrami, płachtami namiotowymi, kocami, kocami, szalami, koszulami, itp. Część z nich posiadała tornistry, chlebaki, torby podróżne, patelnie, kubelki i inne rzeczy. Władze Konfederacji nie mogły udzielić im odzieży, gdyż brakowało jej dla własnej armii. Zdarzało się, że strażnicy obozu byli bardziej obdarcy od jeńców⁵². Posiadanie odzieży było tak istotną cechą ułatwiającą przeżycie, że „było w zwyczaju, że jeśli w którejś grupie umarł człowiek, zdzierano z niego cały przyodziewek i wiele ciał leżało prawie nagich”⁵³. Ponadto jeńcy czuli się poniżeni swoją nagością w częstych przypadkach oglądania obozu przez okolicznych mieszkańców.

Notowano liczne przypadki obdzierania ciężko chorych i umierających. Byli oni tak skrajnie wycieńczeni, że nie mogli się przed tym obronić. Zmarłych składano do rowu za linią śmierci przy południowych wrotach. Codziennie o godzinie 16.00 ciała zabierał wóz zaprzężony w muły. W międzyczasie ciała zmarłych leżały w sąsiedztwie żywych⁵⁴. Źle wpływało to na morale jeńców. Jeden z nich pisał o tym w sposób następujący: „...ciała leżały dookoła przez cały dzień w palącym słońcu, nawet setkami; musieliśmy cierpieć i żyć w tej atmosferze poniżenia”⁵⁵. Wynoszeniem i grzebaniem zmarłych zajmowali się tylko i wyłącznie czarni jeńcy. Takie zajęcie uznano dla białych jeńców za zbyt drastyczne i nie licujące z ich godnością. Tak było przynajmniej od tego momentu, kiedy w obozie pojawili się Murzyni. Zmarłych chowano po 100 w jednym rowie. Istniał też obowiązek oznaczania tożsamości zmarłych przez przypięcie do nich karteczek

⁵² J. Mc Elroy, op. cit., s. 115–118.

⁵³ Ibidem, s. 38.

⁵⁴ J. L. Ransom, op. cit., s. 117.

⁵⁵ Ibidem, s. 124.

z imieniem, nazwiskiem, stopniem i nazwą jednostki, w której służyli. Przyjaciele i znajomi oddawali im tę ostatnią posługę. Mimo sprawdzania przez rebeliantów przestrzegania tego nakazu, wielu zmarłych zapisano jako nieznanych⁵⁶.

Z obozu można się było wydostać w zasadzie na dwa sposoby: albo zgadzając się na tak zwane galwanizowanie, tj. wstąpienie do armii Południa, albo wskutek śmierci. Niewielu wybrało służbę w głodnych i obdartych wojskach Konfederacji. Zdecydowana większość jeńców wolała umrzeć z powodu głodu i chorób niż wyrzec się swoich przekonań i zasilić szeregi rebeliantów. Żołnierze, którzy zdecydowali się na galwanizację, byli uważani przez współjeńców za zdrajców. Źle traktowali ich sami rebelianci. Ponadto w razie dostania się do niewoli Unii, byli natychmiast rozstrzeliwani za zdradę⁵⁷. Galwanizację stosowały obie strony konfliktu.

Wśród tego koszmaru śmierci było i kilka osób pomagających jeńcom, by wymienić katolickiego kapłana – ojca Petera Whelana i ochotniczą pielęgniarkę – Clarę Barton. W obozie zamknięto także małżeństwo: kpt. Harry'ego Hunta i jego żonę Janie, która nierozpoznana, urodziła dziecko – stanowiło to dziwny kontrast wobec tysięcy zmarłych tam jeńców. Po odkryciu tego faktu, całą rodzinę wypuszczono z obozu na słowo honoru⁵⁸.

Podsumowanie

W lipcu 1865 r. Kongres USA wysłał do Andersonville komisję celem udokumentowania zbrodni związanych z obozem. Raport komisji wywołał masowe poruszenie opinii publicznej na Północy. Echa tego raportu tylko w ograniczonym zakresie dotknęły sprawców tragedii. Generał John H. Winder nie doczekał końca wojny i zmarł 6 lutego 1865 r. Komendantom garnizonu nie postawiono żadnych zarzutów. Może zastanawiać, dlaczego jedynie kpt. Henry'emu Wirzowi, jako odpowiedzialnemu za sytuację jeńców, wytoczono proces o zbrodnie wojenne (21 sierpnia – 6 listopada 1865 r.). Czy dlatego, że znakomicie nadawał się na tzw. kozła ofiarnego, a w dodatku był szwajcarskim imigrantem i katolikiem? Został on uznany za winnego i stracony 10 listopada 1865 r. W trakcie wykonywania wyroku, zgromadzeni wokół żołnierze krzyczeli: „Wirz. Pamiętaj Andersonville!”. Należy pamiętać, że pokazowego procesu domagała się opinia publiczna na Północy, poniekąd sterowana przez propagandę rządu i prasy. Obywate-

⁵⁶ Ibidem, s. 117.

⁵⁷ Ogółem 338 jeńców z Andersonville przyłączyło się do armii Konfederacji – na podst.: O. L. Futch, op. cit., s. 115; Szerzej o tym zagadnieniu w: D. Brown, *The Galvanized Yankees*, (reprint), Lincoln 1986; G. A. Patterson, *Justice or Atrocity. General George E. Pickett and the Kinship, N. C. Hangins*, Gettysburg 1998.

⁵⁸ P. Sheppard, *Andersonville. Georgia. USA*, wyd. 8, Andersonville 1990, s. 38–39.

le Unii w większości nic nie wiedzieli o zbrodniach, których dopuszczano się na jeńcach Południa. Ich sprawcy, jako ci, którzy walczyli w zwycięskiej armii, nie zostali osądzeni.

Podsumowując przedstawione rozważania, stwierdzić należy, że przedstawione w Deklaracji Niepodległości prawo do życia było w Andersonville we wszystkich swoich aspektach łamane. Zakaz zabijania nie był przestrzegany i co najmniej kilkadziesiąt razy został złamany przez strażników obozowych. Miejsce lokalizacji obozu zostało niefortunnie wybrane. Klimat nie był sprzyjający. Brakowało większych ujęć wodnych, przez co jeńcy często odczuwali pragnienie. Nie zapewniono im podstawowych warunków zakwaterowania. Pozbawieni baraków jeńcy musieli całe dnie i noce przebywać pod gołym niebem, cierpiąc na przemian od słońca, deszczu i zimna. Stłoczono ich nadmiernie na niewielkiej przestrzeni. System aprowizacji obozu nie sprawdził się. Jedna linia kolejowa, brak pociągów i wystarczającej liczby ludzi do transportu zapasów żywności spowodował głód. Wydawano coraz mniejsze racje. Wielokrotnie były one zepsute lub surowe, a zdarzało się, że jeńcy nie otrzymywali nic do jedzenia. Opieka medyczna była niewystarczająca. Brakowało podstawowych lekarstw. Większość jeńców po krótkim pobycie w obozie nadawała się tylko do szpitala. Tymczasem jego pojemność pozwalała na prowizoryczne leczenie niewielkiej liczby jeńców. Jak pokazywała praktyka, uzyskanie miejsca w szpitalu równało się w 3/4 przypadków wyrokowi śmierci.

Wymienione przykłady łamania prawa do życia prowadziły do licznych przypadków zaburzeń psychicznych. Przebywanie żywych ze zmarłymi, szykany i okrucieństwo niektórych strażników dodatkowo utrudniały życie (a raczej wegetację) w obozie.

Z drugiej strony należy zauważyć starania władz Konfederacji podejmowane w celu poprawy warunków bytu jeńców. Należały do nich: w kwestii aprowizacji – budowa piekarni i wędzarni przy terenie obozu, rekwizycje żywności u okolicznych mieszkańców; w kwestii opieki medycznej – szczepienia jeńców, przeniesienie lokalizacji szpitala na zewnątrz obozu. Ze względu na braki w zaopatrzeniu niemożliwe było dostarczenie jeńcom odpowiedniej odzieży. Brak czasu (środków finansowych, a może i chęci) spowodował zaniechanie budowy baraków dla jeńców. We wrześniu 1864 r. przeniesiono większość jeńców do innych obozów na Południu, zaś w grudniu 1864 r. część z nich została zwolniona do domów, bez praktykowanej w takich przypadkach wymiany jeńców.

Wysoka śmiertelność wśród jeńców panowała również w obozach Północy. Dochodziło tam do porównywalnej brutalizacji w traktowaniu jeńców. Obóz Andersonville ze względu na ilość przebywających jeńców miał największą liczbę zgonów, ale procentowo gorzej lub równie źle wyglądało to w kilku innych obozach Północy. Andersonville stanowiło tylko najbardziej jaskrawy przykład dehumanizacji wojny secesyjnej i to nawet przy założeniu, że żadna wojna nie jest humanitarna.

Reasumując, Andersonville słusznie było nazywane przez współczesnych mu „najlepszym przykładem piekła na ziemi”, a blisko trzynaście tysięcy grobów stanowi po dzień dzisiejszy wyrzut dla społeczeństwa amerykańskiego.

Prisoners-of-War's Right to Life and Realities of Andersonville Camp (1864–1865)

The Civil War (1861–1865), which broke out in the United States as a result of secession of South Carolina (December 20, 1860) and six other southern states, which later established the Confederate States of America (February 8, 1861). The war began with the Confederates' bombardment of Fort Sumter, South Carolina (April 12, 1861) and formally ended with the capitulation of the largest army of the South at Appomattox Court House, Virginia. Almost 700,000 people died in four-year-long struggles.

However, not all these deaths resulted directly from military actions. Slightly fewer than 1/10 of them lost their lives in prisoner-of-war camps of the enemy party. 106 such camps were created in the territory of the Union, and 117 in the territory of the Confederacy. Camp Sumter (Andersonville, Georgia) was the biggest camp of the Confederate States. About 43,000 prisoners-of-war passed through this camp during the 13 months of its existence. As 13,000 prisoners died there, it is considered to be the most striking example of the Civil War brutalization. The right to life was broken more frequently in Andersonville than in any other prisoner-of-war camp. That is why I would like to use this camp as an example in my article.

Anna Stocka

Białystok

Echa obchodów setnej rocznicy podpisania przez USA Deklaracji Niepodległości w prasie warszawskiej

Każdego roku, 4 lipca Amerykanie świętują kolejne rocznice podpisania w Filadelfii Deklaracji Niepodległości. Tradycyjnie na ten dzień przygotowane są federalne i prywatne imprezy. Święto to nie może odbyć się bez parad, koncertów, pokazów sztucznych ogni oraz bicia dzwonów. Rodziny w ten dzień organizują tradycyjne barbecue lub pikniki. Charakterystyczne jest też przyozdabianie budynków w flagi i barwy narodowe. W 1876 r. przypadała „okrągła”, setna rocznica uzyskania niepodległości, dlatego Amerykanie postanowili uczcić to wydarzenie w sposób szczególny. Główne uroczystości – jak zawsze – zorganizowano 4 lipca, niemniej jednak przez cały rok odbywały się imprezy towarzyszące.

W poniższym artykule opisałam wrażenia korespondentów prasy warszawskiej¹ z przebiegu uroczystości zorganizowanych w 1876 roku. W tym celu wykorzystałam relacje zamieszczane na łamach polskich dzienników i periodyków w latach 1873–1877. W pracy tej postaram się odpowiedzieć na pytania: czy prasa

¹ Czyli dzienników i periodyków ukazujących się w ówczesnej Warszawie. W stolicy Królestwa Polskiego ukazywało się wówczas 5 dzienników, które literatura podzieliła na „gazety” i „kurierki”. „Gazety” uchodziły za poważne pisma o charakterze polityczno-informacyjnym. Ten nurt reprezentowały: „Gazeta Polska” (dalej „GP”), „Gazeta Warszawska” (dalej „GW”) i „Gazeta Handlowa” („GH”). Natomiast „kurierki” zaliczano do pism brukowych. Do tej grupy należały: „Kurier Warszawski” (dalej „KW”) i „Kurier Codzienny” (dalej „KC”). Oprócz dzienników wydawano kilkadziesiąt periodyków: tygodników, dwutygodników i miesięczników. Wraz ze wzrostem liczby tytułów czasopism nastąpił proces ich specjalizacji. Obok periodyków społeczno-polityczno-kulturalnych, kierowanych do szerszego grona czytelników, powstawały czasopisma przeznaczone dla określonego odbiorcy, np.: kobiet, młodzieży, rodzin, kleru czy Żydów. Warto też dodać, że zasięg oddziaływania gazet i czasopism wydawanych w ówczesnej Warszawie nie ograniczał się jedynie do tego miasta, bowiem prasa stołeczna docierała też do innych miejscowości położonych w zaborze rosyjskim, mieli też do niej dostęp czytelnicy mieszkający w pozostałych dwóch zaborach. Więcej o prasie warszawskiej tego okresu można przeczytać: *Prasa polska w latach 1864–1918*, pod red. J. Łojka, Warszawa 1976; Z. Kmiecik, *Zarys historii prasy polskiej w Królestwie Polskim: w latach 1864–1904*, Warszawa 1972; Z. Kmiecik: *Prasa polska w okresie pozytywizmu: (1864–1885)*, Warszawa 1971; W. Giełżyński, *Prasa warszawska: 1661–1914*, Warszawa 1962.

warszawska interesowała się amerykańską rocznicą, na jakie atrakcje zwracano szczególną uwagę i w jakim stopniu Polacy zaangażowali się w obchody?

By godnie uczcić setną rocznicę podpisania Deklaracji Niepodległości, Amerykanie zaplanowali na 1876 rok szereg imprez. Rozmach niektórych przedsięwzięć sprawił, że zaczęto przygotowywać je kilka lat wcześniej, dlatego pierwsze artykuły na ten temat pojawiły się już w 1873 roku. „Gazeta Warszawska” w jednym z artykułów wyjaśniła, dlaczego tak wielkie znaczenie dla Amerykanów miały obchody jubileuszu: *jedną z najbardziej interesujących epok w historii Ameryki przedstawiają obecnie Stany Zjednoczone. Przygotowują się one obchodzić swoje zwycięstwa wielką uroczystością w d. 4 lipca 1876 r., t.j. w stuletnią rocznicę „Deklaracji”, która stała się wiarą polityki narodu amerykańskiego. Rok teraźniejszy i przyszły pełne są pamiątek historycznych, które obchodzą się i obchodzić się będą solennie. Amerykanie są bardzo dumni ze swojej niepodległości, ze swojej pozycji w świecie, ze swojej pomyślności wewnętrznej, ze swojej historii*².

Na miejsce centralnych uroczystości wybrano Filadelfię, mimo iż o ten zaszczyt ubiegały się inne, duże miasta Stanów Zjednoczonych: *Boston, który się uważa za środkowy punkt cywilizacji*³, *Chicago, które poczytuje się za jedyne miasto w świecie i New York, co znów czuje się jako realna stolica wielkiej Rzeczypospolitej*⁴. Oprócz powyższych ośrodków do rywalizacji o ten przywilej przystąpiło St. Luis i Cincinnati. Korespondent „Kuriera Codziennego” – T. F. Krajewski, w jednej ze swoich korespondencji, słusznie zauważył, że w przypadku większości krajów europejskich wybór miejsca byłby oczywisty, np. Francja wskazywałaby Paryż, Wielka Brytania – Londyn, a Austria – Wiedeń. Natomiast stolica USA nie była aż tak dominującym ośrodkiem, jak wymienione wcześniej stolice europejskie⁵. Niemniej jednak w wyborze przeważały względy historyczne. Jednakże mimo oczywistych motywów kierujących rządem amerykańskim, niektóre metropolie z trudem pogodziły się z tą decyzją. Zwłaszcza, że organizacja tego typu imprezy dawała duże możliwości rozwoju miasta i regionu. Warszawskie gazety i periodyki były zgodne, że rząd amerykański podjął słuszną decyzję, wybierając Filadelfię na miejsce centralnych uroczystości, ponieważ, jak słusznie zauważono, było to jedyne miejsce, które zaakceptowały inne miasta bez niepotrzebnych komentarzy⁶.

² J. D., *Korespondencja Gazety Warszawskiej, New York, d. 20 sierpnia 1875 r.*, „GW” 17 IX 1875, nr 204, s. 3.

³ W cytatach zachowano oryginalną pisownię.

⁴ „GW” 31 III 1874, nr 70, s. 3.

⁵ [T. F. Krajewski], *Listy z Ameryki, New York, 24 kwietnia 1876*, „KC” 11 V 1876, nr 104, s. 1–2.

⁶ Ibidem; J. Delikowski, *Z Ameryki*, „Wiek” 7 VI 1876, nr 124, s. 2; *Wystawa Powszechna w Filadelfii*, „GH” 10 VI 1876, nr 127, s. 1.

Największą atrakcją obchodów było zorganizowanie w Filadelfii „International Exhibition Arts, Manufactures and Products of the Soil and Mine”. To przedsięwzięcie, z uwagi na swój międzynarodowy charakter, budziło poza Ameryką największe zainteresowanie. Warto zwrócić uwagę, że pomysł urządzenia wystawy międzynarodowej nie był nadzwyczaj oryginalny. Można nawet powiedzieć, że w ówczesnym świecie panowała swoista moda na tego rodzaju imprezy. Tę w Filadelfii uznaje się za szóstą po Londynie (1851 i 1862 r.), Paryżu (1855 i 1867 r.) i Wiedniu (1873 r.), chociaż zarówno przed, jak i pomiędzy nimi odbywały się inne także światowej klasy wystawy, ale nie miały one aż takiego zasięgu⁷. Popularności wystaw, na których prezentowano osiągnięcia państw w różnych dziedzinach bez wątpienia sprzyjał dynamiczny rozwój różnych gałęzi przemysłu. Organizowano je nie tylko po to, by móc zaprezentować swoje dokonania. Miały one też swój praktyczny wymiar, bowiem ułatwiały nawiązywanie międzynarodowych kontaktów handlowych. Producenci mieli też niepowtarzalną okazję do porównania swoich wyrobów z produktami podobnej klasy wytwarzanymi przez inne kraje.

Motywy wyboru niniejszej formy obchodów trafnie wyjaśnił Władysław Olendzki na łamach dwutygodnika „Niwa”: *Wystawa w Filadelfii różni się będzie od dotychczasowych nie tylko niezmiernym obszarem, mnogością i bogactwem przedmiotów, ale też i charakterem – wystawa w Filadelfii będzie uroczystością narodową. Najpracowitszy z narodów ziemi, popisem owoców pracy postanowił uczcić stuletnią rocznicę swojej niepodległości*⁸. Stany Zjednoczone poprzez zorganizowanie wystawy międzynarodowej niewątpliwie planowały osiągnąć kilka celów, z jednej strony był to dobry sposób, by godnie i efektownie uczcić jubileusz Dnia Niepodległości, a z drugiej strony, jak wyżej wspomniano, wystawy organizowano w celu nawiązania ogólnoswiatowych kontaktów handlowych. Amerykanie tym sposobem mogli rozreklamować swoje wyroby na całym świecie. Nie należy też zapominać, że była to świetna okazja, by pochwalić się przed międzynarodową widownią tym, co udało się osiągnąć Stanom Zjednoczonym w czasie stu lat swojego istnienia. Była to również skuteczna metoda, by zaangażować w obchody jubileuszu państwa z całego świata, gdyż raczej trudno sobie wyobrazić, że kraje chociażby europejskie z własnej inicjatywy przybyłyby, by świętować zwycięstwo republikańskiej rewolucji. Zwłaszcza, że niektóre z nich same borykały się z ruchem niepodległościowym, który rozwijał się wśród narodów zamieszkujących ich terytoria, podobnie jak sto lat wcześniej Wielka Brytania. Wprawdzie w obchodach Dnia Niepodległości nie wzięły udziału głowy najważniejszych mocarstw, ale przynajmniej udało się przycią-

⁷ <http://libwww.library.phila.gov/>; B. Giberti, *Designing the Centennial: a history of the 1876 International Exhibition in Philadelphia*, Lexington 2002, s. 33–74.

⁸ W. M. Olendzki, *Wystawa powszechna w Filadelfii*, „Niwa” 1875, nr 13–24, t. 8, s. 990.

gnąć do Filadelfii wystawców, a co ważniejsze rzesze korespondentów, którzy relacjonowali przebieg obchodów.

Na kilka lat przed „okrągłą” rocznicą podpisania Deklaracji Niepodległości w prasie warszawskiej pojawiły się pierwsze artykuły na temat tej rocznicy. Opisywano w nich m.in. postępy w budowie miasteczka wystawowego, nastawienie innych państw, jak i rodaków do jubileuszu. Spekulowano też nad tym, czy Amerykanie zdążą ze wszystkim na czas i czy w ogóle doprowadzą swoje przedsięwzięcia do końca⁹.

Polskie gazety i czasopisma początkowo dziwiły się, że Amerykanie wybrali wystawę powszechną na główną atrakcję Dnia Niepodległości. Wiele osób, zarówno w Polsce, jak i w Ameryce było zdania, że przyniesie ona jedynie straty finansowe, podobnie jak to miało miejsce w przypadku wystawy wiedeńskiej z 1873 roku. „Biesiada Literacka” twierdziła, że nie odniesie ona sukcesu, ponieważ popularność wystaw już przeminęła, gdyż organizowano je zbyt często¹⁰. Organizatorzy zapewniali wprawdzie, że postarają się ustrzec błędów swoich poprzedników, mimo to ciągle nie brakowało głosów sceptycznych.

Stany Zjednoczone nie mogły być też pewne, czy inne państwa, do których wystosowano oficjalne zaproszenia nie odrzucą ich. „Gazeta Warszawska” w 1874 roku podawała, że: *rozestane wezwania do udziału przyjmują dotąd bardzo obojętnie i jedynie Niemcy, Hollandya i Anglia urzędowo udział zapewniły*¹¹. Obawy, nie tylko dziennikarzy, ale i samych organizatorów były niewątpliwie uzasadnione, bowiem wystawę zorganizowano de facto w celu uczczenia rewolucji republikańskiej, występującej przeciwko monarchii angielskiej. Stąd wynikała obawa, że zbojkotują ją kraje o niedemokratycznych systemach politycznych. Wielką niewiadomą pozostawał przede wszystkim udział Wielkiej Brytanii.

W podobnym tonie wypowiadał się na łamach „Bluszczu” Jan Karłowicz – pochodzący z litewskiej rodziny szlacheckiej etnograf, językoznawca i muzyk¹². Zwrócił on uwagę, że: *Więść o mającej nastąpić wystawie filadelfijskiej, przed niedawnym jeszcze czasem wzbudziła tylko wątpliwość. Zdawało się, że po kłopotach finansowych, w które Austrię wprowadziła wystawa z r. 1873 nie prędko inny naród odważy się na rzecz tak ryzykowną. Spodziewano się, że wystawa w Filadelfii zamrze w swoim zarodku, lub suchotniczy wieśdź będzie*

⁹ Zapowiedzi wystawy pojawiły się m.in.: *Projektowana na 1876 r. wystawa powszechna w Filadelfii*, „TI” 1874, nr 324, s. 174; „GW” 17 XII 1875, nr 279, s. 3; J. D., *Korespondencja Gazety...*, s. 3; *Wiadomości Bieżące Zagraniczne*, „GW” 23 IV 1874, nr 88, s. 2; Wystawa międzynarodowa w Filadelfii w roku 1876, „GH” 9 VIII 1875, nr 148, s. 3.

¹⁰ *Wystawa w Filadelfii*, „Biesiada Literacka” 25 II 1876, nr 8, s. 121.

¹¹ *Wiadomości Bieżące Zagraniczne*, „GW” 23 IV 1874, nr 88, s. 2.

¹² O. Gajkowska, S. Urbańczyk, *Karłowicz Jan Aleksander Ludwik*, PSB, t. 12, Wrocław 1966–1967, s. 53–57.

życie, z powodu nie przyjęcia udziału przez rządy zagraniczne. Każdy miał na myśli humbugi i rozmaite figle amerykańskie i spodziewał się, że Europa nie zgodzi się na rzecz tak ryzykowną z obawy strat i kompromitacji. Lecz wszystkie przewidywania nie sprawdziły się. Słowo stało się ciałem. Wystawa w Filadelfii odbędzie się, i to nie o własnej sile Amerykanów, lecz przy szczerej a skutecznej pomocy państw nie tylko europejskich, ale i azjatyckich, oraz afrykańskich¹³. Polskich korespondentów zdumiewało to, iż mimo wielu trudności, Stany Zjednoczone doprowadziły swój zamysł do końca. Dużym sukcesem Amerykanów było przyciągnięcie wystawców z różnych stron świata. A z drugiej strony należy zauważyć, że państwa ze wszystkich kontynentów przyjęły zaproszenia, mimo iż z pewnością słyszały wiele sceptycznych głosów, niewierzących w powodzenie całego przedsięwzięcia. Trzeba przy tym zwrócić uwagę na oddalenie Stanów Zjednoczonych i wynikające z tego powodu utrudnienia, a nawet ograniczenia w przewożeniu eksponatów oraz związane z tym koszty. Ten fakt mógł z całą pewnością zniechęcać do wysyłania towarów za ocean.

Zaproszenie do wzięcia udziału w wystawie w Filadelfii przyjęła także Rosja. Rozporządzenie o utworzeniu oddziału rosyjskiego na tej imprezie podpisane przez ministra finansów 9 października 1875 r. można było przeczytać m.in. w „Gazecie Handlowej”. Zgodnie z zarządzeniem władz polscy wystawcy z zaboru rosyjskiego, którzy chcieli wysłać swoje towary do Filadelfii musieli postępować zgodnie z procedurą ustaloną przez władze carskie. Ustawa nakazywała wszystkim chętnym wysłanie na własny koszt wybranych produktów do St. Petersburga, bowiem w mieście tym powołano specjalną komisję, która zajmowała się organizacją oddziału. Wspomniana komisja zgodnie z regulaminem miała obowiązek przejrzeć wszystkie nadesłane eksponaty i odrzucić te, które uznawałyby za „niedogodne”. Każdy chętny musiał wypełnić deklarację i wysłać ją do 15 grudnia 1875 roku. Ostateczny termin nadsyłania pódów wyznaczono na 15 lutego 1876 roku¹⁴. Tak późny termin może tłumaczyć, dlaczego Rosjanom nie udało się przygotować na czas swojego sektora na wystawie. Drugim, o wiele istotniejszym powodem była awaria statku wiozącego ich eksponaty do Filadelfii.

Wystawę powszechną oficjalnie otworzono 10 maja 1876 roku, w ten sposób uczczono rocznicę powierzenia dowództwa nad Armią Kontynentalną George’owi Washingtonowi (10 V 1775 r.), a zamknięto dokładnie po sześciu miesiącach, miało to symbolizować sześć lat walki o niepodległość¹⁵.

W ceremonii otwarcia wystawy powszechnej oprócz przedstawicieli władz amerykańskich wzięli udział goście z zagranicy, wśród których – jak podaje Sy-

¹³ J. Karłowicz, *Wystawa powszechna w Filadelfii*, „Bluszczy” 17 V 1876, nr 20, s. 158.

¹⁴ (Dz. War.), *Postanowienie o ruskim oddziale wystawy międzynarodowej 1876 r. w Filadelfii*, „GH” 11 XI 1875, nr 250, s. 1, „GH” 12 XI 1875, nr 251, s. 1, „GH” 13 XI 1875, nr 252, s. 1.

¹⁵ www.phmc.state.pa.us

gurd Wiśniowski – największy entuzjazm zgromadzonego tłumu wywołał cesarz brazylijski Don Pedro II. Z pewnością dlatego, iż był on jedynym władcą obcego państwa, która przybył na tę uroczystość. Inne państwa reprezentowały osoby zajmujące niższe pozycje w państwie, najczęściej byli to przedstawiciele ambasad. Poza tym polski korespondent odnotował, że w ceremonii, mimo ulewnego deszczu, uczestniczyło około 300 tys. ludzi¹⁶.

Wiśniowski zauważył również, że inaugurację zorganizowano zgodnie z tradycją amerykańską. Widoczną różnicą był brak książąt oraz wojskowych prezentujących swoje mundury z orderami. Uwagę polskich korespondentów zwróciły też skromne stroje, w porównaniu z europejskimi zwyczajami, amerykańskich dostojników¹⁷.

Prezydenta amerykańskiego Wiśniowski scharakteryzował w ten sposób: *Grant wyglądał jak zamożny episier, podtatusiały Don Pedro, jak zubożały szlachcic polski, wybierający się na audyencję do sędziego, przed którym toczy się proces odwieczny o szczątki jego fortuny*¹⁸. Wiśniowski nie ukrywał swojej niechęci do amerykańskiego prezydenta. Wielokrotnie pisał o nim obraźliwe komentarze. Ale to nie znaczy, że Ulysses Grant nie zasłużył na krytykę, wprost przeciwnie, gdyż w latach swojej prezydentury roztrwonil zdobytą w czasie wojny sławę. Toteż negatywne opinie na jego temat wyrażane przez polskiego korespondenta odzwierciedlały również nastroje panujące wśród społeczeństwa amerykańskiego, a nie tylko jego prywatne odczucia.

Dalej Wiśniowski relacjonował: *Ciekawym dla cudzoziemców objawieniem, był zapał, z jakim lud witał popularnego brazylijskiego monarchę, znakomitych własnych mężów, Szermana i innych wodzów, podczas gdy prezydenta ani jeden oklask, ani słowo przyjazne nie ucieszyło*¹⁹. Nie było to do końca prawdą, ponieważ inni polscy korespondenci, którzy również byli na tej samej uroczystości wspominali, że prezydent otrzymał owacje. Może nie były one zbyt en-

¹⁶ Liczba widzów podana przez Wiśniowskiego była znacznie przesadzona. Amerykanie podają, że wzięło w niej udział około 100 tys. osób, z czego za bilet wstępu zapłaciło ok. 76 tys.: www.phmc.state.pa.us; F. Fischer, *The Centennial Exhibition, the Philadelphia Museum of Art, and Hector Tyndale*, „Magazine Antiques” 2002. O 76 tys. widzów pisała też w „GH” (Wystawa w Filadelfii, „GH” 13 VI 1876, nr 129, s. 2), wyjaśniając przy tej okazji, że pierwsze liczby, które pojawiły się w prasie amerykańskiej były znacznie przesadzone. Korespondent dziennika rozczarował się też liczbą zwiedzających wystawę w pierwszych dniach, obawiał się, że jednak poniesie ona fiasko finansowe.

¹⁷ S. Wiśnowski, *Z wystawy*, „Kłósy” 1 VI 1876, nr 570, s. 349; L. S., *Z Filadelfii*, „Biesiada Literacka” 14 VII 1876, nr 28, s. 439.

¹⁸ S. Wiśnowski, *Z wystawy*..., s. 349. O tym samym wydarzeniu pisał Wiśniowski również w „TI”. Więcej na ten temat można przeczytać w artykule: A. Stocka, *Stany Zjednoczone po wojnie secesyjnej w świetle „Tygodnika Ilustrowanego”*, w: *Anglosasi, Francuzi i Polacy – wzajemny wizerunek dawniej i dziś*, pod red. P. Guzowskiego i M. Kameckiej, Białystok 2005, s. 158–161.

¹⁹ S. Wiśnowski, *Z wystawy*..., s. 350.

tuzjastyczne, ale dowodziły, że Wiśniowski w niektórych sytuacjach mijał się z prawdą²⁰.

Natomiast korespondent „Gazety Handlowej” narzekał na niewłaściwe zachowanie publiczności zgromadzonej na inauguracji. Wspominano, że ich brak obycia ujawnił się szczególnie w momencie, gdy w czasie uroczystości zaczął padać ulewny deszcz. *Okazało się – pisano w warszawskim tygodniku – jak mało Amerykanie przestrzegają form towarzyskich, a raczej, że wcale delikatności w obejściu nie znają. Każdy myśli tylko o sobie, o swoim najdroższym „ja”, nie troszcząc się wcale o swojego sąsiada, którego uważają za największą przeszkodę i brzemień i wcale nie zwracają na to uwagi, że innym ludziom wolno żyć i pragnąć wygody. Brutalny egoizm Amerykanów wystąpił tu w całej nagości i wcale niekorzystne wrażenie w cudzoziemcach wywołał*²¹. Autorowi chodziło z pewnością o niezbyt delikatne szukanie schronienia przed deszczem w wagonach kolejowych.

W czasie inauguracji przemawiało wiele osobistości. Na niektóre mowy korespondenci prasy warszawskiej zwrócili większą uwagę. Wiśniowskiego przykuła wypowiedź biskupa metodystów. Pisał o niej w ten sposób: *Przez kwadrans mówił Panu Bogu o jego zaletach, chełpił się narodową mądrością Amerykanów, modlił za Granta i t.p., aż znudzona publiczność poczęła wołać „cut it short” (kończ!) Umilkł wreszcie, ku ogólnej radości. Niemądry ten purytański pacierz, zamieniony w kazanie, zupełnie odpowiadają tutejszemu zwyczajowi, by wszędzie i zawsze wprowadzać pobożność udaną*²². Natomiast w „Tygodniku Ilustrowanym” Wiśniowski na temat powyższej przemowy pisał: *Po marszu jakiś staruszek modlił się, niestety, zbyt rozwlekle i w wyrazach nieokazujących wiele smaku. Była to jedna z owych długich, nudnych, napuszonych purytańskich odezw do nieba, które raczej kazaniem niż modlitwą nazwać wypada*²³. Ten przykład obrazuje, że Wiśniowski na łamach obu czasopism wypowiadał się w podobnym tonie. Przeszkadzać mogło jedynie to, że autor powtarzał te same informacje, nie siląc się na oryginalność.

Innym przemówieniom Wiśniowski nie poświęcił aż tak wiele miejsca, pominął nawet mowę samego prezydenta. W „Tygodniku Ilustrowanym” stwierdził, jedynie, że *najlepszym ustępem tej mowy było zapewne jej zakończenie, otwierające lakonicznie wystawę*²⁴. Swoją niechęć do prezydenta USA Wiśniowski manifestował niejednokrotnie, potwierdzając ją nie tylko jego uszczypliwe komentarze, których nie szczędził w czasie opisywania ceremonii otwarcia wystawy,

²⁰ *Wystawa Powszechna w Filadelfii*, „GH” 10 VI 1876, nr 127, s. 1; [T. F. Krajewski], *Listy z Ameryki: otwarcie wystawy: Filadelfia 11 maja 1876*, „KC” 29 V 1876, nr 117, s. 1–2.

²¹ *Wystawa Powszechna*..., „GH” 13 VI 1876, nr 129, s. 1.

²² S. Wiśnowski, *Z wystawy*..., s. 349.

²³ S. Wiśnowski, *Listy z wystawy filadelfijskiej*, „TI” 10 VI 1876, nr 24, s. 376.

²⁴ Ibidem.

ale także wiele innych artykułów, które pisał w tym czasie do różnych gazet i czasopism. Zgoła odmienne zdanie na temat mowy Granta miał Jordan Delikowski, korespondent dziennika „Wiek”. Był on pod jej wrażeniem, ponieważ nie zawierała elementów politycznych. Całe przemówienie Granta przytoczyła „Gazeta Polska”²⁵, „Wiek”²⁶ i „Kurier Codzienny”²⁷.

Prezydent w swoim przemówieniu podziękował wszystkim uczestnikom za przyjęcie zaproszenia do udziału w uroczystości. Następnie wygłosił kilka słów o samej wystawie. W jego opinii głównym jej celem było zaprezentowanie osiągnięć narodu amerykańskiego, wypracowanych w ciągu stuletniego istnienia i przyrównanie swego dorobku z dokonaniem innych państw. Przy czym zdawał on sobie sprawę, że w niektórych dziedzinach Stany Zjednoczone nie mogły skutecznie rywalizować ze starszymi narodami, ale mimo to był dumny z tego, co udało się im osiągnąć w tak krótkim czasie²⁸.

Organizatorzy zadbali również o specjalną oprawę muzyczną uroczystości otwarcia wystawy międzynarodowej. Orkiestra zagrała m.in. specjalnie skomponowany na tą okazję przez Wilhelma Richarda Wagnera marsz, za napisanie, którego zapłacono kompozytorowi rzekomo 5 tys. dolarów. Korespondent „Biesiady Literackiej” podpisujący się inicjałami L. S. ironizował, że Wagner pisząc ten utwór: *myślał, że Amerykanie mają uszy tak jak pancerniki z dubeltowej blachy, bo tyle w marszu trąb i bębnow nasadził, że go słyszeli chyba nawet ci co przed stu laty odeszli z tej ziemi*²⁹. Ponadto uwagę korespondenta „Biesiady Literackiej” przykuł występ chóru, który zaprezentował publiczności historię USA poczynając od przybycia pierwszych kolonistów na kontynent amerykański na żaglowcu „Mayflower”³⁰.

Kulminacyjną częścią ceremonii było oficjalne otwarcie wystawy. Dokonał tego prezydent uruchamiając silnik parowy Georga H. Corlissa, który miał wprawiać w ruch wszystkie urządzenia znajdujące się w miasteczku wystawowym. Moment ten był jednym z największych atrakcji dla zgromadzonej wokół publiczności³¹. Po czym: *Tysiąc bander wystrzeliło ku niebu z każdej wieży, każdego słupka parku. Sto armat ryknęło, dzwony niezliczone uderzyły w takt i nutę Händlowskiego Alleluja! – trzykroć stotysięcy gardzieli w parku, a stotysięcy widów stojących za jego obrębem, powitało głośnie hura flagę narodową. Drzewa*

*łamały się, dachy transeptów jęczały pod tłumami, pnoncemi się na nie, by ogarnąć jednym rzutem wspaniałą scenę. Zaiste, wiele rzeczy dziwnych widziałem, lecz nawet we śnie nie przeczułem równie poważnego, rzewnego, świetnego widowiska, jak pół miliona patriotów*³².

Polscy korespondenci narzekali, że jeszcze przez kilka tygodni po otwarciu można było znaleźć wiele niedociągnięć. Krytykowano wystawców, ponieważ nie zdążyli przewieźć na czas eksponatów i opieszale urządzali swoje sektory. „Gazeta Handlowa” ironizowała, że pośpiech widoczny był jedynie na kilka dni przed otwarciem, a po tym jak ono nastąpiło tempo urządzania znacznie spadło³³. T. F. Krajewski zauważył, że najszybciej uporządkowano Main Building³⁴. Z całą pewnością przygotowanie ekspozycji utrudniało oddalenie Stanów Zjednoczonych. Niewątpliwie zebranie i przewiezienie przez ocean wszystkich przedmiotów nie należało do prostych przedsięwzięć. O wiele łatwiejsze pod tym względem zadanie mieli gospodarze, którzy dzięki temu mogli zaprezentować się bardziej okazale. Nie można zapominać, że część winy za niedociągnięcia spadała też na organizatorów, którzy nie zdążyli na czas z wszystkimi pracami i zbyt późno udostępnili wystawcom gmachy.

Wystawę urządzono na obrzeżach Filadelfii w Fairmount Park na obszarze 285 akrów. Była pierwszą, w której nie umieszczono eksponatów tylko w jednym budynku. W sumie na całym obszarze zbudowano około 250 gmachów. Do najważniejszych zaliczyć można: Main Exhibition Building, Machinery Hall, Agricultural Hall, Horticulural Hall, Memorial Hall i Art Annex. Oprócz powyższych osobne gmachy posiadało 11 spośród 37 biorących udział w wystawie państw. Poza tym własne pawilony urządziła część stanów i terytoriów Unii. Swoimi gmachami nie dysponowały jedynie słabiej zaludnione i mniej zagospodarowane stany bądź terytoria amerykańskiego Zachodu³⁵. Natomiast, jak wspominał Jan Karłowicz, z zupełnie innego powodu w wystawie nie wzięły udziału stany południowe, takie jak: Alabama, Georgia, Floryda, Luizjana, obie Karoliny, gdyż one świadomie zbojkotowały obchody. W ten sposób chciały zademonstrować swój sprzeciw wobec polityki rządu centralnego względem amerykańskiego Południa³⁶. Celem stanów południowych było też okazanie niezadowolenia z istnienia Unii i zwrócenie uwagi na to, że pozostają w związku wbrew własnej woli.

²⁵ (Times), *Dział polityczny: Stany...*, „GP” 30 V 1876, nr 118, s. 1.

²⁶ J. Delikowski, *Z Ameryki*, „Wiek” 10 VI 1876, nr 127, s. 2.

²⁷ [T. F. Krajewski], *Listy z Ameryki: otwarcie wystawy: Filadelfia, 11 maja 1876*, „KC” 29 V 1876, nr 117, s. 1–2.

²⁸ J. Delikowski, *Z Ameryki*, „Wiek” 10 VI 1876, nr 127, s. 2.

²⁹ L. S., *Z Filadelfii*, „Biesiada Literacka” 14 VII 1876, nr 28, s. 439.

³⁰ J. Delikowski, *Z Ameryki*, „Wiek” 10 VI 1876, nr 127, s. 2.

³¹ *Wystawa w Filadelfii*, „GH” 13 VI 1876, nr 129, s. 1–2.

³² S. Wiśniewski, *Z wystawy...*, „Kłosa” 1 VI 1876, nr 570, s. 350.

³³ *Wystawa w Filadelfii*, „GH” 13 VI 1876, nr 129, s. 2.

³⁴ [T. F. Krajewski], *Listy z Ameryki...: dnia 5 maja 1876*, „KC” 24 V 1876, nr 114, s. 1–3; T. [F. Krajewski], *Listy z Ameryki...: 27 maja 1876*, „KC” 14 VI 1876, nr 130, s. 1–3; S. Wiśniewski, *Wystawa filadelfijska*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 16, 15 IV 1876, s. 252; S. Wiśniewski, *Wystawa...*, nr 24, 10 VI 1876, s. 376.

³⁵ <http://libwww.library.phila.gov>.

³⁶ J. Karłowicz, *Szkice z wystawy filadelfijskiej 1876 r.*, „Biblioteka Warszawska” 1877, t. 1, s. 27.

Feliks Fryze zauważył, że większość budynków w Fairmount Park miała charakter czasowy, na pamiątkę miał pozostać jedynie Memorial Hall i Horticultural Hall³⁷. Oprócz gmachów wystawowych w miasteczku wybudowano restauracje i budynki administracyjne. Wielką atrakcją dla zwiedzających były też fontanny. Korespondent „Kuriera Codziennego” zwrócił szczególną uwagę na tzw. katolicką fontannę, na której umieszczono wizerunki amerykańskich bohaterów narodowych, w tym Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego³⁸.

Wystawę zwiedziło blisko 10 mln ludzi. Była to liczba o wiele wyższa aniżeli na innych tego typu imprezach, które odbywały się do tamtej pory. Warto zauważyć, że populacja Stanów Zjednoczonych wynosiła wówczas 46 mln. Najwięcej osób zwiedziło wystawę w sierpniu i we wrześniu, o tym świadczyły wpływy ze sprzedaży biletów³⁹. Jeszcze w czerwcu 1876 roku Wiśniowskiego niepokoiła niska frekwencja, obawiał się, że organizatorzy poniosą straty podobnie, jak to miało miejsce kilka lat wcześniej w Wiedniu⁴⁰. Mniejsze zainteresowanie wystawą w pierwszych miesiącach po otwarciu T. F. Krajewski tłumaczył upałami, które skutecznie zniechęcały do przyjazdu do Filadelfii⁴¹.

Można przypuścić, że wpływy byłyby wyższe, gdyby zdecydowano się na otwarcie wystawy również w niedzielę. O zamknięciu jej w tym dniu zdecydował bardzo silny żywioł purytański⁴². *Bawienie się w pobożnisiów* – pisał Wiśniowski – *jest tu modą. Ono wywołało ukaz, by wystawę zamykać w niedzielę, pozbawiając tłumy robocze jedynej sposobności oglądania jej bez straty czasu, dyrekcyją zaś wystawy znacznego dochodu*⁴³. W podobnym tonie wypowiadał się na łamach „Wiek” Jordan Delikowski. Podkreślał on, że zamykanie w niedzielę miasteczka wystawowego było dużym uniedogodnieniem, bowiem tym sposobem klasa robotnicza nie miała możliwości zwiedzić jej w dniu wolnym od pracy⁴⁴. Niemniej jednak trudno teraz jednoznacznie stwierdzić, jak wielkie straty ponieśli z tego powodu organizatorzy.

Korespondenci prasy warszawskiej niejednokrotnie zachęcali Polaków do przyjazdu i obejrzenia wystawy. Podawali wiele cennych, praktycznych informacji, dzięki którym przybywający mogli sprawniej poruszać się po Stanach Zjednoczonych i Filadelfii. Tym sposobem wszyscy, którzy zdecydowali się na

podróż, mogli ustrzec się wielu pułapek czyhających na nich w tym kraju, a związanych głównie z nieznaną amerykańskich realiów⁴⁵.

Wiele użytecznych informacji zamieściła „Gazeta Warszawska” w cyklu artykułów pt. *Z wystawy w Filadelfii: kilka uwag dla udających się na Wystawę Powszechną*⁴⁶. Autor bardzo skrupulatnie opisał w niej swoją podróż najpierw koleją przez Europę, a później statkiem za Atlantyk. Podawał przy tym szczegóły dotyczące formalności, jakie powinni dopełnić wybierający się, na poszczególnych etapach podróży. Radził też jak uniknąć pułapek, jakie zastawili na podróżnych agenci pośredniczący w organizacji tego typu wypraw⁴⁷.

Polscy korespondenci oceniali wystawę filadelfijską bardzo wysoko, chociaż zauważyli, że Amerykanie nie ustrzegli się pewnych potknięć. Wiśniowski uważał, że organizatorzy powinni staranniej dobierać eksponaty, ponieważ obok cennych przedmiotów było bardzo wiele bezwartościowych. Dużo zastrzeżeń miał on też do budynków znajdujących się w miasteczku wystawowym. Stwierdził, że lepiej wyglądały one na rycinach aniżeli w rzeczywistości⁴⁸. Podobne odczucia mieli inni polscy korespondenci. Oni też przyznawali, że wygląd budynków wystawowych nie wywarł na nich większego wrażenia. Bardziej przypadły im do gustu gmachy, jakie przygotowywali Europejczycy w czasie wystaw organizowanych w Wiedniu, Paryżu, czy Londynie⁴⁹.

T. F. Krajewski spostrzegł, że wystawa w Filadelfii była ogromną promocją Stanów Zjednoczonych. Pokazała, że kraj ten w wielu dziedzinach górował nad resztą świata. Korespondent „Kuriera Codziennego” nie miał wątpliwości, że dzięki niej Amerykanie zwiększą eksport swoich towarów⁵⁰.

Główne uroczystości stulecia niepodległości Stanów Zjednoczonych odbyły się 4 lipca 1876 w Filadelfii. Najszerzej zrelacjonował je na łamach kobiecego tygodnika ilustrowanego „Bluszcz”, Jan Karłowicz. Zanim opisał on, jakie atrakcje przygotowali Amerykanie, by uczcić to wydarzenie rzetelnie przybliżył czytelnikom okoliczności przyjęcia i podpisania Deklaracji przez 56 tzw. „Ojców Założycieli Ojczyzny Amerykańskiej” oraz rolę Filadelfii w tym historycznym zdarzeniu. Niestety pominął późniejsze, równie ważne wydarzenia, czyli wojnę z Anglią o utrzymanie postanowień Kongresu Kontynentalnego. W artykule tym zabrakło też wątków poruszających polski wkład w amerykańską rewolucję, ale to ze względu na surową cenzurę nie powinno nikogo dziwić. Może zdumiewać

³⁷ F. Fryze, *Z Ameryki...*, „KW” 30 VIII 1876, nr 191, s. 1–2.

³⁸ [T. F. Krajewski], *Listy z Ameryki...: dnia 5 maja 1876*, „KC” 24 V 1876, nr 114, s. 3.

³⁹ <http://libwww.library.phila.gov>.

⁴⁰ S. Wiśniowski, *Z wystawy*, „Kłósy” 1 VI 1876, nr 570, s. 349.

⁴¹ T. F. Krajewski, *Listy z Ameryki...: New York, 1 października 1876*, „KC” 21 X 1876, nr 233, s. 1.

⁴² *Korrespondencje Gazety polskiej, z wystawy Amerykańskiej, przez Sygurd Wiśniowskiego, Filadelfia, 25 maja, 1876 roku*, „GP” 14 VI 1876, nr 130, s. 2.

⁴³ S. Wiśniowski, *Z wystawy...*, „Kłósy” 1 VI 1876, nr 570, s. 349.

⁴⁴ J. Delikowski, *Z Ameryki*, „Wiek” 12 VI 1876, nr 128, s. 2.

⁴⁵ S. Wiśniowski, *Z wystawy...*, „Kłósy” 8 VI 1876, nr 571, s. 365–366.

⁴⁶ *Z wystawy do Filadelfii: kilka uwag dla udających się na Wystawę Powszechną*, „GW” 6–30 III 1876, nr 52–70.

⁴⁷ Ibidem.

⁴⁸ S. Wiśniowski, *Z wystawy...*, „Kłósy” 1 VI 1876, nr 570, s. 349.

⁴⁹ Ak, *Z Filadelfii*, „Biesiada Literacka” 2 V 1876, nr 19, s. 295–298; L. S., *Z Filadelfii*, „Biesiada Literacka” 14 VII 1876, nr 28, s. 439.

⁵⁰ Ibidem.

jedynie fakt, że cenzura nie wyeliminowała z tekstów poświęconych amerykańskiej rocznicy słowa niepodległość i informacji, w jaki sposób Amerykanie ją wywalczyli⁵¹.

Karłowicz porównywał Deklarację Niepodległości z francuską Deklaracją Praw Człowieka i Obywatela. Niemniej jednak uznał, że treść tej pierwszej wyprzedzała i przewyższała orzeczenie ogłoszone w czasie rewolucji francuskiej. Autor dopatrywał się również innych podobieństw w historii obu państw (porównanie wojny secesyjnej z wojną prusko-francuską oraz powrót Francji do rządów republikańskich, zaś Stanów Zjednoczonych do zasad głoszonych w Deklaracji, chodzi tu o równość wszystkich ludzi, łącznie z Czarnymi mieszkańcami, a także chęć przywrócenia uczciwości w rządzie)⁵². Ze względu na panującą w zaborze rosyjskim cenzurę Karłowicz nie miał możliwości porównania historii Polski z historią USA, chociaż mógł znaleźć wiele elementów wspólnych (walka o niepodległość, uchwalenie pierwszych na świecie konstytucji). Chociaż wydaje się, że podanie za przykład Francji mogło nasuwać również skojarzenia z Polską.

Po takim wstępie Karłowicz przeszedł do opisywania uroczystości zorganizowanych 4 lipca. Jego uwagę zwróciły liczne parady, które zorganizowano w tym dniu, jak i w dniach poprzedzających. Największe wrażenie wywarła na nim wielka parada, która przeszła głównymi ulicami Filadelfii wieczorem 3 lipca. Polski korespondent spostrzegł, że wzięło w niej udział wiele osobistości z całego świata, wśród których nie zabrakło przedstawicieli władz Stanów Zjednoczonych, w tym dwóch kandydatów do fotela prezydenta oraz gości z zagranicy z cesarzem brazylijskim i księciem szwedzkim Oskarem na czele. Pochód zamykali członkowie różnych kościołów, bractw i stowarzyszeń, a także reprezentanci firm i fabryk. Karłowicz dodawał, że idącym towarzyszyły wystrzały z broni, salwy armatnie i fajerwerki⁵³. Feliks Fryze, korespondent „Kuriera Warszawskiego”, wyjaśniał, że Amerykanie bardzo lubili organizować parady i pokazy sztucznych ogni podczas uroczystości państwowych, stąd nie dziwi tak duża ich liczba w czasie obchodów Dnia Niepodległości. Warto dodać, że parady zorganizowane w celu uczczenia 4 lipca zrobiły na Feliksie Fryzie duże wrażenie⁵⁴.

Karłowicz był pod dużym wrażeniem nie tylko samego pochodu, ale zachowania osób biorących w nim udział, jak i ludności, która obserwowała to wydarzenie: *Nigdzie nie widziałem tak zwanego u nas „ludu” vulgo „motłochu”, i w ogóle fakt ten najwięcej uderza przybysza z Europy: każdy tu jest nie tylko porządnie ubranym, ale i minę ma człowieka porządnego, a co jeszcze ważniejsze, zachowuje się jak człowiek przyzwoity. Przekleństwo, głośnie lub grubiańskie*

słowo, tak jest tu rzadkiem, jak u nas w Europie częstym. Dość powiedzieć, że podczas obecnych obchodów stuletnich, nawet w nocy, stało na ulicach pełno kobiet z małymi dziećmi i mnóstwo kilkuletnich wyrostków bez rodziców i opiekunów, nikt ani myślał o chowaniu zegarków lub chustek do nosa w najgłębsze tajniki ubrania, a pomimo to gazety tutejsze, co wiedzą o każdym niezwykłym wydarzeniu i wypadku, nie donoszą wcale o kradzieżach kieszonkowych⁵⁵. Warto zwrócić uwagę, że również mieszkańcy USA, a nie tylko władze państwowe, byli zaangażowani w obchody. Świadczył o tym ich czynny udział w federalnych uroczystościach. Sami też organizowali prywatne imprezy: barbecue lub pikniki. Ponadto Amerykanie przystrajali domy flagami i innymi ozdobami w barwach narodowych. Korespondent „Kuriera Codziennego” – T. F. Krajewski, zauważył, że w tym okresie było bardzo trudno kupić flagę⁵⁶.

Federalne uroczystości Dnia Niepodległości odbyły się w Filadelfii przed Gmachem Niepodległości (Independence Hall). Karłowicz spostrzegł, że na trybunie, którą zbudowano przed tym budynkiem, zasiedli z jednej strony: prezydent, gubernatorowie różnych stanów, członkowie Kongresu oraz przedstawiciele innych państw, a z drugiej strony około 3 tys. osób, którym udało się zdobyć bilet. Karłowicz nie omieszczał dodać, że pomiędzy estradą dla muzyków a trybuną zgromadził się tłum do tego stopnia ciekawskich ludzi, że wdrapali się na rosnące wokół drzewa, by stamtąd móc obserwować całą uroczystość⁵⁷.

Zgodnie z tradycją, głównym punktem Dnia Niepodległości zarówno przed gmachem Independence Hall, jak i we wszystkich innych zakątkach Stanów Zjednoczonych, było odczytanie Deklaracji Niepodległości. Wszędzie uczyniono to o tej samej porze. W Filadelfii zaszczytu tego dostąpił prawnik Richarda Henry'ego Lee, notabene noszący to samo imię i nazwisko. W tym celu prezydent Stanów Zjednoczonych Ulysses Grant wręczył mówcy oryginalny, oprawiony w ramę dokument Deklaracji Niepodległości. „Bluszcz” w tym miejscu przytoczył fragment tego aktu: *Gdy w biegu wypadków naród zmuszony jest rozzerwać związki polityczne, które go łączyły z innym, zająć wśród mocarstw świata odrębne i równe innym stanowisko, do którego upoważniają go prawa natury i boskie, to szacunek należny mniemaniu ludzkości nakazuje mu ogłosić powody, skłaniające go do oderwania się. Uważamy prawdy następne za oczywiste: że wszyscy ludzie stworzeni są równymi, że obdarzeni są przez Stwórcę pewnymi nietykalnymi prawami, a szczególnie prawem do życia, wolności i szukania szczęścia, że dla zabezpieczenia praw tych zaprowadzane są rządy, czerpiące swą słuszną władzę w przyzwoleniu rządzących, że kiedykolwiek jaki rząd dąży*

⁵¹ J. Karłowicz, *Listy z zamorza*, „Bluszcz” 2 VIII 1876, nr 31, s. 245.

⁵² Ibidem.

⁵³ Ibidem; *Jubileusz amerykański*, „GH” 25 VII 1876, nr 163, s. 3.

⁵⁴ F. Fryze, *Z Ameryki...*, „KW” 28 VII 1876, nr 166, s. 1–2.

⁵⁵ J. Karłowicz, *Listy z zamorza*, „Bluszcz” 2 VIII 1876, nr 31, s. 245–246.

⁵⁶ T. F. Krajewski, *Listy z Ameryki: o wystawie w Filadelfii: New York, 27 lipca 1876*, „KC” 7 VIII 1876, nr 173, s. 1.

⁵⁷ F. Fryze, *Z Ameryki...*, „KW” 28 VII 1876, nr 166, s. 1–2.

do obalenia tych ustaw, to naród ma prawo zmienić go lub usunąć i ustanowić nowy, opierając go na takich zasadach i władzę jego w taki sposób urządzając, jaki mu się zda najstosowniej do zapewnienia bezpieczeństwa i pomyślności⁵⁸. Można uznać zacytowany fragment, jak i całą Deklarację Niepodległości za dokument uniwersalny, z którym mogły utożsamiać się inne narody. Warto podkreślić, że przytoczony urywek nie daje do zrozumienia, że dotyczy w ogóle Stanów Zjednoczonych, wprost przeciwnie przedstawiono taką część, w której słowa ujęte były w ten sposób, że każde społeczeństwo mogło się z nimi identyfikować, a w szczególności Polacy. Zaskakujące jest, że cenzura dopuściła, by w polskim tygodniku z tamtego okresu znalazł się cytat mówiący, że każdy naród ma prawo do suwerenności, wynikającej z praw naturalnych i boskich, a każdy człowiek do życia, wolności, równości i szczęścia, zaś rząd powoływano w celu zabezpieczenia przestrzegania tych zasad i zastrzegano możliwość zmiany władzy, gdyby rządzący nie wywiązywali się ze swoich obowiązków.

Wieczorem, na jednym ze wzgórz Fairmount Parku odbył się pokaz sztucznych ogni. Karłowicz podawał, że miał on być niezwykle widowiskowy, ale gwałtowna burza pokrzyżowała szyki organizatorom. Stąd zaplanowane na dwie godziny widowisko trwało zaledwie pół godziny⁵⁹. „Gazeta Polska” dodawała, że podobne imprezy odbyły się we wszystkich większych i mniejszych miastach Stanów Zjednoczonych. Przy tej sposobności korespondenci prasy warszawskiej dostrzegli, że obchody w całym kraju miały podobny schemat⁶⁰. Spostrzeżenie to potwierdził przebywający wówczas w San Francisco Julian Horain, pochodzący z Wileńszczyzny literat. Nie podjął on trudu szczegółowo opisanie imprez mających miejsce tego dnia w tym mieście tłumacząc, że: *to co się odbywało w San Francisco, miało miejsce we wszystkich innych miastach Stanów Zjednoczonych, w mniejszych lub większych rozmiarach*⁶¹. Dostrzegł, że wyjątkiem były Stany Południowe, które albo zbojkotowały uroczystości, albo obchodziły je bardzo skromnie.

O tym, jak Amerykanie i nie tylko ci, którzy mieszkają w San Francisco obchodzili „okrągły” jubileusz, Julian Horain pisał w ten sposób: *Amerykanie – najmłodszy z narodów cywilizowanych, urządzają swoje obchody pamiątkowe z wielką ostentacją, teatralnie, i trzeba wyznać prawdę, trochę po dziecinemu. Cały tydzień poprzedzający 4 lipca był tak huczny, hałaśliwy, strzelniczy i działobitny, że doprawdy byliśmy radzi, jak się te fety skończyły; chociaż jeszcze przez tydzień szumiło w uszach. Wyobraźcie sobie, że w San Francisco, mieście mającym tyleż prawie ludności co Warszawa, kilka tysięcy dzieci, obojej płci, mniej*

więcej dziesięcioletnich, po całych dniach i nocach latało po mieście z pukawkami, petardami, racami, fajerwerkami, strzelało w prawo i lewo, puszczało race, rzucało pod nogi przechodniom petardy, na podwórzach drewnianych domów zapalano fajerwerki... i że wszystko skończyło się na kilku zaledwie kalectwach, że się miasto nasze, po większej części drewniane, nie spaliło, to potrzeba przypisać nie roztropności dzieci, nie czujności policyi, ale chyba Opatrzności⁶². Horain zwrócił uwagę na poważne konsekwencje nierozważnego korzystania z sztucznych ogni, petard, a także broni. To był problem, z którym borykały się całe Stany Zjednoczone, a nie tylko San Francisco.

Horain przy tej okazji zauważył, że również część mieszkających w USA Polaków czynnie uczestniczyła w Dniu Niepodległości. Ich udział był widoczny w czasie parad, gdzie wraz z innymi narodami maszerowali po ulicach miast. Szczególnie okazałe zaprezentowała się według niego kompania ułanów, która podobno przedefilowała w miejscowości Northeim (stan Wisconsin) przed obliczem miejscowego proboszcza⁶³.

W Warszawie z okazji stulecia niepodległości USA wydano dwa tomy, tłumaczonej z francuskiego, „Historii Stanów Zjednoczonych” autorstwa Edouarda Laboulaye’a⁶⁴. W kolejnych latach pojawiły się dwa kolejne tomy tegoż wydawnictwa. Tom drugi w całości poświęcony był rewolucji amerykańskiej⁶⁵. Co ciekawe w jednym ze znajdujących się na końcu książki dopełnień opisano dwie podróże Tadeusza Kościuszki do Ameryki. Autor nie podał zbyt wielu szczegółów, ponieważ twierdził, że nie dotarł do wiarygodnych źródeł i biografii polskiego bohatera. Narzekał, że nie ukazało się dotychczas żadne opracowanie omawiające losy Polaka za oceanem i jego wkład w rewolucję amerykańską. Zdumiewać może, że nie usunięto fragmentu o Kościuszcze z książki E. Laboulaye’a. Być może cenzura przepuściła ten rozdział z uwagi, iż był on autorstwa konserwatywnego francuskiego historyka i nie zawierał zbyt wielu kontrowersyjnych informacji.

Na łamach prasy warszawskiej o Kościuszcze i Pułaskim pisała jedynie „Biblioteka Warszawska”⁶⁶. W jednym z artykułów Ernest Swieżawski opisał tablicę pamiątkową wydaną w USA przez Juliana Horaina z okazji 100-lecia dziejów Stanów Zjednoczonych. Autor podawał, że Horain umieścił na niej podobizny

⁵⁸ Ibidem.

⁵⁹ Ibidem.

⁶⁰ E. Laboulaye de Lefebvre, *Historia Stanów Zjednoczonych*, t. 1–2, Warszawa 1876.

⁶¹ M. M. Drozdowski, *Z dziejów stosunków polsko-amerykańskich: 1776–1944*, Warszawa 1982, s. 70–71.

⁶² Miesięcznik o charakterze naukowym kierowany przez konserwatystów i trafiający przede wszystkim do rąk ziemianstwa, czyli do warstw, które zaborca uważał za najbardziej podatne na hasła niepodległościowe. Jego oddziaływanie nie było wielkie, ponieważ jego nakład liczył w 1875 r. jedynie 800 egzemplarzy.

⁵⁸ J. Karłowicz, *Listy z zamorza*, „Bluszcz” 2 VIII 1876, nr 31, s. 245–246.

⁵⁹ Ibidem.

⁶⁰ „Gazeta Polska” 26 VII 1876, nr 164, s. 3.

⁶¹ „Gazeta Polska” 31 VIII 1876, nr 192, s. 2.

Kościuszki i Puławskiego obok wizerunków innych bohaterów amerykańskich. Warto zauważyć, że autor tego artykułu czynił dość śmiało aluzje do ich udziału w polskim ruchu niepodległościowym. *Dobrze więc pan Horain zrobił – pisze Ernest Swieżawski – łącząc, jakoby symbole, portrety członków trzech wypadków kończących dzieje XVIII wieku, nad Potomakiem, Wisłą i Sekwaną*⁶⁷. Atoli ze względu na udział naszych ziomków w dziejach początkowych Unii, to większy jest on ze strony Kazimierza Pułaskiego, jak Kościuszki. Pułaski, może najznaczniejszy uczestnik konfederacji barskiej, grał znakomitszą w Ameryce od Tadeusza rolę⁶⁸. Dalej Swieżawski wymienił zasługi Puławskiego w walce o niepodległość USA i wspominał o wystawieniu mu pomnika w Savannah w 1855 roku. Przytoczył też fragmenty dwóch wierszy napisanych na cześć Kościuszki i Puławskiego, wychwalające ich działalność na kontynencie amerykańskim⁶⁹. Niemniej jednak zdumiewa fakt, że cenzura nie zakwestionowała niektórych fragmentów recenzji, bowiem autor dość wyraźnie nawiązywał w nich do polskich powstań końca XVIII wieku.

Warto nadmienić, że 1876 rok w Stanach Zjednoczonych upłynął nie tylko pod znakiem obchodów stulecia. Rok ten obfitował w wiele ważnych wydarzeń, które w dużym stopniu wpłynęły na amerykańską rocznicę. Trzeba też podkreślić, że również niektóre wypadki odcisnęły piętno na obchodach. Szczególna zależność widoczna była między jubileuszem a wyborami prezydenckimi, które odbyły się jesienią tegoż roku. Jak zauważył Sygurd Wiśniowski na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”: *Zdaje się że przypomnienie świętej rocznicy, tak wspólnie obchodzonej w tym roku, wpływa i na politykę. We wszystkich warstwach budzi się żądza odnowienia i uszlachetnienia społeczeństwa. Naród ocknął się i uczuł spodlenie, wywołane nienasyconą żądzą łatwych bogactw, wyrażające się dobitnie w sferach rządzących, gdzie ani poczucie godności osobistej, ani pamięć poprzedniej sławy nie odstrasza ludzi wysoko stojących od wyrzeczenia się czci dla zysku. Wszyscy czują poniżenie, wypływające dla narodu ze skandalów waszyngtońskich. (...) Oprócz tedy stuletnicy, oprócz wystawy, gość europejski ujrzy tu w roku 1876 odrodzenie się narodu do cnót ojców. Będzie to walka uczonego ludu przeciw zepsutym do gruntu demagogom*⁷⁰. W istocie Amerykanie byli zmęczeni polityką rządu centralnego, skandalami, które co chwila wstrząsały opinią publiczną oraz wszechobecną korupcją, na każdym szczeblu władzy, a szczególnie na najwyższych stanowiskach państwowych, w otoczeniu samego prezydenta. Grant kończył swoją kadencję skompromitowany, a społeczeństwo

domagało się zmian, odnowy, powrotu do korzeni i haseł głoszonych w Deklaracji Niepodległości.

O ile obchody jubileuszu wywarły wpływ na wybory prezydenckie, o tyle na samej uroczystości odcisnęła piętno klęska Georga A. Custer pod Little Bighorn, o której gazety amerykańskie zawiadomiły 5 lipca. Wiadomość ta przyczyniła się do skrócenia obchodów⁷¹. O wojnie amerykańsko-indiańskiej, a szczególnie o klęsce Custer w bitwie pod Little Bighorn warszawskie gazety i periodyki pisały bardzo starannie. Informowano też o tym, jak wielkie wrażenie na Amerykanach zrobiła śmierć gen. Custer i jego ludzi, gdyż ten młody, charyzmatyczny dowódca cieszył się wyjątkowym poważaniem w społeczeństwie amerykańskim. Nierzadko pojawiały się opinie, że śmierć Custer była o wiele większym szokiem dla Amerykanów, aniżeli zabójstwo Abrahama Lincolna.

Polskie gazety i periodyki chętnie podejmowały temat amerykańskiej okrągłej rocznicy wywalczenia niepodległości. O dużym zainteresowaniu uroczystościami zorganizowanymi w 1876 roku świadczy liczba artykułów zamieszczonych w prasie warszawskiej. Redakcje polskich gazet i periodyków nie zlekceważyły tego wydarzenia i wysłały własnych korespondentów, którzy przesyłali im bezpośrednie relacje. Najwięcej o jubileuszu pisał Sygurd Wiśniowski. Warto odnotować, że swoimi wrażeniami z jubileuszu dzielił się z czytelnikami kilku pism: „Gazety Polskiej”, „Tygodnia Ilustrowanego”, „Kłósów” i „Tygodnika Mód i Powieści”. Podobnie jak Jan Karłowicz, który pisał do „Bluszczu” i „Biblioteki Warszawskiej”.

Z uwagi na swój międzynarodowy charakter, najwięcej uwagi polscy korespondenci poświęcili wystawie powszechnej zorganizowanej w Filadelfii specjalnie w celu uczczenia Dnia Niepodległości. Była ona dla korespondentów jednym z najbardziej fascynujących wydarzeń w ówczesnym świecie. Potwierdzają to liczne, obszerne korespondencje zamieszczane na łamach warszawskich gazet i czasopism. Opisywały one bardzo precyzyjnie cały obszar, na którym zorganizowano wystawę oraz ekspozyty, jakie zgromadzono w poszczególnych gmachach. Odwiedzający wystawę korespondenci prasy warszawskiej starali się też odnaleźć i ocenić rzeczy, przysyłane przez Polaków.

The centenary of the signing of the Declaration of Independence – echoes in the Warsaw press

Each year on July 4 Americans celebrate subsequent anniversaries of the signing of the Declaration of Independence. On that day numerous federal and private events take place. In 1876 Americans decided to celebrate the centenary

⁶⁷ Chodzi tu o uczestnika rewolucji francuskiej markiza Marie Josepha de La Fayette'a.

⁶⁸ E. Swieżawski, *Piśmiennictwo krajowe i zagraniczne*, „Biblioteka Warszawska” 1875, t. 4, s. 139.

⁶⁹ Ibidem, s. 138–140.

⁷⁰ S. Wiśniowski, *Listy z wystawy Filadelfijskiej*, „TI” 22 IV 1876, nr 22, s. 267.

⁷¹ Ibidem.

of gaining independence in a special way – with the main feast on July 4 and minor events throughout the whole year.

The complexity of some festivities required starting extensive preparations even a few years earlier. The biggest attraction of the celebrations was the *International Exhibition of Arts, Manufactures and Products of Soil and Mine* organized in Philadelphia. This undertaking, due to its international character, caused the greatest interest abroad.

This article focuses on reports describing celebrations of the centenary in the Warsaw press in the years 1873–1877. The first articles appeared in 1873, when the president officially declared that the exhibition would be the focal point of the celebrations. From that time on the Polish press tried to follow subsequent stages in the preparations for the exhibition. The author of this article describes the impressions of Polish correspondents observing the festivities of 1876 and the contribution of Poles in the celebrations.

Numerous articles on the centenary printed in Polish newspapers and periodicals reflected a great interest in the topic. Editors sent their correspondents to the United States in order to have immediate and direct relations. Sygurd Wiśniowski was the one who wrote the greatest number of reports. He shared his impressions with “Gazeta Polska”, “Tygodnik Ilustrowany”, “Kłosa” oraz “Tygodnik Mód i Powieści”. Jan Karłowicz wrote for “Bluszcz” and “Biblioteka Warszawska”.

It is worth mentioning that Polish correspondents focused on the exhibition in Philadelphia because of its international character. Polish correspondents perceived it as one of the most extraordinary events of those days. Such a conclusion may be drawn on the basis of numerous extensive articles in the Warsaw press. Their authors were fascinated by the magnitude of the exhibition. They also admired Americans for their efficiency in organizing such a worldwide known event.

Grzegorz Zackiewicz

Białystok

Syndykalizm – ruch i doktryna przed I wojną światową

Syndykalizm – rozumiany zarówno w kategoriach doktryny, jak i ruchu politycznego – to zjawisko, wokół którego narosło przez lata wiele mitów i nieporozumień¹. Różnice zdań niejednokrotnie dotyczyły zagadnień najbardziej fundamentalnych, nie tylko genezy, ale samej istoty opisywanego fenomenu. W ramach dyskusji toczonych zarówno przez sympatyków i wrogów ruchu, jak również przez badaczy problemu, spierano się niemal o wszystko, poczynając od podstawowej terminologii, poprzez kwestię oryginalności bądź wtórności syndykalizmu, zagadnienie jego filiacji z anarchizmem, marksizmem, korporacjonizmem i faszyzmem, a na ocenie syndykalistycznych koncepcji roli związków zawodowych w obecnym i przyszłym społeczeństwie kończąc².

Termin „syndykalizm” pochodzi od francuskiego słowa *syndicat*, oznaczającego związek zawodowy. Jakkolwiek Francja nie była krajem, w którym organizacje związkowe miały równie długie i bogate tradycje, jak choćby w Wielkiej Brytanii, nowy kierunek zrodził się u schyłku XIX wieku właśnie nad Sekwaną. Prefiguracje poglądów, które stanowić miały trwałe elementy doktryny syndykalistycznej, odnaleźć można oczywiście dużo wcześniej, przede wszystkim w pismach Pierre’a Proudhona. Badacze wskazują w pierwszej kolejności na te fragmenty prac „ojca anarchizmu”, w których autor akcentował konieczność zdystansowania się przez proletariat od istniejących struktur politycznych, zalecał separację w ramach autonomicznych organizacji i skłaniał się ku konstatacji, że fundamentem przyszłego ładu staną się zrzeszenia produkcyj-

¹ Tekst powstał w ramach realizacji projektu badawczego *Interpretacje i próby urzeczywistnienia idei syndykalistycznych na ziemiach polskich w I połowie XX wieku*, finansowanego ze środków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

² Godnym polecenia, syntetycznym wprowadzeniem do omawianej problematyki jest artykuł V. R. Lorwina, *Syndicalism*, w: *International Encyclopedia of the Social Sciences*, red. D. L. Sills, t. XV, New York 1968, s. 447–451. Zob. też: B. [R. J.] Holton, *British Syndicalism 1900–1914. Myths and Realities*, London 1976, s. 17–23; R. Hyman, *Syndicalism*, w: *A Dictionary of Marxist Thought*, red. T. Bottomore et al., wyd. II, Oxford 1991, s. 532–534.

ne³. Pogląd, iż związki zawodowe mogą w przyszłości stworzyć podstawę organizacji społeczeństwa *expressis verbis* wyraził w 1869 roku Eugene Hins podczas kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, odbywającego się w Bazylei. Belgijski socjalista podkreślał przy tym konieczność zastosowania „dualizmu” organizacyjnego, który miałby polegać na odwołaniu się do schematu branżowego i regionalnego jednocześnie⁴. Zapomniany dziś Jurajczyk, Adhémar Schwitzguébel kilka lat później zarysował wizję, w której podstawą ładu po zwycięskiej rewolucji miałyby się stać umowy zawierane przez zrzeszenia robotnicze zarządzające przejętymi przez siebie zakładami; sugerował przy tym ścisłą współpracę owych zrzeszeń z federacjami lokalnych producentów, organizowanymi w takich dziedzinach jak rzemiosło czy rolnictwo⁵. Jakkolwiek tego rodzaju głosów było we wspomnianym okresie więcej, o krystalizacji doktryny i krzepnięciu ruchu syndykalistycznego można – jak się wydaje – mówić w sposób uprawniony dopiero w odniesieniu do ostatniej dekady XIX wieku⁶.

W literaturze przedmiotu podejmowano różne próby odpowiedzi na pytanie, dlaczego nowy kierunek najwcześniej i najpełniej znalazł wyraz na gruncie francuskiego ruchu zawodowego⁷. Poszczególni badacze wskazywali najczęściej na specyfikę III Republiki jako państwa, gdzie z jednej strony wciąż żywy był etos rewolucyjny i oddziaływanie koncepcji takich autorów, jak choćby Proudhon, z drugiej zaś, znacząca część robotników dystansowała się od skłóconego we-

³ Pisma Proudhona stanowiące zbiór zadziwiająco niespójny, pełne są sprzeczności i niekonsekwencji. Wiele kwestii m.in. stosunek myśliciela do idei strajku generalnego, czy szerzej rewolucji stało się przedmiotem rozbieżnych ocen w literaturze naukowej. Zob. dla przykładu: G. Crowder, *Classical Anarchism. The Political Thought of Godwin, Proudhon, Bakunin and Kropotkin*, Oxford 1991, s. 74–117; D. Grinberg, *Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej 1870–1914*, Warszawa 1994, s. 92–101; J. Joll, *The Anarchists*, wyd. II, London 1979, s. 45–66; L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład*, Londyn 1988, s. 171–177; F. F. Ridley, *Revolutionary Syndicalism in France. The Direct Action of Its Time*, Cambridge 1970, s. 25–32.

⁴ I. Koberdowa, *Pierwsza Międzynarodówka 1864–1876. Sukcesy i porażki*, Warszawa 1987, s. 152–154; R. Rocker, *Anarcho-Syndicalism: Theory and Practice*, Edinburgh 2004 [I wyd.: London 1938], s. 45–47. Koncepcje Hinsy spotkały się z życzliwym przyjęciem ze strony delegatów z Francji, Hiszpanii i szwajcarskiej Jury. W Hiszpanii już w latach 70. XIX wieku podjęto pierwsze próby zastosowania tego rodzaju projektów w praktyce – M. Bookchin, *The Spanish Anarchists. The Heroic Years 1868–1936*, New York 1978, s. 132.

⁵ H. Katz, *The Emancipation of Labor. A History of the First International*, New York 1992, s. 101; P. Laskowski, *Szkice z dziejów anarchizmu*, Warszawa 2006, s. 251–255, 345–346.

⁶ W literaturze przedmiotu można znaleźć odmienne interpretacje, przyznające palmę pierwszeństwa Hiszpanom bądź Szwajcarom z Jury i przesuwające wstecz czas powstania syndykalizmu jako odrębnego kierunku – por. np.: M. Bookchin, op. cit., s. 8. Zob. też uwagi D. Grinberga, op. cit., s. 131.

⁷ Obszerna charakterystyka sytuacji we francuskim ruchu robotniczym na przełomie XIX i XX wieku: G. D. H. Cole, *A History of Socialist Thought*, vol. III, part I: *The Second International 1889–1914*, London 1960, s. 323–353.

wewnętrznie ruchu socjalistycznego⁸. Podzielając tego typu opinie, wypada przychylić się także do głosów akcentujących znaczenie innych czynników. Nie bez racji, jak się wydaje, amerykański badacz James Billington powiązał genezę syndykalizmu z faktem, iż Francja końca XIX wieku była modelowym przykładem funkcjonowania systemu liberalno-demokratycznego, a ster rządów w kraju znalazł się wówczas w rękach zamożnego mieszczaństwa. W realiach francuskich, radykalne skrzydło ruchu związkowego uzyskało szerokie możliwości działania, nieporównywalne z sytuacją w większości ówczesnych państw. Równocześnie syndykalistyczna rewolta zwracała się przeciwko tym wartościom na których ufundowana została III Republika, a krystalizujący się prąd od początku stanowił reakcję na aktualne wydarzenia polityczne i nabierał coraz wyraźniej antyliberalnego zabarwienia⁹.

Nowoczesny ruch związkowy we Francji zaczął się kształtować po roku 1884, gdy władze państwowe zdecydowały się na ponowną legalizację syndykatów. Jakkolwiek w ramach francuskich związków zawodowych ścierały się różne opcje ideowe, a poszczególni działacze forsowali odmienne projekty, już po kilku latach radykalizacja ruchu stawała się widoczna. W ostatniej dekadzie XIX stulecia strajki organizowane przez robotników zmieniły charakter, coraz częściej stanowiąc nową jakość w stosunku do akcji podejmowanych wcześniej¹⁰. Większość badaczy starała się wyjaśnić wspomnianą tendencję, wskazując na przenikanie do ruchu związkowego anarchistów, rozczarowanych nieskutecznością „propagandy czynu”. Równocześnie trzeba też jednak pamiętać o narastającym u progu XX wieku wśród części francuskich robotników przekonaniu, że realizowana dotąd strategia działania nie przynosi efektów, a ewentualne współdziałanie z socjalistami ewidentnie nie służy interesom proletariatu¹¹.

⁸ Warto zaznaczyć, że kontrowersje wśród badaczy problemu wywoływała lansowana przez niektórych autorów teza, iż zarysowujące się nad Sekwaną pod koniec XIX wieku tendencje były efektem słabości francuskich związków zawodowych, co w konsekwencji sprzyjać miało ich radykalizacji. Zob. m.in.: D. Grinberg, op. cit., s. 141–143; J. Joll, op. cit., s. 179–184; F. F. Ridley, op. cit., s. 11–24; A. S. Lindeman, *A History of European Socialism*, wyd. III, New Heaven 1983, s. 164–165; L. Lorwin, *Confédération Générale du Travail*, w: *Encyclopaedia of the Social Sciences*, t. IV, New York 1958, s. 179–180; M. Waldenberg, *Prekursorzy Nowej Lewicy. Studia z myśli społecznej XIX i XX wieku*, Kraków 1985, s. 217–230.

⁹ Zdaniem autora zakres swobód demokratycznych i poziom kultury politycznej we Francji był porównywalny z sytuacją we Włoszech i w pewnym stopniu również w Wielkiej Brytanii i USA – J. Billington, *Fire in the Minds of Men. Origins of the Revolutionary Faith*, New York 1980, s. 419–420.

¹⁰ Por. np. dane statystyczne dotyczące ruchu strajkowego we Francji przytoczone w pracy: Ch. Tilly, L. Tilly, R. Tilly, *The Rebellious Century 1830–1930*, wyd. II, Cambridge Mass. 1980, s. 71–74.

¹¹ P. H. Goodstein, *The Theory of the General Strike from the French Revolution to Poland*, New York 1984, s. 46–47, 60–61; D. Grinberg, op. cit., s. 127–129; D. Guérin, *Anarchism. From*

Radykalne, najbardziej bojowe skrzydło ruchu związkowego we Francji z czasem przyswoiło określenie *syndicalisme revolutionnaire* jako najlepiej oddające zarysowującą się tendencję¹². Nazwa ta była początkowo synonimem praktycznych działań podejmowanych w imię gruntownej przebudowy ustrojowej przez część związkowców, i nie oznaczała żadnej spójnej teorii czy doktryny. Fakt, iż radykalny odłam ruchu związkowego nad Sekwaną rósł w siłę rzutował na treść znaczeniową samego pojęcia „syndykalizm”, coraz częściej kojarzonego z tendencjami jednoznacznie rewolucyjnymi. Nie należy przy tym jednak zapominać, że bojowo nastawiony odłam francuskiego ruchu zawodowego – po 1902 roku utożsamiany z Generalną Konfederacją Pracy (franc.: *Confédération Générale du Travail*, CGT) – nigdy nie zapewnił sobie przewagi liczebnej nawet na gruncie związkowym, nie mówiąc o całej klasie robotniczej¹³. Jako istotne jawi się też pytanie, na ile proponowane przez przywódców nurtu syndykalistycznego koncepcje można uznać za w pełni reprezentatywne dla ogółu członków CGT¹⁴.

Theory to Practice, transl. M. Kloppe, New York – London 1970, s. 78; F. F. Ridley, op. cit., s. 45–62; B. Tuchman, *Wyniosła wieża. Świat przed pierwszą wojną 1890–1914*, tłum. J. Zawadzka, Warszawa 1987, s. 105–132.

¹² Określenie „rewolucyjny syndykalizm” było nazwą autentyczną, używaną przez aktywistów ruchu na przełomie XIX i XX wieku. Zastępowanie wspomnianego terminu pojęciem „anarcho-syndykalizm” wydaje się nieuzasadnione, również dlatego, że jakkolwiek anarchiści wywierali istotny wpływ na rewolucyjne syndykaty, to stanowili w ich obrębie ważny, ale bynajmniej nie jedyny nurt ideowy. Zob. uwagi M. Waldenberga, op. cit., s. 119, 430; idem, [głos w dyskusji], w: *O anarchizmie, anarchii i granicach wolności*, Warszawa 1981, s. 17, 60–61. Por. też: B. Russell, *Drogi do wolności. Socjalizm, anarchizm i syndykalizm*, tłum. A. Kurlandzka, Warszawa 1935, s. 77–78, 81.

¹³ Francuski ruch związkowy przed I wojną światową nie objął swym zasięgiem choćby połowy pracowników zatrudnionych w przemyśle i transporcie. Według danych oficjalnych syndykaty zrzeszały w 1906 roku 836 tysięcy osób, w 1912 roku było to nieco ponad milion. Statystyki CGT wykazywały w 1906 roku 300 tysięcy członków, ale jedynie 2/3 związkowców regularnie opłacało składki. Analogiczne dane dla 1912 roku to 600 tysięcy członków, w tym około 400 tysięcy płacących składki. Komentując przytoczone cyfry F. F. Ridley (op. cit., s. 77–79) zauważał, że były one z pewnością zawyżone, a CGT przed 1914 rokiem, w najlepszym wypadku reprezentowała 10% robotników zatrudnionych w przemyśle, natomiast biorąc pod uwagę wyłącznie związkowców skupiała nie więcej niż połowę z nich. W literaturze przedmiotu można spotkać opinię, że liczebność CGT maksymalny pułap przed I wojną osiągnęła w roku 1908 i było to 350 tysięcy członków – J.-M. Mayeur, M. Reberieux, *The Third Republic from Its Origins to the Great War 1871–1914*, transl. J. R. Foster, Cambridge 1987, s. 305. Zob. też: L. Lorwin, *Confédération Générale...*, s. 180.

¹⁴ Skrajne stanowisko w tym względzie zajął P. Stearns, *Revolutionary Syndicalism and French Labor. A Cause without Rebels*, New Brunswick 1971. Zdaniem uczonego, typowe dla aktywistów CGT, także w okresie największej świetności centrali było dążenie do osiągnięcia ograniczonych celów w ramach ustroju kapitalistycznego. W opinii Stearnsa rewolucyjna retoryka liderów Konfederacji tak bardzo kontrastowała z nastawieniem związkowych mas, że werbalnie podtrzymując postulat przebudowy społecznej, przywódcy CGT w praktyce szybko wycofali się z prób jego realizacji. Tego rodzaju interpretacja – jakkolwiek inspirująca do przemyśleń – wydaje się zbyt

Liderzy środowiska w początkach XX stulecia – Victor Griffuelhes i Emile Pouget – podkreślali, że rewolucyjny syndykalizm nie stanowi produktu intelektualnej refleksji, przeciwnie: powstał spontanicznie jako wyraz potrzeb życia¹⁵. Taka interpretacja – kładąca nacisk na samoistną ewolucję ruchu związkowego i podnosząca wyłącznie aspekt praktyczny – wydaje się jednakże trudna do utrzymania. Odżegnując się od teoretycznych uzasadnień swej aktywności, francuscy rewolucyjni syndykaliści niewątpliwie bazowali na ideach, które wcześniej znalazły odzwierciedlenie w myśli anarchistycznej i socjalistycznej. Chlubiąc się niechęcią do rozważań o charakterze programowym, w istocie program działania formułowali. Źródłami inspiracji – choć w różnym wymiarze – stały się tu nie tylko koncepcje wspomnianego już Proudhona, ale także niektóre twierdzenia Karola Marksa, myśl Michaiła Bakunina, doświadczenie Komuny Paryskiej czy blankistowski „woluntaryzm rewolucyjny”¹⁶.

Prawdą jest natomiast, że doktryna syndykalistyczna przełomu XIX i XX wieku wyrażała się raczej w prostych hasłach i popularnych sloganach, aniżeli ambitnych intelektualnie propozycjach. Była „wykuwana” przede wszystkim w przemówieniach, artykułach prasowych, propagandowych broszurach, nie zaś w pracach o charakterze programowym. Nie tyle wyprzedzała praktykę ruchu, ile była raczej jej następstwem, próbą teoretycznego uzasadnienia podejmowanych działań¹⁷. Równocześnie wypada się zgodzić z opinią brytyjskiego historyka, Fredericka Ridleya, który akcentuje fakt, iż doktryna syndykalistyczna nie tylko nie została w tym okresie „skodyfikowana”, ale rozumiana jako suma idei głoszonych przez czołowych działaczy niosła w sobie pewne sprzeczności. Tym samym, konieczna dla naukowej analizy, próba zbudowania modelowego obrazu badanego zjawiska jest w tym przypadku zadaniem wyjątkowo skomplikowanym i obciążonym groźbą daleko idących uproszczeń¹⁸.

Spośród różnych propozycji periodyzacyjnych, obecnych na gruncie historiografii, najbardziej przekonujące wydaje się uznanie roku 1895 za symboliczną

jednostronna, a wnioski sformułowane przez autora należy uznać za zbyt kategoryczne. Zob. dla przykładu analizę, której punktem wyjścia stały się polemiczne uwagi w stosunku do twierdzeń Stearnsa: G. C. Friedman, *Revolutionary Unions and French Labor: The Rebels behind the Cause; or, Why Did Revolutionary Syndicalism Fail?*, „French Historical Studies”, 1997, nr 2, s. 155–181.

¹⁵ Klasyczne teksty liderów CGT dostępne są w internecie: V. Griffuelhes, *L'Action syndicaliste*, Paris 1908, zwł. rozdz. I: *Le syndicalisme* (http://www.pelloutier.net/dossiers/dossiers.php?id_dossier=110); E. Pouget, *La Confédération Générale du Travail*, wyd. II, Paris 1910, zwł. fragm.: *L'Organisation* (http://www.pelloutier.net/dossiers/dossiers.php?id_dossier=78).

¹⁶ B. Moss, *The Origins of the French Labor Movement 1830–1914. The Socialism of Skilled Workers*, Berkeley 1980, s. 137, 140–141; F. F. Ridley, op. cit., s. 33–44; M. Waldenberg, *Prekursorzy Nowej Lewicy...*, s. 212–217.

¹⁷ M. Waldenberg, *Prekursorzy Nowej Lewicy...*, s. 120–121.

¹⁸ F. F. Ridley, op. cit., s. 1–8, 170, 262–264.

datę wyłonienia się rewolucyjnego syndykalizmu jako odrębnego ruchu społecznego i samodzielnego nurtu myśli politycznej¹⁹. Nie tyle nawet ze względu na fakt, iż to właśnie wówczas, na kongresie w Limoges powołana została do życia Generalna Konfederacja Pracy. CGT dopiero po kilku latach stała się bowiem najważniejszym ośrodkiem zorientowanym na urzeczywistnienie idei syndykalistycznych, w połowie ostatniej dekady XIX wieku nie mając jeszcze sprecyzowanego oblicza ideowego. Przywołując datę 1895, należy raczej zaakcentować fakt ukazania się artykułu, w którym Fernand Pelloutier sformułował na łamach „Les Temps Nouveaux” główne założenia nowego kierunku²⁰. Autor programowego tekstu zatytułowanego *L'Anarchisme et les syndicats ouvriers* w tym samym roku objął funkcję sekretarza Federacji Izb Pracy (franc.: *Federation des Bourses du Travail*, FBT). Izby pomyślane jako swoiste biura pośrednictwa pracy, czy szerzej, instytucje łagodzące napięcia społeczne, u schyłku XIX stulecia ewoluowały stając się żywotnymi ośrodkami ruchu robotniczego. Ambicje Pelloutiera sięgały znacznie dalej, ten przedwcześnie zmarły działacz pragnął zbudować na bazie Izb Pracy załączki przyszłego społeczeństwa producentów. Równocześnie, z dystansem odnosił się do CGT, obawiając się, że w ramach słabej i zachowawczej, jak sądził, Konfederacji niemożliwe będzie przeprowadzenie wspomnianych projektów. W 1902 roku, już po śmierci Pelloutiera Federacja Izb Pracy została formalnie włączona do struktury organizacyjnej CGT, a zjednoczona organizacja zaczęła odgrywać istotną rolę w życiu politycznym Francji. Radykalnie nastawieni przywódcy ruchu, wbrew wszelkim tego rodzaju obawom nie zamierzali

¹⁹ G. D. H. Cole skłaniał się raczej ku dacie 1892, wskazując na fakt ukonstytuowania się wówczas Federacji Giełd Pracy, w których Fernand Pelloutier zaczął odgrywać wiodącą rolę – op. cit., s. 335–336. Z kolei F. F. Ridley poddając analizie francuski rewolucyjny syndykalizm, punktem wyjścia swych rozważań uczynił rok 1902, gdy powstała zjednoczona *Confédération Générale du Travail*. Brytyjski historyk wyraził przy tym pogląd, że zaproponowana cezura ma raczej umowny charakter, jako że charakterystyczne dla krystalizującego się kierunku tendencje zaczęły być widoczne już wcześniej – op. cit., s. 4. Zob. też: B. Moss, op. cit., s. 144.

²⁰ F. Pelloutier, *L'Anarchisme et les syndicats ouvriers*, „Les Temps Nouveaux”, nr z 2–8 XI 1895 (http://www.pelloutier.net/dossiers/dossiers.php?id_dossier=20). W swoim krótkim tekście Pelloutier w sugestywny sposób przekonywał, że syndykaty stanowią naturalną formę organizacyjną ruchu robotniczego, a równocześnie oczywistą alternatywę dla wrastających w struktury państwa burżuazyjnego partii socjalistycznych. Wierząc w zdolność proletariatu do samoorganizacji, przy ograniczeniu do absolutnego minimum czynnika instytucjonalnego w praktyce funkcjonowania związków zawodowych, autor utożsamiał je z ośrodkami krystalizacyjnymi nowej rzeczywistości społecznej. Kreśląc wizję rewolucji, Pelloutier nawiązywał do znanej formuły z czasów I Międzynarodówki, głoszącej, iż wyzwolenie klasy robotniczej musi być jej dziełem, a wiara w reformy dokonywane pod auspicjami burżuazyjnego państwa to ułuda. Skutecznie przeprowadzony strajk generalny zapoczątkować miał zdaniem działacza okres przejściowy, w którym po zburzeniu instytucji państwowych ład społeczny zostanie oparty na sieci syndykatów. Koniec historii jawił się Pelloutierowi w kategoriach urzeczywistnienia ideału „*le communisme anarchiste pur*”, do którego jednakże ludzkość będzie w stanie dojść dopiero po pewnym czasie.

łagodzić napięcie społecznych, ani tym bardziej przyjmować umiarkowanej strategii wzorowanej na angielskich *trade-unions*²¹.

Francuski rewolucyjny syndykalizm przełomu XIX i XX stulecia, w czytelny sposób nawiązywał do idei walki klasowej. Jakkolwiek stosowana frazeologia nosiła marksistowskie piętno, liderzy CGT proponowali uproszczoną wizję antagonizmów społecznych, rezygnując z filozoficznej podbudowy i wszelkich teoretycznych uzasadnień. Walka klasowa – stwierdzano w licznych publikacjach – to fakt oczywisty, dostrzegany przez robotników na co dzień, nie wymagający jakichkolwiek dowodów wykraczających poza zwykłe doświadczenie życiowe. Syndykaliści sceptyczni byli również wobec koncepcji głoszącej, że narastanie konfliktów klasowych, rewolucja, a w końcu likwidacja kapitalizmu, to zjawiska nieuniknione na mocy logiki dziejów. Wierząc w ostateczne zwycięstwo proletariatu, nadzieje pokładano nie w wyrokach historii, lecz we własnych wysiłkach. Charakter konfliktu miał przesądzać, że tylko całkowite zburzenie dotychczasowego porządku będzie można uznać za trwałe osiągnięcie²².

Syndykaliści z CGT nie pozostawiali wątpliwości, że szanse na zwycięstwo w walce klasowej wiążą z określonym sposobem samoorganizacji proletariatu. Wychodząc z założenia, że dla podtrzymania ducha oporu niezbędna jest całkowita izolacja klasy robotniczej od wpływów burżuazyjnych, postulowali tworzenie swoistych enklaw pozostających poza zasięgiem oddziaływania sił starego porządku. W oczywisty sposób roli tej nie mogły ich zdaniem spełnić lewicowe partie polityczne, zbudowane na zasadzie sztucznych i krótkotrwałych porozumień, nastawione na kompromisy, uzgadniające w parlamencie swoje stanowisko z wrogami klasowymi. Syndykaliści dowodzili, że ugrupowania socjalistyczne, wbrew zapewnieniom swych liderów wrastają w struktury kapitalistyczne, stając się kolejnymi agendami burżuazyjnego państwa. Tego rodzaju argumentacja uległa wzmocnieniu po tym, jak w 1899 roku, Alexandre Millerand objął tekę ministra handlu i przemysłu w rządzie, którego członkiem był kat Komuny Paryskiej, generał Gaston de Galliffet²³. Wskazywano także na – rzekomo nieuchronne

²¹ J. Billington, op. cit., s. 424; G. D. H. Cole, op. cit., s. 335–340, 346–348; P. Laskowski, op. cit., s. 332–340. Warto przy okazji zwrócić uwagę na specyficzny model organizacyjny CGT, gdzie poszczególnym syndykatom przysługiwał podczas kongresów Konfederacji jeden głos, niezależnie od ich liczebności. Wspomniana zasada, jakkolwiek rodząca daleko idące konsekwencje i poddawana krytyce na kolejnych kongresach, nie uległa zmianie, a CGT pozostała „związkiem związków”. Na ten temat zob.: F. F. Ridley, op. cit., s. 72–77; M. Waldenberg, *Prekursorzy Nowej Lewicy...*, s. 218–219.

²² F. F. Ridley, op. cit., s. 170–171; M. Waldenberg, *Prekursorzy Nowej Lewicy...*, s. 176–177.

²³ Komentując to bezprecedensowe wydarzenie, Pelloutier był przekonany, że wejście Milleranda do rządu przyczyni się do osłabienia pozycji socjalistów w środowiskach robotniczych i nie bez złośliwej satysfakcji sugerował, że „gdyby partia socjalistyczna nie istniała, należałoby ją wymyślić” – P. Laskowski, op. cit., s. 336.

– zjawisko dochodzenia do głosu w partiach socjalistycznych, zawodowych polityków, traktujących proletariatu czysto instrumentalnie. Sens tego ostatniego zarzutu był głębszy: „zawodowi politycy” rekrutować się mieli niemal wyłącznie spośród warstw wykształconych. Obok wielu innych wątków, w myśli syndykalistycznej bardzo silnie zaznaczyło się więc nastawienie antyinteligentkie. Liderzy ruchu podkreślali, że syndykalizm jest nade wszystko filozofią działania, która przyznaje prymat intuicji i odwołuje się do realiów życia, nie zaś do koncepcji filozoficznych. Tym samym, prosty robotnik, „wyedukowany” w toku walki klasowej, przekształcający świat w imię nowej moralności pracy miał być uosobieniem herosa, który nie uznaje przywództwa jakichkolwiek zewnętrznych – w stosunku do proletariatu – autorytetów²⁴.

Odrzucając partyjny model działania ruchu robotniczego, liderzy CGT opowiadali się więc za koncepcją czysto proletariackich związków zawodowych, jako autonomicznych organizacji klasy pracującej²⁵. Syndykaty, zbudowane na gruncie wspólnego interesu ekonomicznego, rzeczywistej więzi i realnej solidarności uciskanych, miały być przy tym ogniwem łączącym teraźniejszość i przyszłość. Pełniąc póki co, przede wszystkim rolę bojowej formacji rozbijającej strukturę kapitalistycznego państwa, w dalszej perspektywie stałyby się już podstawowymi komórkami nowego porządku²⁶.

Ideę walki klasowej prowadzonej na gruncie ekonomicznym, francuscy syndykaliści przełomu XIX i XX wieku uważali za całkowite przeciwieństwo demokracji parlamentarnej. Kryła się za tym sugestia, iż burżuazja chwyta się różnych sposobów, by osłabić bojowe nastroje i determinację klasy robotniczej, odwrócić uwagę proletariatu od spraw naprawę fundamentalnych i skierować energię społeczną w obszary, gdzie nie będzie to groźne dla interesów warstw uprzywilejowanych. Postrzegając model liberalno-demokratyczny w kategoriach systemu „zaprojektowanego” przez burżuazję, po to, by utrzymać dotychczasowy porządek, syndykaliści sugerowali, że ustępstwa rządzących, w tym także rozbudowa ustawodawstwa socjalnego, obliczone są na tłumienie przejawów walki

²⁴ F. F. Ridley, op. cit., s. 53–62, 171–173, 267; M. Waldenberg, *Prekursorzy Nowej Lewicy...*, s. 174–188, 205–209.

²⁵ Słynna Karta z Amiens uchwalona na Kongresie CGT w październiku 1906 roku zaczynała się od stwierdzenia, że Konfederacja pozostaje niezależna od „wszelkich politycznych szkół” i skupia wszystkich robotników świadomych konieczności podjęcia walki na płaszczyźnie ekonomicznej, której celem jest zniesienie systemu pracy najemnej i władzy pracodawców – [*Charte d'Amiens*], w: J. Maitron, *Historie du mouvement anarchiste en France (1880–1914)*, wyd. II, Paris 1955, s. 300–301. Polskie tłumaczenie Karty z Amiens zob. w: *Anarchosyndykalizm. Strajki, powstania, rewolucje 1892–1990. Wybór tekstów*, red. R. Górski, Poznań – Kraków 2006, s. 30. Por. też: F. F. Ridley, op. cit., s. 95–98.

²⁶ Dobrą ilustrację mogą tu stanowić przywoływane już fragmenty tekstu E. Pouget, *La Confédération Générale du Travail* (http://www.pelloutier.net/dossiers/dossiers.php?id_dossier=78). Zob. też: F. F. Ridley, op. cit., s. 173–174; M. Waldenberg, *Prekursorzy Nowej Lewicy...*, s. 188–190.

klasowej. Groźbie sprowadzenia wysiłków klasy robotniczej na manowce zapobiec mogła – jak wskazywano – jedynie odpowiednia taktyka proletariatu skupionego w związkach zawodowych. Wyrażała się ona w sztandarowym hasle ruchu: *action directe*. Syndykalistyczna koncepcja akcji bezpośredniej zakładała konfrontację pomiędzy kapitałem i pracą, występującymi z otwartą przyłbicą i działającymi w imię własnych interesów klasowych. *Action directe* niweczyła wszelkie próby wykreowania obrazu społecznej harmonii, rozpalała ducha buntu i w ostatecznym rozrachunku doprowadzić do emancypacji proletariatu. Nie ulega wątpliwości, że sposób, w jaki liderzy ruchu postrzegali rzeczywistość nacechowany był woluntaryzmem. Rewolucyjny syndykalizm miał też wyrażnie elitarnie piętno: z enuncjacji czołowych działaczy przebiegało przekonanie, że świadoma mniejszość zdolna jest porwać masy do działania wbrew wszelkim przeciwnościom²⁷.

Działacze CGT uznawali potrzebę stosowania różnych form akcji bezpośredniej, takich chociażby jak sabotaż, bojkot czy *label*. Jednakże najczystsza ekspresja walki klasowej mógł być jedynie strajk i jako taki w pierwszych latach XX wieku dominował w strategii ruchu. Kolejne „bezpośrednie starcia” z pracodawcami, pogłębiające podziały klasowe, stymulujące konflikt, wzmacniające solidarność i rewolucyjne nastawienie robotników przybliżać miały moment, w którym proletariatu gotowy już będzie mentalnie i organizacyjnie do zadania kapitałowi ostatecznego ciosu. Strajk generalny, stanowiący najwyższą formę *action directe* był zatem w ujęciu syndykalistów synonimem rewolucji. Liderzy CGT sugerowali przy tym, że tylko na gruncie wielkiego przemysłu robotnicy mają szansę skutecznie przeciwstawić się rządzącym. Syndykalistyczna rewolucja miała być rewolucją ekonomiczną, której ze względu na spontaniczny charakter nie sposób zaplanować, ale która już rozpoczęta nie będzie możliwa do zatrzymania²⁸.

Sama idea strajku generalnego nie była oryginalnym projektem syndykalistów. Badacze problemu słusznie wskazywali na obecność tego typu propozycji nie tylko w dyskusjach toczonych na forum I Międzynarodówki, ale już w latach 30. XIX wieku w myśli angielskiego ruchu czartystowskiego²⁹. Jednak

²⁷ V. Griffuelhes, op. cit. (http://www.pelloutier.net/dossiers/dossiers.php?id_dossier=110). Por. też: F. F. Ridley, op. cit., s. 172–174, 208–219, 265; M. Waldenberg, *Prekursorzy Nowej Lewicy...*, s. 190–196.

²⁸ Jako ilustracja posłużyć mogą rozdz. II (*La grève générale*) cytowanej pracy V. Griffuelhesa (http://www.pelloutier.net/dossiers/dossiers.php?id_dossier=111), a także fragment (*La tactique – l'action directe*) przywoływanej już broszury E. Pouget (http://www.pelloutier.net/dossiers/dossiers.php?id_dossier=79). Por. też: F. F. Ridley, op. cit., s. 174–175; M. Waldenberg, *Prekursorzy Nowej Lewicy...*, s. 195–200.

²⁹ Genealogia idei strajku generalnego sięga niewątpliwie czasów jeszcze wcześniejszych. Prefiguracji tego typu koncepcji należy szukać co najmniej w XVIII wieku – J. Billington, op. cit., s. 421–422; P. H. Goodstein, op. cit., s. 11–49.

dopiero w kręgach CGT strajk generalny urósł do rangi symbolu. Warto przy tym zauważyć, że zwłaszcza na początku XX stulecia wielu syndykalistów zdawało się wierzyć w szybkie i łatwe zwycięstwo odniesione bez rozlewu krwi. Rozpad struktur władzy miał nastąpić w wyniku odmowy pracy ze strony robotników; w takiej sytuacji rządzący politycy i fabrykanci staliby się bezsilni, nie mogąc przecież wysłać wojska do wszystkich zakładów produkcyjnych, ani też obsadzić najważniejszych choćby linii komunikacyjnych w kraju. Z czasem przytoczony sposób argumentacji tracił walory prawdopodobieństwa, a pod wpływem kolejnych doświadczeń koncepcja strajku generalnego podlegała w myśli syndykalistycznej znamiennej ewolucji. Często cytowana broszura autorstwa Emile'a Pougeta i Emile'a Patauda z 1909 roku przynosiła już obraz przypominający wojnę domową, której kulminacyjnym punktem stanie się marsz zrewoltowanych mas robotniczych na parlament³⁰.

Skutecznie przeprowadzony strajk generalny czołowi przedstawiciele CGT przełomu XIX i XX wieku postrzegali jako śmiertelny cios zadany nie tylko systemowi kapitalistycznemu, ale także samej instytucji burżuazyjnego państwa. Wpływ myśli anarchistycznej zaznaczał się w tym względzie bardzo wyraźnie, jakkolwiek nie wszyscy prominentni działacze syndykalistyczni byli w kwestii całkowitego demontażu struktur państwowych równie konsekwentni. Warto zauważyć, że zagadnienie porewolucyjnego porządku nie stało się przedmiotem szczegółowych dyskusji na żadnym z kongresów CGT, jakie odbyły się przed I wojną. Być może, jak sugeruje Marek Waldenberg, syndykaliści mieli świadomość, że rewolucja jest w gruncie rzeczy kwestią odległej przyszłości³¹. Niechęć do precyzowania wizji przyszłego ładu społecznego wynikała też z pewnością z przekonania o spontanicznym charakterze przemian i łączyła się z programową niechęcią liderów ruchu do teoretyzowania. Francuski rewolucyjny syndykalizm był nade wszystko manifestacją woli działania i jako taki odwoływał się do realiów życia, nie zaś rozważań filozoficznych. Wspólne dla środowiska CGT, w najbardziej bojowym okresie funkcjonowania centrali, było jak się wydaje, przeświadczenie, że sama likwidacja źródeł zła wystarczy do tego, by nowy ład społeczny wyłonił się w sposób samorzutny. Łączyło się to także ze wspomnianym wyżej poglądem, że podstawowe komórki ustroju przyszłości, syndykaty, w momencie rozpoczęcia strajku generalnego będą już w pełni gotowe do wypełniania funkcji rusztowania, na którym opierać się będzie nowy porządek³².

Autentyczne, jak się wydaje przekonanie aktywistów CGT, że Francja znajduje się u progu rewolucji, stopniowo ulegało erozji. Doświadczenia kolejnych

³⁰ J. Billington, op. cit., s. 425; P. H. Goodstein, op. cit., s. 61–62, 66–67; D. Grinberg, op. cit., s. 137–140; R. J. Holton, *Syndicalist Theories of the State*, „Sociological Review”, 1980, nr 1, s. 9–11; F. F. Ridley, op. cit., s. 140–153.

³¹ M. Waldenberg, *Prekursorzy Nowej Lewicy...*, s. 204.

³² F. F. Ridley, op. cit., s. 175; M. Waldenberg, *Prekursorzy Nowej Lewicy...*, s. 200–204.

akcji strajkowych oddziaływały trzeźwiąco na tych wszystkich, którzy sądzili, że następny nieunikniony kryzys systemu kapitalistycznego musi się okazać ostatnim już etapem zmagania ze „starym światem”. Zjednoczona CGT odnosiła po 1902 roku niewątpliwe sukcesy, ale miały one zawsze wymiar „częstkowy” i jako coraz trudniejsze jawiło się podtrzymywanie mitu strajku generalnego. Znakiem czasu były sformułowania zawarte w osławionej *Karcie z Amiens*. Liderzy ruchu nie wyrzekli się bynajmniej wiary w „ostateczną broń” proletariatu, równocześnie jednak zaznaczali, że w „codziennym działaniu” CGT nastawiona będzie na osiąganie ograniczonych celów, takich jak skrócenie czasu pracy, czy podwyżki płac³³. Rewolucyjna retoryka w oczywisty sposób traciła swój urok, nastrój romantycznego uniesienia rozwiewał się w realiach codziennego życia, jakkolwiek dyskusyjna wydaje się teza Ridleya, że już około 1906 roku idea strajku generalnego utraciła istotne znaczenie³⁴.

Początek końca okresu świetności CGT wyznaczyły wydarzenia rozgrywane się latem 1908 roku. Reagując na krwawą rozprawę ze strajkującymi w Draveil robotnikami, Konfederacja zapowiedziała 24-godzinny strajk generalny. Rząd Georges'a Clemenceau nie tylko udaremnił wspomniane plany, ale już wcześniej polecił aresztować przywódców centrali. CGT poniosła spektakularną klęskę, nie potrafiąc przeprowadzić *action directe* w sytuacji, gdy władze państwowe wypowiedziały syndykalistom otwartą wojnę, wtrącając do więzienia liderów związku³⁵. Winnym kompromitacji uznano Griffuelhesa, który utracił stanowisko sekretarza organizacji³⁶. Nowy lider CGT, Louis Niel musiał zrezygnować już po kilku miesiącach, powodem była kolejna druzgocąca klęska w konfrontacji z rządem. Jesienią 1910 roku fiaskiem zakończyła się następna próba zorganizowania strajku generalnego po tym, jak rząd Aristide Brianda złamał strajk kolejarzy w północnej Francji. Pikanterii całej sytuacji dodawał fakt, iż premier przed kilkunastu zaledwie laty należał do gorących admiratorów idei *action directe* i przekonywał wówczas, że władze muszą się okazać bezsilne w obliczu nacisku mas proletariackich³⁷.

³³ [Charte d'Amiens], w: J. Maitron, op. cit., s. 300–301.

³⁴ F. F. Ridley, op. cit., s. 155.

³⁵ G. D. H. Cole, op. cit., s. 360; P. H. Goodstein, op. cit., s. 76–77.

³⁶ P. H. Goodstein (op. cit., s. 77) zwrócił uwagę na artykuł napisany przez Griffuelhesa na kilka miesięcy przed omawianymi wydarzeniami. Ówczesny sekretarz CGT konstatował fakt narastającego kryzysu organizacji, sugerując nawet, że francuski ruch robotniczy znalazł się w położeniu analogicznym do tego, które stało się udziałem proletariatu po upadku Komuny Paryskiej. Griffuelhes wyciągał stąd wniosek, że wizja zwycięskiego strajku generalnego odsuwała się w czasie, a jej urzeczywistnienie wymagać będzie długiego okresu „przygotowań strajkowych”. Wspomniany tekst V. Griffuelhesa, *Romantisme révolutionnaire* [1908] w internecie: (http://www.pelloutier.net/dossiers/dossiers.php?id_dossier=57).

³⁷ G. D. H. Cole, op. cit., s. 360–361; P. H. Goodstein, op. cit., s. 77–78.

Wydarzenia z lat 1908–1910 nie mogły pozostać bez konsekwencji dla procesów zachodzących w CGT. Nowe kierownictwo centrali, w którym czołowe role zaczęli odgrywać Leon Jouhaux i Alphonse Merrheim, powoli przesunęło francuski ruch syndykalistyczny na pozycje reformistyczne³⁸. Procesowi „biurokratyzacji” CGT towarzyszyło ograniczanie wpływu, jaki na strategię organizacji wywierali anarchiści³⁹. Nie oznaczało to wszakże całkowitej rezygnacji z odwoływania się do taktyki strajkowej. W ostatnich latach przed wybuchem I wojny liderzy Konfederacji szczególnie nadzieje wiąжали z narastającą psychozą, wynikającą z rosnącego przekonania, że w Europie, a może i na świecie, dojdzie wkrótce do konfliktu zbrojnego na dużą skalę. Zajmująca tradycyjnie antywojenne stanowisko, ostentacyjnie niechętna uczuciom patriotycznym grupa przywódcza CGT⁴⁰ zdecydowanie jednak przeceniała siłę nastrojów pacyfistycznych i prymat czynnika klasowego nad narodowym. Proklamowany na 10 XII 1912 roku – jako forma sprzeciwu wobec wojny bałkańskiej i przygotowań wojennych mocarstw – strajk generalny zakończył się całkowitą klęską. Pracę porzuciło w tym dniu zaledwie około 50 tysięcy robotników, liderzy CGT – co znamienne – podawali cyfrę dwunastokrotnie wyższą, o której musieli wiedzieć, że nie ma odzwierciedlenia

³⁸ G. D. H. Cole, op. cit., s. 361; V. R. Lorwin, *The French Labour Movement*, Cambridge 1979, s. 45; M. Waldenberg, *Prekursory Nowej Lewicy...*, s. 230–231.

³⁹ Zaangażowanie anarchistów w działalność związkową, w zasadzie od początku istnienia CGT wywoływało kontrowersje w obozie wyznawców ideologii libertarnej. Zasadnicze wątpliwości budziła już sama forma organizacyjna syndykatów, zdaniem wielu, z natury rzeczy „autorytarna”. Anarchistom o nastawieniu indywidualistycznym, w oczywisty sposób nie mogła odpowiadać myśl przeciwstawienia opresyjnemu państwu nie jednostki, ale grupy zbudowanej na zasadzie solidarności ekonomicznej. Argumentów krytycznych było więcej, wśród nich przewijały się także i ten, że praktyczna działalność syndykatów, nieuchronnie prowadzi do walki o cele doraźne, częściowe a więc w istocie umacnia istniejący porządek społeczny. Przyjęcie przez CGT *Karty z Amiens* pogłębiło rozdziewięki wśród anarchistów na tle ich stosunku do związków zawodowych. Wyrażona we wspomnianym dokumencie teza, że syndykaty funkcjonują „niezależnie od wszelkich politycznych szkół”, ze zrozumiałych względów nie mogła pozostać bez wpływu na stanowisko przedstawicieli różnych nurtów w obrębie anarchizmu. Areną, na której doszło do spektakularnej wymiany zdań na ten temat, stał się międzynarodowy kongres anarchistyczny w Amsterdamie, odbywający się w sierpniu 1907 roku. Najdalej idącym głosem w obronie rewolucyjnego syndykalizmu była wypowiedź Pierre’a Monatte’a. Francuski działacz zaapelował do słuchaczy o udzielenie „bojowym związkom zawodowym” pełnego poparcia, dowodząc, że *syndicalisme revolutionnaire* to w istocie „anarchizm ery przemysłowej”. W odpowiedzi nestor ruchu anarchistycznego, Errico Malatesta stwierdził, iż „anarchizm jest czymś większym od syndykalizmu”, a zatem zaangażowanie w działalność związkową może mieć jedynie charakter warunkowy. Cel zasadniczy: *anarchia* – konkludował włoski działacz – dalece wykracza poza horyzont myślenia liderów takich organizacji, jak CGT. Do tych kwestii zob.: P. H. Goodstein, op. cit., s. 72–74; D. Grinberg, op. cit., s. 127–131, 144–145; J. Joll, op. cit., s. 186–188; P. Laskowski, op. cit., s. 335, 345–355; F. Ryszka, *W kręgu zbiorowych złudzeń. Z dziejów hiszpańskiego anarchizmu 1868–1939*, t. II, Warszawa 1991, s. 260–265.

⁴⁰ Klasyczny przykład takiej argumentacji: V. Griffuelhes, op. cit., rozdz. III: *Le patriotisme* (http://www.pelloutier.net/dossiers/dossiers.php?id_dossier=112). Zob. też: F. F. Ridley, op. cit., s. 135–139.

w rzeczywistości. W 1914 roku finałem kampanii antywojennej francuskich syndykalistów nie stał się bynajmniej strajk generalny, ani tym bardziej antyrządowe powstanie, lecz skierowane do robotników wezwanie, by przyłączyli się oni do obrony Francji przed Niemcami⁴¹.

Pograżająca się w kryzysie CGT, u progu Wielkiej Wojny, w niczym oprócz retoryki nie przypominała już prężnej organizacji sprzed kilku zaledwie lat. Stan faktyczny nie wszędzie poza Francją był w pełni uświadamiany. Jak się wydaje, decydujący wpływ na podtrzymanie – wbrew oczywistym faktom – heroicznej legendy otaczającej *syndicalisme revolutionnaire* miał Georges Sorel. Jego klasyczne już dzieło, opublikowane w 1908 roku *Réflexions sur la violence*, nie tylko zapewniło autorowi trwałe miejsce w dziejach myśli politycznej, ale na dobre stało się głównym punktem odniesienia wszystkich dyskusji i analiz dotyczących syndykalizmu. Sugestywny styl i niewątpliwy talent pisarski francuskiego myśliciela, ale także banalny na pozór fakt, że łatwiej jest przeczytać jedną książkę, aniżeli podjąć żmudną analizę teorii i praktyki działania CGT na przełomie XIX i XX wieku sprawił, że sorelowska interpretacja doktryny syndykalistycznej bywa także dziś – zwłaszcza w popularnych opracowaniach czy podręcznikowych ujęciach problemu – traktowana jako kanoniczna⁴².

Urodzony w 1847 roku Sorel był z wykształcenia inżynierem, a początki jego aktywności na polu ideologicznym przypadają dopiero na okres pół wieku późniejszy. W ostatnich latach XIX stulecia francuski myśliciel, poszukujący właściwego klucza do odczytania koncepcji Marksa, bliższy był raczej rewizjonistom pokroju Eduarda Bernsteina, aniżeli rewolucyjnym syndykalistom. Jeszcze w 1898 roku, pisząc rozprawę *L'avenir socialiste des syndicats*, przekonywał, że pożądanym wzorcem organizacyjnym dla ruchu robotniczego są angielskie *trade-unions*, a zamiast idei strajku generalnego zalecał tworzenie spółdzielni. Z czasem punkt widzenia Sorela zaczął ulegać znamiennej ewolucji. W kolejnych tekstach autora coraz wyraźniej zaznaczała się krytyka demokracji i tego, co myśliciel określał jako „socjalizm polityczny”. Pod wpływem lektur, wniosków, jakie nasuwała analiza bieżącej sytuacji politycznej we Francji, a także rozmów z ciężko już chorym Pelloutierem, Sorel opowiedział się po stronie ruchu skupionego wokół CGT. Swoisty flirt ideowy ze środowiskiem syndykalistycznym nie trwał w przypadku autora *Rozważań o przemocy* długo, zaledwie kilka lat, okazał się jednak, jak już wspomniano, brzemienisty w skutki⁴³.

⁴¹ G. D. H. Cole, op. cit., s. 363–370; P. H. Goodstein, op. cit., s. 78–79; B. Tuchman, op. cit., s. 601; M. Waldenberg, *Prekursory Nowej Lewicy...*, s. 209–212, 231–232.

⁴² Por. trafne uwagi V. R. Lorwina, *Syndykalizm...*, s. 448–449. Zob. też: F. F. Ridley, op. cit., s. 249; B. Russell, op. cit., s. 87.

⁴³ Zob. przede wszystkim: I. Berlin, *Georges Sorel*, w: *Essays in Honour of E. H. Carr*, red. C. Abramsky, London 1974, s. 3–35. Pomimo upływu lat, godnym polecenia zarysem biografii intelektualnej Sorela pozostaje praca R. Humphreya, *Georges Sorel. Prophet without Honour. A Study*

Publikując w 1908 roku dzieło życia, Sorel nie miał za sobą żadnych doświadczeń w pracy związkowej, także później nigdy nie był osobiście zaangażowany w działalność CGT. Jakkolwiek zaskakująco by to nie brzmiało, dorobek autora pozostawał praktycznie nieznan w środowiskach francuskich rewolucyjnych syndykalistów. Sytuacja nie uległa zmianie nawet po tym, jak na rynku czytelniczym znalazła się najbardziej znacząca z prac myśliciela. Liderzy CGT, Griffuelhes i Pouget odpowiadając na pytanie kronikarza ruchu zarzekali się, że nigdy w życiu nie zdarzyło im się czytać choćby fragmentu tekstu autorstwa Sorela⁴⁴. *Réflexions sur la violence*, a także drugą szczególnie ważną książkę pisarza, *Les illusions du progrès*, trudno zatem potraktować inaczej aniżeli w kategoriach swoistych komentarzy wygłaszanych przez sympatyzującego z CGT, ale funkcjonującego poza tym środowiskiem, intelektualistę. Sam Sorel swoją rolę postrzegał jako służebną wobec ruchu robotniczego. Zgodnie z wyznawanym przekonaniem, że aspiracje *les intellectuels* do kierowania poczynaniami ruchu zawodowego należy uznać za szczególnie niebezpieczne, wyraźnie zaznaczał, że pozostając „na zewnątrz”, pragnie co najwyżej chronić proletariatus przed inwazją wrogich idei⁴⁵.

Punktem wyjścia analiz Sorela w drugiej połowie pierwszej dekady XX stulecia było przekonanie, że świat zachodni pogrążył się w kryzysie, z którego nie sposób wybrnąć inaczej niż proponując najbardziej radykalne środki. Cywilizacyjną zapaść Zachodu łączył pisarz z dominacją wartości mieszczańskich, na których zbudowana została liberalna demokracja. W ujęciu Sorela, znamionami przełomu XIX i XX wieku stały się bezideowość, cynizm, korupcja, kult pieniądza, słowem: pełna obłudy moralność kupiecka. Dostrzegając ostatnie jeszcze przejawy żywotności kapitalizmu w Stanach Zjednoczonych, autor skupił się na opisie „starczego uwiadu”, jaki rzekomo dotknął burżuazję zachodnioeuropejską,

in *Anti-intellectualism*, Cambridge Mass. 1951. Zob. także: J. Jennings, *Introduction*, w: G. Sorel, *Reflections on Violence*, Cambridge 1999, s. VII–XXI. Z literatury w języku polskim por. zwł.: J. Górnicka, „Cite Syndicaliste” Georges Sorela, „Colloquia Communia”, 1983, z. 1 (6), s. 29–58; L. Kołakowski, op. cit., s. 478–499; M. Król, *Historia myśli politycznej. Od Machiavellego po czasy współczesne*, Gdańsk 2003, s. 175–178; P. Laskowski, op. cit., s. s. 396–407; M. Waldenberg, *Prekursorzy Nowej Lewicy...*, s. 128–172; A. Wielomski, *Syndykalistyczne korzenie francuskiego faszyzmu*, „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi”, 2003, t. XXVI, s. 5–12.

⁴⁴ Wspomniany Griffuelhes, pytany o Sorela, miał też z ironią odpowiedzieć, że czytał tylko książki Dumasa – P. H. Goodstein, op. cit., s. 74–75. Zdaniem F. Ridleya (op. cit., s. 249) trudno sobie wyobrazić, by szeregowi członkowie CGT znali prace w rodzaju *Réflexions sur la violence*. Brytyjski historyk wyraził jednocześnie pogląd, że nawet gdyby twórczość Sorela była przedmiotem zainteresowania środowisk robotniczych, to nie znalazłaby tam zrozumienia.

⁴⁵ „Rozważania o gwałcie (*Réflexions sur la violence*) są filozofią moralności zbudowaną na zasadzie obserwacji zjawisk rewolucyjnego syndykalizmu [...]” – G. Sorel, *Złudzenia postępu*, tłum. E. Breiter, Kraków – Warszawa 1912 [I wyd. franc.: Paris 1908], s. 365. Zob. też: F. F. Ridley, op. cit., s. 249–252.

zwłaszcza zaś francuską. Sedno sorelowskiej diagnozy stanowiła tu głęboka dezaprobatą wobec postawy konsumpcyjnej i pragnienia pokoju społecznego. Sorel z pogardą pisał o skłonności do „zgniłych” kompromisów, akcentował zanik woli i energii, charakterystycznych cech znamionujących niegdyś „kapitanów przemysłu”⁴⁶. Z taką samą pasją francuski myśliciel zaatakował racjonalizm europejskiej kultury, wskazując na niebezpieczeństwa wynikające z tworzenia symplicystycznych, wyspekulowanych modeli, redukujących całą złożoność rzeczywistości społecznej do uproszczonych, a więc fałszywych schematów⁴⁷.

Ostrze sorelowskiej krytyki zostało też skierowane przeciwko tym środowiskom socjalistycznym, które lansowały pogląd, iż dzieło emancypacji proletariatus może się dokonać przy wykorzystaniu instytucji demokratycznych. W mniemaniu autora, reformizm socjaldemokracji zasługiwał jedynie na to, by napiętnować go jako oczywiste wypaczenie idei proletariackiej. Sorel nie miał wątpliwości, że „socjaliści parlamentarni” stanowią formację zaprzędaną burżuazji, akceptującą, na przekór wszelkim retorycznym zakłębom, istniejący ład społeczny⁴⁸. Pisarz konstatował równocześnie fakt, iż lewicowe partie zostały zdominowane przez „zawodowych polityków” o mieszczańskim i inteligenckim rodowodzie, a proces oligarchizacji tego rodzaju stronnictw w nieuchronny sposób prowadzi do alienacji partyjnych liderów od robotniczych „dołów”⁴⁹.

Pisząc *Réflexions sur la violence*, Sorel miał już gotową odpowiedź na pytanie, co należy uczynić, by odwrócić niekorzystne tendencje. Sugestie myśliciela sprowadzały się do koncepcji „nowego początku”, rewolucji, która burząc zdegenerowany świat mieszczański, będzie obliczona na przywrócenie należnego miejsca w życiu społecznym temu, co wzniosłe, heroiczne, żywotne. W oczywisty sposób korzystając z przymieśli takich autorów jak Pierre Proudhon i Henri Bergson, ale także Giambattista Vico, Friedrich Nietzsche i Ernest Renan, Sorel zapowiadał nadejście nowej cywilizacji: twórczej, wolnej od sentymentalizmu, przenikniętej rygoryzmem etycznym, tak bardzo kontrastującym z mentalnością burżuazyjną⁵⁰. Celem zbliżającej się rewolucji nie miała być zatem – ta kwestia zasługuje na szczególne podkreślenie – zmiana polityczna, demokratyzacja

⁴⁶ G. Sorel, *Réflexions sur la violence*, wyd. II, Paris 1910, s. 100–121; idem, *Złudzenia postępu...*, s. 298–299, 322–323.

⁴⁷ Idem, *Réflexions sur la violence...*, s. 189–196, 200–201; idem, *Złudzenia postępu...*, s. 41–63, 87–96, 144–145, 168–185. Zob. też: L. Kołakowski, op. cit., s. 484–488.

⁴⁸ G. Sorel, *Réflexions sur la violence...*, s. 63–72, 143–150, 169–171, 179–181, 223–225, 233–234, 246; idem, *Złudzenia postępu...*, s. 132–134.

⁴⁹ Idem, *Réflexions sur la violence...*, s. 225; idem, *Złudzenia postępu...*, s. 361–362.

⁵⁰ „Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym silniejsze zdobywam przekonanie, że praca może stać się podstawą nowej kultury, która bez żalu przejdzie ponad burżuazyjną cywilizacją. Wiemy o tym, że wojna, wydana przez proletariatus swoim panom, powinna rozbudzić w nim uczucie wzniosłości, o którym współczesna burżuazja nie ma pojęcia” – idem, *Złudzenia postępu...*, s. 310.

stosunków społecznych, ani tym bardziej ekonomiczny dobrobyt, ale rewitalizacja świata, rozumiana w kategoriach moralnych⁵¹. W zgodzie z wyznawanym przekonaniem o szkodliwości konstruowania skażonych grzechem racjonalizmu, obrazów przyszłości, Sorel unikał odpowiedzi na pytanie o losy ludzkości po upadku świata mieszczańskiego. Pisarz koncentrował swoją uwagę na samym akcie buntu przeciwko zastanej rzeczywistości, wierząc, że na gruzach starego ładu musi powstać jakościowo odmienny projekt cywilizacyjny⁵².

Właściwy Sorelowi sposób postrzegania realiów świata zachodniego na początku XX wieku wiązał się poszukiwaniem sił społecznych, która podejmą wyzwanie przywrócenia rodzajowi ludzkiemu zagubionych w erze burżuazyjnej wartości. Konkluzje zawarte w *Réflexions sur la violence* nie pozostawiają w tym względzie żadnych wątpliwości. „Klasę heroiczną” odnalazł autor w tych środowiskach proletariackich, które zanegowały punkt widzenia socjalistów pokroju Jeana Jaurès’a i bazując na strukturze czysto robotniczych syndykatów zdecydowane były na otwartą konfrontację z siłami starego porządku⁵³. Wspomniany rys myśli sorelowskiej jest szczególnie istotny. Pisarz akcentował pogląd, że nową erę w dziejach ludzkości musi poprzedzić epoka dramatycznych zmagania i walk klasowych, a powodzenie przyszłej rewolucji zależy tak naprawdę od ukształtowania się postaw bohaterskich, co nie będzie mogło nastąpić na gruncie „zgniłych kompromisów”, a więc w efekcie faktycznej abdykacji obrońców dotychczasowego ładu⁵⁴. Warto równocześnie podkreślić, że obraz zorganizowanych w ruchu związkowym mas robotniczych, jaki wyłania się na kartach *Rozważań o przemocy* miał w istocie niewiele wspólnego z realnie istniejącą CGT. Owładnięci mitem strajku generalnego syndykaliści z prac Sorela bardziej aniżeli francuskich proletariuszy początków XX stulecia przypominali – jak to ujął Leszek Kołakowski – „Homeryckich herojów widzianych oczyma Nietzschego”⁵⁵. Trafna wydaje się również inna konstatacja poczyniona przez wybitnego polskiego filozofa i histo-

⁵¹ Idem, *Réflexions sur la violence...*, s. 186–188, 311–365; idem, *Złudzenia postępu...*, s. 283–286, 366.

⁵² Kluczowa była w tym kontekście kategoria „mitu”, do której francuski autor się odwoływał. Por. zwł.: idem, *Réflexions sur la violence...*, s. 26–33, 38–43, 160–169, 185–186, 201–205. Charakteryzując sorelowski mit, L. Kołakowski (op. cit., s. 487) stwierdzał m.in.: „Mit nie jest żadnym opisem przyszłej rzeczywistości doskonałej; jest tylko perspektywą ostatecznej walki. Jego wartość nie jest poznawcza w przyjętym rozumieniu słowa, gdyż mit nie jest przewidywaniem naukowym; jest siłą, która organizuje walczącą świadomość zamkniętej grupy. Mitem proletariatu jest strajk generalny. [...] Jest stanem świadomości, która oczekuje i przygotowuje jednorazową, gwałtowną zagładę istniejącego świata, nie w ten sposób jednakże, by przeciwstawiała mu jakąś gotową konstrukcję przyszłego raj. W odróżnieniu od utopii mit ma nade wszystko funkcje negatywne”. Zob. też: J. Joll, op. cit., s. 193–194.

⁵³ G. Sorel, *Réflexions sur la violence...*, s. 155–160, 230–234; idem, *Złudzenia postępu...*, s. 147.

⁵⁴ Idem, *Réflexions sur la violence...*, s. 105, 109–111, 179–181.

⁵⁵ L. Kołakowski, op. cit., s. 495.

ryka idei. Odnosząc się do wyrażnie obecnej w myśli Sorela apologii przemocy, Kołakowski zauważył, że francuskiemu myślicielowi chodziło o „przemoc typu wojennego, nie zaś policyjnego, przemoc bez okrucieństwa i przemoc, której motywem nigdy nie jest zawiść ubogich do bogaczy – uczucie rujnujące moralnie i degenerujące proletariatus”⁵⁶. Sorelowski wzorzec „przemocy moralnie godnej” nasuwał skojarzenia z aktami spontanicznej sprawiedliwości ludowej, kierował uwagę czytelnika ku czasom *Iliady* i *Odysei*, przywoływał wyidealizowane obrazy społeczności Wikingów czy wreszcie korsykańskiej *vendetty*⁵⁷. Wspomniane fragmenty pism Sorela, w zestawieniu z charakterystycznym dla autora sposobem postrzegania instytucji rodziny, typowo konserwatywnym podejściem do zagadnienia tradycji, pochwałą ascezy i autentycznej, żarliwej wiary religijnej, to wszystko, skłaniało część badaczy do wniosku, że autor *Les illusions du progrès* w głębi duszy zawsze pozostawał tradycjonalistą, któremu bliskie były czasy gotyckich katedr, wypraw krzyżowych i heroicznym zmaganiom szwajcarskich górali o własne miejsce na ziemi⁵⁸.

Wyrażoną w *Réflexions sur la violence* wiarę w ruch syndykalistyczny jako czynnik zdolny do stworzenia antytezy dla pogrążającej się w dekadencji cywilizacji mieszczańskiej Sorel porzucił po kilkunastu miesiącach. Trafnie oceniając, że CGT nie ma już w sobie rewolucyjnego potencjału, francuski myśliciel do ostatnich dni swego życia próbował odnaleźć zwiastuny nadchodzącej rozprawy ze światem demoliberalnym, którego tak bardzo nienawidził. Efekty owych poszukiwań, zarówno przed I wojną światową, jak i po roku 1918 przyniosły o tyle zaskakujące rezultaty, że Sorel w krótkim przecież okresie czasu zdążył związać swoje nadzieje kolejno z monarchistyczną, skrajnie prawicową Action Française, ruchem bolszewickim i wreszcie, włoskim faszyzmem. Wrażenie braku konsekwencji jest w tym wypadku raczej pozorne, myśl autora *Rozważań o przemocy* w swojej warstwie najbardziej podstawowej pozostawała niezmienna. „Sorel – trafnie zauważył współczesny politolog Adam Wielomski, komentując punkt widzenia francuskiego myśliciela w tym czasie – zachwyca się tym, co irracjonalne i ideowe; popiera wszystkie ruchy ludzi wierzących w ideały, bez względu na to, czy będą to pierwsi chrześcijanie, komuniści Lenina, czarne koszule Mussoliniego, czy kameloci Maurrasa. Każdy mistyk, wizjoner i męczennik za swoje ideały, może liczyć na jego sympatię – gdyż każdy, kto w coś wierzy, jest żywą antytezą zmaterializowanego świata mieszczańskiego i jego produktów: liberalizmu, kapitalizmu, demokracji i dogmatyków marksizmu”⁵⁹.

⁵⁶ Ibidem, s. 491.

⁵⁷ G. Sorel, *Réflexions sur la violence...*, s. 240–251, 253–309.

⁵⁸ Taki sposób postrzegania zagadnienia znaleźć można m.in. u J. P. Blancharda – zob.: A. Wielomski, op. cit., s. 8–10.

⁵⁹ Ibidem, s. 7.

Praktycznie nieznany w środowiskach robotniczych Francji, a generalnie raczej lekceważony we własnym kraju, Sorel jeszcze przed I wojną światową zyskał rozgłos zagranicą, zwłaszcza we Włoszech⁶⁰. Pisma francuskiego myśliciela wywarły niewątpliwy wpływ na kształtujący się na Półwyspie Apenińskim ruch syndykalistyczny, jakkolwiek od początku włoska wersja tej doktryny wykazywała pewne cechy odrębne⁶¹. Syndykalistyczni liderzy, tacy jak Arturo Labriola czy Enrico Leone nie podzielali charakterystycznej dla autora *Réflexions sur la violence* fascynacji filozofią Bergsona, ideę strajku generalnego postrzegali nie tyle w kategoriach sorelowskiego mitu, co raczej realnej walki robotników z fabrykantami, byli też zdania, że kontrolowana przez związki zawodowe partia polityczna może stanowić – choć w ograniczonym zakresie – jeden z użytecznych instrumentów w walce z kapitalizmem. Z czasem ten ostatni pogląd był artykułowany z coraz mniejszym przekonaniem, a działacze z Italii stopniowo zaostrzali swoje stanowisko wobec stronnictw politycznych. Wspomniany proces nie wydaje się specjalnie zaskakujący, zważywszy na fakt, że włoski syndykalizm stanowił secesję w łonie partii socjalistycznej. Labriola i jego zwolennicy podczas dwóch kolejnych zjazdów Włoskiej Partii Socjalistycznej (wł.: *Partito Socialista Italiano*, PSI), w Bolonii w roku 1904 i dwa lata później w Rzymie, bezskutecznie usiłowali podważyć reformistyczną orientację nadaną PSI przez kierownictwo stronnictwa z Filippo Turatim na czele. W połowie 1907 roku grupa syndykalistyczna opuściła szeregi partii, próbując odtąd przejąć wpływy w ruchu związkowym. Wysiłki zmierzające do nadania włoskiej Powszechnej Konfederacji Pracy (wł.: *Confederazione Generale del Lavoro*, CGL) pożądanego oblicza ideowego zakończyły się fiaskiem. CGL zachowała reformistyczny charakter, w konsekwencji środowisko skupione wokół Labrioli zdecydowało się u progu I wojny światowej powołać własną centralę związkową. Nieliczna Włoska Unia Związkowa (wł.: *Unione Sindacale Italiana*, USI) zaznaczyła swoją obecność przede wszystkim podczas fali strajków w czerwcu 1914 roku (tzw. „czerwony tydzień”), kierowanych jednakże głównie przez CGL⁶². Równocze-

⁶⁰ Sorel już pod koniec XIX wieku pisywał do włoskich gazet socjalistycznych, przez dłuższy czas utrzymywał też kontakty z prominentnymi przedstawicielami życia umysłowego Italii, m.in. z Benedetto Croce. Książki francuskiego myśliciela, tłumaczone na włoski, jeszcze przed I wojną były nad Tybrem szeroko komentowane bynajmniej nie tylko przez zwolenników idei syndykalistycznych – L. Kołakowski, op. cit., s. 483; M. Waldenberg, *Prekursorzy Nowej Lewicy...*, s. 244–246.

⁶¹ Warto zauważyć, że najważniejsze prace teoretyczne, które należałoby uznać za reprezentatywne dla włoskiego syndykalizmu ukazały się jeszcze przed publikacją sorelowskich *Rozważań o przemocy*. Chodzi tu przede wszystkim o drugie wydanie książki Arturo Labrioli *Riforme e rivoluzione sociale* i tekst autorstwa Enrico Leone zatytułowany *Il sindacalismo*. Obie wspomniane prace ukazały się w roku 1906.

⁶² P. H. Goodstein, op. cit., s. 95–102; V. R. Lorwin, *Syndicalism...*, s. 449; M. Waldenberg, *Prekursorzy Nowej Lewicy...*, s. 235–243, 246–288, 291–297; idem, *Przyczynek do dziejów włoskiego socjalizmu*, w: *Studia z historii państwa, prawa i idei. Prace dedykowane profesorowi Janowi Malarczykowi*, red. A. Korobowicz i H. Olszewski, Lublin 1997, s. 463–472.

śnie w środowiskach włoskich syndykalistów nabrzmiewał konflikt, który osłabiał, i tak niewielką siłą oddziaływania USI. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej część prominentnych działaczy z Labriolą na czele zaczęła przechodzić na pozycje nacjonalistyczne. Pociągająca wizja konfliktu „wielkiej proletariuszki Italii” z „obozem kapitalistów i plutokratów” sprawiała, że wielu spośród dawnych wrogów idei narodu i państwa zrewidowało dotychczasowy punkt widzenia. Wspomniany proces nie został bynajmniej zahamowany z chwilą przystąpienia Włoch do wojny w maju 1915 roku. Przekonanie, że „nacjonalizm proletariacki” stanowi siłę zdolną, w wyniku antyliberalnej rewolucji, nadać Italii nowe oblicze, z czasem miała przesądzić o akcesie znaczącej części środowiska syndykalistycznego do obozu Benito Mussoliniego⁶³.

Przed wybuchem I wojny światowej idee syndykalistyczne zyskały pewną popularność także w kilku innych – poza Francją i Włochami – krajach europejskich. W latach 1911–1914 zupełnie marginalny dotąd ruch brytyjski, sprawnie kierowany przez Toma Manna, wyraźnie zaznaczył swoją obecność, angażując się w akcje strajkowe górników, kolejarzy i pracowników portowych⁶⁴. W tym samym czasie znaczące środowiska syndykalistyczne pojawiły się także w Norwegii i Szwecji⁶⁵. Z Niemiec, gdzie na lewicy zdecydowanie dominowała socjaldemokracja pochodził Robert Michels, autor klasycznego dzieła *Zur Soziologie des Parteiwesens in der modernen Demokratie*. Pozostając niewątpliwie pod wpływem Sorela, ten wybitny socjolog polityki dowodził, że nowoczesne partie polityczne w sposób nieuchronny podlegają procesowi oligarchizacji.

⁶³ R. Paxton, *Anatomia faszyzmu*, tłum. P. Bandel, Poznań 2005, s. 60; M. Waldenberg, *Prekursorzy Nowej Lewicy...*, s. 289–290; A. Wielomski, op. cit., s. 10–12, 20. Warto zaznaczyć, że również na gruncie francuskim można odnaleźć u progu I wojny ślady analogicznej tendencji. Chodzi tu przede wszystkim o swoisty flirt ideowy, jaki z Action Française, za zgodą i aprobatą Sorela podjęła grupa jego uczniów. Utworzone pod patronatem autora *Rozważań o przemocy* i Charlesa Maurrassa, Koło Proudhona (franc.: *Cercle Proudhon*) na krótko stało się forum współpracy radykalnych środowisk młodzieżowych wrogich liberalnej demokracji. Sojusz rozpadł się w obliczu spodziewanego konfliktu Francji z Niemcami, większość młodych syndykalistów – za przykładem samego Sorela – uznała że przeciwko Rzeszy, stanęły do walki zachodnie plutokracje, a więc taka wojna nie może zyskać aprobaty. Szerzej na temat środowiska *Cercle Proudhon*, w którym część badaczy dostrzega zapowiedź kiełkującego ruchu o charakterze narodowo-socjalistycznym zob.: J. Bartyzel, „Umierać, ale powoli!”. *O monarchistycznej i katolickiej kontrrewolucji w krajach romańskich 1815–2000*, wyd. II, Kraków 2006, s. 631–632, 696–697; R. Paxton, op. cit., s. 59–60; A. Wielomski, op. cit., s. 10, 16–20; idem, *Nacjonalizm francuski 1886–1940. Geneza, przemiany i istota filozofii politycznej*, Warszawa 2007, s. 187–195.

⁶⁴ Obszerna analiza problemu w cytowanej wyżej książce R. J. Holtona *British Syndicalism...*, s. 27–201. Por. też: H. Pelling, *A History of British Trade Unionism*, Harmondsworth 1963, s. 135–141; W. H. Fraser, *A History of British Trade Unionism 1700–1998*, wyd. III, Basingstoke 1999, s. 123–126; A. Zandberg, „Ociężali umysłowo, głupi oportuniści”. *Wczesna brytyjska lewica radykalna wobec ruchu związkowego*, „Dzieje Najnowsze”, 2006, nr 1, s. 3–17.

⁶⁵ W. Galenson, *Labor in Norway*, Cambridge Mass. 1949, s. 20–24, 59–61; V. R. Lorwin, *Syndicalism...*, s. 450.

Wspomniana tendencja w sposób szczególny dotyczyć miała socjaldemokracji, która zamiast reprezentować robotników przekształciła się w biurokratyczny aparat, służący realizacji grupowych interesów intelektualistów mieszczańskiego pochodzenia i stała się *de facto* jeszcze jedną instytucją podtrzymującą kapitalistyczny porządek⁶⁶.

W Hiszpanii zwolennicy budowania potęgi ruchu robotniczego w oparciu o związki zawodowe wywodzili się z posiadającego na Półwyspie Iberyjskim długą i bogatą tradycję ruchu anarchistycznego. Centrum hiszpańskiego rewolucyjnego syndykalizmu stanowiła w pierwszych latach XX wieku najbardziej uprzemysłowiona prowincja kraju, Katalonia. W 1907 roku, w Barcelonie powstała regionalna federacja związków zawodowych pod nazwą Solidarność Robotnicza (hiszp.: *Solidaridad Obrera*). Inicjatorzy przedsięwzięcia zamierzali z czasem rozszerzyć obszar oddziaływania organizacji. Rozwój wydarzeń sprawił, że impulsem do powołania ogólnokrajowej centrali związkowej, odwołującej się do idei syndykalistycznych stała się pacyfikacja dokonana przez wojska rządowe w czasie tzw. „tragicznego tygodnia”, pod koniec lipca 1909 roku, gdy akcja strajkowa barcelońskich robotników przekształciła się w krwawe walki uliczne. Decyzję o utworzeniu struktury ponadregionalnej podjęto na zjeździe zorganizowanym przez *Solidaridad Obrera* w stolicy Katalonii, na przełomie października i listopada 1910 roku. I Kongres Krajowej Konfederacji Pracy (hiszp.: *Confederación Nacional del Trabajo*, CNT) odbył się we wrześniu 1911 roku, również w Barcelonie. Zdominowana od początku przez anarchistów CNT zaczynała z niskiego pułapu, liczba jej członków w pierwszych miesiącach istnienia organizacji nie przekraczała zapewne 30 tysięcy⁶⁷. Z czasem *cenetistas* stać się mieli prawdziwą potęgą, najsilniejszym bez wątpienia ogniwem międzynarodowego ruchu anarchosyndykalistycznego. Jak zwrócił uwagę Grinberg, nawet w okresie największej świetności, gdy liczba członków CNT przekraczała milion, formuła organizacyjna Konfederacji pozostawała zbliżona do wzorca określonego w 1895 roku przez Pelloutiera⁶⁸.

Na początku XX wieku idee syndykalistyczne znalazły zwolenników także na drugiej półkuli. Spośród krajów Ameryki Łacińskiej, w tym kontekście należy wymienić przede wszystkim Argentynę, w dalszej kolejności także Chile, Meksyk i Urugwaj⁶⁹.

⁶⁶ R. Michels, *Political Parties. A Sociological Study of the Oligarchical Tendencies of Modern Democracy*, transl. P. Cedar, P. Eden, New York – London 1968 [I wyd. niem.: *Zur Soziologie des Parteiwesens in der modernen Demokratie*, Leipzig 1911].

⁶⁷ Zob. przede wszystkim: M. Bookchin, op. cit., s. 143–160; S. Payne, *The Spanish Revolution*, New York 1970, s. 16–35. Por. też: P. H. Goodstein, op. cit., s. 86–92; P. Laskowski, op. cit., s. 366–369; F. Ryszka, op. cit., t. II, s. 268–269.

⁶⁸ D. Grinberg, op. cit., s. 143. Jedynym stałym funkcjonariuszem CNT opłacanym ze składek członkowskich był wybierany raz na 5 lat, sekretarz generalny – zob.: M. Bookchin, op. cit., s. 160–161.

W Stanach Zjednoczonych samo pojęcie *syndykalizm* nie było popularne, sympatyków koncepcji przebudowy społecznej w oparciu o związki zawodowe bynajmniej jednak nie brakowało. Amerykańskim odpowiednikiem CGT w jej najbardziej bojowym okresie, stała się po roku 1908 organizacja Robotnicy Przemysłowi Świata (ang.: *Industrial Workers of the World*, IWW)⁷⁰. IWW została powołana do życia trzy lata wcześniej przez środowiska rozczarowane strategią i efektami działań Amerykańskiej Federacji Pracy (ang.: *American Federation of Labour*, AFL). Nowa centrala związkowa była początkowo terenem ścierania się różnych radykalnie lewicowych tendencji, wyraziste oblicze ideowe przybrała na kongresie we wrześniu 1908 roku, gdy rywalizacja o przywództwo zakończyła się zwycięstwem Williama Haywooda⁷¹. W przyjętej deklaracji, określającej cele strategiczne ruchu autorzy odwoływali się do kategorii walki klas, wskazując, że będzie ona trwać do czasu aż zorganizowani w związkach zawodowych robotnicy przejmą kontrolę nad środkami produkcji. Charakterystycznym rysem przywołanego tekstu było wyrażone przez liderów IWW przekonanie, iż formuła organizacyjna społeczeństwa przyszłości kształtuje się już w ramach starego porządku wraz z urzeczywistnianiem hasła „*One big union*”⁷².

Okres dynamicznego rozwoju *Industrial Workers of the World* trwał niespełna dekadę⁷³. Po przystąpieniu USA do I wojny światowej, „*Wobblies*”, podobnie jak inne środowiska uznane za wywrotowe, zostali poddani represjom. Haywood, skazany na wieloletnie więzienie zdołał opuścić Amerykę, co charaktery-

⁶⁹ V. R. Lorwin, *Syndicalism...*, s. 450; S. F. Simon, *Anarchism and Anarcho-Syndicalism in South America*, „The Hispanic American Historical Review”, 1946, nr 1, s. 38–59 [tekst dotyczy także okresu po 1914 roku].

⁷⁰ Wskazując na oczywiste podobieństwa, należy rzecz jasna mieć też na uwadze specyfikę *Industrial Workers of the World*. IWW rekrutowała swoich zwolenników przede wszystkim wśród robotników niewykwalifikowanych, imigrantów, często bezdomnych i analfabetów. Jak trafnie stwierdził V. R. Lorwin (*Syndicalism...*, s. 450): „The *Wobblies*, as IWW memebbers were called, were activists to the core, rough in language, and little interested in theory. Proposing the revolutionary expropriation of the properted classes and the abolition of the wage system, they advanced a crude theory of the social organization of the future by industrial unions”. Na temat podobieństw i różnic między IWW a CGT por. też: J. Billington, op. cit., s. 437–438; R. Tyler, *The Rise and Fall of an American Radicalism: The I.W.W.*, „Historian”, 1956, vol. XIX, s. 57–59. Patrz także: M. Dubofsky, *Socialism and Syndicalism*, w: *Failure of a Dream? Essays in the History of American Socialism*, wyd. II, red. J. H. Laslett, S. M. Lipset, Berkeley 1984, s. 170–203.

⁷¹ J. Bekken, *Industrial Workers of the World (IWW)*, w: *Historical Encyclopedia of American Labor*, t. I, red. R. E. Weir, J. P. Hanlan, Westport – London 2004, s. 244–245; P. F. Brissenden, *Industrial Workers of the World*, w: *Encyclopaedia of the Social Sciences*, t. VIII, New York 1958, s. 13–15; B. Tuchman, op. cit., s. 572–573.

⁷² Tekst słynnej *Preamble to the IWW Constitution* został przywołany w artykule J. L. Kornbluha, *Industrial Workers of the World*, w: *Encyclopedia of the American Left*, wyd. II, red. M. J. Buhle et al., New York 1998, s. 356–357.

⁷³ Według J. Bekkena, licząca jeszcze w 1911 roku nie więcej niż 13 tys. członków organizacja, 6 lat później osiągnęła już 100 tysięcy – op. cit., s. 245–246.

styczne wyjechał do Rosji, gdzie władzę przejęli bolszewicy. Jakkolwiek IWW przetrwała trudny okres, nigdy już nie odzyskała dawnej siły oddziaływania, tracąc przy tym znaczną część zwolenników na rzecz ruchu komunistycznego⁷⁴.

Kryzys syndykalizmu nie był jedynie zjawiskiem lokalnym, typowym dla Stanów Zjednoczonych. Analogiczne procesy miały miejsce w innych krajach, nie wyłączając Francji i Włoch. W okresie międzywojennym, syndykaliści byli wprawdzie obecni w życiu politycznym Europy i obu Ameryk, ale ich wpływ na rzeczywistość społeczną – poza szczególnym przypadkiem Hiszpanii – był raczej znikomy. Wzbierająca fala nastrojów antydemokratycznych i antyliberalnych największe korzyści przyniosła tym ruchom politycznym, ku którym u schyłku życia zwrócił swe nadzieje Sorel: komunizmowi i faszyzmowi.

Syndicalism – movement and doctrine before World War I

The term *syndicalism* appeared at the end of the nineteenth century and was assimilated by the revolutionary fraction of the union movement in France. With time it also became popular in other countries, especially in Italy and Spain. The characteristic features of the syndicalistic doctrine in the discussed period are as follows: 1) anticapitalistic attitude combined with the belief that the unions will play the basic role not only in the rebuilding of the political system but also in the society of the future; 2) the thesis that the future of the world depends on the results of the class struggle conveyed on economic grounds; 3) activism, voluntarism, glorification of spontaneous activities; 4) rejection of the party model in political activities, criticism of the liberal-democratic system.

Contrary to the widely spread – also nowadays – opinions, syndicalism has never been a homogeneous movement. Side by side with the dominating revolutionary stream, aiming at the liquidation of the state, with time the movement gave rise to a reformist current.

The “golden years” of syndicalism ended with the outbreak of World War I. The causes of such a state of affairs are complex and they should not be explained by the simple statement that the movement was losing its impact for the benefit of the growing influence of communism and fascism.

⁷⁴ Ibidem, s. 246–247; P. F. Brissenden, op. cit., s. 15–16.

Mieczysław Wrzosek

Białystok

Przyczynek do dziejów walki o sprawę polską i o Legiony Polskie (sierpień 1914–styczeń 1916)

Sprawy związane z genezą i rozbudową Legionów Polskich, które wystąpiły zbrojnie po stronie Austro-Węgier jesienią 1914 r., są już na ogół dobrze wyjaśnione, ale na uwagę zasługują nadal niektóre kwestie. Chodzi między innymi o to, jakie stanowisko w tych właśnie sprawach zajmowało wtedy austro-węgierskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych (MSZ). Możliwość dociekań w tym właśnie zakresie wynika obecnie z łatwego dostępu do wiedeńskich materiałów archiwalnych, przechowywanych zwłaszcza w zasobach Haus.-Hof – und Staatsarchiv.

Próbę dotarcia do ministra Leopolda Berchtolda, jak wiadomo, podejmowali dwaj przedstawiciele Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, to znaczy Hipolit Śliwiński i Stanisław Downarowicz. W dniu 28 lipca 1914 r. przybyli oni do Wiednia i licząc na audiencję ministra, zamierzali wyjaśnić, jaki jest rzeczywisty stosunek Austro-Węgier do sprawy polskiej, bo od tego było uzależniane ochotnicze wystąpienie zbrojne Polaków po stronie monarchii Habsburgów¹. Chodziło im zwłaszcza o uzyskanie odpowiedzi wiążącej, a takiej, zgodnie z obowiązującymi wówczas zasadami dyplomatycznymi, mogły udzielić w cywilizowanym kraju tylko trzy osoby, to znaczy głowa państwa (w tym wypadku cesarz), premier rządu i minister spraw zagranicznych.

Wysłannicy KSSN liczyli przede wszystkim na ministra Leopolda von Berchtolda, ale okazało się, że audiencji uzyskać nie zdołali. Musieli więc zadowolić się rozmowami z radcą ministerialnym Oskarem Montlongem, a także z wysokimi oficerami austro-węgierskiego wywiadu, to znaczy z pułkownikiem Oskarem Hranilowiczem (szef wywiadu) i z majorem Maxem Rongem (następca Hranilowicza na tym stanowisku). Oczekiwanej odpowiedzi wiążącej zatem nie otrzymali, a te informacje, jakie uzyskali, nie były ściślej sprecyzowane. Zostali natomiast zapewnieni, że w odniesieniu do Królestwa Polskiego nie nastąpią

¹ A. Garlicki, *Geneza Legionów. Zarys dziejów Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych*, Warszawa 1964, s. 226

żadne niemieckie roszczenia terytorialne². Dali się zbyć wytrawnym rozmówcom austriackim. Andrzej Garlicki, powołując się na Konstantego Srokowskiego natomiast uznał, „że Austria nie mogła takich zapewnień udzielić, bo nie miała właściwie żadnej koncepcji rozwiązania sprawy polskiej”³. Przypuszczenie to jest wysoce słuszne i znalazło potwierdzenie w licznych opracowaniach. Można tu tylko dodać, że do braku odpowiedniej koncepcji przyczynił się walcie premier rządu węgierskiego Stefan Tisza, ponieważ był zdeklarowanym przeciwnikiem takiej przebudowy monarchii Habsburgów, w wyniku której mógł się pojawić trzeci, polski członek tejże właśnie monarchii⁴. Byli więc Węgrzy przeciwni zmianom opartym na tak zwanym rozwiązaniu trialistycznym, a godzili się, aczkolwiek niechętnie, na tak zwany subdualizm, to znaczy na takie rozwiązanie, w wyniku którego austriacki członek monarchii miałby się składać z części austriackiej i polskiej.

Po spełnieniu swojej misji obaj wysłannicy KSSN wrócili do Krakowa, czołowi zaś działacze Komisji nawiązali niezwłocznie kontakt z przedstawicielami dwóch najbardziej wpływowych ugrupowań politycznych i wspólnie z nimi usiłowali ocenić sytuację. Profesor Władysław Leopold Jaworski, który reprezentował krakowski odłamek Stronnictwa Prawicy Narodowej („Stańczyków”), słuchał rewelacji wiedeńskich z daleko idącym sceptycyzmem, a profesor Juliusz Leo z Polskiego Stronnictwa Demokratycznego był przekazami informatorów KSSN zafascynowany. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że ustalenia dostarczone z Wiednia nie były miarodajne. Swoje stanowisko uzależnił od wyniku rozmów, jakie w stolicy Austrii postanowił przeprowadzić osobiście. Z wyjazdem do Wiednia się jednak nie śpieszył.

Rozwój wydarzeń postępował jednak szybciej niż działania polityków galicyjskich. W dniu 2 sierpnia 1914 r. Józef Piłsudski uzyskał zgodę austriackich władz wojskowych na mobilizację oddziałów strzeleckich, która zresztą już się odbywała. Dowiedział się ponadto, że po wybuchu wojny austriacko-rosyjskiej będzie mógł podejmować działania zbrojne w kierunku Miechowa, Jędrzejowa i Kielc. Żadnych formalnych deklaracji na rzecz sprawy polskiej nie było jednak nadal. Nie znalazły się one również w odezwie austro-węgierskiej Naczelnego Komendy Armii (Armee Oberkommando, AOK) z 9 sierpnia 1914 r., bo zawierała tylko mgliste obietnice, że nastąpi wyzwolenie narodu polskiego z jarzma niewoli⁵.

² T. Pelczarski, *Komisariaty wojskowe Rządu Narodowego w Królestwie Polskim 6 VIII – 5 IX 1914 (Geneza i działalność)*, Warszawa 1939, s. 34 i n.

³ Ibidem.

⁴ J. Dąbrowski, *Węgierska racja stanu wobec sprawy polskiej*, „Wiadomości Polskie” 1915, nr 35; E. Lukienich, *Stanowisko rządu węgierskiego wobec kwestii polskiej w pierwszych latach wojny światowej*, „Kwartalnik Historyczny” 1938, z. 4, s. 614 i n.

⁵ A. Garlicki, *Geneza Legionów...*, s. 161.

W takich oto okolicznościach odbyła się kolejna narada krakowska galicyjskich polityków orientacji proaustriackiej i właśnie 9 sierpnia 1914 r. uznali oni, że sprawy dotyczące wystąpienia zbrojnego po stronie Austro-Węgier należy rozwijać w kierunku wynikającym z dotychczasowych działań strzeleckich Piłsudskiego. W dniu następnym profesor Leo udał się natomiast do Wiednia. W stolicy Austrii został zapoznany z gotowymi projektami cesarskiego reskryptu, które zawierały zapowiedź proklamowania państwowości polskiej, zasadzającej się na związku z monarchią habsburską, ale dysponującej własnym sejmem obradującym w Warszawie jako stolicy. Konkretnych gwarancji jednak nie otrzymał. Mimo to zachował optymizm, bo był ujęty bardzo życzliwym przyjęciem⁶.

Po powrocie profesora Leo nastąpiły w Krakowie gorączkowe obrady, w których uczestniczyli już przedstawiciele wszystkich galicyjskich ugrupowań politycznych. W ich wyniku zapadła decyzja, że po stronie Austro-Węgier pojawią się polskie ochotnicze formacje wojskowe, które wystąpią jako Legiony Polskie. Został też powołany Naczelny Komitet Narodowy (NKN), pomyślany jako polityczna reprezentacja społeczeństwa, pomyślana jako organ zwierzchni nad legionami⁷. Gwarancji politycznych na rzecz sprawy polskiej więc nie było, a po stronie Austro-Węgier miało wystąpić kilkadziesiąt tysięcy żołnierza polskiego, wywodzącego się także z obszarów należących do imperium rosyjskiego. Józef Piłsudski uzna w rok później, że była to transakcja bardzo tania i będzie ją określał jako „bezkompensatowe” działanie polityków galicyjskich.

Jak austro-węgierskie czynniki rządowe oraz wojskowe zamierzały traktować legionowy podarek, okazało się już 12 sierpnia 1914 r. Podpułkownik austriackiego wywiadu wezwał Piłsudskiego z rejonu Kielc do Krakowa i zażądał, aby zdecydował się w ciągu dwudziestu czterech godzin albo na rozwiązanie swoich pododdziałów strzeleckich, albo też na włączenie ich do najbliższej formacji austro-węgierskiego pospolitego ruszenia⁸.

Okazało się wówczas zatem, że Piłsudski nie przechytrzył Austriaków i własnych oddziałów strzeleckich powiększyć nie zdoła. Udało mu się natomiast uzyskać zgodę na przedłużenie terminu ultimatum o 3 dni i ta krótka zwłoka umożliwiła wyjście z trudnej sytuacji, ponieważ zaczynały zapadać uchwały dotyczące Legionów Polskich i NKN. Komendant Piłsudski mógł więc wyrazić zgodę na to, że jego pułk strzelecki stanie się pierwszym pułkiem legionowym, a oficjalny rozkaz w tej właśnie sprawie wydał 22 sierpnia 1914 r. Legiony zostały jednak potraktowane jako formacja austriackiego pospolitego ruszenia; wynika to wyraźnie z rozkazu o powołaniu Legionów Polskich, wydanego 27 sierpnia 1914 r.⁹

⁶ K. Srokowski, *NKN. Zarys historii Naczelnego Komitetu Narodowego*, Kraków 1923, s. 121 i n.

⁷ Ibidem, s. 142.

⁸ A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Warszawa 1990, s. 169.

⁹ Rozkaz C. i K. Naczelnego Komendy Armii z 27 sierpnia 1914 r. o utworzeniu Legionów Polskich, publ. w: *Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego 1914–1917*, Kraków 1917, s. 12 i n.

Po wydarzeniach związanych z ustanowieniem NKN i powołaniem Legionów Polskich stosunki na linii Wiedeń – Kraków, rzecz ujmując umownie, zaczęły się układać w sposób nie budzący poważniejszych komplikacji. Austriackie czynniki rządowe i wojskowe były zaabsorbowane niepowodzeniami na obydwu teatrach wojennych (północnym i serbskim), a Polacy zajmowali się wydarzeniami bieżącymi. Konkrety dotyczące rozwiązania sprawy polskiej nie były wprawdzie wyjaśnione, ale zwolennicy orientacji proaustriackiej wierzyli, że w odpowiednim czasie nastąpi połączenie Galicji z Królestwem Polskim, a ten połączony twór państwowy otrzyma odpowiedni status w ramach monarchii Habsburgów.

W rzeczywistości po stronie austriackiej nie ujawniała się żadna silna wola, aby w sprawie polskiej doszło do rozwiązania opartego na trójstronizmie lub tak zwanym subdualizmie. Woli takiej nie było, rzecz znamienna, chociaż możliwość połączenia Galicji i Królestwa Polskiego nie była kwestionowana przez niemieckiego sprzymierzeńca Austro-Węgier. O prawdziwym stanowisku Wiednia wobec sprawy polskiej w tym początkowym okresie wojny bardzo wymownie świadczy natomiast zapis sporządzony przez ministra spraw zagranicznych w depeszy przesłanej austro-węgierskiemu ambasadorowi w Hadze. Zapytany przez tegoż ambasadora, czy może wystawiać wizy Polakom deklarującym zamiar przejazdu do Galicji w celu podjęcia walki o niepodległość Polski wypowiedział się krótko i nader jasno zarazem. Stwierdził mianowicie, że wizy te mogą być wystawiane tylko obywatelom austriackim. Jednocześnie w tej samej depeszy minister Berchtold zamieścił swoistą instrukcję, która zabrzmiała jak deklaracja polityczna: „Zu Euer Exzellenz persönlichen Instruktion füge ich bei, dass wir die Förderung der polnischen Unabhängigkeits-bewegung nicht wünschen”¹⁰. Depesza ta była niestety poufna i stwierdzenie ministra nie mogło rozproszyć złudzeń, jakie zwolennicy orientacji proaustriackiej mieli w odniesieniu do zamiarów swoich austriackich protektorów. Stwierdzenie zawarte w depeszy ma jednak dla polskiej historiografii znaczenie odkrywcze.

W odniesieniu zaś do zainteresowań okazywanych austro-polskiemu rozwiązaniu sprawy narodowej wypada natomiast stwierdzić, że te zainteresowania jesienią 1914 r. i zimą 1915 r. nie narastały. Stało się tak zwłaszcza dlatego, że na polskich obszarach wschodniego teatru wydarzeń wojennych przewagę miały wojska rosyjskie i o połączeniu Galicji z terytoriami Królestwa Polskiego nie mogło być nawet mowy. Taka sytuacja utrzymywała się w gruncie rzeczy aż do 2 maja 1915 r., to znaczy do wydarzeń tak zwanego przełomu gorlickiego. Trochę o austro-polskie rozwiązanie przejawiali zresztą tylko zwolennicy orientacji proaustriackiej, a austriaccy mężowie stanu postępowali zręcznie i przy różnych okazjach dawali polskim działaczom do zrozumienia, że decyzje w tej sprawie właściwie już zapadły i są nieodwołalne.

¹⁰ Z depeszy ministra Berchtolda do ambasadora von Giskry, przesłanej mu 30 września 1914 r., Haus.-Hof – und Staatsarchiv, zespół akt Politische Abteilung I (P.A. I), pudło 899, folio 169.

Dobitnym wyrazem takiego właśnie postępowania była rozmowa prezesa NKN profesora Jaworskiego z nowym austro-węgierskim ministrem spraw zagranicznych Stefanem Burianem von Rajecz, który oświadczył, że „Królestwo zostanie złączone z Galicją i że jest to uzgodnione z Niemcami”¹¹. Z taką informacją w końcu sierpnia przybyła więc do Królestwa Polskiego delegacja NKN i przekazała ją niezwłocznie Komendantowi Piłsudskiemu, który 1 września 1915 r. wystosował do profesora Jaworskiego oficjalny list i stwierdził w nim: „Na wstępie zaznaczam [...], że politycznym celem wojny, który sobie na początku stawiałem, było i jest dotąd zlanie się Galicji i Królestwa w składzie monarchii Austro-Węgierskiej”¹². Bliscy współpracownicy Józefa Piłsudskiego, to znaczy Michał Sokolnicki i Bogusław Miedziński, stwierdzenie Komendanta traktują jednak nie jako zasadniczy wyraz jego poglądów, lecz jako dyplomatyczny manewr taktyczny, albo zabieg asekuracyjny na wypadek zmiany kursu w działalności politycznej.

Nową linię zaczął Piłsudski właśnie realizować. Uczynił to po sukcesach państw centralnych na froncie wschodnim podczas letniej kampanii 1915 r. Postąpił tak, bo doszedł do wniosku, że Niemcy i Austro-Węgry będą musiały w sprawie polskiej zająć jakieś stanowiska. Ku ogólnemu zaskoczeniu komendanta Piłsudski przystąpił też do ostrej krytyki Legionów Polskich. Uznał mianowicie, że legiony spełniły już swoją rolę i opowiedział się za wstrzymaniem ich rozbudowy. Występował szczególnie ostro przeciw zamiarom wykorzystania w tej rozbudowie ochotników werbowanych w Królestwie Polskim. Myślał o umacnianiu własnej, od niego tylko uzależnionej siły zbrojnej, to znaczy o Polskiej Organizacji Wojskowej (POW).

Przeciw rozbudowie legionów Piłsudski wypowiadał się między innymi w listach adresowanych do podpułkownika Władysława Sikorskiego, który stał na czele Departamentu Wojskowego NKN. Źródła poważnych szkód politycznych dopatrywał się zwłaszcza w werbunku nowych ochotników. Przypuszczał, że państwa centralne w pomyślnym werbunku, jak też w jego niepowodzeniu poszukają pretekstu do odmowy ustępstw na rzecz sprawy polskiej¹³.

To, co Polacy uczynili w 1914 r., tworząc legiony bez gwarancji politycznych, Piłsudski krytykował ostro jako taną transakcję polityczną. Podczas narady politycznej, która odbywała się 21 sierpnia 1915 r. w Otwocku z udziałem porucznika Ignacego Boernera, Medarda Downarowicza, Gustawa Kadena-Bandrowskiego, Bogusława Miedzińskiego, Wacława Sieroszewskiego i porucznika Tadeusza Żulińskiego z naciskiem podkreślał, że nadszedł już taki moment, gdy Polacy zamiast proponowanych usług powinni występować z coraz poważniejszymi

¹¹ A. Garlicki, *Józef Piłsudski...*, s. 184.

¹² J. Molenda, *Piłsudczycy a narodowi demokraci 1908–1918*, Warszawa 1980, s. 264 i n.

¹³ M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny podczas pierwszej wojny światowej 1914–1918*, Warszawa 1990, s. 172.

postulatami. Ganił zwłaszcza działanie, które polegało na tym, że ofiara z polskiej strony miała najcenniejszą postać, bo jej przedmiotem był żołnierz polski¹⁴.

Mówił ponadto o konieczności wyjaśnienia losów Polski i usamodzielnienia legionów, a także o potrzebie licytacji w zwyż sprawy polskiej na arenie międzynarodowej. Mówił, że nie można zgodzić się na żadne ofiarowanie żołnierza polskiego za darmo. W sprawie legionów zapowiedział, że musi pójść na drastyczne rzeczy i podkreślił zamiar rozbudowy POW¹⁵. Decyzja dotycząca wstrzymania werbunku do legionów była natomiast uzasadniana dodatkowo w odezwie Komitetu Naczelnego Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych, która była wówczas szeroko kolportowana w Warszawie¹⁶.

Istotne sprawy poruszał też Piłsudski w liście do posła Ignacego Daszyńskiego w Wiedniu. Za jego pośrednictwem zachęcał mianowicie socjalistów wiedeńskiego parlamentarnego Koła Polskiego, aby zabiegali o utworzenie odrębnego przedstawicielstwa polskiego w zaborze rosyjskim. Jednocześnie nawoływał ich, aby występowali przeciw próbom przeszczepiania NKN do Królestwa Polskiego. Dawał do zrozumienia, że czuje się osaczony politycznie i napomynał nawet o gotowości wystąpienia do cesarza z prośbą o zwolnienie z przysięgi¹⁷.

Zacięta walka toczyła się również między Piłsudskim a Komendą Legionów Polskich, w której dominującą rolę odgrywał szef sztabu, energiczny i nader ambitny kapitan Włodzimierz Zagórski. W walce z Komendą, oprócz jawnej niechęci, niekiedy nawet niesubordynacji, stosował również skargi kierowane początkowo głównie do prezesa Jaworskiego i do bardziej wpływowych działaczy NKN. Zarzucał Komendzie bezmyślne szafowanie krwią ochotnika polskiego, co narażało formacje legionowe na ciężkie straty, a także oskarżał Komendę o stosowanie systemu protekcyjnego, zaś w dowodzeniu metod sprzecznych z honorem żołnierskim¹⁸. Ostro wytykał znowu fakt, że Legiony Polskie pojawiły się jako wynik transakcji, którą Galicja zawarła z Austro-Węgrami zbyt tanio¹⁹.

Najpoważniejszym obciążeniem, jakim Piłsudski obarczał tych oficerów polskiego pochodzenia, którzy na stanowiska w Legionach Polskich zostali wydzieleni z armii austro-węgierskiej, był zarzut, że szpiegowali własne społeczeń-

¹⁴ W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935. Tom pierwszy 1867–1920*, Londyn 1986, s. 307.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Zachowało się niemieckie tłumaczenie odezw; Haus.-Hof – und Staatsarchiv, P.A. I, karton 900, folio 276–277.

¹⁷ W. Jędrzejewicz, op. cit., s. 312.

¹⁸ M. Wrzosek, op. cit., s. 230 i n.

¹⁹ Odezwa kolportowana w Warszawie we wrześniu 1915 r. i napisana zapewne przez samego Piłsudskiego, który potem składał w tej sprawie zaprzeczenie. Dostępna w niemieckim tłumaczeniu; Haus.-Hof – und Staatsarchiv, P. A. I, karton 900, folio 274.

stwo na rzecz austro-węgierskiego wywiadu. Zarzut ten znajduje potwierdzenie w materiałach archiwalnych, o czym świadczy raport pułkownika Wiktora Grzesickiego z 22 marca 1915 r. i przesłany pułkownikowi Hranilowiczowi²⁰.

W tym samym czasie, gdy darmową ofiarę polskiej krwi oceniał tak surowo, swoim zwolennikom i przeciwnikom dawał do zrozumienia, że mógłby objąć komendę nad całymi Legionami Polskimi i rozwiązanie takie traktował jako dostateczną rekompensatę, ponieważ wierzył usilnie w skuteczność swojego działania. Na przełomie lata i jesieni 1915 r. wydawało się nawet, że jest bliski tego celu²¹. Nadzieje te okazały się jednak złudne, bo polityczni i osobiści przeciwnicy Piłsudskiego w NKN i w Komendzie Legionów Polskich mieli pozycję silną, a rządowe i wojskowe czynniki austriackie w stosunku do Komendanta I Brygady Legionów wołały zachować ostrożność.

Ostrożność czynników austriackich nie była początkowo niczym wyjątkowym. Stosowali ją nawet wobec znanych zwolenników orientacji proaustriackiej. Było tak, między innymi 15 sierpnia 1915 r., gdy radca ministerialny doktor Ignacy Rosner i radca lwowskiego namiestnictwa hrabia Władysław Michałowski podejmowali w Wiedniu przygotowania do obchodu pierwszej rocznicy powołania Legionów Polskich, a profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Michał Rostworowski miał wygłosić referat na temat: „Współczesna wojna a społeczeństwo polskie”. Władze policyjne zażądały, aby profesor przedstawił szczegółowy konspekt swojego referatu, a o wszystkim było informowane austro-węgierskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych²².

W parę tygodni później, zgodnie z przewidywaniami Józefa Piłsudskiego, zaznaczyło się na linii Berlin – Wiedeń wyraźniejsze ożywienie i minister Burian w odniesieniu do sprawy polskiej musiał się zająć kwestiami znacznie poważniejszymi. Otrzymał oto odpis poufnego i wiarygodnego memorandum z 9 września 1915 r., które austro-węgierskiemu szefowi Sztabu Generalnego Franzowi Conradowi von Hötzendorfowi nadesłał szef niemieckiego Sztabu Generalnego Erich von Falkenhayn. Z tego ważnego dokumentu wynikało, że liczne grono wpływowych osobistości niemieckich skierowało do cesarza Wilhelma II i kanclerza Rzeszy Theobalda Bethmanna Hollwega egzemplarze odpowiedniego memoriału, w którym zostało wyeksponowane znaczenie niemieckich interesów na tak zwanych obszarach „rosyjskiej Polski”, czyli na ziemiach polskich. Autorzy memoriału zwracali uwagę głównie na to, że ustanowienie samodzielnego Królestwa Polskiego, albo też urządzenie jego obszarów pod ścisłym zwierzchnictwem

²⁰ Raport pułkownika Wiktora Grzesickiego o sytuacji w etapowych formacjach legionowych z 22 marca 1915 r., Haus.-Hof – und Staatsarchiv, P. A. I, karton 900, folio 295–297.

²¹ M. Sokolnicki, *Rok czternasty*, Londyn 1964, s. 361.

²² Pismo dyrekcji policji wiedeńskiej do ministra spraw zagranicznych Stefana Buriana z 15 sierpnia 1915 r., Haus.-Hof – und Staatsarchiv, P.A. I, karton 900, folio 85; Raport policji z 16 sierpnia 1915 r. o przebiegu imprezy, ibidem, folio 97.

Austrii, doprowadzi niechybnie do zasadniczego pogorszenia bezpieczeństwa na wschodnim odcinku granic Rzeszy w porównaniu z tym stanem, jaki utrzymywał się podczas sąsiedztwa z imperium rosyjskim²³. W ten sposób prysło austriackie domniemanie, że Niemcy w odniesieniu do obszarów Królestwa Polskiego godzą się na takie rozstrzygnięcia, które mogły stanowić podstawę austro-polskiego rozwiązania kwestii polskiej.

Temu ważnemu dokumentowi towarzyszyło ponadto wyjaśnienie generała von Falkenhayna, że od 21 sierpnia do 11 września 1915 r. na obszarze niemieckiej strefy okupacyjnej ziem polskich odbywał się werbunek ochotników do Legionów Polskich. Szef niemieckiego Sztabu Generalnego stwierdził ponadto, że werbunek ten odbywał się za zgodą generał-gubernatora Hansa von Beselera. Od siebie zaś dodał, że takiemu werbunkowi jest przeciwny i do prośby o jego przedłużenie nie może się przychylić²⁴. Oznaczało to, że Rzesza będzie się troszczyć o własną pozycję na obszarze uznanym jako niemiecka strefa okupacyjna i nie zamierza uznać priorytetu austriackich interesów państwowych w Królestwie Polskim.

W toku dalszych wydarzeń jako główny rzeczoznawca w sprawach dotyczących sytuacji na polskim obszarze operacyjnym austriackich wojsk etapowych występował przedstawiciel MSZ, czyli Leopold Andrian von Werburg. Przebywał jednak głównie nie przy komendzie tych wojsk, lecz w Warszawie i zajmował się gromadzeniem informacji mających polityczne znaczenie. Ze swoich zadań wywiązywał się w sposób wnikliwy. W dniu 21 września 1915 r. w raporcie dla szefa odnotował, że w tym czasie, gdy przez dwa tygodnie przebywał poza Warszawą, uzewnętrzniała się zagadkowa ustępliwość niemieckich władz okupacyjnych wobec niepodległościowych partii polskich. Dodawał ponadto, że dostrzega wyraźną awersję między Komendantem I Brygady Legionów, która przez radykałów jest traktowana jako trzon Wojska Polskiego a oficerami pozostałych formacji legionowych, określanych wręcz jako c. i k. pospolite ruszenie. Wracając zaś do tej wspomnianej przychylności władz niemieckich, stwierdził, że warszawski lokal werbunkowy, działający na rzecz lojalnych wobec monarchii austro-węgierskiej formacji legionowych, został zamknięty przez niemiecką policję już 11 września, zaś inny, zajmujący się zaciąganiem ochotników do I Brygady Legionów, działa nadal. Do zmiany tej sytuacji nie doprowadziły ani zabiegi podpułkownika Sikorskiego, ani nawet, jak już wiadomo, szefa austro-węgierskiego Sztabu Generalnego. Aparat werbunkowy piłsudczyków korzystał także, rzecz znamienna, z milczącego przyzwolenia niemieckich władz okupacyjnych, by oprócz werbunkowych plakatów drukowanych w języku niemieckim, wywieszać także plakaty

²³ Odpis memorandum generała von Falkenhayna z 9 września 1915 r., Haus.-Hof – und Staatsarchiv, P. A. I, karton 900, folio 230–232.

²⁴ Pismo generała von Falkenhayna z 10 września 1915 r. do austro-węgierskiej AOK w Cieszynie, Haus.-Hof – und Staatsarchiv, P. A. I, karton 900, folio 233.

polskojęzyczne. Sprawy te Andrian próbował wyjaśniać podczas towarzyskiego spotkania z generałem Eschem, który był wówczas szefem sztabu generała von Beselera, ale jego rozmówca oceniał całe wydarzenie jako dziwną hecę i obwinał o wszystko średni szczebel niemieckiego aparatu policyjnego²⁵.

Taka krytyczna ocena przebiegu akcji zaciągowej, przeprowadzonej w Warszawie pod patronatem Departamentu Wojskowego NKN, znalazła potwierdzenie również w raporcie powiatowej komendy policyjnej powiatu piotrkowskiego. Z tych dokumentów wynika, że w imprezie werbunkowej, która kosztowała 10 tysięcy koron, uczestniczył prawie cały personel Departamentu, a zwerbowano zaledwie 450 ochotników. Autor piotrkowskich raportów twierdził, że śmiertelny cios całemu przedsięwzięciu zadało plakatowe przeciwdziałanie niepodległościowców inspirowanych przez Piłsudskiego²⁶.

Ówczesnym politycznym działaniom Komendanta I Brygady Legionów, które swym zasięgiem i natężeniem zakrawały już na miano frondy, towarzyszyły ponadto konspiracyjne zabiegi o rozbudowę struktur POW. Tę konspiracyjną krzątanie austriackie czynniki wywiadowcze dostrzegały, ale traktowały ją początkowo niezbyt trafnie jako przejaw separatystycznych dążeń I Brygady Legionów. Ten wywiad orientował się już jednak, że w licznych miejscowościach austriackiej strefy okupacyjnej funkcjonowały oficerskie i podoficerskie szkoły i że aparatowi kwatermistrzowskiemu I Brygady Legionów metodą oficjalnego fasunku udało się zgromadzić spore zapasy różnorodnego sprzętu wojskowego. Lokalizacja tajnych magazynów peowiackich nie była natomiast zakończona²⁷. Autor notatki wywiadowczej pułkownik Franz Kanik zapowiadał przecież buńczucznie, że wszystko zostanie wykryte, a cały personel tajnych szkół (kadra i nauczani) znajdą się w dyspozycji Komendy Grupy Legionów w Kozienicach nad Wisłą²⁸.

Ta walka, jaką Józef Piłsudski toczył z wielką determinacją, utrzymywała się więc na różnych płaszczyznach. Najbardziej niewątpliwymi przeciwnikami Komendanta byli zaś: szef departamentu Wojskowego NKN podpułkownik Sikorski wspomagany przez wiernych mu współpracowników i szef sztabu Komendy Legionów Polskich kapitan Zagórski popierany nie tylko przez oficerów oddelegowanych do służby w Legionach, lecz także przez zwyczajnych zwolenników rozbudowy formacji legionowych. Rosło ponadto przeciwdziałanie cywilnych i wojskowych czynników monarchii austro-węgierskiej, bo zależało im na

²⁵ Raport Leopolda Andriana do ministra Stefana Buriana z 21 września 1915 r., Haus.-Hof – und Staatsarchiv, zespół akt Politische Abteilung I, karton 900, folio 272–278.

²⁶ Raport powiatowej komendy policyjnej w Piotrkowie z 21 września 1915 r., Haus.-Hof – und Staatsarchiv, akta zespołu Politische Abteilung I, karton 900, folio 340 i n.

²⁷ Notatka pułkownika Franza Kanika z austro-węgierskiego wywiadu przy AOK, Haus.-Hof – und Staatsarchiv, P. A. I, karton 900, folio 413.

²⁸ Ibidem.

dalszym udziale doborowych formacji legionowych w toczących się zmaganiach wojennych.

Otóż w listopadzie 1915 r. walka toczona przez Komendanta Piłsudskiego osiągnęła już taki stopień natężenia, że austriackie czynniki cywilne i wojskowe zaczęły się liczyć albo z możliwością przejścia na stronę Piłsudskiego wszystkich formacji legionowych, nie wyłączając nawet lojalnej dotychczas II Brygady Legionów, albo z koniecznością likwidacji Legionów Polskich, formacji coraz bardziej niewygodnych, a zarazem tak bardzo potrzebnych. Te czynniki uznały zatem pilną potrzebę znalezienia jakiegoś skutecznego i możliwie dogodnego dla nich sposobu przeciwdziałania. W takich właśnie okolicznościach ujawniła się inicjatywa barona Andriana. W raporcie przeznaczonym dla ministra Buriana i przesłanym 25 listopada 1915 r. meldował on o zagrożeniach wynikających z przeciwieństw między I Brygadą Legionów a pozostałymi formacjami legionowymi, czyli, jak się wyraził, między orientacją piłsudczykowską a tak zwanymi czarno-żółtymi, co odnosiło się do zwolenników monarchii austro-węgierskiej i do używanych w niej barw urzędowych.

Baron Andrian stwierdził ponadto, że stan dotychczasowego napięcia nie może dłużej trwać i musi nastąpić jakieś rozwiązanie. Sądził, że najlepsza byłaby ugoda oparta na kompromisie. Zaznaczył przy tym z naciskiem, że nazwisko Piłsudskiego wywiera już na część społeczeństwa nie dającą się z niczym porównać moc przyciągania. Przyznawał, że powodzenie werbunku do Legionów Polskich też jest od Piłsudskiego uzależnione. W uwadze dotyczącej ewentualnej dymisji Piłsudskiego podkreślał, że nie okaże się to najlepszym rozwiązaniem, bo będzie oznaczało koniec całej legionowej epopei. Powtarzał ponadto, że dostrzega wzrost zainteresowania okazywanego I Brygadzie Legionów oraz Piłsudskiemu przez czynniki niemieckie i zainteresowania tego, godzącego w interesy Austro-Węgier radził nie bagatelizować. Dochodził do wniosku na koniec, że Austro-Węgry powinny dążyć do pozyskania Piłsudskiego i do zaspokojenia jego ambicji²⁹.

Uwagi barona Andriana zostały potraktowane poważnie i minister Burian przekazał mu polecenie, aby sformułował propozycje mające na celu ułagodzenie Piłsudskiego. Pożądaną odpowiedzi doczekał się dopiero w raporcie z 3 stycznia 1916 r. Dowiedział się wówczas, że Andrian Piłsudskiego osobiście nie zna i to, co poda, będzie opierał na informacjach z drugiej ręki, albo na domniemaniach. Następnie minister Burian w raporcie barona Andriana znalazł wyraźne stwierdzenie, oparte na jego głębokim przeświadczeniu, że o żadnym wynagrodzeniu pieniężnym nie może być nawet mowy, bo Piłsudski jest człowiekiem prawym i działa przede wszystkim z pobudek ideowych, a tylko po części dla ambicji.

²⁹ Raport barona Andriana do Ministra Buriana z 25 listopada 1915 r., Haus.-Hof – und Staatsarchiv, P. A. I, karton 900, folio 419–423.

Następnie baron Andrian poruszył sprawę ewentualnego podarowania Piłsudskiemu jakiegoś polskiego majątku ziemskiego z dobitnym uzasadnieniem, że to za zasługi położone w walce o wyzwolenie Polski z niewoli rosyjskiej³⁰.

Ponadto baron Andrian wymienił możliwość przyznania Piłsudskiemu rangi generalskiej i wysokiego orderu. Jednocześnie zaznaczył, że Komendant I Brygady musi być uszanowany w sposób odpowiedni do reputacji, jaką ma w Polsce, a wówczas może okazać się skłonny do ustępstw. Stanowczo się natomiast baron Andrian wypowiadał przeciw powierzeniu Piłsudskiemu komendy na całymi legionami, ale zarazem wyraził przypuszczenie, że zadowoli się, być może, jeżeli zostanie wyłączony spod rozkazów komendanta Legionów Polskich i wraz z całą swoją brygadą zacznie podlegać dowództwu jakiegoś korpusu armii austro-węgierskiej³¹.

Wobec sugestii wynikających z raportu barona Andriana minister Burian odniósł się na ogół dość krytycznie. Pomijając zupełnie kwestię gratyfikacji pieniężnej, uznał, że i darowizny majątkowej nie należy brać pod uwagę, bo mogłaby nastąpić dopiero po zwycięskim zakończeniu działań wojennych i po zawarciu traktatu pokojowego, a chodziło przecież o niezwłoczną ustępliwość Piłsudskiego. Z przychylnością odniósł się natomiast wobec wniosku dotyczącego przyznania Piłsudskiemu rangi generała. Nie zwlekając zatem, wystąpił z tą propozycją do austro-węgierskiej NKA, która kwaterowała wówczas w Cieszynie. Na czele NKA, jak wiadomo, stał wtedy formalnie arcyksiążę Fryderyk Habsburg, ale główną rolę odgrywał szef austro-węgierskiego Sztabu Generalnego, czyli generał pułkownik Conrad, a dyplomata reprezentującym interesy MSZ przy NKA był hrabia Douglas von Thurn und Valsassina i właśnie on przekazał sugestię ministra Buriana generałowi Conradowi.

Rozwiązanie zaakceptowane przez ministra Buriana napotkało jednak stanowczy sprzeciw generała Conrada. Nie zważając na żadne racje, uznał on mianowicie, że przyznanie wysokiej, generalskiej rangi wojskowej oficerowi formacji ochotniczej, jaką były Legiony Polskie, to posunięcie wręcz niestosowne. Miał zresztą szerokie informacje o brygadzie Piłsudskim i, być może, nie wierzył w skuteczność proponowanego zabiegu.

Pozostała już zatem tylko możliwość przyznania Piłsudskiemu wysokiego odznaczenia. Wprawdzie baron Andrian zaznaczył, że wysokie odznaczenie Piłsudski już otrzymał – był 23 czerwca 1915 r. udekorowany Orderem Żelaznej Korony III klasy w Cieszynie przez generała Conrada – ale wobec braku innego wyjścia pojawił się oto wniosek, aby brygadierowi Piłsudskiemu nadać odznaczenie najwyższe to znaczy Order Cesarza Leopolda. Zamyśl nie był nowy i austro-węgierskie władze wojskowe dysponowały już przygotowaną wcześniej opinią.

³⁰ Raport barona Andriana do ministra Buriana z 3 stycznia 1916 r., ibidem, folio 425–427.

³¹ Ibidem.

Wystawił ją zwierzchnik bezpośredni, to znaczy generał Karol Trzaska-Durski. Była zawarta w piśmie przesłanym 29 listopada 1915 r. dowódcy austriackiej 4 armii. Oto zapis tego dokumentu.

Oficer legionowy VI rangi, brygadier Piłsudski, posiada wprawdzie wojskowe zalety i zasługi, które przemawiałyby za udzieleniem mu najwyższego odznaczenia, muszę jednak w obecnym momencie wypowiedzieć się przeciwko wnioskowi na jego odznaczenie z następujących powodów: Piłsudski dowodzi I Brygadą Legionów, stworzoną przez niego, która różni się zupełnie od stworzonej przez c. i k. Komendę Legionów II i III Brygady pod względem ducha i nastroju. Przedstawia on ze swą brygadą ten element, który dążąc do zupełnie wolnej i niezależnej Polski, uznaje austrofilski kierunek tylko jako środek do celu, gotów każdej chwili podjąć orientację inną, jemu odpowiadającą, lub za taką uchodzącą. Od wybuchu wojny postawił on sobie za cel objąć z biegiem czasu komendę całego Legionu Polskiego w nadziei, że w danym momencie, oparty na nim, będzie mógł stawiać żądania natury nacjonalistycznej, które mogłyby wpłynąć na rozstrzygnięcie sprawy polskiej z korzyścią dla jego żądań. W rozumieniu faktu, że fantastyczne idee Piłsudskiego są pozbawione wszelkiej realnej podstawy, a nawet sprzeciwiają się austriackiej racji państwowej, Komenda Legionów od początku wojny dążyła do tego, by wpływ Piłsudskiego wedle możliwości stłumić. [...] Z sumy tej, bez wątpienia istniejącej podziemnej, politycznej i wojskowej akcji można ustalić z całą pewnością, że zamiary Piłsudskiego pod żadnym względem nie są lojalne; przeciwnie można z nich z całą pewnością wnioskować, że tworzą one dla austriackiej racji państwowej ewentualne niebezpieczeństwo, że zatem należy wszystkimi środkami dążyć, by tego polskiego Essada³² pod względem politycznym i wojskowym usunąć poza nawias. W tych warunkach wnioski o udekorowanie go orderem Leopolda jest, zdaniem Komendy Legionów, zupełnie nie na czasie³³.

Przy takiej opinii polskiego generała, człowieka obdarzanego przydomkiem „pocziwy”, brygadier Piłsudski najwyższego orderu austriackiego nie otrzymał.

³² Essad Pasza Toptani (1856–1920), początkowo oficer armii tureckiej, związany z ruchem młodotureckim, od 1912 r. współpracował z albańską partią narodową. Podczas pierwszej wojny bałkańskiej był dowódcą obrońców twierdzy Skutari (obecnie Szkodra), obleganej przez armię Czarnogóry. W 1913 r. minister rządu samodzielnego państwa albańskiego. Został niebawem wygnany z kraju przez Wilhelma Wieda (osobistość niemieckiego pochodzenia) desygnowanego na albański tron książęcy przez uczestników Londyńskiej Konferencji Ambasadorów (1913). Po usunięciu Wieda wrócił do kraju i utworzył w Durrës rząd sprzyjający mocarstwom Trójporzucenia (główne mocarstwa późniejszej Koalicji). Na początku 1916 r. ułatwił ewakuację wojsk serbskich pokonanych przez siły zbrojne państw Czwórprzymierza. Po zajęciu Albanii przez wojska austro-albańskie opowiadał się po stronie Czwórprzymierza, a po upadku Austro-Węgier był w rządzie albańskim ministrem wojny i faktycznym dyktatorem Albanii. W 1920 r. został zamordowany w Paryżu przez przeciwników politycznych.

³³ W. Jędrzejewicz, op. cit., s. 315–316.

Zabiegi mające na celu skłonienie brygadiera do zaniechania walki o niepodległość wówczas, to znaczy na przełomie lat 1915 i 1916, zostały natomiast odłożone. Walka o sprawę polską i o Legiony Polskie jednak nie ustała.

Contribution to the history of struggle for the Polish issue and for the Polish Legions (August 1914 – January 1916)

Political struggle for independence was resumed on July 28, 1914, i.e., on the day of the outbreak of World War I. The most important question asked in those days concerned the attitude the Habsburg monarchy was to assume. Two delegates, Hipolit Śliwiński and Stanisław Downarowicz of the functioning in Galicia Commission of Confederated Independence Parties (Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych), who were to elucidate this issue, were not in a position to do it. During their stay in Vienna the delegates did not manage to be granted an audience by Austro-Hungarian foreign minister, so to Cracow they returned with nothing. The mission of Juliusz Leo did not bring crucial effects either, even though he acted as leader of the Polish Democratic Party (Polska Partia Demokratyczna). He was satisfied with the lecture of the emperor's planned rescript, which confirmed the announcement of the proclamation of the Polish state with the Sejm in Warsaw. This project, however, was of little significance, as Austro-Hungary did not wish to conclude the Polish issue by granting independence. Leopold Berchtold stated it clearly in the instruction for the Austro-Hungarian ambassador in the Hague, von Giskry. Juliusz Leo, however, was not familiar with the content of his instruction, that is why skillful Austrian diplomats managed to put him off with some empty promises. Yet, as a result of his efforts the Supreme National Committee (Naczelny Komitet Narodowy, abbreviated as NKN) was created. It became a political superior authority of the Polish Legions (Legiony Polskie). The main participant of further struggles for Polish independence was Józef Piłsudski, commander of the First Brigade of the Legions (I Brygada Legionów). Among his opponents were Władysław Sikorski – head of the NKN War Department (Departament Wojskowy NKN) and chief of Komenda Legionów Polskich – Captain Włodzimierz Zagórski – head of the Polish Legions Command headquarters. Austrian politicians were seriously concerned about the increase of activities aiming at independence under captain Piłsudski's leadership, yet the attempts of their suppression turned out to be useless.

ZAŁĄCZNIKI

Dokument nr 1

1915 wrzesień 21, Warszawa. – Raport barona Leopolda Andriana o piłsudczykowskich ugrupowaniach niepodległościowych w Królestwie Polskim i o rzekomym faworyzowaniu I Brygady Legionów przez niemieckie władze okupacyjne.

Seit meiner Delegierung nach Warschau habe ich mir zu wiederholten Malen die Aufmerksamkeait Eurer Exzellenz darauf zu lenken erlaubt, dass eine Cooperation der radicalen Unabhängigkeits-Parteien und gewisser hiesiger Deutscher Behörden gegen die österreichisch-polnische Richtung ziemlich deutlich in die Erscheinung getreten ist. Dieses Phänomen ist während meiner Abwesenheit von Warschau in den letzten 14 Tagen zweimal ganz besonders auffallend exemplifizirt worden, und zwar dadurch dass Organ der schärfsten Unabhängigkeitspartei, der „Goniec“, ziemlich unverhüllt eine deutsch-polnische und implicite gegen den Anschluss Polens an die Monarchie gerichtete Orientierung eingeschlagen hat, während andererseits in der Legionenfrage, welche hier von grosster politischer Bedeutung ist, die Deutschen Behörden die Anhänger der austropolnischen Richtung strenger und ungünstiger behandelt haben, als die Parteigänger des Unabhängigkeitsgedankens.

Ich darf den Gegensatz zwischen dem Brigade-Kommandanten Piłsudski, dessen erste Legion in den Augen der Radicalen zum Unterschiede von den übrigen, als k.k. Landsturm gekennzeichneten Legionen, als der Kern einer polnischen Armee hingestellt wird, und den übrigen auf stricte österreichisch-polnischen Boden stehenden führenden Legions-Offizieren als bekannt voraussetzen. Als nun das Aussuchen um Verlängerung der durch die Chicanen der Deutschen Behörden und die Propaganda der Unabhängigkeits-Partei gleichmässig beeinträchtigen Werbefrist für unsere Legionen von den Deutschen Heeresleitung abschlägig beschieden worden war, wurde am Abend des 11-ten September in besonders aufsehenerregender Weise das officielle Werbelocal durch die deutsche Polizei gesperrt. Inzwischen blieb trotz einer Vorstellung des Oberstleutnants von Sikorski beim Deutschen Gouvernement das in einer anderen Strasse befindliche Local der ersten Legion bis jetzt weiter geöffnet und es soli auch, wie mir von verschiedener Seite versichert wurde, dort nach der Schliessung des eigentlichen allgemeinen Werbelocals eine gar nicht unbeträchtliche Rekrutierung von Soldaten ausschliesslich für die I Legion stattgefunden haben. (Das ganze Ergebnis der offiziellen Werbethätigkeit unserer Legionen-Offiziere belief sich auf nicht viel mehr wie 500 Mann).

Noch in einer anderen Beziehung haben die Deutschen Behörden mit zwei Maassen gemessen. Während unsere Werbe-Offiziere nur Placate in deutscher und polnischer Sprache erlaubt worden wären, weshalb sie selbstverständlich mit

Hinblick auf die Warschauer Bevölkerung überhaupt öffentliche Kundmachungen verzichten mussten, wurden zwei gegen unsere Legionen gerichteten, sehr perfide abgefassten Aufrufe, deren Übersetzung ich im Anbuge mir anzuschliessen erlaube, teils affichirt, teils an die Passanten verteilt; einer ist so stylisirt, als wäre er eine Kundgebung Piłsudskis, beide aber entspringen vollkommen den Gedankenkreisen der radicalen Unabhängigkeits-Parteien.

Giengen diese Vorgangsweise der Deutschen Behörden von planmässigen von oben kommenden Erwägungen aus, so wurde sie als bedenkliches politisches Symptom zu gelten haben. Meiner Überzeugung nach ist dies keineswegs der Fall. Ich habe gestern in vertraulichem und freundschaftlichen Gespräche mit dem Generalstabschef, General von der Esch, die ganze Angelegenheit erörtert und dabei die Überzeugung gewonnen, dass mein Mitredner keine Ahnung hatte von der Hetze der Unabhängigkeits-Parteien gegen unsere Legionen und auch vom Weiterfunktionieren des separaten Werbelocals der I Legion nichts wusste. Es war ihm deutlich anzumerken, dass er unangenehm berührt war von dem nicht ganz einwandfreien Verhalten untergeordneter deutscher Organe. Unumwunden gestand er zu, ungenügend informiert gewesen zu sein, dankte mir vielmals für meine Mitteilungen und versprach, dass in Zukunft nichts ähnliches vorkommen solle.

Wenn ich der Meinung Ausdruck gegeben habe, dass die massgebenden hiesigen Persönlichkeiten sich in der Angelegenheit optima fide benommen haben, so möchte ich diese Meinung nicht auf die mittleren und unteren Organe, die in der Angelegenheit in Betracht kämen, ohne weiteres ausdehnen. Wie in früheren Berichten und auch eingangs erwähnt, war speciell in Press-Sachen dieses Coquetiren der Deutschen Behörden mit den Unabhängigkeits-Parteien auf Kosten der österreichfreundlichen Richtung deutlich wahrnehmbar. Das Novum bildet nur die Manifestation dieser Gesinnungen auf militärischen Gebiete. Gar nicht unmöglich scheint es mir, dass die Organe, welche die Methoden der Deutschen Presseverwaltung auf das Feld der Legionenwerbung übertragen haben, höhere Beamte der Staatspolizei gewesen sind, die eben durch die Natur ihrer Functionen auf den beiden entfern von einander liegenden Gebietstätigkeiten sei berufen waren.

Der k. und k. Legationrath: L. Andrian

Dokument nr 2

1915 listopad 25, Warszawa. – Raport barona Leopolda Andriana o napięciu ideowym w Legionach Polskich.

Zu wiederholten Malen habe ich Gelegenheit gehabt, die hohe Aufmerksamkeit Eurer Exzellenz darauf zu lenken, wie wenigerwünschte Folgen

der Gegensatz zwischen der ertsen Legion un den übrigen Legionen, oder mit anderen Worten gesagt, der Gegensatz zwischen der Piłsudskischen Orientierung und der sogenannten „schwarz-gelben“ Richtung in den Legionen hat. Ich war immer der Meinung, dass eine Ausscheidung der radicaleren Gruppen kaum gelingen wurde, sondern schliesslich zur Auflösung der Legionen führen musste. Aus dieser Ansicht ergibt sich, da der jetzige Zustand der Spannung unmöglich auf die Dauer bestehen kann, die Folgerung, dass ein Ausgleich zwischen den beiden Gruppen dringend wünschenswerth wäre. Verschiedene in der letzten Zeit gemachte Wahrnehmungen haben mich in dieser meiner Auffassung bestärkt und mir auch die politische Tragweite der Angelegenheit grosser erscheinen lassen, als wie vor einigen Monaten, weshalb ich mir erlaube, in dieser zunächst rein militärischen Sache Euerer Excellenz meine Wahrnehmungen aus letzter Zeit zu unterbreiten.

Der Name Piłsudski, der mit der Gründung der Legionen eng verknüpft ist, übt unleugbar eine grosse mit nichts anderen vergleichbare Anziehungskraft auf die Theile der polnischen Bevölkerung aus, aus denen sich ein Zufluss zu den Legionen erwarten lässt. Schon die jetzigen Standpunktverschiedenheiten unter den Legionenführern, welche in die Bevölkereung dahin ausgelegt werden, dass Piłsudski die wahre nationale Richtung vertrete, erschweren die Recrutierung für die Legionen und mit Ersatz der im Laufe des Krieges ausscheidenden Mannschaft wesentlich; die Demission Piłsudskis durfte, wie erwähnt, unsere Legionen einen ähnlichen Ende zuführen, wie die polnische Legion in russischer Heere gefunden hat. Andererseits haben, wie ich mir mehrmals in meiner Berechterstattungen anzudeuten erlaubte, sich zu wiederholten Malen Symptome dafür eingestellt, dass Organe der Deutschen Regierung die I Brigade und deren Vertreter mit freudlicheren Auge betrachteten, als die anderen Brigaden, also die Exponenten der officiellen Richtung des Militärs-Departements des NKN. Abgesehen hievon nun hat, wie ich wiederholt wahrzunehmen Gelegenheit hatte, wohl infolge der ausgezeichneten militärischen Leistung der unter Deutschen Kommando kämpfenden Legionen-Truppen, sich in deutschen militärischen Kreisen das Urtheil über den Werth der Legionen und das Benehmen gegenüber den Legionen-Offizieren wesentlich verändert.

Aus dem oben Gesagten möchte ich mir erlauben, folgenden Schluss zu ziehen: Falls sich der Krieg über das Frühjahr hinausdehnt und falls dahin die österreichischen Legionen nicht wieder untereinander homogen geworden und zu kräftigerer Blüte gelangt sind, wäre es keinesfalss ausgeschlossen, dass durch das immer schwieriger werdende Problem des Mannschaftsersatzes gedrängt, die Deutsche Regierung ihrerseits sich der Legionen-Idee bemächtigen und den neuerdigs ganz anders eingeschätzten Piłsudski für ihre Dienste zu gewinnen suchen wurde. Es wäre ein schwerer Irrthum zu glauben, dass die alte polnische Nationalrancune gegen die Preussen ein ausschlaggebendes Hindernis gegen die Bildung einer deutsch-polnischen Legion wäre und es darf füglich angenommen

werden, dass die unter Leitung eines Piłsudski sich neubildenden polnischen Freiwillige-Truppen die unserigen an Zahl weit hinter sich lassen und schlisslich ganz verdrängen wurden, was für unseren Einfluss und unser Ansehen im Königreiche Polen unzweifelhaft von grosstem Nachtheil wäre. Gewiss handelt es sich hier nur um eine Möglichkeit, aber eine, die meines Erachtens nicht aus dem Auge gelassen werden sollte. Jedenfalls möchte ich meinen, dass falls unsererseits darauf Werth gelegt wird, dass die Legionen in ihrer jetzigen Stäärke bestehen bleiben, oder auch falls die Ereignisse es verlangen, von uns entsprechend vergrossert werden können, wie auch darauf, dass die Legionenbildung als freier Ausdruck der thätigen Sympathien der Polnischen Nation einzig und allein unter den Fahnen Österreich-Ungarns erfolge und inloedessen deren Leistungen den politischen Zielen Österreich-Ungarns zugute komme, die Bereinigung der Piłsudski-Frage ein Gebot der Nothwendigkeit ist.

Gespräche, die ich in der letzten Zeit mit dem spiritus rector des National-Comités, dem sozialistischen Abgeordneten Daszyński, und dem Chef des Militär-Départments der Legionen Oberstleutnant Sikorski, haben mich in dieser meiner Ansicht wesentlich bestärkt.

Der Abgeordnete Daszyński suchte mich auf seiner Rückkehr von der Front, wo er den Brigadier Piłsudski besucht habe, auf. Ich kenne ihn als unbedingten Parteigänger Piłsudskis und andererseits als entschiedenen Vertreter der austro-polnischen Richtung. Daszyński ergieng sich in Betrachtungen, wie prekär die Existenz der Legionen geworden sein, seit deren eigentlicher Urheber Piłsudski durch die Rivalität hätten, in die zweite Linie gedrängt sei. Sodann entwickelte er seinen, mir gleichfalls wohlbekannten Liblingsgedanken, welchen Aufschwung der Legionen nehmen wurden, welche wichtiger militärischer Factor sie für uns werden konnten, wenn man sich entschliessen wollte, das Misstrauen gegen Piłsudski fallen zu lassen und den Oberbefehl über die gesammten Legionen ihm zu übertragen. Ich sagte Herrn Daszyński nicht meine persönliche Ansicht in der Sache, dass ich nämlich Piłsudski zwar alle möglichen Ehren und Auszeichnungen gönne, schon aus politischen Gründen aber wohl vertsehen kann, wenn ihn unsere leitenden militärischen Stellen nicht als den Führer des gesammten Polnischen Freiwilligen-Heeres sehen mochten, sondern erwiderte, dass ich selbstverständlich in der rein militärischen Frage des Oberbefehls über die Legionen keinerlei Stimme abzugeben habe, dass ich ihn aber auf zwei Dinge aufmerksam machen möchte. Erstens erfreue sich Piłsudski bei einem grossen Theile der Legionäre selbst keines besonderen Vertrauens, und andererseits sei, nachdem die Anhänger Piłsudskis im Königreiche Polen sich als directe Gegner der austro-polnischen Richtung erwiesen und die Losung der „internationalen Unabhängigkeit“ ausgegeben hätten, das Misstrauen gegen Piłsudski selbst keineswegs verwunderlich. Herr Daszyński leugnete natürlich energisch, dass in den Legionen selbst eine Stromung gegen Piłsudski bestehe und behauptete, es sei zwar versucht worden, eine solche hervorzurufen, aber

gänzlich ohne Erfolg. Ferner aber, und das scheint mir das wichtigste an seinen Mittheilungen, betonte er, dass man Piłsudski nicht mit einigen seiner exaltirten Anhänger, die er selbst desavouiren wurde, verwechseln dürfe. Der berühmte Volksmann stehe ganz auf austro-polnischen Boden und wäre auch bereit, dies in Wien und Teschen zu erklären. Er wolle um einen vierzertägigen Urlaub ansuchen, um eine Reise nach Österreich zu unternehmen. Mündliche Besprechungen im Oberkommando und im Ministerium des Äussern wurden gewiss die Loyalität Piłsudskis über jeden Zweifel stellen, deswegen wünsche er, Daszyński, welcher der Monarchie die Grosse Begabung und die werbende Kraft des Piłsudskichen Namens erhalten möchte, dessen Urlaubsreise auf das lebhafteste und wurde es tief bedauern, wenn der Brigadier den erbetenen Urlaub nicht erhalten konnte.

Aus alles dem Gesagten zog ich den Schluss, dass Piłsudski selbst eine Klärung seiner Situation wünscht. Vielleicht hat er sich durch die grossere politische Erfahrung Daszyńskis davon überzeugen lassen, dass, wie die Dinge einmal liegen, er eine grosse Rolle doch schliesslich nur in Anlehnung an die Monarchie oder an das Deutsche Reich spielen kann, und dass unter diesel Umstände, eben vom Standpunkte des rein polnischen Interesses aus, die austro-polnische Modalität nach wie vor zu bevorzugen sei. Ich möchte meinen, dass, wenn wir im Interesse unseres politischen Prestiges und wohl auch aus rein militärischen Gründen die Legionen als Österreichische Institution erhalten, ja vergrössern wollen, dies einerseits wohl nur mit Piłsudski und unter Befriedigung seines Ehrgeizes geschehen könne, dass andererseits er aber wahrscheinlich sowohl genügend bindende Erklärung über die Loyalität seiner Haltung abzugeben, andererseits aber sich auch mit weniger, als dem eigentlichen Ziel seiner Wünsche, dem Obekommando über die Legionen, zufrieden zu geben bereit ist.

Wenige Tage nach dem Abgeordneten Daszyński suchte mich Oberstleutnant Sikorski auf. Wie bekannt, giebt sich der Chef des Militär-Départements, welcher selbst an Piłsudski und dessen Bestrebungen oft scharfe Kritik geübt hat, keinen Illusionen über die Gefahren, die mit der Piłsudskischen Richtung verbunden sind, hin. Dennoch war diesmal seinen Reden deutlich zu entnehmen, dass er eine Kapazitirung Piłsudskis und Ausgleichung der in den Legionen bestehenden Gegensätze stärker als vormalis wünsche. Er schien eben unter dem Eindrucke zu stehen, dass Piłsudski selbst der Rolle des grollenden Achilles mude geworden sei und eine ruckhaltslosere Cooperation mit den leitenden Factoren der Monarchie anstrebe, als bisher. Andererseits entgieng es mir nicht, dass auch Sikorski, der früher in diesen Punkte sanguinischer gewesen war, an ein gedeihliches Weiterbestehen der Legionen ohne Piłsudski oder auch nur bei Kaltstellung desselben, zu zweifeln schien.

Wenn es sich im Vorstehenden auch zunächst um interne militärische Angelegenheit handelt, so glaube ich doch wegen der wichtigen mit ihr

zusammenhängenden politischen Folgen Euerer Excellenz meine Auffassung über den dermaligen Stand der Legionen-Frage entwickeln zu sollen. Im übrigen habe ich nicht ermangelt, eine Copie dieses ergebensten Berichtes der competenten militärischen Stelle zukommen zu lassen.

Der k. und k. Legationsrath: Leopold Andrian.

Dokument nr 3

1916 styczeń 3. Warszawa. – Raport barona Leopolda Andriana z uwagami dotyczącymi trudności w dążeniu do politycznego ułagodzenia Józefa Piłsudskiego.

Der Beilage des hohen Erlasses vom 21 Dezember vorigen Jahres, Nr 5839, habe ich vor allem mit Freude entnommen, dass Oberst Hranilović beabsichtigt, in mündlicher Besprechung mit dem Brigadier Piłsudski dessen Wünsche und offizielle Beschwerden zu erfahren. Bei dieser Gelegenheit wird sich am besten herausstellen, ob die zwecks Erhaltung der Legionen-Institution so wünschenswerte Kapazitirung des begabten, aber nicht ungefährlichen Mannes und seine vollkommene Rückkehr zum austro-polnischen Programme möglich ist.

Da ich selbst Piłsudski nicht persönlich kenne, bin ich sowohl, was diese Frage wie auch die andere anbelangt, auf welche Art sein Ehrgeiz zu befriedigen wäre, auf Vermutungen angewiesen, die sich auf Schilderungen stützen, welche ihm nahestehende Personen mir von seinem Charakter gegeben haben.

Nach diesen meinen Eindrücken zu schliessen, wurde bei meinem Manne, der seine materielle Existenz theils aus idealen Motiven, theils aus Motiven des Ehrgeizes freiwillig aufgeopfert hat, die Donation eines Landgutes in Polen hauptsächlich dann von besonderer Anziehungskraft sein, wenn dieselbe in besonders ehrenvoller Form – ich denke etwa an die Schaffung eines Majorates unter ausdrücklichem Hinweis auf den Anteil Piłsudskis an der Befreiung Polens vom Russenjoche – erfolgen wurde. Geld oder Geldeswert allein dürften auf eine Natur, wie die Piłsudskis zu sein scheint, keine ausschlaggebende Wirkung ausüben.

Einen sehr guten Erfolg hätte ich mir von der Verleihung des Generalstitels und eines solchen höheren Ordens, wie er meines Wissens auch schon anderen Brigadekommandanten zuteil geworden ist, an Piłsudski erwartet. Hiebei wäre meines Erachtens der Gesichtspunkt massgebend gewesen, dass Piłsudski von dem Augenblicke an, wo man sich Faktor sui generis gelten dürfte, der mit andere Legionen-Offizieren, mit Ausnahme des Kommandanten Feldmarschalleutnants von Durski, auch in puncto Auszeichnungen nicht auf einer Stufe steht. Wurde er nicht so eingeschätzt, wie er seinem Rufe in Polen nach das Recht zu haben glaube, so dürfte er eben nicht die Dinsten, die gerade nur er uns erweisen kann,

zu leisten geneigt sein. Dem Schreiben des Obersten von Hranilović an Grafen Thurn entnehme ich aber, dass eine solche Auszeichnung des Brigadiers Piłsudski auf Schwierigkeiten zu stossen scheint.

Wie in meinem Berichte vom 29 November vorigen Jahres Nr 76-A-B, erwähnt, schien es auch mir aus politischen Gründen unmöglich, das Hauptziel des Piłsudskischen Ehrgeizes zu befriedigen, nämlich das Kommando über die gesamten Legionen ihm zu übertragen. Vielleicht liesse sich insofern ein Ausweg finde, als Piłsudski mit seiner Brigade von dem Oberbefehl des bisherigen Legionskommandanten ausgeschieden und mit seiner Brigade directe einem k. und k. Korps-kommandanten unterstellt wurde.

Der Grund, warum ich diese im Erlasse Euer Exzellenz von mir verlangten konkreten Angaben über die Befriedigung des Piłsudskischen Ehrgeizes nicht gleich in meinem obzitierten einschlägigen Berichte gemacht habe, liegt darin, dass ich mich für unbefugt erachtete, als Aussenstehender auf rein militarisches Gebiet mich zu begeben. Mir lag in meinem Berichte nur daran, auf die möglicherweise politisch bedeutsamen Folgen der Spaltung in den Legionen hinzuweisen und vom Standpunkte des allgemeinen Interesses der Monarchie deren Beseitigung möglichst zu befürworten. Die Wahl der Mittel, welche zur Erreichung dieses wohl unbedingt anzustrebenden Zieles führen können, glaube ich berufeneren Faktoren überlassen zu sollen.

Baron Leopold Andrian

Dokument nr 4

1916 styczeń 15, Wiedeń. – Koncept pisma sformułowanego przez ministra Stefana Buriana i przeznaczonego dla barona Leopolda Andriana i dla hrabiego von Thurna und Valsassna z wątpliwościami dotyczącymi możliwości ułagodzenia Józefa Piłsudskiego.

Im Sinne der an Euer Exzellenz gerichteten Note des k. und k. Armee-Oberkommandos vom 7 vorigen Monats, Nr 19 858, habe ich Baron Andrian beauftragt gehabt, seine Ansicht über die Möglichkeit der Berücksichtigung des Piłsudskischen Ehrgeizes zu konkretisieren.

In dem abschriftlich anverwahrten Berichte vom 3 leitenden Monats, Nr 1/P-A, ist Baron Andrian diesem Auftrage nachgekommen.

Wie aus demselben ersichtlich, glaubt Baron Andrian, dass Oberstbrigadier Piłsudski auf eine materielle Belohnung keinen besonderen Wert legen wurde.

Nichtsdestoweniger durfte die auch seitens des k. und k. Armee-Oberkommandos bereits in Erwägung gezogene eventuelle Belohnung mit einem polnischen Landgute – wenn dies in einer entsprechend ehrenvollen Form

geschehen wurde – gewiss nicht verfehlen, einen guten Eindruck auf Piłsudski zu machen.

Eine solche Belohnung konnte aber wohl nur nach Friedensschluss in Betracht kommen, wurde also den jetzt ins Auge gefassten Zweck, ihn für unsere Ziele zu gewinnen und seine derzeitige Mitarbeiterschaft uns zu sichern, nicht erfüllen.

Die Verleihung eines höheren Ordens dürfte – nachdem er erst kurzlich durch den Eisernen Kronen-Orden III Klasse ausgezeichnet wurde – untunlich erscheinen; dagegen konnte vielleicht seine Ernennung zum Generalmajor auf keine nennenswerten Schwierigkeiten stosse, da er schon jetzt die Stelle eines Brigadiers bekleidet. Diese Rangerhöhung wurde den ehrgeizigen Mann gewiss befriedigen und überhaupt in polnischen Kreisen guten Eindruck machen.

Die Bedeutung Piłsudskis, sein hohes Ansehen und seine Popularität sind dem k. und k. Armee-Oberkommando zur Genüge bekannt. Er ist während des Krieges fast zu einer legendären Figur geworden. Man kann sich die Legionen ohne ihn gar nicht recht vorstellen. Letztere haben sich aber militärisch und politisch sehr bewährt und ihre numerische, für uns sicherlich wertvolle Vermehrung wäre ohne Mithilfe Piłsudskis kaum zu erreichen. Wir müssen also Mittel und Wege finden, ihn für uns zu gewinnen.

Ich ersuche Euer Exzellenz, Vorstehendes mit Baron Conrad und Oberst Hranilović zu besprechen und beizufügen, dass ich auf die Kapazitierung Piłsudskis Gewicht lege und dass eine Ernennung zum General mir hiezu am wirksamsten schiene.

Einer Berichterstattung im Gegenstande sehe ich entgegen.

Minister Stefan Burian

Adam Miodowski
Białystok

Uwarunkowania polityczno-wojskowe procesu demobilizacji korpusów polskich w Rosji w 1918 r.

W reakcji na fiasko podjętej 1 lipca 1917 r. rosyjskiej ofensywy letniej Aleksander Kiereński, ówczesny minister wojny w Rządzie Tymczasowym, wyraził zgodę na formowanie korpusu polskiego. W zaistniałych okolicznościach już 17 lipca 1917 r. Naczelny Polski Komitet Wojskowy¹ [NPKW] uzyskał od Zarządu Głównego Sztabu Generalnego formalną decyzję w postaci zarządzenia nr 28082 „(...) o grupowaniu życzących sobie tego wojskowych Polaków w odrębne kompanie i oddziały w celu skierowania ich następnie do przyszłych polskich formacji wojskowych”². Tym samym kwestia stworzenia korpusu polskiego została definitywnie przesądzona. Pierwszym krokiem strony polskiej było wyznaczenie dowódcy korpusu. W drugiej połowie lipca 1917 r. propozycję objęcia tego stanowiska otrzymał gen. Józef Dowbor-Muśnicki³. Nominat wspólnie z NPKW przystąpił do działań mających na celu praktyczną realizację politycznej decyzji o formowaniu korpusu. W końcu lipca 1917 r. udał się wraz z prezesem NPKW Władysławem Raczkiewiczem i dwoma jego współpracownikami do Mohylewa, gdzie mieściła się Kwatera Naczelnego Wodza, tzw. Stawka⁴. Podczas audyencji zwrócono się do gen. Ławra Kornilowa z prośbą o zatwierdzenie gen. J. Dowbor-Muśnickiego na stanowisku dowódcy korpusu. Oprócz uzyskanej werbalnej zgody Naczelnego Wodza potrzebne było jeszcze jej sformalizowane potwierdzenie. Nastąpiło to 8 sierpnia 1917 r. w formie rozkazu o nominacji wraz z zezwoleniem na formowanie korpusu⁵. I Korpus Polski, zgodnie z regu-

¹ NPKW zorganizowano w trakcie czerwcowego (1917 r.) Ogólnego Zjazdu Wojskowych Polaków w Piotrogradzie. Powierzono mu zadanie organizacji Polskiej Siły Zbrojnej w Rosji.

² Archiwum Akt Nowych. Akta Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Piotrogradzie [AAN.CKO], t. CML, k. 1; Szerzej o kulisy tej decyzji piszą: H. Bagiński, *Wojsko polskie na wschodzie 1914–1920*, Warszawa 1921, s. 125; M. Wrzosek, *Polskie korpusy wojskowe w Rosji w latach 1917–1918*, Warszawa 1969, s. 76.

³ J. Dowbor-Muśnicki, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1935, s. 162.

⁴ Popularne określenie sztabu głównodowodzącego armią rosyjską.

⁵ M. Wrzosek, op. cit., s. 78; J. Dowbor-Muśnicki, *Krótki szkic do historii I Polskiego Korpusu*, Warszawa 1919, cz. 1, Warszawa 1919, s. 12.

laminem opracowanym przez NPKW i zatwierdzonym 21 sierpnia 1917 r. przez gen. Ł. Kornilowa miał stanowić polską formację wojskową przeznaczoną wyłącznie do działań bojowych na froncie wschodnim. Cel ten odpowiadał zarówno tradycji Legionów Puławskiego i Lubelskiego, którą nowa formacja miała kontynuować, jak też uchwałą Polskiego Zjazdu Politycznego w Moskwie⁶ oraz uchwałą Ogólnego Zjazdu Wojskowych Polaków. Podlegając dowództwu rosyjskiemu I Korpus Polski miał funkcjonować zgodnie z zasadami opracowanymi przez NPKW, któremu przypadać miało też kierownictwo polityczne nad nim⁷. W istocie władza polityczna NPKW nad I Korpusem Polskim nie była prawomocna, ponieważ ta centrala związkowa nie została nigdy formalnie uznana przez rosyjskiego ministra wojny⁸.

Formowanie korpusu miało się odbywać poprzez zaciąg ochotniczy wojskowych Polaków służących w armii rosyjskiej. Rezerwy mobilizacyjne mieli zaś stanowić, zgodnie z decyzją gen. Ł. Kornilowa, służący w rosyjskich jednostkach zapasowych. Rzecz znamienna, że Naczelnny Wódz, działając w porozumieniu z A. Kiereńskim, pozwolił zaczerpnąć z formacji liniowych jedynie 25% znajdujących się tam Polaków. Ponadto wchodziły w rachubę istniejące już formacje polskie, mianowicie Dywizja Strzelców Polskich wraz z zapasowym pułkiem strzelców i pułk ułanów⁹. W przyszłości można było liczyć ponadto na werbunek Polaków przebywających w rosyjskich obozach jenieckich, a także na cywilnych ochotników. Wstępną fazę działalności związanej z formowaniem korpusu zakończyło kompletowanie kadry wyższych oficerów przewidzianych na stanowiska dowódców poszczególnych oddziałów oraz w sztabie korpusu.

Prowadzona na kilku płaszczyznach akcja werbunkowa nie przynosiła jednakże spodziewanych wyników. Co gorsza, działalność aparatu werbunkowego nie sprzyjała też ówczesna sytuacja w Rosji. Atmosfera i stosunki panujące w armii rosyjskiej wywierały istotny wpływ na kształtowanie się stanowiska wojskowych Polaków wobec organizującego się wojska. Sprawily one, że w sierpniu 1917 r., kiedy formowanie tego wojska stało się faktem, pierwotny zapał znikł już niemal bez śladu. Wypierała go skutecznie myśl o powrocie do domu, który dla żołnierzy innych narodowości przybierał coraz bardziej realne kształty¹⁰. Żołnierza Polaka w szeregach armii rosyjskiej, rozpolitykowanej i permanentnie wiecującej, zatrzymywała też atmosfera swobody. A tej nie spodziewano

się w I Korpusie Polskim, w którym, jak zapowiadał dowódca formacji, położony miał być nacisk „(...) na dobre wyszkolenie, żelazną karność i posłuszeństwo”¹¹. W rosyjskich jednostkach zatrzymywała również Polaków skomplikowana procedura związana z przenoszeniem się do I Korpusu Polskiego. Obok zgody dowódcy danej formacji rosyjskiej uzyskać należało również opinię polecającą funkcjonującego tam Związku Wojskowych Polaków [ZWP]. Niemniej poważną komplikacją w procesie organizacji korpusu było zapewnienie środków finansowych koniecznych do jego utrzymania. Problem ten ujawnił się z całą mocą po 7 listopada 1917 r. Na bolszewików nie można było w tym względzie liczyć. Stojąc wobec potrzeby rozwiązania tego trudnego problemu, NPKW miał do wyboru cztery potencjalne źródła finansowania, tj. kraj, społeczność polską na wychodźstwie w Rosji, środowisko politycznych rzeczników tworzenia polskich formacji zorganizowane pod szyldem Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego [RPZM] i bezpośrednio samą Ententę. Początkowo wydawało się, że pierwsze i czwarte źródło są nie do wyzyskania, gdyż z krajem nie było żadnej łączności, co zaś do Ententy, to w myśl wskazań I Ogólnego Zjazdu Wojskowych Polaków, NPKW zawsze starał się unikać wszelkiego w tym kierunku zaangażowania i nieraz odrzucał zupełnie realne propozycje aliantów. W nowych realiach 1918 r. postawa ta początkowo też nie ulegała zmianie, a NPKW oraz jego spadkobierczyni Rada Naczelną Polskiej Siły Zbrojnej [RN PSZ] wciąż nie widziały możliwości odstąpienia od powyższej zasady i nie sięgały po oferowaną z tej strony pomoc. W tej sytuacji pierwszym możliwym źródłem pozyskiwania środków finansowych dla potrzeb polskiego wojska pozostawała społeczność polska w zachodnich guberniach Rosji i masy wychodźstwa polskiego w tym kraju. Ze środków sfer ziemiańskich na Białorusi i Ukrainie można było jednakże tylko przez pewien czas zaspokajać potrzeby polskich formacji. W związku z powyższym NPKW zdecydował się skorzystać z oferty, jaką złożyła RPZM. Równolegle z toczącym się zjazdem NPKW w Kijowie trwały pertraktacje pomiędzy NPKW, a RPZM. W wyniku osiągniętego porozumienia zdecydowano, że wyłoniona w trakcie tego zjazdu RN PSZ nawiąże współpracę z ugrupowaniami politycznymi popierającymi sprawę formowania polskiego wojska¹². W tej sprawie zawarto 31 stycznia 1918 r. umowę pomiędzy RPZM a ustępującym NPKW o współpracy obu rad. W przywoływanej umowie RPZM zobowiązała się dostarczyć środków finansowych niezbędnych do formowania polskiego wojska i zabezpieczyć jego niezależność od jakiegokolwiek obcego rządu. W zamian za to zapewniła sobie uczestnictwo w pracach RN PSZ dwóch własnych przedstawicieli, z których pierwszy miał objąć stanowisko szefa wydziału skarbowości i kontroli finansowej, drugi

⁶ Odbył się w sierpniu 1917 r. w Moskwie z inicjatywy narodowych demokratów i ich politycznych sojuszników. W trakcie zjazdu powołano organ przedstawicielski polskiego wychodźstwa w Rosji, tj. Radę Polską Zjednoczenia Międzypartyjnego.

⁷ J. Dowbor-Muśnicki, *Krótki...*, cz. 1, s. 54–55.

⁸ H. Bagiński, op. cit., s. 124.

⁹ J. Dowbor-Muścicki, *Krótki...*, cz. 1, s. 16; H. Bagiński, op. cit., s. 154.

¹⁰ M. Wrzosek, op. cit., s. 95.

¹¹ „Wiadomości Wojskowe”, nr 29–30 z 28.10.1917 r.

¹² M. Wrzosek, op. cit., s. 172.

z kolei miał brać udział w pracach wydziału politycznego, co RPZM, dysponującej środkami finansowymi, gwarantowało decydujący wpływ na rozstrzyganie kwestii politycznych¹³.

Istnienie I Korpusu Polskiego zostało zagrożone w związku z całą serią działań, jakie podjął gen. J. Dowbor-Muśnicki przeciwko bolszewikom. Rzeczą dotyczyła takich spraw, jak choćby wystąpienie dowódcy korpusu w obronie generałów o impetrialnym rodowodzie, zarówno tych pozostających jeszcze na stanowiskach w Stawce, jak też tych, którzy po wystąpieniu gen. Ł. Korniłowa zostali wraz z nim aresztowani i uwięzieni w Starym Bychowie. Chodziło tu m.in. o generałów Antona Denikina, Dymitra Romanowskiego, Aleksandra Łukomskiego, Makarowa¹⁴ i paru innych. Pomoc udzielona więźniom bychowskim nie była jednak jedyną ingerencją gen. J. Dowbor-Muśnickiego w wewnętrzne sprawy armii rosyjskiej. Już 9 listopada 1917 r. naraził się on poważnie władzom bolszewickim, interweniując osobiście w sprawie wypuszczenia aresztowanego byłego dowódcy wojsk Frontu Zachodniego gen. M. Bałujewa¹⁵. Posunięcia te, dokonywane bez porozumienia z NPKW i wbrew jego dążeniu do utrzymania neutralnej postawy I Korpusu Polskiego, prowokowały władze sowieckie i doprowadziły do tego, że osoba dowódcy korpusu stała się dla nich symbolem kontrrewolucji¹⁶. W sposób szczególny wpłynął na zaostrzenie wzajemnych relacji zainicjowany przez bolszewików proces tzw. demokratyzacji armii rosyjskiej. Tego typu tendencja była nie do przyjęcia dla polskich władz wojskowych, gdyż wprowadzenie demokratyzacji upodobiłoby I Korpus Polski do formacji o charakterze rewolucyjnym. NPKW i dowódca korpusu znaleźli się w trudnej sytuacji, ponieważ bezpośrednio po przewrocie bolszewickim korpus wciąż stanowił część składową armii rosyjskiej, a zatem podlegał rozkazom nowych rosyjskich władz wojskowych. Pomimo to gen. J. Dowbor-Muśnicki zdecydował się zająć w odniesieniu do kwestii demokratyzacji zdecydowanie negatywne stanowisko, co oznaczało de facto bunt i tak zostało odebrane przez bolszewików.

Tego typu postawa gen. J. Dowbor-Muśnickiego nie spowodowała początkowo żadnych represji ze strony Rady Komisarzy Ludowych [RKL]. To powściągliwe stanowisko wynikało nie tyle z aprobaty dla poczynań polskich czynników zaangażowanych w formowanie własnego wojska, co ze względów taktycznych. W tym czasie liczone przede wszystkim na zmianę wewnętrznej sytuacji w korpusie w drodze intensywnej agitacji, zmierzającej do całkowitego jego opanowania i przeciągnięcia na stronę sowiecką. W zaistniałych warunkach pojawili się w oddziałach I Korpusu Polskiego działacze polskiej lewicy rewolucyjnej i Ko-

¹³ Centralne Archiwum Wojskowe. Naczelny Polski Komitet Wojskowy [CAW.NPKW], sygn. 122.99.27.

¹⁴ Imienia tego ostatniego wojskowego rosyjskiego nie udało się ustalić.

¹⁵ Imienia tego wojskowego rosyjskiego nie udało się ustalić.

¹⁶ CAW. Teki Laudarskiego [CAW.TL], sygn. 440.12.9.

mitetu Głównego Związków Wojskowych Polaków Lewicy [KG ZWPL]¹⁷. Podjęli oni agitację za utworzeniem Rewolucyjnych Komitetów Żołnierskich i zachęcali do zaprowadzenia w oddziałach korpusu rewolucyjnych zasad wzorowanych na ustroju obowiązującym już w armii rosyjskiej. Akcja ta jednakże, jak się niebawem okazało, nie rokowała oczekiwanych wyników.

Kolejnym czynnikiem jądram bolszewików były zatargi poszczególnych oddziałów korpusu z miejscową ludnością białoruską i kwaterującymi w sąsiedztwie oddziałami rosyjskimi, na tle rekwizycji. Gen. J. Dowbor-Muśnicki nie przeciwdziałał temu pomimo nacisku ze strony NPKW. W tym czasie bowiem jego drogi z tym organem już się rozchodziły. Doraźnym ratunkiem przed starciem z wielką ekspedycją karną stała się zmiana dyslokacji korpusu, którą uzgodniono 17 grudnia 1917 r. w czasie pierwszego pobytu gen. J. Dowbor-Muśnickiego w Mohylewie na odprawie u chor. Mikołaja Krylenki. W tym miejscu wyjaśnienia wymaga sprawa, dlaczego dowódcy korpusu udało się tak łatwo uzyskać nowy rejon dyslokacji? Otóż w bolszewickich kręgach dowódczych uznano zapewne, że skoro zawiodły rachuby na szybkie postępy rewolucyjnej agitacji w oddziałach korpusu, to ich rozbicie powinno definitywnie załatwić problem, a w takim razie najdogodniejszą okazją do jego przeprowadzenia wydawał się moment przemieszczania się do nowego rejonu koncentracji¹⁸.

Wybór padł na okolice Bobrujska. Sama operacja logistyczna zapoczątkowana została 17 grudnia 1917 r. Pośpiech zalecany przez dowódcę korpusu nie przyniósł jednak żadnych efektów, ponieważ władze sowieckie nie dostarczały na bieżąco, zgodnie z wypracowanym harmonogramem, wagonów. Zwłoka zaniepokoiła gen. J. Dowbor-Muśnickiego, w rezultacie zdecydował się on na ściągnięcie marszem formacji rozmieszczonych bliżej nowego rejonu rozlokowania. Po nadejściu tych sił generał dysponował w rejonie Bobrujska dość znacznymi siłami, liczącymi łącznie ok. 10 tysięcy żołnierzy. Formacje te wzbudziły niepokój dowódcy wojsk Frontu Zachodniego Aleksandra Miasnikowa, który był zdecydowany przyspieszyć zamierzone rozbicie. Akcję tę zapoczątkowano około 10 stycznia 1918 r. Ostre protesty kierowane w związku z jej podjęciem przez gen. J. Dowbor-Muśnickiego do dowódcy Frontu Zachodniego nie odniosły żadnego skutku. Zaistniała sytuacja skłoniła mińską grupę NPKW do wystosowania pod adresem RKL noty protestacyjnej. W Piotrogradzie natomiast miejscowa grupa NPKW domagała się, by odłożyć sprawę wprowadzenia rewolucyjnego ustroju w polskich formacjach do czasu zorganizowania II Ogólnego Zjazdu Wojskowych Polaków, który wypowiedziałby się w tej sprawie. Nim doczekano się efektów tych interwencji gen. J. Dowbor-Muśnicki postawił bolszewikom ultimatum, którego następstwem były otwarte już działania zbrojne. Zażądał w nim

¹⁷ Struktura wyłoniona w czerwcu 1917 r. przez secesjonistów, którzy opuścili Ogólny Zjazd Wojskowych Polaków.

¹⁸ M. Wrzosek, op. cit., s. 126–130.

niezwłocznego odwołania wszelkich rozporządzeń nakazujących zatrzymywanie polskich transportów wojskowych i rozbrajanie polskich oddziałów. Termin wykonania ultimatum upływał 25 stycznia 1918 r. Podjęte przez dowódcę korpusu kroki nie zostały uzgodnione z NPKW, w związku z czym spotkały się z pełną niepokoju oceną. Obawiając się, że zagrazi to dalszemu istnieniu polskich formacji wojskowych, NPKW pospieszył z komentarzem, w którym usiłował zmniejszyć znaczenie sformułowań zawartych w ultimatum i złagodzić sytuację. Bolszewicy wszelako wbrew oczekiwaniom NPKW właściwie zinterpretowali jego sens. W odwecie gen. J. Dowbor-Muśnickiego wyjęto spod prawa, a oficerów i żołnierzy wezwano do złożenia broni. Większość żołnierzy nie podporządkowała się jednakże temu poleceniu i broni nie złożyła.

Doszło więc do konfliktu zbrojnego. Początkowo I Korpus Polski odniósł dość znaczne sukcesy. Wykorzystując moment zaskoczenia, zdołano mianowicie opanować miasto i twierdzę Bobrujsk, staczając również szereg drobniejszych pomyślnych potyczek. Z czasem jednak sytuacja zmieniła się radykalnie na gorszą. W tych krytycznych dla I Korpusu Polskiego okolicznościach, niejako sama narzucała się myśl przerwania działań bojowych. Pierwszą próbę zażegnania konfliktu podjął sowiecki Komisariat do Spraw Polskich. Instytucja ta w porozumieniu z chor. M. Krylenką 2 lutego 1918 r. skierowała do dowództwa korpusu delegację, w skład której weszli przedstawiciele Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy [SDKPiL], Polskiej Partii Socjalistycznej Lewica [PPS Lewica], Polskiej Partii Socjalistycznej Frakcja Rewolucyjna [PPS-FR] oraz KG ZWPL. Dwudniowe rozmowy delegacji z gen. J. Dowbor-Muśnickim, w których domagała się ona możliwości prowadzenia swobodnej agitacji wśród żołnierzy korpusu i wprowadzenia w nim rewolucyjnego ustroju obowiązującego w armii rosyjskiej, nie przyniosły żadnych rezultatów. Nie przyniosła ich również misja pojednawcza Jerzego Zdziechowskiego, który w rozmowach z członkami Kolegium Naczelnego, tj. dowództwem odpowiedzialnym za prowadzenie walki z I Korpusem Polskim, występował jako przedstawiciel RPZM i RN PSZ. W toku prowadzonych w okresie 16–24 lutego 1918 r. pertraktacji z komisarzami radzieckimi Murawiewem i Husarskim¹⁹, a następnie z Joakimem Vacetisem, strona sowiecka wyraziła gotowość przerwania działań bojowych i zapewnienia korpusowi na obszarze Białorusi dalszego swobodnego pobytu, opartego na zasadach gościnności. Gwarantowano również, że centralne i lokalne władze nie będą się mieszały do spraw wewnętrznych korpusu, a nawet zapewnią mu dostawę środków zaopatrzenia i wyposażenia. W zamian za to domagano się uczestnictwa w działaniach wojennych przeciw armii niemieckiej. Początkowo żądano również postawienia gen. J. Dowbor-Muśnickiego przed sądem, ale ostatecznie zgodzono się, że dostateczną satysfakcją będzie ustąpienie generała ze stanowiska dowódcy korpusu.

¹⁹ Imion tych komisarzy radzieckich nie udało się ustalić.

Gen. J. Dowbor-Muśnicki, z którym 21 lutego 1918 r. J. Zdziechowski przeprowadził zasadniczą rozmowę, odniósł się lekceważąco zarówno do propozycji strony sowieckiej, jak też do podejmowanej przez reprezentanta RPZM i RN PSZ misji pojednawczej. Dążąc do całkowitego jej storpedowania, generał zamierzał wznowić działania bojowe, przerwane chwilowo w wyniku zabiegów J. Zdziechowskiego. W tej sytuacji jedyną szansę na pomyślne wywiązanie się ze swojej misji ten ostatni widział w usunięciu generała ze stanowiska. Sprawę tę postawił otwarcie na zorganizowanej w Bobrujsku poufnej naradzie, w której uczestniczyli wybitni organizatorzy polskiego wojska w Rosji, a mianowicie chor. W. Raczkiewicz, ppor. Henryk Bagiński, płk Andrzej Tupalski, płk Edward Malewicz, płk Lucjan Żeligowski, Kazimierz Załuska, por. Lechnicki i rtm. Żółkiewski²⁰. Decydującą rolę w rozwiązaniu problemu dowództwa nad I Korpusem Polskim miał odegrać W. Raczkiewicz jako prezes RN PSZ. Zgodnie z ustaleniami poufnej narady powinien on usunąć gen. J. Dowbor-Muśnickiego z zajmowanego stanowiska i wyznaczyć na nie płk. L. Żeligowskiego. W. Raczkiewicz nie wykazał jednakże niezbędnej stanowczości i w decydującej rozmowie z generałem sprawę jego ustąpienia przedstawił nie jako kateryczne żądanie, lecz swego rodzaju sugestię, którą generał zignorował. W istocie próby zażegnania konfliktu I Korpusu Polskiego z bolszewikami w drodze pojednania miały nikłe szanse powodzenia, gdyż zwolennicy tej linii nie rozporządzali na gruncie korpusu odpowiednimi wpływami. Pewność siebie gen. J. Dowbor-Muśnickiego w tym starciu z wewnętrzną opozycją i kateryczne odrzucenie możliwości pojednania się z bolszewikami wynikały z tego, że pojawiła się inna alternatywa. Otóż generał zdecydował się na współdziałanie z armią niemiecką w oparciu, o którą zamierzał utrzymać dalszą egzystencję korpusu²¹.

Nie była to koncepcja całkiem nowa, zastanawiano się nad nią już w grudniu 1917 r. w środowisku polskich ziemian zgrupowanych wokół Rady Polskiej Ziemi Mińskiej, a także w gronie działaczy mińskiej grupy NPKW. Kwestie związane ze współpracą z armią niemiecką i uznania zwierzchnictwa Rady Regencyjnej podniesiono na nowo na przełomie stycznia i lutego 1918 r. Gen. J. Dowbor-Muśnicki w porozumieniu z członkami mińskiej grupy NPKW nawiązał kontakt z Naczelnym Dowódcą Wschodu (Oberbefehlshaber-Ost, w skrócie Ober-Ost) gen. Maxem Hoffmannem. W odpowiedzi na złożoną przez dowódcę I Korpusu Polskiego ofertę współpracy 19 lutego 1918 r. dostarczono do Bobrujska dokument, w którym gen. M. Hoffmann określił warunki ewentualnego współdziałania. W pierwszym punkcie tego z pozoru kuriozalnego pisma zawarta była aprobata w odniesieniu do wcale nie złożonej propozycji podjęcia wspólnych operacji na Mińsk. Raz jeszcze należy to podkreślić, propozycji takiej gen. J. Dowbor-Muśnicki nigdy oficjalnie nie autoryzował. Skąd zatem tego

²⁰ Imion dwóch ostatnich działaczy ruchu wojskowych Polaków nie udało się ustalić.

²¹ M. Wrzosek, op. cit., s. 174–183.

typu wątek w dokumencie Ober-Ostu? Koncepcję tę stronie niemieckiej przedstawili i to bez oficjalnego upoważnienia członkowie delegacji polskich ziemian z Rady Polskiej Ziemi Mińskiej, którzy na własną rękę pertraktowali z Naczelnym Dowódcą Wschodu. Mylnie przy tym, będąc przez niego postrzegani jako emisariusze dowódcy korpusu²². Odniesć można wrażenie, że w tej sprawie nie było jednak żadnego przypadku, a całą sytuację stroną polską celowo tak zaaranżowała, by uniknąć wewnętrznych reperkusji politycznych związanych z przedmiotem rokowań. Przypuszczenie to uprawdopodobnia fakt, że koncepcję tę gen. J. Dowbor-Muśnicki już od jakiegoś czasu w praktyce realizował, aktywizując działania na kierunku mińskim. Do opanowania Mińska doszło już 20 lutego 1918 r. Dowódca I Korpusu Polskiego, otrzymawszy w przeddzień wspomniane warunki, uznał je za podstawę do pertraktacji ze stroną niemiecką. Nie zrażał się przy tym faktem, że obiektywnie były one nader ciężkie. Zawierały m.in. punkt obligujący uznanie władzy zwierzchniej dowództwa niemieckiego oraz zakładały przejście oddziałów korpusu na żołd niemiecki²³. Generał liczył, że opanowanie Mińska wpłynie w sposób istotny na możliwości uzyskania od Niemców znacznych ustępstw w odniesieniu do pierwotnych warunków współdziałania. Właśnie w przekazanym wojskom niemieckim Mińsku, rozpoczęły się 24 lutego 1918 r. rozmowy przedstawiciela I Korpusu Polskiego płk A. Tupalskiego z oficerem ze sztabu generał-gubernatora warszawskiego mjr. von Wulffenem²⁴. Negocjacje trwały stosunkowo krótko, a w ich wyniku podpisano umowę wstępną, której warunki były już nieco korzystniejsze niż te zawarte w propozycji z 19 lutego 1918 r. Rzeczą najistotniejszą było przyznanie korpusowi, przynajmniej formalnie, statusu wojska neutralnego oraz pominięcie poniżającej formuły o przejściu na żołd niemiecki i o podległości dowództwu niemieckiemu.

Podjęcie pertraktacji z Niemcami spotkało się z dezaprobatą działaczy funkcjonującego w korpusie Związku Broni oraz oficerów i żołnierzy pozostających pod wpływem tej organizacji. Snując już w tym momencie pomysły zbrojnego oporu względem Niemców, działacze Związku Broni musieli się wszakże liczyć z faktem występowania pośród kadry korpusu niechęci wobec alternatywnego rozwiązania tj. współpracy ze stroną radziecką. W tych warunkach rzecz zrozumiała, trudno było liczyć na poderwanie żołnierzy do walki z Niemcami. Sytuację tę rozumieli działacze Związku Broni, stąd też póki co nie zdecydowali się podjąć alternatywnych działań, uznając, iż ułożenie pokojowych stosunków z Niemcami jest jedynym wyjściem z trudnej sytuacji w jakiej znalazł się korpus.

Podpisanie 26 lutego 1918 r. w Bobrujsku kolejnej umowy z Niemcami było wynikiem bezpośrednich rozmów gen. J. Dowbor-Muśnickiego z przedstawicielem Ober-Ostu mjr. von Wulffenem. Zgodnie z tą umową, stanowiącą

w istocie rozwinięcie wstępnego porozumienia zawartego przed dwoma dniami przez płk A. Tupalskiego korpus ostatecznie uznano de iure za formację neutralną i stwierdzono, że pod nazwą Korpus Polski należy rozumieć nie tylko I Korpus, ale także wszystkie inne formacje, które podporządkowują się dowództwu gen. J. Dowbor-Muśnickiego²⁵. Generał wierzył, podobnie zresztą jak większość oficerów oraz żołnierzy dowodzonej przez niego formacji, że przetrwanie i zachowanie kadr formacji jest możliwe. Wprawdzie warunki umowy z 26 lutego 1918 r. były ciężkie, ale przecież korpus posiadał dość obszerny teren okupacyjny, zapewniający mu potencjalną niezależność od Ober-Ostu. Liczono również na to, że ta jednostka wojskowa okaże się Niemcom na wschodzie po prostu potrzebna²⁶.

Faktycznie dalsze istnienie I Korpusu Polskiego było uwarunkowane interesami państwowymi Niemiec. Rzecz w tym, że te interesy wydały się dla kierownictwa Ober-Ostu zagrożone, właśnie faktem istnienia polskiej formacji wojskowej, przecież w swoim czasie stworzonej na obszarze Rosji właśnie do walki z Niemcami. Rzeczywisty stosunek strony niemieckiej wobec tej formacji ujawniły wstępne sformułowania zawarte w piśmie mjr. von Wulffena z 9 marca 1918 r., wtrącone niejako mimochodem, ale podnoszące całkiem nieoczekiwane problem demobilizacji korpusu. Z tego pisma gen. J. Dowbor-Muśnicki zorientował się, że Niemcy stoją na stanowisku, wedle którego po ratyfikacji układu pokojowego z Rosją, rozpocząć się powinna stopniowa ewakuacja sił korpusu do kraju. Proces ten obejmować miał około tysiąca żołnierzy miesięcznie, a jego finalnym celem miała być demobilizacja korpusu²⁷. Tak nakreślona koncepcja ewakuacji i demobilizacji czyniła nierealną perspektywę powrotu żołnierzy formacji do kraju z bronią w ręku. Działania oficjalne strony niemieckiej w tej sprawie zapoczątkowane zostały 20 marca 1918 r., kiedy przybył do Bobrujska mjr von Wulffen. Reprezentant Ober-Ostu przedstawił dowódcy korpusu postulaty, z których wynikało, że Niemcy dążą do rozformowania istniejących na terenie Rosji polskich formacji wojskowych. Cel ten zamierzali osiągnąć, przekreślając władzę zwierzchnią Rady Regencyjnej nad polskimi jednostkami wojskowymi w Rosji, a następnie poprzez zupełną demobilizację tych formacji. Obie te kwestie wysunął mjr von Wulffen jako przedmiot wymuszonych pertraktacji²⁸. Moment ich zakończenia 21 marca 1918 r. nie został jednakże uwieczniony zawarciem nowej umowy określającej status korpusu. Wobec stanowczej postawy gen. J. Dowbor-Muśnickiego sformułowano jedynie obszerny protokół, który stanowił swego rodzaju rejestr rozbieżności w stanowiskach obu układających się stron.

²⁵ Ibidem, s. 45; *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. I, Warszawa 1962, s. 362.

²⁶ M. Wrzosek, op. cit., s. 213.

²⁷ J. Dowbor-Muśnicki, *Krótki szkic...*, cz. 3, s. 39.

²⁸ M. Wrzosek, op. cit., s. 219–220.

²² Ibidem, s. 193–198.

²³ J. Dowbor-Muśnicki, *Krótki szkic...*, cz. 2, s. 26.

²⁴ Imienia tego wojskowego niemieckiego nie udało się ustalić.

W protokole znalazło się stanowcze żądanie przedstawiciela strony niemieckiej, zgodnie z którym już 10 kwietnia 1918 r. gen. J. Dowbor-Muśnicki miał złożyć informację o wydzieleniu pierwszego tysiąca żołnierzy na powrót do kraju i wiążącej się z tym demobilizacji. Godząc się z koniecznością demobilizacji swych oddziałów, generał zdołał jednak przeforsować zastrzeżenie, że protokół nabierze mocy wiążącej dopiero po zatwierdzeniu przez Radę Regencyjną²⁹.

Zastrzeżenie to dające regentom teoretyczną możliwość zakwestionowania wyników przeprowadzonych pertraktacji, nie mogło mieć w istocie żadnego wpływu na samą demobilizację, której wykonanie zostało de facto już przesądzone. Najprawdopodobniej 28 marca 1918 r. Hans von Beseler przedstawił Radzie Regencyjnej wniosek w sprawie częściowej demobilizacji I Korpusu Polskiego. W tym też dniu gen. J. Dowbor-Muśnicki otrzymał depeszę od regentów, która informowała, że zostali oni powiadomieni o protokole z 21 marca 1918 r. oraz, że wyrażają zgodę na zwolnienie tysiąca żołnierzy. W istocie Rada Regencyjna oprócz lakonicznej depeszy wystosowała do gen. J. Dowbor-Muśnickiego obszerniejszy komunikat wyjaśniający, ale władze okupacyjne z uwagi na niewygodną i kłopotliwą treść dokumentu nie pozwoliły go wysłać. Regenci wyjaśniali w nim, że wyrazili zgodę na demobilizację tylko jednego tysiąca żołnierzy, zawieszając ostateczną decyzję dotyczącą demobilizacji aż do osobistego porozumienia w tej sprawie z gen. J. Dowbor-Muśnickim. Rada Regencyjna uzyskała rychło zezwolenie na kontakt z dowódcą korpusu, ale nie było to oczekiwane przez obie strony osobiste spotkanie, lecz jedynie za pośrednictwem wydelegowanych specjalnie przez regentów reprezentantów w osobach dyrektora Departamentu Spraw Politycznych księcia Janusza Radziwiłła i ministra spraw wewnętrznych Jana Steckiego. Do spotkania doszło 9 kwietnia 1918 r. w Brześciu, a prócz dwóch wymienionych i gen. J. Dowbor-Muśnickiego wziął w nich udział przedstawiciel strony niemieckiej mjr von Wulffen. W czasie rozmów reprezentant strony niemieckiej domagał się uznania władzy zwierzchniej H. von Beselera nad I Korpusem Polskim, a w dalszej perspektywie całkowitej jego demobilizacji. Po dłuższych przetargach gen. J. Dowbor-Muśnicki złożył deklarację, w której uznał władzę zwierzchnią generała gubernatora nad korpusem jednakże w sprawie demobilizacji nie osiągnięto definitywnego porozumienia³⁰.

Wkrótce zagmatwane położenie korpusu wyjaśniło się całkowicie. 8 maja 1918 r. H. von Beseler wystosował pismo, w którym powiadamiał Radę Regencyjną, że niemieckie władze okupacyjne odmawiają jej ostatecznie i bezapelacyjnie wszelkiego wpływu politycznego na losy I Korpusu Polskiego. Z charakteru tego posunięcia wywnioskować było można, że zbliżał się nieuchronnie moment ostatecznego rozstrzygnięcia losów tej formacji. Istotnie już 10 maja 1918 r. regenci zwolnili korpus od niedawno złożonej przysięgi i oświadczyli,

²⁹ J. Dowbor-Muśnicki, *Krótki szkic...*, cz. 3, s. 57.

³⁰ M. Wrzosek, op. cit., s. 224–226.

że gen. J. Dowbor-Muśnicki zmuszony będzie prowadzić samodzielnie dalsze pertraktacje, kierując się nie tyle dobrem korpusu, ile dobrze zrozumianym interesem narodowym. Następnego dnia otrzymał generał telegram z dowództwa X Armii, na czele której stał gen. Erich von Falkenhayn. Wzywano go do Mińska w celu podpisania nowej umowy określającej status I Korpusu Polskiego³¹. Ze względów prestiżowych gen. J. Dowbor-Muśnicki odmówił przybycia przysyłając do Mińska swojego zastępcę gen. Aleksandra Karnickiego. Strona niemiecka przedstawiła w trakcie spotkania warunki, według których korpus miał być niezwłocznie podporządkowany rozkazom Ober-Ostu, a następnie zupełnie rozformowany. Warunki zakomunikowane przez por. von Bredowa³² przedstawicielowi korpusu rankiem 21 maja 1918 r. miały charakter ultymatywny. Niemcy żądali jednoznacznej odpowiedzi w terminie do godz. 18.00. Tekst narzuconej umowy otrzymał również gen. J. Dowbor-Muśnicki, który po zapoznaniu się z jej treścią uznał, że wobec sytuacji bez wyjścia należy ją podpisać, jednak z zastrzeżeniem, iż jest to faktyczny dyktat.

Demobilizacja I Korpusu Polskiego narzucona umową z 21 maja 1918 r. rozpoczęła się niezwłocznie i przebiegała zgodnie z dyrektywami gen. E. von Falkenhayna zawartymi w rozkazie wydanym przez gen. J. Dowbor-Muśnickiego. Nie wszyscy oficerowie i żołnierze korpusu pogodzili się z faktem demobilizacji i po nieudanej próbie przejęcia dowództwa nad korpusem podjętej przez struktury Polskiej Organizacji Wojskowej [POW], kilkuset z nich podążyło na Ukrainę, Kubań i do Murmańska, aby wstąpić do formujących się tam pomniejszych oddziałów polskich. Także na przełomie lutego i marca 1918 r. nastąpiły wydarzenia, które wpłynęły w sposób decydujący na dalsze losy będących w fazie organizacji II i III Korpusów Polskich. Wiązało się to z wkroczeniem na teren Ukrainy wojsk niemieckich i austro-węgierskich, co nastąpiło odpowiednio 18 i 28 lutego 1918 r. Działania wojsk państw centralnych spowodowały konieczność podjęcia niezwłocznych decyzji w sprawie dalszych losów polskich oddziałów wojskowych formowanych na Ukrainie. Nasuwały się właściwie tylko dwa rozwiązania. Dowódca tych formacji gen. Eugeniusz de Henning-Michaelis mógł mianowicie zarządzić natychmiastowy wymarsz poza strefę wpływów państw centralnych, względnie dążyć do zabezpieczenia ich egzystencji na obszarach Ukrainy okupowanych przez wojska tych państw w drodze politycznego porozumienia z nimi. Wymarsz zalecali np. emisariusze POW, PPS-FR i RN PSZ, a do utrzymania oddziałów na dotychczasowym obszarze skłaniali natomiast generała ziemianie polscy zgrupowani wokół Komitetu Walki z Anarchią. Gen. E. de Henning-Michaelis rzeczywiście rozważał możliwość wymarszu za Dniepr, ale koncepcji tej nie traktował poważnie, gdyż liczył się z postawą żołnierzy, którzy byli przeciwni marszowi na wschód, oddalał on ich bowiem

³¹ J. Dowbor-Muśnicki, *Krótki szkic...*, cz. 3, s. 23.

³² Imienia tego wojskowego niemieckiego nie udało się ustalić.

od kraju. Względy te sprawiły, że generał ociągając się z podjęciem decyzji, nie przekazał dowództwu II Korpusu Polskiego poleceń RN PSZ, zgodnie z którymi formacja ta powinna opuścić Besarabię i skierować się do guberni połtawskiej. Powyższa decyzja i tryb jej podjęcia były konsekwencją tego, że kierownik Głównego Zarządu Wojskowego stopniowo ulegał wpływom środowisk ziemiańskich, w rezultacie czego zupełnie zaniechał myśli o wymarszu na wschód³³. Uznał w danym momencie, iż korzystniej będzie przed podjęciem wiążących decyzji udać się do Kijowa, by zorientować się w panującej sytuacji. Liczył w związku z tym wyjazdem, iż uda się nawiązać kontakt z przedstawicielami władz niemieckich i doprowadzić do zawarcia umowy zabezpieczającej istnienie polskich formacji wojskowych na Ukrainie³⁴. Dla dalszego ich funkcjonowania była to sprawa pierwszorzędna. W danym momencie, ani II, ani III korpus nie mogły bowiem liczyć na ukształtowanie swego położenia w oparciu o zasady umowy zawartej 26 lutego 1918 r. przez gen. J. Dowbor-Muśnickiego.

W przypadku II Korpusu Polskiego sytuację dodatkowo komplikowała sprawa II Brygady Legionów, która 6 marca 1918 r. osiągnęła rejon jego zakwaterowania. Płk Józef Haller przybył na czele około 100 oficerów i 1500 szeregowców³⁵. Zgodnie z rozkazem dowódcy II Korpusu Polskiego gen. Franciszka Stankiewicza, II Brygada Legionów została wcielona w jego szeregi, wzmacniając go wydatnie pod względem liczebnym i podnosząc morale żołnierzy. Członkowie Komitetu Wykonawczego ZWP Frontu Rumuńskiego na specjalnie zwołanym 4 marca 1918 r. posiedzeniu postanowili, że wobec ofensywnych działań wojsk państw centralnych na Ukrainie i narzucenia Rumunii niekorzystnych warunków pokojowych, oddziały korpusu połączone z II Brygadą Legionów opuszczają Besarabię. Cel wymarszu w sensie geograficznym nie był bliżej określony. Brano pod uwagę Zadnieprze, ewentualnie rejon rozlokowania I Korpusu Polskiego. Ważkie decyzje Komitetu Wykonawczego, który dotychczas odgrywał rolę decydującą w korpusie, nie przesądzały jeszcze o dalszych losach formacji. Istotne było tu nadal stanowisko dowódcy korpusu gen. F. Stankiewicza oraz postawa oficerów, a dla tego grona rozwiązaniem bardziej atrakcyjnym od zaproponowanego przez Komitet Wykonawczy był bez wątpienia wymarsz na Ukrainę prawo-brzezną i połączenie z III Korpusem Polskim, a jeszcze w dalszej perspektywie nawiązanie pertraktacji z Niemcami o uzyskanie warunków przyznanych I Korpusowi Polskiemu. Rozwiązanie powyższe było jednakże w danym momencie niewykonalne. Przybycie brygady, a następnie jej włączenie do korpusu wpłynęło bowiem radykalnie na zmianę układu sił w tej jednostce wojskowej. Przeciwnicy niepodległościowego Komitetu Wykonawczego stanowili wówczas tak poważną

mniejszość, że wszelka ich akcja na rzecz podjęcia rokowań z Niemcami nie miała większych szans powodzenia.

Powyższe okoliczności wprowiły gen. F. Stankiewicza w daleko idące załopotanie. Nie znajdując motywacji do realizacji przedłożonego przez Komitet Wykonawczy planu, zlecił on jego realizację płk. J. Hallerowi, który podjął w związku z tym wyjątkowo energiczne działania. Jego rozkaz w tej sprawie wydany w imieniu dowódcy korpusu, został rozesłany do poszczególnych oddziałów wraz z odezwą Komitetu Wykonawczego. Do jego realizacji przystąpiono niezwłocznie, bo już 8 marca 1918 r. Następnego dnia, po przeprowadzeniu się przez Dniestr głównych sił korpusu, przeprowadzono też częściową jego reorganizację. II Brygada Legionów zgodnie z rozkazem gen. F. Stankiewicza z 10 marca 1918 r. przemianowana została na V Dywizję Strzelców³⁶. Początkowo przemieszczanie się przez strefę okupacyjną armii austro-węgierskiej postępowało bez jakichkolwiek przeszkód z jej strony. Spokojny przebieg marszu nie wpłynął jednak na zmianę postawy dowództwa korpusu i popierających je wyższych oficerów. Zapatrując się z gruntu sceptycznie na sens przedsięwzięcia i nie wierząc w jego powodzenie, oglądali się coraz częściej ku Antoninom i Winnicy, gdzie rozlokowane były oddziały III Korpusu Polskiego. Dążenie do przerwania marszu przybrało na sile zwłaszcza po 15 marca 1918 r., gdy zaczęły napływać wieści o umowie gen. J. Dowbor-Muśnickiego z Ober-Ostem i gdy ukazał się uniwersał Ukraińskiej Centralnej Rady [UCR] oznajmiający, że wojska państw centralnych nie będą mieszać się do spraw wewnętrznych Ukrainy. Pewien wpływ na tak kształtujące się nastroje wywarły też doniesienia o stanowisku części polskich środowisk politycznych, które jak choćby Blok Jedności Narodowej [BJN], optowały za niepodejmowaniem jakiejkolwiek akcji zaczepnej przeciw państwom centralnym. Środowiska te obawiały się, że akcja taka mogłaby zrazić niemieckie i austro-węgierskie władze okupacyjne na Ukrainie, w których upatrywano obrońcę zagrożonej własności ziemiańskiej. Liderzy przywołanego BJN wskazywali też, że walka zbrojna z państwami centralnymi jest nie tylko beznadziejna, ale bezcelowa i szkodliwa. Jedyne wyjście z zaistniałej sytuacji widziano w zachowaniu bezwzględnie neutralnej postawy, nie wykluczając nawet konieczności rozwiązania polskich formacji wojskowych na Ukrainie³⁷.

Przybierająca na sile tendencja do porozumienia się z państwami centralnymi w sprawie polskich formacji wojskowych na Ukrainie znalazła też odzwierciedlenie w poczynaniach gen. E. de Henning-Michaelisa, który około 10 marca 1918 r. dotarł do Kijowa. W jego przekonaniu podjęcie rokowań zwłaszcza z Niemcami było niezbędną koniecznością. Chcąc wzmocnić pozycję przetargową strony polskiej w zamierzonych pertraktacjach z niemieckimi władzami wojskowymi, generał uznał nad sobą władzę zwierzchnią Rady Regencyjnej i zdecydował się

³³ E. de Henning-Michaelis, *W zamęcie*, Warszawa 1929, s. 85.

³⁴ T. Hołówko, *Przez dwa fronty*, Warszawa 1931, s. 134.

³⁵ R. Bergel, *Dzieje II Korpusu Polskiego*, Warszawa 1921, s. 23.

³⁶ H. Bagiński, op. cit., s. 349.

³⁷ E. de Henning-Michaelis, op. cit., s. 98–100.

zarządzić koncentrację wszystkich polskich formacji znajdujących się na Ukrainie. Na podstawie przeprowadzonych badań prof. Mieczysław Wrzosek ustalił, że dostępna baza źródłowa nie pozwala dokładnie odtworzyć okoliczności, w jakich podjęte zostały pertraktacje z Niemcami. Być może doszło do nich z inicjatywy ppor. W. Raczkiewicza, który upewniwszy się co do lojalności gen. E. de Henning-Michaelisa wobec Rady Regencyjnej miał ponoć zaprosić na rozmowy do Kijowa przedstawicieli niemieckich władz wojskowych. Faktem natomiast jest, że w pertraktacjach, które toczyły się w dniach 14–17 marca 1918 r., uczestniczyli ze strony polskiej: gen. E. de Henning-Michaelis, ppor. W. Raczkiewicz i jego sekretarz ppor. Adam Piotrowski, a ze strony niemieckiej: przedstawiciel generał-gubernatora warszawskiego i pełnomocnik Ober-Ostu mjr von Wulffen oraz por. von Bredow. W wyniku dyskusji, która przeciągnęła się aż do 17 marca 1918 r., uzgodniono teksty dwóch dokumentów, które miały określić podstawę egzystencji polskich formacji wojskowych na Ukrainie. Dokumentem zasadniczym była umowa, która uznawała neutralność oddziałów podlegających gen. E. de Henning-Michaelisowi. Zagwarantowano w niej obowiązek ścisłego przestrzegania przez formacje polskie granic gościnności, zwłaszcza w dziedzinie zaopatrzenia w żywność, której, podobnie jak bronii, miał dostarczać rząd ukraiński. Bez zgody tego ostatniego nie mogły nastąpić również żadne zmiany w rozlokowaniu korpusów. Ponadto umowa przewidywała dalszy rozwój sił polskich, a górną granicę tego rozwoju stanowić miał etat w granicach 20 tys. żołnierzy. Korzyść wynikająca z zakładanego rozwoju liczebnego była jednak pozorna, ponieważ umniejszał ją inny zapis umowy, który stanowił zapowiedź całkowitej likwidacji korpusów. Zakładano bowiem stopniową demobilizację żołnierzy i wyeksperymentowanie ich na teren Kongresówki oraz polskie obszary kresowe okupowane przez wojska podległe Ober-Ostowi. Najbardziej drażliwą kwestią okazała się w toku pertraktacji sprawa II Korpusu Polskiego, a ściślej byłej II Brygady Legionów. Major von Wulffen domagał się pełnego wydzielenia tej formacji ze składu korpusu i obciążenia jej odpowiedzialnością za zdradę stanu. Odstąpił od swego żądania dopiero pod naciskiem gen. E. de Henning-Michaelisa, który przeciwstawiając się kategorycznie wydzieleniu brygady demonstrował gotowość stawienia zbrojnego oporu. Ostatecznie kwestię tę i cały II Korpus potraktowano odrębnie. Miała ją rozstrzygnąć w najbliższej przyszłości nowa umowa³⁸. Kolejnym krokiem do unormowania położenia polskich formacji na Ukrainie było podpisanie umowy z UCR w sprawie ich dalszej egzystencji. Zgodnie z porozumieniem podpisanym 4 kwietnia 1918 r. polskie jednostki wojskowe uznano za neutralne. Na terytorium Ukrainy miały one przebywać aż do chwili pojawienia się możliwości powrotu do kraju. Korpusy miały być rozlokowane na północnych obszarach Ukrainy.

³⁸ M. Wrzosek, op. cit., s. 280–284.

Stworzenie możliwości skupienia korpusów w jednym rejonie pod jednolitym dowództwem spotkało się z uznaniem Pełnomocnika Rady Regencyjnej do Spraw Wojskowych ppor. W. Raczkiewicza, który uznał to za najważniejsze zadanie i przystąpił do jego realizacji³⁹. Już 5 kwietnia 1918 r. dokonał on inspekcji II Korpusu Polskiego i przeprowadził wyczerpującą rozmowę z jego nowym dowódcą płk. J. Hallerem⁴⁰. Spotkanie to wpłynęło przy okazji na ukształtowanie się ostatecznych decyzji w sprawie rozwiązania problemu władzy nad polskim wojskiem na Ukrainie. Chodziło przede wszystkim o wyeliminowanie osoby gen. E. de Henning-Michaelisa, który miał ambicje uzyskania od Rady Regencyjnej nominacji na stanowisko Naczelnego Dowódcy polskich wojsk na Ukrainie. Jednakże po wizycie ppor. W. Raczkiewicza w Warszawie oraz przekazaniu przez płk J. Hallera 19 marca 1918 r. obszernych raportów Radzie Regencyjnej, była ona doskonale zorientowana w możliwościach dowódcy III Korpusu Polskiego i nie brała pod uwagę jego kandydatury na to najwyższe stanowisko. Po przywołanej rozmowie z 5 kwietnia 1918 r. ppor. W. Raczkiewicz zdecydował ostatecznie, że powołane zostanie Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego na Ukrainie, któremu miały podlegać II Korpus Polski dowodzony przez płk J. Hallera oraz III Korpus Polski podporządkowany bezpośrednio Naczelnemu Dowództwu. Zgodnie z pismem ppor. W. Raczkiewicza z 7 kwietnia 1918 r. Naczelny Dowódca Wojska Polskiego na Ukrainie mianowany został gen. Aleksander Osiński. W zaistniałych okolicznościach należało jeszcze nakłonić gen. E. de Henning-Michaelisa do rezygnacji ze stanowiska dowódcy III Korpusu Polskiego oraz do odstąpienia od roszczeń do stanowiska Naczelnego Dowódcy formacji polskich na Ukrainie. Ten kłopotliwy problem rozwiązał kpt. Przemysław Barthel de Weydenthal, który groźbą aresztu zmusił generała do złożenia pożądanej rezygnacji. Dzięki temu 10 kwietnia 1918 r. gen. A. Osiński oficjalnie przyjął nominację na stanowisko Naczelnego Dowódcy⁴¹.

W chwili objęcia tej funkcji generał stanął wobec konieczności przeprowadzenia gruntownej reorganizacji III Korpusu Polskiego, gdyż wciąż nie stanowił on zwartej formacji. Jak się niebawem miało okazać właściwa organizacja korpusu podjęta została zbyt późno, a utrudniły ten proces pewne niekorzystne zjawiska, takie jak wszechobecne wśród wojskowych Polaków dążenie powrotu do kraju, rozproszenie jego poszczególnych oddziałów no i upadek dyscypliny. Zwłaszcza dwa ostatnie czynniki doprowadziły do bardzo napiętej sytuacji. Co

³⁹ C.A.W.NPKW, sygn. 122.99.30.

⁴⁰ C.A.W.NPKW, sygn. 122.99.30. W dniu 28 marca 1918 r. rozkazem Rady Naczelnej II Korpusu Polskiego, powstałej z przekształcenia Komitetu Wykonawczego ZWP Frontu Rumuńskiego, gen. Stankiewicz został pozbawiony swojego stanowiska, a funkcję dowódcy korpusu powierzono płk. J. Hallerowi. Jednocześnie RN II KP złożyło na ręce nowego dowódcy swój mandat i rozwiązała się, przekazując mu również fundusze korpusu w wysokości 30 tys. rubli.

⁴¹ M. Wrzosek, op. cit., s. 300–302.

gorsza te emocje wzmagaly celowo austro-węgierskie i niemieckie władze okupacyjne, które nie chciały dopuścić do koncentracji sił III Korpusu Polskiego i zdecydowane były doprowadzić do unicestwienia tej formacji rękoma chłopów ukraińskich. Zaczęły się na przykład mnożyć skargi ludności wiejskiej na polskich wojskowych kierowane do UCR, co zmusiło gen. A. Osińskiego do podjęcia wysiłków w zakresie unormowania stosunków z lokalnymi społecznościami. Okazało się jednak, iż poczynania generała wspieranego w tym względzie przez ppor. W. Raczkiewicza były równie spóźnione, co nieskuteczne. Ujawniło się to już w połowie kwietnia 1918 r., kiedy doszło do wyjątkowo krwawych walk pomiędzy oddziałami korpusu, a ludnością wiejską. Wkrótce po tych ekscesach, tj. 19 kwietnia 1918 r. do dowództwa III Korpusu Polskiego dostarczono tekst umowy przygotowanej przez wojskowych austro-węgierskich, zgodnie z którą miała nastąpić niezwłoczna koncentracja oddziałów korpusu w oznaczonym rejonie, co de facto zapowiadało internowanie kadr korpusu. Położenie tej formacji stało się tym cięższe, gdyż wcześniej 9 kwietnia 1918 r. władze niemieckie zakwestionowały polsko-ukraińską umowę z 4 kwietnia 1918 r. i skłoniły bez trudu UCR do jej anulowania. W tej sytuacji dowództwo III Korpusu Polskiego zdecydowało się na przyjęcie żądań austro-węgierskich władz wojskowych i 22 kwietnia 1918 r. podpisało narzuconą umowę.

Po unieważnieniu umowy polsko-ukraińskiej w trudnym położeniu znalazły się wszystkie znajdujące się na Ukrainie polskie formacje wojskowe. Dotyczyło to szczególnie II Korpusu Polskiego, który już wcześniej zgodnie z decyzją awansowanego do stopnia generalskiego J. Hallera podjął marsz za Dniepr, kierując się na Kaniów, gdzie znajdowała się jeszcze przeprawa nieobsadzona przez siły niemieckie. W zaistniałych okolicznościach dowódca korpusu zmuszony został do tego, by liczyć się poważniej niż dotychczas ze stanowiskiem gen. A. Osińskiego, gdyż losy korpusu uzależnione były w znacznej mierze od wyników pertraktacji, jakie zamierzał podjąć Naczelny Dowódca z niemieckimi władzami wojskowymi. Dowództwo niemieckich wojsk okupacyjnych wyraziło 29 kwietnia 1918 r. zgodę na podjęcie takich rozmów. Już na ich wstępie jednak strona niemiecka przedstawiła dokument zawierający warunki demobilizacji II Korpusu Polskiego, podkreślając z naciskiem, że strona polska może wynegocjować jedynie zmiany redakcyjne poszczególnych jego sformułowań. Z narzuconej umowy wynikało, że żołnierze obu korpusów muszą się znaleźć w wyznaczonych rejonach koncentracji w terminie do 20 maja 1918 r. i tam oczekiwać na demobilizację. Projektowi umowy strona polska usiłowała przeciwstawić własne propozycje, ale uniemożliwiono nawet ich odczytanie, a dalszą dyskusję zamknęli Niemcy stwierdzeniem, iż warunku o całkowitej demobilizacji zmienić nie można. W powyższych okolicznościach na naradzie przedstawicieli polskich formacji z udziałem gen. A. Osińskiego, zwołanej 1 maja 1918 r. stwierdzono, że sytuacja obu korpusów była beznadziejna.

Zanim jednak przyjęto warunki niemieckie, pozycja negocjacyjna strony polskiej na chwilę przynajmniej uległa wzmocnieniu. Wiązało się to z przybyciem wysłannika Rady Regencyjnej Zygmunta Chamca. Przywiózł on dokument, który mógł, zdaniem negocjatorów polskich, wpłynąć w sposób istotny na dalsze losy polskich formacji na Ukrainie. Premier rządu Jan Steczkowski stwierdzał w tym dokumencie, iż o ile korpusy uznają za swą protektorkę Radę Regencyjną, to weźmie ona na siebie całkowitą odpowiedzialność za losy tych formacji i podejmie rozmowy z Kwaterą Główną Armii Niemieckiej. W razie przychylenia się do tej propozycji, organizatorzy i dowódcy korpusów powinni byli zaniechać dalszych rozmów z przedstawicielami niemieckich władz okupacyjnych na Ukrainie. W tej sytuacji po wznowieniu rozmów gen. A. Osiński próbował złożyć oświadczenie, że prowadzenie dalszych pertraktacji przekazuje Radzie Regencyjnej, ale negocjatorzy niemieccy nie chcieli wysłuchać go do końca i oznajmili, że uważają pertraktacje za zerwane. Wobec powyższego cała nadzieja na dalszy byt II Korpusu Polskiego opierała się już tylko na obiecaniej interwencji Rady Regencyjnej. Do interwencji tej ostatecznie nie doszło. W rezultacie 6 maja 1918 r. strona niemiecka przekazała dowódcy II Korpusu Polskiego ultimatum, zgodnie z którym żołnierze mieli złożyć broń w ciągu trzech godzin. Powyższe żądanie spotkało się jednak z odmową gen. J. Hallera. Przesądziło to o siłowym rozstrzygnięciu problemu. Uderzenie niemieckie na korpus nastąpiło 11 maja 1918 r., w jego efekcie poniósł on znaczne straty w ludziach i sprzęcie. W tej sytuacji gen. J. Haller zaproponował przerwanie działań bojowych, tym samym otwierając drogę do podjęcia rozmów w sprawie określenia warunków złożenia broni. Kapitulacja II Korpusu Polskiego po klęsce kaniowskiej i demobilizacja I Korpusu Polskiego oznaczały de facto całkowitą likwidację organizowanych z takim trudem polskich formacji wojskowych w Rosji. Istniały jeszcze co prawda szczątki III Korpusu Polskiego i inne drobniejsze oddziały, ale faktem było, iż kończyły się trwające ponad rok poczynania zmierzające do utworzenia polskich formacji na Wschodzie⁴². Historia walki o stworzenie polskich formacji w Rosji dobiegała w ten sposób do końca, choć jej epilog wypełnił się dopiero kiedy ostatni wojskowi Polacy, po długiej tułaczce powrócili do wolnej Polski. Stało się to 1 lipca 1920 r., gdy przybył do portu gdańskiego parowiec „Jarosław”, przywożąc na swym pokładzie 120 oficerów i 800 szeregowców z byłej V Dywizji Strzelców Polskich⁴³.

⁴² Ibidem, s. 303–340.

⁴³ H. Bagiński, op. cit., s. 592.

Political and military conditionings of demobilisation process of Polish Corpses in Russia in 1918

The existence of the I Polish Corps was primarily endangered due to a series of actions undertaken by General Józef Dowbor-Muśnicki against the Bolsheviks from 7th November 1917. Lack of possibility of coexistence with the Soviet Party impelled the Poles at the turn of January and February of 1918 to get in touch with Commander-in-Chief East (Oberbefehlshaber-Ost), General Max Hoffmann. In response to the offer of cooperation of 19th February 1918, a document in which General Hoffmann defined the conditions of possible cooperation was delivered to Babruysk. The commander of the I Polish Corps assumed it was a basis for negotiations with the German Party. He did not even become discouraged over the fact that the conditions were very hard, for they contained, *inter alia*, a point, which stated that a recognition of German command's superior authority was demanded and a transfer of the Polish troops to the German military pay was assumed. Signing of the agreement with Germans on 26th February 1918 in Babruysk was a result of direct negotiations of General Józef Dowbor-Muśnicki with the representative of the Ober-Ost, Major von Wulffen. In respect to the agreement, the corps were eventually recognised as *de jure* neutral formation and it was stated in the document that the name Polish Corps defined not only the I Polish Corps, but also all other formations, which were under command of General Dowbor-Muśnicki.

A real attitude of the German party toward the corps was revealed in Major von Wulffen's letter of 9th March 1918, in which the question of the corps' demobilisation was mentioned for the first time. General Dowbor-Muśnicki learnt from the document that in Germany's position, after the peace treaty with Russia had been ratified, a gradual evacuation of the corps forces to the country should start. It was to concern a group of about a thousand soldiers a month and its final object was a total demobilisation of the corps. The official actions of the German party in this matter commenced on 20th March 1918, when Major von Wulffen arrived in Babruysk.

The demobilisation of the I Corps, imposed by the agreement of 21st May 1918, begun immediately and was run according to the General Erich von Falkenhayn's directives, included in an order by General Dowbor-Muśnicki. Not all the high officers and soldiers of the corps reconciled themselves with the demobilisation and, after a failed attempt to take a command over the formation, made by the Polish Military Organisation, a few hundred of them proceeded to Ukraine, to the Kuban River and to Murmansk in order to join smaller Polish troops, which were being formed there.

Also at the turn of February and March of 1918 some other events occurred which had a definitive impact on further fates of the II and the III Polish Corps. The situation changed, *inter alia*, in relation to the incursion of German and

Austro-Hungarian troops into Ukraine; it took place respectively on 18th and 28th February 1918. Military actions of Central Powers enforced immediate decisions concerning further fates of Polish troops, formed in Ukraine. Only two solutions seemed to be obvious. Commander of the formations, General Eugeniusz de Henning-Michaelis, could order an immediate march-out beyond the zone of influence of the Central Powers or try to secure the existence of the troops in the area of Ukraine, occupied by the forces of these Powers, by means of a political agreement. In the case of the II Polish Corps, the situation was additionally complicated by an issue of the Legions' II Brigade, which on 6th March 1918 reached the area of its quarters.

A capitulation of the II Polish Corps after the defeat of Kaniv and demobilisation of the I Polish Corps were, in fact, a total elimination of the Polish military formations in Russia, which had been arranged with so much trouble. Although the rest of the III Polish Corps and other smaller forces existed, in fact, in the middle of 1918 the over-year attempts to create Polish formation in East came to an end.

Halina Parafianowicz

Białystok

Internowanie Japończyków w USA w czasie II wojny światowej. Próba nowego spojrzenia

Masowe przesiedlenia i internowanie ludności japońskiej z Zachodniego Wybrzeża w czasie II wojny światowej przez lata były tematem z rzadka podejmowanym przez badaczy. W amerykańskich podręcznikach historii nie było wzmianek na ten temat, a przez kilka dekad po wojnie również społeczność japońsko-amerykańska nie nagłaśniała tego bolesnego i trudnego dla nich problemu. W szerokich kręgach opinii publicznej w USA panowała swego rodzaju zgoda na zapomnienie i wyparcie z pamięci zbiorowej doświadczeń społeczności japońsko-amerykańskiej w czasie II wojny światowej.

Z czasem zaczęły powstawać prace na ten temat, głównie Amerykanów japońskiego pochodzenia, które niejednokrotnie miały walor wspomnieniowy. Ich autorami byli nierzadko działacze Japońsko-Amerykańskiej Ligi Obywatelskiej (*Japanese American Citizens League – JACL*)¹. Warto też wspomnieć o wcześniejszej książce znanej i cenionej potem artystki Miné Okubo², która z czasem spotkała się z zainteresowaniem i uznaniem szerszych kręgów czytelników.

W kolejnych latach, zwłaszcza poczynając od lat siedemdziesiątych, opublikowano wiele prac, pamiętników i wspomnień z internowania³, zresztą o bardzo zróżnicowanej wartości historycznej. Niezwykle ciekawe i bogate są wspomnienia obozowe Yoshiko Uchidy. Jest ona autorką kilkudziesięciu książek, głównie dla dzieci, za które otrzymała liczne wyróżnienia i nagrody. Jej praca *Journey to Topaz*⁴, a potem zwłaszcza głośne obozowe wspom-

¹ M. Masaoka, *They Call Me Moses Masaoka: An American Saga*, New York 1987; także prace Yuji Ichioka i in.

² M. Okubo, *Citizen 13660*, New York 1946.

³ J. Wakatsuki Houston, James D. Houston, *Farewell to Manzanar: A True Story of Japanese American Experience During and After World War II Internment*, Boston 1973; J. Matsuoka, *Camp II, Block 211: Daily Life in an Internment Camp*, San Francisco 1974; T. Kaneshiro, comp., *Internees: War Relocation Center Memoirs and Diaries*, New York 1976.

⁴ Y. Uchida, *Journey to Topaz: A Story of the Japanese American Evacuation*, New York 1971 (kolejne wydania w 1985, 2005).

nienia⁵, będące swego rodzaju rozliczeniem z lat przymusowego przesiedlenia, przyniosły jej popularność i powszechne uznanie Amerykanów⁶. W kolejnych latach literatura wspomnieniowa dotycząca internowania amerykańskich Japończyków została wzbogacona o liczne prace⁷ i nic nie wskazuje, że lista ta będzie niebawem zamknięta. Niektóre publikacje, których z czasem przybywało, dotyczą konkretnej rodziny, doświadczeń lokalnej społeczności, albo historii któregoś z obozów. Ich autorami przeważnie też były osoby, które osobiście, bądź ich rodziny przeżyły internowanie. Warto wspomnieć o pracach choćby Billa Hosokawa⁸, Michi Weglyn⁹, Richarda S. Nishimoto¹⁰, Gary'ego Y. Okihiro¹¹ i in.

Od lat siedemdziesiątych XX wieku tematyka dotycząca obozów przesiedleń ludności japońskiej (a więc *relocation camps*, choć coraz częściej mówiono o *extermination* i *concentration camps*) zagościła na dobre w historiografii amerykańskiej, o czym świadczą kolejne prace. Duże zasługi w podejmowaniu tej tematyki ma Roger Daniels. Jedną z jego wcześniejszych książek nieprzypadkowo ma w tytule „obozy koncentracyjne”, a nie jak wcześniej „obozy przesiedlenia” czy „internowania”. Jest to wyraźne zamierzenie autora, który w ten sposób pokazuje swoje zaangażowanie i stosunek do problemu przymusowych przesiedleń ludności japońskiego pochodzenia w USA i Kanadzie oraz osadzenia ich w specjalnych obozach pod nadzorem wojskowym¹². Podobny zresztą zamiar przyświeca kilku innym autorom prac o podobnych tytułach.

⁵ Y. Uchida, *Desert Exile. The Uprooting of a Japanese-American Family*, Seattle 1982. Ciekawa też jest jej praca autobiograficzna adresowana do młodzieży, *Invisible Thread: An Autobiography*, New York 1995.

⁶ Szerzej na ten temat traktuje mój artykuł „Gorzka pamięć i wstydlivy temat: internowanie amerykańskich Japończyków w USA w czasie II wojny światowej”, który został złożony to tomu, jako pokłosie konferencji w Kielcach.

⁷ Z nowszych warto odnotować m.in. S. Higashide, *Adios to Tears: The Memoirs of a Japanese-Peruvian Internee in U.S. Concentration Camps*, Seattle 2000; K. Kanamé Takemoto, *Nisei Memoirs: My Parents Talk About the War Years*, Seattle c2006; R. S. Saito, *My Life in Camps During the War and More*, Bloomington 2006.

⁸ B. Hosokawa, *Nisei. The Quiet Americans*, New York 1969.

⁹ M. Weglyn, *Years in Infamy: The Untold Story of America's Concentration Camps*, New York 1976.

¹⁰ R. S. Nishimoto, *Inside an American Concentration Camp: Japanese American Resistance at Poston, Arizona*, Tucson 1995.

¹¹ G. Y. Okihiro, *Cane Fires: The Anti-Japanese Movement in Hawaii, 1965–1945*, Philadelphia 1991 oraz *Storied Lives. Japanese American Students and World War II*, Seattle 1999.

¹² R. Daniels, *Concentration Camps: North America Japanese in the United States and Canada During World War II*, Malabar 1971, (kolejne wydania 1981, 1989); *The Courage of Their Convictions*, ed. by Roger Daniels, New York 1988; *Prisoners Without Trial: Japanese Americans in World War II*, New York 1993.

Warte podkreślenia są również prace Petera Ironsa¹³, prawnika, historyka i wykładowcy na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego. Jego ustalenia w słynnych procesach sądowych pokazały kulisy i swoistą wojnę prawników z Departamentu Wojny z prawnikami z Departamentu Sprawiedliwości. Ci pierwsi, opierając się na rozmaitych raportach wojskowych, oskarżali amerykańskich Japończyków o szpiegostwo, podczas gdy drudzy odrzucali takie oskarżenia jako życzeniowe lub sfabrykowane interpretacje, a nawet kłamstwa i fałszerstwa. Irons nagłośnił te kwestie, zwłaszcza właśnie na Zachodnim Wybrzeżu, gdzie wykłada na jednym z uniwersytetów, a zamieszkuje tam nadal największa grupa ludności japońskiego pochodzenia.

Od początku był problem z nazewnictwem i definicją tej polityki rządu amerykańskiego, eufemistycznie ukrywanej pod nazwą ewakuacja (*evacuation*) albo przemieszczenie (*relocation*). Zdaniem większości późniejszych badaczy bardziej adekwatne są określenia: internowanie (*internment*) czy więzienie (*imprisonment*, *incarceration*). Nierzadko też w odniesieniu do tych obozów przesiedleń w literaturze pojawi się określenie areszt czy obóz zatrzymania (*detention camp*) lub nawet obóz koncentracyjny (*concentration camp*). Jeden z autorów, Amerykanin japońskiego pochodzenia, chrześcijanin, konsekwentnie używa określenia „obóz internowania” (*internment camp*), by odróżnić te właśnie obozy, ustanowione przez Departament Sprawiedliwości, od innych „obozów i centrów przesiedleń” czy „miejsc odosobnienia obywateli”, zarządzanych przez *War Relocation Authority*¹⁴. Ale do dziś w odniesieniu do organizowanej przez rząd przymusowych przesiedleń amerykańskich Japończyków z Zachodniego Wybrzeża zazwyczaj funkcjonuje określenie „ewakuacja” i „obozy internowania”, a także „obozy koncentracyjne”¹⁵.

Warto też odnotować kilka innych nowszych książek, zwłaszcza autorstwa Davida O'Briena i Stephena S. Fugity¹⁶, Sandry S. Taylor¹⁷, Donny

¹³ P. Irons, *Justice at War. The Story of the Japanese American Internment Cases*, New York, Oxford 1983; *Justice Delayed. The Record of the Japanese American Internment Cases*, Middletown 1989.

¹⁴ W. Minoru Hohri, *Repairing America. An Account of the Movement for Japanese-American Redress*, Pullman 1988.

¹⁵ *The Encyclopedia Americana. International Edition*, International Headquarters 1991, v. 7, s. 498 w hasle „concentration camps” jeden akapit dotyczy internowania Japończyków: „W 1942 roku podczas II wojny światowej przesiedlono z Wybrzeża Pacyfiku do 10 „centrów przesiedleń” w głębi USA 110 tys. osób pochodzenia japońskiego. Ewakuację, na żądanie gen. Johna DeWitta, dowodzącego obroną Zachodniego Wybrzeża, przeprowadzono na mocy dekretu prezydenta, który wszedł w życie jako akt prawny. Obozy, w których funkcjonowały szkoły i gazety, zarządzane były przez żandarmerię wojskową i kontrolowane przez War Relocation Authority”.

¹⁶ D. O'Brien, Stephen S. Fugita, *The Japanese American Experience*, Bloomington 1991; także S. S. Fugita, Marilyn Fernandez, *Altered Lives, Enduring Community: Japanese Americans Remember Their World War II Incarceration*, Seattle c2004.

¹⁷ S. S. Taylor, *Jewel of the Desert. Japanese American Internment at Topaz*, Berkeley 1993.

K. Nagaty¹⁸, Page'a Smitha¹⁹, Francisa F. MacColluma²⁰, Grega Robinsona²¹ i in. I nie jest to do dziś temat bynajmniej wyczerpany czy zamknięty. Wciąż powstają kolejne książki o internowaniu amerykańskich Japończyków, pokazujące ogrom nieszczęść indywidualnych osób, rodzin i społeczności lokalnych oraz bezprawie różnych służb, które organizowały całą akcję²². Do dziś polityka rządowa wobec amerykańskich Japończyków w czasie II wojny światowej – mimo wielu poważnych prac – budzie wciąż pewien niedosyt. Opublikowano też kilka prac pokazujących patriotyczne zaangażowanie i bohaterstwo lojalnych amerykańskich Japończyków²³.

Z innych ważnych prac, kompleksowo podejmujących problematykę internowania Japończyków, warto zauważyć książkę Alice Yang Murray, która wyklada historię na *University of California* w Santa Cruz i jest uznaną badaczką historii Azji, zwłaszcza problemów japońskich. Jej najnowsza książka w 9 rozdziałach omawia zarówno historyczne tło i genezę internowania ludności japońskiej, jak również system obozowy, próby walki i sprzeciwu oraz powojenne następstwa tych prześladowań, stopniową asymilację i walkę o odszkodowania w latach 1970. i 1980., zakończoną oficjalnymi przeprosinami i wypłatą rekompensat finansowych²⁴.

Warto też odnotować innego rodzaju prace, bynajmniej nie mieszczące się w tym nurcie „rozliczeniowym”, lecz broniące ówczesnej polityki rządu amery-

¹⁸ D. K. Nagata, *Legacy of Injustice. Exploring the Cross-Generational Impact of the Japanese American Internment*, New York – London 1993.

¹⁹ P. Smith, *Democracy on Trial. The Japanese American Evacuation and Relocation in World War II*, New York 1995.

²⁰ F. F. MacCollum, *America's Concentration Camps During World War II: Social Science and the Japanese American Internment*, New Orleans 1999.

²¹ G. Robinson, *By Order of the President: FDR and the Internment of Japanese Americans*, Cambridge 2001.

²² Warto odnotować m.in. T. Kashima, *Judgment Without Trial: Japanese American Imprisonment During World War II*, Seattle c2003; H. B. Masaru, *Democratizing the Enemy: The Japanese American Internment*, Princeton 2004; K. Clark de Nevers, *The Colonel and the Pacifist: Karl Bendetsen, Perry Saito, and the Incarceration of Japanese Americans During World War II*, Salt Lake City 2004.

²³ J. D. Harrington, *Yankee Samurai: The Secret Role of Nisei in America's Pacific Victory*, Detroit 1979; L. Crost, *Honor by Fire. Japanese Americans at War in Europe and the Pacific*, 1994; Brenda L. Moore, *Serving Our Country: Japanese American Women in the Military during World War II*, New Brunswick 2003. Ta ostatnia praca jest pierwszą tego rodzaju i pokazuje udział amerykańsko-japońskich kobiet w II wojnie światowej. Oparta jest w dużej mierze na wywiadach, a autorka porównuje ich aktywność z Murzynkami i kobietami z innych grup etnicznych.

²⁴ A. Yang Murray, *Historical Memories of the Japanese American Internment and the Struggle for Redress*, Stanford 2008. Ważna jest też praca przygotowana przez nią, która weszła szybko do obiegu, *What Did the Internment of Japanese Americans Mean?* Readings selected and introduced by Alice Yang Murray, Boston c2000.

kańskiego, choćby autorstwa Dillona S. Myera²⁵. Jej autor był dyrektorem *War Relocation Authority* (WRA) i temu poświęcił książkę, w której dał wyraz – sięgając do „własnej pamięci i rządowych dokumentów” – internowanie 110 tys. Japończyków. We wprowadzeniu pisze, że z punktu widzenia potrzeb wojskowych, było to „słuszne posunięcie rządowe” i widzi jego „satisfakcjonujące rezultaty”. W pracy tej zamieścił również liczne zdjęcia z codziennego życia obozowego, które miały pokazywać „faktyczne zajęcia i warunki bytowania” amerykańskich Japończyków, polemizując niejako w ten sposób z opiniami „o koszmarnym i nieludzkim” ich traktowaniu. Są tam zdjęcia jego wizyty z Eleonorą Roosevelt w obozie w Gila w dniu 6 maja 1943 r. i wiele zdjęć z chwil relaksu, rozmaitych gier, życia rodzinnego internowanych etc. W przyszłości polemikę z autorem tej pracy podjął w swojej książce Richard Drinnon²⁶.

Należy też wspomnieć o kontrowersyjnych, ale cieszących się sporym zainteresowaniem amerykańskich czytelników, pracach Lillian Baker²⁷. Polemizuje ona – jak to określa – ze „zbyt sentymentalną” wersją pisarstwa na temat przesiedleń i obozów, krytykuje ich autorów za „naiwność oraz uleganie wyolbrzymionym i przesadzonym opiniom” na ten temat głoszoną przez poszkodowanych domagających się odszkodowań. W swoich pracach odwołuje się do różnych dokumentów, zdjęć i tekstów na temat zagrożenia japońskiego i obozów internowania, zwłaszcza z gazet z lat 1942–45, które „świadczą o całkiem niezłym traktowaniu” ludności przesiedlonej.

W ramach dokumentacji internowania i życia obozowego z czasem zaczęło się ukazywać coraz więcej ciekawych i ważnych prac, których nie sposób tu omówić. Ograniczę się jedynie do odnotowania albumowego wydania²⁸, z pięknymi, artystycznymi zdjęciami Dorothea Lange, znanej zwłaszcza z dokumentacji fotograficznej *new dealu* oraz kilku innych²⁹, z bogatą ikonografią obrazującą doświadczenia społeczności japońsko-amerykańskiej w czasie II wojny światowej. Te niezwykle ekspresyjne zdjęcia, często bez specjalnie rozbudowanych komentarzy, dokumentowały znakomicie ewakuację i internowanie, zatrzymując w kadrze nastroje i klimat towarzyszący tamtym wydarzeniom.

²⁵ D. S. Myers, *Uprooted Americans: The Japanese Americans and the War Relocation Authority During World War II*, Tucson 1970.

²⁶ R. Drinnon, *Keeper of Concentration Camps: Dillon S. Myer and American Racism*, Berkeley 1987.

²⁷ L. Baker, *The Concentration Camp Conspiracy: A Second Pearl Harbor*, Lawndale 1981, *The Japanning of America: Redress & Reparations Demands by Japanese-Americans*, 1991; także *American and Japanese Relocation in WWII: Fact, Fiction and Fallacy*, 1990.

²⁸ *Executive Order 9066. The Internment of 110,000 Japanese Americans*, Cambridge 1972.

²⁹ A. E. Adams, Toyo Mivatake, *Two Views of Manzanar: An Exhibition of Photographs*, Los Angeles 1978; *Whispered Silences: Japanese Americans and World War II*, photographs by Joan Myers, Seattle 1996.

Poczynając od lat 1980-tych, zwłaszcza na Zachodnim Wybrzeżu – w ramach szerokiej dyskusji o odszkodowaniach – organizowano liczne wystawy poświęcone internowaniu amerykańskich Japończyków. Na jednej z nich znalazł się wybór ponad 130 obrazów, rysunków, akwareli, szkiców i rzeźb 35 twórców japońskich z obozów. Wystawa odbyła się w *Japanese American National Museum* w Los Angeles w 1992 roku i cieszyła się dużym zainteresowaniem. Prezentowane tam były również obrazy kilku artystek, m.in. znanej i cenionej Miné Okubo i Estelle Ishigo oraz Hisako Hibi (1907–1991), także Yoshiko Yamanouchi (1895–1973)³⁰.

Pragnę też wspomnieć o rysunkach i twórczości artystycznej obozowej, o której traktuje praca Deborah Gesensway i Mindy Rossman³¹. W tej niezwykle książce znalazły się głównie akwarele, szkice i karykatury pokazujące życie obozowe. Jest to pokłosie poszukiwań autorek pracy, które w latach 1982–83 odnalazły 25 osób (w tym cztery kobiety), które w trakcie internowania robiły rysunki, szkice i malowały obrazy. Autorki przeprowadziły z nimi wywiady oraz uzyskały dokumentację ikonograficzną do publikacji. Wszyscy rozmówcy mówili, że tworzyli, bo było to dla nich ważne, by „przetrawić koszmar internowania”, a zarazem „zostawić świadectwo” o życiu w obozach. Autorkom niniejszej pracy udało się pogrupować te rysunki i obrazy chronologicznie i tematycznie. W ten sposób pokazane jest życie japońsko-amerykańskiej społeczności przed wojną, reakcja na Pearl Harbor, podróż do obozu, życie codzienne w warunkach internowania, praca i obowiązki, radości i smutki etc.

W badaniu i wyjaśnianiu spraw związanych z internowaniem ludności japońskiej u USA ważną rolę odegrało gromadzenie dokumentacji na ten temat w postaci źródeł wywoływanych, czyli wywiadów. *Oral history* jest od lat popularna i uznana na gruncie amerykańskim. Uniwersytet Kalifornii w Los Angeles (UCLA) bodaj najwcześniej, bo w 1962 roku, zapoczątkował badania na temat obozów w ramach sponsorowanego przez JACL projektu *oral history*. Nieprzypadkowo też te badania podjęto w tym ośrodku, bowiem z Kalifornii pochodziła i wciąż tam zamieszkiwała spora grupa ludności japońskiego pochodzenia. Rezultaty tych badań były sukcesywnie prezentowane na konferencjach naukowych, a także w ramach kursów uniwersyteckich dotyczących historii Azji.

W 1967 r. *California State University* w Fullerton podjął się zbierania i kolekcjonowania nagrań na temat internowania w specjalnym *Oral History Program*. Nie bez znaczenia było też zaangażowanie dyrektora tego projektu Arthura A. Hansena i jego zastępczyni Betty E. Mitson, którzy widzieli pilną potrzebę dokumentacji i przeprowadzenie wywiadów z uczestnikami i świadkami tamtych

³⁰ K. M. Higa, *A View From Within. Japanese American Art from the Internment Camps, 1942–1945*, Los Angeles 1992.

³¹ *Beyond Words. Image from America's Concentration Camps*, Ithaca 1987.

wydarzeń. Opublikowany w specjalistycznym periodyku w 1974 roku artykuł Betty E. Mitson³² wywołał spore zainteresowanie i ożywioną dyskusję w środowisku historyków amerykańskich.

W proces zbierania i dokumentowania tych materiałów stopniowo włączano też studentów, co miało ważny cel dydaktyczny. Chodziło o informację na temat wcześniej przemilczanych i wstydliwie pomijanych spraw internowania amerykańskich Japończyków, także w nauczaniu i podręcznikach historii. Na Zachodnim Wybrzeżu, zamieszkiwanym przez sporą społeczność japońskiego pochodzenia, ten problem wymagał tym bardziej rzetelnego wyjaśnienia. Fundowano stypendia i przybliżano wiedzę na ten temat Amerykanom nie obeznanym z tematem, a także społeczności japońsko-amerykańskiej, która z bardzo różnych powodów przeważnie też unikała podejmowania publicznie tych trudnych i bolesnych dla nich spraw. Warto pamiętać, że relacje rozmówców – z czego doskonale zdawali sprawę ankieterzy – cechował nie tylko subiektywizm ocen, ale i pewna wybiórczość, wynikająca też z selektywności pamięci. Wielu internowanych nie chciało w ogóle opowiadać o doświadczeniach obozowych, zwłaszcza tych najbardziej okrutnych i bolesnych, bowiem jakakolwiek werbalizacja jedynie potęgowała doznane przez nich wcześniejsze upokorzenia i poniżenie. Inni chcieli zapomnieć i nie wracać do tego kosmaru, także w obawie, by nie stigmatyzowało to kolejnych pokoleń amerykańskich Japończyków, asymilujących się i z czasem bardziej akceptowanych w USA. O doświadczeniu obozowym zazwyczaj rozmawiano jedynie w gronie najbliższej rodziny³³. Tym bardziej więc same pytania musiały być starannie przygotowane, a wywiady wymagały dużego taktu i profesjonalizmu ankieterów.

Sami internowani, a przecież to dotyczyło tak licznej grupy, w przeważającej mierze milczeli i nie nagłaśniali tego problemu. Paradoksalnie te masowe retorsje wobec całej społeczności japońsko-amerykańskiej traktowali jako swego rodzaju wstydlivy sekret, który obciążał ich wszystkich, „zadżumionych”. Jak pisze jedna z badaczek, dopiero po latach zrozumiała, że traumatyczne doświadczenia rodziców, którzy nie chcieli o tym nawet rozmawiać, były „fenomenem charakterystycznym nie tylko dla mojej rodziny, ale także większości japońsko-amerykańskich rodzin po wojnie”³⁴.

Po kilku latach badacze kalifornijscy zebrali interesującą kolekcję dokumentacyjną dotyczącą internowania i przeżyć obozowych, a niedługo potem pierwsze rezultaty zostały też upowszechnione. Ważną w tym względzie publikacją

³² *Looking Back in Anguish. Oral History and Japanese American Evacuation*, „Oral History Review” 1974.

³³ *And Justice for All. An Oral History of the Japanese American Detention Camps*, ed. by John Tateishi, with foreword by Roger Daniels, New York 1984 (II wydanie – University of Washington, 1999), s. xi; D. O'Brien, S. Fugita, op. cit., s. 76–77.

³⁴ D. K. Nagata, op. cit., s. vii.

jest *Voices Long Silent*³⁵, także praca pod redakcją Jessie A. Garretta i Ronalda C. Larsona³⁶ oraz czterotomowe wydanie źródłowe pod redakcją Arthura A. Hansena³⁷, jak również głośna swego czasu *And Justice for All*, redagowana przez Johna Tateishi³⁸.

Bodaj największy kłopot z rozliczeniem się z dramatu masowego internowania mieli Nisei, ponieważ byli i czuli się obywatelami USA oraz wierzyli w demokrację. Doświadczenie internowania zachwiało – co podkreślali liczni rozmówcy – ich wiarę w system amerykański. Ci cierpliwi, niebuntujący się przeciwko akcji władz obywatele, jak sami o sobie mówili – stali się ofiarami okoliczności wojennych i, jak wielu wprost twierdziło, przede wszystkim rasizmu. Hasło „A Jap is a Jap” dla wielu Amerykanów było wystarczającym powodem istnienia tychże obozów i ich zbiorowej dyskryminacji. Być może rasizm i wszelkie upokorzenia, jakich doznali, wyjaśniają zasadnicze powody, dlaczego sami Nisei stosunkowo późno włączyli się w programy dokumentacyjny *oral history*. Znacznie bardziej aktywne były ich dzieci, urodzone już po wojnie i bezpośrednio niedotknięte traumą internowania, choć odczuwające jej następstwa. Wielu rozmówców wspominało wprost, że trudno im było mówić o tych gorzkich i traumatycznych doświadczeniach, które nierzadko porównywali do gwałtu. Osoba zgwałcona niechętnie o tym mówi, a każde pytanie osoby postronnej jest trudne i bolesne³⁹.

Należy jeszcze wspomnieć o projekcie zapoczątkowanym w 1969 roku i sfinansowanym przez *Issei Oral History Project, Inc.*, organizację non-profit, której celem było zebranie osobistych doświadczeń pokolenia Issei. Dokumentację gromadzono z udziałem wielu badaczy, w tym także japońskiego pochodzenia, Heihachiro Takarabe, co zresztą przyczyniło się do sukcesu przedsięwzięcia. W książce, pod redakcją Eileen Susandy Sarasohn⁴⁰, pokazane zostały ciekawe, pełne osobistych refleksji opowieści Issei o Ameryce. W 17 rozdziałach, pogrupowanych chronologicznie i problemowo pokazano zbiorowe doświadczenie tej grupy ludzi. Są to wywiady z pierwszym pokoleniem Japończyków przybyłych na Zachodnie Wybrzeże, gdzie zajmowali się głównie ogrodnictwem i rolnictwem. Opowiadali oni o swoim życiu i pracy w Kalifornii, gdzie spo-

³⁵ *Voices Long Silent. An Oral Inquiry Into the Japanese American Evacuation*, ed. by Arthur A. Hansen, Betty E. Mitson, Fullerton 1974.

³⁶ *Camp and Community: Manzanar and the Owens Valley*, Fullerton, Japanese American Project of the Oral History, Los Angeles 1977.

³⁷ *Japanese American World War II Evacuation Oral History Project*, ed. by Arthur A. Hansen, vol. I–IV, Los Angeles 1991.

³⁸ *And Justice for All...*

³⁹ D. Nagata, op. cit.; *Voices Long Silent...*, s. 17–18.

⁴⁰ *The Issei: Portrait of a Pioneer. An Oral History*, ed. by Eileen Susanda Sarasohn, Palo Alto 1983.

tykali się często z dyskryminacją i odrzucaniem przez sąsiadów. Ale też mówili o swoich radościach i satysfakcji z odnoszonych tam sukcesów, także o problemach w czasie wielkiego kryzysu gospodarczego oraz trudnych latach II wojny światowej i obozach internowania. Ze względu na słabą znajomość języka angielskiego, wywiady przeprowadzane były w języku japońskim i przetłumaczone na potrzeby publikacji. Warto zauważyć, na co też zwracał uwagę wydawca, że rozmówcy nie stosowali ostatnio coraz częściej używanego określenia, także przez tłumaczy do tego wydania, „obozy koncentracyjne”, lecz „centra przesiedleń”⁴¹.

Japoński atak na amerykańską bazę wojskową na Hawajach 7 grudnia 1941 roku spowodował dotkliwe straty. Wywołał też ogromny szok nie tylko żołnierzy i dowódców bezpośrednio biorących udział w tych wydarzeniach, ale i wszystkich Amerykanów zaskoczonych takim biegiem spraw. Do końca bowiem prowadzono rozmowy dyplomatyczne w celu wyjaśnienia spornych spraw na linii Waszyngton – Tokio, czym żywo interesowali się Amerykanie, widząc w tym szansę na uchronienie ich od wojny, a w gruncie rzeczy jej odsunięcie w czasie. Tym większym więc zaskoczeniem dla opinii publicznej był „zdradziecki atak”. Rozpętana dyskusja i klimat wokół tej sprawy podzieliły w przyszłości amerykańską opinię publiczną, także historyków, którzy do dziś eksplatuja ten temat na różne sposoby. Ale w latach II wojny światowej patriotyczne zawołanie „Remember the Pearl Harbor” było bardzo znaczące i zobowiązywało rodaków. W nawiązaniu do podobnych haseł (Remember the Alamo” czy „Remember the Maine”) mobilizowało Amerykanów do wspólnego wysiłku wojennego przeciwko Japończykom i było, a wydaje się, że i pozostało czymś więcej niż sloganem.

Bezpośrednio po ataku w nocy z 7 na 8 grudnia FBI aresztowało blisko 1500 Issei, a więc amerykańskich Japończyków pierwszego pokolenia, których uznano za nielojalnych (choćby potencjalnie) lub zagrażających bezpieczeństwu Ameryki. W kolejnych dniach liczba ta zwiększyła się do ponad 2 tys. Zostali oni, jako najbardziej niebezpieczni, osadzeni niebawem w 4 obozach zarządzanych przez Departament Sprawiedliwości. Znajdowały się one w Santa Fe (New Mexico), Bismarck (Dakota Północna), Missoula (Montana) i Crystal City (Teksas). Do 16 lutego 1942 roku w obozach tych przebywało 2192 Japończyków, 1393 Niemców i 264 Włochów. W największym z tych obozów, w Crystal City przetrzymywano również 2264 Japończyków z krajów Ameryki Łacińskiej⁴².

Na początku wojny i powszechnej hysterii i niechęci do „Japońców” (po ataku na Pearl Harbor pogardliwe określenie „Japs” weszło do powszechnego, można powiedzieć patriotycznego słownictwa i często gościło na propagando-

⁴¹ *The Issei...*, s. 8.

⁴² *What Did the Internment...*, s. 3.

wych plakatach) poczynania administracji wobec amerykańskich Japończyków Amerykanie przyjęli ze zrozumieniem i aprobatą. W mediach często wzmiankowano o „V kolumnie”, sabotażu ze strony „wrogich obcych”, ich działalności szpiegowskiej i zdradzie. Odżyły wcześniejsze uprzedzenia w stosunku do ludności azjatyckiego pochodzenia i wystarczyło „wyglądać jak wróg”, by znaleźć się wśród podejrzanych obcych i wrogów. Do hysterii anty japońskiej w Kalifornii przyczynili się w niemałym stopniu tamtejsi politycy, m.in. kongresman Leland Ford, burmistrz Los Angeles Fletcher Bowron i gubernator Culbert Olson, którzy domagali się od Waszyngtonu zabezpieczenia Zachodniego Wybrzeża przed „szpiegami Japońcami”. Znaleźli oni wsparcie w gen. Johnie L. DeWitt, który te nastroje podsyczał, mimo że raporty służb wywiadowczych, do których miał dostęp, nie stwierdzały żadnych działań sabotażowych czy szpiegowskich na Wybrzeżu Zachodnim. Ale 14 lutego 1942 gen. DeWitt wysłał pismo do sekretarza wojny, Henry L. Stimsona, proponując usunięcie wszystkich imigrantów i ludności pochodzenia japońskiego z Wybrzeża⁴³.

Najwyraźniej więc to wojskowi i Departament Wojny doprowadzili do kontrowersyjnej decyzji rządu, podpisanej przez prezydenta Franklina Delano Roosevelta 19 lutego 1942 roku (*Executive Order 9066*). Dawała ona uprawnienia sekretarzowi wojny do ustanowienia stref wojskowych, z których, o ile zachodziła taka potrzeba, mogły być wysiedlone poszczególne osoby lub wszyscy ich mieszkańcy. Przewidywano także dobrowolne przesiedlenia osób japońskiego pochodzenia, ale taki plan nie spotkał się z większym zainteresowaniem. Po ogłoszeniu *Executive Order 9066*, a więc w okresie od marca do października 1942 około 5 tys. amerykańskich Japończyków skorzystało z tej sposobności i wyjechało w głąb kraju. Ale i tam nikt ich nie chciał. Spotykali się z nieżyczliwym, wręcz wrogim traktowaniem miejscowej ludności i władz lokalnych. Utrudniano im zakup mieszkań i osiedlanie się w nowych miejscach. Nie znajdowali też zatrudnienia, co zniechęcało innych do podejmowania podobnych dobrowolnych przesiedleń. A część z nich i tak trafiła w końcu do obozów⁴⁴.

20 lutego 1942 roku sekretarz wojny Henry L. Stimson powołał gen. Johna L. DeWitta jako wojskowego dowódcę odpowiedzialnego za wprowadzenie w życie zarządzenia 9066. W rezultacie wysiedlono ponad 100 tys. osób z Zachodniego Wybrzeża (większość badaczy pisze o blisko 110 tys., niektórzy podają wyższe dane – do 120 tys.), głównie amerykańskich Japończyków i japońskiego pochodzenia, z których 2/3 była obywatelami USA. Od początku akcja ta (obej-

mowała także Niemców i Włochów, choć w znacznie mniejszym zakresie)⁴⁵ budziła wątpliwości i zastrzeżenia nawet w najbliższym kręgu prezydenta, choć publicznie – zważywszy na warunki wojenne – tego nie kwestionowano. Dopiero potem, z różnych zresztą powodów, zaczęły się pojawiać coraz liczniejsze wątpliwości, co do zasadności takich działań, którym do dziś towarzyszą rozliczne emocje i kontrowersje.

Przesiedleniami objęto wszystkich amerykańskich Japończyków i mieszane rodziny pochodzenia japońskiego zamieszkujące Zachodnie Wybrzeże. Szczególne restrykcje skierowano w stosunku do Issei, a więc pierwszego pokolenia Japończyków w USA, a zwłaszcza tych, którzy nie posiadali obywatelstwa amerykańskiego. W dużym stopniu dotyczyło to osób od wielu lat mieszkających w USA w zwartych społecznościach japońskich, nie ulegających asymilacji i amerykanizacji. W pierwszej kolejności też aresztowano lokalnych liderów, biznesmenów, duchownych buddyjskich (ok. 5 tys. osób), a więc już urodzonych w USA i tu edukowanych Nisei, podejrzanych o szpiegostwo, dywersję i wrogą działalność przeciwko Ameryce⁴⁶.

Początkowo akcją ewakuacji zarządzało wojsko i specjalnie do tego celu powołana *War-time Civil Control Administration* (WCCA), której podlegały tymczasowe centra ewakuacyjne, np. Fresno, Tanforan, Santa Anita, położone w pobliżu skupisk ludności japońskiej. Skupiono w nich przemieszczonych tam ludzi, do czasu ich ewakuacji do zbudowanych naprędce obozów przesiedlenia (do sierpnia 1942 r.).

Do zarządzania programem ewakuacji powołano agencję cywilną, *War Relocation Authority* (WRA), której zadaniem było kierowanie, jak eufemistycznie to określono, projektami federalnymi w wydzielonych miejscach. Chodziło o zarządzanie 10 obozami (w każdym od 8 do 20 tys. internowanych) umiejscowionymi w Arkansas, Arizonie, Kalifornii, Colorado, Idaho, Wyoming i Utah⁴⁷.

Badacze z czasem zaczęli różnicować przejściowe centra przesiedleń od obozów stałych czy innych miejsc zatrzymań, internowania i więzienia, choć w tej kwestii panuje nadal spore zamieszanie. Według późniejszych wyliczeń zwykle podaje się 15–16 przejściowych centrów przesiedlenia (*assembly center*), umiejscowionych w Kalifornii i po jednym w Washington, Oregonie i Arizo-

⁴³ *What Did the Internment...*, s. 7. Dzisiaj wiadomo, że dyrektor FBI, Edgar Hoover uważał, że histeria anty japońska była bezpodstawna, o czym pisał m.in. do prokuratora generalnego Francisca Biddle'a, który nie był zwolennikiem masowych przesiedleń, choć nie podjął żadnych działań w tej kwestii.

⁴⁴ S. C. Taylor, *Jewel of...*, s. 57–65.

⁴⁵ Warto odnotować pracę K. L. Riley, *Schools Behind Barbed Wire: The Untold Story of Wartime Internment and the Children of Arrested Enemy Aliens*, Lanham 2002. Interesujące są także publikacje S. Foxa: *The Unknown Internment: An Oral History of the Relocation of Italian Americans During World War II*, Boston c1990; *Uncivil Liberties: Italian Americans Under Siege During World War II*, Parkland 2000 oraz *America's Invisible Gulag: A Biography of German American Internment & Exclusion in World War II: Memory and History*, New York c2000.

⁴⁶ Warto dodać, że trzecia generacja amerykańskich Japończyków to Sansei, czwarta – Yonsei. Z kolei Kobei to są Nisei wychowywani i kształceni w Japonii.

⁴⁷ D. J. O'Brien, S. S. Fugita, op. cit., s. 60–64.

nie. Ponadto były dwa obozy odosobnienia obywateli (*citizen isolation camp*) w Morab (Utah) i Leupp (Arizona) oraz 10 obozów, które umiejscowione były w: Manzanar i Tula Lake (w Kalifornii), Poston i Gila (w Arizonie), Minidoka (Idaho), Heart Mountain (Wyoming), Granada (Colorado), Topaz (w Utah) oraz Rohwer i Jerome (w Arkansas). Ponadto były też cztery obozy internowania (Santa Fe, Bismarck, Crystal City i Missoula)⁴⁸ zarządzane przez Departament Sprawiedliwości, o których już wcześniej była mowa.

Bezprecedensowa masowa ewakuacja ludności japońskiej w głąb USA spowodowała bardzo zróżnicowane postawy Amerykanów, poczynając od historycznych, często rasistowskich zachowań, poprzez aprobatę tych działań, jakoby uzasadnionych powodami wojskowymi, a kończąc na życzliwej pomocy białych sąsiadów i krytycznych opiniach prawników na temat masowych nadużyć, pogwałcenia Konstytucji i praw obywatelskich etc. W kuluarach też od początku wyrażano wiele wątpliwości w sprawie bezprecedensowych wysiedleń, którą w parę dekad później uznano za „największe pogwałcenie praw obywatelskich od czasów niewolnictwa”. Wskazywano też coraz częściej uwagę na fakt, że nie był to gwałt jednostkowy, lecz zbiorowy, bowiem dotyczył ogromnej rzeszy ludzi, którzy na podstawie prezydenckiego zarządzenia zostali w krótkim czasie przymusowo wysiedleni i internowani, tracąc w ten sposób wolność i niejednokrotnie dorobek swego życia. Niektórzy zdążyli sprzedać swoje domostwa i biznesy (zresztą za niewielki nieraz procent realnej wartości), albo pozostawiali je pod opieką sąsiadów Amerykanów. Wielu z nich bezpowrotnie utraciło swoje farmy, sklepy, łodzie rybackie, auta, rozmaite małe przedsiębiorstwa i firmy, którymi się zajmowali, czasem od kilku pokoleń. W przyszłości był to jeden z ważniejszych argumentów w dyskusji na temat odzyskania utraconego dobytku i przede wszystkim odszkodowań z tego tytułu⁴⁹.

Amerykańscy Japończycy, zaskoczeni i zszokowani, początkowo liczyli, że to jakaś „niedorzeczna pomyłka”, która szybko będzie wyjaśniona i naprawiona. Ale wkrótce okazało się, że były to świadome i celowe działania rządowe wobec grupy ludzi „o skośnych oczach”, w tym także amerykańskich obywateli, których pomawiano o wrogą działalność, nielojalność, szpiegostwo, dywersję etc. Spowodowało to ich powszechne rozgoryczenie, a zarazem przeświadczenie o nieuchronności tych zmasowanych działań administracyjnych. W następstwie też

wywołało swego rodzaju apatię społeczności japońskiej i poddanie się tym rządowym represjom. Z rzadka podejmowano próby oporu, np. w postaci odmowy ewakuacji czy służby w wojsku. Czasem występowano na drogę sądową w obronie własnej wolności, godności i praw obywatelskich. Były też bunty w obozach, ale te nieudane próby kończyły się zazwyczaj kilkuletnimi wyrokami sądowymi i więzieniem⁵⁰.

Najgłośniejszą z takich spraw sądowych, która wróciła zresztą po latach na nowo, była podjęta już w 1943 r. przez trzech amerykańskich Japończyków, którzy odmówili opuszczenia swoich domów i zaskarżyli te działania władz amerykańskich. Minoru Yasui, prawnik z Portland w Oregonie pierwszy wniósł sprawę, kwestionując legalność tych poczynań rządowych i restrykcje skierowane wobec całej grupy. Dołączył do niego Gordon Hirabayashi, student z Uniwersytetu Waszyngton w Seattle oraz Fred Korematsu z San Leandro, którzy także odmówili wykonania poleceń dotyczących ewakuacji. Wszyscy trzech zostali aresztowani i skazani decyzjami sądowymi, po czym wnieśli apelacje do Sądu Najwyższego, który decyzje podtrzymał⁵¹. Przez blisko cztery dekady wielu ekspertów konstytucjonalistów krytykowało, ich zdaniem, najgorszą decyzję podjętą w ogóle przez Sąd Najwyższy. W latach osiemdziesiątych do sprawy powrócono i ważną w tym rolę odegrał wzmiankowany wcześniej Peter Irons. Występował on *pro publico bono* jako doradca Minoru Yasui, Gordona Hirabayashi i Freda Korematsu. W 1983 roku ta trójka obywateli wniosła petycję do sądu federalnego, by oddalił wcześniejsze decyzje w ich sprawach i wyczyścił ich akta osobowe z tych niesłusznych i hańbiących oskarżeń. Sprawa ta ponad 5 lat zajmowała uwagę sądu i opinii publicznej, aż w końcu w orzeczeniu sądowym stwierdzono, że obywatel USA, „którego skazuje się z powodu jego rasy”, jest niewinny⁵².

W obozach przesiedleńcy przechodzili rejestrację, podczas której wypełniali specjalną ankietę w sprawie lojalności. Odpowiadali na rozmaite pytania, przy czym dwa z nich były najważniejsze i najbardziej interesowały czynniki oficjalne. Wszystkich pytano, czy deklarują służbę w armii amerykańskiej (kobiety – służbę w oddziałach pomocniczych) i czy są lojalni wobec USA? Domagano się prostej odpowiedzi „tak” lub „nie”. Warto pamiętać, że same przesłuchania i zadawane pytania podczas rejestracji dalekie były od kurtuazji, bowiem miały przynieść stosowne efekty i uwiarygodnić podjętą akcję. W ten sposób wydzielono grupę nielojalnych (blisko 7600 osób w obozach odpowiedziało dwa razy

⁴⁸ *What Did the Internment...*, s. 3–4. W literaturze przedmiotu do dziś panuje pewna niekonsekwentna klasyfikacja tych obozów, stąd też są trochę odmienne dane, co do ich liczebności (np. Sandra Taylor pisze o 2 obozach zarządzanych przez Departament Sprawiedliwości – w Moab (Utah) i Leupp (Arizona). Donna K. Nagata, op. cit. pisze o 16 przejściowych centrach przesiedlenia w Kalifornii i 3 w innych stanach oraz 10 obozach (s. 9).

⁴⁹ *Japanese Americans. From Relocation to Redress*, eds., Roger Daniels, Sandra C. Taylor, and Harry H. L. Kitano, Salt Lake City 1986, s. XXI.

⁵⁰ D. O'Brien, S. Fugita, op. cit., s. 67–68. W 1947 r. prezydent Harry S. Truman zwolnił wszystkich wcześniej w ten sposób skazanych buntowników.

⁵¹ Pisze o tym wspomniany już wcześniej P. Irons (przypis 13); także S. A. Chin, *When Justice Failed: The Fred Korematsu Story*, Austin c1993.

⁵² Szerzej na temat rekompensat i odszkodowań oraz ich finalizacji traktuje praca zbiorowa *Achieving the Impossible Dream: How Japanese Americans Obtained Redress*, ed. by Mitchell T. Maki, Harry H. L. Kitano, S. Megan Berthold, Urbana c1999.

„nie”), których skierowano do Tule Lake. Był tam tzw. obóz segregacyjny dla tych najbardziej podejrzanych o wrogą działalność, z których wielu ekspediowano potem do Japonii⁵³.

Zdaniem Page'a Smitha blisko 6 tys. osób japońskiego pochodzenia (nieraz też posiadających obywatelstwo amerykańskie) skłoniono do opuszczenia kraju i wyjazdu do Japonii. Ale i tam nie czuli się jak u siebie, nie znali tamtejszych realiów, byli wyobcowani. Co więcej, przez miejscową ludność nie byli bynajmniej traktowani jak Japończycy, lecz właśnie Amerykanie. Znana potem aktywistka japońsko-amerykańska Violet de Christofor była wśród tych deportowanych do Japonii i w przyszłości pozostawiła świadectwo wielkiego rozczarowania z tego krótkiego pobytu na ziemi japońskiej. Kraj był zniszczony, a miejscowa ludność odnosiła się do nich nieufnie i nieprzyjaźnie. Autorka z ulgą, jak potem wspominała, skorzystała z możliwości powrotu po wojnie do USA. Większość deportowanych starała się z czasem o przywrócenie im praw obywatelskich i powrót, co sukcesywnie też – w związku z orzecznictwem Sądu Najwyższego i zmianą nastrojów w Ameryce – realizowali⁵⁴.

Rola Franklina D. Roosevelta w działaniach przeciwko amerykańskim Japończykom do niedawna nie była zbadana, ani wyjaśniona. Można by rzec, że celowo „omijano” prezydenta, odsuwając go niejako od tych kontrowersyjnych poczynań administracji. Miał on rozmaitych ludzi do wykonania tych zadań i kierował się celami politycznymi. Po dokonanych wysiedleniach uznał, że problem został rozwiązany, gdyż odsunięto w ten sposób groźbę dywersji od wewnątrz i tą sprawą w ogóle nie zajmował się, choć – jak wiadomo – miała ona daleko idące następstwa dla praw i własności amerykańskich Japończyków i w ogóle praw obywatelskich. Wcześniej podkreślano głównie wojskowe i polityczne znaczenie tej akcji podjętej *ad hoc* i akcentowano obawy i zagrożenie przed swoistą V kolumną na Zachodnim Wybrzeżu. W nowszych badaniach coraz częściej wskazuje się na polityczne przygotowanie do tych poczynań rządu, Kongresu, samego prezydenta i innych ważnych osobistości, a więc i ich odpowiedzialność za ten bezprecedensowy czyn. Akcentuje się też mocno czynnik rasistowski i wykorzystanie nastrojów społeczeństwa dla takich rządowych działań⁵⁵.

⁵³ D. O'Brien, S. Fugita, op. cit., s. 65–74. Do dziś nie ma zgodności, co do dokładnej liczby deportowanych amerykańskich Japończyków. Według wyliczeń autorów pracy ok. 7100 osób, głównie z powodu zmanipulowanych odpowiedzi i nacisków administracyjnych zrzekło się amerykańskiego obywatelstwa, a następnie zostało deportowanych do Japonii. Po 1948 r. i uznaniu tych działań za niekonstytucyjne większości z nich przywrócono obywatelstwo USA i zdecydowana większość z nich powróciła na Zachodnie Wybrzeże.

⁵⁴ P. Smith, *Democracy on Trial...*, s. 444. W maju 1959 roku prokurator generalny William Rogers podał, że 5766 Nisei przywrócono obywatelstwo, w tym 5409 z nich umożliwiono powrót do Ameryki, a 357 próśb o ponowne przyznanie obywatelstwa amerykańskiego odrzucono.

⁵⁵ Pisz o tym obszernie Greg Robinson w przywoływanej wcześniej pracy (przypis 21).

Po zelzeniu restrykcji wobec internowanych, od początku 1943 roku amerykańskie czynniki rządowe zapowiedziały możliwość opuszczania obozów przez osoby, które mogły uwiarygodnić swoją lojalność i znaleźć pracę gwarantującą utrzymanie. Od lutego 1943 roku w obozach przesiedleń rozpoczęto również wśród Nisei akcję rekrutacyjną do oddziałów wojskowych. W kręgach establiśmentu początkowo dyskutowano czy amerykańskich Japończyków włączać do jednostek amerykańskich, czy też stworzyć osobne oddziały. Zdania w tej kwestii były podzielone, a liczne kontrowersje towarzyszyły i potem decyzji o stworzeniu oddzielnych jednostek. Społeczność japońsko-amerykańska była również w tej kwestii podzielona. Wielu Nisei, działaczy JACL wskazywało, że byli oni obywatelami amerykańskimi, więc powinni walczyć w oddziałach amerykańskich, wraz z innymi Amerykanami, niezależnie od ich pochodzenia etnicznego. Inni z kolei podnosili, ich zdaniem, istotny aspekt i twierdzili, że stworzenie osobnych jednostek, a więc jednorodnych i wizualnie odrębnych – japońskich, będzie dowodem ich lojalności i służby nowej ojczyźnie. Będą się mogli wykazać, jak argumentowano, patriotyzmem, a więc i podważyć zasadność podjętej wcześniej przeciwko nim akcji. Ostatecznie, choć nie należy się tu doszukiwać wpływu Nisei, powołano japońskie jednostki, a więc *100 Battalion* i *442 Regiment Combat Team*, które zasłynęły z wojowniczości, brawury i odwagi⁵⁶. Ich żołnierze uchodzili pod koniec wojny za bodaj najczęściej i najliczniej odznaczanych za męstwo i zasługi w walce z wrogiem⁵⁷. W ten sposób starali się oni udowodnić swój patriotyzm i przywiązanie do amerykanizmu, a zarazem zapracować na powojenną akceptację ich społeczności przez białych Amerykanów.

Jeszcze przed wybuchem wojny Nisei starano się wykorzystać jako „oczy i uszy na Pacyfiku” w celach wywiadowczych i jako tłumaczy. Z czasem, już po ataku na Pearl Harbor, stworzono specjalne oddziały japońskich ochotników z Hawajów oraz Japończyków amerykańskiego pochodzenia, którzy zgłaszali się do wojska z obozów przesiedlenia. Jak potem wyliczono, na Pacyfiku w służbach wywiadowczych pracowało około 5 tys. Nisei, którzy wnieśli znaczący wkład w przyszłe zwycięstwo Stanów Zjednoczonych. Tragiczna była historia tych ochotników walczących przeciwko krajowi swoich przodków – Japonii, podczas gdy tysiące ich rodaków, a często i ich najbliższe rodziny przebywały w tym czasie w strzeżonych przez amerykańskich policjantów obozach internowania⁵⁸.

⁵⁶ Jak podają D. O'Brien i S. Fugita (op. cit., s. 75), ponad 10 tys. japońskich żołnierzy służyło w wydzielonych jednostkach, a wśród nich blisko 1200 zgłosiło się z obozów internowania. Donna K. Nagata, *Legacy of Justice...*, s. viii podaje, że 23 tys. amerykańskich Japończyków służyło w siłach zbrojnych USA.

⁵⁷ D. O'Brien, S. Fugita, op. cit., s. 66. Do końca II wojny światowej ci japońsko-amerykańscy żołnierze otrzymali ponad 18 tys. rozmaitych odznaczeń indywidualnych i zbiorowych.

⁵⁸ D. O'Brien, S. Fugita, op. cit., s. 64–66.

System obozowy funkcjonował przez kilka lat, mimo że nie dało się potem utrzymać jakichkolwiek nawet pozorów uzasadniających jego istnienie. W połowie grudnia 1944 roku Departament Wojny i WRA oficjalnie zapowiedziały, że obozy internowania są bliskie likwidacji. Ostatni z obozów w Tule Lake w Kalifornii zamknięto 20 marca 1946 roku, a 30 czerwca WRA oficjalnie zakończyła swoją egzystencję. Większość z przetrzymywanych tam przez 3–4 lata osób powróciło na Zachodnie Wybrzeże.

Warto dodać, że dopiero z upływem czasu pojawił się problem rekompensaty i odszkodowań dla wszystkich objętych przesiedleniami i internowaniem, zresztą nagłaśniany w mediach i uzyskujący coraz powszechniej akceptację w szerokich kręgach społeczności amerykańskiej. Wcześniej sami zainteresowani nierzadko – o czym już wzmiankowałam – unikali tego trudnego i upokarzającego dla nich tematu. Być może część z nich nie chciała podnosić tych spraw także i z obawy, by nie drażnić białych Amerykanów. W wieloetnicznym zróżnicowanym kulturowo społeczeństwie z czasem – o czym świadczą rozliczne wywiady – czuli się lepiej, jakby bardziej akceptowani, a więc i na swój sposób pogodzeni z tym bolesnym i trudnym doświadczeniem wojennym. Część z nich rozliczyła się osobiście z tym okresem i nawet wielu Amerykanów japońskiego pochodzenia uznała, czy też nie kwestionowała (przynajmniej publicznie) zasadności podjętych w czasie wojny działań. Z dumą natomiast zaczęli przypominać o wojennej przeszłości ochotniczego 442 Regimentu, patriotyzmie i oddaniu tysięcy lojalnych żołnierzy.

Z początkiem lat siedemdziesiątych XX wieku nasiliły się wśród Amerykanów japońskiego pochodzenia żądania odszkodowań za ich przesiedlenia i internowania w czasie II wojny światowej. Ruch ten, z czasem przybrał na sile, zwłaszcza na Zachodnim Wybrzeżu, występując jako *redress movement*. Z pewnością dużą w tym rolę odegrał wcześniejszy ruch praw obywatelskich. W 1970 r. JACL wystosowała pierwszą z trzech rezolucji domagających się odszkodowań, a w kolejnych latach żądania ponawiano, czyniąc je priorytetem swojej aktywności. Zaproponowano także wysokość takiej rekompensaty – każdej osobie po 25 tys. dol., co zostało bardzo nagłośnione w mediach⁵⁹. Warto jednak dodać, że wśród japońskich działaczy i aktywistów zdarzali się również krytycy i oponenci odszkodowań obawiających się przede wszystkim negatywnego wydźwięku tych żądań w szerokich kręgach Amerykanów. Miałoby to, jak się obawiali, niekorzystne następstwa dla powoli odbudowywanej pozycji społeczności japońsko-amerykańskiej. Inni z kolei uważali, że odszkodowania finansowe w niczym nie zrekompensują traumatycznych przeżyć i poniesionych strat tysięcy ludzi, a tylko je strywializują.

⁵⁹ *What Did the Internment...*, s. 24–25.

Wyciągnięcie na światło dzienne kilka dekad po II wojnie światowej, dowodów i licznych źródeł przeczących podejrzeniom, a czasem też sfabrykowanym zarzutom o nielojalność i szpiegostwo, a nawet wręcz przeciwnie, świadczących nieraz o wierności i oddaniu nowej ojczyźnie tysięcy amerykańskich Japończyków, spowodowało potrzebę rozliczenia za ten niesprawiedliwy osąd i haniebny czyn, jak coraz częściej pisano o nim w prasie. Zmieniło to zasadniczo widzenie i odbiór tych trudnych, kontrowersyjnych spraw związanych z internowaniem, a wielu Amerykanów, zwłaszcza bezpośrednich twórców tej polityki i wprowadzania jej w życie, odpowiedzialnych za te działania, postawiły w kłopotliwej sytuacji. Miliony Amerykanów, nie mających z internowaniem żadnego bezpośredniego związku, przeżyło swego rodzaju akt ekspiacji i wielką ulgę z powodu rozliczenia się ich rządu za te kontrowersyjne poczynania względem swoich obywateli „o innych kolorze skóry i skośnych oczach”.

W 1980 r., a więc blisko 40 lat po bezprecedensowej akcji internowania, rząd amerykański powołał specjalną kongresową komisję (*Commission on the War-time Relocation and Internment of Civilians, CWRIC*), z udziałem wielu ważnych osobistości politycznych. Organizowała ona przesłuchania i przeprowadzała wywiady z wieloma poszkodowanymi (ponad 750 osób). W rezultacie tych prac w 1982 r. opublikowano specjalny raport, w którym stwierdzono, że uwięzienie amerykańskich Japończyków było „produktem uprzedzeń rasowych, hysterii wojennej i klęski politycznego przywództwa”. Jako rekompensatę zaproponowano każdej żyjącej osobie po 20 tys. dol. W kilka lat później, pod silnym naciskiem zainteresowanej grupy, a zwłaszcza młodych ludzi trzeciego pokolenia (*Sansei*), aktywnych w piętnowaniu tej wielkiej niesprawiedliwości i krzywdy wyrządzonej ich dziadkom i rodzicom, także mediów, *Civil Liberties Act* w 1988 r. został podpisany przez prezydenta Ronalda Reagana. W imieniu rządu amerykańskiego przeproszono społeczność japońsko-amerykańską, której zaczęto wypłacać odszkodowania. Wysokość tej kwoty sięgnęła 1,2 biliona dol.⁶⁰

9 października 1990 roku w Waszyngtonie odbyło się niezwykle spotkanie z udziałem kilku internowanych w czasie II wojny światowej amerykańskich Japończyków, bardzo już wtedy wiekowych, którym rząd jako pierwszym wypłacił odszkodowanie. Prokurator generalny USA, Richard Thornburgh na ręce najstarszego z nich, 107-letniego Mamoru Eto, przywiezionego na wózku inwalidzkim z domu opieki społecznej z Los Angeles, złożył oficjalne rządowe przeprosiny i czek na 20 tys. dolarów. W oficjalnym piśmie prezydent George Bush stwierdził, że choć nie da się w pełni naprawić wszystkich szkód z przeszłości podjęte zostały właściwe kroki, by naprawić krzywdy i niesprawiedliwość wyrządzoną amerykańskim Japończykom w czasie wojny⁶¹. W ten sposób ofi-

⁶⁰ D. O'Brien, S. Fugita, op. cit., s. 79–82; D. Nagata, op. cit., s. ix.

⁶¹ *What Did the Internment...*, s. v.

cialnie zamknięto kłopotliwą i wstydlivą dla Amerykanów sprawę, o której dziś można bez problemu dowiedzieć się również z podręczników szkolnych dla dzieci i młodzieży.

Masowe przesiedlenia i internowanie amerykańskich Japończyków w czasie II wojny światowej odbywały się w atmosferze hysterii po ataku na Pearl Harbor i w następstwie oficjalnej propagandy na temat zagrożenia bezpieczeństwa państwa ze strony Japończyków, a więc swoistej V Kolumny. Bezprecedensowa decyzja rządu z lutego 1942 (*Executive Order 9066*) spowodowała wysiedlenie z Zachodniego Wybrzeża 100–120 tys. amerykańskich Japończyków do specjalnie na ten cel naprędce organizowanych miejsc odosobnienia, zatrzymań, obozów internowania etc. Akcja ta, tłumaczona nielojalnością i szpiegostwem ludności japońskiej na rzecz wroga (a więc Japonii i cesarza) oraz warunkami wojennymi i bezpieczeństwem państwa, wykazała bezprawie i nadużycia rozmaitych służb. Była świadectwem masowego łamania praw obywatelskich (większość zatrzymanych i internowanych była obywatelami USA) i Konstytucji, co w przyszłości zostało zaskarżone i uznane za działanie nieuzasadnione i bezprawne. Stało się to zresztą podstawą do późniejszych ich żądań wypłaty odszkodowań za poniesione straty, zwłaszcza materialne.

Ważną rolę w wyjaśnieniu spraw internowania amerykańskich Japończyków i *redress movement* odegrały przesłuchania kongresowe, wnoszone kolejne cywilne sprawy do sądów, jak również fachowa literatura historyczna. Przemilczana i niejako zapomniana wcześniej problematyka znalazła z czasem swoje odzwierciedlenie i nagłośnienie także w mediach. Amerykanie poznawali niechłubne działania rządu wobec swoich obywateli japońskiego pochodzenia, którzy zaczęli gremialnie mówić o doświadczeniach obozowych, dokumentując w ten sposób losy tysięcy amerykańskich Japończyków w czasie wojny. Nieocenioną rolę w tym względzie odegrał film i telewizja, zwłaszcza programy dokumentalne, a także wystawy twórczości obozowej i stałe ekspozycje w muzeach oraz miejsca pamięci w byłych obozach internowania. Użyteczną rolę informacyjną i edukacyjną pełnią zwłaszcza strony internetowe, poświęcone tej tematyce. Ich zadaniem i swoistą misją, o czym wprost piszą twórcy *Densho Website*, jest przekazanie świadectwa i dziedzictwa japońsko-amerykańskiego następnym pokoleniom.

Tematyka związana z ewakuacją i internowaniem amerykańskich Japończyków ma już dziś rozległą literaturę fachową, jest szeroko obecna w mediach i często wykorzystywana w zajęciach dydaktycznych, do których są przygotowane specjalne kolekcje dla dzieci i młodzieży, także dostępne internetowo. Po kilku dekadach „zapomnienia i ukrywania prawdy”, jak o tym mówią sami internowani i badacze, udało się przywrócić – ku przestrodze innych – pamięć historyczną o internowaniu i doświadczeniach obozowych społeczności japońsko-amerykańskiej w czasie II wojny światowej.

Internment of the Japanese in the United States during World War II. An attempt of a new approach

The February 1942 unprecedented decision of the American government (*Executive Order 9066*) caused the relocation of 100–120 thousand Japanese Americans from the West Coast to specially designated for that purpose exclusion, detention, internment, etc. camps. The action was conducted in the atmosphere of hysteria after Pearl Harbor and it was to be justified by alleged disloyalty and espionage of the enemy (i.e. Japan and the Japanese Emperor) as well as war conditions and national security. This forcible relocation caused numerous abuses and breaches of the law by various agencies. It was the testimony of massive civil rights violations (the majority of the detained and interned were U.S. citizens) and of violations of the Constitution. With time these activities were sued and found unjustified and illegal. This fact was the basis of later demands of reparations for the suffered, mainly material, losses (*redress movement*).

Congress hearings of the 1980s and *Oral History Projects*, i.e. historical documentation concerning the camps, played an important role in the examination of the subject of the Japanese Americans' internment. The issue, for years passed over in silence and almost forgotten, with time found its reflection in and was discussed by the media – especially American television and the press. It resulted in finding these activities illegal (*Civil Liberties Act*) and issuing of an official apology for this shameful act of the American government during World War II to Japanese Americans.

Krzysztof Flis

Lublin

Amerykańska interwencja w obronie Dien Bien Phu w 1954 roku.

Próba nowego spojrzenia

W pierwszej połowie 1954 roku zaangażowanie francuskie w Indochinach wchodziło w decydującą fazę. Rok ten zaczął się od przygotowań do bitwy o Dien Bien Phu – wysuniętą bazę na pograniczu Laosu. Dodatkowo rządowi francuskiemu, pomimo wątpliwości Johna Fostera Dullesa, udało się podczas rozmów w Berlinie włączyć kwestię Indochin do obrad konferencji genewskiej. Okres ten charakteryzowały dość agresywne wypowiedzi polityków amerykańskich w związku z ewentualną interwencją wojsk Stanów Zjednoczonych w konflikcie indochińskim. W tym kontekście podstawowym pytaniem pozostaje możliwość ewentualnej interwencji amerykańskiej w obronie Dien Bien Phu. Czy Amerykanie gotowi byli zaangażować się militarnie w Indochinach? Jeśli tak, to na jakich zasadach?

Ostatni etap historii Dien Bien Phu rozpoczął się 20 listopada 1953 roku zrzuceniem 5 batalionów spadochroniarzy Unii Francuskiej na dawną bazę francuską utraconą przez generała Raoula Salana w roku poprzednim. Opatrzona kryptonimem *Castor* (Bóbr) operacja miała za zadanie, wedle oficjalnych zapewnień francuskiego dowództwa, przecięcie szlaków komunistycznych wiodących do Laosu, utrudnienie komunistom operacji w regionie oraz zmniejszenie ich nacisku na Deltę Tonkińską. Z początku miała to być jedynie tymczasowa operacja. Szybko jednak oficjalnym celem operacji stało się również zniszczenie wojsk Wiet Minhu stacjonujących w regionie¹.

¹ *The Ambassador at Saigon (Heath) to the Department of State, February 6, 1953*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:386–387, *The Ambassador at Saigon (Heath) to the Department of State, November 21, 1953*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:881, *The Consul at Hanoi (Sturm) to the Department of State, November 23, 1953*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:882, *Memorandum by the Director of the Office of Philippine and Southeast Asian Affairs (Bonsal) to the Assistant Secretary of State for Far Eastern Affairs (Robertson), November 27, 1953*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:886, *The Ambassador at Saigon (Heath) to the Department of State, December 5, 1953*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:899–900, *The Consul at Hanoi (Sturm) to the Department of State, December 10, 1953*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:916, *The Chargé at Saigon (McClintock) to the Department of State, December 10, 1953*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:917. Szczegółowa historia bitwy o Dien Bien Phu, patrz: M. Windrow, *The Last Valley: Dien Bien Phu And the French Defeat in Vietnam*, Da Capo Press, 2006.

Mimo to w trakcie oblegania bazy komuniści zaatakowali Laos. Choć użyli do tego celu tylko jednej dywizji, udało im się wywołać panikę. W związku z atakiem na Laos jeszcze przed rozpoczęciem bezpośredniej bitwy o Dien Bien Phu, argument uzasadniający sprowokowanie bitwy z komunistami właśnie w tym miejscu, aby ustrzec Laos przed inwazją, Wiet Minhu nie wytrzymuje krytyki².

Maurice Dejean, przedstawiciel rządu francuskiego w Indochinach, w rozmowie z Robertem McClintockiem, doradcą ambasady amerykańskiej w Sajgonie, sugerował, iż bitwa stanowiła część planu generała Henri'ego Navarre'a opracowanego w poprzednim roku. Potwierdzał to również list premiera Josepha Laniel'a z 18 stycznia 1954 roku. Opinia ta, często spotykana również w literaturze historycznej, nie jest prawdziwa³.

Plan Navarre'a, zwany w pierwszej połowie 1954 roku w administracji amerykańskiej coraz częściej planem Laniel'a-Navarre'a, nie zakładał rozstrzygającej bitwy w pierwszej połowie 1954 roku (a tym bardziej konfrontacji sprowokowanej przez francuskie dowództwo). W tym kontekście na uwagę zasługuje pytanie zadane przez prezydenta Dwighta Eisenhowera podczas obrad Narodowej Rady Bezpieczeństwa (National Security Council – NSC) 25 marca 1954 roku na temat samodzielności Navarre'a w prowadzeniu działań w Indochinach oraz odpowiedź szefa CIA: [Allen] Dulles wyraził opinię, że było prawdopodobne, iż generał Navarre miał swobodę działania w ramach samego planu Navarre'a, ale nie poza nim. Dien Bien Phu, oczywiście, nie było częścią planu Navarre'a⁴. Nie wiadomo, czy po tym ciekawym stwierdzeniu nastąpił dalszy ciąg dyskusji, pisemne sprawozdanie ze spotkania urywa się na zacytowanej wypowiedzi szefa CIA⁵.

O ile bitwa o Dien Bien Phu nie stanowiła części planu Navarre'a, o tyle operacja *Atlante* zdecydowanie wchodziła w jego skład. Pomimo krytyki, Navarre nalegał na kontynuowanie operacji (np. w rozmowie z ambasadorem Donaldem Heathem 8 lutego 1954 roku), ze względu na konieczność dotrzymania kalen-

² Standardowe przedstawienie motywacji i działań obu stron podczas bitwy o Dien Bien Phu, patrz: S. Karnow, *Vietnam: A History*, New York 1997, ss. 204–214. Zwięzła, a jednocześnie bardzo ciekawa charakterystyka bitwy o Dien Bien Phu, vide: A. J. Dommen, *The Indochinese Experience of the French and the Americans: Nationalism and Communism in Cambodia, Laos, and Vietnam*, Bloomington, Indiana 2001, ss. 231–233.

³ *The Chargé at Saigon (McClintock) to the Department of State, May 6, 1954*, w: FRUS 1952–1954, 13:1478–1479, *The Chargé in France (Achilles) to the Department of State, January 19, 1954*, w: FRUS 1952–1954, 13:983–985.

⁴ *Memorandum of Discussion at the 190th Meeting of the National Security Council, Thursday, March 25, 1954*, w: FRUS 1952–1954, 13:1164.

⁵ Warto zauważyć, że ta rozmowa odbyła się po wizycie generała Ely'ego, a przed francuską prośbą o wsparcie lotnicze Dien Bien Phu, patrz: *Memorandum by the Assistant Secretary of State for Far Eastern Affairs (Robertson) to the Acting Secretary of State, February 15, 1954*, w: FRUS 1952–1954, 13:1049–1050, *Memorandum of Discussion at the 190th Meeting of the National Security Council, Thursday, March 25, 1954*, w: FRUS 1952–1954, 13:1163–1168.

darza zdarzeń, na którym opierał się jego plan: oczyszczania środkowej części Wietnamu na początku 1954 roku, które doprowadzić miało do zwycięstw jesienią 1954 roku oraz wiosną roku następnego. Jedną z osób krytykujących generała był Marc Jacquet, członek rządu francuskiego odpowiedzialny za kontakty z Indochinami, postrzegający operację *Atlante* w kategoriach marnowania środków. Również ambasadora Heatha, którego zdecydowanie nie można oskarżyć o niesprzyjanie francuskiemu wysiłkowi w Indochinach, dziwił przebieg tej operacji. W swojej depeszy z 2 kwietnia pisał: *Doniesiono mi, że Navarre dostał rozkaz (prawdopodobnie od rządu francuskiego), aby zrezygnować z trzeciej fazy operacji „Atlante”*. *Wielu obserwatorów nie może zrozumieć, dlaczego dobre jednostki wojskowe, takie jak Batalion Koreański są używane w tej jałowej operacji w czasie, kiedy zarówno Delta, jak i Dien Bien Phu są w takim niebezpieczeństwie*⁶. Podobnie sytuację oceniał generał René Cogny, dowodzący wojskami francuskimi w północnym Wietnamie, twierdząc, iż dwie grupy mobilne (liczebnością odpowiadające mniej więcej dwóm trzecim wojsk broniących się w Dien Bien Phu) zaangażowane w operację *Atlante* powinny były atakować bazy Wiet Minhu znajdujące się na tyłach, takie jak Tuyen-Quang czy Yen-Bay. Zmniejszyłoby to napór komunistów na Dien Bien Phu. A sama operacja nie dość, że angażowała siły potrzebne gdzie indziej, również popadła w tarapaty pod koniec kwietnia, na co zwracał uwagę admirał Arthur Radford⁷. Wynika z tego, iż – wbrew oficjalnym zapowiedziom – Dien Bien Phu nie było traktowane przez samo dowództwo francuskie jako rozstrzygająca bitwa z komunistami.

Wojska francuskie od początku 1954 roku nie posiadały wystarczającej liczby odwodów. 15 stycznia Paul Sturm, amerykański konsul w Hanoi, donosił, że ze względu na brak batalionów spadochroniarzy (żołnierzy stanowiących kwintesencję wojny mobilnej, a obsadzonych w defensywnych pozycjach w Dien Bien Phu), generał Cogny nie mógł wykorzystać zmniejszonej obecności Wiet Minhu w Delcie Tonkińskiej oraz przeprowadzać rajdów na składy komunistów w głębi Wietnamu Północnego, przy granicy z Chinami. Ze względu na nikłe rezerwy generał kazał grupom bojowym zajmować pozycje blisko znanych baz

⁶ *The Ambassador at Saigon (Heath) to the Department of State, February 9, 1954*, w: FRUS 1952–1954, 13:1026–1027.

⁷ *The Chargé in France (Achilles) to the Department of State, February 10, 1954*, w: FRUS 1952–1954, 13:1033–1034, *The Ambassador at Saigon (Heath) to the Department of State, April 2, 1954*, w: FRUS 1952–1954, 13:1209–1210, *The Consul at Hanoi (Sturm) to the Department of State, April 16, 1954*, w: FRUS 1952–1954, 13:1340–1341, *Memorandum of Discussion at the 194th Meeting of the National Security Council, Thursday, April 29, 1954, 10 a. m.*, w: FRUS 1952–1954, 13:1431–1445. Zmieniające się nastawienie generała Cogny do bitwy o Dien Bien Phu w: *The Consul at Hanoi (Sturm) to the Department of State, March 8, 1954*, w: FRUS 1952–1954, 13:1099.

wroga i prowokować atak (np. operacja *Gerfaut* przeciwko 50-temu regimentowi komunistów w Thai-Binh)⁸.

Amerykańska grupa wywiadowcza wojsk na Dalekim Wschodzie (CINCFE) donosiła pod koniec stycznia, że z powodu działań w Laosie (Luang Prabang) oraz Dien Bien Phu, francuskie odwody w Delcie Tonkińskiej wynosiły 15 batalionów – w praktyce Francja nie miała więc zdolności ofensywnych w Indochinach. Podczas spotkania NSC 1 kwietnia ustalono, iż generał Cogny miał już tylko do dyspozycji 3 bataliony rezerw. Stałe zmniejszanie się rezerw budziło zdumienie Eisenhowera: *Prezydent dalej powiedział, że ciągle nie może zrozumieć tej operacji wojskowej [Dien Bien Phu]. Dlaczego Francuzi zaangażowali swoje siły w odległym miejscu, gdzie oddziały te nie mogły być wzmacniane posiłkami?*⁹ Problem braku rezerw wynikał częściowo ze statycznej strategii obranej przez wojska francuskie, które, mimo że dysponowały liczebną przewagą, często wyznaczały swoim oddziałom funkcje garnizonowe. Navarre nie próbował (nie mógł?) zerwać z raz obraną strategią bierności¹⁰.

2 kwietnia minister obrony Francji, René Pleven, w rozmowie z amerykańskim ambasadorem we Francji Douglasem Dillonem i generałem Laurisem Norstadem nie krył zaniepokojenia sytuacją militarną Francji w Indochinach. Aktywność Wiet Minhu w innych częściach Indochin nie zmniejszyła się mimo zaangażowania komunistów pod Dien Bien Phu. We francuskiej bazie ginęli najlepsi żołnierze, których nie było jak wspomóc. Francja praktycznie nie miała wojska, którym mogłaby zaatakować obszary znajdujące się pod kontrolą Wiet Minhu. W związku z tym Pleven rekomendował wysłanie w największej tajemnicy dwóch batalionów spadochroniarzy z północnej Afryki do Indochin; Stany Zjednoczone miały pomoc w przetransportowaniu tych wojsk¹¹.

⁸ *The Consul at Hanoi (Sturm) to the Department of State, January 15, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:964–966.

⁹ *Memorandum of Discussion at the 191st Meeting of the National Security Council, Thursday, April 1, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:1201. Eisenhower był przekonany, iż Francuzi poprzez swoje zaniedbania w Indochinach byli współsprawcami trudnej sytuacji, która doprowadziła ich do Dien Bien Phu, vide: R. Griffith, ed., *Ike's Letters to a Friend*, Lawrence 1984, s. 125.

¹⁰ *Memorandum by W. Park Armstrong, Jr., Special Assistant to the Secretary of State for Intelligence, to the Acting Secretary of State, January 29, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:1000–1001, *Memorandum of Discussion at the 191st Meeting of the National Security Council, Thursday, April 1, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:1200–1202, *Memorandum of Discussion at the 192d Meeting of the National Security Council, Tuesday, April 6, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:1250–1265. Szczegółowa analiza procesu decyzyjnego administracji Eisenhowera w trakcie trwania bitwy o Dien Bien Phu, vide: J. P. Burke, F. I. Greenstein, L. Berman, R. Immerman, *How Presidents Test Reality: Decisions on Vietnam, 1954 and 1965*, New York 1989. Eisenhower jako główny przeciwnik interwencji, patrz: S. E. Ambrose, *Eisenhower: Soldier and President*, New York 1990.

¹¹ *The Ambassador in France (Dillon) to the Department of State, April 2, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:1212–1214.

Już 4 kwietnia Departament Stanu wysłał depeszę do ambasadora USA w Indiach George'a Allena z prośbą o uzyskanie zgody miejscowego rządu na przelot i międzylądowanie amerykańskich samolotów transportowych z francuskimi spadochroniarzami. Jawaharlal Nehru, zasłaniając się obietnicą złożoną parlamentarzystom Indii, odmówił; trzeba było zorganizować transport z międzylądowaniem na Cejlonie. Niemniej jednak Dulles, który w sprawę zaangażował się osobiście, optymizmem napawał fakt, że Francja wyraziła zgodę na wysłanie posiłków do Indochin – oznaczało to, że Paryż nie chciał rezygnować z walki z komunistami. Francuski ambasador w Waszyngtonie Henri Bonnet już 4 kwietnia w rozmowie z Dullesem dziękował amerykańskiemu politykowi za tak szybką odpowiedź na francuską prośbę. Jednak mimo natychmiastowej oferty pomocy ze strony Stanów Zjednoczonych, transport ten nie doszedł do skutku. Podsekretarz Walter Bedell Smith w następujący sposób wyraził amerykańską frustrację: *[rząd Francji] zdecydował się przerzucić dwa dodatkowe bataliony do Indochin za pomocą mostu powietrznego zapewnionego przez Stany Zjednoczone, i kiedy Francuzi upewnili się, że taki transport zostanie zapewniony, udzielili tym żołnierzom dwutygodniowego urlopu. To ilustruje całą sytuację*¹². Do transportu jedynie części żołnierzy z tych dwóch batalionów doszło dopiero na przełomie kwietnia i maja. Rząd francuski nie był zainteresowany przynajmniej częściowym rozwiązaniem problemu z posiłkami¹³.

Praktycznie przez cały czas trwania bitwy Amerykanie rozważali problem wysłania kolumny wojska do rozbicia okrążenia bazy Dien Bien Phu. Mimo nacisków Navarre nie podjął jednak żadnej realnej próby odsieczy. McClintock w ten sposób przedstawiał powody podane na początku maja Dejeanowi przez Navarre'a: *W odpowiedzi na jego [Dejeana] kategoryczne pytanie, czy możliwe jest wysłanie kolumny odsieczy do Dien Bien Phu, [Navarre] odpowiedział przecząco. Powiedział on, że wymagałoby to pomiędzy 12 a 15 batalionów, których nie miał i nakładałoby wymogi logistyczne, których nie mógł spełnić*¹⁴. Z opinią

¹² *Memorandum of Discussion at the 193d Meeting of the National Security Council, Tuesday, April 13, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:1325. Według Sulzbergera chodziło o kolizję pomiędzy potrzebą przetransportowania posiłków a koniecznością udzielenia pilotom urlopów wypoczynkowych, patrz: C. L. Sulzberger, *Long Row of Candles*, New York 1969, s. 995.

¹³ *The Ambassador in India (Allen) to the Department of State, April 6, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:1266–1268, *Memorandum of Discussion at the 192d Meeting of the National Security Council, Tuesday, April 6, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:1250–1265, *Memorandum of Discussion at the 193d Meeting of the National Security Council, Tuesday, April 13, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:1323–1326, *Editorial Note, April 21, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:1357, *Memorandum of Conversation, by the Deputy Assistant Secretary of State for European Affairs (Bonbright), April 3, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:1225–1229.

¹⁴ *The Chargé at Saigon (McClintock) to the Department of State, May 6, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:1478.

tą nie zgadzało się przynajmniej dwóch innych generałów zorientowanych w sytuacji militarnej w Indochinach: generał John O'Daniel oraz francuski doradca wojskowy Bao Daia, generał Marcel Alessandri.

Według generała Alessandri w przypadku rezygnacji z operacji *Atlante* oraz przy wycofaniu części wojsk z Laosu i Kambodży można było „uzbierać” 12 batalionów¹⁵. Z kolei generał O'Daniel, zaraz po przyjeździe do Wietnamu, opracował własną strategię odsieczy dla oblężonej bazy. Zakładała ona uderzenie kolumny zmechanizowanej z Hanoi na oblegających francuską bazę komunistów. Kolumna ta składałaby się z dwóch grup pancernych oraz wojsk wycofanych z operacji *Atlante* oraz środkowego Laosu. Jednocześnie z Laosu wyruszyłyby cztery bataliony, a na bazę zaopatrzeniową komunistów w Tuangiao zostałyby zrzucone 3 rezerwowe bataliony znajdujące się w Delcie Tonkińskiej. Kiedy wojska te zbliżyłyby się do Dien Bien Phu, garnizon zorganizowałby zbrojny wypad mający na celu połączenie się z odsieczą. Generał O'Daniel uważał, że przy odpowiednim wsparciu lotniczym, plan niewątpliwie powiodłby się¹⁶. Bezspornym atutem planu było to, że nie osłabiał on sił broniących Delty. Z powodu złych stosunków pomiędzy amerykańskim generałem a francuskim głównodowodzącym, McClintock poprosił Dejeana, aby przedstawił plan generałowi Navarre bez ujawniania jego rzeczywistego autora. O'Daniel nie omieszkał jednak osobiście przedstawić planu Francuzowi, co ostatecznie pogrzebało przygotowany przez niego plan¹⁷.

Odrzucając propozycję O'Daniela, Navarre zgodził się na wymarsz czterech laotańskich batalionów (3 tysiące słabo wyszkolonych żołnierzy o niskim morale). Żołnierze ci 18 kwietnia byli już 25 kilometrów od Dien Bien Phu. Ponieważ oddziały te nie miały nawet wsparcia lotniczego – ich wymarsz nie mógł przyczynić się w istotny sposób do przerwania okrążenia bazy. Według Allena Dullesa operację zawieszono 6 maja – wojska laotańskie nie dotarły do Dien Bien Phu¹⁸. Nie wiadomo, dlaczego pomiędzy 18 kwietnia a 6 maja owe bataliony nie zdołały pokonać 25 kilometrów dzielących je od oblężonej bazy.

¹⁵ *The Chargé at Saigon (McClintock) to the Department of State, April 21, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:1358–1359.

¹⁶ *The Chargé at Saigon (McClintock) to the Department of State, April 23, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:1377–1378.

¹⁷ *The Chargé at Saigon (McClintock) to the Department of State, April 24, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:1378–1380.

¹⁸ *The Chargé at Saigon (McClintock) to the Department of State, April 18, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:1348–1349, *The Chargé at Saigon (McClintock) to the Department of State, April 22, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:1360, *Memorandum of Discussion at the 195th Meeting of the National Security Council, Thursday, May 6, 1954*, 10 a. m., w: *FRUS 1952–1954*, 13:1481–1493, *Memorandum of Discussion at the 194th Meeting of the National Security Council, Thursday, April 29, 1954*, 10 a. m., w: *FRUS 1952–1954*, 13:1431–1445.

W dokumentach brak jakiegokolwiek wzmianki na ten temat. Próbę trudno traktować inaczej niż groteskową akcję pozorowanych działań. Również prezydent Eisenhower nie był w stanie zrozumieć francuskiego sposobu prowadzenia wojny w Indochinach. Zdziwiony brakiem rzeczywistych prób zorganizowania odsieczy Dien Bien Phu zauważył, iż nie może się powstrzymać przed wracaniem do powodu dlaczego Francuzi nie podjęli żadnej próby, aby ulżyć garnizonowi w Dien Bien Phu przez wysłanie francuskiej kolumny z odsieczą. W ten sposób przynajmniej odciągnęliby posiłki Wiet Minhu. Admirał Radford odpowiedział, że ten problem również go ciekawi. Zwrócił uwagę na fakt, że Dien Bien Phu jest 140 mil od Luang Prabang. W promieniu 30 mil od fortecy droga ta przypomina raczej szlak. O ile wcześniej teren ten roił się od partyzantów, Francuzi teraz twierdzą, że ci partyzanci są teraz głównie wokół Dien Bien Phu. W związku z tym, admirał Radford stwierdził, iż uważa, że Francuzi mogliby przeprowadzić odsiecz tą drogą, gdyby mieli chęć to zrobić. Z pewnością, rzekł admirał Radford, my byśmy tak zrobili, gdyby Stany Zjednoczone miały taki sam problem jak Francja¹⁹.

Co więcej, już 3 stycznia 1954 roku, ambasador Heath donosił, że Wiet Minh dysponował traktorami, mógł więc ustawiać swoje działa na wzgórzach otaczających Dien Bien Phu. Ich zneutralizowanie przez francuskie lotnictwo było utrudnione, gdyż komuniści mogli ostrzeliwać samoloty z działek przeciwlotniczych. Tego samego dnia ambasador donosił o odcięciu lądowych i wodnych linii komunikacyjnych z Dien Bien Phu²⁰. Były to informacje, które amerykański dyplomata uzyskiwał od francuskiego dowództwa bądź francuskich polityków. Jego depesze podważają często znajdowane w literaturze twierdzenie o wojskach zaskoczonych w Dien Bien Phu komunistycznymi działaniami ustawionymi na okolicznych wzgórzach²¹. Pojawia się w związku z tym pytanie, dlaczego dowództwo wojsk francuskich zdecydowało się na utrzymanie tej pozycji pomimo świadomości grożących niebezpieczeństw?

Ciekawie w tym kontekście prezentuje się dotycząca Navarre'a rozmowa McClintocka z Dejeanem w sprawie Dien Bien Phu przeprowadzona następnego dnia po upadku bazy: zeszłej nocy Dejean powiedział mi, że o 5 rano 15 marca, czyli jedynie po dwóch dniach od rozpoczęcia bitwy Dien Bien Phu, Navarre zadzwonił do niego i powiedział, że bitwa będzie przegrana. To mówi dużo o francuskim głównodowodzącym w Indochinach i podkreśla jego niezdecydowanie w zorganizowaniu odsieczy dla Dien Bien Phu zanim będzie za późno...

¹⁹ *Memorandum of Discussion at the 193^d Meeting of the National Security Council, Tuesday, April 13, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:1324.

²⁰ *The Ambassador at Saigon (Heath) to the Department of State, January 3, 1954*, w: *FRUS 1952–1954*, 13:937.

²¹ G. Herring, Richard H. Immerman, *Eisenhower, Dulles, and Dienbienphu: „The Day We Didn't Go to War” Revisited*, „Journal of American History”, Vol. 71, No. 2. (September, 1984) s. 346.

Dejean powiedział, że plan Navarre'a przestał spełniać swoje zadanie w poprzednie święta Bożego Narodzenia kiedy Wiet Minh zaatakował w stronę Mekongu w miejscowości Thakhek. Choć wróg dysponował maksymalnie 6–7 batalionami, francuski generał Franchi z 22 batalionami nie był w stanie poradzić sobie z tym zagrożeniem²². Przyjmując twierdzenie Dejeana za dobrą monetę oraz biorąc pod uwagę również pozostałe poszlaki, można postawić hipotezę, iż generał Navarre zdecydował się na bitwę o Dien Bien Phu ze względów politycznych, lekceważąc przy tym sytuację militarną wojsk francuskich.

Francuska obecność w Indochinach była dla rządu Laniela źródłem kolejnych problemów związanych z coraz mniejszym poparciem wojny zarówno w społeczeństwie, jak i w parlamencie, z postawą amerykańskiego sojusznika, który choć sam zawarł rozejm w Korei, w kwestii Indochin był przeciwny francuskim dążeniom do rozstrzygnięcia dyplomatycznego, a wreszcie ze stanowiskiem Chin zaopatrujących Wiet Minh. Już w 1953 roku politycy francuscy często sygnalizowali swoim amerykańskim partnerom chęć rozpoczęcia negocjacji z komunistami. Czy możliwe zatem, aby wśród polityków rządu Laniela zrodził się pomysł rozwiązania trudnej sytuacji poprzez sprowokowanie bitwy o Dien Bien Phu?

Doprowadzenie do bitwy o Dien Bien Phu było dla rządu francuskiego najlepszym z możliwych rozwiązań. Niezależnie od rezultatów bitwy, rząd Laniela osiągał polityczne korzyści z samego jej przeprowadzenia. O ile jeszcze w styczniu 1954 roku morale zarówno we Francji, jak i w Indochinach, było niskie, to już w marcu Laniel mógł być zadowolony z mniejszego defetyzmu wśród Francuzów. Trwająca w Indochinach bitwa umacniała pozycję francuskiego premiera także w Zgromadzeniu Narodowym. Na początku kwietnia Laniel wygłosił dwudziestominutowe przemówienie we francuskim parlamencie przyjęte oklaskami przez wszystkich oprócz komunistów. Kwestie, które poruszył francuski premier w swoim wystąpieniu to między innymi: sugestia, że USA pomagają jedynie materialnie (w domyśle: mogłyby zaangażować się bezpośrednio), chęć rozwiązania konfliktu na konferencji genewskiej, oraz apel o ukrócenie waśni politycznych w sytuacji, gdy dzielni francuscy żołnierze oddają życie²³. Czasowe odsunięcie niebezpieczeństwa upadku rządu Laniela nie zmieniało jednak faktu, iż większość społeczeństwa oraz polityków francuskich chciała wycofania się Francji z Indochin. Upadek Dien Bien Phu mógł ułatwić realizację tego postulatu. Według słów Laniela: *sytuacja we Francji jest bardzo trudna ze względu*

²² *The Chargé at Saigon (McClintock) to the Department of State, May 9, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1520.*

²³ *The Ambassador at Saigon (Heath) to the Department of State, January 3, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:937, The Ambassador in France (Dillon) to the Department of State, March 24, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1151–1152.*

na zmęczenie wojną oraz chęć wyrażaną przez wielu ludzi, aby wyjść z Indochin za wszelką cenę²⁴.

Podobną opinię sformułował także Georges Bidault podczas rozmowy z amerykańskim ambasadorem w sprawie tworzenia antykomunistycznej koalicji w regionie: *Dien-Bien-Phu stało się symbolem wojny dla Wietnamczyków, dla Navarre'a i dla Francuzów. Jeśli baza upadnie, będzie to nieodwracalny cios dla morale Wietnamczyków, Navarre'a oraz francuskiej opinii publicznej. W takim przypadku bardzo mało prawdopodobne wydaje się, że państwa stowarzyszone czy Francja będą chciały kontynuować wojnę nawet przy pełnym wojskowym wsparciu USA. Bidault powiedział, że on osobiście zrobiłby, co w jego mocy, aby nie dopuścić do wycofania się Francji oraz nigdy by nie negocjował z Ho Szi Minhem. Jednak musimy zrozumieć, że jego osobiste poglądy na ten temat nie były typowe dla francuskiej opinii publicznej czy całego rządu²⁵.*

20 marca rozpoczęła się wizyta głównodowodzącego wojsk francuskich, generała Paula Ely'ego w Waszyngtonie. Miała ona na celu, między innymi wysondowanie nastrojów w amerykańskiej administracji w sprawie ewentualnej bezpośredniej pomocy dla francuskiego garnizonu. W rozmowach waszyngtońskich francuski dowódca przedstawił zajęcie Dien Bien Phu jako strategiczny cel Navarre'a mający na celu ochronę Laosu oraz zmniejszenie nacisku komunistycznego na Deltę Tonkińską. Według Ely'ego to dzięki garnizonowi w Dien Bien Phu nie udał się komunistyczny wypad pod Luang Prabang – stwierdzenie dość kontrowersyjne. Według francuskiego głównodowodzącego problem stanowiły zwiększające się dostawy chińskie dla Wiet Minh, które koniecznie należało zrównoważyć jeszcze większą pomocą amerykańską. Dzięki dostawom chińskim sięgającym 4000 ton broni i amunicji miesięcznie, komuniści wietnamscy zgromadzili poważne zapasy w pobliżu Dien Bien Phu, którego zdobycie było dla nich ważne ze względów politycznych (silna pozycja w genewskich negocjacjach). Komunistom – zgodnie z relacjami Ely'ego – tak bardzo zależało na zwycięstwie, że chcieli zdobyć francuską bazę nawet za cenę utraty efektywności militarnej; Francja poddając garnizon straciłaby jedynie 5% swoich sił. Francuski generał uważał, że niezależnie od rezultatu bitwy, komuniści byli skazani na porażkę. Do czasu waszyngtońskiej wizyty Ely'ego, Wiet Minh zdobył 2 forty zewnętrzne, ale zwycięstwo zostało okupione wielotysięcznymi ofiarami. Jednak następstwa polityczne tej przegranej byłyby dla Francji trudne do przewidzenia²⁶.

²⁴ *Memorandum of Conversation, by the Counselor (MacArthur), April 14, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1327.*

²⁵ *The Ambassador in France (Dillon) to the Department of State, April 7, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1272.*

²⁶ *Memorandum for the Record by Captain G. W. Anderson, USN, Assistant to the Chairman of the Joint Chiefs of Staff (Radford), March 21, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1137–1140, Memorandum of Conversation, by William R. Tyler of the Office of Western European Affairs, March 23, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1142–1144.*

Ely uważał, że Francja miała 50% szans na utrzymanie Dien Bien Phu. Według niego sytuacja była poważna, ale nie dramatyczna. Francuski dowódca podkreślał też następstwa psychologiczne oraz polityczne przegranej. Zdaniem Ely'ego Francuzi byli zmęczeni wojną w podobny sposób, w jaki Amerykanów wcześniej zmęczyła wojna w Korei. Bez wątpienia rezultat bitwy miał mieć ogromny wpływ na opinię publiczną we Francji: *Zwycięstwo Francji pod Dien Bien Phu bardzo zwiększyłoby morale i determinację Francuzów. I na odwrót, poważna przegrana miałaby poważne przeciwne rezultaty*²⁷.

W trakcie rozmów z Radfordem Ely przyznał, iż uważał zorganizowanie odsieczy dla garnizonu za niemożliwe. Amerykańscy dowódcy byli zaskoczeni taką postawą: *Powiedzieliśmy wprost generałowi [Ely], że nie sądzimy, iż Francuzi wystarczająco się starają. Na przykład, dlaczego nie zorganizowali oni kolumny odsieczy? Niemożliwe, powiedział generał Ely. Zwróciliśmy mu uwagę, że Wiet Minh używa samochodów aby dostać się pod samo Dien Bien Phu. Mimo to było to niemożliwe, według generała*²⁸. Francuski głównodowodzący podczas swojej wizyty nie zdołał wyjaśnić, dlaczego Francuzom nie udawało się dojechać do okrajonej bazy, w której ginęli najlepsi francuscy żołnierze, podczas gdy komuniści mogli korzystać z ciężarówek, aby transportować amunicję w pobliże atakowanej bazy.

Ely przekazał też informację od Bidault, że jeśli w Wietnamie nie dojdzie do militarnej katastrofy, będzie zajmował – zgodną z polityką Stanów Zjednoczonych – twardą postawę negocjacyjną w Genewie. Ely dodał, że jeśli Francja przegra pod Dien Bien Phu, utraci jednocześnie państwa indochińskie²⁹. Na te pesymistyczne prognozy Amerykanie reagowali próbami umacniania morale sojusznika – w kontaktach z Francuzami padało wiele słów o bohaterstwie dzielnego garnizonu oraz o amerykańskim uznaniu dla francuskiego heroizmu³⁰. Jednak już w dyskusjach amerykańskiej administracji opinie na temat Dien Bien Phu miały w sobie znacznie mniej patosu. Admirał Radford uważał, że Francuzi nie opracowali konkretnego planu działania w Indochinach, a znaczenie Dien Bien Phu zostało przez nich wyolbrzymione. Jednocześnie Radford, zadeklaro-

²⁷ Memorandum for the Record by Captain G. W. Anderson, USN, Assistant to the Chairman of the Joint Chiefs of Staff (Radford), March 21, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1137–1140, Memorandum by the Chairman of the Joint Chiefs of Staff (Radford) to the President, March 24, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1158–1159, Memorandum of Conversation, by William R. Tyler of the Office of Western European Affairs, March 23, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1142–1144.

²⁸ Substance of Discussion of State-Joint Chiefs of Staff Meeting at the Pentagon Building, March 26, 1954, 11:30 a.m., w: FRUS 1952–1954, 13:1169–1173.

²⁹ Ibidem.

³⁰ Memorandum of Conversation, by William R. Tyler of the Office of Western European Affairs, March 23, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1142–1144.

wany zwolennik interwencji amerykańskiego lotnictwa pod Dien Bien Phu dał Ely'emu nadzieję, iż scenariusz taki byłby możliwy³¹.

4 kwietnia o 11 wieczorem ambasador Dillon został wezwany na rozmowę z Bidault i Lanielem, podczas której politycy zakomunikowali mu potrzebę natchmiastowej interwencji amerykańskich samolotów startujących z lotniskowców znajdujących się w pobliżu Wietnamu, aby uratować garnizon francuski w Dien Bien Phu. Wiet Minh kończył ściąganie posiłków, a Francuzi uważali, że będzie ich zbyt dużo, aby udało się je zrównoważyć rzutami spadochronowymi. Politycy powoływali się na rozmowę Ely'ego z Radfordem podczas waszyngtońskiej wizyty francuskiego głównodowodzącego, według którego Radford miał obiecać odsiecz amerykańskiego lotnictwa jeśli sytuacja francuska stanie się krytyczna (Dillon uważał, iż dokumenty amerykańskie nie zawierały takiej obietnicy). Francuzi donosili także, że chińscy doradcy byli masowo obecni w armii Vo Nguyen Giapa, głównodowodzącego wojsk komunistycznych, Wiet Minh otrzymywał duże dostawy chińskie, a chiński personel obsługiwał radarowo kontrolowane działka przeciwlotnicze wokół francuskiej bazy. Mimo iż szef francuskiego lotnictwa nie wykluczał ataków odwetowych chińskiego lotnictwa na lotniska w północnym Wietnamie, Bidault i Laniel zwracali się z prośbą o interwencję amerykańskiego lotnictwa: *Bidault zakończył, mówiąc, że los Południowo-Wschodniej Azji zależy teraz od Dien Bien Phu – na dobre i na złe. Powiedział, że Genewa będzie wygrana lub przegrana w zależności od wyników bitwy o Dien Bien Phu. Stąd też francuska prośba o tak poważne zaangażowanie ze strony Stanów Zjednoczonych*³². Jednocześnie Bidault uchylił się od odpowiedzi na temat zawiązania koalicji, na której zależało Dullesowi. Podkreślił konieczność pośpiechu w rozpoczęciu interwencji amerykańskiej ze względu na rozpoczęcie następnego ataku komunistycznego, podziękował Stanom Zjednoczonym za bezzwłoczne działanie w sprawie przerzutu francuskich spadochroniarzy oraz zobowiązał się do szybkiej odpowiedzi w sprawie koalicji w Azji Południowo-Wschodniej. W rozmowie Bidault zastrzegł także, iż brakowało mu uprawnień, aby rozmawiać o zawiązywaniu międzynarodowej koalicji w celu obrony Indochin przed komunizmem, a jednocześnie czuł się on uprawniony do nieformalnego zwrócenia się z prośbą o amerykańską interwencję zbrojną³³.

³¹ Substance of Discussion of State-Joint Chiefs of Staff Meeting at the Pentagon Building, March 26, 1954, 11:30 a.m., w: FRUS 1952–1954, 13:1169–1173.

³² The Ambassador in France (Dillon) to the Department of State, April 5, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1236. Admirał Radford twierdził zdecydowanie, iż nie składał generałowi Ely żadnych obietnic, patrz: S. Jurika, Jr., ed., *From Pearl Harbor to Vietnam: The Memoirs of Admiral Arthur W. Radford*, Stanford, CA 1980, s. 402.

³³ The Ambassador in France (Dillon) to the Department of State, April 5, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1236–1238.

Prośba Bidault i Laniela trafiła w próżnię. Co prawda administracja Eisenhowera rozważała interwencję zbrojną w Indochinach – koncentrując się zwłaszcza na możliwości wsparcia ze strony amerykańskiego lotnictwa – jednak zbyt wiele przemawiało przeciwko takiej interwencji. Mściły się lata bezwzględного wykorzystywania przez Francję swojego atlantyckiego sojusznika, przy minimalnym zaspokajaniu żądań USA dotyczących współpracy w Indochinach. Oczekiwanie, że administracja Eisenhowera, mimo całej swojej retoryki, zaryzykuje otwarty konflikt z Chinami Ludowymi bez sojuszników i na miesiąc przed rozpoczęciem rokowań pokojowych w sprawie zakończenia konfliktu na półwyspie koreańskim, było przykładem „myślenia życzeniowego”. Bidault wsłuchany w Dullesa-ideologa, wygłaszającego tyradę przeciwko komunistom jako formę dialogu z nimi, odpowiedź na prośbę o interwencję dostał od Dullesa-pragmatyka. Amerykański sekretarz stanu pisał w liście do swego francuskiego odpowiednika: *Nie można oczekiwać, że tak ważna decyzja [aktywne włączenie się Stanów Zjednoczonych do wojny – K. F.] miałaby być podjęta bez przygotowania, kiedy nasz naród nie jest bezpośrednio atakowany. Do tego potrzeba odpowiedniego zrozumienia ze strony opinii publicznej, poparcia i działań Kongresu oraz przygotowań na arenie międzynarodowej. Poparcie ze strony Kongresu jest wątpliwe, chyba że inne narody w tym rejonie, które są bardziej bezpośrednio zainteresowane, pokażą, że podzielają nasze zdanie co do zagrożenia oraz będą chętne do wspólnych działań. Bardzo żałujemy, że te działania polityczne przyniosą pewne opóźnienie. Nasi doradcy wojskowi nie widzą powodu, dla którego o losie całych Indochin miałoby zdecydować dziesięć dni w Dien Bien Phu ze względu na to, że bitwa ta na pewno bardzo wyczerpuje wroga. Wygląda na to, że komuniści podjęli lekkomyślne militarne ryzyko mając nadzieję na psychologiczne rezultaty, które przełożą się na sukcesy polityczne. Nie wydaje się, żeby był jakiś ważny powód, dla którego ten sukces polityczny miałby być im dany, szczególnie jeśli wolne narody regionu zjednoczą się, aby do tego nie dopuścić*³⁴.

Dullesa niepokoił ton i charakter francuskiej prośby o amerykańską interwencję. Podejrzał, że jest to część przygotowań strony francuskiej, aby obarczyć Stany Zjednoczone odpowiedzialnością za sytuację militarną w Indochinach. Dulles posunął się nawet do tworzenia analogii z rokiem 1940, kiedy Paul

³⁴ *The Secretary of State to the Embassy in France, April 6, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1268, Memorandum for the Record by Captain George W. Anderson, Jr., Assistant to the Chairman of the Joint Chiefs of Staff (Radford), April 5, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1247. Więcej na temat niechętniej postawy dowództwa armii Stanów Zjednoczonych wobec ewentualnego włączenia się do działań zbrojnych w Indochinach, patrz: R. Spector, *Advice and Support: The Early Years of the U.S. Army in Vietnam, 1941–1960*, New York 1985. Niechęć liderów Kongresu do angażowania Stanów Zjednoczonych w konflikt indochiński, patrz: R. Mann, *A Grand Delusion: America's Descent Into Vietnam*, New York 2001.*

Reynaud desperacko błagał Waszyngton o pomoc dla Indochin³⁵. Amerykański polityk był zszokowany postawą Bidault, który stwierdził 5 kwietnia, iż oczywiście rozumie pozycję rządu USA, ale czas na tworzenie koalicji już minął, ponieważ garnizonowi Dien Bien Phu zostało najwyżej 10 dni³⁶. Zdaniem sekretarza stanu francuscy politycy wykazali się skrajną nieodpowiedzialnością – chcieli amerykańskiego zaangażowania w wojnie, w której USA nie były stroną, jednocześnie nie starając się znaleźć długofalowych rozwiązań. Francuzom według Dullesa brakowało perspektywicznego spojrzenia zarówno w odniesieniu do międzynarodowej pozycji Francji, jak i w kwestii ekspansji komunizmu w Azji³⁷. W rozmowie z kanadyjskim ambasadorem Arnoldem Heeney'em, Dulles tak przedstawiał racje amerykańskiej administracji w sprawie francuskiej prośby: *Niedawno Francuzi poprosili nas o bezpośrednią interwencję wojskową. Nie jesteśmy skłonni podejmować takich kroków, chyba że jako część wspólnej operacji. Zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych jest wielkie, ale mniejsze niż zagrożenie dla Malajów, Nowej Zelandii, Australii i Filipin. Obywatele amerykańscy i Kongres uważają, że jeśli te kraje nie są poruszone z powodu niebezpieczeństwa, my też nie powinniśmy być*³⁸.

Już 6 kwietnia Dillon donosił w depeszy z Paryża, że francuscy politycy przyjęli amerykańską odmowę lepiej niż przypuszczał, prosząc jednocześnie o 10–20 bombowców strategicznych B-29 wraz z obsługą techniczną. Francuzi twierdzili, że mają w Indochinach wystarczającą ilość załóg, aby 10 z tych bombowców móc zawsze utrzymać w powietrzu. Ponieważ w Indochinach nie było odpowiednich lotnisk dla tak dużych maszyn, Francuzi proponowali, aby bombowce startowały z amerykańskiej bazy lotniczej na Filipinach. Dzięki bombardowaniu przy użyciu tych samolotów wojska francuskie mogłyby skutecznie

³⁵ *The Secretary of State to the Embassy in France, April 7, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1274–1275.*

³⁶ *The Ambassador in France (Dillon) to the Department of State, April 5, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1236–1238.*

³⁷ *The Secretary of State to the Embassy in France, April 7, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1274–1275.*

³⁸ *Memorandum of Conversation, by the Deputy Assistant Secretary of State for European Affairs (Bonbright), April 7, w: FRUS 1952–1954, 13:1275–1278. Szczegółowo na temat amerykańsko-brytyjsko-francuskich kontaktów dyplomatycznych dotyczących ewentualnej interwencji Waszyngtonu w obronie francuskiej bazy, patrz: L. S. Kaplan, D. Artaud, M. R. Rubin, eds., *Dien Bien Phu and the Crisis of Franco-American Relations, 1954–1955*, Wilmington, Del., 1990. George C. Herring celnie przedstawia Dullesa jako wytrawnego polityka z rozmysłem kreującego swój wizerunek (raczej niż dążącego do wojny) w celu wywarcia wrażenia na komunistycznych przeciwnikach, patrz: G. C. Herring, „A Good Stout Effort”: *John Foster Dulles and the Indochina Crisis, 1954–1955*, w: R. H. Immerman, ed., *John Foster Dulles and the Diplomacy of the Cold War*, Princeton, New Jersey 1990.*

niszczyć posiłki komunistyczne zmierzające pod Dien Bien Phu³⁹. Dillona martwiła spodziewana amerykańska reakcja na kolejną prośbę francuskich polityków. Uważał, że jeśli administracja Eisenhowera nie zgodzi się na francuską prośbę, a Dien Bien Phu padnie, to rząd w Paryżu może obwiniać USA o nieudzielenie francuskiemu garnizonowi wystarczającej pomocy. Wzmocniłoby to we francuskiej administracji pozycję zwolenników pokoju za wszelką cenę⁴⁰.

Dillon prawdopodobnie zbyt przywiązał się do rządu, przy którym był akredytowany – cierpiał na „schorzenie” emocjonalne o angielskiej nazwie: *localitis*. W przeciwieństwie do niego politycy amerykańscy w Waszyngtonie patrzyli na sprawę użyczenia bombowców strategicznych z dystansem. Dulles zwrócił uwagę na reperkusje polityczne wynikające z faktu, że maszyny te musiałyby startować z lotniska na Filipinach. Proponował zamiast nich użyczenie Francji lekkich samolotów, które startowałyby z francuskiego lotniskowca⁴¹.

Problem ten dyskutowany był również na 192 forum Narodowej Rady Bezpieczeństwa 6 kwietnia 1954 roku, gdzie szef Pentagonu Charles Wilson określił francuską prośbę jako „dość absurdalną.” Pomimo obiekcji Harolda Stassena, szefa operacji międzynarodowych, zdecydowanego zwolennika jak największego zaangażowania się USA w konflikt, nawet Radford wyraził sprzeciw. Powołując się na generała Nathana Twininga, dowódcy amerykańskich wojsk lotniczych, admirał twierdził, że w związku z brakiem doświadczonych francuskich pilotów zdolnych pilotować B-29, ich użyczenie nie miałoby żadnego militarnego wpływu na sytuację pod Dien Bien Phu. Powrócił też „stary” wątek niewystarczającego wykorzystywania amerykańskich bombowców przez stronę francuską. Radford utrzymywał, iż samoloty B-26 spędzały w powietrzu jedynie 25 godzin w miesiącu zamiast przewidzianych 100 (tak jak w lotnictwie amerykańskim), trudno więc było oczekiwać, że Francuzi poradzą sobie z obsługą zdecydowanie bardziej zaawansowanych technicznie maszyn⁴².

W rezultacie Radford został upoważniony do udzielenia odpowiedzi odmownej, co też uczynił 7 kwietnia w rozmowie z generałem Jeanem Valluy, oraz listownie, pisząc do Dillona. Amerykańska odmowa była otwarta i konstruktywna. Radford zaznaczył, że Francja nie miała pilotów zdolnych sprawnie pilotować B-29, a negocjacje z Filipinami w sprawie skorzystania z amerykańskiej bazy na wyspach trwałyby zbyt długo. W zamian rząd USA proponował

³⁹ *The Ambassador in France (Dillon) to the Department of State, April 6, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1248.*

⁴⁰ *The Ambassador in France (Dillon) to the Department of State, April 6, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1249.*

⁴¹ *The Secretary of State to the Embassy in France, April 6, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1268–1269, The Secretary of State to the Embassy in France, April 7, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1274.*

⁴² *Memorandum of Discussion at the 192d Meeting of the National Security Council, Tuesday, April 6, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1250–1265.*

zwiększenie dostaw bombowców B-26 oraz wysłanie 25 samolotów myśliwsko-bombowych *Corsair*⁴³.

Co ciekawe, pułkownik Raymond Brohon, przedstawiciel generała Ely'ego w Pentagonie, twierdził w zaufaniu, że źródłem prośby o B-29 był prawdopodobnie Pleven. Francuski minister zwrócił się do Dillona bez konsultacji z Ely (podobna sytuacja miała miejsce w sprawie wcześniejszej prośby o wielkie bomby konwencjonalne). Francuskie dowództwo uważało, iż obie prośby nie miały uzasadnienia militarnego⁴⁴. Był to jeszcze jeden przykład rozkładu ówczesnego rządu francuskiego, w którym politycy uczestniczący w rządzie podejmowali nieformalne działania bez odpowiednich konsultacji.

Następna prośba francuska o bezpośrednią interwencję amerykańskiego lotnictwa miała miejsce 22 kwietnia. Ze względu na rozpaczliwe położenie obrońców Dien Bien Phu 22 kwietnia Bidault, którego stan psychiczny niepokoił rozmawiającego z nim sekretarza stanu, prosił Dullesa o wprowadzenie w życie operacji *Vautour* (*Vulture/Sep* – K. F.) polegającej na zbombardowaniu pozycji komunistycznych wokół francuskiej bazy za pomocą amerykańskich samolotów B-29. Tym razem ton i argumentacja francuskiego ministra były bardziej stanowcze. Bidault twierdził, że jeśli Dien Bien Phu upadnie, a USA nie zaangażują się aktywnie w konflikt, Francja wycofa się z Indochin. Zapewniał on Dullesa, że Francja pozostanie w Indochinach nawet w przypadku utraty Dien Bien Phu, jeśli wojska amerykańskie będą działały w Indochinach. Dulles obawiał się, iż dyplomacja francuska spróbuje obarczyć Stany Zjednoczone odpowiedzialnością za fiasko swoich przedsięwzięć militarnych w Wietnamie⁴⁵.

Również rozmowa Laniela z Douglasem MacArthurem II odsłoniła sprzeczności w interpretacji wydarzeń w Dien Bien Phu. Laniel rysował wizję kompletnej katastrofy politycznej i militarnej, jeśli amerykańskie samoloty nie zbombardują pozycji komunistycznych. Twierdził zarazem, że w przypadku interwencji możliwe byłoby inne rozwiązanie – nawet przebiecie się w rejon walk owych czterech batalionów żołnierzy laotańskich, stanowiących jedyny konkretny wysiłek podjęty przez francuskie dowództwo w celu przerwania okrążenia Dien Bien Phu. Ely dodał, iż atak 200–300 amerykańskich samolotów mógł umożliwić kolumnie laotańskich żołnierzy dotarcie do oblężonych. Widać wyraźnie, iż racje polityczne zmuszały francuskiego dowódcę do wypowiedziania coraz mniej

⁴³ *The Secretary of State to the Embassy in France, April 7, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1274–1275.*

⁴⁴ *Memorandum by the Counselor (MacArthur) to the Secretary of State, April 9, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1296–1298, Memorandum by the Chairman of the Joint Chiefs of Staff (Radford) to the Secretary of State, April 10, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1303.*

⁴⁵ *The Secretary of State to the Department of State, April 22, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1361–1362, The Secretary of State to the Department of State, April 23, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1374.*

realistycznych twierdzeń. MacArthur po rozmowie z Lanielem przedstawił stanowisko francuskiego premiera w sposób następujący: *Jeśli Dien Bien Phu padnie, Francja będzie zmuszona zaakceptować zawieszenie broni. Porażka ta będzie miała również poważny wpływ na Europejską Wspólnotę Obronną (European Defense Community – EDC), prawdopodobnie niwecząc szansę na zgodę Francji w tej sprawie. Powiedziałem Lanielowi, że obraz, który przedstawił, wydawał mi się katastroficzny. Zasadniczo, to, co mówił, prowadziło do konkluzji, że poddanie małej placówki, mimo jej wartości psychologicznej, skutkowałoby kapitulacją Francji oraz miało decydujący wpływ na postęp wypracowany w ciągu ostatnich kilku lat w sprawie wspólnego bezpieczeństwa. Wydawało się mi, że Francja stałaby się w ten sposób słaba, przegrana i izolowana. Nie mogłem sobie wyobrazić, jak Francuzi mogli uważać, że upadek placówki w Indochinach musi skutkować porzuceniem tego rejonu i zniszczeniem systemu wspólnego bezpieczeństwa zachodniej Europy, który wspólnie stworzyliśmy. Laniel odparł, że zgadzał się co do braku logiki, ale Dien Bien Phu stało się symbolem w umysłach Francuzów oraz francuskiego parlamentu. Baza ta stała się czymś bardzo emocjonalnym i Francuzi nie są już w stanie podchodzić do problemu logicznie. Powiedziałem, że w istocie obraz, który przedstawił, nie pozostawiałby Stanom Zjednoczonym innego wyjścia, jak tylko przemyśleć nie tylko planowanie strategiczne, ale cały polityczny związek z Francją⁴⁶.*

24 kwietnia również generał Ely poprosił admirała Radforda o pilne spotkanie, aby przekonać amerykańskiego admirała do zarekomendowania amerykańskiego ataku lotniczego w Indochinach, i to pomimo konstatacji, iż było już za późno na zmianę sytuacji militarnej pod Dien Bien Phu. Ely utrzymywał, iż Navarre miał pełną swobodę podejmowania decyzji w Indochinach, nawet jeśli popełnił błędy militarne, nie należało go w tak ważnej chwili krytykować. Ely dodał również, że brak pomocy ze strony USA odbija się negatywnie na przyszłych stosunkach między obydwojema krajami. Wtedy też według Radforda pojawiła się wzmianka o Operacji Sęp. Admirał przedstawił tę część rozmowy w sposób następujący: *Spytałem go, czy było to możliwe, aby generał Navarre rzucił wojska na południe od Dien Bien Phu w wystarczających ilościach, aby odwrócić sytuację bazy, na co on odpowiedział, że nie uważał, że było to możliwe. Ciągle podkreślał, że operacja „Sęp” musi być przeprowadzona niezależnie od rezultatów Dien Bien Phu i przed kapitulacją bazy. Kiedy zapytałem go, co to jest operacja „Sęp”, powiedział, że była to nazwa dana interwencji amerykańskiego lotnictwa, i że był zdziwiony, że o tym wcześniej nie słyszałem. Dodał też, że oznaczało to brak ścisłych kontaktów pomiędzy Amerykanami a wojskowymi w Indochinach, co go martwiło. Uważał, że należy coś z tym*

⁴⁶ *Memorandum of Conversation, by the Counselor (MacArthur), April 23, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1371–1372.*

zrobić⁴⁷. Admirał Radford, który o planowanej akcji miał usłyszeć dopiero podczas paryskiej wizyty, przedstawił operację jako działanie inspirowane przez Francuzów. Wersję tę potwierdził pośrednio sam Dulles, sugerując w paryskim telegramie z 23 kwietnia, iż on sam dowiedział się o tej operacji z telegramu przesłanego przez Navarre’a Lanielowi⁴⁸. Trudno jednak wyobrazić sobie, iż tak poważna operacja planowana byłaby bez wiedzy Dullesa.

Inną wersję wydarzeń przynoszą pamiętniki Richarda Nixona. Radford miał nie tylko wiedzieć o operacji, ale wręcz być jej twórcą: *W Waszyngtonie szefowie sztabów pod kierownictwem admirała Artura Radforda stworzyli plan, znany jako operacja „Sęp”, aby użyć 3 małe taktyczne bomby atomowe [sic! – K. F.] w celu zniszczenia pozycji Wiet Minhu i przzerwania okrążenia garnizonu. Jednak zarówno Eisenhower, jak i Dulles uważali, że jedynie bezpośrednia agresja ze strony chińskich komunistów byłaby wystarczającym powodem naszego zaangażowania w Wietnamie w tak bezpośredni i jednostronny sposób⁴⁹.*

Warto zaznaczyć, iż w rozmowach z Amerykanami to nie rząd francuski prosił o interwencję lotnictwa USA. Inicjatywa leżała po stronie grona polityków stanowiącego być może „grupę trzymającą władzę”, ale nie reprezentującego całego rządu francuskiego. Prośby tych polityków miały charakter tajny oraz nieformalny. Według ambasadora Dillona w skład grupy wchodziły następujące osoby: Laniel, Pleven, Maurice Schumann, Bidault, Ely oraz sekretarze sił zbrojnych. Mimo pełnej świadomości nietypowej natury francuskich prośb, Dillon rekomendował amerykańskie uderzenie lotnicze, aby nie dopuścić do upadku rządu francuskiego oraz, w konsekwencji, wycofania się Francji z Indochin⁵⁰.

Prezydent Eisenhower nie zgadzał się jednak z francuską interpretacją wydarzeń w Indochinach. Amerykański prezydent chwalił „bohaterski garnizon” Dien Bien Phu, ale nie chciał uczynić nic więcej. Upoważnił więc Dullesa do przekazania Bidault amerykańskiej odmowy bombardowań pozycji komunistycz-

⁴⁷ *Memorandum for the File by the Chairman of the Joint Chiefs of Staff (Radford), April 24, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1396.*

⁴⁸ *The Secretary of State to the Department of State, April 23, 1954, w: FRUS 1952–1954, 13:1374.*

⁴⁹ R. Nixon, *The Memoirs of Richard Nixon*, New York 1978, s. 150. Co ciekawe, relacje Radforda i Dullesa nie pokrywają się też z ustaleniami badaczy tego okresu, które wskazują na pełną wiedzę i zaangażowanie obu w przygotowanie owej operacji, choć nie jest ona zwykle łączona z użyciem broni atomowej. Kluczową, acz niedocenianą, rolę w problemie amerykańskich bombardowań odgrywa także problem zgrania czasowego, vide: P. Ostaszewski, *Wietnam: Najdłuższy konflikt powojennego świata 1945–1975*, Warszawa 2000, s. 256–257, J. Prados, *The Sky Would Fall. Operation Vulture: The U.S. Bombing Mission in Indochina, 1954*, New York 1983, G. Herring, R. H. Immerman, *Eisenhower, Dulles, and Dienbienphu: „The Day We Didn’t Go to War” Revisited*, „Journal of American History”, Vol. 71, No. 2. (September, 1984) s. 343–363.

⁵⁰ *The Ambassador in France (Dillon) to the Department of State, w: FRUS 1952–1954, 13:1403.*

nych. Politycy USA pokazali, iż mimo szafowania retoryką antykomunistyczną, nie łatwo ich było namówić na nierealistyczne przedsięwzięcia militarne⁵¹.

Dulles w następujących słowach ujął amerykańską odmowę: *Chciałbym dodać, że w opinii naszych ekspertów wojskowych, nie ma powodu, dla którego upadek Dien Bien Phu, gdyby rzeczywiście miał miejsce, miałby być uważany za przewartościowujący sytuację wojskową w Indochinach. Już teraz bohater-ska obrona Dien Bien Phu kosztowała atakujących tak dużo strat w ludziach i sprzęcie, że niezależnie od rezultatu, z czysto militarnego punktu widzenia Unia Francuska ciągle będzie miała przewagę militarną. Jesteśmy przekonani, że przy założeniu, które uważamy za rozsądne, wspólna obrona może być szybko zorganizowana zgodnie z wytycznymi komunikatów, o których była mowa, sytuacja w Indochinach może być opanowana dzięki wspólnej akcji wolnych narodów posiadających ważne interesy w regionie. Żadne powody wojskowe nie są nam znane, dla których upadek Dien Bien Phu miałby oznaczać prośbę o zawieszenie broni, która w obecnej sytuacji poważnie utrudniłaby możliwości obronne w regionie i poważnie nadwyrężyła morale rządów państw stowarzyszonych i osób, które je popierają*⁵².

Możliwość amerykańskiej interwencji w czasie trwania bitwy stawiała się coraz mniej prawdopodobna. Warunki, które stawiał Dulles, były właściwie niemożliwe do spełnienia. Zgodnie z duchem swojej inicjatywy „wspólnego działania” (United Action) Sekretarz odpowiedział powtarzając naszą wcześniejszą pozycję, iż *potrzeba reform politycznych w regionie, inne kraje muszą się przyłączyć a Kongres ma wyrazić swoją zgodę*⁵³. Rząd francuski nie mógł dać Wietnamowi

⁵¹ Wbrew Melanie Billings-Yun utrzymującej, iż Eisenhower z rozmysłem manipulował stanowiskiem Stanów Zjednoczonych w celu nieangażowania się w obronę Dien Bien Phu, bardziej trafne wydaje się zaufanie opiniom zarówno Eisenhowera, jak i Dullesa zapisanym w dokumentach z kolekcji FRUS. Prezydent Eisenhower pomimo wahań zdecydowałby się na interwencję (szczególnie floty i lotnictwa USA), gdyby mógł bardziej polegać na swoich sojusznikach: Wielkiej Brytanii oraz Francji. Pomimo tej konkluzji, praca Melanie Billings-Yun pozostaje jedną z najważniejszych książek traktujących o amerykańskim zaangażowaniu w Wietnamie podczas prezydentury Dwighta D. Eisenhowera, patrz: M. Billings-Yun, *Decision Against War: Eisenhower and Dien Bien Phu, 1954*, New York 1988.

⁵² *The Secretary of State to the Department of State, April 24, 1954*, w: FRUS 1952–1954, 13:1398, *The Acting Secretary of State to the Secretary of State, at Paris, April 24, 1954*, w: FRUS 1952–1954, 13:1383.

⁵³ *Record of the Secretary of State's Briefing for Members of Congress, Held at the Department of State, May 5, 1954, 5:30 p. m.*, w: FRUS 1952–1954, 13:1474, *Memorandum of Conversation, by the Assistant Secretary of State for European Affairs (Merchant), April 26, 1954*, w: FRUS 1952–1954, 13:1386–1391. Znane przemówienie Nixona z 17 kwietnia sugerujące możliwość wysłania amerykańskich wojsk lądowych do Indochin należy raczej traktować jako formę retorycznego wsparcia francuskiego sojusznika niż realną możliwość. Wypowiedź ta niewątpliwie zapoczątkowała podczas konferencji genewskiej porozumieniem pozbawiającym komunistów części owoców zwycięstwa pod Dien Bien Phu.

pełnej niepodległości bez antagonizowania topniejącej liczby wyborców, którzy jeszcze popierali rząd Laniel. Inne kraje, (głównie Wielka Brytania), nie były w stanie zaangażować się w konflikt w regionie ze względu na uwarunkowania zewnętrzne i wewnętrzne. Natomiast Kongres Stanów Zjednoczonych nigdy nie zaakceptowałby udziału rządu USA w konflikcie indochińskim bez spełnienia pierwszych dwóch warunków. Dodatkowo, mimo iż nastroje antykomunistyczne w Kongresie były silne, kongresmeni nie ryzykowaliby fiaska konferencji genewskiej mającej zakończyć bolesny konflikt koreański. Nie po to Stany Zjednoczone doprowadziły do zawieszenia broni w Korei, aby ryzykować wznowienie walk. Pomimo świadomości realnego zagrożenia komunizmem w skali globalnej oraz istnienia lokalnego chińskiego „awanturnictwa”, duet Eisenhower–Dulles nie chciał angażowania sił amerykańskich w nowy konflikt, szczególnie u boku sojusznika tak niepewnego jak Francja w 1954 roku. Z kolei politycy angielscy żywili przekonanie, że amerykański sojusznik posługiwał się ich postawą negocjacyjną jako wymówką, aby uniknąć zaangażowania w konflikt – jak pisze Gardner, przynajmniej w przypadku Dullesa obawy brytyjskich polityków były raczej nieuzasadnione⁵⁴.

W celu poprawienia swojej pozycji negocjacyjnej przed konferencją genewską, Francuzi postawili wszystko na jedną kartę: uczynili z Dien Bien Phu symbol walki z międzynarodowym komunizmem, symbol wymagający obrony za wszelką cenę. Eisenhower i Dulles odmówili jednak swojej zgody na taką interpretację francuskiej walki w Indochinach. Interwencja amerykańskich wojsk lotniczych i morskich była możliwa podczas trwania bitwy a nawet po jej zakończeniu, była jednak obwarowana warunkami, które dla francuskich polityków były niemożliwe do spełnienia. Wbrew swojej retoryce, amerykańska administracja zachowała się rozważnie i rozsądnie.

American intervention in defense of Dien Bien Phu in 1954 – a new look

Dien Bien Phu was a French base in a remote place near Laos. The commander of French forces in Indochina, gen. Navarre, chose this spot to thwart a possible communist attack on Laos and release pressure on the Tonkin Delta by destroying Viet Minh forces in the region. It is possible he was not entirely

⁵⁴ L. C. Gardner, *Approaching Vietnam: From World War II through Dienbienphu*. New York: Norton, 1989, s. 401, ff 104. Więcej na temat Dullesa oraz „wspólnego działania”, patrz: R. H. Immerman, *John Foster Dulles: Piety, Pragmatism, and Power in U.S. Foreign Policy*, Wilmington, Delaware 1999. Wyważone przedstawienie amerykańskiego zaangażowania w Wietnamie w owym czasie, patrz: D. L. Anderson, *Trapped by Success: The Eisenhower Administration and Vietnam, 1953–1961*, New York 1991.

forthright in his reasons and therefore American intervention to save Dien Bien Phu was not plausible. Contrary to popular belief, the battle was not part of the Navarre Plan and Laos was invaded during the siege. The French lacked reinforcements and the forces they had were purposefully fragmented (Operation "Atlante"). Americans were often puzzled as to the logic of the operation at Dien Bien Phu and frustrated by half-hearted attempts to relieve the defenders. It may be argued that the battle was devised as a political ploy on the part of some of the French politicians to involve the U.S. in the war through unofficial manipulation; the two requests for American bombing raids were never made formally on behalf of the French government. In the spirit of the United Action proposal advocated by John Foster Dulles, both requests were turned down. American bombing was conditioned on France granting Indochinese states complete independence and support of both U.S. Congress and close allies (especially the British). These conditions made American intervention quite impossible.

Tomasz Terteka

Kraków

Propozycje pomocy socjalnej dla bezrobotnych w programach opozycji demokratycznej w latach 1979 – 1989 roku

Problem bezrobocia, jako zjawiska typowego dla gospodarki rynkowej, był jednym z najpoważniejszych zagrożeń społecznych rozpatrywanych przez demokratyczną opozycję w latach osiemdziesiątych. Jego negatywne skutki w postaci obniżenia poziomu życia, niepełnego spożycia, możliwości gospodarczych społeczeństwa, ubożenia i obniżenia popytu konsumpcyjnego, do malejącego zaspokojenia potrzeb, rodziły uzasadnione pytania dotyczące mechanizmów ochrony społeczeństwa¹. Odpowiedź na nie była konieczna zarówno ze względów ideowych, jak i pragmatycznych, w celu przekonania możliwie wielu grup do reformy i uspokojenia co do wielkości wyrzeczeń. Stąd też problematyka zabezpieczenia socjalnego, a szczególnie roli państwa w tym zakresie, towarzyszyła licznym wypowiedziom na temat zmian gospodarczych².

Negatywne skutki bezrobocia, były w gospodarce socjalistycznej społeczeństwu nieznane, ponieważ występowało ono lokalnie w postaci ukrytej³. W Polsce w całym okresie powojennym, a ściśle od 1951 – 1989 roku realizowano pełne zatrudnienie, które było nie tylko ważnym czynnikiem ekonomicznym, ale również ważnym celem społecznym. Pozwalało ono na kontrolę najważniejszego rodzaju aktywności oraz jego podstawowego źródła utrzymania. Poza tym do potrzeby kontroli dochodziła troska o obraz gospodarki socjalistycznej, w której z definicji nie powinno być bezrobocia⁴. Było więc ukryte, ale niepoliczalne. Oznaczało to, że krańcowa wydajność pracy była równa lub bliska zeru albo

¹ Pisali o tym między innymi: L. Moczulski, *Trzecia Rzeczpospolita w zarysie*, Warszawa 1984; Idem, *Plan stabilizacji gospodarki*, Łódź 1985; *Oświadczenie KKW*, „Przegląd Wiadomości Agencji”, 1988, nr 36; M. Nieduszyński, *Rozważania o gospodarce*, Biblioteka „Biuletynu Łódzkiego”, *Jak reanimować gospodarkę?*, KOS, 1989, nr 155.

² K. Łabędź, *Spór wokół zagadnień pragmatycznych w publikacjach opozycji politycznej w latach 1981–1989*, Kraków 1997, s. 263.

³ J. Beksiak, *Państwo w polskiej gospodarce w lata dziewięćdziesiątych XX wieku*, Warszawa 2001, s. 49.

⁴ E. Skalski, *Modus vivendi*, „Błąd”, Warszawa 1993, s. 118.

ujemna⁵. W praktyce usiłowano prowadzić politykę pełnego zatrudnienia opierając się na modelu maksymalnego zatrudnienia⁶. Model ten charakteryzował się wysoką potencjalną skłonnością zakładów pracy do zwiększania zatrudnienia ponad niezbędne. Na rynku pracy występował deficyt siły roboczej, liczba wolnych miejsc pracy przewyższała wielokrotnie liczbę osób jej poszukujących. Pozwoliło to na łatwe znalezienie pracy i wpływało na rozluźnienie dyscypliny. W zakładach pracy występowała tendencja do „akumulowania zatrudnienia”, a to z powodu utraty pracowników oraz ze względu na trudności pozyskania nowych. Pogłębiało to jeszcze bardziej pozorny deficyt siły roboczej, a występujące w zakładach pracy nadmierne zatrudnienie oznaczało niewykorzystanie czasu pracy i marnotrawstwo kwalifikacji⁷.

Z szacunków przeprowadzonych dla lat osiemdziesiątych wynika, że ukryte bezrobocie obejmowało znaczną część zatrudnionych. Największe było w latach 1981–1982 i wynosiło ogółem 29%, a w przemyśle – 38%. W pozostałych latach tego okresu oscylowało w granicach 20–25% dla gospodarki jako całości i 30–35% w przemyśle⁸.

Nietypowa sytuacja w zakresie gospodarowania zasobami pracy zaistniała w Polsce w latach osiemdziesiątych, zwłaszcza w drugiej ich połowie, kiedy to wystąpiła swego rodzaju eksplozja popytu na nią. W 1985 r. na jedną osobę przypadało 66 ofert pracy, a w 1988 r. liczba ta wzrosła aż do 93. Po zapowiedziach reform rynkowych, pod koniec 1989 r. oferty pracy zmalały, a liczba osób poszukujących pracy wzrosła, w związku z czym odpowiedni wskaźnik zmniejszył się do 25 ofert na jedną osobę. Zmianom tym towarzyszył nie zrównoważony rynek pracy, charakteryzujący się różną liczbą wolnych miejsc pracy. W przekroju terytorialnym najtrudniejsza sytuacja występowała w wysoko zurbanizowanych regionach kraju, np. w 1988 r. w województwie łódzkim i katowickim mimo wielu ofert pracy dla mężczyzn nie było chętnych do jej podjęcia. Pod koniec 1989 r. w województwie katowickim i krakowskim na jedną osobę poszukującą prace przypadało około 2 tys. ofert. W tym samym okresie w województwie ciechanowskim, łomżyńskim, kaliskim, rzeszowskim na osobę poszukującą pracę były tylko 1–2 oferty⁹.

⁵ M. Góra, M. Rutkowski, *Popyt na pracę oraz bezrobocie ukryte w Polsce w latach 80-tych*, „*Ekonomista*” 1990, nr 2–3, s. 421.

⁶ Wyróżniono trzy modele polityki pełnego zatrudnienia: maksymalne zatrudnienie, optymalne zatrudnienie, minimalne zatrudnienie. (M. Kabaj, *Elementy pełnego i racjonalnego zatrudnienia w gospodarce socjalistycznej*, Warszawa 1972, s. 65–79).

⁷ D. Kotlorz, A. Zachorowska, *Ekonomiczno-społeczne problemy gospodarowania zasobami pracy w warunkach przechodzenia do gospodarki rynkowej*, Katowice 1992, s. 7.

⁸ P. Glikman, *Ukryte bezrobocie*, „*Życie Gospodarcze*” 1992, nr 13.

⁹ Z. Dach, *Bezrobocie w okresie przemian gospodarki polskiej*, Wrocław 1993, s. 16–17.

Głęboka nierównowaga na rynku pracy występowała również pod względem płci. W polskiej gospodarce można było zaobserwować dwa diametralnie różne rynki pracy dla mężczyzn i dla pracy kobiet. Od 1955 r. odnotowano zdecydowanie większą liczbę wolnych miejsc pracy dla mężczyzn niż dla kobiet¹⁰. Różnice występowały również w przypadku kwalifikacji, np. na pracownika fizycznego przypadało 136 ofert pracy w 1988 r., a na osobę poszukującą pracy na stanowisku nierobotniczym – 32 oferty. Dominującym miejscem pracy był sektor uspołeczniony, głównie państwowy. Pracowało w nim w 1989 r. 70,4% ogólnej liczby pracujących, w sektorze prywatnym reszta, z czego 20,8% stanowili zatrudnieni w rolnictwie indywidualnym, 8,8% w sektorze prywatnym poza rolnictwem¹¹.

Zasada maksymalnego zatrudnienia, któremu hołdowała polityka gospodarcza, w realizacji napotykała na poważne trudności na początku lat osiemdziesiątych. W związku z pogłębiającym się kryzysem społeczno-gospodarczym m.in. z powodu ograniczeń surowcowych, energetycznych, braku środków zaopatrzenia nastąpił spadek produkcji i ujawniło się zagrożenie bezrobociem. Dodatkowym niebezpieczeństwem było wprowadzenie zasady samofinansowania w przedsiębiorczości uspołecznionej. Na to nakładały się jeszcze poważne zagrożenia inwestycyjne. Utrzymująca się napięta sytuacja społeczno-polityczna groziła destabilizacją zatrudnienia. Rząd nie chcąc do niej doprowadzić, postanowił wygospodarować wolne miejsca pracy w drodze dezaktywizacji zawodowej osób dotąd zatrudnionych: w tym celu wprowadzono od 1982 r. prawo do wcześniejszych emerytur oraz do zasiłków dla matek z małymi dziećmi. W wyniku tych działań nastąpił znaczny ubytek zasobów pracy, obliczany na 900 tys. osób w latach 1981–1983¹². Reforma gospodarcza z 1982 r. wbrew wcześniejszym oczekiwaniom, że wymogi rachunku ekonomicznego i zasada samofinansowania stworzą presję na przedsiębiorstwa, skłaniając je do uwolnienia nadwyżek siły roboczej, spowodowała, że wystąpiło zjawisko jej niedoboru. Konsekwencją było nieracjonalnie wysokie zatrudnienie w przemyśle ciężkim oraz niedobór pracowników w sektorze produkcji konsumpcyjnej i szeroko rozumianej sferze usług: handlu, łączności, lecznictwie, oświacie, usługach komunalnych. Sprzyjało to nadmiernej fluktuacji kadr, obniżając dyscyplinę i wydajność pracy¹³. Zjawiskiem często spotykanym był niewłaściwy stosunek do pracy, brak dyscypliny społecznej i technologicznej, brak poszanowania dla własności publicznej, godzenie się ze słabą aktywnością i brakiem presji innowacyjnej w społeczeństwie.

¹⁰ Idem, *Praca zawodowa kobiet w Polsce w latach 1950–1972 i jej aspekty ekonomiczno-społeczne*, KiW, Warszawa 1976, s. 122–130.

¹¹ *Rocznik statystyczny 1989 r.*, s. 214–215.

¹² Z. Dach, *Polityka zatrudnienia w ramach reformy gospodarczej*, „*Gospodarka Planowa*” 1984, nr 11, s. 504.

¹³ E. Skalski, op. cit., s. 121.

Szczególnie negatywnym zjawiskiem była rozpowszechniona na szeroką skalę kradzież podczas pracy mienia państwowego i prywatnego¹⁴.

Likwidację tych ujemnych skutków oraz barier materialnego, ekonomicznego i społecznego rozwoju gospodarki polskiej, które nie pozwalały na kontynuowanie dalszego ekstensywnego rozwoju, upatrywano w gospodarce rynkowej. Postulując jej wprowadzenie, obawiano się jednak wystąpienia na szeroką skalę bezrobocia jawnego. Zakładano, że wprowadzenie tzw. wolnego rynku pracy umożliwi pracodawcom zatrudnianie pracowników w odpowiedniej strukturze kwalifikacji i wieku w sposób optymalny z punktu widzenia interesów przedsiębiorstw. Decyzje o poziomie i strukturze zatrudnienia oraz kosztów pracy podejmowane będą na podstawie kryteriów efektywności, z wykorzystaniem rachunku ekonomicznego. W gospodarce w pełni rynkowej wystąpi ponadto daleko idąca substytucyjność czynników produkcji¹⁵. Twierdzono, że wyłączenie mechanizmu rynkowego jako weryfikatora regulacji popytu i podaży zatrudnienia zmusi do innego spojrzenia na problemy zasobów rynku pracy i jego zasobów chłonności. Proces tworzenia wolnego rynku pracy w pierwszej kolejności wywoła zwiększenie wrażliwości przedsiębiorstw na płace i ceny innych nakładów. Brak istnienia takiej wrażliwości w gospodarce planowej uznawano za główny czynniki kształtujący wielkość ukrytego bezrobocia¹⁶.

Przewidywano, że uruchomienie mechanizmów rynkowych spowoduje gwałtowny spadek ofert pracy i wzrost liczby zwalnianych pracowników¹⁷. Temat skali zjawiska i rodzaju bezrobocia nie był wówczas podejmowany przez zwolenników reform. Szczegółowo problem ten został przedstawiony dopiero w literaturze z początku lat dziewięćdziesiątych, gdy zjawiska te wystąpiły powszechnie. W latach siedemdziesiątych podkreślano trudność w zdefiniowaniu problemu, ponieważ granica między pełnym zatrudnieniem a bezrobociem była dość płynna i trudna do uchwycenia. Jedną z propozycji zakładała, że bezrobocie występuje wówczas, gdy większa lub mniejsza liczba osób zdolnych do pracy i poszukujących jej nie znajduje zatrudnienia, a stopa bezrobocia przekracza 2–3%¹⁸. Inaczej mówiąc, bezrobocie zaczyna występować wówczas, gdy popyt na siłę roboczą jest mniejszy od jej podaży. W odniesieniu do osoby oznaczało to przymusowe pozostanie w bezczynności zawodowej z powodu braku możliwości znalezienia, w ustalonym prawnie czasie, pracy odpowiadającej jej kwalifikacjom. Oznaczało również całkowity lub prawie całkowity brak możliwości zarobkowania¹⁹.

¹⁴ M. Dzielski, *Kilka uwag o obyczaju złej pracy w Polsce*, „Polityka Polska” 1987, nr 9.

¹⁵ T. Oleksyn, *Wolny rynek pracy – istota i konsekwencje dla przedsiębiorstw*, „Służba Pracownicza” 1990, nr 9.

¹⁶ Z. Dach, *Bezrobocie w okresie przemian...*, s. 21.

¹⁷ Z. Bugaj, *Czy „Solidarność” jeszcze istnieje?*, „Przegląd Wiadomości Agencyjnych” 1988, nr 35.

¹⁸ *Mała encyklopedia ekonomiczna*, Warszawa 1974, s. 71.

¹⁹ M. Olędzki, *Polityka zatrudnienia*, Warszawa 1978, s. 34.

Jak powyżej zazaczyłem, autorzy reformy gospodarczej z 1982 r., zauważyli związany z nią problem bezrobocia i relatywnego obniżenia płac. Pominęli natomiast perspektywiczną skalę tego zjawiska oraz jego rodzaje. Za środek zaradczy wobec zbyt daleko idących zmian na rynku pracy miał służyć postulat opieki państwa nad bezrobotnymi i najmniej zarabiającymi. Chodziło o uspokojenie społeczeństwa i przekonanie ludzi, że nie można poszczególnych osób i grup pozostawić bez opieki państwa²⁰.

Zdaniem wielu autorów, zwolenników polityki socjaldemokratycznej, pomoc socjalna państwa powinna być polityką egalitarną. Zakres opiekuńczych funkcji państwa nie powinien być ograniczany, a przywracanie równowagi w gospodarce nie może prowadzić do istotnego pogorszenia poziomu życia uboższych i średniozamożnych grup ludności²¹. Członkowie Ruchu Politycznego „Wyzwolenie” w dokumencie programowym podkreślili potrzebę utrzymania społecznych funkcji państwa. „Polityka społeczna – pisali – wynikająca z zasady funkcji opiekuńczych państwa będzie obejmować system zasiłków a w przypadku braku pracy, pomoc materialną dla rodzin wielodzietnych, system godziwych emerytur i rent oraz wszelką pomoc innego rodzaju w przypadku niezawinionych problemów materialnych”²². Zastrzegali, że proponowane zasiłki nie mogą być niższe od minimum socjalnego. Opowiadali się za popieraniem przez państwo charytatywnych organizacji społecznych, religijnych oraz osób prywatnych. Domagali się zatwierdzenia przez rząd tzw. koszyka spożycia, obejmującego artykuły spożywcze, przemysłowe oraz opłaty na poziomie minimum socjalnego. Proponowali, aby koszyk ten był podstawą obliczania minimalnych płac i zasiłków²³.

Leszek Moczulski wśród podstawowych praw obywatelskich wymienił prawo do opieki społecznej, za realizację którego zobowiązał państwo. Prawo każdego obywatela do pomocy socjalnej państwa powinno być zagwarantowane w konstytucji. Pomoc państwa powinna być udzielana wszystkim tym, którzy nie są w stanie materialnie samodzielnie sobie poradzić, bez względu na przyczynę. W zakres tego obowiązku, wchodzić miała również opieka nad bezrobotnymi²⁴. Moczulski zaproponował, aby całością spraw bytowych społeczeństwa zajmo-

²⁰ Archiwum „Karta”, sygn. III/51, S. Kurowski, *Przyczynek do programu NSZZ „Solidarność”*; sygn. 100/IV, *Gospodarka w PRL 1980–1989*; sygn. III/436 J. Kuroń, *Teksty własne; Z dokumentów Grupy Roboczej*, „Tygodnik Mazowsze” 1989, nr 277; *Postulaty gospodarcze TKK*, „Tygodnik Mazowsze” 1985, nr 141; L. Moczulski, *Trzecia Rzeczpospolita w zarysie*, Warszawa 1984; Idem, *Plan stabilizacyjny gospodarki*, Łódź 1985.

²¹ Archiwum „Karta”, sygn. 100/IV, R. Bugaj, A. Wielowieyski, *Zarys funkcji opiekuńczych państwa nie powinien być ograniczony*, w: *Gospodarka PRL 1980–1989*.

²² *Deklaracja, Elementy programu Ruchu Politycznego*, „Wyzwolenie” numer specjalny 1984.

²³ Ibidem.

²⁴ L. Moczulski, *Trzecia Rzeczpospolita...*, s. 62.

wało się ministerstwo spraw socjalnych, obejmujące takie urzędy, jak: płacy i pracy, opieki i ubezpieczeń społecznych, zdrowia, kultury fizycznej i wypoczynku²⁵. Osoby, które utracą pracę, powinny mieć prawo do trzymiesięcznego okresu wypowiedzenia z obowiązkiem kontynuowania pracy oraz do otrzymania odpłaty równej średnim miesięcznym zarobkom z ostatniego roku przez okres trzech miesięcy bez obowiązku pracy. Po rozwiązaniu stosunku pracy, pracownik musi mieć zapewnioną opiekę zdrowotną przez następne dwadzieścia cztery miesiące oraz prawo do zasiłku społecznego. Bezrobotni, którzy postanowią indywidualnie lub w spółce podjąć działalność produkcyjną, handlową, powinni mieć pierwszeństwo w otrzymaniu kredytów bankowych oraz w przydziałach lokali. W przypadku osób, które podejmą decyzję o zmianie miejsca zamieszkania z miasta na wieś w celu prowadzenia gospodarstwa rolnego lub hodowlanego, powinny być stosowane bezzwrotne zasiłki, nie mniejsze niż połowa średniego kredytu z Funduszu Aktywizacji Gospodarczej. Zakłady pracy powinny, jeśli istnieje taka możliwość, pomagać bezrobotnym zwłaszcza w wieku produkcyjnym na przykład poprzez, dzierżawę pomieszczeń, udzielanie kredytów²⁶. Zdaniem Moczulskiego, tzw. prawo pracy wysuwane na plan pierwszy przez ugrupowania socjalistyczne jest hasłem nierealnym, bowiem w żadnym kraju tzn. „socjalistycznym” nie zapewniono pracy wszystkim potrzebującym jej, a poważną część bezrobocia ukryto. „Nie może być – pisał – na państwo nałożony obowiązek, o którym z góry wiadomo, że nie będzie realizowany, nawet w sytuacji, gdyby wszystkie środki produkcji były w ręku państwa (...). Natomiast obowiązek pomocy bezrobotnym tak w dostarczeniu środków utrzymania, jak poszukiwania pracy – jest czymś realnym w każdej sytuacji”²⁷. W ten sposób uargumentował konieczność sprecyzowania proponowanych praw w obrębie ustawy lub grupy ustaw.

Analogiczne stanowisko zaprezentował Zbigniew Bujak, który, dowodząc konieczności obrony praw pracowników, pisał: „droga do wolności gospodarczej oznacza zmiany form własności (...). Oznacza to redukcję zatrudnienia, niepotrzebnych w przemyśle – jest ich bardzo wielu”²⁸. Uzasadniał konieczność przygotowania takiego programu przez NSZZ „Solidarność”, który m.in. zobowiązywałby związki do wynegocjowania jak największego zasiłku dla bezrobotnych; program ten powinien podejmować też problem kontroli nad ubezpieczeniem społecznym i działania na rzecz organizowania związkowych form ubezpieczeń dostosowanych do gospodarki wolnorynkowej; program powinien zakładać podporządkowanie związkowi zawodowemu pośrednictwa pracy, poradnictwa i szkole-

²⁵ Ibidem, s. 46.

²⁶ L. Moczulski, *Plan stabilizacji...*, s. 13.

²⁷ Idem, *Trzecia Rzeczpospolita...*, s. 62.

²⁸ *Czy Solidarność jeszcze istnieje?*, „Przegląd Wiadomości Agencyjnych” 1988, nr 35.

nia zawodowego²⁹. Zdaniem Z. Bujaka, umożliwiłoby to związkowi obronę praw pracowniczych i funkcjonowanie w nowych warunkach³⁰.

Propozycje Bujaka zostały uzupełnione przez Krajową Komisję Wykonawczą NSZZ „Solidarność”, zobowiązującą państwo do zapewnienia opieki bezrobotnym. Komisja domagała się także pokrycia kosztów związanych ze zmianą miejsca zamieszkania w celu znalezienia pracy i koniecznością przekwalifikowania; wypłaty odszkodowań w wysokości łącznych poborów pracownika za ostatnie 12 miesięcy zatrudnienia włącznie z trzynastą i czternastą pensją; zapewnienia pracownikowi ciągłości pracy w okresie poszukiwania przez niego nowego miejsca zatrudnienia; wprowadzenia wcześniejszych emerytur dla osób, które przepracowały w likwidowanym przedsiębiorstwie 25 lat oraz dla pracowników starszych i schorowanych; w przypadku likwidacji hotelu pracowniczego, zapewnienia mieszkania osobom zameldowanym; udzielenia pomocy finansowej pracownikom, którzy podejmą samodzielną działalność gospodarczą w ramach spółdzielni, spółek lub prywatnej działalności. Wreszcie Komisja postulowała, w celu pokrycia kosztów związanych z realizacją programu pomocy bezrobotnym, założenie Funduszu Aktywizacji Zawodowej³¹.

W postulatach dotyczących opieki socjalnej ważne miejsce zajmowała sprawa wprowadzenia osłon pracowniczych, które chroniłyby przed negatywnymi skutkami planowanych reform. Dużo uwagi, w aspekcie tego problemu, poświęcono tzw. indeksacji płac. Domagała się tego Tymczasowa Komisja Koordynacyjna, pisząc „żądamy wprowadzenia dodatku drożyznianego tzw. indeksacji, zapewniającego automatyczny wzrost płac i świadczeń społecznych proporcjonalnie do wzrostu cen dóbr składających się na minimum socjalne”³². Postulowano tzw. indeksacją sformalizowaną, polegającą na zapewnieniu wszystkim pracownikom automatycznego wzrostu płac wraz ze wzrostem cen³³. Pełna indeksacja miała zapobiec społecznym żądaniom podwyżek płac oraz inflacji³⁴.

Jedno ze środowisk Grupy Roboczej KK stwierdzało, że związki zawodowe nigdy nie mogą zgodzić się na jakiegokolwiek wyrzeczenia ze strony pracowników związane z ich poziomem życia, warunkami pracy, bezrobociem, zabezpiecze-

²⁹ Ibidem.

³⁰ Stanowisko Z. Bujaka, który argumentuje konieczność wolności gospodarczej i związanej z nią redukcji miejsc pracy oraz potrzebę prawnego przygotowania się do tego, zostało skrytykowane. W następnym numerze „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych” stwierdzono: „nie jest zdaniem związku przeprowadzać restrukturyzację gospodarki, odwrotnie jego zadaniem jest uporczywa obrona pracowników przed skutkami tej restrukturyzacji (Z. Bujak, *Komu i z czym do twarzy*, „Przegląd Wiadomości Agencyjnych” 1988, nr 36).

³¹ *Oświadczenie KKW*, „Przegląd Wiadomości Agencyjnych”, 18 listopada 1988.

³² *Postulaty Gospodarcze TKK*, „Tygodnik Mazowsze” 1985, nr 141.

³³ *Indeksacja*, „KOS” 1989, nr 155.

³⁴ *Jak reanimować gospodarkę*, „KOS” 1989, nr 154.

niem socjalnym. Domagało się od NSZZ „Solidarność” obrony praw pracowników, rencistów i emerytów. Związek nie powinien akceptować złych warunków pracy, zagrażających życiu i zdrowiu pracowników³⁵. Indeksacji płac i dochodów, jako jedynie skutecznego mechanizmu obrony ich realnej wartości, domagano się też w programie „Solidarności” oraz podczas rozmów przy Okrągłym Stole, gdzie był to jeden z najsilniej artykułowanych postulatów. W myśl sformułowanego tam stanowiska, indeksacja, przeprowadzona raz na kwartał, miała być powszechna i obejmować wszystkie składniki wynagrodzeń. Powinna pokrywać cały lub prawie cały wzrost cen, a liczenie wskaźnika będącego jej podstawą podlegać miało kontroli społecznej, przede wszystkim ze strony związków zawodowych³⁶.

Niecała opozycja popierała propozycję pełnej indeksacji, która w sytuacji braku ukształtowanego rynku pracy, oznaczała przecież dofinansowanie pracowników zbędnych i źle pracujących. Przeciwno jej wystąpili członkowie „Akcji Gospodarczej”, (m.in. Stefan Kurowski, Tomasz Gruszecki, Andrzej Zawislak), proponując pełny zakres indeksacji tylko dla niektórych pracowniczych grup³⁷. T. Gruszecki argumentował to stanowisko następująco – „rzecz w tym, że niektóre przedsiębiorstwa to wytrzymają – te dobre – i podwyższą płacę, dużo więcej niż wynikałoby to z indeksacji, a niektóre nie wytrzymają nawet kilku-procentowych podwyżek”³⁸. Ostrzegał przed upadkiem słabych lub nierentownych przedsiębiorstw, które zmuszone zostaną do redukcji pracowników i zwiększenia w ten sposób liczby bezrobotnych. Zgadzał się z potrzebą stworzenia programu ochronnego, zwłaszcza w zakresie konsumpcji podstawowej, jednak obok programu dostosowawczego, a nie zamiast niego. Podkreślał konieczność podwyższenia płac i zwiększenia udziału pracy w kosztach, ale nie dla wszystkich i nie w takich samych proporcjach³⁹.

W licznych niezależnych propozycjach dotyczących opieki socjalnej zwracano uwagę na obowiązek zapewnienia przez państwo równego dostępu do opieki zdrowotnej i edukacji; zagwarantowanie pomocy rodzinom wielodzietnym oraz zapewnienia elementarnych warunków mieszkaniowych dla uboższych grup ludności; zaktywizowanie budownictwa mieszkaniowego dla średniozamożnych; zrekompensowanie spadku płac i świadczeń z tytułu inflacji; uruchomienie środków osłonowych dla ubogich grup społeczeństwa jako reakcji na przejściowy spadek dochodów realnych; zagwarantowanie pełnego zabezpieczenia sytuacji bytowej osobom, które w wyniku uruchomienia mechani-

³⁵ Z dokumentów grupy roboczej, „Tygodnik Mazowsze” 1989, nr 277.

³⁶ Komitet Organizacyjny przy Lechu Wałęsie ds. Okrągłego Stołu, „Informacja”, nr 6, 1989, s. 4, nr 13, 1989, s. 11.

³⁷ Oświadczenie w sprawie grupy roboczej „Solidarność”, „Niepodległość”, nr 84–85, 1989, s. 18–22.

³⁸ Uгода jest problemem zostać, „Wyzwolenie”, nr 26, 1989, s. 12.

³⁹ Ibidem.

zmów rynkowych i przyśpieszenia restrukturyzacji gospodarki utracą pracę⁴⁰. W końcu domagano się od państwa poprawy warunków bytowych ludzi w drodze zwiększenia nakładów na budownictwo mieszkaniowe, przy czym środki na ten cel najczęściej proponowano uzyskać poprzez ograniczenie wydatków na resorty spraw wewnętrznych, obrony narodowej, administrację państwową oraz inwestycje centralne⁴¹.

Za rozwojem opiekuńczej funkcji państwa opowiadali się również autorzy programu Wolność Suwerenność Niepodległość, uzasadniając konieczność działania państwa dla zapewnienia każdemu obywatelowi minimum środków do życia i ochrony zdrowia. Przewidywali oni pomoc socjalną dla grup najsłabszych ekonomicznie: uczniów i studentów nie mających dostatecznych źródeł dochodu, bezrobotnych, osób niezdolnych do utrzymania licznej rodziny, chorych, niezdolnych do pracy lub inaczej poszkodowanych przez los. Z prawa do opieki socjalnej wyłączały emerytów i rencistów. Opowiadali się za sprecyzowaniem przepisów chroniących stosunki pracy m.in.: warunki i czas pracy, gwarancję minimalnych wynagrodzeń i minimalnych urlopów, normowanie przepisów bhp, ustalanie wysokości odszkodowań i emerytur. Przewidywali działalność socjalną państwa w tych dziedzinach, w których nie udało się zaspokoić potrzeb ludzi w drodze samoregulacji życia zbiorowego; źródłem finansowania tej działalności miałyby być środki z podatków i ceł itp.⁴²

Dalej jeszcze idące żądania w dziedzinie opiekuńczych funkcji państwa wysunęli działacze Polskiej Partii Socjalistycznej. Argumentowali oni, że społeczeństwo i państwo mają obowiązek zapewnić socjalne i ekonomiczne bezpieczeństwo wszystkim obywatelom. W szczególności dotyczyć to miało grup słabszych, które powinny zostać objęte systemem gwarantowanych płac i świadczeń, powiązanych z minimum socjalnym, oraz odpowiednią regulacją podatkową⁴³. Z poglądem tym zgadzali się działacze Ruchu Wolnych Demokratów, którzy domagali się zapewnienia każdemu obywatelowi prawa do pracy i należnych świadczeń socjalnych oraz zagwarantowania godnego życia dzięki minimum socjalnemu w wysokości, które by to zapewniało⁴⁴.

Do opiekuńczych funkcji państwa nawiązywali także autorzy odwołujący się społecznej nauce Kościoła. Pozostający w tym nurcie Mieczysław Nieduszyński pisał: „Rola państwa polega przede wszystkim na przestrzeganiu zasad

⁴⁰ Archiwum „Karta”, sygn. 100/IV, R. Bugaj, A. Wielowieyski, *Zakres funkcji opiekuńczych państwa nie powinien być ograniczony*, w: *Gospodarka PRL 1980–1989*.

⁴¹ Jak reanimować gospodarkę?, „KOS”, nr 154, 1989.

⁴² *Polska i Międzymorze, wokół dróg działania i programu przyszłości*, Ruch Społeczny Solidarność, Wyd. Kret, Warszawa 1986, s. 12–13.

⁴³ Program PPS, „Robotnik” 1989, nr 16, (centralny organ PPS).

⁴⁴ P. Gabriel, *Opozycja w PRL*, „Reporter” 1989, numer specjalny.

sprawiedliwego, względnie właściwego podziału dochodu narodowego między wszystkich obywateli”⁴⁵. Zdaniem autora, państwo powinno uwzględnić zarówno wymogi wzrostu gospodarczego, jak i ochrony naturalnych praw jednostek. Państwo musi spełniać funkcje redystrybucyjne⁴⁶.

Wobec tak szerokich kompetencji socjalnych państwa wysuwane były argumenty przywołujące bardziej ograniczony zakres pomocy. Kongres Solidarności Narodu enigmatycznie stwierdził, że na mocy zasady udzielenia pomocy, państwo winno mieć obowiązek zapewnienia społecznego minimum egzystencji obywateli⁴⁷. Inni autorzy, wypowiadając się dość ogólnie, stwierdzali konieczność realizacji przez państwo funkcji socjalnych w systemie kojarzącym wymogi efektywności gospodarczej i sprawności społecznej⁴⁸.

Brak zgodności opinii co do zakresu funkcji socjalnych państwa widoczny wśród członków organizacji „Niepodległość”. Z jednej strony stwierdzali oni, że działania redystrybucyjne prowadzone w celu zagwarantowania sprawiedliwości społecznej i równości pogorszą efektywność gospodarczą; z drugiej podkreślali obowiązek zagwarantowania przez państwo świadczeń społecznych w zakresie emerytur i ochrony zdrowia oraz pomoc dla znajdujących się w nędzy. Argumentowali potrzebę stworzenia scentralizowanego funduszu, finansowego m.in. z budżetu państwa, w celu zagwarantowania minimum socjalnego wszystkim obywatelom przede wszystkim w okresie przejściowym⁴⁹.

Przedstawione wyżej poglądy na zakres i funkcje socjalne państwa zostały zakwestionowane przez środowisko skrajnie liberalne. Będąc w mniejszości, w końcu lat osiemdziesiątych coraz częściej pisali oni o potrzebie ograniczenia funkcji socjalnych państwa wobec bezrobotnych i pokrzywdzonych w wyniku przewidywanych zmian gospodarczych. Andrzej Jędraszczyk, uzasadniając konieczność zastosowania uproszczonego systemu podatkowego, zaproponował dwa jego rodzaje: dochodowy od przedsiębiorstw i ludności oraz od wartości dodatkowej. W ocenie autora, podatek powinien być jednakowy dla wszystkich i możliwie niski, a jego wprowadzenie przyczyniłoby się do zmniejszenia wpływów do budżetu państwa oraz w związku z tym, z koniecznością redukcji jego wydatków. „Nastąpi – pisał – nieunikniony proces zmniejszenia redystrybucji produktu narodowego przez budżet. Co oznacza w konsekwencji dalszej, że obywatel bez pośrednictwa państwa pracuje dużo i zarabia ekwiwalentnie do efektów swej pracy”⁵⁰. Zdaniem autora, konsekwencją

⁴⁵ M. Nieduszyński, op. cit., Biblioteka „Biuletynu Łódzkiego”, nr 69, 1988.

⁴⁶ Ibidem.

⁴⁷ Kongres Solidarności Narodu, POW, Paryż 1983.

⁴⁸ Oświadczenie Grupy „Reforma i Demokracja”, „Biuletyn Małopolski” 1988, nr 69.

⁴⁹ Program L-DP, „Niepodległość”, „Niepodległość”, s. 8.

⁵⁰ A. Jędraszczyk, *Liberalne opcje programu gospodarczego*, „Stańczyk” 1988, nr 9, s. 26.

zmniejszenia dochodów budżetowych oraz wzrostu wynagrodzenia za pracę musi być obowiązek zapłaty obywatela za następujące usługi: opiekę zdrowotną, naukę, potrzeby kulturalne, publiczne usługi. Obywatel, który wesprze działalność charytatywną lub publiczną, powinien mieć prawo do odliczenia tego z podstawy podatkowej⁵¹.

Za ograniczeniem pomocy państwowej bezrobotnym i mało zarabiającym, opowiedzieli się działacze Unii Polityki Realnej. Zwolennicy liberalnej polityki gospodarczej, w swoim programie stwierdzili, że ponieważ państwo nie może pełnić jakichkolwiek funkcji opiekuńczych, należy znieść wszelkie formy zasilania finansowego. „Państwo – pisali – powinno pozostawić obywateli samych sobie i pozwolić im troszczyć się o własny los”⁵². Lider tego ugrupowania, Janusz Korwin-Mikke, lansując liberalizm moralny, pisał: „jest po pierwsze moralny (bo daje jednostce maksimum wolności, domaga się od niej w zamian odpowiedzialności za swe czyny), a po wtóre – jest niezwykle skuteczny, zapewniając dobrobyt powszechniejszy, niż to potrafią uczynić inne systemy. Natomiast wszelka ingerencja państwa w życie obywateli, świadczenia społeczne, zakazy i nakazy prowadzą do stępienia ostrza konkurencji między jednostkami osłabiając tym samym instynkt samozachowawczy i zmniejszając mobilność całego systemu”⁵³. Zdaniem Korwin-Mikkego, rozbudowa funkcji socjalnych państwa, pozbawi obywateli mobilności, pracowitości oraz przedsiębiorczości niezbędnej do funkcjonowania kapitalistycznego państwa, w którym własność produkcji powierzona zostaje pracownikom⁵⁴.

Program ograniczonej pomocy socjalnej proponowali również członkowie Gdańskiego Towarzystwa Społeczno-Gospodarczego „Kongres Liberalów”. Pierwszy zjazd działaczy, który odbył się w Gdańsku 1989 r., w programowym oświadczeniu nie podjął kwestii pomocy socjalnej państwa dla osób bezrobotnych lub skrzywdzonych przez los⁵⁵. Po raz pierwszy, kwestia ta została podjęta przez gdańskich liberałów w deklaracji programowej, w której czytamy „Jednocześnie nie można zwolnić społeczeństwa od odpowiedzialności za losy tych, którzy nie są w stanie z przyczyn od nich niezależnych – odnaleźć swego miejsca w warunkach rynku i konkurencji”⁵⁶. Opowiadali się za pomocą socjalną instytucji społecznych oraz władz lokalnych, ukierunkowaną na udzielanie pomocy w odzyskaniu samodzielności ekonomicznej. Byli zwolennikami prywat-

⁵¹ Ibidem.

⁵² Program Wyborczy Unii Polityki Realnej, w: Unia Polityki Realnej. Dokumenty [B. m. ok. 1989], s. 4.

⁵³ P. Gabriel, *Opozycja w PRL*, „Reporter”, wydanie specjalne, 1989, s. 20.

⁵⁴ Archiwum „Karta”, sygn. III/II 60, Teczka osobowa Korwin-Mikke.

⁵⁵ Deklaracja Ideowa Gdańskiego Towarzystwa Społeczno-Gospodarczego, „Kongres Liberalów”, „Przegląd Polityczny” 1989, nr 12.

⁵⁶ Archiwum „Karta”, Deklaracja Wyborcza Kongresu Liberalno-Demokratycznego 1991.

nych ubezpieczeń społecznych, służby zdrowia, szkół i uniwersytetów. Swoje stanowisko argumentowali prawem człowieka do wolności i samostanowienia. Państwo powinno zagwarantować obywatelowi finansowe środki do życia, pozostawiając mu prawo wyboru, np. opieki zdrowotnej, rodzaju ubezpieczenia⁵⁷. Problem bezrobotnych został również podjęty w 1992 r. w programie Kongresu Liberalno-Demokratycznego. W rozdziale pt. Rynek pracy i bezrobocie, zaznaczano konieczność tworzenia nowych miejsc pracy, szczególnie w sferze drobnej przedsiębiorczości. W tym zakresie postulowano podjęcie następujących działań: zmiana systemu edukacji zawodowej poprzez dostosowanie jej do potrzeb rynku; wprowadzenie programu przekwalifikowań, szczególnie w sytuacji restrukturyzacji przedsiębiorstw i sektorów gospodarki; stosowanie instrumentów ekonomiczno-finansowych zachęcających do inwestowania, szczególnie w rejonach wysokiego zagrożenia bezrobociem. Postulowano wspieranie rozwoju prywatnego pośrednictwa pracy oraz podtrzymywanie aktywności zawodowej wielu grup pracowniczych zagrożonych długotrwałym bezrobociem poprzez oferty zatrudnienia tymczasowego – prace interwencyjne, lokalne, roboty publiczne. W zakresie pomocy socjalnej zaproponowano wprowadzenie specjalnych programów osłonowych dla grup przejściowo tracących źródła dochodów i niedostosowanych do mechanizmów rynkowych oraz dla osób i rodzin będących w trudnej sytuacji, w tym pochodzących ze środowisk osób niepełnosprawnych o dysfunkcjonalności społecznej. Nie określono jednak zakresu i form pomocy społecznej oraz odpowiedzialnych za nią instytucji⁵⁸.

Wstępna i wrywkowa analiza przedstawionych w artykule propozycji pomocy socjalnej państwa pozwala stwierdzić, że częstsze były w artykule poglądy o charakterze socjaldemokratycznym niż liberalnym, szczególnie w skrajnej postaci tego drugiego. Najwcześniej problem ten pojawił się w publikacjach zwolenników opcji pierwszej. Zyskał też wielu zwolenników, przede wszystkim wśród tych, którzy świadomi konieczności reform i ich negatywnych skutków, uznawali, że niezbędne jest w tej sytuacji zabezpieczenie warunków bytowych ludności. Proponowane w duchu socjaldemokratycznym rozwiązania były społeczeństwu bliższe i bardziej zrozumiałe niż propozycje liberalne. Wizja państwa opiekuńczego znajdowała większą aprobatę od opcji liberalnej, uchylającej się od tej opieki. Brak aprobaty dla zaproponowanej przez liberałów ograniczonej pomocy socjalnej oraz pogarszające się w trakcie transformacji gospodarczej warunki bytowe ludności, przede wszystkim zaskakująco duża liczba bezrobotnych, wpłynęły na ewolucję przyjętego przez KLD stanowiska. Analizując program KLD od 1989 do 1992 roku, dostrzec w nim można pojawienie się po-

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ D. Tusk, *Uchwała Programu Kongresu Liberalno-Demokratycznego*, Gdańsk 24–25 X 1992, w: *Idee gdańskiego liberalizmu*, Gdańsk 1998, s. 323–324.

stulatu potrzeby zabezpieczenia socjalnego dla dużych grup w okresie szybkich reform gospodarki⁵⁹.

Podsumowując program opozycji demokratycznej i liberałów gdańskich z pierwszych lat wolnej Polski na temat pomocy społecznej dla bezrobotnych, trzeba stwierdzić, że bardziej nośna społecznie była koncepcja państwa opiekuńczego chroniącego obywatela przed negatywnymi skutkami transformacji. Zdecydowana większość opozycyjnych publicystów nie mogła wyobrazić sobie funkcjonowania systemu gospodarki rynkowej bez silnej ingerencji socjalnej i gospodarczej państwa.

Proposals of social aid for the unemployed in programs of democratic opposition in the years 1979–1989

The article discusses issues connected with the problem of unemployment. Statute documents, proclamations, articles of the underground press prepared by members of democratic opposition in the years 1979–1989 have been used for this paper. Karta Archive and Biblioteka Narodowa (National Library) are also important primary sources of material for this article.

Among the concepts focusing on combating negative social consequences of unemployment social-democratic and liberal ones deserve special attention. Social democrats maintained that long-term, comprehensive aid should be organized for the unemployed. According to supporters of the liberal option, social welfare for the unemployed should be restricted to the minimum.

Lack of agreement as to the role of the state's interference with the employment market was the cause of one of the most fundamental conflict among the representatives of democratic opposition. Leszek Moczulski and Zbigniew Bujak presented the point of view of the social democratic fraction, whereas Janusz Korwin-Mikke and Donald Tusk, together with the group gathered around Gdańskie Towarzystwo Społeczno-Gospodarcze (Gdańsk Social and Economic Association), belonged to liberals.

The discussion on unemployment, which in the nineteen-eighties was of a concealed nature, proves that representatives of various opposition groups could boast great economic and political intuition.

⁵⁹ Ibidem, s. 203, 323–324; Archiwum „Karta”, Deklaracja wyborcza przyjęta przez Krajową Konferencję Kongresu Liberalno-Demokratycznego, 1991.

Grzegorz Radłowski
Białystok

„Białostocka płaszczyzna wspólnego działania” – uczestnictwo i kooperacja podmiotów politycznych i społecznych w ramach PRON

Główni decydenci sceny politycznej Polski Ludowej posiadali wieloletnie doświadczenie we wzajemnej współpracy. W regionie białostockim współdziałanie na szczeblu wojewódzkim rozpoczęło się już w 1945 roku wraz z powołaniem Wojewódzkiej Międzypartyjnej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych¹. W jej skład wchodził przedstawiciel Polskiej Partii Robotniczej, Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego oraz Stronnictwa Demokratycznego. Instytucję tę powołano w celu koordynowania działań ugrupowań politycznych skupionych wokół PPR, w walce o władzę i przyszły kształt Polski. Po 1948 r. współdziałanie międzypartyjne realizowane było w ramach Frontu Narodu, który miał być wyrazem sojuszu partii politycznych i organizacji społecznych zmierzających do zjednoczenia narodu na gruncie socjalizmu². Zmiany polityczne, jakie zaszły w kraju w 1956 r. przyniosły przekształcenie dotychczasowych instytucji współpracy partyjnej. Kooperacja realizowana była głównie na forum Frontu Jedności Narodu oraz Komisji Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych³. W województwie białostockim ograniczała się ona do omawiania i ustalania zasad polityki kadrowej oraz aktualnej sytuacji społeczno-politycznej województwa. Słabe zainteresowanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej projektami przedstawionymi przez SD i Zjednoczone Stronnictwo Ludowe nie przyczyniało się do dalszego rozwoju współpracy międzypartyjnej⁴. Polityka PZPR wobec stronnictw skupionych we FJN nakierowana była na marginalizację ludowców i demokratów we froncie⁵. PZPR traktowała stronnictwa

¹ A. Drażek, *Przy czy obok władzy?: Stronnictwo Demokratyczne w województwie białostockim w latach 1945–1989: organizacja i działalność*, Białystok 2005, s. 87.

² A. Redelbach, *Front Jedności Narodu – jego funkcja ustrojowa*, Warszawa 1974, s. 102–103; item, K. B. Janowski, *Demokracja socjalistyczna w koncepcjach polityczno-programowych PZPR*, Warszawa 1989, s. 246; item, J. Kuciński, *Geneza PRON*, Warszawa 1985, s. 19.

³ Szerzej. M. Rybicki, *Front Jedności Narodu*, Warszawa 1977. Także, A. Redelbach, op. cit.

⁴ A. Drażek, op. cit., s. 94.

⁵ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski, 1939–1989*, Warszawa 2000, s. 414–415.

sojusznicze jako wyłącznie partie środowiskowe, nie dopuszczając ich do wypracowywania bądź współuczestniczenia w kształtowaniu programów rozwojowych i ich realizacji. W komitetach FJN zmniejszała się inna, poza PZPR, reprezentacja stronnictw politycznych i organizacji społecznych. W realizowanym wówczas przez kierownictwo PZPR modelu sprawowania władzy w instytucjach współpracy międzypartyjnej niemarksistowskim stronnictwom ZSL i SD wyznaczono funkcję „*transmisji do mas*” chłopskich, rzemieślniczych i częściowo inteligencjonalnych, nie traktując ich jako rzeczywistych politycznych sojuszników partii.

Niewydolność Frontu Jedności Narodu oraz kryzys polityczny z połowy 1980 r. zakończony zalegalizowaniem opozycji politycznej w formie Niezależnego Samorządowego Związku Zawodowego „Solidarność”, przyczyniły się do wysunięcia przez PZPR nowej koncepcji porozumienia narodowego. W porównaniu z FJN miała ona obejmować szerszą grupę uczestników. Nie ograniczała się do trzech partii politycznych, ale miała objąć: *wszystkich, którzy dążą do porozumienia, do współdziałania z wszystkimi nurtami społecznymi, środowiskami i ludźmi, którzy stoją na gruncie realiów ustrojowych Polski Ludowej, kierując się pozytywnymi celami, z wszystkimi, którzy chcą rozwiązywać problemy kraju, a nie zaostrać*⁶. Chodziło o poszerzenie społecznej bazy rządzenia o siły patriotyczne pragnące rozwoju socjalistycznej ojczyzny⁷, środkiem zaś jego osiągnięcia miało być zagwarantowanie pełnej realizacji zasady pełnoprawnego uczestnictwa bezpartyjnych w życiu publicznym i liczenia się z opinią wszystkich patriotycznych środowisk⁸.

Decyzja o wprowadzeniu 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego wpłynęła na zmianę kształtu propozycji *plaszczyny porozumienia*, które miano realizować w formie Obywatelskich Komitetów Ocalenia Narodowego. Inspiratorami nowego ruchu, wyrosłego także na gruncie powstałej Rady Ocalenia Narodowego, mieli być przede wszystkim członkowie partii, indywidualnie lub zbiorowo. Do udziału w tych komitetach aktywiści PZPR zobowiązani byli pozyskiwać posłów i radnych, osób zatrudnionych w zakładach pracy lub mieszkających na danym terenie, aktywistów PZPR, ZSL i SD, członków ORMÓ, oficerów rezerwy, członków organizacji paramilitarnych i młodzieżowych, członków komitetów FJN, pracowników i osób cieszących się szczególnym autorytetem i prestiżem w środowisku⁹. Członkowie PZPR mieli obowiązek aktywnego włączania się w działalność OKON-ów, a organizacje i instytucje partyjne do udzielenia im niezbędnej pomocy. Takie stanowisko miało służyć wypracowaniu nowego mo-

delu przewodniej roli partii w ruchu, charakteryzującej się przede wszystkim polityczną, społecznie akceptowaną inspiracją oraz tworzeniem klimatu warunków efektywnego działania komitetów. Władze państwowe uznały, iż *marksistowsko-leninowska partia klasy robotniczej musi spełniać taką rolę, urzeczywistniając ją w partnerskiej współpracy z pozostałymi partiami politycznymi i współdziałając ze stowarzyszeniami świeckich katolików i chrześcijan*¹⁰.

Do pogłębienia współpracy pomiędzy podmiotami uznającymi socjalistyczny charakter kraju miało się przyczynić ogłoszenie *Deklaracji w sprawie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego*¹¹. Dokument ten paraflowano 20 lipca 1982 r. na posiedzeniu Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD z udziałem świeckich stowarzyszeń wyznaniowych – Stowarzyszenia PAX, Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego i Polskiego Związku Katolicko-Społecznego. Było to pierwsze porozumienie w historii PRL, którego sygnatariuszami były nie tylko trzy partie polityczne, ale także trzy organizacje wyznaniowe. W treści deklaracji zapisano zapewnienie przestrzegania partnerskich stosunków, rozumiejąc przez nie – oczywiście przy uznawaniu przewodniej roli PZPR w społeczeństwie – poszanowanie prawa do odmiennego zdania i odpowiedzialnej krytyki, wzajemną lojalność, gotowość do kompromisów wszędzie tam, gdzie chodzi o osiągnięcie wspólnych i nadrzędnych celów¹². Partnerski charakter ruchu potwierdzić miał przepis art. 3 ust. 2 Konstytucji PRL, głoszący, że podstawę PRON stanowią: *sojusz i współpraca PZPR ze ZSL i SD w budowie socjalizmu oraz ich współdziałanie ze stojącymi na gruncie zasad ustrojowych PRL organizacjami i stowarzyszeniami społecznymi*¹³. Zgodnie z *Deklaracją Programową* uczestnicy ruchu mieli zachowywać własną tożsamość ideową i samodzielność¹⁴. Sygnatariusze *Deklaracji* ponosili współodpowiedzialność za rozwój ruchu, tworzenie odpowiednich warunków politycznych oraz realizację jego założeń programowych. Powinni oni traktować wspólnie wypracowane zadania programowe PRON jako integralną część programów działania swoich instancji i ogniw. Sygnatariusze porozumienia mieli umacniać oddziaływanie ideowe i polityczne na ruch za pośrednictwem postaw i aktywności w nim swoich członków¹⁵.

¹⁰ J. Kuciński, op. cit., s. 70.

¹¹ K. B. Janowski, *Polska 1981–1989...*, s. 49. Także A. Albert (W. Roszkowski), *Najnowsza historia Polski 1914–1993*, Londyn 1994, s. 839. Także *Deklaracje w sprawie PRON*, „Ideologia i Polityka” 1982, nr 9.

¹² J. Kuciński, op. cit., s. 76.

¹³ J. Jaskiernia, *Dialog naszą szansą*, Warszawa 1985, s. 41.

¹⁴ *Deklaracja programowa PRON w: I Kongres PRON. Materiały i dokumenty. Stenogram z obrad*, Warszawa 1984, s. 53.

¹⁵ *Program działania PRON w województwie białostockim na lata 1987–1991*. Zbiory specjalne Książnicy Podlaskiej.

⁶ Referat Biura Politycznego KC PZPR, „Nowe Drogi” 1980, nr 10–11, s. 30.

⁷ Ibidem, s. 24.

⁸ J. Kuciński, op. cit., s. 47.

⁹ APB, PRON RW Bi, sygn. 1: Cele powoływania Komitetów Ocalenia Narodowego. Odpis, k. 1.

W dyskusjach prowadzonej na szczeblu krajowym, poświęconej problemom relacji między PRON a partiami politycznymi i organizacjami społecznymi nie było wątpliwości, co do tego, że jego uczestnicy powinni być równi, zachowywać tożsamość, swoje autentyczne wartości i społeczno-polityczne motywacje¹⁶. Zasadę tę potwierdził I Sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Białymstoku na wspólnej naradzie sekretarzy organizacji partyjnych, prezesów kół ZSL i przewodniczących kół SD poświęconej omówieniu zasad i problemów współdziałania międzypartyjnego w mieście w warunkach stanu wojennego. Stwierdził, „iż partia traktuje bratnie stronnictwa jako autentycznych partnerów, a współdziałanie w sprawowaniu władzy nie jest żadnym taktycznym sojuszem”¹⁷.

Do wezwania władz państwowych o współtworzenie nowej płaszczyzny porozumienia pozytywnie odniósł się białostocki ZSL: „stronnictwo stoi na stanowisku budowania bardziej niż kiedykolwiek porozumienia narodowego. Skłonność, bowiem do ugody leży w naturze chłopca, ma to uwarunkowania historyczne” stwierdził Jan Bielski reprezentujący ZSL w Tymczasowej Radzie Wojewódzkiej PRON¹⁸. Prezes Miejskiego Komitetu ZSL w Białymstoku oznajmił, iż współdziałanie stronnictw w ramach ruchu nie ograniczało samodzielności i suwerenności ludowców, którzy kształtowali własny program oraz odmienną ideologiczną tożsamość. Według niego ówczesna sytuacja, tzn. „stan wojenny, stwarza warunki do pracy na rzecz powołania frontu porozumienia narodowego, eliminowało, bowiem przeciwników tego porozumienia – przeciwników socjalizmu”¹⁹. Dla ludowców PRON jawił się jako nowa forma pojednania narodowego, forum wymiany myśli społecznej i politycznej, gdzie miały spotykać się interesy i dążenia różnych klas i warstw społecznych. PRON miał „służyć dalszemu zbliżeniu pomiędzy miastem a wsią oraz umacnianiu sojuszu robotniczo-chłopskiego”²⁰. Do głównych problemów, na których skupiało uwagę ZSL należało: zwiększenie produkcji rolnej, podniesienie rolnictwa z upadku, pełne wykorzystanie czynników pozainwestycyjnych w rolnictwie, uregulowanie stonków wodnych i zaopatrzeni wsi w wodę, zagospodarowanie i przetwórstwo płodów rolnych oraz rozwój budownictwa mieszkalnego²¹.

Stronnictwo Demokratyczne traktowało ruch jako płaszczyznę prezentacji swojego programu politycznego i własnych inicjatyw. Przedstawiciele Miejskiego

¹⁶ J. Kuciński, op. cit., s. 136.

¹⁷ *Współdziałania PZPR, ZSL i SD*, „Gazeta Współczesna”, z dn. 27.01.1982, s. 6.

¹⁸ Zob. APB, PRON RW Bi sygn. 1: Głos w dyskusji J. Bielski, Protokół z plenarnego posiedzenia TWR PRON z dn. 09.11.82 r. k. 142.

¹⁹ *Współdziałania...*, s. 6.

²⁰ J. Grzybczak, *Nowe możliwości udziału w życiu publicznym*, „Trybuna Ludu”, z dn. 7–8.05.1983, s. 3.

²¹ APB, PRON RW Bi sygn. 4: Protokół posiedzenia RW PRON odbytego dn. 21.05.84 r. Głos w dyskusji R. Niewiński, k. 224.

Komitetu SD tłumaczyli, iż „współdziałanie partii i stronnictw politycznych służyć miały przywracaniu porządku i dyscypliny społecznej, a także przewyżczeniu skutków kryzysu gospodarczego”²². W PRON demokraci, przyczyniając się do harmonizowania interesów środowiskowych z interesami ogółu, mieli dążyć do realizacji celu – urzeczywistnienia demokracji w socjalistycznym państwie polskim²³. Stronnictwo deklarowało pomoc i uczestnictwo w pracach na rzecz oświaty, kultury, służby zdrowia i drobnej wytwórczości²⁴. Działacze białostockiego SD postulowali, aby w ruchu wzięły udział wszystkie orientacje społeczno-polityczne i organizacje akceptujące ogólne zasady porozumienia oraz porządek konstytucyjny, ustalone wartości i zasady, w tym zwłaszcza demokratyczny i socjalistyczny rozwój kraju. Demokraci byli przeciwni porozumieniu z przeciwnikami zasad porozumienia stojących u jego podstaw, dlatego też odrzucali udział w ruchu pozaustrojowej opozycji politycznej²⁵. SD dostrzegała w działaniach PRON możliwość realizacji postulatów stronnictwa w zakresie budowy narodowego porozumienia i współpracy²⁶. Dlatego też opowiedziało się za inicjatywami zmierzającymi do szerokiego włączenia aktywu i członków SD do działalności w PRON²⁷.

Wśród dotychczasowych aktywistów FJN nie obserwowano entuzjazmu do organizowania wspólnych inicjatyw z nowym ruchem. Niektórzy z nich uważali bowiem, że stanowisko PZPR w sprawie Ruchu Odrodzenia Narodowego oznacza rezygnację z dotychczasowego dorobku frontu²⁸. Postawa pozostałych sygnatariuszy nie była także w tym względzie tak klarowna. Wojewódzkie instancje PRON w Białymstoku spośród katolickich stowarzyszeń, które podpisały się pod *Deklaracją w sprawie PRON* na szczeblu centralnym, białostockie wspólne instancje PRON współorganizowało tylko Stowarzyszenie PAX, rekomendując do TRW PRON swojego przedstawiciela. Dopiero pod koniec września 1982 r. chęć uczestnictwa w PRON wyrazili przedstawiciele oddziału białostockiego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego i Polskiego Związku Katolicko-Społecznego, delegując do pracy w radzie swoich reprezentantów²⁹.

²² *Współdziałania...*, s. 6.

²³ A. Beszterda, *Porozumienie warunkiem przewyżczenia kryzysu*, „Trybuna Ludu”, z dn. 7–8.05.1983, s. 3.

²⁴ APB, PRON RW Bi sygn. 4: Protokół posiedzenia RW PRON odbytego dn. 21.05.84 r. Głos w dyskusji A. Świaniewicz, k. 225.

²⁵ APB, PZPR KW Bi, sygn. 1602: Konkluzje i poglądy dotyczące PRON. Opracowanie M. Kozaka na podstawie dyskusji w SD. Grudzień 1982 r., k. 125.

²⁶ *W imię dialogu i porozumienia. Rozmowa z przewodniczącym WK SD w Białymstoku Z. Kummerem*, „Gazeta Współczesna”, z dn. 15–17.10.1982, s. 1–3.

²⁷ *Narada aktywu SD*, „Gazeta Współczesna” z dn. 28.10.1982, s. 2.

²⁸ APB PRON RW Bi sygn. 47: Informacja na temat aktualnych problemów i stanu zorganizowania obywatelskiego ruchu odrodzenia narodowego w województwie białostockim, k. 2.

²⁹ APB, PRON RW Bi sygn. 1: Protokół z posiedzenia TWR PRON z dn. 22.09.1982 r., k. 103.

Tworzenie struktur PRON na Białostocczyźnie nastąpiło na posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL, SD, w którym wzięli udział także przedstawiciele Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu oraz Stowarzyszenia PAX³⁰. Skład Tymczasowej Rady Wojewódzkiej PRON w Białymstoku odzwierciedlał siłę poszczególnych sygnatariuszy; weszło do niej 7 członków PZPR, 4 ZSL, 3 SD oraz 8 bezpartyjnych. Główną rolę w radzie pełnili dwaj członkowie partii, Marian Szamotowicz przewodniczący TRW PRON oraz jej sekretarz Mikołaj Kozak.

Ponieważ PZPR była podstawową siłą polityczną PRON, dlatego też partia dbała o rozwój ruchu. Polecenia partyjne z Warszawy nakazywały aktywne włączenie się w organizację podstawowych jednostek ruchu. Podstawowe organizacje partyjne miały udzielać pomocy organizacyjno-programowej i technicznej uczestnikom PRON³¹. Przy instancjach partyjnych powoływano zespoły aktywu partyjnego, mające działać w strukturach PRON, których celem miało być inicjowanie przez członków partii w radach, komisjach i zespołach problemowych działań wynikających z przyjętej strategii „porozumienia narodowego, walki i socjalistycznych reform”³². Członkowie PZPR działający w organizacjach społecznych będących zbiorowymi uczestnikami ruchu zobowiązani byli wypełniać zadania wyznaczone przez program działania PRON³³. Wydziały KW PZPR miały za zadanie ukazywać znaczenie procesu budowy PRON³⁴. Zakładano przyciągnięcie przyciągnięcia do PRON tych osób bezpartyjnych, które były gotowe współdziałać na płaszczyźnie PRON. Ze swojej strony miało to służyć wzbogacaniu praktyki więzi partii z bezpartyjnymi³⁵.

O kierowniczej roli PZPR w ruchu świadczył skład komitetów ocalenia narodowego, w kraju: ponad 50% ich uczestników było członkami rządzącej partii,

³⁰ *Porozumienie Narodowe – szansą spokoju i normalizacji życia*, „Gazeta Współczesna” 1982, nr 160, s. 1–2.

³¹ APB, PZPR KW Bi sygn. 1602: Polityka porozumienia narodowego w działalności partii, k. 82.

³² Zob. APB, PRON RW Bi sygn. 1: Wykaz kandydatów do pracy w zespołach lub zespołu doradczego przedstawionego przez PZPR, k. 73.

³³ Do głównych zadań członków partii należało: udział w realizacji celów i zadań Ruchu oraz decyzji jego organów działających w podstawowym ogniwie PRON; przekazywanie na bieżąco uchwał i wniosków instancji partyjnych dotyczących problematyki porozumienia, prowadzenia działalności wśród pozostałych uczestników ruchu, mając na względzie uzyskiwanie społecznej aprobaty dla realizowanej przez partię linii kontynuacji socjalistycznej odnowy. APB, PZPR KW Bi, sygn. 1602: Kierunki pracy partyjnej w zakresie realizacji polityki porozumienia narodowego, k. 81–82.

³⁴ APB, PZPR KW Bi, sygn. 1602: Zadania instancji partyjnych na rzecz rozwoju i umacniania PRON w województwie białostockim, k. 46.

³⁵ *I Kongres PRON. Materiały i dokumenty. Stenogram z obrad*, Warszawa 1984, s. 56.

12–13% ZSL i 4% SD, czyli ponad 32% to przedstawiciele stowarzyszeń społecznych i inny bezpartyjni³⁶.

Także po zorganizowaniu podstawowych struktur PRON w województwie, najwyższy odsetek jego uczestników stanowili członkowie PZPR. W momencie powołania Tymczasowej Rady Wojewódzkiej PRON 32% jej uczestników legitymowało się przynależnością do PZPR, 18% – do ZSL, 14% – do SD, natomiast 36% nie reprezentowało żadnej organizacji politycznej. Sytuacja zmieniła się już w następnym roku po I Zjeździe PRON w Białymstoku, w trakcie którego wybrano nową Radę Wojewódzką. Reprezentacja PZPR wzrosła prawie do 41%, nieznacznie zmalał udział bezpartyjnych – do 35% oraz ZSL – do 16%; największy zaś spadek dotknął SD – z 14% do 8%. Liczba przedstawicieli PZPR w radzie wzrosła także w 1987 roku. Spośród członków wybranych na II Zjeździe PRON w Białymstoku, do „głównej siły politycznej PRL” należało 44%. Nieznacznie zmniejszył się udział bezpartyjnych (35%), ZSL (15%) oraz SD (7%)³⁷.

Przewaga PZPR widoczna była także we władzach niższych szczebli PRON. Spośród 52 przewodniczących rad stopnia podstawowego wybranych w trakcie wojewódzkiej kampanii przedkongresowej w 1987 r., 36 było członkami PZPR (70%), zaś 8 – ZSL; bezpartyjni przewodniczyli radom w Bielsku Podlaskim, Hajnówce, Sokółce, Drohiczyń, Milejczycach, Narwi, Korycinie, Krynkach³⁸. W składach prezydiów rad gminnych, gminno-miejskich, miejskich często zdarzało się, że większość miejsc zajęta była przez „pezetperowców”³⁹. W Kuźnicy Białostockiej w 1987 r. w skład rady wchodził jedynie członkowie PZPR⁴⁰. Dane te dobitnie potwierdzają fakt podporządkowania ruchu PZPR. Pośrednio też tak wysoki odsetek członków partii politycznych w szeregach białostockiego PRON-u świadczył o nieufności społeczeństwa wobec władzy.

W efekcie wojewódzkie instancje PZPR, stwierdziły, iż udział obywateli bezpartyjnych w ruchu był zbyt mały. Zwraçały one także uwagę na brak, od momentu powstania PRON, w organizacji nowych postaci i autorytetów, które mogłyby przyciągnąć szersze rzesze obywateli do ruchu⁴¹.

³⁶ J. Kuciński, op. cit., s. 67.

³⁷ APB, PZPR KW Bi, sygn. 1602: Polityka porozumienia narodowego w działalności partii, k. 85.

³⁸ APB, PZPR KW Bi, sygn. 1602: Polityka porozumienia narodowego w działalności partii, k. 84.

³⁹ Zob. APB, PRON RW Bi, sygn. 36: Protokół ze Zjazdu Gminnego PRON w Janowie z dn. 28.02.87 r., k. 214. Także, APB, PRON RW Bi, sygn. 36: Protokół ze Zjazdu Miejsko-Gminnego w Czarnej Białostockiej z dn. 26.02.87 r., k. 97.

⁴⁰ APB, PRON RW Bi, sygn. 36: Protokół ze Zjazdu Gminnego PRON w Kuźnicy Białostockiej z dn. 27.03.85 r., k. 258.

⁴¹ APB, PZPR KW Bi sygn. 1602: Wybrane problemy z zakresu funkcjonowania PRON w województwie białostockim, k. 75.

W białostockim PRON pojawiały się także krytyczne głosy wobec uczestnictwa w ruchu reprezentantów partii politycznych, artykułowane najczęściej na spotkaniach TRW PRON w Białymstoku. Dość radykalne zdanie w 1983 r. przedstawiła przedstawicielka ZSL stwierdzając, że „PRON nie powinien być przedstawicielem jakichkolwiek partii. Troską PRON powinno być dobro rolnika, obywatela PRL”⁴². Zbliżone stanowisko zajął na I Wojewódzkim Zjeździe Delegatów bezpartyjny rolnik, wnioskował więc, aby: *I Zjazd PRON w Białymstoku zobowiązał delegatów na Kongres do wystąpienia o wprowadzenie statusowego zakazu uczestnictwa w ruchu przedstawicieli pracowników i funkcjonariuszy organów przedstawicielskich organów administracji państwowej i gospodarczej oraz organizacji i partii politycznych. PRON jako ciało społeczne kontrolujące i opiniujące działalność organów państwowych nie może zrzeszać przedstawicieli tych organów. Ich uczestnictwo w PRON pozbawić może ruch obiektywizmu*⁴³. Opinie te jednak nie znalazły szerszego poparcia wśród delegatów zjazdu.

W latach 1983–1989 w pracach PRON na Białostocczyźnie uczestniczyła większość działających legalnie organizacji społecznych – partie polityczne, związki zawodowe i organizacje społeczne. Wśród tych ostatnich jako pierwsze do ruchu przystąpiły m.in. Zarząd Główny Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturowego, Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Rosyjskiej, Zarząd Wojewódzki Ligi Obrony Kraju, Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Zrzeszanie Prawników Polskich oraz Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej⁴⁴. Do października 1983 r. swój zgłosiło tylko 14 organizacji, co było niewielką liczbą w porównaniu z 102 organizacjami, uczestniczącymi w pracach *plaszczyny porozumienia* w innych regionach kraju⁴⁵. Według KW PZPR pod Deklaracją PRON podpisało się w 1986 r. 41 organizacji, brak jednak list zbiorowych uczestników ruchu zawierających ich nazwy⁴⁶.

Współdziałanie sygnatariuszy PRON miało na celu realizowanie założeń programu działania ruchu w województwie przyjętym przez I i II Wojewódzki Zjazd PRON; program ten był oczywiście zgodny ze wspomnianą *Deklaracją w sprawie PRON* z 26 lipca 1982 r. oraz z uchwałami Kongresu Krajowego⁴⁷.

⁴² APB, PRON RW Bi, sygn. 2: Protokół z I Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów PRON w Białymstoku z dn. 10.04.83 r. Głos w dyskusji: dr H. Kozłowski, ZSL Dobryńsk Duże, k. 49.

⁴³ APB, PRON RW Bi, sygn. 2: Protokół z I Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów PRON w Białymstoku z dn. 10.04.83 r. Głos w dyskusji: Szczerba. Rolnik. Bezpartyjny, k. 53.

⁴⁴ APB, PRON Bi, sygn. 1: Protokół z posiedzenia TWR PRON w dn. 22.09.82 r., k. 102–104.

⁴⁵ APB, PRON RW Bi sygn. 7: Protokół z posiedzenia Prezydium RW PRON z dn. 21.10.83 r. Głos w dyskusji, k. 292.

⁴⁶ APB, PZPR KW Bi, sygn. 1602: Działalność PRON w województwie białostockim w latach 1983–1986, k. 63.

⁴⁷ Działalność RW PRON w Białymstoku w latach 1983–1987. Zbiory Specjalne Książnicy Podlaskiej. Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, s. 1.

Współpraca miała dotyczyć wszystkich aspektów życia mieszkańców województwa m.in. wychowania, kultury, gospodarki, zdrowia czy ochrony środowiska.

Nie wszyscy sygnatariusze byli skory do współpracy na warunkach, jakie dawało uczestnictwo w PRON. Przedstawiciel Polskiego Związku Katolicko-Społecznego pytał delegatów I Zjazdu, czy *praktycznie jest dla PZKS zachowana pełna swoboda zadania i prawo wyłączenia się z poczynañ sprzecznych z katolickimi poglądami, bowiem (...) w świetle określonych zasad programowych białostockiego PRON, Katolik, aby móc działać w tej wspólnocie musi się przeistoczyć jakoby w innego człowieka*⁴⁸. Poczucie niedosytu wywoływały wśród działaczy PZKS te fragmenty projektu wojewódzkiego programu działania, które dotyczyły bezpartyjnych bądź wierzących⁴⁹. Związek zgodnie z zapowiedzią nie uczestniczył w poszczególnych inicjatywach organizowanych przez PRON. Odmówił np. udziału w pracach Narodowego Czynu Pomocy Szkole⁵⁰.

Już na początku procesu budowy ruchu jego uczestnicy zwrócili uwagę na potrzebę współdziałania z administracją państwową⁵¹. Współpraca ta miała umocnić państwo poprzez doskonalenie jego funkcji i realizować się we współdziałaniu z WRN w Białymstoku w dziedzinie szkolenia radnych, aktywizowania ich do czynnego działania w pracach RW PRON i jej organów, a także wspólnych uroczystości, sesji z okazji świąt państwowych czy wzajemnego wspierania inicjatyw społeczno-gospodarczych⁵². Wynikiem tego porozumienia był cykliczny udział przedstawicieli administracji państwowej w naradach aktywu PRON⁵³. Także na niższych szczeblach prezydium ogniw PRON często współpracowały z prezydiami

⁴⁸ APB, PRON RW Bi, sygn. 2: Protokół z I Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów PRON w Białymstoku z dn. 10.04.83 r. Głos w dyskusji: M. Horsz. Oddział Wojewódzki PZKS W Białymstoku, k. 55.

⁴⁹ APB, PRON RW Bi, sygn. 2: Protokół z I Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów, PRON w Białymstoku z dn. 10.04.83 r., Głos w dyskusji: Z. Olbert Przewodniczącego Zarządu Stowarzyszenia PAX w Białymstoku., k. 51.

⁵⁰ Oddział Wojewódzki PZKS w Białymstoku jako organizacja społeczna katolików na własną odpowiedzialność i w postępowaniu swoim kierując się nauką społeczną kościoła i wskazówkami Episkopatu Polski zajmuje stanowisko mówiące: *Non possumus...* Wszelkie działania podejmowane w akcjach NCzPS przez PRON nie mogą być nam przypisywane APB, PRON RW Bi sygn. 4: Plenum RW PRON odbytego dn. 25.09.84 r., Głos w dyskusji: M. Horsz Przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego PZKS w Białymstoku, k. 269.

⁵¹ A. Świetlicki reprezentujący SD wnioskował, że należy w jakiś sposób uczulić administrację terenową do rodzącego się ruchu, porozmawiać z wojewodą. APB, PRON RW Bi: sygn. 1: Protokół z posiedzenia TWR PRON z dn. 19.10.82 r., Głos w dyskusji: A. Świetlicki, k. 128.

⁵² Działalność RW PRON w Białymstoku w latach 1983–1987. Zbiory Specjalne Książnicy Podlaskiej, s. 4–5.

⁵³ APB, PZPR KW Bi, sygn. 1602: Informacja o działalności ogniw PRON w kampanii wyborczej do Rad Narodowych, k. 50. Także, sygn. 7: Protokół z posiedzenia RW PRON i Prezydium WRN w Białymstoku z dn. 14.05.85 r., k. 23. Także, sygn. 9: Protokół z posiedzenia Prezydium WRN i RW PRON z dn. 03.05.1988 r., k. 86.

rad narodowych, naczelnikami miast i gmin⁵⁴. W późniejszym okresie to ruch porozumienia miał organizować oparcie dla rad narodowych w społeczeństwie⁵⁵. PRON podjął także współpracę z Wojewódzkim Zespołem Poselskim, której celem było „utrzymywanie stałej więzi posłów z wyborcami oraz prowadzenie konsultacji projektów aktów prawnych i decyzji administracyjnych”⁵⁶.

Jak to określano w języku nowomowy, współpraca z różnymi agendami państwa w województwie, gminami, radami narodowymi, sygnatariuszami porozumienia, organizacjami społecznymi i młodzieżowymi w pierwszym okresie działania PRON układała się „pomyślnie w duchu zrozumienia i wspólnego szacunku”⁵⁷. Jednak już w trakcie kampanii wyborczej do rad narodowych w 1984 r., jak informuje KW PZPR, instancje podstawowe i zakładowe partii nie zawsze udzielały systematycznej pomocy działaczom PRON. Ich zainteresowanie ruchem przejawiało się najczęściej podczas kampanii politycznych, gdy w innych okresach było minimalne⁵⁸.

Wraz z przemianami zachodzącymi w kraju pod koniec lat osiemdziesiątych zaczęła pogarszać się kooperacja między uczestnikami ruchu. Wtedy też w białostockim PRON pojawiają się głosy krytyczne wobec stanu współpracy z władzami oraz uczestnictwa sygnatariuszy w pracach ruchu. W efekcie częste podnoszenie, sygnalizowanie niedociągnięć oraz braków tak dotkliwie odczuwanych przez społeczeństwo, stworzyło nieprzychylną atmosferę wokół ruchu przynajmniej wśród tych władz, które za taki stan rzeczy odpowiadały. Brak też było wsparcia ze strony sygnatariuszy, którzy w ciągu ostatniego roku działalności ruchu nie brali udziału w jego pracach⁵⁹. Działacze ruchu natrafiali na niechętny stosunek administracji wobec działań społecznych organizowanych przez PRON⁶⁰.

O braku woli do współdziałania sygnatariuszy w ramach ruchu świadczyć może także tendencja do malejącej frekwencji w posiedzeniach Rady Wojewódzkiej PRON oraz komisji problemowych. Gdy w 1983 r. w posiedzeniach

⁵⁴ APB PRON RW Bi sygn. 4: Informacja z działalności RW PRON w Białymstoku za okres od I Wojewódzkiego Zjazdu do końca 1984 r., k. 204.

⁵⁵ APB PRON RW Bi sygn. 7: Kierunki współdziałania rad terenowych i ogniw podstawowych PRON z radami narodowymi stopnia wojewódzkiego i podstawowego, k. 213.

⁵⁶ APB PRON RW Bi sygn. 7: Uchwała Nr 2 Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego z dn. 16.12.85 r., k. 142. Także sygn. 8: Protokół z posiedzenia Prezydium RW PRON z dn. 13.01.86 r. k. 11. Także, Działalność RW PRON w Białymstoku w latach 1983–1987. Zbiory Specjalne Książnicy Podlaskiej, s. 4–5.

⁵⁷ APB PRON RW Bi sygn. 36: Sprawozdanie z działalności RG PRON w Dobrzyniewie Dużym, k. 140.

⁵⁸ APB, PZPR KW Bi, sygn. 1602: Wybrane zagadnienia z zakresu funkcjonowania PRON w województwie białostockim, k. 74–75.

⁵⁹ APB, PRON RW Bi sygn. 6: Informacja z działalności PRON na Białostocczyźnie, k. 203.

⁶⁰ APB, PRON RW Bi, sygn. 9: Protokół z posiedzenia Prezydium RW PRON z dn. 29.12.88 r., k. 153.

plenarnych nie uczestniczyło 15 osób, a w 1984 r. – 46, to już w 1985 r. – 95⁶¹. W końcu lat osiemdziesiątych jeszcze spadała. Doszło do tego, że na kilku z nich nie można było podjąć decyzji z powodu braku quorum (zgodnie z Regulaminem Pracy RW PRON niezbędna do tego była obecność ponad 50% członków rady)⁶². Tak na przykład zdarzyło się w styczniu 1988 r., gdy na sali było 30 osób w tym 18 członków Rady na 140 wybranych⁶³. Tak niska frekwencja wiązała się z radykalnym spadkiem znaczenia politycznego PRON w schyłkowym okresie PRL i traktowaniem ruchu przez uczestników indywidualnych i zbiorowych jako „nieudolnego reprezentanta sygnatariuszy”⁶⁴. Także w ogniwach podstawowych odnotowywano „pasywną działalność ogniw podstawowych PRON na terenie wsi i niektórych zakładów pracy”⁶⁵.

Wraz z kolejną fazą kryzysu społeczno-politycznego w końcu lat osiemdziesiątych, rozpoczął się proces dalszej degradacji PRON. Negatywne tendencje widoczne były także w białostockich strukturach ruchu w ujawnił się wyraźny proces rozprężenia organizacyjnego. Najważniejsi decydenci *płaszczyzny porozumienia* zaniedbywali swoje obowiązki wynikające z uczestnictwa w PRON. Wśród promowców występowało poczucie frustracji, biorące się zarówno z niespełnionych ambicji politycznych, jak i ograniczonych możliwości wpływania na zmianę systemu politycznego.

Decydujący o przyszłości ruchu okazał się rok 1989. Porozumienia polityczne zawarte w trakcie obrad Okrągłego Stołu doprowadziły w dalszej konsekwencji do przejęcia władzy w kraju przez opozycję. Odbiło się to przy wydatnej pomocy ZSL i SD, dotychczasowych sojuszników PZPR. Zmiana strategii obu stronnictw spowodowała zaprzestanie współpracy z przedstawicielami *przewodniej siły narodu*. Przełożyło się to także na wycofywanie przedstawicieli ZSL i SD z prac w ramach ruchu porozumienia narodowego. Brak perspektywy dalszej współpracy pomiędzy dotychczasowymi głównymi decydentami w ramach PRON-u doprowadziło do zaprzestania w listopadzie 1989 r. działalności organizacji, także w województwie białostockim⁶⁶.

Zainicjowany w stanie wojenny ruch porozumienia narodowego miał być płaszczyzną skupienia wszystkich sił politycznych i społecznych opowiadających

⁶¹ APB, PZPR KW Bi sygn. 1602: Działalność PRON w woj. białostockim w latach 1983–1986, k. 65.

⁶² Zob. APB, PRON RW Bi, sygn. 1: Regulamin Pracy TWR PRON, k. 218.

⁶³ APB, PRON RW Bi, sygn. 6: Protokół z obrad plenarnych RW PRON z dn. 29.01.88 r., k. 75.

⁶⁴ APB PRON RW Bi, sygn. 9: Protokół z posiedzenia Prezydium RW PRON z dn. 29.12.88 r. Wystąpienie W. Drewniaka, k. 152.

⁶⁵ APB, PRON RW Bi, sygn. 7: Informacja z działalności Ruchu PRON na terenie gminy Czeremcha, k. 115.

⁶⁶ APB, PRON RW Bi, sygn. 9: Uchwała RW PRON w Białymstoku o zakończeniu działalności, k. 268–269.

się za socjalistycznym charakterem kraju. Ograniczało to oczywiście możliwość uczestniczenia w nim większości społeczeństwa, gdyż duża część Polaków nie aprobowwała istniejącego stanu rzeczy. W efekcie ruch stał się miejscem współdziałania jedynie członków PZPR oraz koncesjonowanych stronnictw sojuszników i organizacji społecznych. Władze PRL chciały przyciągnąć do ruchu jak największą liczbę obywateli. Cel nie został osiągnięty, gdyż nie godzono się, by w ramach ruchu mogli działać przeciwnicy komunizmu. PRON okazał się zatem ruchem ludzi aprobujących ówczesną rzeczywistość. Siłą kierowniczą PRON-u była PZPR, decydująca o jego obliczu. Członkowie PZPR pełnili główną rolę w tworzeniu, organizowaniu i działaniu ruchu również w województwie białostockim. Na wszystkich poziomach jego struktury, w zdecydowanej większości rad ogniów podstawowych i w całym okresie działalności stanowili oni największą grupę jego uczestników PRON. Członkowie partii piastowali też najwyższe stanowiska na wszystkich jego szczeblach organizacyjnych, nadając „ton” ruchowi.

Patriotyczny Ruch Porozumienia Narodowego w założeniu miał być płaszczyzną rzeczywistej współpracy. W odróżnieniu od skompromitowanego Frontu Jedności Narodu PRON miał wносить nową jakość we współdziałanie podmiotów politycznych i społecznych legalnie działających w PRL. Założenia te okazały się jedynie deklaratywne, również wobec innych niż PZPR uczestników ruchu, nie mówiąc już o przeciwnikach systemu. W rezultacie oznaczało to ciągłość, ale też niewykraczanie poza ramy idei Frontu Jedności Narodu.

“Białystok’s plane of common activities”

– participation and cooperation of political and social subjects functioning within PRON

The cooperation of the main political subjects of the People’s Republic of Poland began as early as 1945 and involved groups gathered around Międzypartyjna Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Demokratycznych (Inter-party Consultative Commission of Democratic Parties). This institution was founded in order to coordinate political activities of groups assembled around Polska Partia Robotnicza (Polish Workers’ Party) in their fight for authority and the future shape of Poland. In 1948 the parties’ cooperation was conducted within the framework of Front Jedności Narodu – FJN, (Front of National Unity). Incapacity of FJN and the political crisis that occurred in the middle of 1980, resulting in legalization of political opposition in the form of Niezależny Samorządowy Związek Zawodowy “Solidarność” (Independent and Self-Governing Trade Union “Solidarność”), made PZPR (Polish United Workers’ Party) propose a new conception of national agreement, which was to be conducted within the framework of Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego – PRON (Patriotic Movement for National Rebirth). Initiated during the martial law, PRON was to

gather all political and social fractions in favour of the socialist character of the state. The fact that many Polish citizens did not approve of that state of affairs found its reflection in their limited participation in the movement. Consequently, the movement became a plane of cooperation for PZPR members, licensed allied fractions and public institutions. The authorities of the People’s Republic of Poland wished to attract as many citizens as it was possible. This aim was not reached as there was no permission for the opponents of communism to join the movement. Thus, PRON proved to be the movement supported by people approving the reality of those times, where PZPR was the leading authority deciding about the shape of the organization. With the changes occurring in the late nineteen-eighties PRON activities were concluded.

Mieczysław Wrzosek
Białystok

Uwagi o liczeniu stanów osobowych w formacjach Wojska Polskiego i Czerwonej Armii podczas wojny polsko-sowieckiej 1919–1920

W historiografii polskiej i rosyjskiej utrzymują się uporczywe spory dotyczące wzajemnej liczebności tych wojsk polskich i sowieckich, które uczestniczyły w starciach zbrojnych podczas wojny polsko-sowieckiej lat 1919–1920. Chodzi o różne operacje, bitwy, boje i walki pomniejszych formacji wojskowych. Zgodności poglądów nie ma nawet w odniesieniu do tak poważnego starcia militarnego, jakim była wielka bitwa warszawska, która rozgrywała się na przestrzeni od Włodawy aż po Działdowo, a w opracowaniach publicystycznych i w wystąpieniach okolicznościowych jest najczęściej identyfikowana z bojem stoczonym pod Radzyminem.

Najpoważniejsza przyczyna rozbieżności poglądów o wzajemnych siłach na polu walki wynika wszakże z niewiedzy. Chodzi w istocie o to, że w polskich i sowieckich siłach zbrojnych obowiązywały odmienne systemy obliczania stanów osobowych. W formacjach Wojska Polskiego uwzględniano więc w wykazach tych wszystkich żołnierzy, którzy pełnili służbę w formacjach skierowanych na pole walki, a w Czerwonej Armii obowiązywał podział pełniących służbę wojskową na trzy kategorie. Występowały więc następujące umowne kategorie:

- „bagnety” (szytyki), czyli tacy żołnierze, którzy byli bezpośrednimi uczestnikami walki wręcz;
- żołnierze liniowi, to znaczy „bojcy”, którzy nie uczestniczyli w bezpośredniej walce, ale walkę wspierali ogniem broni maszynowej oraz dział, a także łącznościowcy, saperzy oraz inni specjaliści;
- funkcjonariusze oddziałów specjalnych, czyli takich, które pilnowały, aby „bagnety” okazywały odpowiedni „zapał” do udziału w walce; byli to funkcjonariusze tak zwanej „zmilitaryzowanej ochrony” (wojenniziruwannaja ochrona); taka brygada jest wymieniana między innymi w armii Siemiona Budionnego;
- występowało ponadto w Czerwonej Armii pojęcie „żywieni” („judoki”); obejmowało ono wszystkich, którzy pełnili służbę wojskową.

Rozbieżność poglądów na sprawy wzajemnej liczebności wynika zaś konkretnie z faktu, że opracowania rosyjskie przy porównywaniu sił biorą pod uwagę przede wszystkim te „bagnety”, a w odniesieniu do wojsk polskich są uwzględniani wszyscy żołnierze liniowych związków taktycznych (dywizji i brygad). W sposób podobny, a nawet całkiem beztrzesko, postępują również niektórzy polscy historycy wojskowi. Skutek tego postępowania jest zaś taki, że wojska polskie zwyciężały, bo miały niby liczebną przewagę. Stwierdzenie to odnosi się między innymi do wywodów o liczebnej przewadze wojsk polskich podczas bitwy warszawskiej.

W zasobach Centralnego Archiwum Wojskowego zachował się jednak dokument sporządzony przez komisarza politycznego sowieckiej 16 Dywizji Strzelców i przez zarządzającego ewidencją stanów osobowych tejże dywizji. Jest to instrukcja dotycząca sposobu wypełniania formularzy o stanach osobowych w formacjach, oddziałach i pododdziałach Czerwonej Armii. Publikowany tu dokument ma istotne znaczenie, ponieważ powinien się przyczynić do ustalenia rzeczywistego stosunku sił podczas poszczególnych starć zbrojnych wojny polsko-sowieckiej. Publikowany dokument to dosłowne tłumaczenie dokonane przez autora tej publikacji. Tytuł tego dokumentu jest natomiast umowny, ponieważ chodzi o jasne wyłożenie kwestii.

Instrukcja z 30 lipca 1929 r. o sporządzaniu raportów dotyczących stanu osobowego formacji wojskowych Czerwonej Armii

Wzór nr 1

A) W rubryce „nazwa jednostki” umieszcza się nazwisko dowódcy brygady oraz szefa sztabu brygady i dokładną nazwę jednostek wchodzących w skład brygady.

B) W rubryce „komandnawo sostawa” w liczniku wykaz liniowych dowódców do komendantów plutonu włącznie, a w mianowniku osoby administracyjno-gospodarcze, medyczne i personel polityczny.

C) W rubryce „shtykw” (bagnetów) ukazuje się w pułkach: z kompanii liniowych – pomocników dowódców plutonu, dowódców drużyn i strzelców oraz liniowy skład pieszych zwiadowców.

D) W rubryce „bojcow piechoty” – cały zestaw dowódców pułków od dowódcy pułku po dowódców plutonu.

W kompanii: wszyscy strzelcy kompanii, podoficerowie kompanii, pomocnicy dowódców plutonu, dowódcy drużyn, wszyscy grenadierzy (żołnierze wyszkoleni w rzucie granatem), zwiadowcy, obserwatorzy gazowi oraz pluton karabinów maszynowych, jeżeli ma pełny skład osobowy.

W pułku i batalionie, oprócz wymienionych w kompaniach, z oddziału karabinów maszynowych podoficerowie, pomocnicy dowódców, dowódcy obsługi karabinu maszynowego, celowniczy, zastępcy celowniczych, obserwatorzy, zastępcy obserwatorów, amunicyjni.

Z oddziału konnych zwiadowców podoficerowie, dowódcy drużyn, konni zwiadowcy. Z oddziałów: pieszych zwiadowców, saperskiego, moździerzy i dowódczego (kompania dowódcy) tak samo, jak w oddziale konnych zwiadowców.

E) W rubryce „w ogóle bojcow”, oprócz bojców piechoty w kompaniach służby zdrowia, pomocników dowódców plutonów, dowódców drużyn, saperów.

F) W rubryce „jedokow” (żywionych) wszystkich bez wyjątku znajdujących się na froncie w danej jednostce (mieszkańców nie brać pod uwagę).

G) W rubryce „karabiny maszynowe” w liczniku sprawne, w mianowniku niesprawne, a w uwagach, ile i jakiego systemu.

H) W rubryce „koni” ogólna ilość w danej jednostce (nie dotyczy koni mieszkańców).

I) W rubryce „wozy” w liczniku ilość (wozów mieszkańców nie), w mianowniku kuchnie.

J) W rubryce „karabiny” w liczniku sprawne, a w mianowniku niesprawne; dane mianownika i licznika wchodzi nie do wszystkich rubryk, tylko w tej konkretnej. Na odwrotnej stronie wykazu (wzór nr 1) podawać dokładnie „użyło” dokąd i ile bagnetów, pieszych zwiadowców, dowódców, szabel, telegrafistów itd. „przybyło” skąd i ile bagnetów, pieszych zwiadowców, dowódców itd.; „przesunięcia” – omawiać wszelkie przemieszczenia z jednej kategorii do drugiej: np. z nieliniowych do sztyków, jak też ze sztyków do telegrafistów itd.; dane o tych przemieszczeniach powinny ujmować dokładnie różnice do poprzedniego wykazu

Wzór nr 2 i 3

W przedstawianych powiadomieniach ukazywać licznikiem czerwonoarmistów, a mianownikiem członków składu dowódczego. Na odwrotnej stronie ukazywać ubytek według kategorii, to jest: sztyków, pieszych zwiadowców, członków składu dowódczego itd.

Wzór nr 4 i 5

Wykaz przybyłych i ubyłych koni, kulomiotów, karabinów, wyposażenia, taborowego sprzętu i innych. Dane wg wzoru nr 2, 3, 4 i 5 powinny odpowiadać dokładnie danym wykazu stanu bojowego (wzór nr 1), bo te dane wynikają z podsumowania danych za oznaczony okres przedstawiony na odwrotnej stronie wzoru nr 1.

Wzór nr 6

W rubryce „kulomiotów” ukazywać licznikiem ilość sprawnych, a mianownikiem niesprawnych kulomiotów; w rubryce „karabinów” licznikiem sprawne, mianownikiem niesprawne itd.; na odwrotnej stronie wykazu dokładnie omawiać przybycie i ubytek zapasów ogniowych z zaznaczeniem skąd otrzymane i w jaki sposób się rozeszły, np. w boju przekazano innej jednostce, na szkolenie itp. Wykazy o zdobyczy przedstawiać w świetle doniesienia ukazując: na jakiej jednostce zdobyte, kiedy, gdzie, dokąd odesłane, albo odstawione oraz liczbę jeńców oficerów i żołnierzy, koni, dział, kulomiotów, amunicji, pocisków, karabinów, szabli, lanc, wozów, taboru kolejowego, parowozów, wagonów i platform, sprzętu intendenckiego, aparatury telefonicznej, inżynieryjnej itd. Wykazy o bojowym i osobowym składzie i zapasie bojowym (wzór nr 1) przedstawia się co tydzień do godziny 10.00 według czasu takiego to a takiego, zaś o przybyciu i ubytku osób, koni i sprzętu (wzór nr 2, 3, 4 i 5) co tydzień w poniedziałki o godzinie 12.00. Za okres od poniedziałku do niedzieli (poniedziałek i niedziela łącznie). Doniesienia o zdobyczy przysyłać w takich samych terminach i według wzorów nr 2, 3, 4 i 5 (to znaczy, co tydzień). Wykazy według wszystkich wzorów telegraficznie, albo telefonicznie przedstawiać obowiązkowo mnie: w tych sprawach kierować się instrukcją sztabu 15 armii.

Za szefa sztabu 16 Dywizji Strzelców (podpis)

komisarz polityczny sztabu (podpis)

zarządzający ewidencją stanu osobowego (podpis)

Oznakowanie kancelaryjne dokumentu: Nr 195/ucz. 30 lipca 1920, walcząca armia.

Sygnatura: CAW, akta obce, dowództwo 141 pułk strzelców, XLVII Brygady Strzelców, 16 Dywizji Strzelców.

Lukasz Jastrząb

Poznań

Reakcja mieszkańców Białegostoku na Poznański Czerwiec 1956 r. w świetle dokumentów Urzędu Bezpieczeństwa

28 czerwca 1956 r. robotnicy poznańskich zakładów pracy wyszli na ulice Poznania zaprotestować przeciwko podwyższanym normom, złym warunkom pracy, fatalnym warunkom socjalno-bytowym. Pokojowa demonstracja o charakterze ekonomicznym przerodziła się w zamieszki zbrojne na tle politycznym. Do miasta ściągnięto dwie dywizje pancerne i dwie dywizje piechoty – ponad 10 tysięcy żołnierzy. Zamieszki trwały kilka godzin i pochłonęły 57 ofiar śmiertelnych (49 po stronie cywilnej i 8 po stronie władzy) i około 650 rannych¹. Poznańskie zamieszki były szeroko komentowane w wielu miastach, co często dla osób rozpowszechniających lub opowiadających kończyło się represjami. Funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa sporządzali szczegółowe raporty, zbierali opinie, donosy, analizy.

W Białymstoku również dokonywano tego typu analiz i zajmowano się zbieraniem opinii i badaniem nastrojów wśród mieszkańców miasta i regionu. Dokumenty te znajdują się obecnie w Instytucie Pamięci Narodowej w Warszawie². Natrafiłem na nie przypadkowo podczas badań nad Poznańskim Czerwcem 1956 r. Raporty napisał ppłk Bolesław Krzywiński (właśc. Borys Bernard Schildhaus), kierownik Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego (dalej – UB) w Białymstoku. Ppłk Bolesław Krzywiński w latach 1939–41 był funkcjonariuszem NKWD we Lwowie, absolwentem słynnej szkoły NKWD w Kujbyszewie. Od 1945 r. w Polsce pod nazwiskiem „Krzywiński”. Dokumenty datowane są odpowiednio na 30 czerwca i 2 lipca 1956 r., a informacje o procesach poznańskich są z dnia 16 października 1956 roku.

W świetle omawianych raportów – w oryginale *Notatek Informacyjnych* – „prowokacja w Poznaniu” stała się przedmiotem dużego zainteresowania społecznego.

¹ O problematyce strat osobowych vide: Ł. Jastrząb, „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”. *Poznański Czerwiec 1956 – straty osobowe i ich analiza*, Poznań – Warszawa 2006; Idem, *Biogramy ofiar Czerwca 1956 r.*, Warszawa 2007.

² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, sygn. IPN BU KdsBP 227 (wtórnik wyjęte z teczek o sygn. 17/IX/18 a – sygnatura dawnego Archiwum MSW).

czeństwa ówczesnego województwa białostockiego. „Wypadki poznańskie” postrzegane były wśród mieszkańców Białostocczyzny jako zajście zorganizowane przez wrogie elementy w celu skompromitowania władzy ludowej, gdyż – według ich opinii – przywódcy strajku nie mogli przecież liczyć na rozprzestrzenienie się strajku na cały kraj. Niektórzy mieszkańcy Białegostoku mówili, że wydarzenia w Poznaniu nieprzypadkowo zbiegły się w czasie z XXV Międzynarodowymi Targami Poznańskimi (dalej – MTP) oraz wizytą sekretarza generalnego ONZ Daga Hammarskjölda, gdyż „reakcja” chciała nadać zamieszkom charakter propagandowy. Funkcjonariusze białostockiego Urzędu Bezpieczeństwa zanotowali także wypowiedzi, że strajk w Poznaniu zorganizowali Niemcy, którzy liczyli na poparcie mieszkającego w Wielkopolsce licznego elementu poniemieckiego. Mieszkańcy byli zdania, iż w Białymstoku wywołanie takich zajść nie miałyby społecznego poparcia.

Jedna z pracownic Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku stwierdziła, że winę ponosi władza ludowa, która pozwoliła na powrót do kraju byłych premierów rządu londyńskiego – Hugona Hanke i Stanisława Cata Mackiewicza, którzy mieli buntować polskie społeczeństwo. Kobieta ta stwierdziła także, że jak tak dalej pójdzie, do Polski wróci zapewne Stanisław Mikołajczyk, „narobi rozruchów i przejmie władzę”. Z kolei pracownicy Białostockiego Teatru Lalek wyrażali zadowolenie z zajść w Poznaniu, przypuszczali, że wpłyną one na dalszy bieg wydarzeń w kraju. Aktorzy twierdzili, że w Poznaniu do demonstrantów i „prowokatorów” dołączyli się milicjanci, wojsko i pracownicy UB, którzy dawali swoją broń „prowokatorom”. Pracownica Zjednoczonego Przemysłu Mleczarskiego z Białegostoku, po powrocie z MTP opowiadała faktyczny przebieg zajść (choć wg ppłk. Krzywińskiego – „wypaczała fakty”). Wskutek jej opowieści pracownicy Zjednoczenia doszli do wniosku, że wydarzenia w Poznaniu to nie była prowokacja, jak podawały oficjalne czynniki, lecz „zastosowanie stalinowskich metod terrorystycznych” przy tłumieniu protestu. Kobietę aresztowano.

Notatki szefa białostockiego UB dostarczają też ciekawych informacji o stosunku Kościoła do Poznańskiego Czerwca 1956 r. Otóż według dokumentów, „reakcyjna część białostockiego kleru” popierała strajk w Poznaniu, ale duchowni uważali, że sama organizacja strajku była źle przygotowana. Ksiądz z parafii p.w. Św. Rocha w Białymstoku oraz jeden ksiądz z parafii p. w. Św. Jana Chrzyciela z Narewek uważali, że ci, co przygotowali rozruchy w Poznaniu nie odpowiedzą za to, a kara spadnie na „biednych ludzi”. Duchowny z parafii p.w. Św. Rocha stwierdził też, że strajk w Poznaniu to „posunięcie nie całkiem mądre”. Z kolei ksiądz z parafii farnej p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Białymstoku uważał, że strajk w Poznaniu był źle przygotowany, gdyż powodzenie mogło mieć tylko zorganizowanie protestu w kilku polskich miastach. W niedzielę 1 lipca 1956 r. białostoccy księża w kazaniach nie nawiązywali do wydarzeń w Poznaniu. Zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Misjonarek

Świętej Rodziny w Białymstoku potępiły strajk w Poznaniu, twierdząc, że można było tego uniknąć i spór rozwiązać w inny sposób.

Ciekawe są też opinie kontaktów operacyjnych i osób pozostających w kręgu zainteresowania i obserwacji białostockiego UB. Jeden z kontaktów stwierdził, że „strajk w Poznaniu to była głupota” ze strony tych, co go wywołali. Pracownik fizyczny Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Wysokiej Mazowieckiej powiedział, że w Poznaniu nie było prowokacji, tylko protest zorganizowali sami robotnicy, a jeden z wojskowych powiedział, że gdyby „powstanie poznańskie” było dobrze przygotowane, to by władza została rozbita w ciągu dwóch tygodni. Członek „PPS-Prawicy” rozpowiadał historie, że protest poznański zorganizowały kobiety matki z głodu, apelował też o pluralizm i rozszerzenie wachlarza partii politycznych, bo wtedy w przypadku wyborów doszłoby do zmiany władzy. Z kolei komendant straży pożarnej kombinatu w Prostkach mówił, że obecna władza chciałaby, by polscy obywatele „jęczeli jak jęczy naród w Rosji i że pewnie myśleli, że jak dadzą niskie zarobki, to nikt głowy nie podniesie, ale się zawiedli”.

Interesujące są opinie o procesach poznańskich. Od 28 czerwca 1956 r. aresztowano prawie 800 osób, z których większość zwolniono po przesłuchaniu. Sformułowano 51 aktów oskarżenia dla 135 osób³. We wrześniu 1956 r. ruszyły procesy przerwane przez przemiany październikowe. Skazano tylko trzy osoby za zamordowanie 26-letniego kaprała Urzędu Bezpieczeństwa Zygmunta Izdebnego (został zlinczowany – pastwiono się nad nim kilka godzin)⁴. O opiniach na temat tego wyroku pisał także ppłk Krzywiński. Według niego, wyroki te zostały przyjęte przez społeczeństwo Białostocczyzny negatywnie. Wśród robotników Rejonu Lasów w Augustowie zanotowano wypowiedzi mówiące, że oskarżonych w procesach poznańskich powinno się powiesić jako prowodyrów zajść, w których zginęli żywicieli rodzin. Również wyrok za zamordowanie funkcjonariusza UB powinien być surowszy, gdyż 4 lata więzienia dostaje się „za udział w bójce

³ Szerzej o procesach vide: K. Białecki, *Przebieg śledztwa prowadzonego przed „procesem trzech” w świetle zachowanych materiałów UB, w: Poznański Czerwiec 1956. Uwarunkowania – Przebieg – Konsekwencje. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej. Poznań 22–23 czerwca 2006*, pod redakcją K. Białeckiego i S. Jankowiaka, Publikacje Instytutu Historii UAM nr 77, Instytut Historii UAM, Poznań 2007, s. 191–205; A. Berger, *Kalendarium procesów, w: Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, wyd. II – poprawione i rozszerzone, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1990, s. 127–164; J. Sandorski, *Procesy poznańskie z 1956 roku. Wątpliwości, polemiki, klimaty*, w: Ibidem, s. 165–221; J. Miłosz, *Przebieg śledztwa prowadzonego przed „procesem dziesięciu” w świetle zachowanych materiałów UB, w: Poznański Czerwiec 1956. Uwarunkowania...*, s. 221–231; A. Skupień, *Przebieg śledztwa prowadzonego przed „procesem dziewięciu” w świetle zachowanych materiałów UB*, w: Ibidem, s. 207–219.

⁴ Tzw. „proces trzech” rozpoczął się w dniu 27.09.1956 r. Na ławie zasiedli 20-letni Józef Foltynowicz, 18-letni Jerzy Sroka i 18-letni Kazimierz Żurek. Wyrok zapadł 8.10.1956 r.: Józef Foltynowicz i Jerzy Sroka otrzymali po 4 i pół roku więzienia, a Kazimierz Żurek – cztery lata.

na weselu, a po wyzwoleniu w 1945 r. za posiadanie zardzewiałego karabinu dostawało się 15 lat.”

Jak wynika ze zbadanych dokumentów, Poznański Czerwiec 1956 wywołał bardzo ożywione reakcje i dyskusje przybierające często charakter politycznych – z punktu widzenia UB – incydentów lub zdarzeń. Był to okres, kiedy „łodowce stalinizmu” powoli topniały i społeczeństwo czuło, że może głośno wyrażać swoje myśli i opinie. Okres poluzowania trwał jednak krótko. Euforia zmian i październikowej odwilży zakończyła się dość szybko – na początku 1957 r. Po tamtym okresie pozostały jedynie wypowiedzi zwykłych ludzi, spisywane pieczołowicie przez ambitnych funkcjonariuszy bezpieczeństwa. W czerwcu 1957 r. Władysław Gomułka zaapelował w Poznaniu o spuszczenie *żałobnej kurtyny milczenia*⁵ nad tym, co stało się w 1956 r. Na szczęście kurtyna ta podnosi się, odsłaniając tajemnice poprzedniego systemu.

* * *

WOJEWÓDZKI URZĄD
DO SPRAW BEZPIECZEŃSTWA PUBL.
W BIAŁYMSTOKU
L.dz.A-533/56

Białystok dnia 30 czerwca 1956 r.

ŚCIŚLE TAJNE

DO
GABINETU PRZEWODNICZĄCEGO
KOMITETU DO SPRAW BEZP. PUBL.
w WARSZAWIE

NOTATKA INFORMACYJNA

dot. wypadków w Poznaniu

Z dalszych informacji uzyskanych w dniu dzisiejszym wynika, że wypadki w Poznaniu wśród społeczeństwa woj. białostockiego komentowane są jako zajście zorganizowane przez wrogie elementy w celu skompromitowania Władzy Ludowej, gdyż przywódcy w/g opinii społeczeństwa nie liczyli chyba na to, że rozruchy tego rodzaju obejmą cały kraj. Są wypowiedzi, że wypadki poznańskie

⁵ „Trybuna Ludu” nr 154 (3029), z dnia 7.06.1957 r., s. 5 – (...) w tym, co się stało w Poznaniu, widziałem tylko tragedię zaszłą między braćmi, a nie walkę przeciwstawnych sobie sił. I z tej tragedii nikomu nie wolno robić bohaterstwa. Zdarzają się nawet w rodzinach tragiczne wypadki. I chociaż rodzina dotknięta takim nieszczęściem nigdy o nim zapomnieć nie może, to zawsze stara się jak najgłębiej zapuścić nad swoją tragedią żałobną kurtynę milczenia.

nie przypadkowo zbiegły się z targami i przyjazdem do Polski Sekretarza Generalnego ONZ, gdyż wywołując właśnie w tym czasie zamieszki reakcja chciała im nadać charakter propagandowy.

W odróżnieniu od komentarzy tego charakteru notuje się wypowiedzi, że wypadki poznańskie są sprawą niemiecką. Motywy tych wypowiedzi sprowadzają się do twierdzeń, że Niemcy wiedzieli gdzie zorganizować zajścia, ponieważ w Poznaniu zamieszkuje dużo elementu poniemieckiego, który poparł wywołane zamieszki. Są zdania, że np. w Białymstoku wywołanie takich zajść nie znalazłoby poparcia w społeczeństwie.

Jawerowska Jadwiga, pracownica Prez. WRN w Białymstoku nawiązując do wypadków poznańskich oświadczyła, że Władza Ludowa za bardzo toleruje takich jak Hanke i Cat Mackiewicz byłych premierów rządu londyńskiego, którzy wrócili do Kraju otrzymali dobre stanowiska a teraz buntują ludzi w Polsce. Dojdzie do tego jak oświadczyła, że wróci jeszcze Mikołajczyk narobi rozruchów i obejmie władzę.

Wśród aktorów Teatru Lalek w Białymstoku istnieje zadowolenie z wypadków poznańskich i przypuszczają oni że to dużo wpłynie na dalszy bieg wydarzeń w kraju. Mówią oni, że podczas wypadków do demonstrantów i prowokatorów przyłączyła się milicja, wojsko i pracownicy UB, którzy dawali swoją broń dla prowokatorów. Ciekawia się czy po wypadkach poznańskich Rząd polepszy warunki materialne społeczeństwa.

Pracownica Zjednoczonego Przemysłu Mleczarskiego w Białymstoku Łukaszewicz Irena po powrocie z Targów Poznańskich wypaczając fakty wypadków w Poznaniu opowiadała wśród pracowników zjednoczenia, że załoga Z.I.S.P.O. wyznaczyła KW PZPR termin załatwienia ich postulatów a równocześnie wysyłała do Warszawy delegację robotników z żądaniem załogi. Kiedy w czwartek delegacja nie powróciła grupa robotników z Fabryki otoczyła Wojewódzki Urząd do Spraw B.P. a delegacje dzieci żądała uwolnienia zatrzymanych delegatów. Funkcjonariusze U.B.P. otworzyli ogień do dzieci i robotników. Ogłuszony tłum rozpoczął atak na urząd oraz inne instytucje. Milicja Obywatelska nie stawiała zbrojnego oporu. Najgorsi byli funkcjonariusze UB i wobec nich najbardziej występowano. Wśród pracowników Zjednoczonego Przemysłu Mleczarskiego powstało rozgoryczenie – uznano, że nie ma tu żadnej prowokacji jak podała prasa i radio, a jedynie stosowanie stalinowskich metod terrorystycznych.

W wypadku potwierdzenia tej informacji, Łukaszewicz zostanie aresztowana.

KIEROWNIK WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU
(B. KRZYWIŃSKI – ppłk.)

* * *

Telefonogram nr. 307
L. dz.-a-535/56

Białystok dnia 2.7.56 r.
ściśle tajne

Do
Gabinetu Przewodniczącego Komitetu
do Spraw B. P. w Warszawie

notatka informacyjna
dot. wypadków w Poznaniu.

Z ostatnich wystąpień kleru wynika, reakcyjna część kleru popiera zorganizowane prowokacje w Poznaniu z tym, że uważają, iż sama organizacja rozruchów była źle przygotowana.

Ks. Radziwoń z parafii św. Rocha w Białymstoku oraz ks. Borys z Narewki na temat wypadków poznańskich mówili, że ci, którzy to zrobili, na pewno uciekli, a odpowiadać będą biedni ludzie, ponieważ są już zapowiedziane areszty i oni najwięcej biedy zażyją. Ks. Borys dodał, że wystąpienie zbrojne w obecnej chwili jest niesłuszne i posunięcie tego rodzaju było całkiem niemądre.

Ks. Stojak z parafii farnej w Białymstoku powiedział, że z takiego wystąpienia nic nie będzie, bo źle było ono zorganizowane. Uważa, że trzeba było tego rodzaju wystąpienia zorganizować w kilku lub kilkunastu miejscach to wtedy coś by z tego mogło wyjść.

Na terenie miasta Białegostoku w dniu dzisiejszym księży w czasie mszy do wypadków poznańskich nie nawiązywali, z tym że w kazaniach swych szczególną uwagę zwracali na przekonywanie niewierzących i nawracanie ich do wiary katolickiej.

Zakonnice zakładu misjonarek w Białymstoku w Poznaniu potępiają wystąpienia uważając, że można było tego uniknąć, gdyż ta droga do niczego dobrego w kraju nie doprowadzi.

Pracownik fizyczny Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Wysokiem Mazowieckiem Misiewicz Aleksander, członek P.Z.P.R. komentując na temat wypadków poznańskich powiedział, że to nie była prowokacja, a zrobili to sami robotnicy, nadmieniając, że są to poznaniacy. Jeździli oni do Warszawy, a kiedy Warszawa odmówiła delegacji robotniczej z Poznania ich zadania, to wówczas robotnicy wyszli na ulice biorąc ze sobą dzieci. Dzieci miały krzyczeć, by dali chleba i w tym czasie milicjant zabił. Demonstrantów rozpędziło wojsko przy użyciu czołgów.

Komentując na temat wypadków b. z-ca d-cy batalionu N.Z.W. Sernacki Henryk zam. Stawiski pow. Kolno powiedział, „żeby powstanie poznańskie było dobrze zorganizowane to by władzę rozbito za dwa tygodnie”. Nadmienił on przy

tym, żeby to się stało u nas, to by wszyscy poszli do walki, ponieważ nie mają odpowiednich warunków do życia.

Inżynier Milewski Edward, zam. w Białymstoku komentując wypadki poznańskie powiedział, że „szkoda ludzi, którzy zginęli, jednak pamięć o nich nie zginie i wejdą oni do historii jako bohaterowie, naturalnie ci, co zginęli jako napastnicy, a nie organa b.p.”

Putkiewicz Tadeusz, b. członek P.P.S. – prawicy, wydany z P.Z.P.R. zam. w Białymstoku, pozostający w naszym zainteresowaniu komentując wypadki w Poznaniu stwierdził, że wystąpienie w Poznaniu zorganizowały kobiety – matki z powodu głodu, który został spowodowany małymi płacami i częściowo ze złego zaopatrzenia spowodowanego dużym zjazdem ludzi do Poznania. Nie uważa on, żeby w tej prowokacji były wpływy obcego wywiadu. Należy stworzyć partie polityczne jakie były, rozpisać wybory i wówczas zobaczymy, jaki będzie rząd w Polsce. Dalej nadmienił, że gdy będą wolne wybory i partie polityczne, to nastąpi na pewno zmiana rządu.

Pracownik umysłowy Borowski Józef, zam. w Białymstoku powiedział, że wypadki w Poznaniu były słuszne, ponieważ ludność żyje biednie, są stale od kilku lat obietnice, a zamiast zmiany na lepsze jest coraz gorzej. Stwierdził on, że zagranica nic nie ma do tego, bujda jest twierdzenie, że zostało to spowodowane przez agentów przysłanych z zagranicy. Ludzie sami mają już dość tych warunków, dlatego wystąpili, a że w Poznaniu, to aby pokazać jak jest u nas gościom zagranicznym i żeby było trudniej ukryć przed społeczeństwem.

Budrewicz Ryszard, hydraulik kombinatu w Prostkach, na temat wypadków poznańskich mówił, „oni myśleli, że nałożą takie samo jarzmo narodowi jak w Rosji, ale to się nie uda i dobrze zrobili ci, co zorganizowali wypadki poznańskie, gdyż pokazali całemu światu, jaki w Polsce dobrobyt”. W dalszej rozmowie powiedział, że u nas tego zrobić nie można, bo jest za mało ludzi, to musimy siedzieć cicho i zadawać sobie tym co mamy, ale żeby przyszło co do czego, to ja bym pierwszy poszedł.

Komendant Straży Pożarnej kombinatu w Prostkach, Sipowski Eugeniusz, w związku z wypadkami poznańskimi powiedział „przewidywałem, że kiedyś to się zacznie, tylko nie wiedziałem w jaki sposób. To wszystko jest dobre i niechaj wie cały świat, do czego nas doprowadzili. Oni chcieli, żebyśmy jęczeli tak jak jęczy naród w Rosji i myśleli, że jak dadzą niskie pobory to nikt głowy nie podniesie, ale się zawiedli”.

KIEROWNIK WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU
(B. KRZYWIŃSKI – PPLK.)

* * *

WOJEWÓDZKI URZĄD
DO SPRAW BEZPIECZEŃSTWA PUBL.
W BIAŁYMSTOKU
L.dz.A-1023/56

Białystok dnia 16.10.1956 r.

ŚCIŚLE TAJNE

DO
GABINETU PRZEWODNICZĄCEGO KOMITETU
DO SPRAW BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO
w WARSZAWIE

NOTATKA INFORMACYJNA
o procesach poznańskich

Ogłoszone wyroki w sprawie grup FOLTYNOWICZA i URBANKA, biorących udział w prowokacji poznańskiej, są nadal przedmiotem dyskusji wśród społeczeństwa woj. białostockiego. Po większej części wyroki te jako zbyt łagodne i niewspółmierne z czynami popełnionymi przez oskarżonych, przyjęte zostały z niezadowoleniem.

Wśród robotników Rejonu Lasów Państwowych w Augustowie zanotowano wypowiedzi, że oskarżonych z procesów poznańskich należało powiesić jako winnych spowodowania zająć w których zginęło wielu żywicieli rodzin.

W odniesieniu do grupy FOLTYNOWICZA są porównania, że za pobicie na weselu czy zabawie niejednokrotnie oskarżeni o to przestępstwo otrzymują 3 lub 4 lata więzienia, a przecież zamordowanie kpr. IZDEBNEGO było bestialstwem za które należało winnych ukarać surowo.

Jeden z chłopów KANOZA Zygmunt ze wsi Białobrzek z pow. augustowskiego w dyskusji na temat procesów poznańskich powiedział, że po wyzwoleniu za zardzewiały karabin skazywano ludzi na 15 lat więzienia, a obecnie za wiele większe przestępstwa popełnione w Poznaniu skazuje się tylko na 4 lata więzienia.

Są również zdania, że łagodne wyroki jakie zapadły w procesach poznańskich, należy tłumaczyć liczeniem się Sądu z pobytem obserwatorów zagranicznych śledzących przebieg rozpraw.

Wśród byłych członków podziemia WiN z terenu wsi zanotowano nieliczne wprawdzie wypowiedzi, że po zajęciach w Poznaniu daje się odczuć poprawę w kraju, dowodem czego jest obniżka cen na niektóre artykuły, oraz zmniejszenie podatków.

Niektórzy księża znani ze swej wrogiej postawy twierdzą, że Rząd usiłuje ze sprawy politycznej zrobić sprawę kryminalną, gdyż nie chce się przyznać, że jest przez naród znienawidzony. Stanowisko takie odnośnie procesów zaj-

muje ks. URBAN z Białegostoku, który twierdzi, że sądzeni ludzie są bez winy dlatego, że do czynów przez nich popełnionych doprowadziła ich katastrofalna sytuacja w kraju.

KIEROWNIK WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU
(B. KRZYWIŃSKI – PPŁK.)

A. Odrzywolska-Kidawa, *Podkanclerzy Piotr Tomicki 1515–1535. Polityk i humanista*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2005, ss. 304.

Współczesna historiografia widzi konieczność powrotu historyków do badań początków XVI stulecia w Polsce. W XX wieku powstały prace między innymi: A. Dembińskiej, W. Dworzaczka, L. Finkla, O. Haleckiego, L. Kolankowskiego, J. Kurtyki, W. Pociechy, A. Sucheni-Grabowskiej, W. Uruszczaka, Z. Wojciechowskiego, A. Wyczańskiego jednak zdecydowana większość z nich jeszcze przed II wojną światową¹. Współcześni badacze zajmujący się pierw-

¹ Najważniejsze spośród wielu ważnych prac to: A. Dembińska, *Polityczna walka o egzekucję dóbr królewskich w latach 1559/1564*, Warszawa 1935; A. Dembińska, *Zygmunt I. Zarys dziejów wewnątrzpolitycznych w latach 1540–1548*, Poznań 1948; W. Dworzaczek, *Hetman Jan Tarnowski. Z dziejów możnowładztwa małopolskiego*, Warszawa 1985; W. Dworzaczek, *Leliwici Tarnowscy. Z dziejów możnowładztwa małopolskiego. Wiek XIV–XVI*, Warszawa 1971; L. Finkel, *Elekcja Zygmunta I*, Kraków 1910; O. Halecki, *Dzieje unii jagiellońskiej w XVI wieku*, Kraków 1920; O. Halecki, *Idea Jagiellońska*, Lwów 1937; K. Hartleb, *Działalność kulturalna biskupa-dyplomaty Erazma Ciołka*, Lwów 1929; K. Hartleb, *Jan Zambocki; dworzanin i sekretarz J.K.M.*, Warszawa 1937; J. Kieszkowski, *Kancierz Krzysztof Szydłowiecki. Z dziejów kultury i sztuki zygmunto-wskich czasów*, t. 1–2, Poznań 1912; L. Kolankowski, *Polska Jagiellonów. Dzieje polityczne*, Lwów 1936; J. Kurtyka, *Latyfundium Tęczyńskich. Dobra i właściciele w XIV–XVII wieku*, Kraków 1999; Idem, *Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*, Kraków 1997; F. Papee, *Aleksander Jagiellończyk*, Kraków 1949; Idem, *Jan Olbracht*, Kraków 1936; W. Pociecha, *Geneza hołdu pruskiego (1476–1525)*, Gdynia 1937; Idem, *Królowa Bona 1494–1557. Czasy i ludzie odrodzenia*, t. 1–2, Poznań 1949; Idem, *Królowa Bona 1494–1557. Czasy i ludzie odrodzenia*, t. 3–4, Poznań 1958; A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August. Król Polski i Wielki Książę Litewski 1520–1562*, Warszawa 1966; W. Uruszczak, *Korektura praw z 1532 roku. Studium historycznoprawne*, t. I, ZNUJ, „Prace Prawnicze”, t. CMLXVI, z. 135, Warszawa – Kraków 1990; t. II, ZNUJ, „Prace Prawnicze”, t. MIII, z. 137, Warszawa – Kraków 1991; Idem, *Próba kodyfikacji prawa polskiego w pierwszej połowie XVI wieku. Korektura praw z 1532 roku*, Warszawa 1979; Idem, *Sejm walny koronny 1506–1540*, Wrocław 1981; Z. Wojciechowski, *Hołd pruski i inne studia historyczne*, Poznań 1946; Idem, *Zygmunt Stary*, Warszawa 1946; A. Wyczański, *Francja wobec państw jagiellońskich w latach 1515–1529*, Wrocław 1954; Idem, *Miedzy kulturą a polityką. Sekretarze królewscy Zygmunta I (1506–1548)*, Warszawa 1990; Idem, *Polska Rzeczpospolita szlachecka*, Warszawa 1991; Idem, *Szlachta polska w XVI wieku*, Warszawa 2001; Idem, *Zygmunt Stary*, Warszawa 1985.

szą połową XVI wieku wskazują na całą gamę postulatów badawczych, które powinny uzupełnić stan naszej wiedzy.

W 2005 roku pojawiła się, nakładem wydawnictwa naukowego *Semper*, ważna pozycja Anny Odrzywolskiej-Kidawy pt. *Podkanclerzy Piotr Tomicki 1515–1535. Polityk i humanista*². Jak można zauważyć, Autorka wpisuje się tą pracą w krąg opracowań podejmujących tematykę elity możnowładczej pierwszej połowy XVI wieku.

Z drugiej strony Autorka przywołanej pracy jest jednym z nielicznych współczesnych historyków, którzy w swoich badaniach zajmują się okresem Zygmunt I. Dodać należy, iż recenzowana książka nie jest pierwszą publikacją Autorki, poruszającą szerokie spektrum problemów, głównie życia politycznego, kulturalnego, społecznego elity możnowładczej Korony na przykładzie wybitnej postaci tej epoki – Piotra Tomickiego³. Omawiana praca stanowi dopełnienie poprzedniej, pochodzącej z 2004 roku, książki pod tytułem *Biskup Piotr Tomicki (1464–1535). Kariera polityczna i kościelna*, która również ukazała się nakładem wydawnictwa *Semper*.

Mimo iż historiografia doczekała się kilku tekstów poświęconych sylwetce biskupa i podkanclerzego, to z pewnością nie wyczerpały one tematu, a część z nich w pełni się zdezaktualizowała ze względu na nowe badania⁴. Dzięki więc

² A. Odrzywolska-Kidawa, *Podkanclerzy Piotr Tomicki. Polityk i humanista 1515–1535*, Warszawa 2005.

³ Wśród prac Anny Odrzywolskiej-Kidawy na szczególną uwagę zasługują: A. Odrzywolska-Kidawa, *Biskup Piotr Tomicki (1464–1535). Kariera polityczna i kościelna*, Warszawa 2004; Eadem, *Krąg rodzinny biskupa Piotra Tomickiego*, „Studia Historyczne” r. XLIV, 2001, z. 4; Eadem, *Przyczynki do polityki Jana Olbrachta wobec wielkich miast pruskich*, „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie”, Seria: Zeszyty Historyczne, 1998, z. 5; Eadem, *U źródeł kariery urzędniczej Piotra Tomickiego*, „Biuletyn Instytutu Filozoficzno-Historycznego”, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Częstochowie, nr 32 (10), 2003; Eadem, *Zabiegi Piotra Tomickiego o biskupstwo przemyskie*, „Biuletyn Instytutu Filozoficzno-historycznego”, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Częstochowie, nr 28 (8), 2001; A. Odrzywolska-Kidawa, *Znaczenie związków rodzinnych w karierze (na przykładzie biskupa Piotra Tomickiego i jego siostrzeńca Andrzeja Krzyczkiego)*, „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie”, Seria: Zeszyty Historyczne, 2003, z. 7. Prace i materiały ofiarowane Prof. Andrzejowi J. Zakrzewskiemu w 60-tą rocznicę urodzin, red. M. Antoniewicz i M. Cetwiński.

⁴ J. Bartoszewicz, *Piotr Tomicki biskup krakowski*, „Tygodnik Ilustrowany” t. VIII, 1863; S. Brzeziński, *Biskup podkanclerzy Piotr Tomicki na tle swej epoki*, „Przegląd Powszechny” 51, t. 202, 1934; A. Kidawa Błońska, *Krąg rodzinny biskupa Piotra Tomickiego*, „Studia Historyczne”, 2001, z. 4; E. Stańczak, *Piotr Tomicki jako przedstawiciel ideologii magnackiej Polski w XVI wieku*, Lublin 1954, mps; W. Urban, *Działalność sądownicza Piotra Tomickiego jako biskupa krakowskiego (1524–1535)*, w: *Kościół katolicki w Małopolsce w średniowieczu i we wczesnym okresie nowożytności*, pod red. W. Kowalskiego i J. Muszyńskiej, Kielce – Gdańsk 2001; A. Wyczański, *Szkic do sylwetki humanisty-polityka. Rzecz o Piotrze Tomickim*, w: *Ludzie, kontakty, kultura XVI–XVIII wieku. Prace ofiarowane profesor Marii Boguckiej*, Warszawa 1997.

solidnej pracy opartej na rzetelnych badaniach czytelnik otrzymuje nowe spojrzenie na problematykę nie tylko życia Piotra Tomickiego, ale w ogóle kwestii społecznych, politycznych, kulturalnych pierwszej połowy XVI wieku w Koronie.

Recenzowana pozycja liczy 304 strony, podzielona została na pięć rozdziałów, a każdy z nich na cztery lub pięć podrozdziałów. Istotnym walorem pracy jest baza źródłowa, na której zostały oparte badania (podzielona na: rękopisy, źródła drukowane i literaturę przedmiotu).

Autorka stanęła przed ogromną spuścizną, jaką pozostawił po sobie Piotr Tomicki, a to wymusiło dokonanie selekcji materiału źródłowego, na który składają się: listy, akta biskupie, akta kapitulne, rękopisy biblioteczne. Całość źródeł prezentuje się rzeczywiście imponująco i świadczy o ogromie pracy, jaką wykonała Autorka. Zwraca uwagę rzetelność, z jaką uczona podeszła do problemów badawczych, jakie sama postawiła przed sobą we wstępie omawianej pracy. Najważniejsze z nich to: próba określenia stosunku Tomickiego do najważniejszych problemów politycznych w Koronie, zbadanie sposobu, w jaki podkanclerzy realizował zadania zlecane mu przez króla, czy realizował własne inicjatywy?, kiedy następowała intensyfikacja jego aktywności politycznej?, dlaczego w pewnym momencie utracił wpływy na dworze królewskim?

Konstrukcja pracy nie budzi zastrzeżeń, chociaż zaznaczyć należy, że dziwi proporcja i stosunek problematyki politycznej (cztery rozdziały) do kulturalnej (jeden rozdział). Nie bardzo wiadomo dlaczego, dysproporcja jest tak znaczna, sama Autorka nie odnosi się do tego w żadnym miejscu, a podtytuł „Polityk i humanista” sugeruje nam, iż powinna być jednak zachowana pewna równowaga. Po drugie szkoda, iż ta dysproporcja jest tak znaczna, gdyż wielokrotnie można mieć wrażenie, iż Autorka doskonale porusza się w problematyce związanej z szeroko rozumianą kulturą. Natomiast pewne interpretacje związane z polityką wewnętrzną państwa, zwłaszcza w odniesieniu do problematyki funkcjonowania szlachty koronnej w życiu publicznym budzą pewne zastrzeżenia. Szkoda, gdyż powoduje to że do tej bardzo dobrej i ważnej pracy wkradają się uproszczenia, sprawiające iż książka jest nierówna. Obok rozdziałów i podrozdziałów bardzo dobrych (pierwszy, trzeci, piąty) pojawiają się i nieco słabsze (drugi, zwłaszcza podrozdział drugi i trzeci).

W pierwszym interesującym rozdziale (str. 15–51) poświęconym omówieniu elity możnowładczej skupionej wokół panującego Autorka koncentruje się na zaprezentowaniu i omówieniu koncepcji politycznych Zygmunta I i jego żony – królowej Bony oraz roli i znaczeniu Piotra Tomickiego w tym układzie politycznym. Interesujące, iż badaczka stara się odpowiedzieć na pytanie – co świadczyło o elitarności i mogło wpłynąć na przynależność do kręgu najbliższych współpracowników monarchy? Oprócz tego prezentuje główne założenia polityki królewskiej, w tym ważnym dla dziejów politycznych Korony okresie. Tym bardziej, że jest to czas, w którym do głosu powoli dochodzi średnia szlachta skupiona wokół haseł, określanych mianem egzekucji praw i dóbr. Warto pamiętać, iż

był to dojrzały program polityczny zakładający między innymi zmianę układu sił w państwie i przeniesienie punktu ciężkości z możnowładztwa na szlachtę w odniesieniu do zaplecza monarchy w bieżącej polityce. Sytuację komplikowała jeszcze sama królowa Bona kształtująca własny program polityczny i środowisko możliwych skupionych wokół tych idei.

W pracy pojawia się interesujący wątek, w którym Autorka zauważa, iż skład grupy rządzącej za panowania Zygmunta I ulegał zmianom i przekształceniom w ciągu ponad czterdziestoletniego okresu rządów przedostatniego Jagiellona, ale była też stała grupa kilku najbliższych i najbardziej zaufanych współpracowników króla. Wśród nich znajdował się przez bardzo długi okres Piotr Tomicki.

Warto odnieść się do tezy zaprezentowanej w pierwszym podrozdziale omawiającym elitę ówczesnej władzy, gdzie Autorka precyzuje i dokonuje systematyki terminologii określającej grupy możliwych skupionych wokół określonych idei, nazywając je – „grupami interesu”, a nie stronnictwami czy partiami (str. 16). W interesujący sposób prezentuje ścieranie się różnych poglądów w gronie możnowładztwa, co pozostawało nie bez znaczenia dla siły politycznej tej grupy.

Podrozdział drugi rozprawia się ze stereotypem Zygmunta I jako króla senatorskiego – opinii dosyć powszechnej w historiografii polskiej. Słusznie zauważa Autorka, że model rządzenia (w czasie podkanclerstwa Piora Tomickiego) opierał się na przewadze senatu, ale najważniejsze decyzje zapadały w gronie najbliższych doradców króla (str. 30). Warto w tym miejscu przypomnieć to, na co zwraca uwagę Autorka – na stały proces polegający na zmianie układu sił w państwie w ostatnim dziesięcioleciu panowania Zygmunta Starego, kiedy do głosu dochodzi program średnioszlachecki, w którym postulaty tej grupy były coraz bardziej precyzyjnie formułowane. A tym samym wydarzenia z lat 1537–1538 słusznie według Autorki uświadomiły królowi i królowej, iż taki model sprawowania władzy nie jest w stanie funkcjonować w dłuższej perspektywie (str. 30).

Nie znaczy to, że Zygmunt Stary zmienił w oparciu o te wydarzenia strategię rządów, wyraźnie widać, że drażnił go sposób manifestowania swoich poglądów przez przywódców średnioszlacheckich, gdyż uważał ograniczenie władzy królewskiej za czynnik, który paraliżuje skuteczne rządzenie państwem (str. 31).

Trudno natomiast zaakceptować przedstawioną przez A. Odrzywolską-Kidawę tezę o tym, iż w kwestii stosunków z Turcją, Korona chciała pełnić rolę „antymurale christianitatis”. Jest to co najmniej kwestia dyskusyjna, której sporo miejsca poświęcono w historiografii polskiej przełomu XIX–XX wieku⁵. Dziś

⁵ Warto przypomnieć, w jaki sposób historiografia romantyczna rozprawiała się z tym problemem. Otóż podkreślano (np. Adam Mickiewicz), iż duch chrześcijański przewodził naszym dziejom, a Polska ze względu na położenie geopolityczne musiała wziąć na siebie ciężar obrony cywilizacji chrześcijańskiej przed wyznawcami islamu (Mongolami i Turkami). Oprócz tego w łonie samego chrześcijaństwa nastąpił rozłam, w wyniku którego ukształtowały się dwa odmienne typy ustrojowe i kulturowe. Oczywiście Mickiewicz nie był jedynym głoszącym ideę Polski jako

wyżej przedstawiony pogląd wydaje się nie do przyjęcia zwłaszcza w odniesieniu do pierwszej połowy XVI wieku (str. 35).

Interesujący natomiast jest wywód Autorki na temat funkcjonowania tzw. „idei jagiellońskiej” kształtującej ówczesną rzeczywistość. Pewne interpretacje badaczki w tej materii wydają się jednak zbyt ogólne, zwłaszcza kiedy stwierdza, iż idea ta nie została potwierdzona przez pogorszenie stosunków politycznych z Czechami i Węgry. Wydaje się, że jest to pogląd nieuzasadniony, gdyż problem ten jest dużo bardziej złożony i nie da się go zamknąć w tak nieprecyzyjnym stwierdzeniu (str. 35).

Ciekawie prezentuje Autorka stosunek Tomickiego do królowej Bony i jej programu politycznego (podrozdział *Stosunek do królowej Bony*). Małżeństwo króla otworzyło nowy etap w polityce wewnętrznej i zagranicznej państwa, co nie było bez znaczenia dla pozycji Piotra Tomickiego (str. 38). Tym bardziej, że polityka królowej doprowadziła w ostatniej fazie panowania Zygmunta Starego do odsunięcia czołowego stronnika królewskiego od życia publicznego i jego marginalizację, z czym nie pogodził się on do końca swego życia. Natomiast królowa w zaistniałej sytuacji upatrywała nowych możliwości dla siebie, zwłaszcza w odniesieniu do najważniejszych spraw państwowych. Tomicki w zasadzie do końca swoich dni zabiegał o polepszenie stosunków z parą królewską, działania te nie spotkały się jednak z pozytywnym zakończeniem (str. 48).

W tym analizowanym podrozdziale razi tylko stwierdzenie Anny Odrzywolskiej-Kidawy, w którym umieszcza Władysława Pociechę wśród przedstawicieli najnowszej polskiej historiografii⁶. Doceniając wkład, jaki wniósł ten wybitny uczony do nauki polskiej, nie powinno się jednak utożsamiać go ze

przedmurza (religijnego i cywilizacyjnego Europy). Wśród historyków koncepcja ta była wysuwana przez m.in. Karola Boromeusza Hoffmana. Badacz ten, zaliczając Polskę do grona narodów zachodnich, stanowczo odcinał ją od cywilizacji wschodniej. Co więcej, skłonny był traktować dzieje Polski w aspekcie cywilizacyjnego przedmurza. Była to tzw. idea „panslawizmu zachodniego”. Patrz A. Wierzbicki, *Wschód-Zachód w koncepcjach dziejów Polski*, Warszawa 1984, s. 211; M. H. Serejski, *Naród a państwo w polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1973, ss. 135, 165. Problematyką antemurale zajmowali się też J. Tazbir, *Od antemurale do przedmurza, dzieje terminu*, „Odrodzenie i reformacja w Polsce”, t. XXIX, 1984, s. 167–184; Idem, *Przedmurze jako miejsce Polski w Europie*, w: *Rzeczypospolita i świat. Z dziejów kultury XVII wieku*, Wrocław 1971; H. Olszewski, *Ideologia Rzeczypospolitej – przedmurza chrześcijaństwa*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. 2, 1983; J. Wimmer, *Wiedeń 1683. Dzieje kampanii i bitwy*, Warszawa 1983, s. 23–24; J. Maciszewski, *Szlachta polska i jej państwo*, Warszawa 1969, s. 188. Bardzo ważny głos w dyskusji zabrał też J. Urwanowicz, *Wokół ideologii przedmurza chrześcijaństwa w Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVI wieku*, „Odrodzenie i reformacja w Polsce”, t. XXIX, 1984, s. 185–199.

⁶ A. Odrzywolska-Kidawa, *Podkanclerzy Piotr Tomicki. Polityk i humanista 1515–1535*, s. 38. *Najnowsza historiografia – z Władysławem Pociechą na czele – doceniła gruntowne wykształcenie, energię, zmysł polityczny i działalność gospodarczą*. Patrząc na daty najważniejszych dzieł W. Pociechy, sformułowanie to nie wydaje się najtrafniejsze. W. Pociecha, *Czasy Zygmunta Starego*, „Rocznik Historyczny”, t. 16, 1947; Idem, *Geneza hołdu pruskiego (1476–1525)*, Gdynia

współczesną grupą badaczy podejmujących się pracy nad problematyką panowania Zygmunta I.

W rozdziale drugim książki, który został poświęcony dwóm ważnym zagadnieniom: funkcjonowaniu kancelarii królewskiej i sejmu w latach 1505–1548, Autorka w sposób niezwykle rzetelny i precyzyjny zaprezentowała zasługi Piotra Tomickiego dla stworzenia nowożytnej kancelarii, która prezentowała bardzo wysoki poziom – porównywalny z tego typu instytucjami w Europie (str. 52).

Inaczej przedstawia się sprawa funkcjonowania sejmu walnego w omawianym okresie zwłaszcza, że – jak zaznacza Autorka – nie dysponujemy diariuszami sejmowymi (doskonałym źródłem), a jedynie aktami normatywnymi i urzędowymi oraz korespondencją polityczną. Już na wstępie tego rozdziału badaczka zastrzega się, iż taki stan *...dopuszcza subiektywną ocenę sytuacji* (str. 52). Nie wdając się w dyskusję nad subiektywnością i obiektywnością w badaniu historycznym i ocenie wartości wyżej wymienionych źródeł, wypada stwierdzić, iż jest to jedna z najsłabszych części recenzowanej pozycji. W tezach Autorki dominuje w zasadzie dostępny stan badań w tym zakresie (przede wszystkim wykładnia W. Uruszczaka), brak natomiast, moim zdaniem, refleksji i próby głębszego poznania tej problematyki.

Warto też dodać, iż Anna Odrzywolska-Kidawa nie podejmuje próby odpowiedzi na fundamentalne pytanie – czy możnowładztwo koronne dysponowało jednym, konkretnym programem politycznym? Jeżeli tak, to jaki był stosunek P. Tomickiego do tego typu idei i postulatów? Jest to zagadnienie interesujące, ważne z punktu widzenia życia politycznego państwa i w gruncie rzeczy nie do końca zbadane.

Tomicki, jako posłuszny wykonawca woli monarszej, prezentował tożsamą z linią królewską wizję dotyczącą udziału szlachty w życiu publicznym. Najchętniej na forum sejmu widziałby posłów *...którzy nic nie uczynią na sejmie bez rady naszej* (str. 79). Pogląd to osobliwy, biorąc pod uwagę czas, kiedy te słowa zostały sformułowane. Dowodzi to moim zdaniem braku własnej oceny i refleksji podkanclerzego w stosunku do bieżącej sytuacji politycznej, na co często zwraca uwagę Autorka, wskazując iż wielokrotnie trudno jest badając spuściznę po Tomickim, z całą mocą rozstrzygnąć, które opinie i poglądy są tylko i wyłącznie podkanclerzego, a które stanowią królewski pogląd. Jest to o tyle istotne, gdyż Piotr Tomicki był obecny na wszystkich sejmach, w któ-

1937; Idem, *Kokosza wojna (1537)*, w: *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna (Gutenberg)*, t. VIII, Kraków 1930; Idem, *Królowa Bona 1494–1557. Czasy i ludzie odrodzenia*, t. 1–2, Poznań 1949; Idem, *Królowa Bona 1494–1557. Czasy i ludzie odrodzenia*, t. 3–4, Poznań 1958; Idem, *O zjeździe w Poznaniu w roku 1530*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, t. 4, 1974; Idem, *Walka sejmowa o przywileje Kościoła w Polsce w latach 1520–1537*, „Reformacja w Polsce” II, 1922; Idem, *W sprawie wydawnictwa Actów Tomicjanów*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” t. 3, Kórnik 1939–1946.

rych uczestniczył też Zygmunt Stary (str. 80). Była to obecność czynna, gdyż podkanclerzy często przemawiał na forum izby poselskiej i senatu, a na sejmie w 1529 roku reprezentował nieobecnego króla, do czego upoważniały go listy uwierzytelniające. Zawsze, gdy zabierał głos, wyrażana opinia i pogląd były wcześniej uzgadniane z monarchą (str. 81). Wystąpienia szlacheckie utożsamiał Tomicki z inspiracją możnych, którzy, wykorzystywali tę grupę społeczną i tym samym osłabili pozycję króla w państwie (str. 88). Warto byłoby jednak zastanowić się, czy sprawa ta może być interpretowana tylko w taki sposób – interesujące czy nie był to już program polityczny szlachty, którego być może Tomicki nie rozumiał, skoro wszelkie przejawy samodzielności politycznej szlachty traktował jako zakłócanie sprawnego przebiegu obrad sejmowych. Natomiast w pełni akceptował zwyczaj wywierania nacisku na posłów w czasie nieoficjalnych spotkań po to, aby uzyskać pewność, iż podczas obrad poprą oni propozycje tronu (str. 86). Podobną opinię prezentował też pisarz Tomickiego – Stanisław Górski.

Co najmniej dyskusyjna wydaje się opinia Autorki, która tłumaczy problemy z wprowadzeniem w życie reform skarbowo-wojskowych niewłaściwym systemem skarbowości i koniecznością systematycznego odwoływania się monarchy do sejmu w sprawie uchwalania i nakładania nowych podatków, co według niej, osłabiało zakres inicjatyw królewskich. Mimo to możemy przeczytać *...Zygmuntowi I udawało się egzekwować od szlachty uchwały poborowe na opłacenie wojska* (str. 87). Szkoda, że Autorka nie postarała się o głębszą analizę i nie zwróciła uwagi na drugą, bezpośrednio zainteresowaną nowymi obciążeniami podatkowymi stronę. Nie odpowiada też na pytanie, co takiego powodowało, iż mimo wszystko król potrafił „nakłaniać” szlachtę do uiszczania wspomnianych opłat.

Polemiczna wydaje się też wielokrotnie podkreślana przez Autorkę teza o tym, że Tomicki (oraz spora część możnych) manipulował szachtą, korzystając z jej *...siły politycznej do osiągnięcia własnych celów* (str. 88). Warto byłoby w obliczu takich informacji zadać nasuwające się pytanie – na ile szlachtą rzeczywiście manipulowano, a na ile to ona prowadziła własną grę polityczną? Pytanie to pozostaje na razie otwarte, co nie znaczy, że nauka nie powinnaając określonego stanowiska w tej sprawie. Na potwierdzenie tej tezy można by przytoczyć słowa samego Zygmunta I, który w 1523 roku stwierdził *Nam zawsze wydawało się to bardzo zgubnym, że nasi senatorowie, baczac na wzajemne współzawodnictwa i sprawy prywatne, z dnia na dzień coraz więcej podnosili znaczenie społeczności szlacheckich w radzie Rzeczypospolitej. Przewidywaliśmy bowiem, że to wyjdzie na obniżenie powagi naszej i senatu... i wielką szkodą Rzeczypospolitej, do czego już doszło, a jeszcze bardziej dojdzie w przyszłości, tak że jeżeliby wszyscy razem z nami chcieli temu zapobiec, tego już może nie zdołamy dokonać*. Na marginesie dodać można, że taki sam pogląd prezentował Piotr Tomicki (str. 96).

W bardzo interesujący sposób charakteryzuje Autorka intensyfikację wystąpienia szlachty od 1535 roku, zwracając uwagę na powolną, ale znaczącą zmianę układu sił w państwie, zwłaszcza, że konstytucje sejmowe z 1538 roku, które zostały zaprzysiężone przez króla, znacznie ograniczały jego prerogatywy w zakresie nadawania urzędów (str. 99–100). Oprócz tego cechą sejmów po 1535 roku była wyraźna dbałość szlachty o zabezpieczenie własnych praw i przywilejów z równoczesnym kontrolowaniem, aby nie zwiększył się zakres władzy i uprawnień Zygmunta I. To zaś doprowadziło do tego, iż sejmy miały wyjątkowo burzliwy przebieg.

Obszerny rozdział trzeci (*Problemy integracji, inkorporacji i unii*) prezentuje dokonania Piotra Tomickiego na tym polu. Wydaje się, że rola podkanclerzego była w tym zakresie dosyć poważna, biorąc pod uwagę jego prawdziwe zaangażowanie i działalność obliczoną na uzyskanie wymiernych korzyści dla państwa. Interesująca jest postawa biskupa w stosunku do traktatu krakowskiego, gdyż stwierdza on, że nie było wyraźnych powodów, aby interes państwa podporządkować religii, a traktat według niego został zawarty dla dobra Korony (str. 143). Autorka podkreśla też, że sprawę Albrechta Hohenzolerna i sekularyzację Zakonu Piotr Tomicki rozpatrywał w kategoriach racji stanu państwa (str. 145). Ciekawa jest również konkluzja zamykająca problematykę pruską, gdzie badaczka stwierdza, iż winą za taki kształt traktatu należy równomiernie obciążyć króla, senat oraz szlachtę, czyli uczestników sejmu 1524–1525. Jest to o tyle cenne, że tym samym Autorka wpisuje się w poważną i wciąż, jak sądzę, do końca nierozstrzygniętą dyskusję nad oceną traktatu 1525 roku.

Osobnym i słabo opracowanym zagadnieniem jest problem unii Korony z Wielkim Księstwem Litewskim. Już na początku podrozdziału Autorka podkreśla złożoność i wagę problemu, ale z drugiej strony poświęca tej sprawie ledwie kilkanaście stron, co stanowi znaczną dysproporcję w stosunku do innych kwestii, które zostały potraktowane o wiele szerzej.

W recenzowanej pracy pojawia się interesujący wątek stosunku biskupa Tomickiego do reformacji. Z jednej strony można uznać podkanclerzego za gorliwego przeciwnika nowych idei religijnych, który zaangażował się w walkę z innymi w wierze. Z drugiej strony wielokrotnie zauważyć można w jego działaniu wiele tolerancji w stosunku do nowinek religijnych. Według Anny Odrzywolskiej-Kidawy stanowisko Tomickiego można by porównać z wizją i stanowiskiem Erazma z Rotterdamu (str. 236). To nie znaczy, że nie podejmował żadnych działań obliczonych na powstrzymanie rozwoju protestantyzmu w Koronie.

Jednym z najlepszych, choć najkrócej opisanych zagadnień jest prezentacja sylwetki Tomickiego-humanisty w rozdziale piątym (*Nomen Illius Vivens In Aeternum*). Czytelnik poznaje kształtowanie się charakteru intelektualnego biskupa oraz rozwój jego osobowości w duchu haseł i idei humanistycznych. Otrzymujemy dzięki temu obraz wybitnej postaci czynnie zaangażowanej w działalność Akademii Krakowskiej, podnoszącej poziom jej nauczania. Kolejnym istotnym

i sprawnie omówionym zagadnieniem jest kwestia mecenatu Tomickiego. Szkoda tylko, że Autorka podaje małą liczbę przykładów dotyczących działalności harytatywnej biskupa.

Jako odrębne postulaty badawcze potraktować można ustępy książki traktujące o rozwoju kolekcjonerstwa w omawianym okresie na przykładzie działalności biskupa krakowskiego. Jest to interesujące zagadnienie słabo zbadane na gruncie polskim⁷ (str. 259).

Podsumowując powyższe rozważania, można by zapytać, czy w świetle omawianej pracy Piotr Tomicki biskup i podkanclerzy posiadał jakiekolwiek wady? Czasami studiując recenzowaną pozycję, można odnieść wrażenie, że nie. Mimo to stwierdzić należy, że był to człowiek z „krwi i kości” i tylko sympatia Autorki w stosunku do głównego bohatera pracy nie pozwalała jej na głębsze eksponowanie wad i niedoskonałości tej postaci. Natomiast podkreślić należy, że jest to bardzo ważna praca, która wnosi odrębne i ważne stanowisko nie tylko dotyczące konkretnej postaci, ale także funkcjonowania państwa polskiego pierwszej połowy XVI wieku. Drobne i nieliczne dyskusyjne poglądy Autorki w żadnym razie nie umniejszają znaczeniu tego dzieła w dorobku historiografii polskiej, tym bardziej że Anna Odrzywolska-Kidawa nie bała się podejmowania kwestii spornych i drażliwych, zwykle wyrażając swoją opinię na dany temat. A to z kolei wymagało od niej dogłębnego przebadania olbrzymiej ilości źródeł, co umożliwiło nie tylko napisanie biografii tej wybitnej postaci, ale pokazanie szerszego kontekstu historycznego trudnego okresu panowania Zygmunta Starego. Wieloaspektowe potraktowanie tej problematyki pozwoliło na wysunięcie wielu nowych, ważnych postulatów badawczych i zweryfikowanie panujących w literaturze opinii i poglądów.

Jacek Brzozowski
Białystok

Maciej Franz, *Idea państwa kozackiego na ziemiach ukraińskich w XVI–XVII wieku*, Toruń 2006, Wydawnictwo Adam Marszałek, ss. 476.

Książka pt. *Idea państwa kozackiego na ziemiach ukraińskich w XVI–XVII wieku*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2006, stron 476, składa się ze

⁷ Problematyka kolekcjonerstwa w epoce nowożytnej w odniesieniu do Europy Zachodniej została szczegółowo omówiona przez Krzysztofa Pomiana w książce *Zbieracze i osobliwości. Paryż – Wenecja XVI–XVIII wiek*, Warszawa 1996; vide też Z. Żygulski Jan, *Muzea na świecie*, Warszawa 1982; A. Bochnak, *Mecenat Zygmunta Starego w zakresie rzemiosła artystycznego*, „Studia do Dziejów Wawelu”, t. 2, 1960,

Wstępu, pięciu rozdziałów, Zakończenia, Bibliografii oraz Indeksu osobowego. Od strony edytorskiej książka zapowiada się przy pierwszym wejrzeniu bardzo ciekawie. Niestety, Wydawca – czyli Wydawnictwo Adama Marszałka nie sprostał zadaniu, korekta pozostawia sporo do życzenia, niepotrzebnie osłabia znaczenie książki, z ogromną krzywdą dla Autora. Czasami trudno sobie wyobrazić, aby historyk popełnił tego rodzaju błędy, jakie napotykamy w książce. Jedynie tytułem przykładu wymienię kilka: [s. 15] jest „kierownictwem” (powinno być „kierownictwem”); [s. 72] jest „Wiebroza” (powinno być „Wiedroza”); [s. 234] jest „Sinapsis” (powinno być Sinopsis); [s. 265] jest słowo „ziory” (powinno być zbiory?); [s. 279] powinno być „Zamościem”, „w głąb”; [s. 423] powinno być Sysyn etc.

Ponadto w języku ukraińskim nie należy zmiękczać spółgłoski przed „e” ani w transkrypcji, ani w transliteracji, *nota bene* z tymi i innymi problemami transliteracyjnymi borykają się stale historycy i wydawcy. Naprawdę wiele kwestii z tym związanych nie jest prostych do jednoznacznego, raz na zawsze obowiązującego rozstrzygnięcia¹. Niektóre nazwiska Autor książki podaje w wersji ukraińskiej, inne w transliteracji lub w transkrypcji.

Przechodząc do *meritum*, niestety z przykrością muszę stwierdzić, iż Maciej Franz niepotrzebnie, o czym jestem głęboko przekonana, z pewną nonszalancją ocenia prace niektórych historyków. Każda praca, proszę wybaczyć truizm, powstaje w konkretnym czasie i miejscu. Czy się starzeją? Niektóre, mimo upływu czasu nie tracą na aktualności, pytania sygnalizowane wcześniej, pozostają wciąż otwarte. Książka profesora Zbigniewa Wójcika, *Dzikie Pola w ogniu. O Kozaczyźnie w dawnej Rzeczypospolitej* (Warszawa 1968) w wielu kwestiach pozostaje jak najbardziej aktualna².

Maciej Franz pisze, że nie postrzega Kozaczyzny przez pryzmat sienkiewiczowskiej wizji, ale w gruncie rzeczy taką postawę czasami właśnie prezentuje. Krytykuje dawniejszą historiografię polską (np. Franciszka Rawitę Gawrońskiego), ale tej właśnie historiografii ulega. Jednym słowem, jego zdaniem, Kozaczyzna jedynie w łonie Rzeczypospolitej miała swą rację bytu: „(...) tylko u boku Rzeczypospolitej możliwy jest stabilny rozwój Kozaczyzny, pozyskiwanie przez nią kolejnych praw i przywilejów, a z czasem sięgnięcie po status równy polskiej szlachcie na ziemiach własnego państwa” [s. 390]. Nie wszyscy jednak, zdaniem Autora książki, pojmowali ten stan rzeczy, tak jak Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny. „Idea walki z Rzeczpospolitą, katolicką, pańską, wydawała się łatwiejsza do zrozumienia i zaakceptowania, podobnie zresztą jak szukanie oparcia w Rosji, prawosławnej, mowy ruskiej bliskiej” [s. 391–392].

¹ Zob. bardzo trafne uwagi na temat transliteracji i transkrypcji Łukasza Adamskiego, w *Liście do Redakcji* skierowanym do „Kwartalnika Historycznego”, „KH”, CXV, nr 2, s. 193–195.

² T. Chynczewska-Hennel, *Polska – Ukraina XVII wieku w twórczości Profesora Zbigniewa Wójcika*, „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze. Studia Ucrainica”, 21–22, Warszawa 2006, s. 67–71.

Poza zasięgiem Autora omawianej tu książki, znalazły się zbiory petersburskie i moskiewskie zapewne z braku możliwości przeprowadzenia tam kwerend. Należało jednak o tym wspomnieć, jak również o tym, że materiały dotyczące Kozaczyzny znajdują się także w innych archiwach zagranicznych, włoskich, francuskich czy szwedzkich. Pozostawmy kwestie pewnych uzupełnień z archiwów polskich, które można by jeszcze objąć kwerendą, choć podstawowe archiwalia Autor w tym zakresie uwzględnił i to w stopniu wystarczającym, jak uważam, dla potrzeb pracy.

Dostrzeżono w prezentowanej tu książce wagę relacji obcych, w tym nuncjuszy apostolskich, ale poza *Relacjami nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690* (Wyd. Erazm Edmund Rykaczewski, Berlin – Poznań 1864), nie sięgnął Autor bezpośrednio do akt nuncjatury (*nota bene* obecnie wyszedł trzydziesty pierwszy tom w ramach serii *Acta Nuntiatorum Poloniae*), nie mówiąc o wydawnictwach przedwojennych, tzw. nuncjaturach batoriańskich. Można też w tym zakresie wykorzystać serię *Monumenta Ucrainae Historica* czy bazylikańskie wypisy ze źródeł watykańskich (obszerna seria *Analecta Ordinis S. Basilii Magni*) i *Żerela do Istoriji Ukrajiny – Rusy* (Lwów 1895–1911, t. I–XII).

Jest uwzględniony w książce Macieja Franza – Wilhelm Beauplan, Paweł z Aleppo, Czelebi Ewlija, Urlyk Werdun. Brak z relacji obcych Alberta Viminy, *Historia delle guerre civili in Polonia* (Venezia 1671). Oczywiście podane przeze mnie pozycje traktować należy jako jedynie uzupełniające.

Szkoda, że Autor nie wymienił pewnych pozycji z literatury przedmiotu, jak np.: biografii Adama Kisiela pióra Franka Sysyna i innych interesujących artykułów tego autora czy też Davida Fricka o Melecjuszu Smotryckim. Z pozycji ukraińskich nie zauważono bardzo interesującej serii „*Berestejskie czytannija*” z udziałem naukowców z różnych krajów, także z Polski. Brak Borysa Gudziaka z jego dziełem o Unii Brzeskiej (wersja angielska i ukraińska). Można by jeszcze dodać nieco literatury polskiej.

Szkoda, że wołał Autor zacytować, Edwarda Prusa znanego ze swej nienawiści do Ukraińców i historii Ukrainy czy nawet Natana Rybaka, *Rada Perejasławska* (Warszawa 1951).

Z drugiej strony należy przyznać, iż Maciej Franz zna dobrze wiele najnowszych prac historyków z Ukrainy, które przywoływane są na kartach książki nie tylko w polemice.

Warto podkreślić natomiast pozytywne strony książki, w której Autor przedstawił i przypomniał historię powstania Kozaczyzny w interesujący sposób, podążając własną drogą, ale też i w pewnej mierze tropem Serhija Płochija z jego artykułu *Między Rusią a Sarmacją*³. Skonstatował Maciej Franz w podsumowa-

³ S. Płochij, *Między Rusią a Sarmacją: „unarodowienie” Kozaczyzny ukraińskiej w XVII–XVIII w.*, w: *Między sobą. Szkice polsko-ukraińskie*, red. T. Chynczewska-Hennel i N. Jakowenko, Lublin 2000, s. 152–172.

niu rozważań nad początkami Kozaczyzny, że Kozacy tworzyli odrębny „naród polityczny” w Rzeczypospolitej. Idąc tym śladem, można zadać pytanie – czy nie tworzyli jeszcze jednego stanu Rzeczypospolitej?

Już po opublikowaniu książki ukazał się artykuł pióra Mariusza Roberta Drozdowskiego, który dokonał próby odpowiedzi na tak postawione pytanie⁴. Ciekawą stroną książki są też rozważania Macieja Franza na temat wojskowości Kozaczyzny, choć trzeba przyznać, iż czasami zbyt łatwo zawiera w swych badaniach szacunkom odnoszącym się do liczby wojsk, podawanych przez Ludwika Kubalę.

Przy omawianiu niektórych aspektów kultury ukraińskiej odczuwa się natomiast brak prac Aleksandra Naumowa i jego uczniów, a także Pauliny Lewin, Ryszarda Łuźnego, Rostysława Radyszewskiego, Marzeny Kuczyńskiej i wielu innych opracowań nie tak trudno dostępnych w bibliotekach polskich. Dlatego zapewne nie najlepiej wypadł fragment poświęcony roli Piotra Mohyły w kształtowaniu horyzontów kozackich. Elita kozacka kształciła się w Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, a hetman kozacki Iwan (Jan) Petrażycki odegrał swą niebagatelną rolę w powstawaniu dzieła Mohyły. Wypada natomiast zdecydowanie zgodzić się z Autorem, że zarówno Mohyła, jak wcześniej Sahajdaczny odegrali znaczącą rolę w kształtowaniu się idei państwa kozackiego.

Fragment książki poświęcony problemom religijnym (*nota bene* nie stosujemy dla Stolicy Apostolskiej terminu Watykan w XVII wieku, [s. 206] zaś prawosławie jest wyznaniem, a nie religią, lapsus powtarzany za źródłami, jak należy sądzić) wymagałby jeszcze sporo uzupełnień. Nie poruszył np. Autor kwestii jedności świata chrześcijańskiego (argument wenecki i Stolicy Apostolskiej) w walce z Półksiężycem. Ten punkt widzenia wiązał się z próbą nakłonienia Rzeczypospolitej i Kozaczyzny do walki przeciwko Turcji. Może ta kwestia wydawać się mniej istotna na pozór, a jednak co by było, gdyby Kozaczyzna na wojnę poszła? Ostatnio ukazała się książka Mariusza Drozdowskiego traktująca o religijności Kozaczyzny, która wiele kwestii zasygnalizowanych przez Macieja Franza, dobrze uzupełnia i wyjaśnia⁵.

W rozdziale czwartym, omawiającym kozackie państwo Bohdana Chmielnickiego, Maciej Franz, zdaje się przyznawać rację, tym badaczom, których wcześniej krytykował, że jednak „wojna domowa (1648–1649)”, czy nazwana też przez niego „buntem” kozackim – przeistoczyła się w walkę o uzyskanie „autonomii i samodzielności” [s. 255]. Autonomię, co Autor przyznaje, stworzono w latach 1649–1651, by trzy lata później poddać się Rosji.

⁴ M. R. Drozdowski przy współudziale T. Chynczewskiej-Hennel, *Kozaczyzna w Rzeczypospolitej XVI–XVII wieku. Jeszcze jeden stan społeczeństwa staropolskiego*, w: „Społeczeństwo Staropolskie” Seria nowa, Społeczeństwo a polityka, Warszawa 2008, s. 165–222.

⁵ M. Drozdowski, *Religia i Kozaczyzna zaporoska w Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XVII wieku*, Warszawa 2008.

Nie mogę zgodzić się z uwagami Autora, że: „Wydarzenia perejasławskie to nie był dramat państwa polsko-litewskiego (...) ale Kozaków i ukraińskiej cerkwi (powinno być Cerkwi – T. Ch.-H.) oraz wiernego wobec niej ludu” [s. 321]. Brak tu oczywiście miejsca na szersze rozważania, ale wypada przypomnieć, iż najpierw poddana została Rosji część Ukrainy, a w następnym stuleciu straciła swą państwowość Rzeczypospolita. Konieczne jest, jak sądzę, przypomnienie teorii, na których opierali swe plany carowie moskiewscy i rosyjscy. Chodzi mianowicie o teorię III Rzymu oraz tzw. „teorię przesunięć” – program zbierania ziem Rusi Kijowskiej przez Moskwę, a następnie Rosję.

Ciekawe niezmiernie jest budowanie na bazie tych teorii podstawy ideologicznej „powrotu Ukrainy – Rusi” na łono jednego państwa – Rosji. Widać wyraźnie ten program ideologiczny we wspomnianym w książce Macieja Franza, *Sinopsisie*, utworze, który do XVIII wieku doczekał się prawie trzydziestu nakładów. Nie jestem przekonana, że jego autorem był Innocenty Gizel, jak widzi to Autor [s. 234 przypis 65]. W *Sinopsisie* właśnie formułowano ideę podporządkowania Ukrainy Rosji. I dlatego, utwór ten wykorzystywany był w państwie rosyjskim, co trafnie Autor zauważył, jako „fundamentalny opis historii tamtych ziem”. Te same wątki znajdujemy w kronikach kozackich drugiej połowy XVII i pierwszej XVIII wieku.

Całkowicie zgadzam się z Autorem, iż Rzeczypospolita bagatelizowała kwestię kozacką, nie umiała zupełnie zdać sobie sprawy z zagrożenia nierozwiązanego przez nią problemu. Kozaczyzna przydatna była jako siła wojskowa, ale ta siła w pewnym momencie zaczęła „wybijać się na niepodległość”. Dodam jeszcze, dzieląc i tu opinie Autora, iż koncepcja Unii Hadziackiej, była także nie do przyjęcia przez stronę ukraińską. Tak w roku 1658, jak i tym bardziej później, w dobie Mazepy, gdy idee te odżyły na nowo, już z niewielkim, co prawda, natężeniem.

Dobre i ciekawe wnioski zamykają rozprawę Macieja Franza. Szkoda, że książka jest miejscami nierówna, przechodzi z dyskursu historycznego w publicystyczno-historyczny. Autor potrafi w sposób kategoryczny sformułować pewien wniosek, by następnie w dalszej części pracy nieco go złagodzić. Jest też, jak uważam, zbyt surowy w ocenie Chmielnickiego, a przecież tenże człowiek w końcowym etapie swego życia spostrzegł swój błąd. Ciekawe zresztą, że jest bohaterem narodowym Ukrainy bez względu na aktualną sytuację polityczną, ale to już problem socjologiczny.

Wszystkie wymienione przeze mnie mankamenty pracy wynikają z faktu, iż w Polsce aktualnie w dalszym ciągu nie ma, najdelikatniej rzecz ujmując, „klimatu” do badań historii Ukrainy w okresie nowożytnym. Ten stan rzeczy obserwuję z żalem od wielu lat. Pojedynczy pasjonaci nie są w stanie tej luki wypełnić. W 2007 roku w maju jeden z profesorów pewnej uczelni państwowej orzekł na Radzie Wydziału, że „jakąś Kozaczyzną w ogóle nie warto się zajmować. Cóż ona nas obchodzi”. Dodam, iż był to profesor historii – nowo-

zytnik. Innych, zgoda „fantastycznych” uwag odnoszących się do historii Ukrainy w okresie nowożytnym, z którymi od czasu do czasu przychodzi mi się stykać, nie warto tu nawet cytować.

Maciej Franz podjął się zadania naprawdę trudnego. Jego książka jest z pewnością krokiem do dalszych badań i dyskusji naukowych, nad tą pasjonującą tematyką. Mam też głęboką nadzieję, iż gorączka w polemikach, którą obserwuję po ukazaniu się omawianej tu książki nie zwolni w przyszłości poważnych uczonych – historyków – humanistów, nie polityków przecież – od wyciszenia egzaltacji, pomiarkowania i opanowania.

Teresa Chynczewska-Hennel
Warszawa – Białystok

A. Filipczak-Kocur, *Skarbowość Rzeczypospolitej 1587–1648. Projekty – ustawy – realizacja*, Warszawa 2006, ss. 438.

Anna Filipczak-Kocur jest autorką obszernej, blisko 30-arkuszowej publikacji, poświęconej dziejom skarbowości Rzeczypospolitej. Chronologicznie książka obejmuje przeszło sześćdziesięcioletni okres panowania dwóch pierwszych Wazów. Stanowi ona owoc wielu lat intensywnych badań prowadzonych przez Autorkę. Jak ważka to pozycja, świadczy chociażby to, że pierwsza – na gruncie historiografii polskiej – książka poświęcona skarbowości w czasach Stefana Batorego, napisana przez Adolfa Pawińskiego, ukazała się w XIX w.; druga, i jak dotąd ostatnia, autorstwa Romana Rybarskiego, powstała w 20-lecie międzywojennym i dotyczyła skarbu i pieniądza w okresie rządów Jana Kazimierza, Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego¹. Tak więc po upływie stulecia od ukazania się pierwszej z książek, zaś przeszło połowy wieku – drugiej publikacji, otrzymujemy wypełnienie chronologicznej luki w odniesieniu do problematyki skarbowej.

Prace wspomnianych uczonych to dziś pozycje klasyczne, zachowujące jeszcze wiele walorów i sformułowań aktualnych. Tym niemniej w części ustaleń faktograficznych, jak też prezentowanych sądów – są dziś przestarzałe, wymagają modyfikacji. Od opublikowania tamtych prac nie dokonał się jakiś zasadniczy przełom ilościowy, czy jakościowy w badaniach nad skarbowością. Na tym polu badawczym Anna Filipczak-Kocur pozostaje jak dotąd osamotniona. W międzyczasie dokonał się natomiast ogromny postęp w badaniach nad sej-

¹ A. Pawiński, *Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego*, Warszawa 1881; R. Rybarski, *Skarb i pieniądz za Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III*, Warszawa 1939.

mami i sejmikami. A były to wszak instytucje, które decydowały o kwestiach uchwalania (bądź nie) podatków, a więc i o sprawie zasobności skarbu. Poprzez realizację polityki wewnętrznej i zagranicznej decydowały o celach i skali wydatków skarbowych. Spełniały wreszcie kontrolę i nad wydatkowanymi środkami, i nad administracją skarbową. Anna Filipczak-Kocur ma nad swymi poprzednikami tę przewagę, że mogła wykorzystać dorobek historiografii w badaniach nad parlamentaryzmem, jak i to, że orbicie jej własnych zainteresowań naukowych są prace badawcze nad sejmikami i nad sejmem².

Uważam, że do podjęcia przez Autorkę trudu badań nad skomplikowaną materią skarbową przyczyniła się monografia sejmu z 1629 r., która wyszła spod jej pióra. Bowiem podczas obrad tego właśnie sejmu nastąpiła ważna zmiana w systemie podatkowym Korony: pobór łanowy został zastąpiony przez podymne i zreformowane zostało czopowe. Spory i walka polityczna, które toczyły się w związku z wprowadzaniem owej zmiany, konieczność wniknięcia w argumentację protagonistów sejmowych, wręcz wymusiły na A. Filipczak-Kocur zajęcie się materią fiskalno-skarbową. Opracowana monografia sejmiku sieradzkiego mogła utwierdzić ją tylko w przekonaniu o wadze i konieczności gruntowniejszego zajęcia się kwestiami skarbowymi, jako że sejmiki niejednokrotnie wyřęcały sejm i decydowały o podatkach. Stały się one bowiem, zgodnie z trafną konstatacją Stanisława Płazy, „rozproszoną izbą niższą” parlamentu Rzeczypospolitej. Zaś efekty tego stanu rzeczy uwidoczniły się za panowania Zygmunta III i jego następców.

Kolejnym, ważnym przybliżeniem do przygotowania syntezy stały się trzy monografie poświęcone skarbowości, opublikowane w ciągu dekady. Są to: *Skarb koronny za Zygmunta III (1587–1632)*, Opole 1985, *Skarb koronny za Władysława IV (1632–1648)*, Opole 1991, wreszcie – *Skarb litewski za pierwszych dwu Wazów (1587–1648)*, Wrocław 1994. Wymieniam tu tylko książki. A przecież oprócz tego powstało jeszcze kilkanaście artykułów i studiów szczegółowych poświęconych tematyce skarbowej. Można więc powiedzieć, że przed powstaniem syntezy Autorka włożyła ogromny wysiłek heurystyczny, intelektualny, wreszcie – pisarski.

Omawiana książka nie jest prostą sumą wniosków, do jakich A. Filipczak-Kocur doszła w swoich dotychczasowych pracach. Sumowanie wniosków bowiem nie tworzy jeszcze syntezy. Natomiast dotychczasowe ustalenia Autorki, stanowiąc podstawę i punkt wyjścia do książki o *Skarbowości Rzeczypospolitej...* zostały wzbogacone o nowe fakty ustalone na podstawie kwerend źródłowych

² *Sejmik sieradzki za Wazów*, Opole 1989; *Sejm zwyczajny z roku 1629*, Warszawa – Wrocław 1979. Problematykę sejmu z 1628 r. A. Filipczak-Kocur zaprezentowała w cyklu studiów opublikowanych w „Zeszytach Naukowych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu”: *Problemy podatkowo-wojskowe na sejmie w roku 1628*, Historia XVI, 1979, *Przed sejmem w 1628 r.*, Historia XVII, 1980, *Trzeci raz pod łaską Jakuba Sobieskiego*, Historia XVIII, 1981.

przeprowadzonych w archiwach ukraińskich, rosyjskich i litewskich. Dzięki temu stało się możliwe doprecyzowanie, a niekiedy wręcz przewartościowanie sądów zawartych w poprzednich pracach.

Układ książki uwzględnia kształt ustrojowy i instytucjonalny Rzeczypospolitej i stąd wziął się podział na część koronną i litewską. Część trzecią stanowi zaprezentowanie skarbu nadwornego. Jest to problem o kapitalnym znaczeniu, jako że w Rzeczypospolitej istniał rozdział skarbu publicznego od monarszego. Książka traktuje – co naturalne – o sprawach skarbowych *sensu stricto*. Autorka gruntownie omawia administrację skarbową w wymiarze personalnym (podskarbiowie, komisarze) i instytucjonalnym (komisje, Trybunał Skarbowy, kompetencje sejmu). Przedstawia i charakteryzuje rodzaje uchwalanych podatków, jak też poziom wpływów podatkowych i strukturę wydatków.

Równocześnie w dokumentach skarbowych, jak w soczewce skupia się polityka i aktywność państwa. A. Filipczak-Kocur uzmysławia wymierny koszt materialny tej polityki. Książka *Skarbowość Rzeczypospolitej...* prowadzi do dwu wniosków natury generalnej: 1) wydatki państwa szły niemal w całości na finansowanie polityki zagranicznej, na koszt wojen, które w większości miały charakter obronny, co było konsekwencją wyboru dokonywanego przez szlachtę – naród polityczny Rzeczypospolitej; 2) Autorka trafnie diagnozuje niesprawność systemu skarbowego Rzeczypospolitej jako jego grzech pierworodny. Zbyt często współcześni historycy uważają, że *panaceum* na wady ustrojowe Rzeczypospolitej stanowić powinna centralizacja władzy (a więc i skarbowości). Tymczasem A. Filipczak-Kocur przekonująco dowodzi, że systemowa „decentralizacja sama w sobie nie byłaby nieszczęściem, gdyby wytworzyła się operatywna, lokalna administracja” (s. 220). Można zakładać, że wysiłek finansowy podatników nie byłby marnotrawiony, zaś zgromadzone środki byłyby wydatkowane bardziej efektywnie.

Istniała pośród współczesnych świadomość niefunkcjonalności systemu skarbowego. Świadczą o tym np. pomysły postulujące utworzenie stałego skarbu, czego przykłady można znaleźć w publicystyce rokосу sandomierskiego (Zebrzydowskiego) z lat 1606–1609. Pojawiła się także na gruncie litewskim próba utworzenia takiego skarbu w 1591 roku. Wprawdzie zakończyła się ona fiaskiem, to jednak w okresie późniejszym odwoływano się do tego pomysłu.

Przy okazji analizy przychodów i wydatków skarbowych w obu państwach Rzeczypospolitej, Autorka rozprawia się z jeszcze jednym poglądem, angażującym uwagę przede wszystkim historyków-lituanistów, o tak zwanym separatyzmie litewskim (osobiście uważam, że był to raczej partykularyzm, niż separatyzm). Miał się on realizować m.in. na gruncie ściśle przestrzeganej odrębności instytucjonalnej. Otóż na płaszczyźnie skarbowej tego nie widać. Skarb litewski w razie potrzeby wspierał koronny i *vice versa*. Zaś wysiłek podatkowy podatników litewskich był proporcjonalny do tego, który był udziałem mieszkańców Korony.

Do interesujących wniosków prowadzi również analiza struktury wydatków osobistych króla realizowanych za pośrednictwem skarbu nadwornego. Pozwala ona obiektywnie wnikać w politykę i priorytety monarchy; pozwala też scharakteryzować jego osobowość.

Zygmunt III w latach 1626–29 najwięcej pieniędzy przeznaczył na budownictwo (21%), muzyków (17%), drabantów (21%) i hajduków (9%). Równocześnie jednak ze środków skarbu nadwornego opłacił posiłki cesarskie biorące udział w wojnie pruskiej. Zaś w ostatnim roku swego panowania dochody mennicze przekazał na rzecz skarbu państwowego, tym samym uszczuplając skarb nadworny. Na podstawie analizy wydatków litewskiego skarbu nadwornego (Tab. 122) można zauważyć, że Władysław IV przeznaczał na cele publiczne od 55 do 74% dochodów tego skarbu. Gros wydatków szło na gwardię królewską – obok kwarcianych jedyne wojsko stałe w Rzeczypospolitej. Można zakładać, że podobnie wyglądała struktura wydatków nadwornego skarbu koronnego. Trudno się więc dziwić, że pośród pozostawionych przez tego władcę długów prawie 44% zadłużenia wynika ze zobowiązań publicznych: wydatków na flotę, gwardię, posłańców etc.

Godna uznania jest również forma prezentacji rezultatów badań, zastosowana przez Autorkę. Podatki, finanse, przychody i wydatki skarbowe z natury rzeczy muszą być zaprezentowane przy użyciu narzędzi statystycznych, wymagają ujęć tabelarycznych czy też diagramów. Historycy parający się problematyką gospodarczą i społeczną często ulegają magii cyfr, które „wyręczają” w ich ujęciach narrację. I tak w wielu tego typu opracowaniach cienka strużka tekstu przewija się pomiędzy obszernymi połączeniami tabel, w pewnym sensie powodując dehumanizację wyników badań. Kwestie skarbowe dotyczą także bardzo ściśle kwestii gospodarczych i społecznych. A. Filipczak-Kocur udało się wszakże uniknąć pułapki objaśnienia problematyki głównie poprzez zestawianie kolumn cyfr czy poprzez wykresy. Zastosowała ona bardzo udane połączenie metod kwantytatywnych, dawkowanych metodą opisową z umiarem i należytą ostrożnością. Ów zabieg przyniósł bardzo dobre rezultaty. Praca jest klarowna i ukazuje rzeczywistość skarbową Rzeczypospolitej w całej jej złożoności. W dodatku Autorka pisze żywo, ze swadą, posługując się bardzo plastycznym językiem. Lektura książki jest przeto nie tylko frapująca od strony poznawczej, lecz również zajmująca dzięki jej stronie formalnej, językowej. Wartość rozprawy polega również na tym, że pobudza ona do refleksji, inspirowanie do dyskusji czy polemiki. Stanowi syntezę skarbowości za dwóch pierwszych Wazów, a zarazem niejako wskazuje drogę i wręcz „wymusza” podjęcie dalszych badań nad skarbowością I Rzeczypospolitej w innych okresach jej istnienia.

Jerzy Urwanowicz
Białystok

***Istriâ ukraiń'skogo kozactva. Narisi u dvoh tomah*, pod red. V. A. Smolija – Nacional'na Akademiâ Nauk Ukraïni Instytut Istrii Ukraïni Naukovo-Doslidnij Instytut Kozactva, t. I, Kïiv 2006, ss. 799, t. II, Kïiv 2007, ss. 723¹.**

Obserwowana w ostatnich latach intensywność badań historyków ukraińskich nad tematyką poświęconą Kozaczyźnie zaporoskiej, zaowocowała ukazaniem się dwutomowego wydawnictwa poświęconego w całości jej dziejom od zarania aż po czasy współczesne.

Wartość dzieła podnosi fakt, iż zgodnie z zapewnieniem autorów, przynosi ono zupełnie nowe spojrzenie na problematykę związaną z historycznym bytem ukraińskiego kozactwa.

Kim byli Kozacy; jaką rolę odegrali w historii Ukrainy i w nowożytnej Europie? To tylko nieliczne z wielu pytań, na które postanowili spróbować odpowiedzieć autorzy recenzowanego wydawnictwa.

Tytuł pracy wskazuje, że mamy do czynienia z obszernym dziełem, o czym decyduje m.in. fakt, iż przy jego opracowaniu było zatrudnionych 32 przedstawicieli współczesnej historiografii ukraińskiej, będących jednocześnie wiodącymi specjalistami z zakresu dziejów Kozaczyzny.

Bardzo dobre wrażenie pozostawia forma edytorska, odpowiadająca wymogom tego typu wydawnictwa, którą wzbogaca oprócz 120 ilustracji czarno-białych i kolorowych, 5 map, 2 plany, 8 tablic i 2 chronologiczne wykazy przełożonych siczowej Cerkwi jak i Samarskiego Pustynno-Mikołajewskiego monasteru.

Praca składa się ze wstępu, 22 rozdziałów oraz sporządzonych dla każdego z tomów indeksów imiennych.

Treść pierwszego tomu zawierającego 10 rozdziałów można by pogrupować wokół kilku tematycznych bloków ukazujących szereg problemów społecznych, wojskowych, mentalnych i politycznych sfer historii Kozaczyzny zaporoskiej, poczynawszy od jej powstania do końca XVIII w.

W drugim tomie, który składa się z 12 rozdziałów, autorzy skupiają się na ukazaniu przemian dokonujących się w społeczno-politycznych i ekonomicznych realiach XIX i XX w., także kulturowego i duchowego oblicza Kozaczyzny oraz spuścizny, jaką pozostawiła po sobie w artystycznej i historycznej pamięci Ukraińców.

Geneza i ewolucja ukraińskiego kozactwa, stanowi jedno z pierwszych zagadnień poruszanych w niniejszej książce. Autorzy dokonują wnikliwej analizy wielu problemów związanych z powstaniem Kozaczyzny zaporoskiej, jak i początkowym procesem jej przemiany w odrębny stan społeczny. Godne uwagi w tym fragmencie pracy jest ukazanie genezy Kozaków w szerszym kontekście

osadnictwa na terenach stepów przyczarnomorskich w dobie powstania i istnienia Rusi Kijowskiej.

Analizując jej stosunki z koczowniczymi plemionami stepowymi, Chazarami, Pieczyngami, Brodnikami i Połowcami, autorzy konstatują, że pojawienie się kozactwa jako historycznego zjawiska można odnieść co najmniej do czasów Rusi Kijowskiej. Wielcy książęta kijowscy, którzy nie zawsze mieli możliwość kontroli Brodników-Kozaków byli jak najbardziej zainteresowani w ich przebywaniu i działalności w stepie. Zdaniem autorów Kozaczyzna jako historyczne zjawisko przeszła długą drogę przemian: między Brodnikami XI–XII w. a kozactwem XV–XVI w. występowały istotne różnice, jednak te same przeciwności istniały między Kozakami XV–XVI w. a ich spadkobiercami z drugiej połowy XVII–XVIII w. (s. 36).

Interesująco zostały opisane także mechanizmy tworzenia podstawowych elementów stanowych oznak Kozaków zaporoskich, które w przekonaniu Witalija O. Szerbaka – odpowiedzialnego za ten fragment pracy – wiązały się bezpośrednio z ich służbą pod sztandarami Rzeczypospolitej. Wpłynęła ona bowiem na treść kozackich praw i przywilejów, które wyznaczały miejsce Kozaczyzny w strukturze społeczno-ekonomicznej i politycznych stosunkach (s. 73).

W. Szerbak zwrócił również uwagę na tak istotne aspekty ewolucji Kozaków w świadomy swych wolności odrębny stan społeczny jak: kozacka własność ziemiska i kozackie prawodawstwo.

Kolejny problem, jaki podejmują autorzy książki, dotyczy m.in. analogii Kozaczyzny zaporoskiej na terenach innych krajów w różnych okresach historycznych.

W ocenie Sergija A. Lepjawkii obiektywność pojawienia się Kozaków potwierdza fakt istnienia podobnych wspólnot na innych odcinkach muzułmańsko-chrześcijańskiego pogranicza; chorwaccy graniczari, węgierscy hajduci i Kozacy dońscy byli bezpośrednimi analogami ukraińskiego kozactwa, zaś występujące wśród nich odmienności powodowane były specyfiką historycznego rozwoju każdego z narodów. Dokonując porównania wspomnianych wspólnot pod kątem społecznej i organizacyjno-administracyjnej struktury Lepjawko ponadto dowodzi, iż najważniejszymi cechami Kozaczyzny zaporoskiej wyróżniającymi ją spośród pozostałych społeczności przygranicznych były – samodzielność i wynikające z niej konfliktowe relacje z Rzeczypospolitą (s. 115).

Ciekawe są także następne zagadnienia poświęcone ukraińskiej państwowej idei w okresie kozackiej doby.

Przedmiotem uwagi stają się tu takie kwestie, jak: kształtowanie kozackiego, politycznego autonomizmu, powstanie ukraińskiej państwowej myśli i jej osobliwości, idea Księstwa Ruskiego i koncepcja policentryzmu Hetmańszczyzny, czy wreszcie upadek idei budowy niezależnego państwa kozackiego.

Śledząc ewolucję politycznych orientacji Kozaczyzny, na którą niemały wpływ miała jej walka w obronie praw i przywilejów, nabierająca w latach

¹ Stosuję transliterację w oparciu o zasady przyjęte przez „Kwartalnik Historyczny”.

trzydziestych XVII w. masowego charakteru, autorzy słusznie podkreślają, iż w pierwszej połowie wspomnianego wieku możemy jedynie mówić o narodzinach państwowej idei, rozwijającej się w formie kozackiego, politycznego autonomizmu. W ich ocenie nie istnieją przekonujące argumenty na rzecz myśli, jakoby w końcu XVI w. podstawowymi jej nosicielami byli tylko kozacy rejestrowi. Jak bowiem wskazują liczne źródła, nie była ona obca także Kozakom nieregistrowym (s. 237).

Nowatorskie spojrzenie na proces budowy niezależnego państwa ukraińskiego w okresie powstania pod wodzą Bohdana Chmielnickiego znacząco wzbogaca naszą wiedzę dotyczącą omawianego zagadnienia.

W opinii Walerija Smolija oraz Walerija Stepankowa na koncepcje Chmielnickiego odnoszące się do utworzenia samodzielnego państwa kozackiego w dużym stopniu wpływały różnice jakie w tym względzie występowały w łonie starszyny kozackiej.

Starając się uzasadnić swe stanowisko, dowodzą oni, iż wstrzymanie po zwycięstwie korsuńskim marszu wojsk kozackich na Warszawę i Kraków i brak w instrukcji dla posłów zaporoskich z czerwca 1648 postulatów wyodrębnienia z terytorium Rzeczypospolitej obszaru będącego pod wyłączną kontrolą Kozaczyzny, były spowodowane odrzuceniem przez większość starszyny idei pełnej niepodległości Ukrainy. Wynikało to w głównej mierze z jej silnego przywiązania do koncepcji jagiellońskiego federalizmu, która traktowała Rzeczypospolitą jako jedno i niepodzielne państwo (s. 239).

Nie wydaje się jednak, aby jedynie w powyższych okolicznościach upatrywać źródła odstąpienia przez Chmielnickiego od stawiania Rzeczypospolitej radykalnych żądań. O wstrzymaniu przez przywódcę kozackiego działań zbrojnych zdecydowała z jednej strony potrzeba stworzenia z garnących się do powstania mas chłopskich regularnych oddziałów zdolnych do kontynuowania walki, z drugiej zaś niepewna postawa Tatarów, którzy nabrawszy łupów i obłowiwszy się jasyrem myśleli już tylko o powrocie na Krym². Nie bez znaczenia była tu także komplikująca się za sprawą aktywności dyplomacji polskiej sytuacja międzynarodowa.

Należy w tym miejscu wspomnieć chociażby o interwencji Rzeczypospolitej w Stambule, której efektem było wydanie przez Turcję chanowi krymskiemu zakazu udzielania pomocy Chmielnickiemu³.

Kontynuując swój wywód, wspomniani autorzy zauważają, że przełom w procesie formułowania podstawowych zasad państwowej idei przypada na okres grudnia 1648 – maja 1649 r. i związany jest z umacnianiem się w środowisku

² J. Kaczmarczyk, *Bohdan Chmielnicki*, Wrocław 1988, s. 53 i n.

³ Ibidem, s. 56.

młodszej elity kozackiej tendencji postrzegania kontrolowanych przez wojsko zaporoskie terenów Ukrainy jako niezależnego bytu państwowego (s. 243–244).

Bardzo interesujący jest także kolejny rozdział omawianego dzieła, koncentrujący się na problematyce związanej z międzynarodowymi stosunkami i dyplomacją Kozaczyzny zaporoskiej od końca XVI do początku XVIII w.

Godna uwagi jest tu dość wnikliwa analiza kozackiej polityki zagranicznej okresu wojny narodowo-wyzwoleńczej. Autorzy (W. Smolij i W. Stepankow) słusznie wykazali, że podstawową intencją dyplomatycznych zabiegów Chmielnickiego w początkowej fazie konfliktu było nadanie kozackiemu obszarowi Ukrainy autonomii, a z czasem doprowadzenie do powstania w pełni niezależnego państwa (s. 355).

Realizacji tych założeń służyły także podejmowane przez hetmana zaporoskiego w latach 1648–1653 działania na rzecz stworzenia antypolskiej koalicji (s. 359–371).

Następna część pracy opisuje walkę Kozaków o zjednoczenie prawobrzeżnej i lewobrzeżnej Ukrainy. Zaproponowane przez Tarasa Czuchliba zagadnienia: polityczne i militarne próby zjednoczenia kozackiej Ukrainy (od Jurija Chmielnickiego do Piotra Doroszenki), zjednoczeniowe inicjatywy kozactwa lewobrzeżnej i prawobrzeżnej Ukrainy, upadek zjednoczeniowych dążeń ukraińskiego kozactwa, wyznaczają jednocześnie główne obszary jego dociekań.

Interesujące jest także kolejne zagadnienie poświęcone wojskowej organizacji i wojennej sztuce ukraińskiego kozactwa. Dokonując wnikliwej charakterystyki armii kozackiej, autor (B. W. Czerkas) podkreśla, że jej wartość w dużym stopniu była uzależniona od specyficznych warunków, w jakich przyszło się jej rozwijać. W jego ocenie w atmosferze ciągłego zagrożenia rodził się nowy typ wojska – uniwersalnego, wytrzymałego, gotowego do szybkiej zmiany położenia i co nie mniej istotne takiego, które pojmowało swą wojenną działalność przez pryzmat walki Krzyża z Półksiężycem (s. 473).

Niemniej ciekawe są ostatnie rozdziały pierwszego tomu ukazujące genezę i rozwój Siczy zaporoskiej (rozdział IX – Zaporoska Sicz) oraz losy Ukrainy Słobodzkiej (rozdział X – Kozactwo Słobodzkiej Ukrainy).

Spośród zagadnień poruszanych w drugim tomie niniejszego wydawnictwa na uwagę zasługuje tekst poświęcony problematyce dotyczącej prawosławnej tradycji wojska zaporoskiego.

Omówiono w nim m.in. relacje Kozaczyzny z Kijowsko-Meżyhorskim klasztorem, powstanie i działalność Samarskiego Pustynno-Mikołajewskiego monasteru, jedyne, który funkcjonował na terytorium wojska zaporoskiego, aktywność kijowskich czernców na Zaporozżu oraz kozackie pielgrzymki do kijowskich świątyń. Należy wyrazić w tym miejscu ubolewanie z faktu pominięcia przez autora (O. S. Kuz'muk) związków Kozaczyzny z Cerkwią prawosławną w końcu XVI i pierwszej połowie XVII w., bez uwzględnienia których rozważania na tak sformułowany temat skazane są na połowiczność.

Nie ulega bowiem wątpliwości, iż datujące się na drugą połowę ostatniego dziesięciolecia XVI w.⁴ włączenie się Kozaków do walki o przywrócenie Cerkwi należnych praw i wolności umacniało w ich świadomości przekonanie o przynależności do kościoła Wschodniego.

Warto również zwrócić uwagę na rolę, jaką w prawosławnej tradycji wojska zaporoskiego odegrał klasztor trechtymirowski⁵, który nie stał się przedmiotem osobnej analizy autora omawianego fragmentu książki. Po objęciu rządów w Trechtymirowie przez Ezechiela Bułhę-Kurcewicza, świątynia staje się pośrednikiem między Siczą a Kijowem, miejscem, w którym zjeżdżali się przedstawiciele duchowieństwa, a w późniejszym czasie sam metropolita i wraz ze starszyzną kozacką opracowywali wspólny plan działań w zmaganiach z unitami⁶.

Godne podkreślenia jest także ukazanie obrazu Kozaczyzny zaporoskiej widzianego oczami Zachodniej Europy.

Dokonując przeglądu twórców, którzy pisali o Kozakach – zarówno w Europie Zachodniej jak i w Rzeczypospolitej, Dmytro Naływajko dowodzi, że pierwsze informacje na temat Kozaczyzny związane były z jej zaangażowaniem w walkę przeciwko turecko-tatarskiej agresji. Zainteresowanie społeczności zachodnio-europejskiej fenomenem Zaporozców wzrastał wraz z zwiększaniem się ich roli we wspomnianej walce, do którego dochodzi pod koniec XVI w. Stąd, jak pisze Naływajko, wiele państw europejskich zaczęło postrzegać Kozaczyznę jako poważną siłę wojskową i czynić próby nawiązania z nią kontaktów w celu włączenia jej do antytureckiej ligi (s. 227).

Interesująco prezentują się również rozważania poświęcone reakcjom Europy Zachodniej na udział Kozaków w walce z postanowieniami unii brzeskiej i na ich wystąpienia przeciwko Rzeczypospolitej.

Zakończenie wywodu na okresie poprzedzającym wybuch powstania Chmielnickiego pozostawia jednak pewien niedosyt. Jak sądzę, należałoby także, wykorzystując chociażby doniesienia „Gazette de France”, prześledzić opinie, które na Zachodzie Europy wywoływały wydarzenia 1648 r.⁷

Ciekawy jest także rozdział zatytułowany: Uwiecznienie pamięci o Kozakach w dobie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej – współczesne ukraińskie kozactwo, w którym ukazany został negatywny stosunek władz USRR do duchowej i kulturalnej spuścizny Kozaków zaporoskich. Oprócz tego poruszył on

⁴ Akty odnoszące się do historii Źnoji i Zapadnij Rosii sobrannye i izdannye Arheografičeskoj Komissii, t. 2, Sankt-Petersburg 1863, s. 3–5.

⁵ N. Jakowenko, *Historia Ukrainy od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku*, przełożył O. Hnatiuk i K. Kotyńska, Lublin 2000, s. 176.

⁶ Ibidem.

⁷ Zob. T. Chynczewska-Hennel, N. Jakowenko, *Społeczeństwo – religia – kultura*, w: *Między sobą. Szkice historyczne polsko-ukraińskie*, pod. red. T. Chynczewskiej-Hennel, N. Jakowenko, Lublin 2000, s. 138–144.

także kwestie związane z odrodzeniem kozactwa i jego udziałem w politycznym życiu niepodległej Ukrainy.

Autorzy podkreślają fakt, iż w przeciągu wszystkich lat suwerennej Ukrainy współcześni Kozacy brali udział w wyborach prezydentów państwa, deputowanych do Rady Najwyższej Ukrainy, jak i do rad niższych szczebli. Co więcej 27 listopada 2004 r. 123 przedstawiciele ukraińskiego kozactwa postanowiło zjednoczyć się wokół kandydata na prezydenta Wiktora Juszczenki, wybrać go hetmanem Ukrainy i wręczyć hetmańską buławę. Zgodnie z przyjętym postanowieniem uroczysty wybór Juszczenki na hetmana niepodległej Ukrainy odbył się w dniu 22 stycznia 2005 r. na Sofijskim placu w Kijowie (s. 489).

Końcowe rozdziały przynoszą omówienie dotychczasowego stanu badań nad historią Kozaków zaporoskich i źródłowej bazy do ich dziejów.

Można mieć pretensję do autorów, że decydując się na zaprezentowanie dorobku badawczego uczonych zajmujących się problematyką kozacką, ograniczyli się tylko do historiografii ukraińskiej. Wydaje się, iż ukazanie osiągnięć historiografii polskiej, rosyjskiej i anglojęzycznej byłoby cennym uzupełnieniem omawianego zagadnienia.

Przedstawione wyżej uwagi krytyczne, w zasadniczy sposób nie umniejszają wartości recenzowanej pracy. Należy wyrazić szczególne uznanie dla autorów dzieła, którego najcenniejszą zaletą jest to, iż stanowi ono kompetentnie zredagowane kompendium wiedzy poświęcone Kozakom zaporoskim.

Wartość pracy polega przede wszystkim na dążeniu do ukazania fenomenu Kozaczyzny w oparciu nie tylko o jej dzieje polityczne, lecz także o te dziedziny życia, w których zaznaczyła ona swą obecność.

Kończąc, należy wyrazić nadzieję, że ta ważna i prowokująca do dyskusji pozycja, stanie się inspiracją do dalszych studiów nad poruszonymi w niej problemami.

Mariusz R. Drozdowski
Białystok

Marta M. Kacprzyk, *Sprawa smoleńska. Z literatury okolicznościowej pierwszej połowy XVII wieku*, Warszawa 2006, ss. 200.

W 2006 r. światło dzienne ujrzał drugi tom serii *Polonika w zbiorach archiwum narodowego Szwecji*, pt. *Sprawa Smoleńska*. Jest zbiór literatury okolicznościowej poświęconej Smoleńskowi z 1 połowy XVII w., wydany przez Martę M. Kacprzak. Jak każdą inicjatywę poszerzającą bazę źródłową, należy ją przyjąć z zadowoleniem. Dużą zaletą tej książki, jest publikacja utworów znajdujących

się w Archiwum Narodowym Szwecji (Riksarkivet) w Sztokholmie, które za zasoby były do tej pory słabo wykorzystane przez badaczy¹.

Wydanie źródłowe poprzedzone jest wprowadzeniem, w którym pokrótce wyjaśniono znaczenie dla współczesnych Smoleńska, wymieniono i scharakteryzowano publikowane listy, utwory oraz przedstawiono postać autora większości umieszczonych wierszy – Jana Kunowskiego. Po zasadniczej części prezentującej źródła, mamy bardzo obszerne objaśnienia liczące 74 strony. Dzięki takiemu układowi nawet nieorientowany w epoce czytelnik może w pełni wykorzystać bogactwo przedstawionej faktografii, jak i docenić walory literackie utworów.

Książka zawiera 3 listy, 6 utworów rymowanych, 1 mowę (adhortację) królewską oraz dotychczas nieznany fragment *Diariusza drogi Króla JMci Zygmunta III*². Dobrze oddaje to bogactwo form w utworach, które w książce ułożone są chronologicznie. Wyjątkiem jest poemat rozpoczynający wybór źródeł pt. *Smoleńska Zacność* autorstwa Jana Kunowskiego. Dzieło to pochodzi dopiero z 1628 r., jednakże wydawca uznał je za posiadające najwyższe walory literackie, przy tym doskonale wprowadzające w tematykę zbioru (s. 9). W dalszej kolejności mamy listy z lat 1609–1612 oraz pięć poematów wspomnianego już Kunowskiego, dotyczących okresu od 1617 do 1633 r.³

Już na samym początku należy podkreślić, że publikacja jest pozycją ważną dla filologów i historyków. Z jednej strony wybrano dzieła o znacznych walorach literackich, z drugiej są one doskonałymi źródłami historycznymi⁴. Moim zdaniem utworem o największych walorach poznawczych jest *Odsiecz Smoleńska* autorstwa Jana Kunowskiego z 1617 r. (s. 45–62). Bardzo szczegółowo prezentuje ona działania militarne tak Moskwy, jak i Litwy z 1616 r. Na tle innych dokumentów ukazujących działania wojenne wokół Smoleńska z tych lat jest to obecnie najważniejsze źródło⁵. Niestety wydawca pominął integralną część utworu, jakim był plan okolic Smoleńska z zaznaczonymi obozami i forty-

¹ Z tym większą satysfakcją należy przyjąć inicjatywę podjętą przez Alinę Nowicką-Jeżową, dotyczącą publikacji ważnych dzieł znajdujących się w tym archiwum, pod wspólnym tytułem *Polonika w Riksarkivet Skoklostersamlingen*. Praca M. M. Kaprzyk jest drugim tomem serii. E. Teodorowicz-Hellman, *Z historii i współczesności zbiorów Skoklostersamlingen*, *Polonika w zbiorach Archiwum Narodowego Szwecji (Riksarkivet)*, Warszawa 2006, s. 14.

² *Diariusz drogi Króla JMci Zygmunta III*, oprac. J. Byliński, Wrocław 1999.

³ Należy jednak przypomnieć, iż już w 1926 r. wskazano to źródło jako dostępne w Sztokholmie. E. Chwalewik, *Zbiory polskie: archiwa, biblioteki, gabinety, galerie, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości*, Warszawa – Kraków 1926, s. 211.

⁴ Zwrócił na to uwagę: M. Nagielski, *Kampania smoleńska Władysława IV (1632–1634) w świetle znanych i nieznanych źródeł archiwalnych*, „Barok” 13 (2006), 2, s. 66.

⁵ Por. K. Tyszkowski, *Wojna o Smoleńsk 1613–1615*, Lwów 1932, passim; A. Majewski, *Wyprawa królewicza Władysława na Moskwę w latach 1617–1618*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 41 (2004), s. 5–25.

fikacjami wojskowymi⁶. O roli tej mapy i samego poematu świadczy dedykacja *Odsieczy Smoleńska* w której autor tłumaczy, że decyduje się opisać działania Aleksandra Gosiewskiego, aby *czułość mądre[go] Wodza i przykłady dobre[go] wojownika okazane są sum[am]latim [pokrótce] (...)* (acz nie Minerwy poetyką, ale Marsową zabawą magis institutus [bardziej ustanowiony]). Tym samym głównym zadaniem autora było nie tyle stworzenie pięknego, harmonijnego trzynastozgłoskowca, co dokładne przedstawienie zaistniałych wówczas wydarzeń.

Pewne wątpliwości może budzić również dobór materiału zaprezentowanego w książce. Kryterium polegało na edycji utworów znajdujących się w zasobach *Skoklostersamlingen* w Riksarkivet o tematyce związanej ze Smoleńskiem. Zastanawia przede wszystkim dobór źródeł z okresu dymitriad. W *Skoklostersamlingen* odnajdujemy bowiem bardzo bogatą kolekcję listów i dokumentów z tego okresu⁷. Nie negując zasadności wyboru, warto byłoby czytelnikowi uzasadnić kryteria, które legły u podstawy takiej decyzji⁸. W obecnej formie mają one charakter nieco przypadkowy.

Dużym osiągnięciem wydawcy jest odkrycie poety epoki baroku – Jana Kunowskiego. W Sztokholmie w Riksarkivet znajduje się niewielki rękopis umieszczonym pod sygnaturą E 8603, gdzie odnajdujemy m.in. rymowane utwory tego autora. Marcie Kacprzyk udało się zidentyfikować postać i pokrótce opisać jej dzieje. Stąd dowiadujemy się, że ród Kunowskich wywodził się z powiatu kościańskiego lub gnieźnieńskiego⁹, a sam poeta niewątpliwie uczestniczył jako sekretarz królewski wyznaczony w 1638 r. do rozgraniczenia województwa smoleńskiego¹⁰. Pewnym niedociągnięciem jest brak rozwiązania problemu, czy rękopis znajdujący się w Sztokholmie stanowi autograf, czy też jest późniejszą kopią.

⁶ Mapę tę umieszczono: J. Kunowski, *Ekspedycja inflancka 1621 roku*, oprac. W. Walczak, K. Łopatecki, Białystok 2007, il. 10.

⁷ Zob. A. Nowicka-Jeżowa, M. Wichowa, M. Straszewicz, *Przegląd zawartości kodeksów kolekcji Skokloster*, w: E. Teodorowicz-Hellman, A. Nowicka-Jeżowa, M. Staszewicz, M. Wichowa, *Polonika w zbiorach Archiwum Narodowego Szwecji (Riksarkivet) Skoklostersamlingen*, Warszawa 2006, s. 43–115.

⁸ Szerszą argumentację swego wyboru autorka podaje w artykule z 2007 r. M. M. Kacprzyk, *Sprawa Smoleńska z literatury okolicznościowej polskiego baroku w zbiorach Archiwum Narodowego w Szwecji*, w: *Polonika w Archiwum Narodowym Szwecji Kolekcja Skokloster i inne zbiory*, red. A. Nowicka-Jeżowa, E. Teodorowicz-Hellman, Sztokholm 2007, s. 38: tłumaczy: mając świadomość, iż temat Smoleńska ważniejszy jest dla badań nad historią kultury polskiej niż postać Aleksandra Gosiewskiego czy piarstwo Jana Kunowskiego wydano z jego zbiorku tylko te utwory które dotyczą Smoleńska. Jednak i w tym przypadku nie zdobywamy informacji o kryteriach doboru pozostałych listów w zbiorze.

⁹ Wcześniej ród Kunowskich zidentyfikowała z Koroną M. Liedke, *Szlachta ruska Wielkiego Księstwa Litewskiego a reformacja. Część II: przyczyny przyjmowania nowych wyznań, aktywność reformacyjna oraz motywy porzucania konfesji protestanckich*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” 19, przypis 140.

¹⁰ M. M. Kacprzyk, *Wprowadzenie*, [do:] *Polonika w Riksarkivet Skoklostersamlingen*, red. A. Nowicka-Jeżowa, t. II: *Sprawa smoleńska. Z literatury okolicznościowej pierwszej połowy XVII wieku*,

W tym miejscu warto uzupełnić nieco informację o autorze, które pozwolą lepiej zrozumieć najważniejszy według wydawcy utwór, jaki jest *Smoleńska Zaczność*. W książce znajdujemy informację, że dzieło to najszerzej ujmuję historię i charakterystykę miasta od jego początków aż do końca lat dwudziestych XVII w. oraz podkreśla zażyłe relacje (nie nazywając ich jednak klientalnymi) Kunowskiego z Gosiewskim (s. 9, 13). Wiąż Jana Kunowskiego z Aleksandrem Gosiewskim zostaje nawiązana w latach 1616–1617, kiedy to zaciąga się on pod chorągiew husarską Gosiewskiego. Długotrwała relacja kończy się wraz ze śmiercią patrona poety w 1639 r. Wówczas Kunowski zbiera swoje utwory i spisuje je do jednej książeczki, będącej podsumowaniem bohaterskich czynów wojewody smoleńskiego. Tym samym utwory te ukazują bliskie relacje klientalne poety z Gosiewskim.

Smoleńska Zaczność ma jednak innego bohatera. Rzeczywiście Kunowski wiele zawdzięczał protekcji Aleksandra Gosiewskiego, ale już w 1622 r. zostaje starostą i wójtem czernihowskim z polecenia królewicza Władysława – administratora tych ziem¹¹. Dzięki temu nadaniu poeta zbliżył się do dworu królewskiego, a przede wszystkim do samego królewicza. W konsekwencji otrzymuje 22 lutego 1626 r. dobra Wołynice nad rzeką Wołynką w księstwie czernihowskim¹². To właśnie te niespodziewane dobrodziejstwa od strony królewicza skłaniają autora do napisania w 1628 r. dzieła poświęconego właśnie Władysławowi. Dopiero w 1640 r. utwór został przerobiony przez Kunowskiego i umieszczony jako jeden z wielu poematów poświęconych życiu Aleksandra Gosiewskiego. Dlatego nie należy go odczytywać, tak jak pozostałych utworów Kunowskiego, jako opisujących czyny patrona lub żegnające zmarłego wojewodę.

W podsumowaniu należy stwierdzić, że Marcie Kacprzak należą się słowa uznania za trud włożony w opracowanie i wydanie dzieł znajdujących się w Skoklostersamlingen. Należy również podkreślić doskonały aparat krytyczny (s. 93–172) oraz pomocny czytelnikowi słownik wyrazów archaicznych i terminów wojskowych (s. 175–198). Tym samym książka z powodzeniem może być polecona nie tylko specjalistom, ale i szerszej grupie osób zainteresowanych epoką nowożytną.

Karol Łopatecki
Białystok

wyd. M. M. Kacprzak, Warszawa 2006, s. 14–15. Mirosław Nagielski przypuszcza, że mógł być on autorem nie tylko wierszowanych utworów, lecz również diariusza wyprawy smoleńskiej. M. Nagielski, *Wstęp*, [do:] *Diariusz kampanii smoleńskiej Władysława IV 1633–1634*, oprac. M. Nagielski, Warszawa 2006, s. 68.

¹¹ *Akta Grodzie i Ziemske*, t. X, Lwów 1884, s. 218 (poz. 3503), 219 (poz. 3517–3518).

¹² AGAD, Metryka Koronna, Księga Wpisów 173, k. 263–263v.

Ihor Skoczylas, *Sobory eparchii chełmskiej XVII wieku. Program religijny Slavica Unita w Rzeczypospolitej*, seria: *Studia i materiały do dziejów chrześcijaństwa wschodniego w Rzeczypospolitej*, t. 4, red. J. Kłoczowski, A. Gil, tłum. A. Gil, Lublin 2008, ss. 176.

W 2008 roku w ramach inicjatywy wydawniczej Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej z siedzibą w Lublinie ukazała się kolejna pozycja z serii *Materiały i źródła do dziejów chrześcijaństwa wschodniego w Rzeczypospolitej*¹. Tym razem publikacja autorstwa Ihora Skoczylasa, ukraińskiego historyka, przedstawia czytelnikowi problematykę soborową w eparchii chełmskiej w XVIII wieku².

Eparchia chełmska do końca XVIII wieku stanowiła integralną część metropolii kijowskiej. Autor traktuje to władztwo jako *klasyczny teren badawczy dla interdyscyplinarnego konstruowania dyskursu spotkania, konfrontacji i wzajemnego przenikania dwóch modeli kulturowych – Slavica Latina i Slavica Orthodoxa – dominujących w Rzeczypospolitej i w przeciągu wielu wieków kształtujących jej oblicze* (s. 11). Natomiast na ziemiach ukraińsko-białoruskich, na terenie ówczesnej Korony Polskiej oraz WXL Autor zauważa wytworzoną swoistą kulturę pogranicza, gdzie wytworzył się trzeci czynnik: *Slavica Unita*. Swoistym stymulatorem tych przeobrażeń była instytucja soborowa, która we wschodniej eklezjologii stanowi jeden z centralnych organów zarządzania Cerkwią.

Książka składa się z dwóch merytorycznie związanych ze sobą części. Pierwsza z nich, zawierająca sześć rozdziałów powiązanych ze sobą problematycznie, dotyczy przedstawienia badań nad instytucją soborów w diecezji chełmskiej w XVII w., druga zaś część zatytułowana „Aneks” zawiera wybrane publikacje źródłowe.

Część pierwsza zawiera następujące rozdziały: *Geneza soborów eparchialnych, Instytucja soborów w diecezji chełmskiej – soborczyki biskupie, sobory*

¹ Do tej pory w ramach tej serii ukazały się następujące pozycje: t. 1: Kościoły wschodnie w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku. *Zbiór studiów*, pod red. A. Gila, Lublin 2005; t. 2: W. Bobryk, *Duchowieństwo unickiej diecezji chełmskiej w XVIII wieku*, Lublin 2005; t. 3: A. Gil, *Chełmska diecezja unicka 1596–1810. Dzieje i organizacja*, Lublin 2005.

² Z ważniejszych prac I. Skoczylasa wymienić należy: *Religion and Culture of Western Volhynia in the Beginning of the Eighteenth Century. Based on the Materials of the Volodymyr's Synod of the Year 1715*, Lviv 2008, ss. 80, *Visitationes generales metropolitae Kioviensis unitae XVII–XVIII saeculorum: diocesis Leopoliensis, Haliciensis et Camenecensis. Volumen 2: Acta visitationum generalium*, Leopoli 2004, ss. ccviii+512, oraz świetna publikacja źródłowa dotycząca soborów eparchii lwowskiej: *СОБОРИ ЛЬВІВСЬКОЇ ЕПАРХІЇ XVI–XVIII СТОЛІТЬ* (Synodi Dioecesis Leopoliensis XVI–XVIII saeculorum), Львів 2006, ss. 462.

partykularne i kongregacje generalne, Zasady funkcjonowania oraz wewnętrzna organizacja soborów, Program religijny soborów chełmskich, Starożytności ruskie i łacińskie nowości, Chełmski unicki partykularyzm i ruski katolicki uniwersalizm. Zamiast podsumowania.

Rozdział 1. przybliży nam historię instytucji soborów w Cerkwi wschodniej oraz soborów eparchialnych w Cerkwi ruskiej. W rozdziale 2. Autor zajmuje się problematyką soborów w diecezji chełmskiej (opisuje cel, jurysdykcję i typologię soborów, przybliży problematykę soborów eparchialnych w tej diecezji, tzw. triad, soborów partykularnych i kongregacji generalnych).

Rozdział 3. poświęcony został funkcjonowaniu oraz organizacji samych soborów. Autor analizuje m.in. źródła kanoniczne i prawo zwyczajowe funkcjonowania soborów, ich organizację wewnętrzną oraz porządek dzienny. Ważnym elementem soborów były tzw. pouczenia, czyli nauki pasterskie (egzorty), które wygłaszane były przez marszałka soboru (biskupa diecezjalnego). Dotyczyły one zazwyczaj pouczeń dotyczących życia w kapłaństwie. Ostatnim zagadnieniem poruszonym w tym rozdziale są uczestnicy soborów diecezjalnych.

Rozdział 4. poświęcony programowi religijnemu soborów chełmskich zawiera sześć podrozdziałów, które dotyczą: przepisów liturgicznych, praktyk sakramentalnych, „modernizacji instytucjonalnej” duchowieństwa, dyscyplinie wiernych oraz problemów związanych z chrystianizacją społeczności ruskiej, administracji cerkiewnej (szczególnie zarządu eparchialnego), stosunkom między poszczególnymi obrządkami i politycznej legitymacji unii. Autor zauważa m.in. na podstawie akt soborów chełmskich występujące napięcia między rzymskimi katolikami a unitami. Jak zauważa I. Skoczylas, dokumenty soborowe świadczą również „o głębokim zakorzenieniu Cerkwi ruskiej w polskiej kulturze i życiu politycznym Rzeczypospolitej, co w szerszym kontekście jest jedną z oznak konfesjonalizacji unickiej wspólnoty” (s. 83). Autor recenzowanej pozycji trafnie zauważa, iż religijna i etniczna tożsamość Rusinów-unitów „dosyć wyraźnie skłaniała się w stronę polskiego regionalnego patriotyzmu oraz uznania państwa polsko-litewskiego jako swej Wielkiej Ojczyzny, w którą unicy wpisywali swą Małą Ojczyznę – Ruś albo w węższym, konfesyjnym znaczeniu – *Slavia Unita*” (s. 84).

W rozdziale 5. Autor analizuje wzajemne przenikanie się „starożytności ruskich” i łacińskich „nowości”. Wyjaśnia, co owe pojęcia oznaczają i w jaki sposób doprowadziły do stworzenia tożsamości unickiej, która pociągnęła za sobą powstanie fenomenu „Rusi o dwóch obliczach”.

Rozdział 6. stanowi podsumowanie dotychczasowych rozważań, w którym postuluje reinterpretację roli synodu zamojskiego z 1720 r. Dotychczas bowiem historiografia uznaje, iż ów sobór zapoczątkował reformy unickich eparchii w kierunku rzymskim. I. Skoczylas dowodzi, iż „sobór zamojski w znacznej mierze opierał się na już sformułowanym religijnym programie unii, jaki funkcjonował – przynajmniej na poziomie instytucjonalnym –

w większości władcyw kijowskiej metropolii w przeciągu wielu dziesięcioleci” (s. 98).

W „Aneksie” znajduje się trzydzieści dotąd niepublikowanych dokumentów zatytułowanych przez autora *Soborowa dokumentacja eparchii chełmskiej XVII wieku oraz zasady jej publikowania*. Dokumenty pochodzą z pięciu archiwów: Centralny Dzierżawnyj historycznyj archiw Ukrainy we Lwowie, Lwowska Naukowa Biblioteka, im. W. Stefanyka NAN Ukrainy, Archiwum Państwowe w Lublinie, Biblioteka Narodowa w Warszawie. Autor publikował je według klucza chronologicznego i podzielił te dokumenty na sześć grup: listy pasterskie biskupów zwołujące sobór, listy uczestników soborów, akta soborów: kroniki, opisy przebiegu, postanowienia – konstytucje soborów, akta o charakterze publicznym: deklaracje, upoważnienia, protestacje, przysięga biskupowi, dekrety soborowe w sprawach sądowych i administracyjnych.

Dokumenty w języku polskim zostały opublikowane w oparciu o „ukraińską tradycję ich edycji”, nie zastosowano współczesnej pisowni, dlatego też można spotkać się z takimi zapisami jak: M[o]sci (zamiast M[o]ści) o[y]cowie] (zamiast o[j]cowie]), xiąg (zamiast ksiąg). Współcześni wydawcy źródeł polskich nowożytnych kierują się dzisiaj, być może niedoskonałą i trudną w zastosowaniu w stu procentach, instrukcją opracowaną przez Polską Akademię Umiejętności³. Teksty dokumentów pisane cyrylicą są drukowane bez zmian, przy czym kierowano się ukraińskimi instrukcjami wydawniczymi. Należy przyznać, iż dokumenty zostały opublikowane rzetelnie, w przypisach dolnych umieścił badacz uwagi dotyczące krytyki zewnętrznej, tj. pominięte czy nieodczytane wyrazy, podkreślone poszczególne litery etc. Pomijając te drobne szczegóły, należy przyznać, iż źródła te niezmiernie wzbogacają naszą wiedzę na temat praktyk soborowych w diecezji chełmskiej z lat 80-tych XVII wieku.

Pomijając drobne niedociągnięcia techniczne (które nie są winą Autora), a polegające na tym, iż nie umieszczono w spisie treści wszystkich podrozdziałów (w rozdziale 5. podrozdział *Nowa tożsamość unicka*), z głębokim przekonaniem muszę przyznać, iż książka lwowskiego badacza dziejów Kościoła unickiego Ihora Skoczylasa z pewnością jest ważnym wydarzeniem z punktu widzenia badacza dziejów Kościoła unickiego. Jak zauważył prof. Andrzej Gil, współautor *Słowa wstępnego*, badania te pozwalają na znalezienie odpowiedzi na pytania: „Czy istniała tożsamość unicka w XVII i XVIII wieku? Jakie były jej źródła i przejawy? Na czym wreszcie opierała się eklezjologia unicka tego okresu?” (s. 8). Przy ocenie recenzowanej pozycji należy podkreślić rzetelne kwerendy i badania naukowe przeprowadzone w archiwach i bibliotekach Ukrainy, Białorusi i Polski.

³ Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku, pod red. K. Lepzega, Wrocław 1953.

Wartość naukowa tej pozycji jest wysoka ze względu na docieklive przebadanie problemu tożsamości unitów w eparchii chełmskiej (która była jedną z najbardziej wyrazistych) i nowatorskie wnioski.

Wojciech Walczak
Białystok

John Lukacs, *Czerwiec 1941. Hitler i Stalin*, Kraków 2008, ss. 304.

W historii II wojny światowej agresja Niemiec na Związek Radziecki zaliczana jest do kluczowych, jeżeli nie przełomowych momentów tego konfliktu. Rok 2008 przyniósł na polskim rynku wydawniczym nową pozycję odnoszącą się do problematyki genezy tego ataku. Książkę Johna Lukacs'a *Czerwiec 1941. Hitler i Stalin* w jednej z recenzji Strobe Talbott określił ją jako „niewielkich rozmiarów książeczka o wielkiej sile rażenia”. O ile format książki i jej objętość podlegają łatwemu i szybkiemu osądowi, o tyle jej wydźwięk i ciężar gatunkowy pozostaną kwestią subiektywnej oceny czytelnika.

Wywód swój autor zawarł w trzech częściach. Pierwsza w całości poświęcona została analizie osobowości obu dyktatorów – Hitlera i Stalina. Autor podkreśla, iż w dobie głębokich przemian cywilizacyjnych II wojna światowa ukazała ogromny wpływ jednostek na jej przebieg. Idąc tym tropem, Lukacs zaprezentował genezę i ewolucję ideologicznych, politycznych i wojskowych relacji Hitlera do Rosji i komunizmu. Autor stara się obalić mit zaślepionego ideologiczną nienawiścią do komunizmu Hitlera i ukazuje wyjątkowo racjonalną kalkulację wodza III Rzeszy. Jego antykomunizm nie był niczym nadzwyczajnym i wpisywał się w standardy reprezentowane przez większość nie tylko niemieckich, ale i europejskich elit politycznych. To, co go wyróżniało, to konsekwencja i moc, z jaką hasła te wykorzystywał w bieżącej praktyce politycznej. Idea *Lebensraumu* na wschodzie też nie była niczym odkrywczym i wpisywała się w odwieczny niemiecki dylemat co do kierunków narodowej ekspansji. Cel ten Hitler wskazał generałom niemieckim już w 1937 roku. Kluczowe znaczenie miał jednak pragmatyzm Hitlera połączony niejednokrotnie z nadzwyczaj trafną oceną sytuacji. Tylko tym można uzasadnić zwrot Hitlera w kierunku zbliżenia ze Stalinem wiosną 1939 r. i nagle „dopięcie” paktu ze Stalinem na dosłownie „5 minut” przed agresją na Polskę. To również ów pragmatyzm zdecydował 31 lipca 1940 roku o wydaniu dyrektywy przygotowania planu wojny z Rosją. Z jednej strony Hitler nie chciał dalej akceptować sowieckiej polityki aneksji i rosnących aspiracji Stalina na kierunku bałkańskim. Z drugiej strony miał świadomość tego, iż jedynie wyeliminowanie Związku Radzieckiego ostatecznie może pozbawić Wielką Brytanię nadziei i wiary w sens oporu, a Prezydenta USA szans na przystąpienie do

wojny w Europie. Wszelkie wątpliwości rozwiała wizyta Mołotowa w Berlinie w listopadzie 1940 roku.

Za pobudzającą do dalszej refleksji historycznej można uznać tezę o nie-traktowaniu przez Hitlera paktu ze Stalinem za jedynie krótkotrwały manewr taktyczny. Argumentem na rzecz tej koncepcji ma być zarządzaona przez Hitlera repatriacja mniejszości niemieckiej z krajów nadbałtyckich i Besarabii. Z kolei dziwić może przesadne przypisywanie intuicji Hitlera faktu, iż nie obawiał się interwencji rosyjskiej w kontekście kryzysu czechosłowackiego 1938 roku.

Analiza postawy Stalina sprowadza się do dwóch zasadniczych kwestii. Po pierwsze autor podkreśla ukształtowanie się w świadomości Stalina poglądu o nadrzędności państwa, a dalej idąc, pierwszoplanowej roli narodów i nacjonalizmów. Sukcesy Hitlera na tej niwie miały być źródłem swoistej fascynacji Stalina. To, a także realna ocena ówczesnych możliwości Związku Radzieckiego miały zdecydować o odejściu Stalina od idei światowej lub przynajmniej europejskiej rewolucji. Po drugie Lukacs zwrócił uwagę na błędy Stalina w jego kalkulacji politycznej. Część z tych błędów miała uwarunkowania zewnętrzne i trudno mieć do Stalina wyłączne pretensje o to, że zaskoczyły go szybkie sukcesy Wehrmachtu tak w Polsce, jak zwłaszcza w Europie Zachodniej i na Bałkanach. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że latem 1940 roku nadzieje Stalina i międzynarodowego komunizmu na przewlekłą, krwawą i wyniszczającą wojnę kapitalistycznych imperialistów w Europie nagle stanęły pod dużym znakiem zapytania. Tym samym oddalała się szansa na bezproblemowy „spacer” Armii Czerwonej poprzez zrujnowaną Europę. W tym momencie ujawniła się, nieomal katastrofalna w skutkach, niechęć Stalina do przyjęcia do świadomości faktu zbliżającej się agresji ze strony Niemiec. To, z jaką konsekwencją odrzucał wszystkie sygnały o planowanym ataku, musi także dzisiaj zadziwić każdego czytelnika. Analiza ta posłużyła autorowi do wysunięcia tezy o braku jakichkolwiek przygotowań radzieckich do uderzenia na Niemcy w 1941 roku. Jednocześnie Lukacs krytycznie ocenił wszystkie prace historyków anglo-amerykańskich, niemieckich i rosyjskich inspirowane jego zdaniem informacjami Wiktora Suworowa.

Druga część pracy poświęcona jest analizie reakcji głównych stolic na wieść o rozpoczęciu wojny niemiecko-sowieckiej. O ile całkowity spokój na ulicach Londynu, Rzymu czy Waszyngtonu nie musiał dziwić, o tyle brak zauważalnych emocji w Berlinie i Moskwie jak najbardziej. Krótko autor odnosi się także do reakcji Polaków, Finów, Litwinów, Łotyszy i Estończyków, a więc niedawnych ofiar sowieckiego imperializmu. Mamy tu jednak do czynienia raczej z pobieżną wzmianką, aniżeli głębszą analizą.

W kolejnej części Lukacs zaprezentował konsekwencje 22 czerwca. Czytelnik pozna okoliczności kryzysu, jaki dotknął samego Stalina i iście cudowne jego przezwyciężenie pod wpływem usilnych próśb części członków Biura Politycznego. W międzyczasie dowiadujemy się o zainicjowanych przez Berię próbach nawiązania rozmów z Niemcami. Autor przypomina w tym miejscu okoliczności

zawarcia pokoju brzeskiego w 1918 r. i szuka podobieństw w kalkulacji sowieckiej. Po raz kolejny Lukacs podnosi kwestię swego szacunku, z jakim Hitler miał się odnosić do Stalina, podkreślając, że to nie nienawiść do Związku Radzieckiego, a strategia związana z zamiarem pokonania Wielkiej Brytanii legła u źródeł niemieckiej agresji.

Niezamierzonym skutkiem ataku z 22 czerwca była decyzja rządu japońskiego o wyborze południowo-wschodniego kierunku ekspansji. Rezygnacja z ataku na ZSRR nie tylko uratowała Moskwę w grudniu 1941 r., ale prawdopodobnie losy całej kampanii. Decyzja ta miała również swoje jeszcze dalej idące konsekwencje. Wybrany kierunek ekspansji oznaczał konflikt ze Stanami Zjednoczonymi. W ocenie autora ułatwiło to Prezydentowi Rooseveltowi jego starania zmierzające do wciągnięcia USA do wojny. W przypadku japońskiego ataku na ZSRR, przy jednoczesnym uwzględnieniu antykomunistycznych nastrojów panujących w Ameryce, przystąpienie nie zaatakowanych Stanów Zjednoczonych do wojny byłoby praktycznie niemożliwe. Było to tym bardziej prawdopodobne, że Hitler w momencie ataku na ZSRR wydał flocie niemieckiej kategoryczny zakaz atakowania jednostek amerykańskich na Atlantyku. Kończąc rozważania nad niezamierzonymi skutkami agresji hitlerowskiej na ZSRR, Lukacs podkreśla, iż najbardziej tragicznym był zapoczątkowany wówczas Holocaust. W opinii autora dopiero zajęcie wschodnich kresów II Rzeczypospolitej, państw bałtyckich, a także Białorusi i Ukrainy zapoczątkowało masową eksterminację Żydów. We wcześniejszym okresie celem hitlerowców nie było zlikwidowanie społeczności żydowskiej, a jedynie jej *usunięcie* (albo *segregacja*). W tym miejscu możemy jedynie żałować, że autor nie rozwinął własnej interpretacji pojęcia *usunięcie*. Także w sferze domysłów musi pozostać kwestia, czy znane są mu dzieje *Einsatzgruppen* i ich działań zapoczątkowanych już 22 czerwca 1941 r., a więc na długo przed konferencją w Wannsee, czy nawet wspomnianymi pierwszymi masowymi egzekucjami z sierpnia 1941 r.

Końcowym akcentem rozważań o niezamierzonych skutkach 22 czerwca jest analiza zwrotów, jakie miały miejsce w kolejnych miesiącach. Rosja z chyłącego się ku upadkowi i proszącego Churchilla i Roosevelta o pomoc stała się mocarstwem, które przesądziło o zwycięstwie aliantów. Świadomość faktu nie możliwości pokonania Hitlera bez pomocy Sowietów miała być przyczyną *przykrych kompromisów*, na które musiał się zgodzić Churchill. Autor po raz kolejny odniósł się także do relacji między Hitlerem i Stalinem, ich zdolności przewidywania, o wrodzonej nieufności Stalina wobec Brytyjczyków i Amerykanów, braku wiary Hitlera w *żydowski bolszewizm* i jedynie propagandowy wymiar tej retoryki, aż w końcu braku u obu „*podczas wojny wielkiego – jeśli w ogóle – zainteresowania eksterminacją milionów Żydów*”.

Autor krytycznie odnosi się do teorii „wojny przewencyjnej” oraz teorii „dwóch wojen”. W opinii Lukacsa nie istnieją żadne dowody uwiarygodniające tezę o wymuszonym przez radzieckie przygotowania do ekspansji na zachód Eu-

ropy ataku Hitlera na ZSRR. To, jak i idea niepotrzebnej i godnej ubolewania wojny z zachodem oraz „pożytecznej” i jak najbardziej usprawiedliwionej wojny ze Związkiem radzieckim, to przejawy krótkowzroczności i próby wybielenia niemieckiego udziału w II wojnie światowej.

Ostatnim akordem książki jest analiza kwestionująca autentyczność domniemanego listu Hitlera do Stalina z 14 maja 1941 r.

Podsumowując, należy podkreślić, iż ograniczona objętość pracy, a także szerokie spektrum poruszanych wątków nie zawsze służą dogłębnej analizie zagadnienia. Autor na pierwszym planie ustawił osobowości i wzajemne relacje Hitlera i Stalina. Nie ulega wątpliwości, że obie postacie fascynują autora. Stąd też z jednej strony mogą dziwić, a z drugiej wręcz przeciwnie, określenia typu *bojownicy*, *przywódcy swoich narodów*, *giganci*, przy jednoczesnym nie oszczędzaniu epitetów ich współpracownikom. Dla Lukacsa obaj byli wielkimi mężami stanu i pragmatykami, którzy z szacunkiem odnosili do siebie nawzajem. Te relacje były na tyle dobre, że gdyby nie Churchill i Wielka Brytania, to być może nigdy nie doszłoby do konfliktu między nimi. To właśnie nieprzejednanie brytyjskiego premiera było przyczyną decyzji Hitlera o agresji na Rosję. Ta sama polityka brytyjska legła u źródeł podejrzliwości Stalina i wprost irracjonalnego zachowania w obliczu napływających informacji o niemieckich przygotowaniach do wojny.

Czytając pracę Lukacsa, ma się nieodparte wrażenie, że wszystko, co Hitler powiedział i napisał o komunizmie, bolszewikach i zagrożeniu żydokomunistycznym miało wyłącznie wymiar propagandowy i służyło bieżącej polityce. W tym miejscu być może nie ma sensu kłócić się o to, na ile Hitler był autentyczny w swoich deklaracjach antykomunistycznych, na ile rzeczywiście interesował się eksterminacją Żydów i na ile faktycznie zafascynowany był osiągnięciami Stalina. Nie można jednak tych dywagacji pozostawić w oderwaniu od towarzyszących im faktów. Być może komisarzom było obojętne, czy byli likwidowani z uwagi na członkostwo w partii, czy też z uwagi na chęć pozbawienia jeńców wpływu ze strony kadry dowódczej, a więc swego autorytetu, elity. *Kommissarenbefehl* był jednak faktem, podobnie jak powstałe jeszcze przed agresją na ZSRR *Einsatzgruppen*. Możemy oczywiście założyć, że oba fakty nie były znane Hitlerowi, albo musiał je zaakceptować pod wpływem swoich współpracowników, choć sam był temu przeciwny. Nie sądzę jednak, aby obie tezy miały zbyt wiele wspólnego z rzeczywistością.

Zdecydowanie lepiej wypada teza o zaufaniu, jakim Stalin darzył Hitlera. Czynnikiem utrwalającym to zaufanie była z pewnością ogromna podejrzliwość Stalina wobec polityki brytyjskiej. Należy jednak także zwrócić uwagę na bardziej namacalne jej podstawy. Uderzenie na ZSRR przed ostatecznym pokonaniem Wielkiej Brytanii było sprzeczne z poglądem samego Hitlera i głęboko kłóciło się z jego dążeniem do uniknięcia błędów I wojny światowej, a więc wojny na dwa fronty. Tyle racjonalności. Przechodząc nieznacznie na płasz-

czyzną dywagacji możemy ponadto zaryzykować tezę, że owo zaufanie było efektem czegoś w rodzaju samospełniającego się życzenia. Abstrahując bowiem od kwestii na ile Stalin faktycznie przygotowywał się do wojny już w 1941 r., to atak na Niemcy w momencie, gdy Wehrmacht osiągnął najwyższy poziom swego rozwoju od 1939 r. i nie był znacząco zaangażowany na żadnym innym froncie, a niewykrwawione Niemcy mogły czerpać z zasobów niemal całej Europy, był nie tylko ryzykowny, ale dodatkowo kłócił się ze strategią oczekiwania na wykrwawienie się imperialistów i zwycięski pochód komunizmu na zachód. Zwłaszcza w kontekście trwającej reorganizacji nie bez znaczenia pozostawały także wątpliwości co do stopnia przygotowania Armii Czerwonej do wojny. Cóż więc pozostawało, jak nie wiara, że Hitler dotrzyma słowa i właśnie teraz (!!!) nie zaatakuje?!

Prawdą jest, iż wszystkie te kalkulacje musiały zostać zrewidowane po niespodziewanie szybkim finale kampanii francuskiej 1940 r. W opinii Lukacsa to niepowodzenie w „Bitwie o Anglię” oraz obawa przed rosnącymi apetytami wschodniego sojusznika pchnęły Hitlera w kierunku wojny z ZSRR, a wszystko po to, aby ostatecznie pograżyć Albion i zmusić go do kapitulacji. Tym samym Hitler uznał, że pokonanie Związku Radzieckiego będzie łatwiejsze od desantu na Wyspy Brytyjskie! Niezależnie od tego jak wysokie lub niskie mamy zdanie o talentach politycznych i wojskowych Hitlera, to trudno jest mu przypisać tak szaleńczy pogląd.

W tym miejscu można zaryzykować tezę, że znacznie bardziej wiarygodny jest pogląd, iż właśnie jesienią 1940 r. Hitler uznał, że nie istnieje już w Europie realne zagrożenie militarne, które musiałoby powstrzymać go przed podjęciem historycznego wyzwania jakim był atak na ZSRR, a tylko on mógł urzeczywistnić obietnicę *Lebensraumu*. Dlatego już w lipcu 1940 roku nakazał prace nad planem wojny ze Związkiem Radzieckim, a poczynione przez Stalina inkorporacje, plany kolejnej wojny z Finlandią i w końcu aspiracje zgłaszane na kierunku bałkańskim jedynie utwierdziły w słuszności wybranego kierunku. Wizyta Mołotowa w Berlinie w listopadzie 1940 r. była przysłowiową kropką nad „i”. Decyzja o agresji zapadła i była dla Hitlera nieodwołalna. Radzieckie ewentualne, czy też rzeczywiste, przygotowania do wojny nie miały na to żadnego wpływu. Zakończona powodzeniem kampania w Rosji finalnie powinna z kolei skłonić Wielką Brytanię do pokojowego zakończenia wojny.

Robert Kempa
Białystok/Giżycko



324609

0228409/6